



ŚPIEWNIK.



EX*LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ

I MIEJSKIEJ

BIBLIOTEKI

PUBLICZNEJ

IM. EIMANUELA SMOŁKI

W OPOLU



W. Marosyn'ske

17 30

NOWY SPIEWNICZEK.



766

pieśni światowych.



MIKOŁÓW—CZĘSTOCHOWA.

NAKŁADEM KAROLA MIARKI, SP. Z OGR. POR



784

~~14583~~
435 S

S

ZBIORY ŚLĄSKIE

Akc U ⁴⁰⁰ / 25 / 64 / C



Słowo wstępne.



Pielęgnowanie śpiewu należy poniekąd obowiązkowi każdego społeczeństwa. Obyć się bez niego trudno: czy to w koleżynie, przy pracy w domu lub w polu, w kołku koleżeńskim młodzieży, na zabawach stowarzyszeń — czy przy obchodach narodowych, wesołach i innych uroczystościach.

Wszędzie rozbrzmiewa śpiew, gdyż on potrzebą duszy, oznaką dobrego moru — najszczytniejszym wyrazem uczuć, najszlachetniejszą też z rozrywek. W śpiewie maluje się charakter narodu, jego sposób myślenia i czucia — w pieśni odzwierciedlają się dzieje i zwyczaje narodu.

Szczególnie my Polacy śpiewać
a piosenki nasze co do treści pro-
stych, melodye rzewne i tęskne
żywe i wesołe, chwytają za serce
chać je trzeba.

Pielęgnujmy więc pieśń naszą, ab-
uszyła cało, „aby ją nam płomień nie roz-
gryzł, ani też mieczowi nie spustoszy-
złodzieje“, jak mówi jeden z naszych na-
większych poetów.

Tą myślą i chęcią kierowani, wy-
jemy niniejszy śpiewniczek.

Wydawca



I.

A gdy miła Marysienka * Rozstawać się
miała, * Z swym kochankiem z swym Jasin-
kiem, * Tak ci się żegnała: * Oj i jak precz
wędrujesz, * To sobie przypomnij, * Ze ta
moja Marysienka * Ciebie nie zapomni.

Na że, Jasinku tę taśmę, * Z mych wło-
sów splataną, * Noś ją, Jasinku, przy sobie *
Pókim ja kochaną. * Skoro Jasinku poczu-
jesz * W sercu swem odmianę, * Rzuć ją, Ja-
sinku, na wodę * Ode mnie nie znaną.

Na że, Jasinku, ten sygnet * Na znak
przywiązania, * Noś że, Jasinku, przy sobie, *
Pókim ja kochana. * Skoro się, Jasiu, insza *
W serce twoje wkradnie, * Rzuć go, Jasinku,
na ziemię, * Nie patrz, kędy padnie.

Lecz sygnetu inszej nie daj, * Z przyci-
śnięciem ręki, * Bo wtedy będę ponosić * Nie-
niesione męki. * A jeżeli ci Marysia, * Przy-
pomni się tkliwa, * To się wróć, bo ja dla cie-
bie * Zyję nieszczęśliwa.

2.

A gdy śpiewać, to już śpiewać, * Jak pta-
szkowie leśni, * Ani wiedząc, ani dbając.
Czy kto słucha pieśni. * Nigdy ona nie stra-
cona, * Pochwyć ją drzewa, * W szepcie
w szumie, w cisz zadumie, * Bór ci ją od-
śpiewa.

A gdy śpiewać, to już śpiewać, * Od ser-
ca, od ucha, * Piosnka wrząca, krew gorąca.
Jak wulkan wybucha... * Pieśń nie woda,
siły doda, * Jak piastowe miody, * Tyle ży-
cia, co serc bicia, * Co w pieśni pogody.

A gdy śpiewać, to już śpiewać, * Jako dłu-
szy wola, * Na te łąny, na ugory, * Na te
zbożne pola. * Toć jak chleba im potrzeba
Plennej pieśni siewu, * Nic nie wzrośnie na-
szej wiośnie * Bez oraczów śpiewu!

A gdy śpiewać, to już śpiewać, * Po-
rannej rosie. * Leć z świtaniem, z zorzy gra-
niem, * Miłej piosnki głosie! * Z białą ro-
są niosą * Pieśń naszą daleko, * Niech nas
słyszą, ranną ciszą, * Za górą, za rzeką.

A gdy śpiewać, to już śpiewać * Od nieba
do ziemi, * W prostej wierze, mocno, szcze-
rze, * A między swojemi! * Dan, czy nie dan
poklask pieśni, * Co mi to zapłaci? * Nie
stroję gęśle moje, * Ale miłość braci!

Marya Konopnicka.

3.

A kto chce rozkoszy użyć,
Musi iść w ułany służyć.

Tam rozkoszy on użyje,
Krwi jak wody się napije.

Tam mu dadzą mundur nowy.
A na mundur kij dębowy.

Tam mu każą maszerować,
Jeszcze lepiej, niż tańcować.

Jak to na wojence ładnie.
Kiedy ułan z konia spadnie.

Koledzy go nie żałują,
Jeszcze końmi go tratuja.

Wachmistrz trumnę robić każe,
Rotmistrz z listy go wymaże.

A gdy go już pogrzebali,
Trzy razy mu ognia dali.

4.

A mam ci ja wołki moje za lasem,
A mam ci ja fujareczkę za pasem,
Jak ja na mej fujareczce zagraję
Usłyszą mnie wołki moje o staję!

A ja wezmę fujareczkę, będę grać,
A będą się wołki moje do dom brać;
Jak ja na mej fujareczce zagraję;
Usłyszą mnie wołki moje o staję!

A schowam ja fujareczkę, ustane,
A staną ci wołki moje, a staną,
Jak ja na mej fujareczce zagraję;
Usłyszą mnie wołki moje o staje!

5.

A stanę ja się złotym pierścieńcem, * Potoczę ja się bitym gościńcem, * Przecież ja twoją nie chcę być, * Woli twojej wypełnić.

Choćbym ja jeździł we dnie i w nocy, * Choćbym wyjeździł koniowi oczy, * Przecież ty moją musisz być, * Moją wolę wypełnić.

A stanę ja się drobną ptaszyną, * Usiedę w lesie ponad leszczyną; * Przecież ja twoją nie chcę być, * Woli twojej wypełnić.

Mają ci cieśle takie topory, * Co wycinają lasy i bory, * Przecież ty moją musisz być, * Wolę moją wypełnić.

A ja się stanę małą rybeczką, * Popłynę sobie bystrą Wisłeczką, * Przecież ja twoją nie chcę być, * Twojej woli wypełnić.

Mają rybacy takie siateczki, * Któreimi łowią wszystkie rybeczki, * Przecież ty moją musisz być, * Wolę moją wypełnić.

A ja się stanę dzikim kaczorem, * Popłynę sobie wielkiem jeziorem; * Przecież ja twoją nie chcę być, * Twojej woli wypełnić.

Mają tu strzelcy takowe strzelby, * Co wypalają kaczorom we łby, * Przecież ty moją musisz być, * Moją wolę wypełnić.

A ja się stanę gwiazdką na niebie, * Będę
świeciła ludziom w potrzebie; * Przecież ja
twoją nie chcę być, * Woli twojej wypełnić.

Mam ci ja w niebie mego anioła, * Co mi
gwiazdeczkę z nieba wywoła; * Przecież ty
moją musisz być, * Wolę moją wypełnić.

Jużci ja widzę te Boskie rzędy, * Gdzie
się obróćę znajdziesz mnie wszędy, * Jużci
więc twoją muszę być, * Wolę twoją wypełnić.

6.

A u naszej pani złocisty podworec,
Z tegorocznych zbiorów będzie złota korzec.

A u naszej pani stoi lipa w polu,
Nie bywa tam nigdy w pszenicy kąkolu.

A do naszej pani przyjechał pan młody,
Długo mu rada, prosi nas na gody.

A z nim nasza pani do stołu zasiędzie,
Długo mu wianeczek i kochać go będzie.

Nasza droga pani okreżne nam sprawi,
Niechże młodej parze Pan Bóg błogosławi.

*

*

*

Na szerokiem polu żyto się złociło,
Czyste bez kąkolu, aż popatrzyć miło.

My je sierpem ścięli, powiązali w snopy,
Teraz cierń się bieli i czernieją kopy.

I to dobro wasze w wianku wam przynosim,
A za trudy nasze o okrężne prosim.

7.

A widzisz, dziewulo, * Ten kamień na
wodą, * Jak on tu przypłynie, * Ożenie się
z tobą.

Gdzieś ty, chłopcze, widział, * Żeby ka-
mień pływał? * Kto cię o to prosił, * Żeby
u mnie bywał?

8.

A witajże, jak się miewasz, * Kasiu je-
dyna? * Czy ty sobie przypominasz * Twego
Marcina? * Co to z tobą raz na wieńcu
w karczmie wywijał, * I od rana do wieczora
twe zdrowie spijał.

I ja ciebie także witam, * Miły Mar-
cinie; * I o twoje zdrowie pytam * Tylko
jedynie. * Bo jakem się z tobą, luby, roz-
stać musiała, * Tom od rana do wieczora
płakać musiała.

Bo matusia mnie swatali * Z starym bo-
rowym; * A tatuś mnie też łajali * Ciężkie
słowy. * A ja biedna, nieszczęśliwa, nie moja
wina, * Żem nie mogła kochać Stacha, jeno
Marcina.

Jeno mi nie becz, dziewulo, * Jeno mi
nie becz; * Utrzymaj oczka, uspokój się, * Rzuć
frasunek precz! * Bo w niedzielę w ojców

ch, że rzucim się śmieie * Do nóg ojcu, do
matce i już wesele!

Żuż ja nigdy nie zapomnę * Tych pię-
knych słówek, * Chociaż nie wiem co to pa-
puś, * Ani ołówek. * Ale sobie zanotuję
w sercu o tobie * I codziennie czytać będę
po rachu sobie.

9.

A masz ty ten kraj, gdzie brzegiem strumieni,
gdzie zbóż falami niwa się płomieni,
Nie zapominki i kaliny rosną?
Andry lśnią się jedliną i sosną?

Gdzie chmiel złociste rozwiesza festony
Gdzie biała brzoza i jawor zielony
Po żczytach olszyn usrebrzonych mchami.
Wzrzą malownie nad łąk kobiercami.

10.

Ach biada, biada, * Poszłam za dziada! *
Co ja będę czyniła? * Z dziada jeno szczere
kości, * Żal się, Boże, mej młodości, * Com
marnie straciła.

Wyszczrzył zęby * Chce u mnie gęby, *
Patrzy jak leśna sowa. * Ach biada, biada, *
Poszłam za dziada, * Nieszczęsna białogłowa!
Ni dziada sprzedać, * Ni go zamienić, *
Co ja będę robiła? * Biedna ja nieboga. *
Co dzień proszę Boga, * Żebym wdową wnet
była.

11.

Ach chłopczyño ulubiony! * Los mi nie obiecuje, * Z kaźdej widzę smutek strony, * Ach jak moje serce czuje!

Ty w dalekiej żyjesz stronie, * Ni gdzież mego cierpienia, * Jak me oko we łzach tonie, * Serce bije z przełęknięcia.

Dnie i noce w smutku trawię, * Okrutnie liczę godziny, * A tyś może na zabawie — * Obok pięknej Seweryny.

Tyś mi raz przysięgł na grobie, * Bóg za świadka był wezwany, * Ja wzajem przysięgałam tobie, * Niechaj nie doznam odmiany.

Honor, wysoka nauka, * Zdobia może jej pieśszczoty, * Czemuż twe serce nie puka, * Jak dawniej dla biednej cnoty.

Prawda, żem biedna sierota, * Seweryna można pani, * I na cóż będą jej złoty, * Skropione mojem i łzami.

O luby! wyznaj mi szczerze: * Czyli ty jest mój kochany? * Ja tobie jeszcze nie wierzę, * Bo mi twój charakter znany.

O luby! jeszcze raz wołam * Głosem do serca twojego, * Wyznaj, ach! bo żyć nie zdołam, * Widząc ciebie niestałego.

12.

Ach dalibóg powiem mamie, * On coś złego zrobić gotów, * Płacze, szlocha, ręce łamie, * Klnie potęgę mych przymiotów.

Serce moje nazwał lodem, * I do tego
jeszcze kłamie, * Że ja jego łez powodem, *
Ach dalibóg powiem mamie.

W noc pod oknem mem narzeka, * Dzień
przepędza nieprzytomnie, * Jak przy mamie,
— to z daleka, * Jak bez mamy, — to on
do mnie.

To mnie jakiś ogień pali, * Gdy mu dłoń
kładę na ramię, * Ach jak często on swa-
woli, * Dalibóg, że powiem mamie.

Lecz jak mama go połaje, * On przypła-
ciłby to zdrowiem, * Lub w dalekie pójdzie
kraje, * Ach dalibóg nic nie powiem.

13.

Ach dziewczyna biedna, * Została się je-
dna, * Odeszła drużyna, * Burza grzmieć
zaczyna, * Burza grzmieć zaczyna.

Już szumi ulewa, * Wicher straszny wy-
je, * Upadają drzewa, — * Pod skały się
skryję.

Niech chmura grom miecie, * Nie lękam
się gromu, * Nie zrobiłam w świecie, * Nic
złego nikomu.

Wczoraj Jaś wziął szlochać, * Że ja jego
gubię, — * Lecz jak go mam kochać, * Gdy
już Stacha lubię.

14.

Ach dziewczeczko, zmiłuj ze się, * Cóż ty
sama robisz w lesie, * Dawaj prędzej rączkę,

mała, * Byś mi drogę pokazała. * Tyś tu
pewnie okoliczna, * A jam zbłądził, życie mo-
je; * Zmiłuj że się, jakieś śliczna; * Będziem
sobie iść we dwoje, * Zmiłuj że się, jakieś śli-
czna, * Będziem sobie iść we dwoje.

„Zbłądził pan? ja tu jagody * Z matką
zbieram, a u trzody * Ot i bracia chodzą
strażą; * Oni drogę wnet pokażą.“ * „Ej,
już trafię i sam może! * Nie wiedziałem,
co za szkoda! * A jam myślał, żal się Boże! *
Że i dla mnie tu jagoda.“

St. Witwicki.

15.

Ach jak jestem biedna, * W tej stronie
obca, * Zbłąkałam się sama jedna, * Szuka-
jąc chłopca.

Na moment odszedł ode mnie, * Mówił,
że będzie w tej stronie, * Ach może me serce
daremnie, * W smutku po nim tonie.

Jakżeż wam chłopcom zdračnym, * Wie-
rzyć można statecznie, * Przykład ten dzie-
wczętom ładny * Pozostanie wiecznie.

Byle mi tylko do domu * Powrócić z do-
brej parady, * Nie dam się uwieść nikomu, *
Na podobne zdrady.

16.

Ach, już się zbliża ta chwila rozstania,
Co może wiecznie rozłączy mnie z tobą,
Może ostatnie są te pożegnania,
Może ostatni raz mówimy z sobą.

Słodkie, przyjemne szczęśliwości fale
Spływały prędko jak srebrzyste źródła,
Ach srogie męki i nieznośne żale,
Ach, jakże ciężko ranią serce moje.

Z tobą już giną nadziei rozkosze,
Troskliwe serce czuje prędką zgubę;
Jedynie niebios o to tylko proszę,
By dały męstwo i spokojność lubą.

Ach, wspomnij sobie, że w te twoje progi
Przyszedłem złożyć moje szczere chęci,
Niechaj ci szczęście sypie kwiat pod nogi;
Bywaj mi zdrowa i miej mię w pamięci.

Chociaż się zbliża czas smutny rozstania,
Co może długo nas z sobą rozłączy,
Lecz nie ostatnie są te pożegnania,
Śmierć tylko jedna związek nasz zakończy.

Minęły słodkie miłości zapawy,
Spływały prędko, jak srebrzyste źródła;
Ach, srogie męki pody będą trwałe,
Póki w objęcia nie powrócisz moje.

Unosisz z sobą me wszystkie rozkosze,
Zostawisz serce stęsknione z kochania,
Ach! o to tylko Opatrzności proszę,
Bym przetrwać mogła przykrości rozstania.

Czy możesz wątpić o mojej stałości?
Żadne mię szczęście na świecie nie znęci,
Bo ja cię kocham z całej mej czułości,
Bywaj mi zdrowy i miej mię w pamięci.

17.

Ach, kiedyż się skończą moje udręczenia,
Nie ma biedniejszego nade mnie stworzenia,
Przeznaczona jestem bym tyle znosiła,
Czemuż mię nadzieja moja omyliła.
Czemuż nie mam tego któregom kochała,
Z któregom powodu tyle łez wylała.

On mnie już nie kocha, drwi z mojej miłości,
A mnie zawsze dręczą okropne srogości,
Kiedy mnie nie kochasz miej tyle litości,
Chociaż mi nadzieją dodaj spokojności.
Albo lepiej nie zwódź... cóż mi po nadziei,
Wszak to nie odmieni mych smutnych kolei.

Sen mię już opuścił, ty mi go zabrałeś,
Jak gdyby niedosyć całego dnia miałeś.
Wszak każdy co żyje w noc sobie spoczywa,
A mnie sen twój obraz codziennie przerywa.
Zlituj się o Boże nad mym nędznym stanem,
Połącz mię z tym, który serca mego panem.

Na cóż dałeś wolność sercu o mój Boże,
Kiedy to co kocham mojem być nie może,
Grób co jest dla wszystkich ckropnem wspom-
[nieniem,
Dla mnie zaś przeciwnie jest uszczęśliwieniem.
Znajdę to co długo szukałam bez skutku,
Cierpień mych nagrodę, koniec mego smutku.

18.

Ach! któż uzna los mój lichy, * Chociaż
to jest rzecz prawdziwa, * Gdy mnie trapi
smutek cichy, * Ach! że jestem nieszczęśliwa.

Los na mnie sroży swe siły, * Wielkiej
mocy wydobywa, * Już mnie łączy me zato-
piły, * Ach! jakżem ja nieszczęśliwa.

Z rana pędząc owce w pole, * Osobliwie
kiedy żniwa, * Nieraz do krwi nóg nakolę, *
Ach! jakżem ja nieszczęśliwa.

Wieczór wróciwszy do chatki, * Każdy
spokojnie spoczywa, * I mnie dobrze u mej
matki, * Jednak jestem nieszczęśliwa.

Czyli to już tak na świecie, * Że bez tro-
ski nikt nie bywa, * Jaki taki kontent prze-
cie, * A ja jestem nieszczęśliwa.

Ręko, coś mnie utworzyła, * Zdajesz się
być nader mściwa, * Cóż takiegom wykro-
czyła, * Że tak jestem nieszczęśliwa.

Ale już wiem, co uczynię, * Pókim jeszcze
młoda, żywa, * Pomyślę ja o chłopczynie, *
A z nim będę już szczęśliwa.

19.

Ach Ludwisiu me kochanie, * Jak okru-
tnieś mnie zdradziła, * Żal okropny i wzdy-
chanie, * Po sobieś mi zostawiła.

Gdy mnie twe oczy raniły, * Chciałem być
z tobą złączony, * Teraz ci jestem niemiły. *
Jestem widzę odrzucony.

Lepiej zawsze kochać stale, * Bo miłość
nie zdobi płocha, * Temu oddaj serce wcale, *
Który ciebie szczerze kocha.

20.

Ach mamó, ach mamó, * Jak mnie serce
boli, * Że mój Jasio, że mój Jasio, * Z in-
nemi swawoli.

Jest to chłopiec rozpuszczony, * I dla tej
przyczyny, * To do jednej to do drugiej, *
Miota się dziewczyny.

Wet za wet, darmo nic, * Potrafię ja na
to, * Że skutecznie na przekorę * Mścić się
będę za to.

Zbiorę sobie chłopców grono, * Ile star-
czy siła, * Dzisiaj z jednym, jutro z drugim, *
Będę się bawiła.

21.

Ach, mój Boże, ach mój Panie, * Żle na
świecie źle! * Z biedą człowiek rano wstaje, *
Z biedą kładzie się.

Mróz na dworze i wiatr wieje, * I do
chaty dmie, * Na kominie skra nie tleje, *
Niema drzewa nie.

W jasnym dworze tańczą pany, * I kapela
grzmi, * Lecz głośniejsze chłopskie tany, *
Głośniej piosnka brzmi.

Chłopska piosnka, chłopskie tany, * Nie-
ma drzewa nie, * Zimny komin, zimne ścia-
ny, * Żle na świecie źle.

Niema drzewa, chleba niema, * W chacie
mróz i głód, * Ciężkie lato, ciężka zima, *
Na ubogi lud.

Źle na świecie i okrutnie, * Że aż w o-
czach łzy, * A tak w sercu gorzko, smutnie, *
Że aż dusza drży.

22.

Ach mój Boże! cóż mam czynić, * Czy
wędrować, czy się żenić? * Wędrowałbym,
nóżki bolą, * Ożenisz się, cierp niewolą.

Lepiej nóżki nasmarować, * W cudze kra-
je powędrować, * Idę, idę niewiem kędy, *
Zarosła mi droga wszędy.

Zarosła mi topoliną, * Żem cię pokochał
dziewczyno; * Zarosła mi suchym buczem, *
My się dziewczę z sobą złączem.

Płyną gąski po Dunaju, * Ach mój Boże
złącz nas już, * Ojciec, matka złączyć może, *
A rodzina dopomoże.

23.

Ach nieszczęsna niedola, — za mąż za-
braniają, * Jużem zaszła w lata, nic względu
nie mają. * Ja sama miarkuję, * Że ja się
tem truję: * Że bez męża żyję, * A kiedyż
utyję?

Moja pani matko! Bóg was ciężko ska-
rze, * Że ja jeszcze dla was, z kim nie żyję
w parze; * Ja już wolę miała, * Matka mi
nie dała! * Trafiali się różni, * Swoi i po-
dróżni.

Moja pani matko, co wy to czynicie, * Czy tak na wędzonkę, chować mnie myślicie? * Mnie zakazujecie, — * Sami tańczycie; * Mnie męża bronicie, — * Sami się bawicie.

„Oj moja córuniu, obyś statkowała! * Żebyś na niedolę potem nie płakała; * Ciężkie to kłopoty, * Mieć z męża zgryzoty, — * I urodę stracisz, * I skórą przypłacisz!“

Nie wierzę ja temu, co wy powiadacie, * Wyście męża mieli, — całą skórę macie: * Ja mam w zdrowiu szkodę * I tracę urodę, * Coś natura czuje, * Twarzyczka się psuje.

Już mi się doprawdy panieństwo sprzykrzyło, * Już wolę iść za mąż, gdyby się trafiło; — * Pierwej na mnie warli, * Ledwie nie zażarli; * Wolę Jasia mego, * Niż czekać inszego.

O mój Jasineczku daj na zapowiedzi, * U mojej matuli kaduk nie wysiedzi, * Byleś mnie wybawił, * Na słowo się stawił, * Bo mi przykre życie, * Tak się gryzę skrycie.

Oj nie będę nigdy Jasinka gniewała, * Czego on chcieć będzie i ja będę chciała: * Jeść mu ugotuję, * Oczki pocałuję, * Pościelę łóżeczko, * Jak pieścidełeczko.

24.

Ach, powiedz mi, co jest życie? * Archa-niele mój! * Jest to mocne serca bicie, * Łzawe oko, myśl wysoko, * Oręż w dłoni, laur

na skroni; * Bo to chwila tak radosna, * Bo to młodość, bo to wiosna, * Ach, i marzeń rój!

Co jest niebo, Archaniele? * Odpowiedź mi daj! * Jest to życie w arcydziele, * Co marzone i ziszczone, * Co kochane, otrzymane, * Bo to ta moja pieszczota, * Bo to miłość, bo to cnota, * Ach, i wolny kraj!

Czy powiedzieć, co jest piekło, * Dozwoił ci Bóg? * Jest to życie, co w kał ściekło, * Znak anioła starty z czoła, * Miłość stara, martwa wiara, * I cierpienia bez świętości. * Młode serce bez miłości, * I w ojczyźnie wróg!

25.

Ach to były błogie chwile, * Gdy sprzyjało szczęście mi, * Jakżeż one przeszły mile, * Zostawiając tylko łyzy!

Dla cię wszystkie myśli miałem, * Obraz twój w mej duszy tkwi, * Gdy cierpienia mym udziałem, * Ty radośne prowadź dni.

Głuchem było serce twoje * Na cierpienia, gorzkie łyzy, * Jednak całe szczęście moje * Byłaś ty, ach zawsze ty!

Zdala pędzisz życie błogie, * Wszystko jest przyjemnem ci, * Ja zaś znosząc męki srogie, * Czekam końca moich dni.

Do cię słałem me westchnienie, * Sądząc się kochanym być, * Znikło szczęście, oamienie, * Jakże przykro teraz żyć!

Żegnam cię, o luba moja, * Oczy twe nie

ujrzą mię, * Jeśli szczęsna przyszłość twoja, *
Wspomnij mnie, ach! błagam cię!

26.

Akademik ci ja, * Wesół w każdej porze, *
Wszystko mi się dobrze dzieje, * Chwała 'To-
bie Boże!

Nie boję się pedla, * Ani profesora, *
Nie dam sobie grać po nosie, * Już minęła pora.

Kasa, moja kasa, * Ogród rajski w wio-
śnie, * Ledwom zasiał bujną stokroć, * Już
rozchodnik rośnie.

Gdy zimno w chałupie, * Do gospody śpie-
szę, * Tam się w gronie mych przyjaciół *
Rozgrzewam i cieszę.

Gdy mi głód doskwiera, * Do piekarza
wpadam, * I na jednym poczekaniu * Dzie-
sięć bułek zjadam.

Jestem literatem, * Cóż za wielkie dzi-
wo? * Wszakże codzień do północka * Spijam
litrem piwo.

Akademik ci ja, * Żyję ciężką pracą, *
Będzie ze mnie wielki człowiek, * Lub wiel-
kie ladaco.

Czyż nie ciężką pracą, * Puszcząć kłęby
dymu, * Lecz już więcej nie zaśpiewam, *
Bo mi braknie rytmu.

27.

Albo mnie zabiją, * Albo mnie powieszą, *
Albo mnie ptaszkowie * Po polu rozniesą.

Albo mnie zabiją, * W sztuki porąbają, *
Lecz prochy powiedzą, * Że ciebie kochają.
Ach widzi, kochanie * To słońce na nie-
bie, * Jak mi jest niemiłe * Me życie bez
ciebie.

Kochałem cię Kasiu, * Jak kwiateczek
róży, * Dajże mi też Boże, * Żebym kochał
dłużej.

Latała, gęgała * Siwa gęś nad wodą, *
Przyjdzie mi oszaleć * Kasinku za tobą.

Nie szalej, nie szalej, * Życie sobie zgu-
bisz, — * Jak ja mam nie szaleć, * Kiej ty
innych lubisz.

Już tam zaświtało, * Kaj zajaśnieć mia-
ło, * A moje kochanie, * Z wiatrem uleciało.

28.

Albośmy to jacy tacy, jacy tacy, * Chłopcy
Krakowiacy, * Czerwona czapeczka, * Na cal
podkóweczka, * Niebieska sukmana! * Dana
moja, dana! * Karazyja wyszywana, * Cecoć
jakoś haftowana, * Pętliczkami, sznureczka-
mi, * Troistemi kłapeczkami, * Do kolusi-
neczka, * Moja kochaneczka.

Mam i pasik wyszywany, * Rzemyczkami
przeplatany, * Wybijany gwoźdźczkami, *
Złocistemi sprzążeczkami, * Do kolusinek *
Moja kochaneczka. * I koziczek wyostrzony, *
W piękną kaletę złożony: * Przy nim fajka
i krzesiwko, * Kochajże mnie moja dziewczko, *
Do kolusinek, * Moja kochaneczka.

I koszulka z hafteczkami, * Z paciorkami,
faworkami, * Z obszewkami, z przyramkami; *
Z czerwonymi wstążeczkami, * Do kolusinecz-
ka, * Moja kochaneczka! * I buciki wywra-
cane, * Podkóweczki nitowane, * I przy kro-
ju przeszywane, * Z uszeczkami, z przywiąz-
kami, * Do kolusineczka, * Moja kochaneczka!

Mam pieniądze za obsiewki, * Kochajcież
mnie moje dziewczki! * A która mnie będzie
chciała, * To ta wszystko będzie miała: *
I krakowski wianek * I złoty pierścioneł, *
Rańtuch biały okolisty, * Gorset czysty i zło-
cisty, * Sznurek koralów rześisty * Do kolu-
sineczka, * Moja kochaneczka!

29.

Alboż ja to światu służę, * Żebym jemu
miał hołdować; * Oczy w lada dzień zamru-
żę, * Na cóż mi się zda frasować. * Nie wo-
leż ja żyć swobodnie, * Kontent z tego, co los
daje; * Rzucam w nędzy wzrok pogodny, *
Choć mi czego niedostaje.

Bo cóż ci mają w korzyści, * Co w swych
troskach mózgi suszą; * Gdy natura dług
swój ziści, * Wszystkiego odstąpić muszą. *
Więc gdy nic nie masz takiego, * Cobym mógł
wziąć z tego świata; * Tyle przynajmniej mo-
jego, * Że wesoło spędzę lata!

30.

Aniele, strózu duszy, * Z pokorą błagam
cię! * Gdy mnie myśl ziemską wzruszy, * Ach,
nie opuszczaj mnie!

Niech pod skrzydłami twemi * Złych
marzeń pierzchnie rój, * Ach, wspieraj mnie
na ziemi, * Aniele, strózu mój!

Jak błądy promyk świeci * Twój obraz
w niebios tle, * Ku tobie duch mój leci * Dla
ciebie serce wre.

Ty mi radami swemi * Pociechy zlewasz
zdrój, * Ach wspieraj mnie na ziemi, * Aniele,
strózu mój!

Dla ciebie myśli moje * I me najlepsze
dni, * Gdy czuję tchnienie twoje, * Z radości
serce drży.

Niech chęci moje z twemi * Uplotą je-
den zwój, * Ach wspieraj mnie na ziemi, *
Aniele, strózu mój!

T. Lenartowicz.

31.

Bądź zdrowa dziewczyno miła, * Bądź zdro-
wa kochanie moje, * Rzucam miejsce gdzieś
chodziła, * Gdzieśmy siadali oboje.

Na inne brzegi wygnany, * Wierność mą
będę wywodził, * Lecz głos mój jękiem prze-
rywany, * Ciebie nie będzie dochodził.

Ty mnie nie płacz nigdy sarkacie, * Ja nie
wytrwam w tej postaci, * Wnet się skończy
nędzne życie, * Łatwo umrze kto cię straci.

32.

Bez nadziei, bez pociechy, * Życie wiodąc
wciąż tułacze, * Wzdycham do domowej strze-
chy, * Lecz jej pewnie nie zobaczę.

Za mną w mej rodzinnej ziemi, * Może kto
i tęskni przecie, * Może płaczą łzy gorzkie-
mi, * Smutne myśli śląc po świecie.

Chwile szczęścia i rozkoszy, * Dawniej tyl-
kom umiał trwonić, * Ich wspomnienie żal
dziś płoszy, * Kiedy myśl chce za nim gonić.

Dziś gdy wszystko com mógł życzyć, *
Trzeba było w sercu zatrzeć, * Muszę dni tro-
skami liczyć, * Łzawem okiem w przyszłość
patrzeć.

Za przeszłością żal ronić, * W obecności
jęczeć skrycie, * Za przyszłością nie módz go-
nić, * Ach! to śmierć jest takie życie.

Kiedy wojna wrzała mściwa, * Kiedym
z wrogiem staczał boje, * Czemuż kula lito-
ściwa, * Nie trafiła w serce moje.

Byłbym ginąc z bronią w dłoni, * Padł,
jak wolnym paść przystoi, * Dziś tułacza smu-
tek goni — * Na ten smutek nie ma zbroi.

Byłbym piaskiem przysypany * Czekał,
póki archanioła * Głos mię z kraju nie po-
woła, * Gdzie nie władną już tyrany.

Byłbym zdala od zawiei, * Co strząsają
szczęścia kwiecie! * Nie tułałbym się po świe-
cie, * Bez pociechy, bez nadziei.

33.

Białe szaty świat okryły, * Pola, lasy
i góry! * Zimę wielką nam sprawiły, * Aż
nam drżą wszystkim skóry. * La, la, la, la,
la, la, la.

Już pomarzęły śliczne kwiatki, * Wszyst-
kie inne urody! * Lamentują nasze matki, *
O przepyszne ogrody. * La, la itd.

Na cóżeś dał Boże wielki, * Zimie tak
ostre zęby, * Któremi je świat tak wielki, *
Świeże i twarde dęby. * La, la itd.

Zimo mocna ty pominiesz, * Jak wejdzie
wyżej słońce, * Nastąpi maj, a ty zginiesz, *
Przyjdą letnie miesiące! * La, la itd.

Wtenczas będziesz zwyciężona, * Jak na-
stąpi wiosenka. * A człowiek będzie z rana *
Nucił znów swą piosenkę! * La, la itd.

34.

Biedne serce w zakochaniu, * Czemu ży-
jesz w zadumaniu? * Nie wydumasz nic ina-
czej, * Tylko co ci Bóg przeznaczy.

Bóg zaczyna. Bóg i kończy, * Kochających
serca łączy, * Bez Boskiego przeznaczenia, *
Próżne myśli i radzenia.

Nie potrafią ludzkie siły, * By dwa serca
rozłączyły, * W niebie dekret napisany, * Kto
jest komu obiecany.

Więc upadam przed twe nogi, * Już od-

jeżdżam w dalsze drogi, * Już odjechać biedny muszę, * Choć cię kocham jak mą duszę.

Ty odjeżdżasz, o mnie nie dbasz, * Podobno tam gdzieś inną masz? * Nie mam, nie mam, tylko ciebie, * Bóg mi świadkiem co jest w niebie.

Nie mam, nie mam i mieć nie chcę. * Tylko ciebie chce me serce, * Tylko ciebie śliczna damo, * Serce każe kochać samo.

Moja luba chciej powiedzieć, * Czy mię kochasz radbym wiedzieć, * Czy więc kochasz zawsze tego, * Dotąd twego życzliwego.

Choćbym miała sto tysięcy, * Innych kochać nie chcę więcej; * Kochajmy się zawsze stale — * Serca nasze są w zapale.

35.

Biały motyl bujał w górze * Nad drzewami, nad kwiatami, * I zobaczył białą różę, * Co wdziękami swymi mami.

Zniża lot, bo przy niej blisko, * Blisko jej prześlicznej skroni, * Widzi stare motylisko, * Co się także brało do niej.

I pobujał nad kwiatami, * I pomyślał: niech no ona * Zrobi wybór między nami, * A z zazdrości stary skona.

O królowo! moja miła, * Skłóńże główkę twoją ku mnie! * Róża główki nie skłoniła, * I spojrzała, ale dumnie!

I rzekł stary: słuchaj mała, * Skłoń twą

główkę! niech popieszczę! * Róża skłania,
choć — zadrżała,* A młodego przeszły dreszcze.

Odgaduję dekret cały, * Odgaduję mą
zgryzotę: * Mną wzgardziła, bom był goły, *
U starego centki złote.

36.

Blade kłosa na odłogu * Jak sieroca
twarz; * Pójdę powiem Panu Bogu, * Że to
zagon nasz.

Siedząc na praojców niwie, * Zastałem
tam głóg, * Pracowałem nicleniwie, * Świad-
kiem tego Bóg.

Prosząc o deszcz nieustannie, * Wyprosi-
łem grad. * Pójdę, powiem Maryi Pannie, *
Że już dosyć strat.

Ludziom skarżyć się nie będę, * Nie chcę
cudzych rad; * Wezmę z sobą krzyż na dro-
gę, * Bóg ma wielki świat.

37.

Bławatki we zbożu, stokrotki na błoni,
Floxwonek świtem po powietrzu dzwoni,
I cóż mi po kwiatach, nie chcę ich na wianki,
Bom ci jeszcze mały i nie mam kochanki.

Że nie mam kochanki, wcale jej nie żądam,
Tylko na szabelkę miłośnie spoglądam,
Ją do serca tulę, obejmuję czule,
Za tysiąc dziewoi ona mi obstoi.

Nie chcę i skowronka, ażeby mi śpiewał,
Lecz chcę, żeby mi wiatr chorągiewką wiewał,
I szumiał po błoni tentent w tysiąc koni,
Trąby z armatami grały za uszami.

38.

Błyszczą krople rosy, * Mruczy zdrój po
błoni, * Ukryta we wrzosa, * Gdzieś jałówka
dzwoni.

Piękną, miłą błonią, * Leci wzrok wesoło, *
Wkoło kwiaty wonią, * Kwitną gaje wkoło.

Paś się, błakaj trzódko, * Ja pod skałą
siędę; * Piosnkę lubą, słodką * Śpiewać so-
bie będę.

Ustroń miła, cicha, * Jakiś żal w pamię-
ci; * Czegoś serce wzdycha, * W oku łza się
kręci.

Łza wybiegła z oka, * Ze mną strumyk
śpiewa, * Do mnie się z wysoka * Skowronek
odzywa.

Lot rozwija chyży, * Ledwo widny oku; *
Coraz wyżej, wyżej, * Już zginął w obłoku.

Nad pola, nad niwy * Jeszcze piosnkę
głosi, * I z ziemi śpiew tkliwy * Do Niebios
zanosi.

39.

Bóg wielki ma echo na świecie, * Te gwia-
zdy na nieba błękicie, * Na łąkach zroszone
to kwiecie, * To Bożej jest myśli odbicie.

Gdy wichur się gniewny rozda, * Na
morskim się kołysze grzbiecie, * A morze

w wichrowy takt płąsa, * O wszystko ma echo na świecie.

O wszystko ma echo na świecie! * Tam palą poranne się zorze, * Gra rosa na kwiatów bukiecie, * Tym ogniem lśnią fale w jeziorze.

I gwiazdy, robaczki i słońca, * I wichry i śniegów zamiecie; * Bo świat ten to harfa grająca, * O wszystko ma echo na świecie.

40.

Bracia! już czas przełom uchodzi,
Odkąd Śląsk ze snu się zrywa;
A w sercach naszych hasło się rodzi,
Które do zgody nas wzywa.

Więc dzisiaj, bracia, wraz zaśpiewajmy:
Niech żyje Śląsk nasz kochany,
Tylko się wzajem wszyscy kochajmy,
A wesprze nas Pan nad pany.

Cześć zatem, sława, niech w takiej chwili,
Najprzód przywódców nie minie, ..
Którzy poza grób nam zostawili
Przykład, przez który Śląsk słynie.

A teraz bracia, czyjeż to zdrowie,
Wychylim z pełnej szklanicy?
Niechaj nam żyją redaktorowie
I wszyscy w pracy wspólnicy.

Oddajmy także cześć i szacunek,
Szermierzom ojczystej sławy:

Kapłanom, którzy niosą ratunek
Ludowi dla świętej sprawy.

A Polki nasze? gdzież one siedzą?
Ot tam — śpiewają wraz z nami;
Sława im, sława! niech inni wiedzą,
Że Śląsk się szczyci Polkami.

Raz jeszcze, bracia, więc zaśpiewajmy:
Niech żyje Śląsk nasz kochany;
Tylko się wzajem wszyscy kochajmy
A wesprze nas Pan nad pany.

Br. Koraszewski.

41.

Bracia, nuż do koła, * Gdzie radość nas
woła; * Do wina, do piwa, * Siadajmy wraz! *
Niechaj zgraja wrogów złośliwa * Z gniewu
się unosi, * Śmielej radość naszą niech głosi *
Dziś każdy z nas! * Ne pójdemy do dom aż
rano, * Aż bude świtano, * Ne pójdemy do
dom aż rano; * Aż bude deń.

Zawsze niech przy szklance * I przy po-
gadance * W zgodzie, wesołości * Brzmi pol-
ski śpiew; * Niech się szarpie kto chce z za-
zdrości, * Nas zmieszać nie zdoła; * Przy-
jaźń, wino, piosnka wesoła * Ogłuszają gniew. *
Ne pójdemy do dom itd.

Co wino, nie woda, * Gdzie przyjaźń, tam
zgoda; * Kto z nami, niech poda * Nam swoją
dłoń! * Niechaj drogi Górny Śląsk żyje, *

I język ojczysty! * Taki zawsze śpiew nasz
ognisty, * Tu na to dłoń! * Ne pójdemy itd.

42.

Bracie — znasz kraj, gdzieś się rodził, *
Gdzieś rósł i do szkoły chodził? * Gdzie cię
rodzice kochali, * Wszystko, co trzeba, ci da-
li? * Gdzie też twoi krewni żyli, * Z tobą się
często bawili? * Gdzieś dziecinne spędzał la-
ta, * Trosk nie znając ni wad świata?

Znasz kraj ten, gdzie lud poczciwy, * Po-
bożny, wesół, żywy? * Co wiarę ojców sza-
pie * W roli i w ziemi pracuje? * I ceni
język ojczysty * I lubi kraj ten górzysty? *
W którym kopalnie i huty * A lud ma zaro-
bek suty?

Gdzie wsie, miasta zaludnione * Ze sobą
są połączone * To żelaznymi drogami, * To
prostymi żwirówkami. * A w miastach i wsiach
kościół * I ludek prosty, wesół * Lubi
muzykę, zabawy, * Przytem poczciwy i prawy?

Znasz kraj, ten, gdzie Odra płynie, * Co
to z powodzi swych słynie? * Gdzie są Su-
dety z szczytami * Wysokimi i skałami? *
Gdzie zapasy kruszców w ziemi, * Huty,
fabryki nad niemi? * Gdzie mineralnych peł-
no wód, * W których się leczy chory lud?

Znasz kraj ten, gdzie w borach cieni *
Mnóstwo dzikich świń, jeleni? * Gdzie w sta-
wach karpie, szczupaki, * A w rzekach oprócz
ryb, raki? * Gdzie w lasach szybkie wiewiór-

ki, * Na polach derkacz, przepiórki, * A w ogrodach zaś słowiki, * Na łąkach czajki, kuliki?

Kraj ten to twoja ojczyzna! * To Śląsk piękna ziemia żyzna! * Tam rodzice twoi żyli, * Co cię w młodości żywili! * W Śląsku żył w twojej młodości, * Dożyj tu także starości! * A gdzieś żył, tam też umieraj, * W Śląsku po śmierci spoczywaj!

Ks. R. Lubecki.

43.

Brzegiem Wisły, jaskółeczko, * Groźny wichcher grał! * I rodzinne twe gniazdeczko, * Burzami rozwał. * Srogich wiatrów tyś igrzyskiem * Strzecho naszych chat. * Nie dla ciebie! Przytuliskiem * Szeroki dziś świat.

Mkniesz ptaszyno troską gnana, * Niosąc w sercu ból, * Że schnie olsza nasza znana * Wśród Wisłowych pól. * Jakie musisz przejść koleje * To Bóg tylko wie; * Hej! uroczę sny nadzieje! * Gdzieżeście wy? gdzie?

44.

Brzozo kochanko ja tutaj sam,
Zielonym liściom piosenkę gram,
Co ranek tobie zorzy promienie
Na wiatrach niosą moje westchnienie.

Tobie co roku o moja miła,
Miłosną piosnkę luby poseła.

I narzekaniem drżący mój liść,
Radby przez wody do ciebie iść.

Lecz wichher liściem burzliwy targa,
I w szumach Wisły utonie skarga,
I nim cię nocna dojdzie piosenka,
Śpiewem ją ptaków zmąci jutrenka.
O brzozo kiedyż przyjdzie ten czas,
Że Wisła dzielić przestanie nas.

45.

Bul tu żydek na arendzie, * Miol bo-
chorke pore, * Siostre chore, matke stare *
I pocziwe Sore. * Aj waj! bim bam bum! *
Aj waj! bim bam bum.

I tak chodzil on z towarem, * Bóg mu
blogoslawil, * Mial on różny towar piękny *
I z rondelkiem starym. * Aj waj itd.

Handlował on też z guziczkiem * I ta-
siemkiem zlociem, * Fajkiem, spickiem, ręką-
wiczkiem * I starym kokociem. * Aj waj itd.

Ale więcej co lepszego * Bywalo u niego, *
Czosnek, smoła, kiszka z woła, * Wszystko
żydowskiego. * Aj waj itd.

I tak chodzil on z towarem, * Bóg mu
blogoslawil, * Pieś się wściekle, Sore zmarle, *
Bachor się skoślawil. * Aj waj itd.

A on z takiej szczęśliwości * Bardzo się
weselil, * Szedł za pociem i z klopociem *
Kiszkiem się zastrzelil. * Aj waj itd.

46.

Był Matysek chłop przed laty, * Jak drugiego nie znajdziecie * I przystojny i bogaty * I szczęśliwy na tym świecie.

Krasawica cud dziewczoja, * Zakochała się w nim skrycie... * „Mój Matysku, jestem twoja, * Będę twoją całe życie!”

Lecz ktoś inny sypnął grosza, * I wzajemność dziewczki zyska, * A Matysek wziął odkosza; * Przyszła kreska na Matyska!

Mój Matysku, nie dbaj o to, * A miłosne rzuć zachody! * Lepiej z nami użyj złoto! * Pójdziem hulać do gospody!

Tak go sąsiad cieszy w biedzie, * I całuje i uściska; * „Dobrze mówisz, mój sąsiedzie! * Przyszła kreska na Matyska!”

Pił z rozpaczey dobę całą, * Na pociechę pół tygodnia; * Poił wszystkich, co się wlało, * I sąsiada i przychodnia.

A gdy przyszło do zapłaty, * Toć ostatni grosz wyciska; * Jak niepyszny szedł do chaty: * Przyszła kreska na Matyska!

I od tańca i od trunku, * Zachorował tejże doby; * Lekarz przybył dla ratunku, * I napędził trzy choroby.

A za recept i za leki * Wziął ze stajni dwa koniska, * I odjechał w świat daleki: * Przyszła kreska na Matyska!

Więc przed śmiercią myśli sobie: * Niechże wspomnę towarzysze, * Ja testament dla nich zrobię * I każdemu coś zapiszę.“

Ale w chacie nic nie było, * Prócz starego w progu psiska; * Westchnął biedak siłą całą: * Przyszła kreska na Matyska!

Umarł tedy jak ów święty, * Co tureckim ludzie zowią; * A odzieży lichej sprzęty * Położyli mu pod głową.

A na pogrzeb nikt z sąsiadów * Nie pośpieszył, nawet z blizka, * Trumnę niosło czterech dziadów: * Przyszła kreska na Matyska.

Pod darniną, pod zieloną, * Zajął miejsce nieprzestronne; * Na pogrzebie nie dzwoniło, * Bo nie stało na podzwonne.

Przy kaplicy tuż pod ścianą, * Jedlinowy krzyżyk błyska, * A na krzyżu napisano: * „Przyszła kreska na Matyska!“

Ludwik Kondratowicz (Syrokomla).

47.

Była babuleńka z rodu bogatego,
Miała koziołeczka bardzo rozpustnego.
Fik, mik, fik, mik, szwadyrydyrydy,
Ciach, mach, ciach, bardzo rozpustnego.

A ten koziołeczek figlarny i pusty
Wyjadł on babuli zagonek kapusty.
Fik, mik itd. zagonek z kapusty.

Wzięła babuleńka kijaszka małego.
Zacząła wyganiać koziołka psotnego.
Fik, mik itd. koziołka psotnego.

I wygnała ci go na rozstajne drogi,
Zjedli ci go wilcy, zostawili rogi.
Fik, mik itd. zostawili rogi.

Na jednym rożenku, polewkę warzyła,
A na drugim znowu słoninę smarzyła.
Fik, mik itd. słoninę smarzyła.

48.

Była biedna sierotuszka, * Bez matusi, bez
ojczuszka, * Bo ojczuszek i matusia * Ci już
w Niebie u Bożusia.

Przed Panienką królującą * Palą świeczkę
gorejącą, * I Jezusa upraszają, * Do nóżek
Mu upadają.

A puśćcież nas, Synu Boski, * Z dżdżem
roszącym tam do wioski; * Z mdłym miesią-
cem do okienka, * Gdzie jest nasza sierotcinka.

Niechże my tam popatrzema, * Czy sie-
rotka krzywdy nie ma; * Tam u ludzi na wy-
słudze * W cudzej chacie dziecię cudze.

I dwie dusze jak anioły * Z dżdżem się
spuszczą na padoły, * Z mdłym miesiącem do
okienka, * Gdzie uboga sierotenka.

Popatrzyły, i w tej dobie * Kości wstrzę-
sły się ich w grobie; * Dusze w Niebo wzięły
duszkę, * Sierotuszkę tam na służkę.

49.

Była wiosna — sam siedziałem * Nad wy-
brzeżem Wisły * Długo, długo tak dumałem *
Aż gwiazdy zabłyśły.

I zasnąłem ze znużenia * I śniłem — lecz
o czym! * Czy o ziemi łez, cierpienia? * O nie-
bie uroczem?

Czy o Polsce? o mogile? * O aniołach mo-
że? * Nie wiem — bo już odtąd tyle * Mia-
łem snów, mój Boże! —

Pomnę tylko, że z wód łona * Jakiś duch-
dziewica, * Cała rojem gwiazd olśniona, *
Smętna, bladolica.

Z łzami w oku — krwią zboczona — *
Z mieczem w białej dłoni — * Z krzyżem
u śnieżnego łona * Wy płynęła z toni.

„Ja twą matką, moje dziecko, * I twych
braci matką, * Co łzy leją gdzieś po świecie, *
Za rodzinną chatką.

O jam wdowa, łez już tyle * Za nimi prze-
lała, * Że na ojców ich mogile * Wisła z łez
powstała.“

Znikło widmo — lecz dziś jeszcze * Nad
Wisły wybrzeżem, * Coś wokoło mnie sze-
leszcze * Niby łza z pacierzem.

50.

Bym opiewał kolor czarny * Taki rozkaz
twój, * Rozkazowi twemu korny * Będę śpie-
wał kolor czarny, * Bo to kolor mój, * Bo to
kolor mój.

Jam w kolorach samych czarnych * Widzę
przyszłość swą * I w marzeniach życia mar-
nych * I w dumaniach smutnych czarnych *
Cieszę siebie łzą, * Cieszę siebie łzą.

Teraźniejsze życie moje * Obraz czarnych
chmur * I dręczące niepokoje * I te smutne
dumy moje * Czarnej nocy wzór, * Czarnej
nocy wzór.

I w przyszłości niewesela * Wróży serca
cios, * Bo kto nie ma przyjaciela, * Z nim
swych uczuć nie podziela, * Tego czarny los, *
Tego czarny los.

O jak smutno, gdy już w grobie * I śmierć
weźmie moc, * Nie zapłacze nikt w żałobie, *
Nie poduma na mym grobie, * Chyba czarna
noc, * Chyba czarna noc.

Nawet łezki nie zobaczę * Kończąc życia
kres, * Chyba czarny kruk zakracze, * Czarna
chmura dżdżem zapłacze * Lejąc potok łez, *
Lejąc potok łez.

51.

Bywaj mi zdrowa, piękna dolino, * Już ja
do ciebie nie wrócę, * Nim na twój widok
łzy mi popłyną, * Piosnkę ci jeszcze zanucę.

Zanucę piosnkę, spojrzę raz jeszcze, *
Przypomnę chwile łaskawsze, * Ach, bo prze-
czucie mówi złowieszcze, * Że cię już tracę
na zawsze.

Tu piłem nektar z czary żywota, * Sam
piołun został na spodzie; * Tu mi nadziei
gwiazdeczka złota * Błysła i znikła przy
wschodzie.

Na cóż się przyda oglądać słońce, * Co

wzrok ci jutro zaślepi? * Ach! o tak bliskiej
marząc rozłące, * Bodajbym nie znał cię lepiej.

Nie znał cię lepiej i nie utracił, * Skarbie
jedyny na ziemi, * Ani ci łzami gorzkiemi
płacił, * Jak dzisiaj muszę mojemu.

Lecz pocóż żale? Mimo łez tyle, * Mimo
me bóle doznane, * Chętniebym jeszcze za ta-
kie chwile * Dał drugie życie w zamianę.

O jak szczęśliwy, kto w tem ustroniu *
Błogie wieść może godziny! * Lecz ja nie-
stety! Dalej mój koniu. * Bądź zdrowa,
nimfo doliny!

Bywaj mi zdrowa, dolino droga, * Już ja
cię rzucam na zawsze, * Lecz mnie przenika
wciąż myśl ta błoga. * Że tam są nieba ła-
skawsze.

52.

Bywaj mi zdrowy, kraju kochany, * Już
w mglistej nikniesz pomroce, * Świsnęły wia-
try, szumią bałwany * I morskie ptastwo
świegoce.

Dalej za słońcem, gdzie jasną głowę *
W zachodnie pogrąża piany; * Tymczasem
słońce, bywaj mi zdrowe, * Bywaj zdrów, kraju
kochany!

Za kilka godzin różane zorze * Promiećmi
błyśnie jasnymi, * Zobaczę niebo, zobaczę mo-
rze, * Lecz nie zobaczę mej ziemi.

Zamek, na którym brzmiało wesele, * Wie-

czna żałoba pokryje, * Na wałach dzikie porośnie ziele, * U wrót pies wierny zawyje.

Pójdź tu, mój paziu, paziu mój mały! * Co znaczą te łzy i żale? * Czyli cię wichrów zdąsanych szala, * Czy morskie lękają fale.

Rozwesel oko, rozjaśnij czoło, * W dobrym okręcie, w pogodę, * Lotny nasz sokół nie tak wesoło, * Jak my polecim przez wodę.

Niech fala szumi, niech wicher głuszy, * Nie dbam, pogoda czy słota, — * Te łzy wyciska z głębi mej duszy * Nie bojaźń, ale tęsknota.

Bo tam mój stary ojciec zostanie, * Tam matka zostanie droga, * Tam wszyscy moi, prócz ciebie, panie, * Prócz ciebie tylko i Boga.

Ojciec spokojnie mię błogosławił, * Nie płacze ani narzeka; * Lecz matka, którąm we łzach zostawił, * Z jakąż tęsknotą nas czeka?

Dość, dość, mój paziu! te łzy dziecinne * Zrenicy twojej przystoją, * Gdybym miał również serce niewinne, * Widziałbyś we łzach i moją.

Pójdź tu, mój giermku, giermku mój młody, * Skąd ci ta boleść na twarzy? * Czy rozhukanej lękasz się wody? * Czyli francuskich korsarzy?

O nie, Haroldzie! nie dbam o życie, * Nie dbam o losów igrzyska, * Alem zostawił żonę i dziecię — * To mi łzy gorzkie wyciska.

Żona na końcu twojego sioła * W Zielonej mieszka dąbrowie, * Gdy dziecię z płaczem ojca zawoła, * Cóż mu nieszczęsna odpowie?

Dość, dość, mój giermku, słuszną twą żalność, * Ja choć jej ganić nie mogę, * Mniejszą mam czułość, czy większą stałość, * Śmiejąc się, puszczam się w drogę.

Kochanki, żony płacz mnie nie wzruszy, * Bo nim zabłyśnie poranek, * Z błękitnych oczu te łzy osuszy, * Nowy mąż, nowy kochanek.

Nie żal mi ziemi, gdzie młodość strawił, * Nie straszne podróże wodne, * Żałuję tylko, że nie zostawił * Nic, co by było łez godne.

Teraz po świecie błędzę szerokim * I pędzę życie tułaczem. * Czegoż mam płakać, za kim i po kim, * Kiedy nikt za mną nie płacze.

Pies tylko chyba zawyje z rana, * Nim obcą karmiony ręką, * Kiedyś swojego dawnego pana * Wściekłą powita paszczką.

Już okręt piersią kraje głębinę * I żagle na wiatr rozwinał; * Nie dbam ku jakim brzegom popłynę, * Bylebym nazad nie płynął.

Gdy mnie twe jasne znudzą kryształ, * Ogromna modra płaszczyzna, * Powitam lasy, pustynie, skały, * Bądź zdrowa luba ojczyzna!

53.

Bywaj Zosiu zdrowa, * Daj buzi na drogę,
* Jadę do Krakowa, * Kupić wstążkę
mogę.

Oj miasto to śliczne, * A tyś w niem
nie była, * Tam domostwa liczne, * Trzy dni
byś błdziła.

Gdy biją zegary, * Trąbią tam nad wie-
żą, * A gdzie zamek stary, * Dawne króle leżą.

A dziewcząt nie mało, * A wszystkie ru-
miane, * Bądź mi Zosiu stałą, * Ja stałym
zostanę.

54.

Chcąc ten straszny gniew złagodzić, *
Żonkę ja wysłałem tam, * Gdy złe trzeba wy-
nagrodzić, * Jej pierwszeństwo chętnie
dam, — * Gdyby mi jej nie zwrócono, * By-
waj zdrowa, miła żono! * Tak Bozia chce,
tak być ma, * Tak być ma, — tak być ma,
ale sza!

Kiedy byłem jeszcze młody, * W świecie
już umiałem żyć, * Jam na sobie miał do-
wody, * Jak cnotliwym trudno być. — Nieraz
przyszła mi pokusa, * Ukraść lubej mej ca-
łusa: * Tak Bozia itd.

Kiedy Adam mieszkał w raju, * Bardzo
często nudził się, * Sypiać było we zwycza-
ju, * On spoczywał w błogim śnie, * Lecz
w tem dziwnie się zdarzyło, * Że żeberko
mu ubyło, * Tak Bozia itd.

Gdy zjadł owoc zakazany, * Bo kobiecych
słuchał rad, * Przyszedł Anioł rozgniewany, *
Miał ognisty w ręku bat, * Ewa zwykle łezki
roni, * Męża Anioł z batem goni! * Tak
Bozia itd.

Ileż złego bywa w świecie * Zdołaż kto
wyliczyć je, * Wszystko winniśmy kobiecie *
Jednak do nich każdy lgnie, * A gdy zni-
knie ich uroda, * Każdy woła: jaka szkoda! *
Tak Bozia itd.

55.

Chcesz być mądrym, mój kochanku, * Nie
bądź leń, * Wstawaj chętnie co poranku *
Każdy dzień.

Bo poranek pilnym sprzyja, * Mądrość
da, * A kto baki tylko zbija, * Nic nie ma.

Kto z ochotą zawsze wstaje, * Skoro
brzask, * Temu Pan Bóg szczerze daje *
Wiele łask.

Lecz nie zazna nic dobrego, * Co jak kłoc, *
W łóżku leżąc, z dnia białego * Robi noc.

56.

Chcesz, żebym ci piosnkę śpiewał * Długą
jak nić z motka, * Żeś jest piękną, ty wiesz
o tem, * Oto pierwsza zwrotka.

Chcesz, żebym ci piosnkę śpiewał, * Któż
to na mnie mruga, * Twoje oczko czarno-
brewe, * I to zwrotka druga.

Chcesz, żebym ci piosnkę nucił, * Czy tw:

buzia słodka, * Ej, filutko, ty wiesz o tem, *
I to trzecia zwrotka.

Raz, gdy byłem snu oddany, * Przyszła mi
myśl pusta: * Śniło mi się, żeś cię pani, *
Pocałował w usta.

Że to było nie raz, nie dwa, * Ale kilka-
krotnie, * Więc przychodzę, żebyś pani *
Ukarała zbrodnię.

Lecz, że jesteś litościwa, * Zbrodnię mi
darujesz, * Ilem razy cię całował, * Tyle po-
całujesz.

Ale widzę, moja pani, * Że to krok zbyt
śliski, * Jeśli więc nie pocałujesz, * Oddaj
choć uściski.

Chcesz, żebym ci piosnkę śpiewał, * Bie-
dnaż moja głowa, * Że cię kocham, ty wiesz
o tem, * I piosnka gotowa.

A gdy ludzie z uczuć naszych * Zrobią
jaką plotkę, * My im na złość zaśpiewajmy *
Tę ostatnią zwrotkę.

57.

Chciałem zostać w swej nicości * Bóg po-
owiedział: Nie! * Szukaj życia, wiadomości, *
Świata pokaż się.

Błądź jak inni po padole, * Co też tyle
ma, * Aż ślad wieku na twem czole, * Hasło
śmierci da.

Chciałem szczęścia na tej ziemi, * Bóg
powiedział: Nie! * Łudzisz się mary zwodne-
mi, * Ja przeklinam cię.

Musisz cierpieć ile może * Biedna siła
twa, * Jeśli na kim ból położę, * To na to-
bie dwa.

Chciałem silnie być kochanym, * Świat
powiedział: Nie, * Rzadko który jest wybra-
nym, * Jak do czucia lgnie.

Nie będziesz ty Bożym kwiatem * Co na
drzewie trwa, * Nie dla ciebie świeci zatem *
Cnej miłości skra.

Chciałem ręki do podpory, * Czas powie-
dział: Nie, * Złej się doczekałeś pory, * Tra-
fisz ty więc źle.

Złotą głównię więc potrzeba, * By podpore
mieć, * Ty masz jeno kawał chleba, * Cze-
góż tobie chcieć?

Chciałem serce mieć wzajemne, * On po-
wiedział: Nie! * Twe życzenia są daremne, *
Tu odpycham cię.

To przymierze, które stałem * Sądzi sła-
bość twa, * Ja je z tobą już zerwałem, *
Jako dzisiaj gra.

Chciałem umrzeć z tej boleści, * Śmierć
powiada: Nie! * Grób nie zawsze tego mie-
ści, * Co mu prośby śle!

Jeszcze kielich twej niedoli, * Wiele kro-
pel, * Musisz cierpieć, pić powoli, * Wypić
aż do dna.

58.

Chciało się Zosi jagódek, * Kupić ich za
co nie miała, * Jaś ich miał pełen ogródek, *
Ale go prosić nie śmiała.

Wnet sobie sposób znalazła, * Rankiem się z cicha wykradła, * Cicho przez płotek przelazła, * Wiśnie Jasiowi wyjadła.

Poznał się Jasio na szkodzie, * Wróble to, mówi, zrobiły, * Postawię stracha w ogrodzie, * Nie będą więcej szkodziły.

Na tyczce, jak się należy, * Kapelusz pięknie osadził, * Nawieszał starej odzieży, * Stracha w ogrodzie postawił.

Zosia się stracha nie bała, * Szczęśliwie płotek przebyła. * Z nowej się sztuki naśmiała * I nową szkodę zrobiła.

Ale się Jasio domyślił, * Co to za ptaszek tak śmiały; * Nowe sidełka wymyślił, * I dobrze mu się udały.

Na miejsce tyczki, przebrany * Cicho pod drzewem sam staje, * Odział się w stare łachmany, * I niby stracha udaje.

Podług swojego zwyczaju, * Zosia gałązki nagina, * „A tuś mi mały hultajul“ * Złapana biedna dziewczyna.

I tak jak słuszość kazała, * Skarał złodzieja przy szkodzie, * Z początku Zosia płakała, * Śmiała się potem przy zgodzie.

59.

Chłopcze, proszę, słuchaj mnie, * Jeśli w tobie serce tchnie, * A w tem sercu litość masz, * To mym dzieciom pokój dasz.

Chłopcze, proszę, słuchaj mnie, * Jeśli

w tobie serce tchnie, * Nie przystępuj, nie patrz tak, * Bo się złęknie mały ptak.

Radby chłopak spojrzeć tam, * Ale wspominał: serce mam. * Nie chcę patrzeć, przykro im, * I tak odszedł z kijkiem swym.

A ptak obsiadł gniazdko swe, * I tak mile spojrział w nie, * Właśnie jakby mówić chciał: * „Dobry chłopiec, litość miał.“

60.

Chłopek ci ja, chłopek, * W polu dobrze orzę; * Wszystko mi się dobrze dzieje, * Chwała Tobie, Boże!

Mam koników parę, * Cztery wołki w pług, * Chałupeczkę malusienką, * Bez żadnego długu.

Mam i trzech chłopczyków, * Mam i dwa dziewczątka, * A kto tylko na nie spojrzy, * Myśli, że paniątka.

A i przytem mając * Gospodarną żonę, * Nie dbam więcej o majątki * Ani o fortunę.

Z pracy nie choruję * Lenistwem się brzydzę, * Żadnej ja się też roboty, * Żadnej nie powstydzę.

Rozlega się w polu * Śpiewanie oraczy, * Oj, co niema, to też niema, * Bez pracy kołaczy.

61.

Chłopek ci ja chłopek, * Co z mej pracy żyję, * Mam za to wygodne życie, * Że się nie opiję.

Bo też to pijaństwo, * Jest nie wiele war-
te, * I niejedno gospodarstwo, * Przez nie jest
wydarte.

Wiele to jest takich, * Co się dzisiaj bie-
dzą, * A w ich to majątkach * Innowiercy
siedzą.

Lecz ja to pijaństwo, * Z daleka omijam, *
Tylko starej mody * Ojców się swych trzy-
mam.

Wstaję sobie czerstwy, * A to wcześniej
z rana, * Najprzód się udaję * W modlitwie
do Pana.

By mi błogosławił * Na dzień rozpoczę-
ty, * W tej to mojej pracy, * Którą jest
zajęty.

Mam parę koników, * W polu nimi orzę, *
Często Księdza Dobrodzieja * Do chorego
wozę.

Bo mi to jest miło, * I z tego się cie-
szę, * Kiedy z Księdzem Dobrodziejem * Mem
bydełkiem śpieszę.

Za to mi też Pan Bóg * Błogosławi hoj-
nie, * Wszystko mi się dobrze darzy, * I żyję
spokojnie.

I żonka też moja * Dobra gospodyni, * Ma
ona piękne bydełko * I pieniądze w skrzyni.

Porządeczek w domu, * Czysty utrzymu-
je, * Aby było wszędzie schludnie, * Sama
dopilnuje.

Gęsi ma po stadzie, * I kur pełne grze-

dy, * Wszystko się tak pięknie chowa * Porządyczek wszędy.

Więc spory pożytek, * Kurki jej przyniosą, * Że jej także każdodziennie * Wszystkie jajka niosą.

Których ona to po koszu * Posyła do miasta, * Gdyż ich tam wiele potrzeba * Kucharkom do ciasta.

Bo je sobie w mieście * Wielce poważają, * Dlatego też za nie * Dobrze popłacają.

Kupi sobie za nie * Dla siebie, dla dzieci, * Co jej tylko potrzeba, * Resztę na podatek.

Gdyż tej to opłaty, * To jest tyle teraz, * Jak jej nie zapłacisz, * To sekutnik zaraz.

Przychodzi, fantuje, * I co tylko może, * Musisz mu zapłacić, * Nic ci nie pomoże.

Lecz ja się tam tego * Wcale nie spodziewam, * Żyję sobie wesoło, * Krakowiaka śpiewam.

62.

Chłopiec ci ja, chłopiec, * Z Sandomierza rodem, * Za wyrostkam służył, * Póki byłem młodym.

Teraz parobeczek, * Już temu trzy lata, * Lecz stan kawalerski * Porzucę do kata.

Pojmę sobie jaką * Dziewczynę poczciwą * Gospodynię dobrą, * Ochoczą i żywą.

Osiędę na roli, * Zacznę gospodarzyć, * Ja w polu pracować, * Ona mi jeść warzyć.

A skoro powrócę * Do domu strudzony, *
Znajdę odpoczynek * U poczciwej żony.

Tak wy chłopcy róbcie, * Rady mej słuchajcie, *
Tylko sobie dobrych * Żonek poszukajcie.

63.

Chociaż ciężki chleb mularza, * Kocham
ja mój stan, * Zimą bieda mi zagraża, * Alem
z wiosną pan. * Owoc pracy mej nie błahy, *
Domy Boże, świetne gmachy, * Byle piękny
plan.

Cegieł, wapna! żwawo dzieci, * Nie marnujcie dnia! *
Póki słońce grzeje, świeci, * Póki ciepło trwa! *
Przyjdzie po niem mroźna zima, * Młoty, kielnie, piony wstrzyma, *
Zróbmyż, co się da.

Założone fundamenta, * Mury biegną
w zwyż, * Wznosze się, budowo święta, *
Skróń ku niebu zbliż! * Nim spoczniemy u-
trudzeni, * Szczyt kościoła opromieni * Zba-
wiciela krzyż.

Chociaż ciężki chleb mularza, * Kocham
ja mój stan, * Budowniczy plany stwarza, *
Któż wykona plan? * Hej zaprzeczać nada-
remnie, * Nie obejdzie się beze mnie * Bie-
dny, ani pan!

St. Jachowicz.

64.

Chociaż na zaloty * Straciłem już złoty, *
I tak mi jej nie chcą dać. * Dadzą ci ją,

dadzą, * Sami przyprowadzą, * Nie trzeba się frasować.

Straciłem i talar, * Ledwom nie oszalał, * I tak mi jej nie chcą dać. * Dadzą ci ją, dadzą, * Sami przyprowadzą, * Nie trzeba się frasować.

A na święty Jacek * W Warszawie jarmaczek, * Teraz ci ją chcą już dać. * A ja też jej nie chcę, * Wedle innej drepce, * Trzeba było wtedy dać, * Kiedy ja sam chciałem ją brać.

65.

Chociaż nie mam drogiej szaty, * Ale przecież ja bogaty, * Bo mam serce, które cenię, * A to droższe niż odzienie.

O, to serce wiele czuje, * Jak Bóg kazał, tak miłuje, * Nie obłudne, nie fałszywe, * A każdemu jest życzliwe.

Moje serce, to jak złote, * Zawsze czyste, kocha cnotę, * A że czuje, jak co boli, * Więc nie radzi do swawoli.

Takiem sercem kocham chatkę, * I rodzinę, ojca, matkę, * Wszystko od nich otrzymuję, * Więc też dla nich wdzięczność czuję.

Mych rodziców nie zasmucę, * Gniazdek ptaszkom nie rozrzucę, * Jestem grzeczny dla sług domu, * Więc nie boję się też sromu.

I dla obcych także ludzi * Miłość w sercu mem się budzi, * Bo Bóg z nieba wysokiego * Kochać kazał nam bliźniego.

I ten kącik i tę ziemię, * I to na niej
liczne plemię * Kocha stale serce moje, * Bo
to drogie, bo to swoje.

I za dary tak łaskawe * Zawsze sercem
Boga chwale, * A że serce mam tak prawe, *
Więc szczęśliwy jestem wcale.

66.

Chociem brzydki, chociem czarny, * Alem
chłopak grzeczny; * Nie dbam wcale o wdzięk
marny, * Dość, żem pożyteczny.

Coby to na świecie było, * Żeby nas nie
stało? * Dla tej myśli wszystko miło, * Ru-
szam w komin śmiało.

Zawsze mnie ta myśl ożywia, * Ma świat
korzystać ze mnie: * Jak to serce uszczęśli-
wia! * Jakże to przyjemnie!

Nie gardźcie mną, lube dziatki, * Że ubiór
nieładny, * Nie straszcie mną, dobre matki, *
To zwyczaj szkaradny.

Za cóż ja wam tak niemiły, * Za cóż
tak obrzydłem? * Kogo zbrodnie oszpeciły, *
Ten tylko straszylem.

Kto pracuje w czoła pocie, * Zawsze go-
dzien chwały; * Cała wartość człeka w cno-
cie, * W pracy zaszczyt cały.

67.

Choć burza huczy wkoło nas, * Do góry
wznieśmy skroń. * Nie straszny dla nas bu-

rzy czas, * Bo silną przecież mamy dłoń; *
Weselmy bracia się, choć wichry żagle rwie.

Kto pracą każdy święci dzień, * Ten
smutku nie zna, nie. * Choć słońce skryje
chmury cień, * My znów w trop nieba patrz-
my się! * Weselmy bracia się, choć wichry
żagle rwie.

68.

Choć świat na to czasem szwista, * Żem
żid, * Jestem sobie kantorzysta * Ganc git.

Pryncypała sze nie boję * Z nim gaj! *
Bo mam przecie rozum swoje, * Aj waj!

Papę co miał pejsy duże, * Na pisk, *
Wołał handel na podwórzu * Dla zysk.

Lecz, że już nie zacofany * Ten kraj, *
Jestem cybulizowany * Aj waj!

Moje mamy w wielkiej biedzie * Gnąc
kark, * Sprzedawała sobie szledzie * Na targ.

I mówiła przed straganem * Od jaj, *
Mój syn będzie wielkim panem * Aj waj!

Miała ona racje swoje * Sehr git, * Bo
szo dzisiaj modnie stroję * Przez spryt!

Lubię na raz pić butelki * Zwei, drei, *
Nawet tryfne jem serdelki * Aj waj!

Kiedy szkiełka mam na nosze, * To
krzyk, * Mówią o mnie Julcze, Zosze; * Ma
szyk!

A choć która wykrzykuje: * Gaj! gaj! *
Ja sze dobrze prezentuję * Aj waj!

Brzmi w ogródkach przy teatrze * Mój

głos, * I aktorkom słodko patrzę * W sam nos!

Gdy chcę z którą, czując grosze, * Mieć raj, * Na szampana ją zaproszę * Aj waj!

Gdy z nią różne zjem frykasy * Jak nic, * Na dorózkę pierwszej klasy * Hic, hic!

I z tą duszką, co sze szmeje * Jak maj, * Jeżdżę sobie na aleje * Aj waj!

Skąd na zbytki biorę złoto? * Cyt, cyt, * Niech nie pita nigdy o to * Goj, żid!

Bo gdyby kto robił krzyki * — Z mój raj, * Uciekłbym do Ameryki * Aj waj!

69.

Chodź do mnie moja dziewczyno! * Niech cię do serca przytulę, * Samotne godziny płyną, * A ja cię kocham tak czule!

Tęskno mi, pusto bez ciebie; * Zlituj się — na chwilkę do mnie, * Choć chwilkę przepędzim w niebie; * Dziewczyno moja — chodź do mnie!

Pień smutny w korze usycha; * Powój się czołga wśród boru, * Pień dawno do kwiatka wzdycha * A kwiatek słaby bez wsparu.

Trawi się ogniem młodzieniec, * Dziewica — westchnęła skromnie; * Pień uschły umiał wieniec, * Dziewczyno moja — chodź do mnie!

Jeśli cię smutek przycisnie, * Ja w serce pociechę wleję; * Gdy radość w licu zabłyśnie, * I ja się z tobą rozśmieję.

Od wichrów zadrżały bory! * Pień silny
stoi niezłomnie; * Powój się trzyma podpo-
ry; * Dziewczyno moja — chodź do mnie!

Będziem się wspierać wzajemnie, * W ka-
żdej złączeni potrzebie; * Ty będziesz silną
przeze mnie * A ja szczęśliwy przez ciebie!

A gdy Bóg, śmierci anioła * Z palmą
chwały ześle po mnie, * I wtenczas dusza
zawoła: * Dziewczyno moja — chodź do mnie!

70.

Chodźno chłopcze, klęknij tutaj, * Wyznaj
szczerze, jakiś hultaj! * Pokochałeś, zanied-
bałeś, * Teraz sobie przypomniałeś.

Niech honoru nikt nie rusza, * Śpiewaj
sobie Tadeusza, * To uciekaj płacz i śłochaj, *
Jeśli chcesz, to inną kochaj.

Myślisz, że ci znów uwierzę, * I że cię
pokocham szczerze, * Oj nie, nie mój pa-
nie! * Już to się nigdy nie stanie.

Chodźno pani, siadaj przy mnie, * Wy-
znaj jakieś chęci miała, * Żem się uśmie-
chał wzajemnie, * Boś ty za mną już szalała.

Chciałaś mię ująć do klatki, * Nastawiłaś
wiele sideł, * Lecz ja się wyplątał z siatki, *
I uniknął twych mamideł.

Choć twe oczko do mnie wznosisz, * Już
mnie więcej nie uprosisz, * Na koszyku sobie
siadaj, * Koroneczki cicho gadaj.

Chował się chłopak razem z dziewczyną,
Dziećmi po jednej łące płasali,
Jedną piosneczkę razem śpiewali,
Janek z Haliną, Janek z Haliną.

Czerwonej Janek narwał kaliny,
Stroił w nią złote włosy Haliny,
A gdy w krynicy się przeglądała,
Z Jankiem się śmiała, z Jankiem się śmiała.

Przy żniwie w Janku taka ochota
Że sierp migotał jak błyskawica,
Snać gdy z nią razem, milsza robota,
Choć w potach lica, choć w potach lica.

Byli też zawsze razem w kościele,
I w każde Święto, w każdą Niedzielę,
Dziewczę patrzyło w świętych z uboczy,
Janek w jej oczy, Janek w jej oczy.

Po nabożeństwie gdy wychodzili,
Chłopcy i dziewczki, gromada cała,
Ot ładna para! wszyscy mówili,
Ona się śmiała, ona się śmiała.

Mijały lata, wzrósł Janek mały,
Serce miał dzielne, postać przyjemną,
Wszystkie dziewczęta za nim wzdychały,
Ale daremno! Ale daremno!

Bo i Halina jak róży kwiecie,
Taką twarzyczkę kwitnącą miała.

Gdy Jaś w nią patrzył drżał jakby dziecię,
Ona się śmiała, ona się śmiała.

I już nie płasał przy swej piosence,
Już jej nie stroił w krasną kalinę
I przy robocie opuszczał ręce,
Kochał dziewczynę, kochał dziewczynę.

Raz mówił, że jest dla niej gotowy,
I w ogień wskoczyć jeśliby chciała.
Wtedy z serdecznej kochanka mowy,
Ona się śmiała, ona się śmiała!

Więc chłopak głowę skrył w ręce obie,
I rzewnie, rzewnie zapłakał sobie,
A potem pobladł, zgasło mu oko,
Cierpiał głęboko, cierpiał głęboko!

I wędnał Jasio, jak trawka w suszę,
Jak kwiat ściśniony mroźną zawieją,
Potem pożegnał wszystkich kolejną,
I oddał duszę, i oddał duszę.

W trzy dni na trumnę Janka garść ziemi,
Z rączki Haliny się posypała,
Wieczór płakała łzami rzewnemi,
Rankiem się śmiała, rankiem się śmiała.

72.

Ciemnym borem, nad wieczorem, * Leciął
czarny kruk, * I do chatki starej matki *
Puk w okienko puk.

Matko moja, matko moja, * Przybądź, co
masz tchu, * Bo górami i lasami * Pędzę
z dala tu.

O ptaszyno, ty z nowiną, * Jaką niesiesz
wieść, * Ach wesele, czy też wiele * Musisz
do mnie nieść.

Czarna skóra, czarne pióra, * To żałobny
znak, * Ty z boleścią, smutną wieścią * Pę-
dzisz do mnie tak.

Matko moja, starość twoja, * Będzie dla
cię raj, * Syn twój drogi, pobił wrogi, * I po-
legł za kraj.

Gdym za łupem, miłym trupem * Ciągnął
tam gdzie bój, * Z wroga klęski, syn zwy-
cięzki * Wołał do mnie twój.

Hej ptaszyno! hej ptaszyno! * Od ro-
dzinnych stron * Leć do chatki, lubej matki, *
Donieś jej mój zgon.

Tak mi wołał i wnet skonał, * Lecz zwy-
ciężył wprzód. * Na wawrzynie zwycięstw
ginie, * Lecz wsławił swój ród.

Matka słucha, a po chwili, * Pada martwy
trup, * Po nad synem słowik kwili, * Po nad
matką kruk.

73.

Cieszże się dzisiaj ludu górnośląski, * Gdy
w pośród ciebie twój język polski, * Którym
potrafisz piękne piosnki nucić * I ucho ob-
cych ku słuchaniu zwrócić. * Cieszże się nad
tem, bracie nasz kochany, * To twoja wła-
sność, to skarb nieprzebrany.

Choćby krwi chciwi tygrysi powstałi, * Na ten skarb drogi ciągle nastawali, * Nie wydrą nam go, bo on jest wrodzony * I w serca nasze głęboko wpojony. * Cieszcze się nad tem itd.

Miło nam słuchać w tej rodzinnej mowie, * Gdy kto ojczystą historję opowie, * Boć to do uszu i do serca leci, * A każde słowo to umysł oświeci. * Cieszcze się nad tem itd.

Więc ową mowę szczerze pokochajmy * I polskie pieśni ochotnie śpiewajmy, * A biedne dzieci nasze i też wnuki * Zrobią to samo wśród obcej nauki! * Cieszcze się nad tem itd.

74.

Ciężkie dzisiaj, ciężkie czasy, * Struna życia się napręża, * Więc rzucę wszelkie grymasy, * Kiedy będzie iść o męża.

Niechaj będzie siwy, stary, * Łysy, brzydki, jak wrzeciono, * Byle tylko miał talary, * Gotowam być jego żoną.

Niech ma jakie tam chce żądze, * Niech białe, jak się zdarza, * Byle tylko miał talary, * Chętnie pójdę do ołtarza.

Niech ma jakie tam chce żądze, * Niech będzie tygrysem, węzem, * Byle tylko miał pieniądze, * To go nazwę moim mężem.

Niechaj ma cielecą główkę, * Niech bę-

dzie nawet idyotą, * Byle tylko miał gotówkę, * Idę za niego z ochotą.

Niech będzie krzywy, garbaty, * Ślepy, chromy, głuchy, kosy, * Byle tylko miał intraty, * Pójdę dzielić jego losy.

Bo to dzisiaj ciężkie czasy, * Struna życia się napręży, * Więc rzucę wszelkie grymasy, * Kiedy będzie iść za męża.

75.

Com ja widział — widział dzisiaj, — * I na oczy moje? * Ze skromnisiem szła skromnisia, * Pod ręce oboje.

Ciszkiem — chyłkiem — tuż — tuż — trzeci * Chowam się za drzewa, * Wietrzyk chucha wonią z kwieci, * Aż dusza omdlewa.

Słowik — ach — ach! — wciąż zawodzi, * Ach, ach! ach! bez liku. * Chodzą — brodzą państwo młodzi, * Lubują w słowiku.

Gdzie tam? gdzie tam? jako starzy, * Poważni i niemi: * Coś takiego im się marzy, * Jakby nie na ziemi.

Nie statkują bo serduszka * Za ciasno snąć w łonie, * Stąd — to z owad — koło uszka, * Szmer czasem powionie.

U skromnisi dzwoni wzroczek, * Ej! srogie dumania! * Igielkami kole z oczek, * Aż skromniś się skłania.

Brzękły głośniej jakieś słówka, * Zakrywa się dłonią; * „Nic, nic“ — brzękła znów wymówka, * I razem się płonią.

Nic — nic — nic — nic usta kłoni, *
Skromnisią nieśmiała, * Rozgarnęła włoski
w skroni, * I po-ca-ło-wa-ła.

O bodajże tę skromnisię! * Doprawdy
niepięknie! * Pocałunek ciągle śni się, *
I serce mi pęknie!

76.

Co tak mocno stuknęło, * Co tak mocno
puknęło? * Oto komar z dębu spadł, * Zła-
mał sobie w krzyżu gnat.

Wnet przybiegło wilków sześć * Koma-
rowe ciało zjeść, * Komarowa nie dała, *
Wszystkich wilków wygnała.

Dowiedziała się mucha, * Że już komar
bez ducha, * I pytała komara, * Czy mu
trzeba doktora.

Oj nie trzeba doktora, * Tylko księdza
przeora; * Oj nie trzeba apteki, * Tylko ry-
dła, motyki.

Nie płacz po mnie, siostrzyczko, * Dosta-
niesz po mnie wszystko, * I dobytek i stro-
je * Wszystko to będzie twoje.

Z kolan moich dwa sadła, * Żebyś z smu-
tku nie spadła, * A z goleni pieczenie, *
Będiesz miała jedzenie.

Pyta mucha komara: * Gdzie cię będę
chowała? * Chowajcie mię w dębinie, * Przy
muzyce, przy winie.

I był pogrzeb wspaniały, * Wszystkie muchy płakały * I śpiewały: rekwije, * Już nasz komar nie żyje.

77.

Co tam marzyć o kochaniu, * O bogdance, o róż rwaniu. — * Dla nas nie ma róż. * My — jak ptacy na wędrówce — * Dziś tu — jutro na placówce * Może stanien już.

Co śni serce, niech raz prześni, * W twarde życie, twarde pieśni * Niech wiodą jak w tan. * A miast ręce — rękojęści * Szczerzy uścisk, gdy obwieści * Z niebios chwilę Pan.

Szczęście, dola później może, — * Ach! lecz tylko Ty wiesz Boże, * Co tam czeka nas. * Ty wiesz komu uśmiech miły * Komu kwiatek na mogiły * Niesie przyszły czas.

78.

Co ty orle, jasnopióry * Siedzisz na kurhanie? * Zasepiłeś wzrok ponury, * Jak słonko w tumanie.

Hej, młodzieńcze, hej! ochoczy, * Czego tęsknisz z cicha? * Zasepiłeś jasne oczy, * I łza nie wysycha.

Twoje dumki, twe sieroce * Dumasz każdą chwilę; * Na mogile spędzasz noce * I dni na mogile.

Orzeł mówi: „Bym się cieszył, * Czyż wy tego chcecie? * Mnie orlicę strzelec przeszył, * A ja sam na świecie!“

Och! nie dumaj tak głęboko, * Orle jasnopióry! * Och! młodzieńcze, otrzej oko, * Spędź z nad czoła chmury.

Kto wywyższon nad drugimi, * Kto ma orlą postać, * Choć mu tęskno na tej ziemi, * Musi orłem zostać!

Bo któż wzleci tak wysoko, * Dla powietrznych straży? * Któż ze słońcem oko w oko * Spotkać się odważy?

Kto skrzydłami mgłę rozwieje? * Kto się w chmurę wgłębi? * Kto obroni ptastwo z knieje * Od szponów jastrzębi?

Hej! młodzianie, nie płacz dłużej, * Choć ci żyć mozolno; * Póki młodość święta służy * Marnieć ci nie wolno.

79.

Co wy za jedni i dokąd idziecie,
Wy rozproszeni po całym świecie,
Kędy wasz kraj jest, wasza rodzina,
Kiedy was przyjmie chata gościnna.

Szumi las czarny i słychać gwary,
Banda cyganów w ogniste pary,
Słychać gitary i kastaniety
Grają mężczyźni, tańczą kobiety.

O Gando-Rando, Gando-Radali
Gdzie noc tak piękną będziemy spali
Rozłóż ognisko, uderz w bębenki
A my zaś taniec zawiedziem wielki.

Powiedz mi dziewczę, co ty masz w głowie
Żeśmy przez ciebie wygnani z lasu,
W ognistej szacie, z piórem na głowie
Powiedz mi dziewczę, powiedz za wczasu.

Nie kochaj dziewczę wielkiego pana,
Najszczerse serce masz u cygana;
Cygan bez ziemi, cygan bez chaty,
Lecz cygan wolny, cygan bogaty.

Mieścież wy sobie pyszne komnaty,
Piękne pałace, prześliczne szaty,
Cygan bez ziemi, cygan bez chaty,
Lecz cygan wolny, cygan bogaty.

80.

Co za rozkosz kochać dziewczę * Co ma
usta gdyby pączki, * Oczy żywe i porywcze, *
Czarne oczki, pulchne rączki.

Szukam jej duszą spragnioną, * Ona mnie
wita, jam w strachu, * Ściskam jej rączkę
pieszczoną * Ona mnie pyta o Stachu.

Co za rozkosz dziewczę ładne * Co się ni-
gdy nie rozfuka, * Co ma wdzięki tak powa-
bne * I serduszko co tak puka,

Mówię jej o swej katuszy. * Ona się nie
chce odzywać, * Kreślę jej czułość mej du-
szy, * Ona zaczyna poziewać.

Co za rozkosz dziewczę hoże, * Gdy z mi-
łości czule wzdycha, * Gdy się cieszy ile mo-
że * I słodziutko się uśmiecha.

Chcę ujrzeć miłość w jej oku * Ona nie chwali zalety, * Czekam z jej ustek wyroku, * Ona mi czyta gazety.

Co za rozkosz dziewczę lubę, * Co miłością pała skrycie * I kochanka swoją chluba, * Widzieć rada całe życie.

Miłość jej moją odbieram, * Ona mi grzeszność przyznaje, * U nóg jej klęczę, umieram, * Ona, dobranoc mi daje.

81.

Cóż ja biedna teraz zrobię, * Gdy mój luby poszedł sobie, * I nie wróci już.

Precz mi z oczu kwiaty, stroje, * I piosenki dawne moje, * Precz ty wianku z róż.

Bo też skąd mu ta pokusa, * Że przed ślubem chce całusa, * W niebo skargi śle.

Kiedy mama nawet łaje, * Że mu czasem rączki daję, * Mówiąc że to źle.

Jakież smutne moje życie, * Ciągłe tęsknić, płakać skrycie, * W samej wiośnie lat.

On najstalszy, jednak zwodzi, * On najlepszy, a podchodzi, * Potem rzucić rad.

Próżne chęci żeby wrócił, * Żeby smutek, ale skrócił, * Co zostawił mi.

Wszystko chyba powiem mamie * I w kłasztornej zamknę bramie * Młodociane dni.

Lecz co widzę, kołpak świeci * I zdyszany konik leci * Do zamkowych bram.

Wszak mi mówi serca bicie, * Że to on, to moje życie, * Więc całuska dam.

82.

Cóż mam robić? — czyli niechać, * Czy wędrować w dal? * Radam ostać — radam jechać, * Ale sercu żal! * Tam mnie ciągną — tu mnie trzyma, * Biedę mam dwojaką. * A nikogo w świecie niema, * Coby radził jako.

Het! za morze jechać trzeba, * Tatuś mnie tam wiedzie, * Tam dostatek, tam dość chleba, * Tam mój Jontek jedzie; * Tu znów wioska, tu znów chatka, * Gdziem się urodziła, * Tutaj leży moja matka, * Co mnie tak lubiła!

Pod krzyżykiem — biedna moja * Leży matuś święta, * Sierotenka tylko twoja, * O tobie pamięta, * Pacioreczek zmówi za cię, * Na grób nosi kwiatki, * A wy mnie stąd zabieracie, * Od tej biednej matki.

83.

Cóż może być piękniejszego, * Jak być z stanu pasterskiego, * Gdyż w przeszłych czasach osnowie * Z pasterzy wyszli królowie.

Mojżesz był pasterz z rozkoszą, * Józef pasł także, jak głośzą, * Abraham, Dawid, od trzody * Wiedli ze sławą narody.

Ten, co nad światem panuje, * Ten pasterzom się zwiastuje; * Trzymajmy zawsze, dlatego * Znacie pasterza biednego.

Kto w złocie, jedwabiu chodzi, * Niech sobie na myśl przywodzi: * Chrystus, choć był Pan nad pany, * Nie gardził biednych łachmany.

84. *)

Cóż nas tak licznie dzisiaj zgromadziło *
Starych i młodych tu do grona tego, * Gdzie
wspólnie bawić jest nam wszystkim miło, *
Gdzie miłość żywi jeden do drugiego? * Oto
rocznica „Kółka“ założenia, * Naszej zabawy
jest główna przyczyna.

Z Bogiem więc bracia, wszyscy się dziś
cieszymy, * Żeśmy znów w „Kółku“ ten ro-
czek przeżyli, * To przedsięwzięcie do serc
naszych bierzmy, * Że się tu będziemy licznie
gromadzili; * Boć tu oświaty nabywamy wie-
le, * Tu dobrze spędzim wieczory w niedziele.

Tu ładne książki i liczne gazety, * I Do-
brodzieje nas tu pouczają, * Tu często teatr
na wielkie zalety, * Tu się zabawy z nauką
splatają; * Tu w „Kółku“ wszyscy, jak jedna
rodzina, * Jeden drugiego miłością się trzyma.

Cieszymy się bracia, trzeźwo i uczciwie, *
Dziś w tę pamiątkę „Kółka“ założenia, *
Niech każdy w „Kółku“ bawi się szczęśliwie, *
Niech do dobrego każdy się przyczynia; *
Każdy z kufelka niech bawarka pije, * Woła-
jąc: „Niech nam nasze „Kółko“ żyje!“

Dzięki tym panom, co je założyli, * Cześć
dobrodziejom za pokarm duchowy, * Dzięki
tym, co nas nauką krzepili; * Co w „Kółku“
naszem mieli piękne mowy; * Z wdzięczności

*) Piosnkę powyższą można śpiewać w rocznicę „Kółka.“

gardła dzisiaj wykrzykują: * „Ci dobrodzieje
niech nam nadal żyją!“

Niechaj nam wszystkim Pan Bóg błogosławi, * Byśmy znów drugiej rocznicy dożyli; * Niech się w tym roku każdy dobrze sprawi, * Byśmy się tu znów wspólnie tak cieszyli; * Zgoda więc bracia, niech ją każdy czuje, * A „Kółko“ nasze „niech nam zawsze żyje!“

85.

Cudo nasze, dziewczę nasze * Wybiegło
na sioło, * Jaskółeczka, drobne ptaszę, * Lata
przy niej wkoło.

A tak czasem szybko bieży * Ptaszę uprzykrzone, * Że oledwie nie uderzy * W jej włosy
kręcone.

Daj mi pokój, moja miła; * Nie mogę, nie
mogę, * Twój braciszek mnie przysyła * Do
Ciebie na drogę.

Codzień, płacząc swojej straty, * Śpiewa
piosenkę swoją: * Jaskółeczko, leć do chaty, *
Zobacz siostrę moją.

Czy jej modre oczy duże * Cicha łza nie
rosi? * I czy jeszcze białą różę * W jasnych
włosach nosi?

Lenartowicz.

86.

Cy ja to niegodna, cy ja to marnuję,
Ze kubek wypiję, kiej na to pracuję?
Kiej dobrze, na placu, sprzedam ogórecki,
Któż mi wzbroni z kumą wypić gorzałeczki?

Kubecek gorzałki albo szklankę kawy,
Cłek jak się pokrzepi to zdrowszy i zwawy.
Rzeknie jedna drugiej, napijma się obie,
Bo nam tam nie dadzą gorzałcki w grobie.

Wsakze i panowie, co pałace mają,
Chodzą do cukierni i likier spijają.
Niech im służy likier i smacne ciastecka,
Nam babom gęsina, z kroplami wódecka.

87.

Czarna rola, biały kamień,
Podolanka siedzi na nim.

Przyszedł do niej cudzoziemiec:
Podolanko, daj mi wieniec.

Radabym ci wieniec dała,
Bym się brata nie bojała.

Nie bój się ty brata swego,
Będiesz miała mnie samego

Idź do sadu wiśniowego,
Narwij gadu zjadliwego.

I usiekaj drobniuteńko,
I ugotuj miękusieńko,

I zapraw to do szklenicy,
Poczem postaw do piwnicy.

A brat jedzie od winnicy,
Siostró moja, pić mi się chce.

Siostra śpieszy do piwnicy,
Daje mu pić ze szklenicy.

Brat wypiwszy, z konia leci,
Siostro, siostro, dbaj o dzieci.

Juścić bym ja o nie dbała,
Gdybym tylko jakie miała.

Cóż ja biedna uczyniła,
Bratam swojego zabiła.

Pisze listy do miłego,
Iż otruła brata swego.

— Otrułaś ty brata swego,
Otrułabyś mnie samego.

88.

Czas rączym biegiem upływa, * Wszystko
wraz z sobą porywa, * I lubej młodości chwile
* Jego się nie oprą sile.

Jak róża, gdy się rozwinie, * Wkrótce
wiednieje i ginie, * Tak z dźwięków do niej
podobna * Przemija młodość nadobna.

Korzystaj więc, luba młodzi, * Z czasu,
co rychło uchodzi, * Dni wieku twojego złote *
Wzbogać w naukę i cnotę.

Co zdołasz zasiać szczęśliwie * Na serca,
roзумu, niwie, * Póki się wiosna nie zmieni, *
To w późnej zbierzesz jesieni.

Gdy styrasz młodość twą marnie, * Żal
cię niewczesny ogarnie, * Przykry smutek
przyjdzie z laty, * Lecz już nie nagrodzisz
straty.

Korzystaj więc luba młodzi, * Z czasu,
co rychło uchodzi, * Dni wieku twojego złote
te * Wzbogać w naukę i cnotę.

89.

Czas zbiega, życie schodzi, * A tyle spełnić trzeba * Dla ziemi i dla nieba; * Do pracy, bracia młodzi!

Dzień za dniem szybko leci, * Co minie — to nie wraca, * Wśród trudu czas wzbogaca, — * Do pracy, drogie dzieci!

W niej potęga i siła, * W niej jest spokój sumienia, * W niej droga do zbawienia, * Do pracy dziatwo miła!

Trud z niebem spaja ziemię, * I ludzi wielkimi czyni. * W cnót i wiedzy świątyni; * Do pracy młode plemię!

Z wolą jakby ze stali, * Żyjąc zacnie, pocziwie, * O prac swych myślcie zniwie * Bracia wielcy i mali!

A gdy życie przeminie, * Bóg powie: „dziatki moje, * Skończone wasze znoje, * Spocznijcie w mej dziedzinie.“

A więc dalej! czas leci, * A tyle zrobić trzeba * Dla ziemi i dla nieba! * Do pracy spieszcie dzieci!

90.

Czego kalino w dole stoisz?

'Czy ty się letniej suszy boisz?

Żebyś się suszy nie bojała,
Tobym przy dole nie stojała.

Stojałabym se na tej górze,
Równałabym się ku jaworze.

A ty kalino rozwijaj się,
A ty dziewczyno rozmyślaj się.

A jużem się też rozmyśliła,
Ojca i matkę odstąpiła.

91.

Czego siedzisz tak ponuro, * Czego du-
masz tak głęboko? * A na czole czarne chmu-
ry, * I posępne w smutku oko?

Czego płaczesz moja luba, * Czemu w oku
błyszczą łza, * Czyś straciła luba serce, * Że
tak tęskni dusza twa.

Przestań płakać i łzy ronić, * I uspokój
umysł twój, * Ja cię będę wiecznie kochać *
I na zawsze będę twój.

92.

Czegoż ciągle w mieście siedzieć, * Nad
książkami głowę biedzić? * Zaśpiewajmy, po-
żegnajmy stary Piastów gród.

Hej, hej ramię do ramienia, * Niech po-
rosie zabrzmią pienia, * Spocznijem w gaju
przy ruczaju, * Nad kryształem wód.

Niechaj gnuśnik bruki zbija; * Dalej!
póki wiosna sprzyja * I sił staje, w pola,
w gaje, * I w cienisty las!

Miłe ptaśki, kwiaty, zioła, * W słońcu
kąpią się dokoła; * dalej gońce! nam też
słońce * Świeci w miły czas.

Ciepłym wiewem wiosna wionie, * Wie-
tryk nam ochłodzi skronie, * Brzmijcie pie-
śni dziękczynienia, * Bo łaskawy Bóg.

On nam kwiat pod nogi ściele, * Daje
radość i wesele, * Oby chwała Jemu brzmia-
ła, * Jako winny dług. Dr. Nej.

93.

Czem najładniej grają, * Do domu wo-
łają; * Pójdź do domu, dziewczeczko, dzie-
weczko, * Pójdź do domu dziewczeczko.

A ja sobie myślę, * Że się jeszcze wy-
śpię; * Jeszcze do dnia daleczko, daleczko, *
Jeszcze do dnia daleczko.

A ja sama widzę, * Że tak ładnie idę, *
Każdy mi się dziwuje, dziwuje, * Każdy mi
się dziwuje.

94.

Czem się mierzy wiek młodości? * Wiek
młodości, istny wianek, * Sumą woni i miło-
ści, * Sumą kwiatów i kochanek.

Im jest więcej róż w bukiecie, * Tem
w nim więcej i zapachu, * Miłość jednej
klnąc kobiecie, * Już o drugiej, marzysz
gachu!

Miłość, młodość, wiosna, róża, * Jedna

rzecz, choć różne brzmienia, * Wiosnę przepłatają burze, * Miłość nieporozumienia.

Wraca słońce. Znów pogoda. * Orzeźwiony świat pięknieje; * Spór skończony, para młoda, * Raźniej ściska się i śmieje.

Róże wciąż się nie rumienia, * Życia nie równać z wiecznością, * Róże więdną wraz z jesienią, * Miłość umiera z młodością.

95.

Czemu sercu smutno, czemu pełno znów *
I niespełnionych marzeń, niewyśnionych
snów, * Dźwięczy pieśń marzenie, w sercu rośnie żal. * I płynie w świat westchnienie
w nieskończoną dal.

Znów powraca urok, znów powraca czar, *
Tych niezastygłych pragnień, nieuchwytnych
mar, * Próżne pożądania, wszystko skończy
się * W tej nieskończonej ciszy w nieprzespanym śnie.

96.

Czemu smutek serce toczy? * Czemu
w żyłach stygnie krew? * Czemu bledną moje
oczy? * I posępna moja brew?

W okolicy moja strona; * Tam prawdziwy
życia zdroj, * Tam została moja żona * I ma-
leńki synek mój.

Chciałbym widzieć ojca, matkę, * Do ro-
dzinnych wrócić stron; * Chciałbym ujrzeć
własną chatkę, * I mej wioski słyszeć dzwon!

Ty, co stwarzasz ziemskie ludy, * Wszeczmogący Boże mój! * Skróć me troski, skróć me trudy, * Zakończ ciężkich cierpień znój!

97.

Czemuś pić nie chciał u zdroja, * Czarny mój brytanie? * Czemuś ty, szabelko moja, * Zabrzękła na ścianie?

Przez okienko wiatr z jeziora * Szabelkę poruszył; * Drobnym śnieżek padał wczora, * Zdrój, synu, zapruszył.

Matko, szyba nie dzwoniła * I woda wesółą, * Tylko pewnie moja miła * U cudzego stoła.

Pies i szabla moja wiara, * Pojąłem ich nowę: * Puszczaj, nie płacz, matko stara — * Przywiode synową!

St. Witwicki.

98.

Czerwony pas, za pasem broń * I topór, co błyska zdala, * Wesółą myśl, swobodną myśl, * To strój, to życie górala. * Gdy świeży liść okryje buk * I Czarnohora szernieje, * Niech dzwoni flet, niech ryczy róg, * Odżyły nasze nadzieje!

Pękł rzeki grzbiet, popłynął lód, * Czerechosz szumi po skale; * Nuż w dobry czas kędziory trzód * Weseli kápce górale. * Połonin step, na szczytach gór; * Tam trawa w pas się podnosi, * Tam ciasnych miedz nie ciągnie sznur, * Tam żaden pan ich nie kosi.

Dla waszych trzód tam paszy dość, * Tam
niech się mnożą bogato, * Tam runom ich po-
zwólcie rość, * Tam idzie na całe lato; *
A kiedy mróz posrebrzy las, * Ładujcie ostro-
żnie konie, * Wy z plonem swym witajcie
nas, * My z czarką podamy dłonie.

Z „Karpackich Górali“ *Józefa Korzeniowskiego.*

99.

Człowiek choć w życiu szczęśliwy, * Choć
z prawej nie zboczył drogi, * Prędzej nie bę-
dzie szczęśliwy * W zamiarze, gdy jest ubo-
gi. * Nie wybawi go nikt z nędzy, * Fraszka
rozum bez pieniędzy.

Pieniążki, lube pieniążki, * Wy macie cza-
rowną siłę; * Ach! wy to wszystko sprawia-
cie, * Bez was to życie niemiłe, * Oj! tak
tak, oj! tak tak, * Oj! tak tak tak.

Ta, która ma krasne lica, * O świetnej
karyerze marzy, * Chociaż swym liczką za-
chwycą, * Żaden się dyabeł nie sparzy. * Oj!
tak tak, oj! tak tak, * Oj! tak tak tak.

Ten, który z rozumu słynie, * Wiersze pi-
sze, książki czyta, * Toć sława jego zaginie. *
Gdy pustka w kieszeni zawita. * Oj! tak tak,
oj! tak tak, * Oj! tak tak tak.

100.

Cztery latka wiernie służył gospodarzowi;
Ranom wstawał, sieczką krajał inwentarzowi.

A to wszystko dla dziewczęcia miło mi było;
Bo mi serce jak żywica do niej przylgnęło.

Nie śmiałem się jej zapytać, czyby mnie chciała;
Bo dwa wołki i dwie krówki posagu miała.
Paskę srebrną, wyłacaną, i pierścień złoty,
I fartuszek srebrem szyty, cudnej roboty.

Przyszedł do niej Bartek śmiały, dostał dziew-
[czyny,

A ja teraz nieszczęśliwy z własnej przyczyny.
Aleć mi się nadarzyła dziewczęcia zguba;
Kiedym pasał wołki moje, a ze mną Kuba.

Przybieżała zadyszana: „Ach, ratuj Stachu!
Wilk mi owce porozganiał, umrę ze strachu.“
Pytałem się: „Cóż mi dziewczę dasz znale-
[źnego?“

Ona na to: „Dam ci siebie, jeśli chcesz tego!
I wianeczek z rozmarynu, zgrabny, świeżuchny;
I cóż więcej żądać możesz z biednej dzie-
[wuchny?“

101.

Czy do pracy świtem śpieszę, * Czy
w mrok wracam z niwy, * Zawsze śpiewam,
wciąż się cieszę, * Bom chłopek szczęśliwy.

Skoro tylko w szary dzionek, * Gdy przy-
gasną zorze, * W polu zanuci skowronek, *
Już i ja na dworze. ○

Rzeźwy, złożywszy me dzięki, * Stwórcy
ziemi, nieba, * Biorę sierp lub cep do ręki *
I ruszam, gdzie trzeba.

Choć się nieraz dozna znoju * Przy jakiej
przygodzie, * Miłoś spocząć koło zdroju *
W drzew cienistych chłodzie.

Zaszło słońce, już się mroczy, * Skończyła
się praca, * Człowiek za pługiem ochoczy, *
Do domu powraca.

Dla mnie z wiosny kwitną sady, * Zieleni
się błonie, * Dla mnie kłos z początku bla-
dy, * W lecie złotem płonie.

Gdyby ruta siano w szopie * I bróg niem
zabity, * Na zagonach snop przy snopie, *
A kłosy jak kity.

Niechaj zagra przy Niedzieli * Skrzypek
choć fałszywy, * Z serca człek się rozweseli, *
Bo istnie szczęśliwy.

102.

Czy ja cię kocham, powie gwiazdeczka,
Com powiernicą uczynił ją;
Czy ja cię kocham, spytaj kwiateczka,
Który ci składam zroszony łzą

Czy ja cię kocham, zapytaj o to,
Nieba i ziemi i słońca i fal;
Czy ja cię kocham, droga istoto,
Zapytaj Boga, co zna mój żal.

Oh! gdybyś ty mnie kochała wzajem;
Ja bym ci głośno powiedzieć śmiał,
Że świat ten dla mnie stałby się rajem,
Bo moją bym cię na wieki zwał.

103.

Czy je w świti mołodycia * Jak ta Hańdzia biłolycia * Och, skażite dobry lude * Szczo zo mnoju teper bude! * Hańdzia duszka, Hańdzia lubka, * Hańdzia myła jak hołubka, * Hańdzia rybka, Hańdzia ptyczka, * Hańdzia ciacia mołodyczka.

Hańdziu moja, Hańdziu myła, * Czym ty mene napoiła, * Czy lubystkom, czy czaramy, * Czy sołodkimy słowamy? * Ważkaż moja hirka dola, * Znat' takaja Boża wola, * Szczob nyczońky ja ne spaw, * Za toboju propodaw.

Czy ja mało schodyw świta, * Czy ja mało baczyw éwita, * Czom kałyna najkrasniejsza * Czomuż Hańdzia najmylijsza! * Jak na mene szczyre hlane * A jak stane szczebetaty, * Serce moje, jak éwit wiane * Sam ne znaju, szczo wdijaty.

Deż ty Hańdziu wrodyłasja, * Deż ty czariw nawczyłasja, * Szczo jak hlaniesz ty oczyma, * Aż zapłaczu jak detyna. * Hańdziu serce mołodyczko, * Jakeż w tebe harne łyczko, * I hubońky i oczeńky * I niżeńky * i ruczeńky.

Hańdziu kotku, necurajsia, * Taj na wolu Bożu zdaj sia, * Pryhornyś do serca moho, * Taj ne zważaj na nikoho. * Kołyż taka twoja wola, * Szczop ty mene ne lubyla, * Łuczeż meni taka dola, * Szczob zlubyla mnia mohyla.

104.

Czy kto prosty, czy kto krzywy, * Różnicą to małą, * Jeśliś prosty, stań się strzałą, * Łukiem, jeśliś krzywy.

Kto wśród ludu zgodę sieje, * Sam jej zniw użyje; * A kto jady niezgód leje, * Sam się ich napije.

Twardy głaz nad twardym głazem, * Złe to murowanie, * Miękkim wapnem spój je razem, * A trwały mur stanie.

Każdy kogut własne śmieci * Woli, niż najwyższe góry, * Tam skrzydło jego nie wzleci, * Tu rządzi posłuszne kury.

105.

Czy pamiętasz, moja droga, * Przeszłej wiosny piękny czas? * Czy pamiętasz, coś mówiła, * Gdy księżyc oświecał nas?

Nie pamiętam, nie pamiętam, * Ani o tem słyszeć chcę! * Nie pamiętam, nie pamiętam, * Już minęły chwile te.

Czy pamiętasz, jak w mazurze * Twoją białą ścisnął dłoń? * Czy pamiętasz białe róże, * Co zdobiły twoją skroń?

Nie pamiętam, nie pamiętam * Ani o tem słyszeć chcę! * Nie pamiętam, nie pamiętam, * Już minęły żarty te!

Czy pamiętasz, moja droga * Kiedym przysiągł kochać cię? * Kiedym we łzach błagał Boga, * By połączył z tobą mię?

To pamiętam, to pamiętam, * I to nawet
słyszeć chcę? * Tego nigdy nie zapomnę *
Wszakże temi słowy tchnę.

106.

Czy się cieszę, czy się smucę, * Flet mi
towarzyszy, * Choć w pustyni pieśń zanucę, *
Brat ją mój usłyszy.

Zanucę ją, brat zawoła: * „Witaj pie-
śni znana, * Bądź posępna, bądź wesoła, *
Zawsześ pożądana.“

Pożądana, bo jednakiem * Brzmi czuciem
i echem, * Bo ją pojmie Czech z Polakiem, *
Pojmie Polak z Czechem.

Czy nam płyną dni pogodne, * Czy nas
zmory straszą; * Pobratymcze pieśni zgo-
dne, * Wy pociechą naszą!

Bo czyż to niejedne chęci * Władną Sło-
wian dziatwą; * A lud godzien żyć w pa-
mięci; * Nie zaginie łatwo.

Pojmie każdy, kto Słowaków * Pobraty-
mieć rodem, * Czy mu gniazdem szczyt Krę-
paków, * Czy Dniestr lśniący lodem.

107.

Czy to szczęście, mów dziewczyno? * Tak
mnie ktoś zapytał raz, * Gdy bogactwa źró-
dłem płyną, * I swym blaskiem mamią nas.

Oj bogactwa, huk pieniędzy, * Nie to
szczęście wierzaj mi, * Wszak jam biedna lecz
mej nędzy * Za two skarby nie dam ci,

Może szczęściem nazwiesz przecie, * Twych
kochanków liczny rój? — * Wszak nie je-
dnej z nas kobiecie * Starczy pustych hoł-
dów zdrój.

Próżna, płocha ta dziewica, * Co czcze
słowa szczęściem zwie, * Wszak i ja mam
krasne lica, * I o hołdy nie dbam nie.

Więc to pewno szczęściem będzie, * Z ich
miłości srodze drwić, * Śmiać się z chłop-
ców zawsze, wszędzie, * I jak ptak swobo-
dna żyć?

Oj to szczęście tak nie trwałe, * Słabe
jak pajęcza nić, * Tak swobodną życie całe, *
Za nic w świecie nie chcę być.

A więc powiedz dziewczę ładne, * Co
prawdziwem szczęściem zwiesz? * Bo ja chy-
ba już nie zgadnę, * A ty pewnie o niem
wiesz.

Ani hołdy, ani mienie, * To nie moje
szczęście, nie, * Tylko czyste mam sumie-
nie, * I mój drogi kocha mnie.

Ale kocha duszą tkliwą, * Tak się ko-
cha tylko raz, * Więcej nie chcę być szczę-
śliwą * Byle tylko być z nim wraz.

108.

Dajcież mi Wołynia * Miły dajcie dym, *
Ja wam z nad Horynia * Tęskny prześle
rym * I nim błysnie dzionek * Nową piosnkę
dam * Ja wam, jak skowronek * Będę śpie-
wał wam.

Tu mej duszy ciasno, * Ją nalega zmrok; *
Dajcież grzędę własną * Jaśniej spojrzysz
wzrok. * Nad Horyniem rodzi * Dorodniejszy
kłos, * Tam się i pieśń rodzi * I rozbuja głos.

Piękne cudze kraje, * Lecz uchodźmy
stąd, * Bo swobodę daje * Tylko własny kąt. *
Gdy miłego drzewa * Zawtóruje szum, * Serce
me zaśpiewa * Strofę tęsknych dum.

109.

Dalej, bracia, kielich w rękę, spełńmy go
żywo! * Stare wino wzrusza w człeku, krew
zbyt leniwą! * Niema wina w świecie nad
węgrzyna, * Humor krzepki i dziarska mina!

Czy to troski, czy kłopoty czy też zmar-
twienia, * Stary węgrzyn już od razu szybko
nam przemienia; * A więc, bracia, co Bóg
daje, pij wytrawne, pij tokaje, * Dalej do
czasu, węgrzyn to nasz! Wina lać!

Dalej, bracia, po zwyczaju, podnieśmy cza-
sze! * Słodkim raczmy się tokajem, toć wino
nasze! * Jeśliś brat, pełno lej, jeśliś swat,
duszką pij, * Wina lać, więcej lać, wi-
na lać!

Niech westchnienie piersi nam nie tłó-
czy, * Toż przy winie cały świat ochoczy, *
Wino zawsze troski nam osładza * I rado-
ścią wynagradza.

Kiedy żal ci serce struje, * Lub też kło-
pot humor psuje; * Precz kłopoty, precz zmar-

twienia, * Więc zanućmy społem: * Niech westchnienie itd.

Hejże, pełne nalać czasze, jeszcze nas stało, * Niech pękają próżne flasze, my krzyknieniem śmiało: * Niema wina nad węgrzyna, * Humor krzepki, dziarska mina, * Niema wina nad węgrzyna, * Lepsze winko niż dziewczyna.

Więc do czar, dalej w gwar! * Więc do flasz, węgrzyn nasz! * Hej w kielichy, hej w puhary, * Niech się wszędzie leje węgrzyn wraz, * Niech się leje węgrzyn nasz.

110.

Dalej Bracia! w Imię Pańskie * Rozpocznijmy chrześcijańskie * Zgromadzenie w naszej gminie, * Niech przykładem dobrym słynie.

W imię Boga, w imię Syna, * Zgromadzenie się zaczyna, * I także Ducha świętego, * Niech doznamy łaski Jego.

Aby cel Związku naszego, * Był przykładem dla każdego, * Który tu jest zapisany, * W nasz Związek N. N. nazwany.

I my w nim, Bracia nawzajem, * Kochajmy się sercem całym, * Jest to znak Związku naszego, * Kochać Braci, członków jego.

Teraz wszyscy w wesołości, * Zabawmy się w uczciwości. * Bądź to w dobrej naszej sprawie, * Przyzwoitej tej zabawie.

Zgoda, miłość, niech panuje, * W N. N.
naszej się znajduje, * Czy to Bogu, czy kra-
jowi, * Zawsześmy służyć gotowi.

111.

Dalej bracia wraz, * Ilu jest tu nas, *
Zróbmy przyjacielskie koło, * I zanućmy
pieśń wesoło, * Póki służy czas.

Czegoś smutny, hej, * Śmiej się bracie,
śmiej! * Choć jesteśmy wszyscy w biedzie, *
Jeszcze jakoś to ulezie. * Maliniaka lej.

Jeszcze dobrze tu, * Że koledzy są, * Le-
piej razem żyć w niedoli, * Bo co mnie, i cie-
bie boli; * Śmiejemy się ho, ho.

To dobrze, że wraz * Los popędza nas, *
Chętnie znosim głód, upały, * Bo każdy z nas
maż jest stały, * Byle tylko wraz.

Lecz nie smuć się, nie, * Przemienie to
złe. * Bo po zimie idzie wiosna, * Chwila
też dla nas radosna, * Co nam nada swe.

A więc bracie, hej, * Śmiej się z biedy,
śmiej, * Choć jesteśmy wszyscy w biedzie, *
Jeszcze jakoś to ulezie. * Maliniaka lej.

112.*)

Dalej, dalej, dalej! by nas nie schwytali, *
Tu jest, tu jej nie ma, * Ten puścił, ten
trzyma, * Zgadnij — gdzie teraz.

*) Obrączkę, czyli pierścioneł zakłada się na sznurek
i posuwa dalej. Jeden z 8—10 grających stoj w kole; u któ-
rego ją znajdzie, ten musi na jego miejsce do koła wstąpić
i szukać obrączki. Wszyscy śpiewają powyższą piosnkę.

Była u sąsiada, już jej nie posiada. * Puścił ją koleją, * Zegnaj się z nadzieją, * Zgadnij — gdzie teraz.

Tutaj popasała, lecz już wyjechała, * Tu jest, tu jej nie ma, * Ten puścił, ten trzyma, * Zgadnij — gdzie teraz.

O próżne staranie! nikt jej nie dostanie, * Nie strzelaj oczyma, * Tu jest, tu jej nie ma, * Zgadnij — gdzie teraz.

113.

Dalej do gaju, * W zielonym Maju, * W wesołej chwili, * Gdzie słowik kwili, * Kukułka kuka * I dzięcioł stuka, * I całą zgrają * Drozdy śpiewają. * Tam, przyjaciele! * Radość, wesele, * Chwila swobody, * Póki wiek młody.

Tam śpieszmy społem, * Z pogodnem czołem, * Z wesołą miną, * Znaną drożyną, * Splotłszy się w koło, * Piosnkę wesoło * Zanućmy sobie, * W przyjaźnej dobie, * Niechaj po lesie * Echo ją niesie * I aż za góry, * Aż tam pod chmury. * Tam przyjaciele itd.

Póki wiek młody, * Pełen swobody, * Bez trosk, kłopotu, * Bez pracy, potu; * Cieszymy się społem * W gronie wesołem * I na murawie * W lubej zabawie * Spędzajmy mile * Wesołe chwile * Póki ochoty * Szczodrzy wiek złoty. * Tam przyjaciele itd.

114.

Dalej wraz, * W piękny czas, * Na przechadzkę w las. * Słońce łśni, * Rosa szkli, * Wszystko wabi nas! * Hura, naprzód! hej! wesoły * Słyszać ptasząt śpiew, * Nie żałujmy dziś mokołu, * Spoczniem w cieniu drzew. * La, la, la, la, la, la, la, * La, la, la, la, la, la, la.

W srebrny ton, * Dźwięczny dzwon. * Ziemię okrył kwiat, * Wdzięczy się, * Cieszy się. * Cały piękny świat! * Dalej naprzód! pieśń wesołą * Zaśpiewajmy w chór, * Niech ją echo poroznosi, * Wśród dolin i gór! * La, la, la, la itd.

115.

Dałam memu dziesięć groszy. * Żeby kupił dzieciom kaszy. * Ale to chłop ladażaki. * Kupił sobie róg tabaki.

I wlażł za piec i zażywał, * A na dzieci rogiem kiwał: * Pójdźcie dzieci, zażywajcie, * Na matkę jeść! nie wołajcie.

116.

I.

Darmo, dziewczę, darmo, zaprzęgaj się w jarzmo, * Już się z niego nie wyprzęgnesz, aż do grobu przyjdiesz; * Myśli, moje myśli, * Na cóżeście wyszły, * Wszystkim pannom na uciechę, * A mnie na żal większy.

II.

Sznurki, moje sznurki, coście na mej głowie, * A ty wianku z majeranku, cóż mi jest po tobie; * Róża z ciebie, róża, * Póki nie masz męża, * A jak męża będziesz miała, * Spadnie z ciebie róża. * Kwiatek z ciebie, kwiatek, * Póki nie masz dziatki, * A jak dziatki będziesz miała, * Spadnie z ciebie kwiatek.

117.

Do Ciebie Panie, wnosim nasze prośby * Czy dary wieńczysz, czyli straszysz groźby, * Zawsze jest wsparcie przed Twym świętym progiem, * Boś Ty jest Bogiem.

Stwórcu, stworzenie wsparcia Twego czeka, * Z niczegoś stworzył marnego człowieka, * Połączył życia nierozdzielne skutki: * Radość i smutki.

Czyli te gnębią, czy tamte podnoszą, * Marnemi rzeczmi są radość z rozkoszą; * Twego świętego wykonanie prawa, * To zysk nadawa.

Natenczas, czy człek płacze, czy się śmieje, * Orzeźwiająca powziąwszy nadzieję, * Oczy, czy wzmacnia radość, smuci trwoga, * Wznosi do Boga.

Karze Pan nędzą, wieńczy szczęśliwością, * Darami jego są smutek z radością; * Lepiej, że Ojciec, co pożytek wznieci, * Niżeli dzieci.

Jeśli o dary prosić się nam godzi: * Daj,
niech się wszystkim najlepiej powodzi, *
Niech wiedzą wszyscy, że grzcchem zuchwa-
łość, * A Ty dasz trwałość.

118.

Dobry wieczór, dziewczę lube, * Przecu-
dna Halino! * Dokąd żeś mi się wybrała *
W tak późną godzinę?

Dobry wieczór, do kościoła, * Dzisiaj ślub
w kościele, * Widzisz wianek na mej gło-
wie, * Dziś moje wesele.

Ach, ja biedny, nieszczęśliwy, * Ja temu
nie wierzę; * Tyś mi o tem nie mówiła, * Że
cię inny bierze.

Alboś mi się o to spytał, * Ani mi się
śniło; * Tymczasem inny zawitał, * Jak od-
mówić było?

Spojrzyj na mnie, lube dziewczę, * Widzę
ja z twych powiek, * Że mię kochasz, kochasz
jeszcze, * Jam szczęśliwy człowiek.

A niech ci się o tem nie śni, * Ja mam
już innego; * Żal mi tylko, żeś już wcze-
śniej * Nie poszła za niego.

O Halino! smutna dola, * Żegnam cię na
wieki; * Wszak w tem nie jest Boska wola, *
Grób mój niedaleki.

119.

Dołem sinej wody * Złota rybka mknie, *
Z brzegu chłopiec młody, * Polne kwiatki
rwie.

Wypłyn rybko złota, * Wypłyn z zimnych
fal, * W sercu mem tęsknota, * Nadzieja
i żal.

Ach tam wieczna zima, * Mętne życie
tam, * Wiosny nigdy niema, * Tu ja kwiaty
mam!

Nęcisz mnie daremnie, * Niczem kwiatek
twój, * Zimna dusza we mnie, * Zimna krew
jak zdrój.

Próżna twa tęsknota, * Przestań o mnie
śnić. * Bo ja rybka złota, * W zimnie mu-
szę żyć!

Westchnął chłopiec młody, * Lecz nie płakał
nie: * Dołem zimnej wody * Złota rybka
mknie.

120.

Długo Śląsk nasz ukochany, * Bez wszel-
kiej obrony, * Został od swych zaniedbany, *
Od obcych wzgardzony; * Dzisiaj sen prze-
rywa, * Do pomocy wzywa * We swojej nie-
doli * Braci dobrej woli.

Wiarę ojcowską zachować, * Wspomagać
bliźniego, * Cnoty, nauki pilnować, * Powin-
ność każdego. * Kto oświatę szerzy, * W le-
pszą przyszłość wierzy, * Nie lęka się trudu, *
Ten przyjaciel ludu.

Jeżeliś na siłach słaby, * Lecz masz do-
bre chęci, * Wyszukaj dla świętej sprawy *
Pracowników więcej. * Gdzie współników
wiele, * Szczerzy przyjaciele, * Gdzie miłość,
jednota, * Tam też i ochota.

Dalej więc, Górnoślązacy * I wszyscy Słowianie, * Póki do nauki, pracy * Siły naszej stanie! * Niech nam żyje, kwitnie, * Niech działa wybitnie, * W długie, błogie czasy, * Towarzystwo nasze!

121.

Drogie dziewczę tak nie ładnie, * Cudzą rzecz do siebie brać, * Oczko twe mi serce kradnie, * A swego mi nie chcesz dać.

Mieć dwa serca to za wiele * Litość więc nade mną znaj, * Drogie dziewczę, mój aniele, * Wzięłaś moje, twe mi daj.

Lecz widzę daremnie proszę, * Bo ty wzrok odwracasz twój, * Cieszy cię, gdy mękę znoszę, * O! jak smutny jest stan mój.

Ja tak ciebie kocham czule, * Ty przyrzekałaś moją być; * Ja daremno znoszę bóle, * Ty dla drugiego chcesz żyć.

122.

Dumko miła, dumko tęskna * Leć w daleki kraj; * Gdzie mój anioł się uśmiecha, * Tam to dla mnie raj.

Leć tam dumko lotem strzały, * Leć i powiedz jej, * Że ja tu osamotniony, * Lećże myślą k' niej.

Może ona łzy wylewa, * Łezkę przynieś jej, * Jeśli zaś się ze mnie śmieje, * To nie wracaj! nie!

Tyś mnie posłał w kraj daleki, * Błądząc
w pośród chmur, * Po nad brzegi lubej rze-
ki, * W pośród skał i gór.

Ja powracam znów do ciebie, * By powie-
dzieć ci, * Że twój anioł kocha ciebie * I wy-
lewa łzy.

Ja ci niosę jej westchnienia * I jedyną
łzę, * A ostatnie jej marzenia * Wspomi-
niają cię.

123.

Dumna mojem pochodzeniem, * Nie ustą-
pię też nikomu, * Edukacją i znaczeniem, *
Oraz koligacją domu. * Nie lepsza pewnie
ode mnie, * Choćby i Radziwiłłówna, * Je-
stem, proszę nie kpić ze mnie, * Z domu
Dziurdziulewiczówna.

Od dzieciństwa nie przywykłam * Do za-
dnej zgoła roboty, * Jak to moda Niemkom
zwykła; * Ale strzegłam mojej cnoty. * I usi-
łowaniem całym, * Mojej głowy myślą głó-
wną, * Było zostać duszą, ciałem * Prawą
Dziurdziulewiczówną!

Tatko mój był niesłuchanie * Mądry i nie
koniec na tem, * Bo raz dał takie śniadanie, *
Że aż został Deputatem. * Mówił do mnie:
to rzecz mała, * Nie dość być deputatówną, *
Trzeba żebyś ton swój miała, * Jesteś Dziur-
dziulewiczówną!

A za tatkiem moja mama * Co mię też
bardzo pieściła, * Jak była rozumna sama, *

Tak i mnie też wyuczyła: * Żem szlachcianką dawnej daty, * Księżnom i grafianką równą, * Że król Popiel był żonaty, * Z jakąś Dziurdziulewiczówną!

Miałam lokajczyka Jana, * Wziętego prosto od sochy, * I panneczkę co mnie z rana * Kładła na nogi pończochy, * A i guwernantkę miałam. * Razem z panną Marszałkówną, * Ale uczyć się nie chciałam * Będąc Dziurdziulewiczówną.

Umie jednak proszę spytać * Rzeczy nie trudne pojęciu, * Wcale nie źle pisać, czytać * I rachować do dziesięciu. * Nie wiele mi w głowę wpadło, * Ale mnie to wszystko równo, * Mogę być głupia jak sadło, * Będąc Dziurdziulewiczówną!

Po francusku sobie mówię, * Tak jak i największe panie, * I choć z kim, to się rozmówię * I zagram na fortepianie; * Byłam panną nie milczącą, * Jestem mężatką wymowną, * A zawsze swój takt mającą, * Słowem Dziurdziulewiczówną.

Co roku na imieniny * Albo jakie wielkie święta, * Bal u cioteczki Balbiny, * Lub u wuja Prezydenta. * To bywało na nich żadna. * W tańcu już mnie nie wyrówna, * Tylko słysząc: jakaż ładna * Dzisiaj Dziurdziulewiczówna!

Taka piękna parentela, * Wszystko gdyby szczury w mące * I posag nie bagatela * Bo blisko cztery tysiące. * To też sąsiad za sąsia-

dem, * Jak te wyżyły wszystko równo, * Leca wietrzac tylko śladem * Za tą Dziurdziulewiczówną.

Popatrzysz w lewo w prawo, * Wybrałam sobie jednego, * Kawalera z dobrą sławą * A przytem i nie biednego; * Żadnych fochów ze mną nie ma, * Bo u mnie to rzecz jest główna * Męża za łeb zawsze trzyma * Każda Dziurdziulewiczówna.

Żyjem z sobą już rok szósty, * Jest sens w domu i dostatek, * Mój Ignacy zdrów i tłuśty, * Mamy już pięcioro dzieci * Po dwunastu dosyć będzie, * Bo ze mnie kobieta słowna, * Taka była zawsze wszędzie, * Każda Dziurdziulewiczówna!

Wiem, że chodzą o mnie gadki, * Żem ja wielką jest złośnicą, * I że te mały sąsiadki * Mają mnie za sekutnicę. * Ale w oczy wszystkie grzeczne, * A mnie zresztą wszystko równo, * Niech wiedzą jak niebezpieczne * Zejście z Dziurdziulewiczówną!

Byle w oczy każda grzeczna, * A mnie zresztą wszystko równo, * Niech wiedzą jak niebezpieczna * Kłótnia z Dziurdziulewiczówną! * Kłótnia z Dziurdziulewiczówną!

124.

Dwie ciotunie ładnej Zosi, stara panna Klara, * I wdowa po czterech mężach, sędziwa Barbara. * Otrzymawszy list od Zosi pewnego wieczora, * O doszłych jej zaręczynach

za pana Wiktora. * Przyklasnąwszy, wykrzyknęły: Otóż mi nowina! * Oto Zula, ależ Zula, oto zuch dziewczyna! * No Zula! Tak jedźmyż do niej, rzecze panna Klara, * Jedźmyż zaraz! w ślad dodaje sędziwa Barbara.

Przyjechały; — dawaj ścisnąć i całować czule, * Tę najdroższą, tę najmilszą, tę jedy-ną Zulę. * — A jaki on? — a jakże on? no cóż, czy bogaty? * — No gadajże — czy z wą-sami? a wiele intraty? — Jak to było? — skądże jemu? — w jakiej mieszka stronie? * A czy koczem, czy karetą? a jakie ma ko-nie? * Sto tchem jednym, jej zapytań robi panna Klara, * Sto dwanaście w tymże cza-sie zadaje Barbara.

Dowiedziawszy się o wszystkim; — blondyn lat trzydzieści, * Folwark daje mu dzier-żawy rubli tysiąc dwieście, * Drugi, w któ-rym mieszkać będą, cały murowany, * Konie siwe, stangret Marcin — bardzo zakochany, * (Nie Marcin, ale pan jego) meble machonio-we, * Fortepian będzie wiedeński i obicie no-we... * — A czy mówi po francusku? pyta panna Klara, * — A był kiedy za granicą? dodaje Barbara.

— Był i mówi... — No to dobrze, a cha-rakter jaki? * — Anioł ciociu! — Bo to wi-dzisz bywa czasem taki, * Że przed ślubem da się anioł, a potem po ślubie * Czysty dyabeł; — Ty wiesz, Zosiu, jak ja ciebie lu-bię, * Jak cię kocham, to też winnam z serca

tobie radzić, * Jak masz z mężem postępować i jak go prowadzić. * Tak, tak, jak masz go prowadzić, rzecz panna Klara, * Jak masz z mężem postępować, dodaje Barbara.

Naprzód powiem tobie, zawsze, Zosieczko kochana, * Mąż powinien cię dwa razy pocałować z rana: * Na dobry dzień, po herbacie, tyleż po obiedzie; * Jak gdzie z pokoju wychodzi, albo dalej jedzie, * Pożegnać się z tobą musi i popieścić trocha, * Jak raz tego nie dopełni, to już cię nie kocha. * — O tak, tak, nie kocha ciebie, rzecz panna Klara, * — Mówię, że już cię nie kocha, dodaje Barbara.

Potem jeszcze, słuchaj dobrze mnie, Zosiu kochana, * Że on ciebie zdradzać zechce, bądź przygotowana, * Bo mężczyzna każdy taki, nie myśl, że to żarty, * Takim był i mąż mój pierwszy, a takim i czwarty, * Więc mieć trzeba w tem ogromny takt i doświadczenie, * Nie rachuj na delikatność, ani ich sumienie. * Nie, nie rachuj nigdy na nie, rzecz ciocia Klara, * To istoty bez sumienia, dodaje Barbara.

Zatem trzeba z nim rozumnie, żeby zawsze wiedział, * Że go znasz, a pilnuj dobrze, żeby w domu siedział, * A bez ciebie ani za próg; — jedzie, i ty razem; * Nigdy żadnego zboczenia nie przepuść mu płazem; * Spojrzy na jaką kobietę, wymów zaraz z góry, * Żaden list niechaj nie przejdzie bez twojej cenzury. *

— Tak jest, każdy list przeczytaj, rzeczcie ciocia Klara, * — Ani go się o to pytaj, dodaje Barbara.

Nigdy mu nie żałuj sceny, a przynajmniej scenki, * Jak go znajdziesz obok jakiej damy, lub panienki, * Żeby nigdy się nie bawił długo przy kobiecie, * I wiedział, że ty dla niego wszystkiem na tym świecie, * Zrób mu scenę, jak na termin do domu nie wróci, * Rób mu na dzień cztery sceny, jak się bałamuci. * — Tak, rób mu scenę po scenie, rzeczcie panna Klara, * — Słowem, ani dnia bez sceny, dodaje Barbara.

Bo my zawsze nieszczęśliwe i zawsze zdradzone, * Któryż z nich tak, jak należy kocha swoją żonę? * Każdy z nich taki bałamut, że niech Pan Bóg broni, * Ja ich przecież czterech miałam, to wiem jacy oni. * Każdy z nich byłby mię zabił z zgryzoty i nudy, * Żeby sam (świeć jego duszy) nie był umarł wprzód. * Wiecznyż więc im odpoczynek, rzeczcie ciocia Klara, * In saecula saeculorum, dodaje Barbara.

— Ależ ciociu, ja przysięgać będę posłuszeństwo! * — Głupia jesteś, moja Zosiu! Dowiedz się: małżeństwo * Dla szczęścia i spokoju ludzi, moja droga, * Zostało ustanowione przez samego Boga; * A jak szczęście, albo spokój, pytam się, być może, * Jeśli mąż nie jest trzymany w potrzebnym rygorze? * — O tak, rygor przedewszystkiem, rzeczcie cio-

cia Klara, — Rygor, rygor, nic nad rygor, dodaje Barbara.

Czy i resztę jej powiedzieć? — Nie narany Boga, * Szanuj skromność mą dziewczę, Basiu moja droga; * Albo zostaw to już matce, niech ona jej powie, * Lepiej niechaj się od matki, jak skąd inąd dowie; * — Masz rację, siostruniu droga, więc na dziś Zosieczko, * Dosyć będzie, resztę mama, mój ty aniołeczku, * — Wytlómaczy ci obszernie, rzecze panna Klara, * — Wytlómaczy akuratnie, dodaje Barbara.

Stąd moralność: że wolałbym moją narzeczoną, * Przez dwa pułki kawaleryi widzieć prowadzoną, * Jak przez jedną taką ciotkę, zaprawioną w cnocie, * A cóż mówić już u dyabła, przez dwie takie ciocie! * I wolałbym z dwojga złego, jakem człowiek szczerzy, * Dostać trochę apopleksyi, a nawet cholery, * Jak wziąć żonę edukacyi słodkiej panny Klary, * I wdowy po czterech mężach sędziny Barbary.

125.

Dwie Marysie kochały się * W jednym Jasiu obie: * Albo ty mi Jasia odstap, * Albo ja go tobie.

Dwie Marysie zdybały się * I mówiły o tem: * Czem będziemy Jasia wabić, * Urodą czy złotem?

Pierwsza rzekła: Zobaczymy, * Kto Jasia otrzyma? * Ty go będziesz wabić złotem, * A ja go oczyma.

Dwie Marysie spytały się * Razem Jasia obie: * Czy dla złota, czy dla wdzięku * Bieże żonę sobie?

Jasio wybrał, Jasio wybrał * I narzeka na to: * Że ma żonę, co nie kocha, * Chociaż jest bogatą.

Kto pamięta, że dziewczęta * Chłopców wodzić mogą. * To tem bardziej niech nie gardzi * Tą mądrą przestrogą:

Niechaj z babką dziadek stary * Łączy się dla chleba, * A dla szczęścia młodej pary * Kochać się potrzeba.

126.

Dwie młode panienki w ogródku siedziały
tak szepcząc z cicha, z sobą rozmawiały,
Maryniu kochana, powiedz mi tak szczerze,
k szczerze odmawiasz codziennie pacierze.
kie twoje marzenia o szczęsnej przyszłości,
przyszłym kochanku, o przyszłej miłości;
tym, kto zawłada uczuciem twem całym,
kto jest nareszcie twoim ideałem? —

Ideał mój, Zosiu, jest, piękny i młody
ondyn, oczu jasnych, z wąsikiem, bez brody,
romniutki w układzie, wobec mnie nieśmia-
tylko w zdarzeniu mężny i zuchwały. [Ty
pełny Śpiewnik.

Czuły, dźwięcznym głosem i oka wymową
Świadczący, że miłość dlań rzeczą jest nową
Uczuciem pod wpływem mych uczuć, dojrzalszym
Taki tylko może być mój ideałem. [tym]

— A ja znów inaczej, kochana Marylko!
Wprawdzie i ja także młodego chcę tylko.
Ale nie blondyna, ja brunetów wolę,
Lecz marzę: bruneta... o wyniosłem czoło
O duszy ognistej... zarówno tkliwego,
Jak pełnego życia, oraz namiętnego;
Któregoby miłość ciągłym była szaleństwem,
Taki mem marzeniem, taki ideałem!
Gdzież mieszkać ty pragniesz? — na wsi;

[a ja w mieście;

Ale tylko dużem, w Paryżu, a wreszcie
Choćby i w Warszawie, byle teatr, bale,
Zabawy, uciechy. Wsi nie lubię wcale...

— Ja zabaw nie pragnę... dla mnie do
[schronienia]

I tej ciszy wiejskiej, pełnej upojenia,
Wśród cudnej natury, pod niebem wspaniałym
Byle obok niego, byle z ideałem, [tem]

W lat piętnaście potem panienki widziały
Każda poosobna z swoim ideałem,

Ideał Maryni: — łysy jak kolano,
Kłócił się z małżonką, że go budzi raną

Zosi zaś ideał: — krótki i brzuchaty,
Gderał, że nie w porę dano mu herbaty;

Ona go nawzajem nazwała cymbałem!...

Trudna to doprawdy rzecz — być ideałem

127.

Dziewczę z buzią jak malina, * Twoje oczy
gwiazdy dwie, * Ty, dziewczeczko luba mała, *
Opętałaś myśli me!... * Ach, długi wieczór
dziś zimowy, * Radbym z tobą razem być... *
Z tobą gwarzyć, z tobą marzyć, * W cichym
kątku z tobą śnić! * Z tobą gwarzyć itd.

Chciałbym złożyć na twem łonie * Rozma-
rzoną moją skroń, * W pocałunkach oblać łza-
mi * Chciałbym twoją drobną dłoń!... * Ach
dziewczę z buzią jak malina, * Twoje oczy
gwiazdy dwie. * Ty dziewczeczko luba, mała, *
Opętałaś myśli me. * Ty dziewczeczko itd.

128.

Dziewczyna konała, * Jeszcze się pytała: *
Czy na tamtym świecie * Studenci będzie-
cie. * Miłość nie jest zbrodnią, * Lecz po-
rzedną cnotą, * Że panny kochają, * Ma-
jąż cierpieć za to?

Chociaż teraz na mnie * Cały świat po-
wstanie, * Ja rzeknę: tyś życie, * Tyś moje
kochanie. * Miłość nie jest itd. * Że chło-
pcy itd.

A ja sama nie wiem, * Co to za przy-
czyna, * Gustuję w brunecie, * Wzdycham
do blondyna. * Miłość nie jest itd. * Że pan-
ny itd.

Jeśli mię zabiją, * W sztuki porąbają, *
To prochy powiedzą, * Że Filcię kochają. *
Miłość nie jest itd. * Że chłopcy itd.

Blondyni, blondyni, * Mnie się podobają, *
Bo wszyscy bruneci * Nie stale kochają. *
Miłość nie jest itd. * Że panny itd.

Gdy będę umierał, * Wtedy każę sobie, *
Z serc moich kochanek * Pomnik dać na
grobie. * Miłość nie jest itd. * Że chłopcy itd.

Filciu moja, Filciu, * Moje drogie życie, *
Jaka to męczarnia * Pokochać się skrycie. *
Miłość nie jest itd. * Że chłopcy itd.

Miłość nie jest zbrodnią, * Lecz potrzebną
cnotą, * Że się miłujemy, * Mamyż cierpieć
za to? * Nie może być zbrodnią * Miłość
w młodym wieku, * Jeżeli niebiosą * Dały
czucie człeku.

129.

Dziś na wielkość każdy chory, * Każdy
pragnie części, * Ale tam, gdzie są pozory, *
Żadnej niema treści.

Spojrz po ludzi barwnych tłumie, *
A drżący ze zgrozy, * Zwątpisz pewnie o ro-
zumie, * Same widząc pozy.

Prawy magnat naszych czasów, * Co bez
przerwy hula, * Wśród tancerek i fagasów *
Pozuje na króla.

Dziedzic wioski lub folwarku, * Wąsaty
brat łąta, * Grosz zebrawszy na jarmarku, *
Udaje magnata.

Dorobkiewicz, który skórę * Garbował za
młodu, * Chce uchodzić za figurę * Szla-
checkiego rodu.

Student wchodząc w tór specjalny *
Nauki wybranej, * Sądzi, że jest mędrzec
walny, * Doktoryzowany.

Dandys, choć się żydów boi, * Od których
pożycza, * Gdy na kredyt się wystroi, * Ko-
piuje hrabiczka.

Głupi młokos, co rujnuje * Pape bilar-
dzikiem, * Gardzi pracą — i pozuje * Na
dandysa z szykiem.

Mąż żyjący z łaski żony, * Złotko jej
wytacza, * Gdy niech ujrzy stół zielony, *
Udaje bogacza.

Bankier, dawszy sto, lub dwieście... *
Marek dla Angielki, * Wrzeszczy wnet po
całem mieście: * „Jam filantrop wielki!“

Lichwiarz też, którego celem * Drzeć
bliźnich do kości, * Nazywa się przyjacie-
lem * Cierpiącej ludzkości.

A sędownik, choć dla zysku * Z Temidą
drze koty * Udaje na stanowisku, * Stróża
praw i cnoty.

Redaktor z trójnoga swego * Masakrując
brata * Już pozuje natchnionego * Prawo-
dawcę świata.

Cny dramaturg nie wart zera, * Pozuje
bez granic, * Za nieuka ma Moliera, *
A Szekspira za nic.

Aktor, głowa zagwożdżona, * Kawał rze-
mieślnika, * Pozuje na Dawisona, * Talmę
lub Garrika.

Wierszokleta wyfraczony, * W życiu się
zbezczeszcza, * Lecz sam sobą zachwycony, *
Pozuje na wieszczą.

Kompozytor Offenbacha * Okradłszy nie
żartem, * Pozuje na Haydna, Bacha, * Mieni
się Mozartem.

Domorosły klecha maestro, * Figurka po-
wszednia, * Wrzeszczy: „Gdzie ja z mą or-
kiestrą, * Tam kiep i Strauss z Wiednia!“

Lichy skrzypek, co swym smykiem * No-
gom dobrze czyni, * Woła: „Przy mnie cze-
ladnikiem * Wielki Paganini!...“

Kaleczący takt pianista, * Miernostka
zwyczajna, * Przybiera — rzecz oczywista, *
Pozę Rubinsteina.

Byle malarz częstochowski * Równa się
z Van-Dykiem, * Śpiewak, mając głos dzia-
dowski, * Gardzi Tamberlikiem!

Lekarz — postać mało znana, * Niepe-
wny swej rzeczy... * Pozuje na Don Juana *
I miłością leczy.

Obywatel też przybiera * Pozy zama-
szyste; * Kupiec ma się za bankiera, *
A szewc za artystę.

Stąd pozować się ośmiela * I najniższa
klasa; * Fagas na obywatela, * A stróż na
fagasa!

I płci pięknej liezba wielka, * Ma błędy
te same: * Kilku morgów właścicielka, * Po-
zuje na damę.

Tancereczka wśród słodczy, * Przy pań-
skiej kolacyi, * Również sądzi, że się liczy *
Do arystokracji.

Prelegentka jest na pewno * Wyrocznią
niebieską; * Debiutantka — istne drewno, *
Chce być Modrzejewską.

Na śpiewaczkę spojrz przedtą, * Masz
Malibran nową. * Dewotka chce zostać świę-
tą, * Przekupka — kupcową.

I tak wszystkie, które znamy, * W górę
noszą główki, * Od wytwornej wielkiej da-
my, * Aż do pokojówki.

Dość że każdy dziś pozuje, * Każdy pra-
gnąc chwały, * Chce być większym, bo się
czuje * Sam przez siebie mały.

130.

Dziś niedziela dzień tak błogi, * Matce
i dziecięciu drogi; * Kiedy głośno dzwon za-
woła, * Idzie Matka do kościoła, * Tam się
modlą i śpiewają, * Pięknie na organach
grają.

Pana Boga tam wzywają * O Jezusie
nauczają, * W pięknym wysokim kościele, *
Słyszac słów zbawiennych wiele; * Dziś nie-
dziela dzień tak błogi, * Matce i dziecięciu
drogi.

Długo matki wyglądałem * I z tęsknotą
jej czekałem, * Wnet naprzeciw jej wybie-
gnę, * Gdy z daleka ją spostrzegę; * Dziś

niedziela dzień tak błogi, * Matce i dziecięciu drogi.

Matka, do domu wróciwszy, * Grzeczność moją zobaczywszy, * Złoży książkę i za chwilę * Wszystko mi opowie mile; * Dziś niedziela dzień tak błogi, * Matce i dziecięciu drogi.

Powie wszystko, co słyszała, * Jaką duszną rozkosz miała, * Jak tam księża nau czali, * I Msze święte odprawiali; * Dziś niedziela dzień tak błogi, * Matce i dziecięciu drogi.

Tak poznaję Ojca mego, * Dobroczyńcę Niebieskiego, * Tak poznaję Ciebie Boże, * Ile dziecię pojąć może! * Dziś niedziela dzień tak błogi, * Matce i dziecięciu drogi.

131.

Ej mospanku, ej kobiety, * Skąd bierze cie tej podniety, * Do wiecznego trajkotania, * Do zrządzenia i łajania? * O! nad bomby i kartacze, * Gorzej kiedy żona gdacze.

Dawniej było wiele stuku, * Biedy, głodu, z armat huku, * Trudu wiele, nieraz w głodzie, * Ale człowiek żył w swobodzie. * O! nad bomby itd.

Dzisiaj za to człek w tartasie * Jakby w młynie i w hałasie, * Lecz ja na to ostro, stój! * Wąs do góry minę strój! * O! nad bomby itd.

132.

Melodya: „Precz, precz smutek wszelki.“

Fraszka ludzkie uprzedzenie, * Ja szewiectwo wielce cenię; * Świat ubogi, bosenogi * Przyodziwa szewc.

Ruszysz rycerz boso w pole, * Lub tancerka staniesz w kole? * Gdyś bez buta, uczta suta * Minie, zamkną drzwi.

Gdy chcesz w drogę, miej but kuty, * I nieboszczyk bierze buty * Patrz, wesele, śmierć, kapele, * Wszędzie pierwszy szewc.

Wy panienki, wy to znacie, * Ile szewcom zawdzięczacie, * Szewska sprawa nóżce dawa * Utoczony wdzięk.

A w pamięci niech się święci * Jan Kieliński, szewc warszawski, * Co bez miary a do pary * Moskwie buty szył. *I. Danielewski.*

133.

Gaiczek zielony, * Pięknie przystrojony, * W czerwone wstążeczki * Przez śliczne dzieweczki, * A ten gaik z lasu idzie, * Dziwują się wszyscy ludzie, * Idzie po lipowym moście * Przypatrują mu się goście.

A ta zima ciężka była, * Co nam ziołka wymroziła, * Ale my się tak starały, * Żeśmy ziołek nazbierały.

Na podwórzu gołębicą. * Na polu śliczna pszenica, * Zieleni się, kwitnąć będzie, * Pan gospodarz chodzi wszędzie.

Niechże chodzi, niech obchodzi, * Pa-

trzy jak pszeniczka wschodzi. * Niech weźmie za nią talary, * By aż po ziemi ta-
czały.

Do tego domu wstępujemy, * Zdrowia,
szczęścia winszujemy, * Zdrowia, szczęścia
i wszystkiego, * Od Jezusa, od samego.

Siedzi gospodarz w rogu stoła, * Żupan
na nim w złote koła, * Gospodyni w oknie
stoi, * W złoty czepiec główkę stroi; * Klu-
czykami pobrzękuje, * Dla nas podarek
gotuje.

134.

Gdy cię nie widzę, nie wzdycham, nie płaczę,
Nie tracę zmysłów, kiedy cię zobaczę,
Jednakże, gdy cię długo nie oglądam,
Czegoś mi braknie, czegoś ciągle żądam

I tęskniąc sobie zadaję pytanie:

Czy to jest przyjaźń, czyli też kochanie!

Gdy z oczu znikniesz, nie mogę ni razu
W myśli twojego odnowić obrazu,
Jednakże często czuję mimo chęci,
Że jeteś zawsze blisko mej pamięci,

I znowu sobie zadaję pytanie:

Czy to jest przyjaźń, czyli też kochanie?

Cierpiałem nie raz, nie myślałem wcale
Abym przed tobą szedł wylewać żale,
Idąc bez celu, nie pilnując drogi

Sam nie zważając jak w tve zajdę progi,

I wchodząc przez nie zadaję pytanie:

Czy to jest przyjaźń, czyli też kochanie!

Dla twego zdrowia życia bym nie skąpił,
Po twą spokojność do piekła bym wstąpił;
Choć śmiałej żądzы nie ma w sercu mojem,
Bym mógł być tobie zdrowiem i spokojem.

I znowu sobie zadaje pytanie:

Czy to jest przyjaźń, czyli też kochanie!

Kiedy położysz rękę na me dłonie,
Luba mię jakaś spokojność owionie,
I zda się, że lekko zakończę me życie,
Lecz mnie przebudza, żywe serca bicie,

Które mi głośne zadaje pytanie:

Czy to jest przyjaźń, czyli też kochanie!

Kiedym dla ciebie tę piosnkę układał
Mojemi wieszczы duch ustami władał;
Potem zdziwiony, sam się nie spostrzegłem,
Skąd wziąłem myśli, jak na rymy wbiegłem.

I zapisuję na końcu pytanie:

Czy to jest przyjaźń, czyli też kochanie!

135.

Gdy cię ujrzę, dzieucho, * W świętym ko-
ściele, * Rad na ciebie spoglądam, * Choć
mało wiele; * Chciałbym ciebie powitać *
I o zdrowie zapytać, * W jakim ostajes,
dzieucho, * W jakim ostajes.

Gdy wychodzisz z kościoła, * Uciekas bo-
kiem, * Ja za tobą podążam * Serokim kro-
kiem. * Cym to chłopak nie młody, * Cy to
ni mam urody, * Cego więcej chcesz, dzie-
ucho, * Cego więcej chcesz?

Mam kozicek u pasa, * Bity ćwiekami, *
I buty wysmarowane, * Z podkówceckami. *
Wiechciem świeże powkładał, * Żeby ci się
podał, * Mom ci i wąsik, dzieucho, * Cego
więcej chces?

Mam capeckę z barankiem, * Pasik sia-
tkowy; * Gros w kieseni na piwo * Zawse go-
towy. * Cym to jaki kalika, * Cym to jaki
niedojda? * Cego więcej chces, dzieucho, *
Cego więcej chces?

Ej, zobacys dzieucho, * Że cię Bóg ska-
rze, * Że ty ze mną psiajucho * Nie chces
żyć w parze, * Na odpuszcie tez byłem, * Pier-
ścionek ci kupilem, * Cego więcej chces, dzie-
ucho, * Cego więcej chces?

136.

Gdy człek w taniec polski stanie, * Wąs
podkreści, tupnie nogą! * Pierś mu rośnie, hej
mospanie! * Już jest zdrowszy, już mu błogo.

Śmiałym krokiem wolno płynie, * Jak
wrzeczono się nie kręci, * Cmoknie w rączkę
swą boginię * I oświadczy serca chęci.

Męstwo w sercu, śmiałość w słowie, * Laur
na skroni, broń przy boku, * W tej postawie
szli ojcowie; * Taki taniec wart widoku!

Hej, mospanie, gdy w dłoń klasnę, * Wko-
ło damy się wywine, * Wtedy czując godność
własną, * Mam po temu krok i minę.

Bez urazy powiem śmiało, * W niesmak

dla mnie wasze mody; * Gdzież te uczyty, gdzie te gody? * Nie, tak dawniej nie bywało!

Moździerz zagrział na wiwaty, * Kielich wodził rej na balu, * Szlachcic nie spijał herbaty, * To był trunek dla szpitalu.

Niema uczyty bez węgrzyna, * On myśl trzeźwi, serce grzeje! * Dawne czasy przypomina, * Człowiek przy nim odmłodnieje.

Gdy nam wino zjaśni czoło, * W przyjaźń sobie rękę dajmy, * Państwo domu weźmy w koło, * Niech nam żyją! zawołajmy.

Wzajem w błogiej tej godzinie, * Pan gospodarz nam w oddankę, * Pocałuje gospodynię, * A z nas każdy swą bogdanę.

Dajcie kielich do poduszki, * Niech nam żyje dobrodzika! * Strzelił w korek pod jej nóżki, * Wypił zdrowie z jej trzewika.

137.

Gdy jestem w przyjaciół gronie, * Zdaje mi się żem szczęśliwy. * Ale przy kochanki łonie: * To obraz szczęścia prawdziwy.

Gdy raz przy boku Maryli * W zielonym siedziałem gaju, * Zdało mi się w owej chwili, * Że w prawdziwym jestem raj.

Lecz wszak za jesieni przyjściem * Zmiany musim się spodziewać; * Drzewa się rozstają z liściem... * Więc sobie lepiej zaśpiewać!

I tak pośród trosk i burzy * Nie tracę nigdy nadziei, * Że i mnie szczęście posłuży * I mnie nawiedzi z kolei.

Lecz szczęście pocziwych mija, * Czegoż się po niem spodziewać? * Niegodnym najczęściej sprzyja... * Więc sobie lepiej zaśpiewać!

A kiedy już idzie sprzecznie, * Trudno oprzeć się losowi, * Brząkać złotem, ostatecznie * Nie wielkie szczęście stanowi.

Niech więc kto inny rozpacza, * Gdy się na los swój chce gniewać; * Niech sobie skargą uwłacza... * Ja sobie wolę zaśpiewać.

A jeśli pozwolą nieba, * Że ciebie, luba, posiędę, * O suchym kawałku chleba * Taką piosnkę śpiewać będę:

Żem z kochanką mą szczęśliwy, * Że mogę mój los opiewać; * Żem na złoto nie jest chciwy, * I że sobie — lubię śpiewać!

138.

Gdy mi Mazur zabrzmi w uszy, * Ja z mą lubą stanę w kole, * Nie masz szczęścia dla mej duszy, * Radość zagłusza niedolę. * Dana moja dana, * Kasiu ukochana, * Hop dana moja dana, * Kasiu ukochana.

Gdy rękoma memi mile * Otoczona jej figurka, * Latamy jak dwa motyle, * Gdy je lekkie noszą piórka. * Dana moja dana, * Kasiu ukochana.

Niech tam, jakich niema w kraju, * Wszystkie szczęścia nieba mają; * I tych nie chcę, nie chcę raj, * Bo tam Mazura nie grają. * Dana moja dana, * Kasiu ukochana.

139.

Gdy na wybrzeżach twojej ojczyzny
Obaczysz kiedy okręt strzaskany,
Co przez sterników, nie przez bałwany,
Rzucony został w zdradne mielizny.
Poświęć mu, poświęć, łezkę choć jedną,
On tobie Polskę przypomni biedną.

Osierocone gdy ujrzysz dzieci,
Co płacząc matki łzami rzewnemi,
Tułać się muszą po obcej ziemi,
Póki nadziei błysk nie zaświeci;
Westchnij nad niemi, wzrok twój obaczy,
Obrońców Polski, a dziś tułaczy.

Jeżeli ci się oglądać zdarzy
Wulkan, co dzikich gór jest olbrzymem,
Co miota lawą i bucha dymem
I wieczny ogień w głębiach swych żarzy:
Ach! pomyśl sobie, tak samo płonie!
Miłość ojczyzny w Polaków łonie!

A jeśli błędząc myślą po świecie,
Napotkasz naród wolny, szczęśliwy,
Gdzie żyznym plonem złocą się niwy,
Gdzie krwawem berłem władca nie gniecie:
Ach! wznies do niebios gorące modły,
By takie szczęście Polsce przywiodły!

140.

Gdy noc nadchodzi, wszystko spoczywa,
Sama się tylko miłość odzywa;

Amant znudzony długiem czekaniem,
Napełnia echo swem narzekaniem.

Przybądź czempredzej, moje kochanie,
Zaspokój duszy mojej żądanie,
Nie mam nic w świecie droższego nad ciebie,
Gdy siedzisz przy mnie, jak gdybym był
[w niebie.

Gdy twe różowe usta całuję,
Z całego świata szydę, żartuję;
Moźniejszy jestem nad wszystkie pany,
Kocham dziewczynę i jestem kochany.

Wy, co w samotnej żyjecie stronie,
Nie znacie słodycz na lubem łonie;
Dziewczęta tylko w świecie rozkoszą,
Łagodnych lubią, dzikich unoszą.

141.

Gdy serce życiem po raz pierwszy drgnie,
Na świat dziecina niesie z sobą łzę;
A gdy do łona matka tuli ją,
Najpierwszy uśmiech rosi szczęścia łzą.
Gdy skra miłości w młodej piersi tli,
Co niepokoi zakochanych dni;
Gdy lubej młodzian wyznać trwoży się.
Łza w jego oku, mówi: „Kocham cię!”

O jakże piękną zakochanych łza,
Gdy w niej, jak ona, czysta miłość drga,
Gdy nią uczczony wzajem serca głos,
Przysięga dzielić dobry i zły los.

A kiedy Stwórca Swych odmawia łask,
I w łonie męża zgasł nadziei brzask,
Z ufnością żona w górę modły śle,
A łąza przemawia: „Nie rozpaczaj, nie!“

Gdy starzec kończy ziemską podróż swą,
Najmilsi sercu otaczają go,
A wszystkich oczy rosą żalu łzy,
Co są dowodem przywiązania, czci.
A wtedy starzec w gronie wnuków swych
Spokojnie kona, błogosławiąc ich;
Gasnące oko spokojnością tchnie,
Bo łąza przemawia: „Tam zobaczym się!“

142.

Gdy się już odbędą gody, * Znikną we-
selne ochoty, * Panna młoda i pan młody, *
Zabiorą się do roboty.

Ledwie ranne błysną zorze, * Już gospodarz w polu orze, *
Gosposia się w domu
krząta * I wszystkie kąty uprząta.

W niedzielę, czy inne święto, * My z po-
gardą czoła, * Skruchą w sercu niepojętą *
Pójdziem do kościoła.

Tam upadłszy na kolana * Przed Świę-
tych obrazy, * Będziem błagać niebios Pana, *
By nas strzegł od skazy.

Jeśli jakiego sąsiada * Zaprosić wypa-
dnie, * Gosposieńka gościom rada, * Wystroi
się ładnie.

Zastawi stół przysmaczkami, * Wódeczką

zasili, * Z z szczerymi sąsiadami, * Bawić się najmilej.

Czasem, jak ochota zbierze, * Wyhulać się z gośćmi szczerze, * Muzykę człowiek wprowadzi, * Skoczny taniec nie zawadzi.

I sama gospoia, zwawo * Wykręci się w lewo, prawo, * Komu smaczna sprawa nasza, * Niech wywija obertasa.

143.

Gdy się pola zazielenią * I wiosna wszystko ożywi, * Piękność natury ocenią, * Tylko ci, co są szczęśliwi. * Dla nich słońce piękniej świeci, * Dla nich słowik mile nuci, * Wiosna życie w nich ocuci, * Bo nie są z czucia wyzuci.

Lecz kto cierpi w głębi duszy, * Komu płynie łza żałosna; * Tego słowik nie poruży, * Temu życia nie da wiosna. * Ten spokojnej chwili nie ma, * Wszystko mu się w rozpacz zmienia. * Niema szczęścia, gdzie cierpienia, * W tęsknem sercu ciągle zima.

144.

Gdy słońeczko nam zaświta, * Zabłyśnie w ozdobie, * Niejeden je łzami wita, * A jam wesół sobie.

Zawsze mi czas szybko minie, * Bawię się, czy robię, * Niejednemu łza popłynie, * A jam wesół sobie.

Czemu cierpieć Bóg przeznaczy, * W nie-

doli. chorobie? * Inny umarłby z rozpacz, *
A jam wesół sobie.

Innych myśl przenika sroga, * Gdy wspom-
ną o grobie, * Ja wtedy westchnę do Boga, *
I wesołym sobie.

145.

Gdy w czystem polu słoneczko świeci, *
Dzionek przy pracy szybko uleci, * I mnie
chwile mile płyną, * I godzina za godziną *
Z moją Marynią, matulu, * Z moją jedyną.

Krówka powraca do swej zagrody, * Szu-
kając cienia lub czystej wody; * A ja tęsknię
przez miłego, * Chłopaka czarnobrewego, *
Jasiunia mego, matulu, * Jasiunia mego.

Rośnie na trawie trzcina wspaniała *
Kwitnie w ogrodzie lilia biała, * Jak lilia
i jak trzcina, * Hoża nadobna dziewczyna, *
Moja Marynia, matulu, * Moja jedyna.

Wdzięcznie pod wieczór wiosennej chwili *
Słowik na lipie zielonej kwili, * Ale dla ser-
ca mego * Milszy głos ulubionego, * Jasiu-
nia mego, matulu, * Jasiunia mego.

Pójdę ja zbierać pszeniczne snopki, * Albo
układać w polu półkopki, * A jak mi się
kwiat nawinie, * To go zaniosę dziewczynie, *
Mojej Maryni, matulu, * Mojej Maryni.

Pójdę ja zbierać trawkę zieloną, * I śpie-
wać sobie pieśń ulubioną, * Com śpiewała ko-
chanemu, * I szczerze mi życzliwemu, * Ja-
siowi memu, matulu, * Jasiowi memu.

Słodko smakują świeże maliny, * Pięknie
wzrok bawia wonne kaliny, * Ale słodsza jak
kalina, * Ale świeższa jak malina, * Moja
Marynia, matulu, * Moja dziewczyna.

146.

Gdy wspomnę nasz rodzinny dach, *
Gdy serce drży w tęsknoty łzach, * Gdy
mi nadziei znika ślad, * Ach wtedy czuję
ciężar lat. * Lecz gdy boleści ulżyć chcę, *
Do syna biegnę w chwilach złych; * W nie-
bieskie oczy wpatrzę się * I jego matkę wi-
dzieć w nich.

Gdy na cmentarzu w skromny grób * Zło-
żyłem ją u krzyża stóp; * Ach wtenczas
padłem jako głaz, * Zdawało się, że skonam
wraz. * Lecz dobry Bóg pocieszył mnie, *
Syn zmniejszył żal w pieśzczotach swych. *
W niebieskie oczy wpatrzę się * I jego matkę
widzieć w nich.

O drogie dziecię! w chwili złej * Przy
sercu twem oddycham łzej, * Wspominam dni
młodzieńczych lat, * I znośniej idę przez ten
świat. * Lecz gdy rozstania przyjdzie czas, *
Da Bóg, nie będę wtedy sam; * Uścisnę cię
ostatni raz * I twoją matkę ujrzę tam.

147.

Gdyby mi świat cały dano, * Nic mnie
już nie rozweseli, * Gdy mnie i moją ko-
chaną, * Los okropny tylko dzieli.

Odkąd ciebie pokochałem, * Smutkiem
serce me strapione, * Nigdy w oczach łzy
nie miałem, * A dziś łzami przepełnione.

Ci co wprzódę mię bawili, * Na prze-
miany teraz nudzą, * Nigdy nie mam miłej
chwili, * W nocy nawet łzy mię budzą.

Póki krew w mych żyłach sączy, * Póki
duch mój będzie władać, * Nikt mnie od cię
nie odłączy, * Na zawsze chcę cię posiadać.

148.

Gdyby moją była Ludka, * Jak szczęśliwie
żyłbym wtedy, * Każda chwila przy niej kró-
tka, * Z nią bym w troskach nie znał biedy. *
Ni honory ani złoto, * Zwabić mnie też nie
mogłyby, * Tronu rzekłbym się z ochotą, *
Gdyby moją była gdyby.

Gdyby moją była Ludka, * Jak szczęśliwe
wiódłbym czasy, * Rzepę z mojego ogródka *
Zjadałbym za ananasy. * A biegając po mu-
rawie, * W tej hodowli drobiu, ryby * Kwito-
wałbym z życia prawie, * Gdyby moją była
gdyby.

Gdyby moją była Ludka, * Od miast w gó-
ry oddalony, * Kryłaby nas mała budka, *
Gorzałbym pieśczętą żony, * Milej mi ją ści-
skać będzie, * Niż w pałacach pysznych niby, *
Wszakże miłość jedna wszędzie, * Gdyby moją
była gdyby.

Gdyby moją była Ludka, * Bałbym się tyl-
ko jej zguby, * Gdyby droga śmierć mej Lud-

ki, * Wzięła ten mój obiekt luby, * I chętnie-
bym się napierał, * Wziąwszy śmierć we swoje
dyby, * I chętniebym z nią umierał, * Gdyby
moją była gdyby.

149.

Gdyby orłem być, * Lot sokoli mieć, *
Skrzydłem orłem lub sokolem. * Unosić się
nad Podolem, * Tamtem życiem żyć.

Droga ziemia ta, * Myśl ją moja zna, *
Tam najpierwsze szczęście moje, * Tam naj-
pierwsze niepokoje, * Tam najpierwsza ła.

Tambym noc i dzień, * Jak zaklęty cień, *
Tambym latał jak wspomnienie, * Pierś orze-
źwiał, czerpał tchnienie, * Boże w orła zmień!

Gdyby gwiazdką być, * Nad Podolem
tkwić, * Jasnem okiem w noc majową, * Nad
kochanki lubej głową, * Do poranka lśnić.

Albo z poza mgły, * Zsyłać słodkie sny! *
Jak w jeziora tle przejrystem, * Odbijać się
światłem czystem, * W kropelce jej łzy!

Albo noc i dzień, * Jak zaklęty cień, *
Niewidzialnem patrząc okiem, * Zachwycać
się jej widokiem, * Boże, w gwiazdkę zmień.

150.

Gdyby rannem słońkiem, * Wzlecieć mi
skowronkiem, * Gdyby jaskółeczką, * Bujać
mi po niebie, * Gdyby rybką w rzece * Pły-
nać tu do ciebie, * Jaśku mój do ciebie.

Ani ja w Wisłęce * Pływająca rybka, *

Ani ja skowronek, * Ni jaskółka chyłka; *
Jeden tylko wicher * W górach mi zanuci: *
Wróci Jasiek, wróci.

Gdyby mnie gwiazdeczką * W skałach
ponad zdrojem, * Przejrzyć się w twej du-
szy, * Przejrzyć w sercu twojem, * Błędny
choć ognikiem, * Co tak blade pała, * Gdyby
moja łezka * Tobie zapalała.

Ni mi błyskać w zdroju, * Ni mknąć nad
gaikiem, * Ani ja gwiazdeczką, * Ni błędnym
ognikiem, * Płyną wciąż po rosie * Jęki moje
płyną: * Szkoda cię, dziewczyno!

151.

Gdyby zapomnieć te oczy * I te lica ho-
że * I ten wdzięk uroczy * Zdrówbym ja
był może.

Ale to próżne marzenie, * Któżby to był
w stanie; * Widzieć jej spojrzenie * I nie
pomnieć na nie.

Jakby zapomnieć te oczy * Tę anielską po-
stać, * Ten jej wdzięk uroczy — * Lepiej
chorym zostać.

152.

Gdybym ja była słoneczkiem na niebie, *
Nie świeciłabym jak tylko dla ciebie, * Ani
na wody, ani na lasy. * Ale przez wszystkie
czasy, * Pod twem okienkiem i tylko dla cie-
bie, * Gdybym w słoneczko mogła zmienić
siebie.

Gdybym ja była ptaszkiem w ciemnym gaju, * Tylkobym w twoim chciała śpiewać kraju, * Ani na wody, ani na lasy, * Ale przez wszystkie czasy, * Pod twem okienkiem i tylko dla ciebie, * Czemuż nie mogę w ptaszka zmienić siebie!

153.

Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą, * Co na twem czole połyska; * Gdybym się zmienił w tę szatę mglistą, * Co piersi twoje przyciska.

Drżenia bym serca twojego badał, * Czy nie odpowie memu: * Z twojem się łonem wznosił i spadał, * Posłuszny tchnieniu twojemu.

Gdybym się zmienił w wietrzyk skrzydlaty, * Co dysze w pogodnem niebie: * W drodze bym mijał najświeższe kwiaty, * A pieścił różę i ciebie.

Może nakoniec Bóg litościwy * Pracę by moją ocenił; * Może nakoniec byłbym szczęśliwy, * I w twe się serce zamienił...

Adam Mickiewicz.

154.

Gdybyś ty była moją aniele, * U nóg bym twoich siadywał, * W skroń zasmuconą wiałbym wesele * I myśli twoje zgadywał.

I kwiat wplatając do twych warkoczy, * Woń z twoich ust bym wysysał, * I patrząc

w twoje precudne oczy * Na rękach bym
cię kołysał.

Gdybyś ty moją była aniele, * Jabym
z twym Stróżem Aniołem, * Jako dwaj bra-
cia, dwaj przyjaciele * Dumał nad sennem
twem czołem.

Rankiem z ogródka wraz z słońca przy-
ściem, * Z bogatą wracałbym dłonią, * I ob-
sypując kwiecistym liściem, * Darzyłbym ro-
są i wonią.

A gdy półsenna okryta wrzosem, * Podnio-
słabyś się z pościeli, * Gdyby rusałka z roz-
witym włosiem, * Gdy wstaje z wczesnej ką-
pieli.

I tę rezedkę to piękne ziele, * Które się
w włosy jej lepi, * Drobnieuchną rączką wplata
i czepi... * Bądź moją zawsze aniele. —

Gdybyś ty była moją aniele, * Jabym
ci w wiosnę, w noc jasną * Śpiewał, jak da-
wni ognia czciciele * Dopóki gwiazdy nie
zgasną.

Wspólnie z słowikiem śpiewałbym rze-
wnie * Aż gwiazdy by się spłakały, * I z żalu
chwiejąc świecąc niepewnie, * Na skroń by
twoją spadały.

A ty wśród woni, pieśni i blasku * Sre-
brną jasnością księżycą * Tak byś świeciła,
jak na obrazku * Świeci Najświętsza Dzie-
wica.

A jabym oczy wznosił nieśmiecie, * Słowik
by umilkł wraz ze mną, — * Inną słyszałby

piosnkę nadziejną... * Bądź zatem moją aniele.

Gdybyś ty moją była aniele, * Jaby'm przy wszelkiej niedoli, * Do życia wiązał wznioślejsze cele, * Uciszał serce, gdy boli.

I chciałbym wielkim czynem po sobie * Taką pamiątkę zostawić, * Żeby lud płakał na moim grobie, * I moje imię mógł błogosławić.

155.

Gdym patrzył w czarne twoje oczy, * Z nich serca pojąłem już treść, * W nich duszy twojej odblask uroczy, * Co wznieca i miłość i cześć. * Jam pereł nie szukał ni złota, * Ni blasków, co złudnie lśnią, * Mnie wiodła miłości tęsknota, * I w tobie znalazłem ją, * O tak, o tak, jam w tobie znalazł ją.

Łzą widok mój zrosił twoje oko, * Piękniejsza od pereł ta łza, * Ach ona nad życia pomroka * Błysnęła mi jak gwiazda dnia. * Tyś światłem przyszłości mej, całem * Marzeniem, co spełnia się; * Ja serca za serce szukałem * I w tobie znalazłem je. * O tak, o tak, jam w tobie znalazł je.

Głos dzwonu dobiega z kościoła, * Czy słyszysz uroczy ten głos? * To niebo przed ołtarz swój woła * I błogi zwiastuje nam los. * Och! połącz dni twoje z moimi, * Niech szczęście mi będzie snem; * Com szukał, com

pragnął na ziemi * To w sercu znalazłem
twem. * O tak, o tak, to w sercu znalazłem
twem.

156.

Gdym się rodziła, natura rzekła,
Biorąc mnie na swoje ręce,
Będiesz w kłopotach dni swoje wlekła,
Na biedę wiek twój poświęcę.

Do lat dwunastu same słodycze
Służyły w życia podróży,
Lecz odtąd smutne godziny liczę,
Wszystko do biedy mi służy.

Byłam kochaną od mojej matki.
Pieścił mię ojciec sędziwy;
Żyłam swobodnie wśród wiejskiej chatki,
Był to czas bardzo szczęśliwy.

Odtąd się nudna ma młodość wlecze,
Zaginał pierwszy ślad drogi,
Darmo go szukam, nogi kaleczę,
Stąpając tylko na głogi.

Błysnęła wiosna dla wszystkich miła,
Zbierają kwiaty, jagody;
I jam też wyszła, lecz się spóźniła
Choć godzinę wyszłam wprzód.

Wszyscy, gdzie stapią, znajdują kwiaty,
I ja ich szukam od zimy. —
I ja znalazłam, lecz cóż niestety
Dwa ciernia i kierz pokrzywy.

Niebo się nieraz wypogodziło,
Radość dla wszystkich się nieci,
Otworzę okno, wnet się zaćmiło;
Dla mnie i słońce nie świeci.

Sprowadza ogród zewsząd tłum ludzi,
Gdzie róże kwitną niezmiennie,
Moja staranność próżno mię trudzi,
Gdzie idę, trafiam na ciernie.

Niech się już wszystkie nieszczęścia złączą.
Niechaj uderzą czempredzej;
Niech mnie przy śmierci już raz domęczą,
A koniec będzie mej nędzy.

Tam, gdzie się zdala biela kamienie,
I groby widać z daleka,
Tam się raz skończy moje cierpienie,
Ach, tam mię spokojność czeka.

157.

Gdym z kozaki szedł na boje, * Moja
Hanna rzecze: * Niesiesz, luby, życie swoje *
Pod tatarskie miecze; * Lecz modlitwa, płacz
dziewczyny * W boju cię ocali; * Ty mi za
to, mój jedyny, * Przynieś sznur koralu.

Bóg kozaczej szczęścił braci, * W jednej
boju chwili * Han' tatarski wojsko traci, *
A my gród zdobyli. * Gdy wyparto krzepkie
wrota, * Gdy się miasto pali, * Inszy srebra,
insky złota — * Jam szukał koralu.

Wśród rabunku los mi służy, * Pan Bóg
zdobycz poda; * Sznur koralu, krasny, duży, *

Jakby wiśnia młoda; * Pochwyciwszy zdoby-
bysz drogą, * Już nie czekam dalej, * Śpieszę
stać przed niebogą, * Dać jej sznur koralu.

Pędzę stepem, pędzę błonią, * Oj, da-
remna praca! * W naszej wiosce dzwony
dzwonią, * Lud z mogilek wraca. * Dobrzy
ludzie śpieszą ku mnie * I wołają z dali: *
Twoja Hanna leży w trumnie. * Nie trzeba
koralu!

Zapłakałem, zająknąłem * I roztrącam
rzeszę, * I przed cerkwią padam czołem, *
I przed obraz śpieszę. * Do najświętszych
stóp Maryi * Niosę smutne żale, * I zawie-
szam u Jej szyi * Czerwone korale!

158.

Gdzie modra Wisła szumi wspaniale, *
Płynie w kraj piękny, szeroki, * Zamek kra-
kowski sterczał na skale, * Szczytami sięgał
w obłoki. * W zamku mieszkała piękna kró-
lowa, * Berło z żelaza w jej dłoni, * A pod
purpurą szata godowa * I wianek z lilii na
skroni.

I przyszedł do niej książę niemiecki, *
Rydygier ludy go zwały * I chciał za pier-
ścień ślubny, zdradziecki. * Z Wandą zagar-
nać kraj cały. * O nie dla wroga ślubny mój
wianek! * Ja w Polsce wiecznie królową, *
Bo kraj to Wandy — wierny kochanek, *
A Wisła wstęgą godową.

I odszedł gniewny księżę niemiecki, *
I już prowadzi wojsk tłumy, * I już otoczył
zamek krakowski * I już się puszcza w za-
gony. * Wanda z Krakowa bieży z swym lu-
dem, * Błysnęła mieczem ze stali, * Wro-
gowie jakby rażeni cudem, * Z trwogi przed
bitwą padali.

Rydygier zdjęty siłą dziewicy, * Przebił
się, poszedł na mary, * Wanda powraca do
swej stolicy * I Bogu składa ofiary. * I rze-
cze: nieraz kraju kochany * Wielebyś cier-
piał z mej winy, * Wróg chciał ci zadać nowe
kajdany * W podarku na zaślubiny.

I już z Wawelu w głębiny wpada * I ręce
do góry wznosi, * A lud za Wandą żałośnie
biada, * Potomność wdzięczną pieśń głosi. *
Oj nie dla wroga ślubny mój wianek, * Jam
w Polsce wiecznie królową, * Bo kraj to
Wandy — wierny kochanek, * A Wisła
wstęgą godową.

159.

Gdzie się działy one lata * Co człek na
nich użył świata, * Jadał, pijał, wyśpiewy-
wał, * Co niedzielę w karty grywał. * Oj!
jody, jody, oj! jody, jody. * Oj! jody, jody, oj
da dana! * (albo) Oj cyk, cyk, oj cyk, cyk. *
Oj cyk, cyk, oj da dana!

Krzesał ognia podkówkami, * Machał pię-
ścią nade łbami, * Ze słoniną jagły jadał *
ludziami się nagadał. * Oj jody, jody itd.

Pojechałem do Łowicza * I kupiłem sztukę
bicza; * To-żem trzaskał, to-żem hukał. *
Bom dziewczuli ładnej szukał. * Oj jody itd.

Pojechałem do Krakowa, * Kunić sukna
wał, da i wał. * Cztery łokcie po złotemu. *
Jakiegoś żywnie chciał, da chciał. * Oj jody,
jody itd.

Powracam z nim do Krakowa * Krawczyki
siedzą, da siedzą, * Jedno jaje dwóch ich kra-
je, * A czterech jedzą, da jedzą. * Oj jody itd.

Pójdźta do nas krawczykowie, * Zróbta
sukmanę ta dana, * Ani krótszą ani dłuższą. *
Cztery cale pod kolana! * Oj jody, jody itd.

Z hafteczkami z guziczkami, * Kutasik,
żywy każdy; * Niech się mienia, niech się
świecą, * Kieby miesiąc, kieby gwiazdy. *
Oj jody, jody itd.

Wychodzę w święto z kościoła, * W no-
wym odzieniu, odzieniu, * Ludzie mi się wy-
pytują: * Skądeś młodzieniu, młodzieniu? *
Oj jody, jody, itd.

Mamy dla cię gospodarkę, * I dziewczulę
istny kwiatek; * Ożeń-że się i tu u nas, *
Doczekasz się ślicznych dzietek. * Oj jody,
jody, itd.

Będziem razem tańcowali, * Na weselu lub
na chrzcinach, * To u kmotra, to u kuma, *
Na Bachusa oględzinach. * Oj jody, jody, itd.

Kochałem się dwie niedzieli, * Ludzie
o tem nie wiedzieli, * Tak się ludzie dowie-

dzieli, * Ojcu, matce powiedzieli. * Oj jody,
jody itd.

Tak to było na mem wzrostku, * Teraz
jakoś na wspak idzie. * Jeśli się Bóg nie
zlituje, * Żywy człek nie ujdzie biedzie. * Oj
jody, jody, itd.

160.

Gdzie się podział kusy Janek, * Co cho-
dził z toporkiem? * Kosztorem się opasy-
wał, * A podpierał workiem.

Miał za piecem starą studnię, * Ryby
z niej wybierał; * Wodę zagrabiał grabia-
mi, * Ptaki piaskiem strzelał.

Szafa dziwy zobaczyła, * Oknem wysko-
czyła; * Stodoła się rozigrała, * Zająca
goniła.

Leciał zając przez cmentarz, * Wywrócił
dzwonnice; * Musiał złożyć kusy Janek
Marmurową świecę.

Miał on wielkie gospodarstwo, * Miał
i bydło hojne, * Cztery koty do roboty,
i dwie myszy dojne.

Ściany były z pajęczyny; * A okienka
z lodu, * A przy takim dobrobycie * Umarł
Janek z głodu.

161.

Gdzie to jedziesz Jasiu? Na wojenkę Kasiu.

Na wojenkę daleczką!

Weź mnie Jasiu z sobą, rada pójde z tobą

Na wojenkę daleczką.

Co będziesz robiła, Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiej?
Będę chusty prała, złotem wyszywała,
Na wojence daleczkiej.

Gdzież je będziesz prała, Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiej?
U króla w ogrodzie, na bieżącej wodzie,
Na wojence daleczkiej.

Gdzie będziesz suszyła, Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiej?
U króla na górze, na jedwabnym sznurze,
Na wojence daleczkiej.

Gdzie będziesz maglować, Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiej?
U króla w piwnicy, w tej złotej męglicy,
Na wojence daleczkiej.

Gdzie je będziesz chować, Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiej?
U króla we skrzyni, co ją tysiąc czyni.
Na wojence daleczkiej.

Pod czem będziem spali, Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiej?
Jest na morzu trzcina, to moja pierzyna,
Na wojence daleczkiej.

Co będziemy jedli, Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiej?
Ba w boru orzechy, to nasze pociechy,
Na wojence daleczkiej.

Co będziemy pili, Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiej?
Jest piwo w piwnicy u króla w stolicy,
Na wojence daleczkiej.

Gdzie będziesz spoczywać, Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiej?
Jest przy morzu kamień, odpoczniemy na nim,
Na wojence daleczkiej.

Kto nas będzie budzić, Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiej?
Jest ci ptaszek wszędzie, ten nas budzić będzie,
Na wojence daleczkiej.

Czem się będziesz bawić, Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiej?
Ułowimy rybkę, włożymy w kolebkę.
Na wojence daleczkiej.

162.

Gdzieś-że jest aniele mój, * Kędy duch
błąka się twój? * Spłyn, bo tu zbawienia
raj, * Ten nasz święty, święty kraj.
Cudzy kraj rozkosze ma, * Ale swój zba-
wienie da — * Spłyn itd.

Niema tu zwodniczych dróg, * Wszędzie
jest a wszędzie Bóg — * Spłyn itd.

Z wszystkich dusz tchnie Boży wiew, *
Z wszystkich serc anielski śpiew — * Spłyn itd.

Miłość tu z odwiecznych łask, * W okrąg
swój roztacza blask — * Spłyn itd.

163.

Głód, powietrze, ogień, woda, * I wszelaka zła przygoda * Będzie temu, ktoby starą * Ojców swoich wzgardził wiarą.

A gdy skona, garści ziemi, * Gdzieby spoczął kośćmi swemi, * Nie dostanie, ktoby starą * Ojców swoich wzgardził wiarą.

Marnie zginie, wiatr rozmiecie * Prochy jego po wszem świecie! * Marnie zginie, ktoby starą * Ojców swoich wzgardził wiarą.

164.

Gorące dni nastawają, * Suche role się padają, * Polny świercz, co głosu staje, * Gwałtownemu słońcu łaje.

Już mdłe bydło szuka cienia, * I ciekącego strumienia: * A pasterze chodzą za niem, * Budzą lasy swoim graniem.

Żyto się w polu dostawa, * I swoją barwą znać dawa, * Iż już niedaleko żniwo; * Miej się do sierpa co żywo.

Sierpa trzeba ozimnie, * Kosa się zedzie jarzynie; * A wy młodszy noście snopy, * Drudzy układajcie w kopy.

Gospodarzu nasz wybrany, * Ty masz mieć wieniec kłosiany. * Gdy ostatnie zboża zainie * Krzywa kosa, już ostatnie.

A kiedy z pola zbierzemy, * Tam dopiero odpoczniemy, * Dołożywszy z wierzchem broga, * Już dzieci jednego Boga.

Wtenczas gościu, bywaj u mnie, * Kiedy
wszystko znajdziesz w gumnii: * A jeśli ty
rad odkładasz, * Mnie do siebie drogę zadasz.

165.

Góral w obcej ziemi * Stęsknił za swoimi, *
Upił się i skakał * I skakał i płakał.

Chato moja, chato! * W tobie niebogato, *
A mnie nawet w niebie * Będzie cno bez
ciebie.

Płaczą dzieci, żona, * Że mnie nie ma
doma, * U nas chleba niema, * U nas długa
zima.

Teraz głodni może, — * Hej, hej, mocny
Boże! * Ale wody, hale, * Hależ moje hale.

Wódką zapił żal, * Pod ławę się rzucił, *
Przez sen jeszcze nucił: * Hale moje, hale!

166.

Góralu, czy ci nie żal, * Odchodzić od
stron ojczystych, * Świerkowych lasów i hal, *
I tych potoków przejrzystych? * Góralu czy
ci nie żal? * Góralu wróć się do hal.

Góral na góry spoziera, * I łyżką rękawem
ociera, * Ach góry porzucić trzeba, * Dla
chleba, panie, dla chleba. * Góralu czy, ci
nie żal itd.

Góralu, wróć się do hal, * W chatach zo-
stali ojcowie. * Gdy pójdziesz od nich hen
w dal, * Cóż z nimi będzie, ach kto wie? *
Góralu czy ci nie żal itd.

Góral jak dziecko płacze; * Może ich już nie zobaczę. * I starych porzucić trzeba, * Dla chleba, panie dla chleba. * Góralu czy ci nie żal itd.

Góralu nie odchodź, nie, * Na wzgórku u męki Boskiej * Tam matka twa płacze cię, * Uśchnie z tęsknoty i troski. * Góralu czy ci nie żal itd.

On głowę zwiesił i wzdycha; * Ach dolaż moja rzekł z cicha, * I matkę porzucić trzeba, * Dla chleba, panie, dla chleba. * Góralu czy ci nie żal itd.

Góralu; żal mi cię żal. * On poszedł z grabkami, z kosą, * I poszedł z gór swoich w dal; * W gunie starganej szedł boso. * Góralu żal mi cię żal * Góralu wróć się do hal.

167.

Górnicy to zdrowe chłopcy, * Chodzą wszyscy do roboty, * Chodzą we dnie, chodzą w nocy, * Boże, bądź im ku pomocy!

Ślęczą tam na drugim świecie, * Robią w zimie, robią w lecie; * Słońce im tam nie zaświeci, * Ani ptaszek nie zanuci.

Łamią kruszec, rąbią węgle, * „Szleper“ wóz ładuje ciągle, * A lampkami przyświecają, * Boga na pomoc wzywają.

I proszą świętej Barbary, * Równy młody, jak i stary, * By im szczęście uprosiła, * Zdrowo na wierzch wydostała.

I tak górnicy pracują, * Z plonu bardzo
się radują, * A słońce pragną oglądać, * Jako
też ludziom pokazać.

168.

Górnicy w szybie kopią wraz * Żyłastą
dłonią swą. * Kamienne skały prą, * W głę-
bokiej nocy kruszą głąz. * A jeśli rudę znajdują
gdzieś, * To nuć pieśń: * Za młot, za młot,
szczęść Boże nam, * My wszyscy w dole ko-
piem tam, * Za młot, za młot, za młot, * Za
młot, za młot, za młot, * Za młot, za młot,
za młot, szczęść Boże nam, * My wszyscy
w dole kopiem tam.

I choć najmniejsza z wszystkich chat *
Górnicza chata tam, * Gdzie z lubą mieszkam
sam, * Nie dałbym jej za cały świat! * We-
soły jego zawsze głos * Choć ciężki los: * Za
młot, za młot itd.

I zawsze górnik zuch i chwat * Tęsknoty
nie zna nie, * Weselem zawsze tchnie! * Już
od najmłodszych swoich lat. * Więc tylko dziś
górnikiem być, * Śpiewać i żyć: * Za młot,
za młot itd.

169.

Góry od ciebie gdy mnie oddalają,
Wszystkie widoki smutne mi się stają,
A echo tylko powtarza te słowa:
Bywaj mi, bywaj moja luba zdrowa!

Gdy pram na wodzie unosić mnie będzie,
Twa luba postać obecna mi wszędzie;
A wiatr po falach unosi te słowa:
Bywaj mi, bywaj moja luba zdrowa!

Na tamtej stronie, gdy nad brzegiem stanę,
Raz jeszcze spojrzę w te strony kochane,
Po raz ostatni powtórzę te słowa:
Bywaj mi, bywaj moja luba zdrowa!

Gdy wieść cię dojdzie, że ja już nie żyję,
I garstka ziemi zwłoki me pokryje,
Już nie usłyszysz nigdy tego słowa:
Ani jak się masz, ani bywaj zdrowa!

170.

Graj pastuszk, graj, * Bóg ci pomagaj. *
Starsza siostra mnie zabiła, * Młodsza siostra
mnie broniła. * Graj pastuszk graj! * Bóg
ci pomagaj!

Graj siostrzyczko, graj, * Boże cię ska-
raj, * Tyś to siostrze mnie zabiła, * Boś mi
szczęścia zazdrościła, * Graj siostrzyczko,
graj! * Boże cię skaraj!

Graj siostrzyczko, graj! * Boże cię ska-
raj, * Tyś mnie w dołku pochowała, * Czarną
ziemią przysypała, * Graj siostrzyczko, graj! *
Boże cię skaraj!

Graj siostrzyczko, graj, * Boże cię ska-
raj. * Wyrosły ci tam wierzbeczki, * Co będą
spiewać piosneczki, * Graj siostrzyczko,
graj! * Boże cię skaraj!

171.

Grajże grajku, będziesz w niebie, * A basista koło ciebie, * Miły grajek się przyłoży, * I basista nie najgorzej: * Ten zawadzi, ten doprawi, * Niech im Pan Bóg błogosławi.

Miły Janek dobra dusza, * Tylko sobie nóżką rusza; * Po chałupie okiem wodzi, * A smyczek mu już sam chodzi. * Czasem to się tak zaduma, * Aż go łokciem trąci kuma, * Co u niego we zwyczaju, * Gdy wędruje po swym kraju.

Za nutami — jedna druga, * Ta króciuchna, a ta długa, * Lecą głosy do pamięci, * Ode żniwa, sianożęci, * Grajże grajku, będziesz w niebie, * A basista koło ciebie.

Lecą, lecą nieproszone, * Na ten smyczek, na tę strunę, * Przepióreczka pomkła w proso, * Śpiewa dziewczę z jasną kosą, * Bo to dziewczę pozna żywo, * Jaki ptaszek śpiewa w żniwo.

Zapłakana nuty chwyta, * Ta do końca wyśmienita, * A ta znowu do roboty; * A ta trzecia ma kłopoty... * Grajże grajku, będziesz w niebie, * A basista koło ciebie.

A zawracaj od komina, * Czapka na bok, ostra mina; * Z przewieszoną tedy połą * Pomaluchno ino w koło, * Potem rażno na odsibkę, * Bodajże cię za tę skrzypkę... * Grajże grajku, będziesz w niebie, * A basista koło ciebie.

Szumno, tłumno i wesoło, * Aby dalej, aby
w koło, * Za drugimi, za gromadą, * Maciej
sąsiad za sąsiadem, * A za nimi skocznym
panem, * Idzie Wojciech z dużym dzbanem, *
Za płotami jako mogą, * Dzieci sobie swoją
drogą.

W okolniku skaczą żrebce, * Dziecko śmie-
je się w kolebce, * Kędy spojrzeć radość wszę-
dły, * Dziwuje się kogut z grędy, * I na drą-
gu na wysokim, * Przygląda się jednym okiem.

Stara wierzba głową chwieje, * Niewie-
dząca coś się dzieje, * Wyskakują płowe wzgó-
rza, * Tylko gwiazda oczy zmruża, * Wszyscy
skaczą jak najęci. * Aż tak sobie mówią Świę-
ci: * Grajże grajku będziesz w niebie, * A ba-
sista koło ciebie.

Zmordowana bieda z nędzą, * Jak szalone
ze wsi pędzą * Po lipowym starym moście, *
Na wesele jadą goście, * Idzie matka dobra
wola. * Aż się złocą od niej pola, * Suknia
na niej, jak na pani * Złotem tkana, przera-
biana.

Na przyjęcie siostra cnota, * Otworzyła
stare wrota, * Pokłoniły jej się pługi. * Sta-
ry żóraw też jak długi, * Potem z izby buchła
para, * Zaśmiała się szczęśna wiara: * By-
waj z nami wiesniakami * Stara matko by-
waj z nami.

A któż w świecie was ugości, * Jeśli nie
my ludzie prości, * Grajże grajku, bo darem-
no, * A ty Baśko kręć się ze mną, * Jak się

Mazur puści szczerze, * Niech się świat za
głowę bierze, * Jak się Mazur rozochoci, *
Co na drodze to wygrzmoci.

Zagrajcie mi grajku proszę, * Wysypię ci
w skrzynkę grosze, * Więc i dziewczę szczerę
licho, * Podśpiewuje jeszcze cicho: * Grajże
grajku, będziesz w niebie, * A basista koło
ciebie.

Biały ranek gwiazdy gasi, * Pospali się
ludzie nasi, * Po weselu cicho wszędy, * Tylko
kogut sfrunął z grzędy, * I na śpiących snem
głębokim, * Przygląda się jednym okiem.

172.

Halineczko, dziewczyneczko, * Nie bądź
też jak głaz, * Nie bądź sroga, moja droga, *
Pocałuj choć raz.

W twojem oku jest uroku, * Jest tam
wdzięków zdroj; * Wzrok gdy rzucisz, serce
kłócisz, * Już nie jestem swój.

W twych usteczkach, koraleczkach, * Taka
rozkosz tchnie: * Że uśmiechem i oddechem, *
Na wskroś palisz mnie.

Koło ciebie, jest jak w niebie, * Taki jest
tam raj; * Że zmamiony człek szalony, * Wo-
ła: ustek daj.

Więc dla tego dla miłego, * Nie bądź też
jak głaz; * Nie bądź sroga, moja droga, *
Pocałuj choć raz.

Gdy nie raczysz, wnet zobaczysz, * Jak się
umiem mścić; * Będę wzdychać i usychać, *
W samotności żyć.

173.

Halko moja, Halko luba, * Jakżeś oczom
miła; * Pięknych kwiatów jesteś zguba, *
I różeś zgasiła.

Gdyby perła każdy ząbek, * Buzia jak ma-
lina, * Szyja bielsza niż twój rąbek, * Smu-
kłaś gdyby trzcina.

Józio luby, życie moje, * O jakżem szczę-
śliwa; * Gdy mię chwala usta twoje, * Wdzię-
ków mi przybywa.

Ty mówiłeś żem ja piękna, * Żem młoda,
żem hoża, * Twoja miłość to sprawiła, * Twoja
to jest róża.

174.

Hej bracia! hej bracia! hej bracia śpiewacy!
Do pieśni! do pieśni po pracy.

Więc dalej! Więc dalej! O bracia śpiewacy,
Moc wielka w tej wspólnej jest pracy.

Nam bracia! Nie waśnią przystoi truć życie,
Lecz zgodne wytwarzać pożycie!

Niech pieśni roztoczą promienia otuchy,
Niech budzą uśpione w śnie duchy.

F. Nasalski.

175.

Hej bracia od szydła, młota i topora,
Choć pracą stwardniała wam dłoń,
Wy także sokoły, bo myśl skrzydłopióra
Kochanką i waszą zwie skroń.

Wam geniusz jest ojcem, wy jego wciele-
Myśl nagą zdobiecie wy w strój, [niem,
Badawczy duch biegnie waszem posile-
On wasza krynica i źródło. [niem,

Więc bracia sokoły od pracy z warsztatu,
Do góry ku niebu wznieść wzrok,
Was praca uzacnia, bo nią świat ulata,
Z was postęp skrzydła ma i tok.

Wy brzemię narodu weźmijcie na barki,
Narodu pokutę i łzy
Ujmijcie w dłoń twardą i na wasze karki,
Z nią ścigać wam innych! — To wy!

L. Danielewski.

176.

Hej bracia opryszki! dolejcie do czarki;
Do ognia przyrzućcie nam drew;
Nastrójcie mi gardło odgłosem fujarki,
Wesoły zanucę wam śpiew!
Stare wino, skoczne śpiewki,
To lubimy wszyscy!

Bezpieczniśmy póki na świecie zielono,
I liściem okrywa się las;

W gęstwinach i krzakach za kłodą zwałoną,
W gałęziach nie znajdzie nikt nas.
Stare wino itd.

Jak ptakom drapieżnym nam skały gospody;
Tam śpimy spokojnie wśród gwiazd;
Gdy noc się nasunie na ludzi, na trzody,
My z naszych spuszczaemy się gniazd.
Stare wino itd.

Barany z Połonin nam dają pieczenie,
Jest wódka, gdy przyjdzie myśl zła,
Pieniędzy dostarczą podróŜnych kieszenie,
Buziaka Hucułka nam da.
Stare wino itd.

Tytoniu przyniesiem z węgierskiej granicy,
Tam zwiąŜem strażników za łby,
Odzienia dostaniem w ŷydowskiej kramnicy
I ŷyda przykujem do drzwi.
Stare wino itd.

Gdzie góry i bory, tam jary i jamy,
Tam dla nas forteca i dom,
Nie straszny nam hajduk, gdy głodu nie
Nie straszna nam słoŧa i grom. [znamy,
Stare wino itd.

WeselmyŜ się, bracia, dopóki ŷyjemy,
Nie dłuŜo pozwolą nam ŷyć.
Gdy śniegi nas zdradzą, na sznurku zaśnie-
Ni śpiewać nie będiem, ni pić. [my,
Stare wino itd.

177.

Hej, bracia robotnicy, w jedności dziś
wraz * W szeregi niech każdy z nas staje, *
Choć wkoło nas smutek, cierpienia i łzy, *
Lecz łączność zwycięstwo nam daje. * Więc
żywo do pracy, wszak nadszedł już czas, * By
Związek nas wszystkich połączył dziś wraz!

Związek robotników przez wspólny nasz
trud * Oświaty gmach silny buduje, * Hej
bracia, niech każdy, co tylko ma sił * Pod
jego sztandarem pracuje! Więc żywo do
pracy itd.

Hej, hasło jedności wypiszmy na tarcz, *
Niesnaski niech u nas ustaną, * Braterstwem
złączeni oddamy swą krew * Za wiarę i je-
dność kochaną. * Więc żywo do pracy itd.

O, żal nam tych braci, co stronią od nas. *
I tych też, co bluźnią świętościom, * My je-
dnak nie traćmy ni męstwa, ni sił, * Zdo-
bądźmy ich, silni jednością. * Więc żywo do
pracy itd.

Oświatą i pracą zdobędziem ten lud, * Co
jeszcze w ciemnościach dziś brodzi — * Zbu-
dzony do światła, nasz mozół i trud * Złącze-
niem się z nami nagrodzi. * Więc żywo do
pracy itd.

Hej, bracia robotnicy, zanućmy ten śpiew *
I zgodnie połączmy swe dłonie — * Obfite
nam plony przyniesie nasz siew * Na żyznym
oświaty zagonie. * Więc żywo do pracy itd.

178.

Hej, dziewczyno kochana! * Czemuś taka
spłakana! * Co się stało? — rozbiłaś dzban
może? * Pozwól, chwacko się sprawię, * Sli-
cznie dzbanek naprawię, * Tylko nie płacz,
nie wzdychaj nieboże!

„Ja nie wzdycham za dzbankiem, * Lecz
za miłym mi Jankiem, * Co odjechał i długo
się bawi. * Mnie tęsknota wciąż nęka, * Serce
z bólu aż pęka, * Głowa cięży, a oko się
łzawi!“

Druciarz smutnie spogląda, * Już niczego
nie żąda, * Ani pomni naprawy dzbanuszka. *
Jeno pocznie żałować, * Że nie może zdruto-
wać * Pękniętego dziewczyny serduszka.

179.

Hej flisacza dziatwo, * Hej dalejże, da-
lej, * Płyn do Gdańska z tratwą * Po szu-
miącej fali. * Płyn ochocza wiaro * Z bukiem,
dębem, sosną, * I z Wiselką szarą * Pieśnią
gwarz radosną. * Gdy brzmi na jej łonie *
Nasza pieśń wesoło, * Wtórzcie nam wód to-
nie, * Wtórzcie z szumem wkoło.

Lekko, cicho, gładko, * Nieś nas Wisło
nasza, * Na twych falach matko, * Nic nas
nie zastrasza. * Bo choć nad twym szlakiem *
Burza się rozsroży, * Czuwa nad flisakiem *
Blask opieki Bożej. * Płyn więc, płyn, o tra-
two, * Pan Bóg cię ocali, * Płyn z flisacką
dziatwą * Dalej, dalej, dalej.

W dal nas niesie rzeka. * Niesie lotem
ptaka, * Córka w domu czeka * Starego flis-
saka; * Łzy wylewa z trwogi. * Serce myśla-
smuci, * Że jej ojciec drogi * Może nie po-
wróci. * Wody wartko płyną, * Lecz nas
w nurt nie wrzuca, * Ukój żal dziewczyno,
Wróć flisy, wróć.

180.

Hej górnicy ręka w rękę, * Zaśpiewajmy
tę piosenkę, * A śpiewajmy przyzwoicie, *
Czem to górnik jest we świecie, * Co za ko-
rzyść dla całego * Świata z stanu górniczego.

Z czegożby były monety, * I też do wojny
armaty, * Nawet rolnik ma pług, brony, *
Któremi kraje zagony; * Ani kolei żelaz-
nych, * Światby nie znał dzisiaj żadnych.

Na to ręce nasze, trudy, * Wydobyły krusz-
ce, rudy, * Które w ogniu przepalili, * Stal,
żelazo uczynili; * I dopóki świat istnieje, *
Nie zaginą te koleje.

Po których wszelkie towary, * I też naj-
większe ciężary * Rozwożą dziś machinami, *
Z których bucha śwąd kłębami, * Przez góry,
lasy i pola, * W dalekie krainy hola!

Górnik jest też poważany * W swoim stro-
ju, gdy ubrany * W czarną kitle, pas świe-
cący, * Szako, pióropusz błyszczący; * Wszyst-
ko się to połyskuje. * Gdy się górnik wy-
mustruje.

A gdy w świecie coś ważnego * Zdarzy się,

nadzwyczajnego, * Już to górnik jest na przędzie, * Wystrojony w swojej modzie. * „Szczęść nam Boże!“ wykrzykują * „Niech górnicy żyją! żyją!“

181.

Hej górnicy, złożcie troski, * Żyjmy tak do woli Boskiej, * Żyćcie z nami, a my z wami, * Wy robicie nam.

Kiedy górnik nie nakopie, * Skądbyś wziął pieniędzy, chłopie? * On się poci, nas bogaci, * Złoto kopie nam.

Skądże chłop ma pług do roli * I żelaza do swej woli? * To górnice potne lice * Dobyły go nam.

Skąd ma król miecze i bronie, * Jeśli nie z górnika dłonie? * On pracuje, bo że czuje, * Trzeba bronić kraj.

Skądże srebra, dyamenty? * To jest skarb z pod ziemi wzięty. * Jego siły go dobyły * I podały nam.

Więc górnicy, pięknie proszę, * Dobywajcie z ziemi grosze, * My nie mamy, co wam damy, * Jak „Bóg zapłać!“ wam.

To jest waszą sławną chlubą, * Chociaż i ze życia zgubą, * Czasu użyć, ziemię burzyć, * Aż do śmierci bram.

A więc porzućcie frasunek, * Tu przed nami w kufle trunek, * Niech to będzie tylko nasze, * Zdrowie mnie i wam.

182.

Hej gościnną do jasnego, * Stawcie na stół
flasze, * Do nas kumie, wy do niego, * Co
łyknem, to nasze.

Lejcie, lejcie na urodę, * Bo już w czubie
szmerze, * Dług zapłacę, za wygodę * Podzie-
kuję szczerze.

Oj zapłacę, podziękuję, * Za resztę dla
dziewek * Wstęg, pierścieni nakupuję, * Bierz
dyable dosiewek.

Krzyczy Janek, już różany, * Niby płon-
ka w sadzie, * A poprawia pas skórzany, *
Rękę za pas kładzie.

Pokrzykuje, potupuje, * Karczma mu za
ciasna, * Bo też Janek, co jest, czuje: * Su-
knia na nim jasna.

Z pawiem piórem czapka siwa, * Od stu
katów z ucha, * I pod gardłem wstęga wie-
wa, * Co mu dała druchna.

A dziewczęta się chichocą, * Do kątów się
cisną: * Lecz się znajdują, rozochocą, * Ino
skrzypki pisną.

Jonek krzyknął, podgiął poły, * I hula ba-
bula, * Trzeszczą ławy, skrzypią stoły, *
Dziewczę się przytula.

Młynkiem warczy smagła para, * Zamiata
podłogę, * Hej dworacy! hejże wara! * Bo
czas, komu w drogę.

Niby zły duch przez bielawy, * Przodkiem
Janek śmiga, * Cmi się w oczach, kręcą ła-
wy, * Okno w tęczę miga,

Na okrętke i od siebie, * Aż wiatr w izbie wieje, * Jemu miło, gdyby w niebie, * Dusza mu się śmieje.

Serce mięknie, gdyby masło, * Patrzy nie wesoło, * Ścisnął dziewczę, aż zawrzało, * I znów śmiga wkoło.

Przyprowadził i znów hula, * Za nim wielcy, mali, * Jak za matką pszczoły z ula, * Szorują a dalej.

Janek chłop, jak sosna w lesie, * Krzepki, zwinny, zdrowy, * Nieraz sam na wiatrak nie sie, * Miech cztero-korcowy.

Szkoble kręci, gdyby nici, * Podkowę przełamie, * Chłopa jedną ręką chwyci, * I świstnie przez ramię.

A gdy w karczmie stanie w progu, * Zawinie kłonica, * To się poleć Panu Bogu, * Lub zostaw babica.

A dziś cichy jak baranek, * Spogląda nieśmiało, * Póty nosił wodę dzbanek, * Aż ucho urwało.

Oj natrafił swój na swego, * Będzie ślub na gody, * Już z nich jedno bez drugiego, * Jak ryba bez wody.

183.

Hej grajczyku, będziesz w niebie, * A baskista koło ciebie, * Cymbalista jeszcze dalej, * Bo w cymbały dobrze wali, * Oj da, da da, dobrze wali.

Hej graj graju i baj baj, * Będziesz w nie-

bie, będziesz w raju, * A basista dalej kleczy, * Bo w swe basy dobrze bęczy, * Oj da, da da, dobrze bęczy.

I tamten po drugiej stronie, * Gracko się piąc a powoli * Twardym smykiem na marynie, * Niebo sobie wyrzępoli, * Oj da, da da, wyrzępoli.

Ja kujawiak, ty kujawiak, * Wszyscyśma kujawiacy, * Mamy soli, mamy chleba, * Wody, wódki co potrzeba, * Oj da, da da, co potrzeba!

Ja kujawiak, ty kujawiak, * Da wszyscyśmy tu jednacy, * I dziewczuch nam nie zabraknie, * Tylko drewek każdy łaknie, * Oj da, da da, każdy łaknie.

Tylko drewek trochę więcej, * I bas niećmi lepiej bęczy, * Tylko grajczyk trocha głośniej, * I ty, dziewczucho, się rozśmiej, * Oj da, dziewczucho, się rozśmiej.

He zawracaj od komina, * A uważaj której niema, * Jest tu Kasia, jest Marysia, * Tylko mojej Zośki niema, * Oj da, da da, Zośki niema!

A utnijże nam od ucha, * Dalej wiara, byle w koło, * Chłopiec zaraz stawia zucha, * Dziewczyna podskoczy wesoło, * Oj da, podskoczy wesoło.

A dziewczyna chłopcu rada, * I chłopak zuch przy dziewczynie, * Niby ryba w tańcu płynie, * Oj da da da da da da da, * Oj da, da da, w tańcu płynie!

184.

Hej, hej, hej, a tu z wiosną * Moje długie
w procent rosną! * Hej, hej, hej, nie dbało
się, * Co się miało, przepiło się.

Hej, hej, hej, idzie lato, * A tu u mnie nie
ma na to! * Hej, hej, hej, nie dbało się itd.

Hej, hej, hej, idzie jesień, * A tu u mnie
próżna kieszeń! * Hej, hej, hej, nie dbało itd.

Hej, hej, hej, idzie zima, * A tu butów
u mnie nie ma! * Hej, hej, hej, nie dbało itd.

Synek krzyczy, daj na książki, * Rozkulały
całą sprawę! * Hej, hej, hej, nie dbało itd.

Córka woła, daj wyprawę, * Bodaj też tę
całą sprawę! * Hej, hej, hej, nie dbało itd.

A sekutnik też przychodzi, * Ostatnie
sprzęty wywodzi, * Oj nieszczęsna ta gorzał-
ka, * Przywiodła mnie na żebraka.

Trzeba przestać wódki pić, * A kamra-
tów też omijać, * Trzebaby drogę zagrodzić, *
A do karczmy już nie chodzić.

Bo gorzałka dyabła zjadła, * Niechby na
wieki przepadła, * Niechby ludzi nie raziła, *
Z mądrych głupich nie robiła.

Stańmy bracia wszyscy kołem, * Zanućmy
śpiewem wesołym, * Że wódki pić nie będzie-
my, * I rozbrat z nią uczynimy.

185.

Hej, hej, hej, hej! do kniej, do kniej! *
Bo w kniei trąbki ton. * Po rosie gra, że
serce drga, * Bo któż tak gra, jak on.

A teraz dwie, ozwały się, * Jak dwoje zgodnych dusz. * To nas, to nas wołają w las, * My już tuż, tuż, tuż, tuż.

Zwierz tu i tam pomyka z jam! * Hop, hop! myśliwy w trop. * A echo mu i tam i tu, * Wtórjuje hop, hop, hop!

186.

Hej, jam Mazur rodowity, * Jam Mazur prawdziwy; * Wierny, pilny, pracowity, * Trzeźwy i poczciwy. * Za ojczyznę byt i chwałę, * Którą kocham skrycie, * Oddałbym mą własność całą, * Oddałbym me życie.

Czego płaczesz moja luba? * Nie płacz, proszę ciebie; * Jeszcze wróci dawna chluba, * Jeszcze Pan Bóg w niebie. * Wróci, wróci, ja ci ręczę, * Jakieś mam przeczucie, * Jeszcze w podkówki zabrzęczę * W mazowieckim bucie.

Choć nie mamy naczelnika, * Choć nas przemoc ciśnie; * Trzeba stali do krzemyka, * A wnet ogień błysnie. * Żywmy w sercach zapal święty, * Czasu doczekamy, * W którym uzna świat już cały, * Jak nasz kraj kochamy.

187.

Hej, hej, hejże żwawo, * Hej, hej, w lewo w prawo, * Niech się pary uwijają * Podkówkami ognia dają. * Rażno chłopcy rażno społem, * A dziewczęta swoim kołem, * Ty muzyko skoczno graj, * Boć to tylko w tańcu

raj! * Hej, hej, hejże żwawo, * Hej, hej w lewo, w prawo, * Niech się pary uwijają, * Podkówkami ognia dają. * Niech się pary uwijają, * Podkówkami ognia dają. * Hop, hop, hop, hop, hop.

188.

Hej, koledzy! dalej żywo * Podawajmy bratnie dłonie! * Łączmy w silne się ogniwo, * Co nie pęknie aż po zgonie! * Kto więc zatem w naszym kole, * Niechaj puhar pełen chwytą! * A o troski i o bóle * Pijąc nektar się nie pyta!

Toć po pracy miło, bracie, * Gdy pot srodze kipi z czoła, * Ot w gościnnej usiąść chacie * Wśród przyjaciół szczerych koła. * Kto więc zatem itd.

Gdyś nasycił swoją głowę * Ksiąg uczonych mądrościami, * Niech zasady zbyt surowe * Ci pozwolą wypić z nami. * Kto więc zatem itd.

Myśmy przecież rzeźwi, młodzi, * W głowach naszych ideały, * Rzeźwość ducha zapala rodzi, * Co roztapia lodów skały. * Kto więc zatem itd.

189.

Hej koledzy, po mozołach, * Przykład wesołości dajmy! * Niech na naszych świeci czołach, * I wesoło zaśpiewajmy! * Byśmy zawsze tak śpiewali, * Zdrowi mogli być, * Pomysłności doznawali, * Póki będziemy żyć.

A gdy tutaj zgromadzona * Polska młodzież tej wszechnicy, * Niechaj wszelki smutek kona * W kryształowej tej szklanicy! * Byśmy zawsze tak śpiewali itd.

Oj! zapomnisz trudy, znoje, * Gdy zawita myśl wesoła! * Jej otworzmy więc podwoje * Do kolegów naszych koła! * Byśmy zawsze tak śpiewali itd.

Niech zgrzybiałym wczesna starość * Smutne piętno swe wyciska! * Nam młodości czerstwej radość * Niech strumieniem pełnym tryska! * Byśmy zawsze tak śpiewali itd.

190.

Hej, koledzy! z wspólnej czary * Sączmy życia woń! * Bo nas łączy węzeł stary, * Wspólna spaja dłoń. * Więc zbratani wszyscy w koło * Nućmy dzisiaj wraz, * Niechaj żyje nasze „koło“, * Długi, długi czas!

Precz ze serca smutek, troski, * Z duszy trud i znój, * W dźwięk je połącz naszej piosnki * I w niej bóle kój! * A już potem dalej wkoło * Nućmy dzisiaj itd.

Chwile szczęścia sobie skraca, * W kim wre bratni gniew, * Wspólna radość, wspólna praca, * Oto jest nasz śpiew! * Stąd wesoło zawsze wkoło * Nućmy dzisiaj itd. * Póki starczy nas!

191.

Hej latawce, hej sokoły, droga nie daleka, * Tam wypoczniesz z przyjaciół, tam ra-

dość nas czeka. * Czekaj matka, dumkę goni,
wypłakała oczy, * Hej sokoły! prędzej do niej,
bo serce wyskoczy.

I ty dzwonku, mój skowronku! i ty tę-
sknisz pewnie, * Że tak dźwięczysz, że tak ję-
czysz, że tak płaczesz rzewnie. * Och, jam tak-
że żegnał matkę, znam te jęki wieszczce, * Dziś
powitam, dziś mateczkę kochaną popieszczę.

Dzwonek jęczy, znowu słyszę szum Dnie-
prowej fali, * Tam mnie matka ukołysze, hej
sokoły dalej! * Hejże wichrem orle dzieci, hu-
laj krwi stepowa! * O już widzę krzyż, co
świeci na barkach Kijowa.

D. Rakowski.

192.

Hej! przez pola, przez parowy
Niechaj suwa koń,
Dziś puścimy psy na łowy,
Strzelcze w trąbę dzwoń.

Niech liść, drzewo i bór cały
Od łoskotu grzmi,
Niechaj pada strzał na strzały,
Dym niech światło émi.

Hej! myśliwczę dziś bój krwawy,
Pilnie w miejscu stój!
Dalej chłopcy do obławy,
Bo dziś krwawy bój.

I psy krzykną, wy krzykniecie,
Tylko chyżo w las,
Jeleń nam nie ujdzie przecie,
Spotkać musi nas!

Czy on w lewo, czy on w prawo
Wszędzie strzelca łów;
I przed wrzawą i za wrzawą
Tysiąc zmyślnych głów.

Tysiąc ramion, tysiąc złego,
Tysiąc lotnych kul,
Świsną w niego, strzelą w niego,
Padnie lasów król!

193.

Hej młodzieńcy, dalej w koło, * Zaśpie-
wajmy też wesoło, * Zaśpiewajmy przyzwoi-
cie, * W naszym związku należycie, * Który
tu jest założony, * Na dobry cel przeznaczony.

Pod opieką jest świętego * Młodzieniaszka
Alojzego, * Który jest naszym Patronem, *
Jak i związku opiekunem. * Więc śpieszmy.
bracia, do niego, * Niech nie braknie z nas
żadnego.

Na zgromadzenie do sali, * Byśmy dobry
przykład dali: * Jako nam tu żyć potrzeba, *
By mieć wiarę, dosyć chleba, * W pobożności,
uczciwości, * Jak Bogu służyć w miłości.

Jest ten Związek z woli Boskiej * Zało-
żony, w.....kiej * Parafii.... istnie-
je, * Z radości się serce śmieje * Naszym
księżom Dobrodziejom, * Że są pewni z swą
nadzieją.

Że tu w naszej parafii * Młodzieńcy li-
cznie stanęli * Pod sztandar tego Świętego, *

Co jest Patronem naszego * Związku dobrego
młodzieży, * Bo doń młodzian z chęcią bieży:

By do księgi był wpisany * I za członka
mianowany. * Śpieszmy, bracia, jak najwię-
cej. * Niech nas będzie do tysięcy, * A tak
będziem w parafii * Młodzieńcy uczciwie żyli.

Bracia, wszyscy jednogłośnie * Wykrzyk-
nijmy tak radośnie: * Niech nasz Związek
żyje! żyje! * A co raz mocniej istnieje; * Nie-
chaj żyją w nim członkowie * I nasi dusz Pa-
sterzowie.

D. S.

194.

Hej na górze dębina,

Przy dębinie dolina.

Przy dolinie staweczek,

Przy staweczku młyneczek.

A w młyneczku młynarka,

U młynarki cór parka.

Jednej imię Jagusia,

Drugiej imię Hanusia.

Tej smakował chleb miejski,

A tej drugiej chleb wiejski.

Ta na miejskim nie hoża,

Ta na wiejskim jak róza.

195.

Hej, o rosie, srebrnej rosie, * Gnałem woł-
ki na dąbrowę, * I spotkałem piękną Zosię, *
I spojrzałem w oczki płowe,

Oczki płowe chłopcy lubią, * Usta małe
więcej jeszcze; * Jednak po mnie chodzą
dreszcze, * Oj te oczki, te mnie gubią.

Hej, o rosie, srebrnej rosie, * Gnam ja
wołki na dąbrowę, * I zawodzę o mym losie, *
A na myśli oczki płowe.

Cienkie płótno Zosia bieli * Tam u stawu,
u drożyny, * I spogląda na mnie śmielej — *
W miesiąc nasze zrękowiny.

Hej, o rosie, srebrnej rosie, * Pędzę wołki
na dąbrowę, * Opuściłem na dół głowę — *
Śmierć zabrała moją Zosię. M Z.

196.

Hej! panowie gospodarze! * Już dzie-
sia ą t a na zegarze; * Módlcie się przed uśpie-
niem, * Rachujcie się ze swem sumieniem, *
Kto czysty, niech śpi bezpieczny, * Bo nad
nim czuwa Bóg wieczny.

Hej! panowie gospodarze! * J e d e n a-
s t a na zegarze! * Kto jeszcze ciężko pra-
cuje, * Albo przy grze czas marnuje, * Niech
go własne dobro wzruszy, * Niech spocznie
ciało i duszy.

Hej! panowie gospodarze! * Już dwu-
n a s t a na zegarze; * Komu boleść serce
kraje * I noc spoczynku nie daje, * Niech
tego Bóg uspokoi, * Niech mu rany serca
goi.

Hej! panowie gospodarze! * Już jest
p i e r w s z a na zegarze; * Kto z szatańskiej

radę, chęci, * Po drogach zbrodni się kręci, *
Niech nie myśli, że bezpieczny, * Bóg go
widzi! sędzia wieczny!

Hej! panowie gospodarze! * Już jest
druga na zegarze; * Kogo nim ranek za-
świta, * Bolesć budzi, a żal wita, * Ten
niech zamknie już powieki, * Niech szuka
Boskiej opieki!

Hej! panowie gospodarze! * Już jest
trzecia na zegarze! * Zorza wschodzi złotolita, *
Kto spokojny dzień powita, * Niech
klęknie do Bożej chwały, * I pracuje przez
dzień cały.

197.

Hej, parobcy, hej chłopacy * Starzy, ja-
rzy, jacy tacy, * Do Mazura w lewo, w pra-
wo, * Z dziewczynami rażno, żwawo * W jedno
koło, da wesoło, * Oj, da dana.

Klap! podeszwami w podłogę, * Puk! kor-
kami nogą w nogę, * Śmignij dłonie w okół
pasa * Swej dziewczynie, hopsa sa sa! * Wszyscy
w koło da wesoło, * Oj da dana.

Oj bo kiej mą Kasie zoczę, * Ledwo
z skóry nie wyskoczę, * Oj i serce mi tak
dyga * Oj i onej dyga może. * Da mój miły,
śliczny Boże, * Oj da dana.

A gdy miódka się napiję, * Moja Ka-
sia da niech żyje. * Oj niech żyją, braty
swaty, * Niech żyje cała družyna. * Kasiczka
moja jedyna. * Oj da dana.

A przy piwku, a przy miodzie * Wszyscy
raźno, wszyscy w zgodzie: * Niech się z na-
mi świat pokręci * Dalej w koło, dalej wię-
cej. * Oj da dana, da wesoło, * Oj da dana.

Bo my dziarskie chłopcy sobie * Oj ogni-
ści w każdej dobie, * Czy w wojence, czy
w pokoju, * Zawsze jedni, w jednym stroju. *
Hop dc koła, hop wesoło, * Oj da dana.

Strojem nam śnieżna koszula, * A swo-
boda w piersiach hula; * Bo koszula z wstęgą
krwistą * Da! jak my z duszą ognistą. *
Wywijajmy raźne koło. * Oj da dana, da
wesoło.

198.

Hej poleciał sokół siwy * W bujne stepy
Ukrainy, * Hej poleciał poza morza * Siwy
sokół Zaporozża, * Tęskne łyzy leje dziewczyna
* Ta najdroższa, ta jedyna, * Wróć mój
luby, wróć miły, * Straszne mary mi się śniły.

Nie posłuchał sokół siwy * Swej najdroż-
szej, swej jedynej, * I poleciał i nie wróci,
A dziewczynie wiek się smuci; * Próżne żale.
łyzy bez końca — * Co zagasło, nie zaświeci:
Nigdy sokół już do słońca, * Kozak w step
już nie poleci.

Słowa: Konrad.

199.

Hej tam na górze jadą rycerze, * Stuk,
puk w okieneczko, otwórz, otwórz kochanecz-
ko. * Koniom wody daj.

Nie mogę ja wstać, koniom wody dać, *
Bo mi matka zakazała, żebym z wami nie ga-
dała. * Trzeba jej się bać.

Matki się nie bój, siadaj na koń mój, * Po-
jedziemy w obce kraje, gdzie są inne obyczaje,
* Malowany dwór.

Przez wieś jechali, ludzie pytali: * A co
to za pani, a co to za pani, * Jedzie z panami?

Wyjechali w pole, krzyknęli na konie. *
Obejrzyj się Kasineczko, obejrzyj się Kasi-
neczko, * Wszystko to twoje.

Wszystko to moje, wszystko to moje, *
Tylkom sobie zapomniała, tylkom sobie za-
pomniała, * Wianeczka na stole.

Czy się mam wrócić, czy też nie wrócić, *
Czyli ojcu, matce, czyli ojcu, matce * Serca
nie smucić?

A już ci to już, po wianeczku już, * Sre-
brny rąbek, złoty czepek, * Na główeczkę włóż.

200.

Hej tam, panie ekonomie,

Piwa, wódki daj,

A ty, żydzie stań na stronie

I mazura graj.

Hej dana, dana, dana,

I mazura graj.

Pracowaliśmy od rana,

Z czoła pot się lał,

Teraz przyszliśmy do pana

By zapłatę dał.

Hej dana, dana, dana,
By zapłatę dał.

Nasz sierp zżął mu kłosów dosyć,
Złota dobył pług,
Może cienkie sukna nosić,
I mieć dużo sług.

Hej dana, dana, dana,
I mieć dużo sług.

Niechże za stół nas posadzi,
Każe wódki lać,
I muzykę nam sprowadzi,
Dyć go na to stać.

Hej dana, dana, dana,
Dyć go na to stać.

Hej chłopaki, hej dziewczęta,
Nie zły i nasz stan,
Nikt o biedzie nie pamięta,
Kiedy dobry pan.

Hej dana, dana, dana,
Kiedy dobry pan.

Nuże zwawo do mazura,
Daj mi rączkę daj.

Niechże do mnie przyjdzie która,
A ty żydzie graj.

Hej dana, dana, dana,
A ty żydzie graj.

201.

Jakże samej smutno Boże!
Oj weselej już w klasztorze,
Lepiej w murach żyć.

Samej smutno jest na świecie,
Tęskność dziwna pierś mą gniecie,
Nie da sercu śnić!

Oj ja na złość wszystkim zrobię,
Zamknę się w klasztornym grobie,
Nie dam sercu się.

Bo gdy śniłam w marzeń świecie,
Nikt nie przyszedł po me kwiecie,
Nie pokochał mię!

Ach już idę! mojej ręki,
I wzajemnej mej piosenki,
Nikt nie weźmie już!

Już zamykam! jeszcze trocha...
Może przecie ktoś pokocha,
Da bukiet z róż.

Jabym chętnie kochać chciała,
Bardzo czule bym kochała,
Pókim w wiosnie lat!

Kochać pragnę, kochać tylko,
I wzajemnych mamień chwilkę,
Pić miłości kwiat!

Przecież żądam tak niewiele,
Żeby wyrzekł ktoś: „aniele!
Tyś kochanką mą!“

A tu widzę o to trudno
Nie zważają. że mi nudno,
Że łzy w oczach drżą!

Może łezkę ktoś zobaczy
I przyjść do mnie może raczy,
I pokocha mnie!
Żeby przyszedł, o mój Boże!
Już nie myślę o klasztorze.
Tylko o nim śnię!

202.

Hej ty Wisło, modra rzeko pod lasem,
A mam ci ja pęk fujarek za pasem.
A jak ci ja na fujarce zagraję,
Usłyszysz mnie moje dziewczę o staje.
Nasza Wisła, modra rzeka, niby kwiat,
I płynie se het daleko w obcy świat,
I płynie se hen daleko, aż w morze,
Co tak czarne, niby rola, mój Boże.
Hej dziewczyno, hej Halino, nie płacz mi.
I oczkami jak gwiazdkami zaświeć mi.
Bo flisowie już wracają, Waraha!
A echa znów powtarzają: Waraha!

203.

Hej, użyjmy żywota, * Wszak żyjem tylko
raz! * Życie to częsta psota, * A wnet prze-
minie czas. * Śpiewajmy więc wesoło,
Niech puhar krąży wkoło, * Chwytaj i do-
dna chyl * W nadziei lepszych chwil.

Poco tu obce mowy, * Wszak polski pi-
jem miód, * Lepszy śpiew narodowy * I mil-
szy bratni ród! * Śląsko, to polska ziemia.
To nasz ojczysty raj, * Milszej krainy nie-
ma, * Niech żyje polski kraj!

Ot tam siedzą g ó r n i c y, * Więc przed
nich puhar staw, * To dzielni robotnicy, * Bo
bronią swoich praw. * Podziemną, ciężką pra-
cą * Nie swoich tu bogacą, * Wesoły górnik
brat, * Choć nędzny jego płat.

Tu jest hutników koło, * Czas ich to zdro-
wie wznieść. * Uczyńmy to wesoło, * A więc:
h u t n i k o m cześć! * Hutnik z ognia wy-
pali: * Żelazo, srebro, cynk. * Nie nasz ten
skarb metali, * W tem jest największy sęk.

Lecz gdy zabraknie chleba, * Kto wten-
czas da nam jeść? * A chleba nam potrzeba, *
A więc r o l n i k ó w cześć! * Niech żyje w po-
myślności * Rolników zawód cny, * Łakną-
cej on ludzkości * Ociera gorzkie łyzy!

Jak z polskimi k u p c a m i, * Niech dają
życia znak, * Niech będą zawsze z nami, *
Nam polskich kupców brak! * Żydzi się tu
panoszą, * Zysk znaczny stąd wynoszą; * Ej,
biedny ten nasz kraj * Dla żydów istny raj!

Nareszcie r z e m i e ś l n i c y, * Szlache-
tny ten wasz stan, * I inni robotnicy, * Wy
wszyscy żyjcie nam! * Wzajemnie się kocha-
my, * W tem najsilniejsza broń! * Że sprze-
dać się nie damy, * Tu na to polska dłoń!

Więc użyjmy żywota, * Wszak żyjem tylko
raz; * Życie to nieraz psota, * A wnet prze-
minie czas. * Krew stygnie, włos się bieli, *
Trzeba poczciwie żyć. * Niech śpiew nas roz-
weseli, * Nim będziemy w ziemi gnić!

Stanisław Polak.

204.

Hej! wiosenka z Bożej woli! * Z nieba
słonko się uśmiecha; * Śniegi zeszły z mięk-
kiej roli, * Będzie praca i pociecha. * Skapo
żyta już w stodole, * Dalej wołki, dalej w pole!

Pługi skrzypią, kracze wrona, * A skowro-
nek hen! pogania; * Hej! z zagona do zago-
na, * Zorzą dużo do śniadania. * Skiba pada
w lewo, w prawo, * Dalej wołki! dalej żwawo!

Co za radość dla oracza! * Choć o kamień
lemiesz dzwoni, * Pług niczemu nie przeba-
cza: * Tam, gdzie rosła paproć łoni, * Teraz
będzie plon bogaty; * Hej od siebie, ho! sro-
katy!

Doorane czarne staje, * Święty Wojciech
zazieleni, * Będą zboża, gdyby gaje, * Święty
Jakób je wypleni; * Na Mateusz chleb goto-
wy, * Razem wołki! k'sob, k'sob płowy!

Orzcie, orzcie świętą rolę, * Dostaniecie
świeżą paszę. * Miło poczuć pot na czole, *
Bo to nasze, bo to nasze! * Bo to wiosną czy
w jesieni, * Człek na swoim się nie leni.

Hej! czy wiosną, czy jesienią, * Leniuch
patrzy na gotowe; * A mnie wołki się nie
lenia, * Nowa praca, plony nowe; * I dla
szkółki, dla stodółki, * Starczy, starczy —
dalej wołki!

205.

Hej wkoło dąbrowy, * A domek w doli-
nie, * Bodaj żył gajowy, * Przy lubej dziew-

czynie! * Sobie żyjem sami, * Puszcza nas
osłania, * Nam tu las z wiatrami * Jak pań-
stwu się kłania:

W białych pańskich dworach * Muzykan-
tów granie; * Milsze w czarnych borach *
Kukułek kukanie. * W białych pańskich dwo-
rach * Słudzy z pochodniami; * Nam tu
w czarnych borach * Wszedł miesiąc z gwia-
zdami.

Miesiączku nie gaśnij, * Rosa połyskuje, *
Świecą myśli jaśniej, * Żywiej serce czuje. *
Idź, kto chcesz, do dworów, * Dworskim ciesz
się stanem; * Ja sobie wśród borów, * Je-
stem strzelcem, panem!

St. Witwicki.

206.

Hej zakwitła nam wiosenka, * A z nią
razem cudny maj. * Już po błoniach brzmi
piosenka, * Echo jej powtarza gaj! * Boże
daj, Boże daj! * By trwał wiecznie miły maj!

Pasterz z trzódką ruszył w pole, * Na
fujarce rzewnie gra; * Piosnka słodzi smu-
tną dołę, * Lecz i w piosnce smutek drga. *
Boże daj, Boże daj! * By kwitł wiecznie mi-
ły maj!

Bocian wrócił z Auzonów * Do rodzin-
nych swoich stron; * Dumnie stąpa wśród
zagonów * Między gady sieje skon. * Boże
daj, Boże daj, * By oczyścił z gadów kraj!

207.

Hej zawracaj od komina, * A uważaj, której nie ma. * Jest tam Kasia i Marysia, * Tylko mojej Zośki nie ma.

Podkóweczki dajta ognia, * Bo Marysia tego godna, * Czy tam godna, czy niegodna. * Podkóweczki dajtaż ognia!

Skrzypicielu będziesz w niebie, * A baskista koło ciebie; * Cymbalista jeszcze dalej, * Bo w cymbały dobrze wali.

Hejże chłopcy, ino śmieie! * Bo to w karczmie nie w kościele, * Bo w kościele śluby dają, * A w karczmie się zalceają.

Dalej chłopcy, dalej z miną, * Za dziewczyną, za jedyną; * Bo dziewczyna, jak malina, * Za dziewczyną chłopcy giną!

208.

Hej, z góry, z góry * Jadą Mazury, * Jedzie, jedzie Mazureczek, * Wiezie, wiezie mi wianeczek * Rozmarynowy, rozmarynowy.

Przyjechał w nocy, * Koło północy, * Stuku, puku w okieneczko, * Otwórz, otwórz panieneczko, * Daj koniom wody, daj koniom wody.

Nie mogę ja wstać, * Koniom wody dać, * Bo mi matka zakazała, * Żebym z wami nie gadała, * Trzeba jej się bać, trzeba jej się bać.

Matki się nie bój, * Siadaj na koń mój. * Pojedziemy w obce kraje, * Gdzie są inne obyczaje, * Malowany dwór, malowany dwór.

Przez wieś jechali, * Ludzie pytali: * Co to, co to za dziewczyna, * Co to, co to za jedyna, * Jedzie z chłopcami, jedzie z chłopcami.

Wyjechał w pole, * Krzyknął na konie: * Obejrzyj się Maryś moja, * Obejrzyj się dziewczę moje, * Czy wszystko twoje, czy wszystko twoje?

Oj moje, moje, * Ale nie wszystko, * Zobaczyłam mego wieńca, * I złocistego pierścienia, * U matki mojej, u matki mojej.

Czy się mam wrócić, * Czy się nie wrócić? * Czyli swemu panu ojcu, * Czyli swojej pani matce * Serca nie smucić, serca nie smucić.

A już-ci to już, * Po wianeczku już * Srebrny rąbek, czepek szyty, * To na ciebie przyzwoity, * To na główkę włóż, to na główkę włóż.

209.

Hejże chłopcy i dziewczęta, * Dzień dzisiejszy niech spamięta * Nasze gwary, płasy w pary * I nasz grzmiący śpiew!

Tydzień cały znoi praca, * Jedna mija, druga wraca; * Więc w niedzielę możesz śmieie * Pobawić się wraz.

W gaj zielony, gdzie murawa, * Niech do koła każdy stawia, * Tam wygodnie i swobodnie * Odetchnie nam pierś.

Ręka z ręką, swego z swoim, * Jak się w życiu razem znoim, * Niech w uciesze całą rzeszę * Łańcuch wiąże serc.

I starszyzna i młódź nasza, * Czy z pa-
łacu czy z poddasza, * I wiek z wiekiem, jak
krew z mlekiem * Niechaj łączy się.

Jak krew z mlekiem i kwiat z kwiatem, *
Siostra z siostrą i brat z bratem, * Chcecie —
mienić się możecie, * Wzniesiem dla was
cześć.

Cześć dla trudów i radości, * Dla przyja-
źni i młodości * W setne głosy pod niebio-
sy * Zawołajmy — cześć!

M. Damurt.

210.

Hejże bracia, stańmy kołem, * W łańcuch
jeden wszyscy wraz; * Pod sztandarem wszyst-
kich społem, * Niechaj miłość złączy nas.

Wierność bracia! hasło nasze, * Zgoda
wśród nas musi być; * Pod sztandarem ple-
mię lasze, * Wierność, zgodę winno czcić!

Przemysł polski niech nam żyje, * On dziś
sztandar wytknął swój; * Gdy przemysłem
Śląsk ożyje, * Tryśnie z niego szczęścia zdroj.

Tylko bracie! żwawo, śmiało, * Naprzód
sztandar musim nieść: * Aby nam się też
udało, * Dla przemysłu wzbudzić cześć.

O ty, drogi, nam sztandarze, * W łańcuch
jeden połącz nas; * A z miłością wierność
w parze, * Wszystkich w zgodzie zwiąże wraz!

A więc przemysł niech nam żyje! * On
dziś sztandar wytknął swój; * Gdy przemy-
słem Śląsk ożyje, * Tryśnie z niego szczęścia
zdroj.

Br. Koraszewski.

211.

Hejże, hejże! po naszymu. * Dałaś gęby koniuszemu; * Dałam, dałam, miałam za co, * Tobie nie dam, boś ladaco.

Kaśka nasza, Maciek nie nasz, * Kaśka jesta, Maćka nie masz; * Kaśka nasza, my Kaścyni, * Będzie dobra gospodyni.

Zatknij płuźek, zatnij wołki, * Nie uważaj, choć są dołki; * Zatknij płuźek, i jedź dalej, * Był się ludziom podobali.

A pojedę ja do Wrześni, * Kupię sobie pług da i pług, * Będę orał i przeorzę * Na polu odłóg, da odłóg.

Cztery mile za Warszawką * Ożenił się wróbel z kawką, * Jeszcze wróbel nie po ślubie * Już mu kawka w pierzu skubie.

Na Kujawy patrz Jasienku, * Na Kujawy patrz da i patrz, * Wypatrzysz ci Kujawiankę * Jak różowy kwiat da i kwiat.

Na Kujawach zimne źródło * Niech tam idą konie twoje, * Niech tam jadą w dzień i w nocy * Popasą je czarne oczy.

Komoterku, bój się Boga, * Odprowadź mnie, bo zła droga. * Tam na drodze wilcy siedzą, * Jak sam pójde, to mnie zjedzą.

Siedem rzeczy w świecie słynie: * Jabłko, gruszki, złote dynie, * Chleb wypiekły, świeca jasna, * Dębczak twardy, suknia ciasna.

Upiłem się ciepłym piwkiem, * Układałem się pod kominkiem, * Nie mogę się wypowiedzieć, * Jak mi było dobrze siedzieć.

212.

Het, przez łąkę, het, przez pole * Pędzę
do tej, którą wolę; * Konik zarżał, ranek
świta, * Iskry sypią się z kopyta.

I stanąłem tam przy chatce, * Skłoniłem
się pani matce; * A ona mnie grzecznie wi-
ta, * I poco przybyłem, pyta.

Więc do nóg jej pochylony * Rzekłem:
że tu szukam żony, * Że ma córkę urodzi-
wą, * Niechże zrobię ją szczęśliwą.

Mam chatkę, pełne stodoły, * Konie, kro-
wy, cztery woły; * Że mam wszystko co po-
trzeba, * Więc jej nie zabraknie chleba!

Hej, Basinku! życie moje, * Patrzajże,
przed tobą stoję! * A Basia się uśmiechała *
I z pod fartuszka zerkiała.

Więc schwyciłem ją za rączkę, * Złotą
włożyłem obrączkę. * A Basia się uśmiecha-
ła * Niby nie chciała — a chciała.

Sześćdziesiąt lat z góry przecie, * Jak
ją kocham, wszyscy wiecie; * Dziś prawnu-
kom o niej prawię, * Siedząc pod piecem na
ławie.

213.

Hola! Matulu moja! * Wydajcież mnie
w świat do ludzi, * Bo mi się tu bardzo nu-
dzi! * Matulu moja, dadana, matulu moja!

Hola! Córulu moja! * Ja cię zamaż tam
nie wydam, * Boś ty jeszcze dość za młoda, *
Córulu moja, dadana, córulu moja!

Hola! Matulu moja! * Czy ja młoda, czy
nie młoda, * Kiedy mi się chłop podoba, *
Matulu moja, dadana, matulu moja!

Hola! Córulu moja! * A będziesz ty chłopa
syta, * Dziesięć razy na dzień bita, * Córulu
moja, dadana, córulu moja!

Hola! Matulu moja! * Narobi się chłop
cepami, * Pozostawi kij za drzwiami, * Matulu
moja, dadana, matulu moja!

Hola! Córulu moja! * Nie będzie chłop
kija szukał, * Tylko pięścią po łbie pukał, *
Córulu moja, dadana, córulu moja!

Hola! Matulu moja! * Kiedy ja się go
nie boję, * Bo ja sama dobrze łoję * Matulu
moja, dadana, matulu moja!

214.

Hop, hop, hop, koniczku w galop! * Skacz
przez kopce, płoty, rowy, * Tylko sobie nie
zbij głowy, * Za zajączkiem w trop, koniczku
galop.

Ciesiu, siesiu, cieś, powoli mnie nieś! *
Zwolna, zwolna, bez swawoli, *. Bo złamana
nóżka boli, * Powoli mnie nieś, ciesiu, cie-
siu, cieś.

Stój koniczku mój, stój koniczku mój, *
Jak sobie podjesz obroczk, * To sobie pobry-
kasz, skoczku, * Ale teraz stój, stój koniczku
mój.

215.

Hura, chłopcy, hura, * Tęgiego mazura! *
Hura chłopcy, hejże śmiele, * Bo to doma,
nie w kościele; * Hura, chłopcy, hura, * Tę-
giego mazura.

Hura, chłopcy, hura, * Tęgiego mazura. *
Hura, chłopcy, hejże żywo, * Będą kiszki, bę-
dzie piwo! * Hura, chłopcy, hura, * Tęgiego
mazura.

Hura, chłopcy, hura, * Tęgiego mazura. *
Walcie z góry, hej, butami, * A nareszcie
cholewami. * Hura, chłopcy, hura, * Tęgiego
mazura.

216.

Ich bin rodem aus Austryja, * Miałem
grafem mego stryja, * On mnie wysłał w obce
kraje, * Był się uczył obyczaje.

Jak ja jechał na wizyta, * Draj par koni
vor kareta, * Miałem slugi i forszpana, *
A to była szejn ubrana.

Ja się zawsze fryszył trzymala, * Białe hals-
tuch zawsze miała, * Ja był Paris, Amster-
dama, * Lecz nie widział taki dama.

Widział ja tam wiele dama, * Lecz nie
taki jak ty sama, * Majne dama, majne mi-
le, * Jak ja ciebie polubile.

Zagen zi mir tylko śmiele, * Czy mnie ko-
chasz mało wiele, * Bo jak byś mnie nie ko-
chala, * To ja tutaj nie biwala.

Potem sprzedam konie, szory, * Wander
machen nach klasztory, * I tak z Bogiem roz-
mawiała, * Żeby ty klop nie dostala.

217.

Idę lądem, płynę wodą, * Czy mi słońce
lśni pogodą, * Czy pioruny z błyskawicą, *
Czy na niebie gwiazdy świecą, * Czy mię
dzień, czy noc otoczy, * Czy mi jasno, czy mi
ciemno, * Zawsze wszędzie, tuż przede mną, *
Takie piękne czarne oczy.

Piję miód i piołun piję, * Zrywam ciernie
i lilie, * Sok wyciskam, lecz w napoju * Nie
ma zdrowia, ni spokoju. * Choć dokoła prze-
strzeń pusta, * Choć relikwię całuję, * Zaw-
sze na mych ustach czuję * Korallowe drogie
usta.

Istna bo też czarownica, * Świat zakłęła
w swoje lica, * W swoje lica, w swoje oczy, *
Już ich Pan Bóg nie odroczy. * Kędy patrzę,
wszędzie ona, * Wszystko w jej się zmienia
postać, * Człowiek od tych czarów skona, *
Lub z nią wiecznie musi zostać!

218.

Idzie Franek z miasteczka, * Kijem się
podpiera, * Kipi z głowy czapeczka, * Ledwie
nogi zbiera.

Ej, cóż ci to, mój Franku, * Żeś taki
zuchwały? * Toć się w karczmie, kochanku, *
Opileś gorzały?

Znać cię przerobiło, * Wódczysko na zucha, * Bo aż wachać nie miło, * Tak od ciebie bucha!

Franek zmarszczy się srogo, * Widno, że w nim bryka, * Kaczki zagania drogą, * I wciąż sobie krzyka.

„Hej, dana, ino dana, * Pańskiego nie robię * Więc od nocy do rana * Będę hulał sobie.

Głupi wójt i ławnicy, * W karczmie się nie bawią, * Tylko wciąż o robocie * Po próżnicy prawią.

Radzą wciąż o gromadzie, * Wciąż po polu łożą, * A mnie stoją na zdradzie, * Bo mi pić nie każą.

Łajają mnie, że nie orzę, * Że wyjdę na dziady, * Że mnie za to wójt może * Wyłączyć z gromady.

Nie dbam na to gadanie, * Na ich mowę gwizdną, * Jak mi grosza nie stanie, * Sprzedam ojcowiznę.

Chce jeść baba i dziecka, * Niech robią bestye, * Ja nie złażę z przypiecka, * Tylko sobie piję.

A złażę chyba po to, * Aby łyknąć sobie, * Bież was kaci z robotą, * Nie, ja nic nie robię.

Wciąż dziecka daj do szkoły, * A im na co książek, * A czy im te mazoły * Dadzą choć szelązek?

Czy temu co kto kupi, * Co się do szkół
włóczy * Chłop na to by był głupi, * Niech
się szlachta uczy.

Chcą bym robił wśród pola, * Piękne cho-
wał bydło, * Róbcie gdy wasza wola, * Mnie
to wszystko zbrzydło.

Jam jest pan, rozumiecie, * A któż mi co
zrobi, * Bo ten panem na świecie, * Który
nic nie robi.

Ten, co w kałuży moczy * Pysk, to mi
pan duży, * Krzyknie, Franek podskoczy, *
I będ! już w kałuży.

Chciał się podnieść, gorzałka * Przeszko-
dę mu czyni, * „Cha, choć mi cięży pałka“, *
Rzekł i legł przy świni.

Wtem świnia krzyknie: „bracie, * Oba
leżmy sobie, * Nie róbcie, dobrze macie, *
Ja też nic nie robię.

Pijacy dobrze czynią, * Każdy się tu
zmieści, * Patrz kumie, pijak ze świnia *
To jedno trzydzieści.“

Oj, mili braciszku, * Z powiastki nau-
ka, * Kto wódką niszczy zdrowie, * Śmierci
sobie szuka.

Bóg człeka do żywota * Na swój obraz
stworzył, * Nie na to, by do błota * Z świ-
nią się położył.

Gdyśmy grunta dostali, * Pracujmy tem
bardziej, * Niech każdy Boga chwali, * A go-
rzałą gardzi.

219.

Idzie Maciek, idzie, z bijakiem za pasem, * Przyśpiewuje sobie dana, dana czasem, * A kto mu w drodze stoi, * Tego pałką przez łeb złoł, * Oj, ta dana, dana, dana itd.

Oj, biedaź nam biedaź, że nasz Maciek chory, * Już w karczmisku nie był ze cztery wieczory. * Oj, któż nam tu zaśpiewa, * Oj, któż nam kupi piwa, * Oj! ta dana itd.

Umarł Maciek, umarł, już leży na desce, * Gdyby mu zagrali, podskoczyłby jeszcze. * Bo w Mazurze taka dusza, * Gdy zagrają, to się rusza. * Oj! ta dana itd.

Umarł Maciek, umarł, już więcej nie wstanie, * Zmówmy zań pobożnie wieczne spoczywanie. * Oj, był to chłopak grzeczny, * Oj, szkoda, że nie wieczny. * Oj! ta dana itd.

Położyli Maćka na sam środek wioski, * Zeszli się do niego kmotrzy i kumoszki. * Już nikt mu nie pomoże, * Bo Maciek zmarł nieboże. * Oj ta dana itd.

220.

Idzie żołnierz borem, lasem, * Przymierając głodu czasem; * Chleba, soli nie żałować, * Trza żołnierza poratować.

Suknia na nim poblakuje, * Wiatr dziurami przelatuje, * Jada, jada, wywijają, * Na wojenkę wysyłają.

I jabym też z wami jechał, * Gdyby mi

kto konia siodłał. * Starsza siostra usłyszała. * Konika mu osiodłała.

A ta średnia miecz podaje, * A ta młodsza krzyczy, łaje: * Wy nie płaczcie siostry brata, * Wróci on nam za trzy lata.

A nie wyszło rok, półtora, * Huzarowie jadą z pola: * Witajcie wy, huzarowie, * Daleko tam brat na wojnie?

My z wojenki też jedziemy, * Twego brata nie wieziemy, * Leży on tam na Wołyniu, * Trzyma głowę na kamieniu.

Konik jego koło niego, * Grzebie nogą, żałuje go, * Już wygrzebał pod kolana, * Chce pochować swego pana.

221.

Ile zdań o szczęściu w świecie, * Tyle pustych głów, * Ja zaś kontent jestem przecie * Byłem tylko zdrów. * Nienawidzę myśl zawistną, * Nie dbam gdy mnie losy cisną. * Nienawidzę order złoto, * Wszystko marność, wszystko błoto, * Byłem tylko zdrów. * Byłem tylko zdrów.

Czasem też się i zachmurzę, * Gdy mnie idzie wspak, * Cicho mijam każdą burzę, * Bym nie dostał w znak, * Choć nieszczęście krąży w koło, * Jednak ja śpię wesoło, * Rzucam losy na przemianę, * Trudnoż głową przebić ścianę, * Byłem tylko zdrów.

Im bogatszy pan na świecie, * Ten ma większy dług, * Szuka kogo okpić w świecie, *

Mnie zaś miłszy pług. * Ten mnie wzorze ja
zasieję, * Dobro zbiorę, zło wyleję. * Wtem
zasiędę z przyjaciół, * Zjem, wypiję z niemi
społy, * Bylem tylko zdrów.

Gdy cię całują nieszczerze, * Całuj ty ich
też, * Jaką kto ci miarką mierzy, * Taką mu
odmierz. * Choć obłudna przyjaźń zwodzi, *
Jednak to ci nie zaszkodzi, * Poznasz ludzi
w ich portrecie, * Nauczysz się żyć na świe-
cie, * Byleś tylko zdrów.

222.

Innym pokój, szczęście w domu, * Mnie
ogniska, dachu niema, * Nie ma ręki podać
komu, * Pusty, głuchy świat pielgrzyma. *
Ludzie inni, ja tu inny, * Inne życie dziś
tułacze, * Luby kraju mój rodzinny, * Czyliż
jeszcze cię zobaczę.

Darmo wzdychać mi głęboko, * Jątrzyć
serca niepokoje, * Nie tam, nie tam patrz
me oko, * Nie tam lećcie myśli moje! — *
Szczęściem zbiega rok za rokiem, * Jak go-
dzina po godzinie; * Próżno kłócić się z wy-
rokiem, * Przeszło wczoraj i dziś minie.

Smutny ranek mgłami dymi, * Łąk i ga-
jów skrył widoki; * Prowadź kiju mój piel-
grzymi, * Nie dbam gdzie me zwrócisz kro-
ki, * Naprzód, naprzód dalej w biegu, * Dro-
ga coraz mniej daleka, * Przecież stanę na
noclegu, * Chociaż nie wiem gdzie mię czeka.

Jakże spocząć w domu miło, * Widzieć

w koło szczęście, zdrowie, * To co za mną,
to już było, * Co przede mną, Pan Bóg
powie, * — Ludzie inni, ja tu inny, * Inne
życie, dziś tułacz. * Luby kraju mój ro-
dzinny, * Czyliż jeszcze cię zobaczę.

223.

I ty mu wierzysz, biedna dziewczyno.
Że cię nie zwodzi, ty wierzysz mu? —
Jak wichler świszczy nad połoniną,
Tak skłamał on, nie przyjdzie tu. —
I ty mu wierzysz, biedna dziewczyno?
(Halka): Wierzę, wierzę mu!

Ty nie wierz w miłość panicza
Z biedną góralką — nie wierz ty, —
U niego będzie słodycz oblicza,
I mowa słodka, jak twarz dziewicza. —
W sercu on głąz na twoje łyzy, —
A ty chcesz wierzyć w miłość panicza?

224.

Ja ci powiadam, ja ci powiadam, * Nie ko-
chaj ułana, * Ja ci powiadam, ja ci powia-
dam, * Nie kochaj go! * Bo ułan ma węża, *
On ciebie pokąsa. * Ja ci powiadam, ja ci
powiadam, * Nie kochaj go!

Ja ci powiadam, ja ci powiadam, * Nie
kochaj huzara! * Ja ci powiadam, ja ci po-
wiadam, * Nie kochaj go! * Huzar ma sza-
bliczku, * Utnie ci hlawiczku, * Ja ci powia-
dam, ja ci powiadam, * Nie kochaj go!

Ja ci powiadam, ja ci powiadam, * Pokochaj studenta, * Ja ci powiadam, ja ci powiadam, * Pokochaj go! * Student ma książeczki, * Zna, kocha dziewczeczki, * Ja ci powiadam, ja ci powiadam, * Pokochaj go!

225.

Ja, co nieszczęściami słynę, * Umiem przetrwać złą godzinę; * Sili się los nadaremnie, * On zawsze słabszy ode mnie, * Sili się los nadaremnie, * On zawsze słabszy ode mnie.

Do mnie to wszystkiemi wroty, * Wchodzą biedy i kłopoty, * Zły los choć folguje komu, * Mnie zawsze nadybie w domu.

Grad nawiedził me zagony, * Mój plan został wyniszczony; * Mój nieprzyjaciel mnie zdziera, * Przyjaciel w rękę umiera.

Na mnie się krewny nasadził, * Fałszywy przyjaciel zdradził; * Mnie shańbiła potwarz podła, * Nadzieja i miłość zwiodła.

Tak więc przez cierniste drogi * Idąc, rzucam kwiat pod nogi, * Śpiewam wszędzie bez mruczenia, * Pieśń mojego przeznaczenia.

226.

Ja się patzał tęsknym wzrokiem, * Ona także culem okiem, * I tak ciężkom wzdychał, wzdychał * Zem już ledwie dychał, dychał.

A gdy mrozy pościskały, * Tak ze syby zamazały, * Wtędym chuchał, chuchał, chuchał, * Pókim dziurki nie wychuchał!

Wreszcie gdy już wyjeżdżałem, * Wtedy,
wójciu — fait! zemdląłem, * Potem bardzom
słochał, słochał, * Bom się strasznie, strasznie
kochał!

227.

Ja uboga dziewczyna, blisko bym nie zwątpiła,
* Gdy mam bez męża bywać, sama
w chałupce mieszkać, * Wojna nam ich po-
brała, * Boska moc nas skarała, * Nas tak
wierne, miłosierne, * Jednak nie litowała.

228.

Jak nas tu dzisiaj ścisła przyjaźń łączy *
I radość z każdej piersi tchnie! * Tak pierw-
sza szklanka niech nas nie rozłączy * Za-
nućmy piosnkę jedną, dwie. * Śpiew polski
niech ciągle wesoło brzmi, * On będzie nam
wróżbą szczęśliwych dni.

Dokąd ojczysty, drogi język sięga * Przez
wielki górnośląski kraj; * Gdzie polskich
pieśni panuje potęga. * Tam, bracia, nasz
doczesny raj. * Śpiew polski itd.

Niech „towarzystwo“ nasze nas przeżyje, *
Jesteśmy braćmi wszyscy wraz, * Choć żaden
z nas stulecia nie dożyje * Pomyślą kiedyś
i o — nas. * Śpiew polski itd.

Puchar żwawo w rękach swych podnieś-
my, * Wypijmy wszyscy aż do dna! * A tro-
ski nasze na kołku zawieśmy, * Kłopotu za-
den dziś nie zna. * Śpiew polski itd.

R. Lubecki.

229.

Jaki śliczny ten sznureczek, * Bo ona robiła, * Ach ileż wart ten listeczek, * Bo ona zgubiła.

Ach, jak usieść tu przyjemnie, * Bo ona siedziała, * Ach, tu ciągnie coś tajemnie, * Bo ona stąpała.

Ach, jakież to piękny kwiatek, * Bo ona trzymała, * Ach, nad róże ten bławatek, * Bo ona go miała.

Ach, jak smaczna ta jagoda, * Bo ona podała, * Ach, jak słodka czysta woda, * Bo ona czerpała.

Piękny listek i kwiateczek, * Co ona trzymała, * Lecz najlepszy całuseczek, * Co kochanka dała.

230.

Jak wspaniała nasza postać, * Kiedy w słońcu błyszczy stal; * Koń rzy, ziemi nie chce dostać, * Pójdziem koniu, pójdziesz w dal, * Taki los wypadł nam, dzisiaj tu, jutro tam, * Taki los wypadł nam, dzisiaj tu, jutro tam.

My możemy żyć wesoło, * Gdy nie wiemy gdzie nasz grób, * Jedna kulka świśnie w czoło, * I o ziemię runie trup. * Taki los itd.

Ty dziewczyno nie płacz wiele, * Tylko jedną łezkę zroń, * Wy się zbliżcie przyjaciele, * Uściśnijcie bratnią dłoń. * Taki los itd.

231.

Jakby róża mleczna, * Nasza Zosia śliczna,
* A jak koza dzika, * Od Stacha umyka.

Ale od chłopaka * Trudno się obronić, *
Przyjdzie pora taka, * Że musi dogonić.

Oj my Stacha znamy, * Dopędzi on Zosi, *
Zawiedzie do mamy, * O rączkę poprosi.

Będzie Zosia płakać, * Będzie strachu wiele,
* A my będziemy skakać, * Gdy przyjdzie wesele.

232.

Jakim on wzrokiem na mnie spogląda,
Aby go kochać swem spojrzeniem żąda;
Nie chcę, nie mogę, wzrok mnie nie wzruszy,
Mnie więcej trzeba dla serca i duszy.

Wziął moją rękę, całuje i ściska,
I myśli, że już jego sercu blizka. —
Ja tak nie mogę, nie wart wzajemności,
Bo za lekko sądzi o stałej miłości. —

Gdy do mnie mówi, głos jego jest drżący,
A ja to myślę, że to jest niechcący,
Nie chcę, nie mogę, ale wyznać muszę,
Że ja go kocham, bo czułą ma duszę.

A co ja widzę? na kolanach błaga,
I jego miłość widocznie się wzmaga, —
Och! ja już mogę i to wyrozumiem,
Bo taką miłość ja ocenić umiem.

233.

Jakiż to chłopiec był * I jakie oczy miał, *
Czemuż się ciągle krył, * Kiedy przede mną
stał?

Czy może nie miał sił, * Czy mnie się mo-
że bał, * Cóż to za chłopiec był * I jakie oczy
miał?

Że szafir ocz twych znam, * Że lubię czar-
ny wąs, * Żeś luby, piękny sam, * Cóż w tem
dziwnego, cóż?

A ty się nie trwóż, nie, * A mnie się nie
bój, nie, * Nie myśl, że kocham już, * O czar-
nowłosy mój!

234.

Jakiż to chłopiec piękny i młody? * Jakaż
to obok dziewczica? * Brzegami sinej Świtezi
wody * Idą przy świetle księżyca. * Ona mu
daje z kosza maliny, * A on jej kwiatki do
wianka: * Pewnie kochankiem jest tej dziew-
czyny, * Może to jego kochanka.

Każdą noc prawie, o jednej porze, * Pod
tym się widzą modrzewiem: * Młody, jest
strzelcem w tutejszym borze; * Kto jest
dziewczyna? ja nie wiem. * Skąd przyszła?
darmo śledzić kto pragnie, * Gdzie uszła?
nikt jej nie zbada. * Jak mokry jaskier wscho-
dzi na bagnie, * Jak ogień nocny przepada.

Powiedz mi piękna, luba dziewczyno, *
Na co nam te tajemnice? * Jaką przybie-
głaś do mnie drożyną? * Gdzie dom twój,
gdzie są rodzice? * Minęło lato, zżółkniały

liścia * I dżdżysta nadchodzi pora: * Zawsze mam czekać twojego przyjścia * Na dzikich brzegach jeziora?

Zawszeż po kniejach jak sarna płocha, * Jak upiór bładzisz w noc ciemną? * Zostań się lepiej z tym, kto cię kocha, * Zostań się, o luba! ze mną. * Chateczka moja stąd niedaleka * Pośrodku gęstej leszczyny; * Jest tam dostatkiem owoców, mleka, * Jest tam dostatkiem zwierzyny.

„Stój, stój!“ odpowie, „hardy młokosie, * Pomnę, co ojciec rzekł stary: * Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie, * A w sercu lisie zamiary. * Więcej się waszej obłudy boję, * Niż w zmienne ufam zapաły; * Możebym prośby przyjęła twoje: * Ale czy będziesz mnie stały?“

Chłopiec przyklęknął, chwycił w dłoń piasku, * Piekielne wzywał potęgi. * Kłął się przy świetnym księżycu blasku... * Lecz czy dochowa przysięgi? * „Dochowaj, strzelcze! to moja rada: * Bo kto przysięgę naruszy, * Ach, biada jemu, za życia biada! * I biada jego złej duszy!“

To mówiąc, dziewczka więcej nie czeka, * Wieniec włożyła na skronie, * I pożegnawszy strzelca z daleka, * Na zwykłe uchodzi błonie. * Próżno się za nią strzelec pomyka: * Rączym wybiegom nie sprostał; * Znikła jak lekki powiew wietrzyka, * A on sam jeden pozostał.

Sam został, dziką powraca drogą, * Ziemia uchyla się grzązka, * Cisza wokoło, tylko pod nogą * Zwiędła szeleszcze gałązka. * Idzie nad wodą, błędny krok niesie, * Błędnie strzela oczyma: * Wtem wiatr zaszumiał po gęstym lesie, * Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się, wzdyma, pękają tonie, * O niesłychane zjawiska! * Ponad srebrzyste Świtezi błonie * Dziewicza piękność wytryska. Jej twarz jak róży bladej zawoje * Skropione jutrzeńki łezką: * Jako mgła lekka, tak lekkie stroje * Owiały postać niebieską.

„Chłopcze mój piękny, chłopcze mój młody“ * Zanuci czule dziewica: * „Poco wokoło Świtezi wody * Błędzisz przy świetle księżycy? * Poco żałujesz dzikiej wietrznicy, Która cię zwabia w te knieje, * Zawraca głowę, rzuca w tęsknicy * I może jeszcze się śmieje?

Daj się namówić czułym wyrazem: * Porzuć wzdychania i żale, * Do mnie tu, do mnie, tu będziem razem * Po wodnym płasnąć kryształ. * Czy zechcesz, niby jaskółka chybka Oblicze tylko wód muskać, * Czy zdrów jak rybka, wesół jak rybka * Cały dzień ze mną się pluskać.

A na noc w łożu srebrnej topieli, * Pod namiotami zwierciadeł, * Na miękkiej wodnych lilijek bieli, * Wśród boskich usnąć widziadeł.“ * Wtem z zasłon błysną piersi łabędzie... * Strzelec w ziemię patrzy skrom-

nie. * Dziewica w lekkim zbliża się pędzie, *
I „do mnie, woła, pójdź do mnie!“

I na wiatr lotne rzuciwszy stopy, * Jak
łęczą śmiga w krąg wielki, * To znowu sie-
kąc wodne zatopy, * Srebrnemi pryska kro-
pelki. * Podbiega strzelec i staje w biegu... *
I chciałby skoczyć i nie chce; * Wtem modra
fala, prysnąwszy z brzegu, * Z lekka mu sto-
py załechce.

I tak go łechce i tak go znęca, * Tak się
w nim serce rozplywa, * Jak gdy tajemnie
rękę młodzieńca * Ściśnie kochanka wstydl-
wa. * Zapomniał strzelec o swej dziewczy-
nie, * Przysięgą pogardził świętą, * Na zgubę
oślep bieży w głębinie * Nową zwabiony
ponętą.

Bieży i patrzy, patrzy i bieży, * Niesie
go wodne przestworze: * Już zdala suchych
odbiegł wybrzeży, * Na średnim igra jezio-
rze. * I już dłoń śnieżną w swej ciśnie dłoni, *
W pięknych licach topi oczy, * Ustami usta
różane goni * I skoczne okręgi toczy:

Wtem wietrzyk świsnął, obłoczek pry-
ska, * Co ją w łudzącym krył blasku... *
Poznaje strzelec dziewczynę z blizka... *
Ach, to dziewczyna z pod lasku! * „A gdzie
przysięga? gdzie moja rada? * Wszak kto
przysięgę naruszy, * Ach biada jemu, za ży-
cia biada! * I biada jego złej duszy!

Nie tobie igrać przez srebrne tonie, * Lub
nurkiem pluskać w głąb jasną: * Surowa zie-

nia ciało pochłonie, * Oczy twe żwirem zagasną. * A dusza przy tem świadomem drzewie * Niech lat doczeka tysiąca: * Wiecznie piekielne cierpiąc żarzewie, * Niema czem zgasić gorąca.“

Słyszysz to strzelec, błędny krok niesie, * Błędniemi rzuca oczyma; * A wicher szumi po gęstym lesie, * Woda się burzy i wzdyma. * Burzy się, wzdyma i wre aż do dna, * Kręconym nurtem pochwyca, * Roztwiera paszczę otchłan podwodna, * Ginie z młodzieńcem dziewica.

Woda się dotąd burzy i pieni; * Dotąd przy świetle księżyca * Snuje się para znikomych cieni: * Jest to z młodzieńcem dziewica. * Ona po srebrnem płasza jeziorze, * On pod tym jęczy modrzewiem, * Kto jest młodzieniec? strzelcem był w borze, * A kto dziewczyna? ja nie wiem.

A. Mickiewicz.

235.

Jakiż to skarb ojców mowa, * Którąśmy otrzymali; * W niej się siła nasza chowa, * Trza, byśmy ją kochali.

Język ojców, to dar Boży, * Który ukońić trzeba! * Kto jej wierny, życie łoży, * Gdy jest tego potrzeba.

Ten, kto mowy nie szanuje, * Od ojców nauczanej; * Ten też Boga nie miłuje, * Niech będzie pohańbiony.

A więc niech pamięta każdy, * Że obowiązkiem jego, * By rodzice mowy zawdy *
Czyli dziecka swego.

O ty mowo polska, droga, * Pozostaniesz
zdy z nami, * Boć nam dano tak od Boga, *
Cie nam tu Polakami.

Chłubić nam się, bracia, z tego, * Że ten.
w nami gardzi; * Bóg podniesie pokornego, *
w proch upadną hardzi.

Tego my się starzy, młodzi, * Zawsze
zynąć będziemy; * Wierzym, że nam Bóg
agrodzi, * Że Niebo osiągniemy.

236.

Jako od burzy krzew połamany,
Tak się duszyczka stargała;
Gdzieżeś, ach gdzieżeś wianku różany,
Gdzieś w nim lilijko ty biała?

Zabrał mi wszystko Jaśko mój sokół,
Zabrał mnie całą niebogę,
A ja go szukam, szukam naokół.
A ja go znaleźć nie mogę.

Gdzieżeś, ach gdzieżeś, o mój sokole,
Gdzie moje słonko na jasnym niebie?
Jak kłos rzucony na puste pole,
Tak zwiędnę, umrę bez ciebie.

237.

Jam już przeszedł szczęścia drogę, * Znikł
dzień luby kwiat, * Dla mnie raj gdy pła-
ć mogę, * Patrząc na obłudny świat.

Lubię nocy głuszę, ciszę, * Melodyjny ptaszek śpiew, * I z daleka kiedy słyszę * Echo gromów i szum drzew.

Lubię marzyć nad grobami, * Lubię mrozić się co rana, * W niebo patrzeć wciąż z oczami * Tam gdzie wiara niezachwiana.

Ja do świata sercem lgnąłem, * W uniesieniu młodych lat, * Lecz niestety nie wiedziałem, * Że w nim siedział podły gad.

Tak zdradzony, wśród omamień * Już oddałem życiu dług, * Serce martwe jakby kamień, * Już dlań został tylko Bóg.

238.

Jam róża w maju urosła, * W wiosennej porze się wzniosła, * Jeszcze me pączki kwiatów kryją, * Nietknięte ręką niczyją.

Jestem jak latorośl młoda, * Na każdą stronę się poda. * Jeśli wam miły kwiat różowy, * Zasłaniajcie mię od burzy.

Jeśli wiatr mroźny zawieje, * Lub upał słońca dogrzeje; * Chrońcie mię od tej zimy i zimy, * Bom młoda, mogę mieć skazy.

Wolno wam się przypatrywać, * Wolno wam zdala podziwiać; * Lecz zerwać, to nikt nie jest szkoda, * Bom jeszcze świeża i młoda.

A gdy się w kwiat już rozwinę, * Wiem, że już wtenczas nie zgine; * Sama już będę ostrożna, * Bo zerwać już będzie można.

Wtenczas wprzód cierniem ukolę, * Zanim
się zerwać pozwolę; * Lecz tylko temu w ofie-
rze. * Kto kocha stale i szczerze.

239.

Jam rzemieślnik, z cienkiej blachy * Ro-
bie miary, tarki, rynny; * Nią pokrywam
pańskie gmachy, * Zawszem pilny, zawsze
czynny.

A kto zacznie na tym świecie, * Wiedzie
żywot nie próżniaczy, * Tego chętnie żalu-
jecie. * Więc i blacharz coś tu znaczy.

240.

Jam sobie rzemieślnik, czeladnik i kwita, *
I stanu mi mego i pracy nie wstyd; * Bom
śmiały przed Bogiem, co w duszy mej czy-
ta, * Bom nie krzyw nikomu, a z pracy
swej syt.

Z miłości, nie z musu, znam cześć dla
starszyny; * Jej radą prostuję swe myśli
i czyn; * Lecz Ojca na niebie, lecz Matki-Oj-
czyzny * Jam także, jak każdy, zarówno jest
syn.

I wespół z rycerzem i wespół z rolnikiem *
Ku czei jej i sławie poświęcam mój trud. *
Sam nikim nie gardzę, lecz nie drzę przed
nikim, * Bo wszyscy my razem — to naród,
to lud!

U miecza, u pługa, u rzemiosł warsztatu, *
Ta tylko, ta polska prawdziwie jest dłoń, *

Co uścisk braterski wyciąga ku bratu. *
A krzyżem umacnia swe piersi i skroń.

241.

Jam żołnierek, bracia mili, * Słyszcie. co
śpiewam w tej chwili: * Wielką wojnę roz-
poczęto, * Gorzałczysko już wykleto.

Gorzałka jest rodem z piekła, * Lucype-
rowi uciekła; * Do pogan się wprzód do-
stała, * Potem u nas zamieszkała.

Tej piekielnej kwaternicy, * Już — już
nie było granicy, * Swoim smrodem napeł-
niła, * Wsie i miasta zaraziła.

U żydów rada mieszkała, * Do nich ludzi
zwoływała, * Chłopy, baby zabawiała, * Co-
raz więcej pić kazała.

Mądrych zrobiła głupimi, * A bogatych
ubogimi; * Zarobki im wydzieriała, * Z głodu
dzieciom mrzeć kazała.

Gospodarstwa sprzedawała, * Role, łaki
zastawiała, * Długów ludziom narobiła,
W biedzie dziatki zostawiła.

Innych złodziejstwa uczyła, * Do więzie-
nia wprowadziła, * Okna, garnce potrzaska-
ła, * Suknie, koszule stargała.

W choroby zdrowych wtrącała, * Wielom
życie odebrała, * W mrozach, wodach poto-
piła, * A dusze w piekło wtrąciła.

O piekielne gorzałczysko! * Nie sprawiło
złe nad wszystko; * Więc ci wojnę wyda-
jemy * I wypędzić cię musimy.

Bracia dobrzy, ukochani! * Nie cierpmy
tak strasznej pani; * Precz z kwaternicą do
piekła, * Skąd ta zbrodniarka uciekła!

Myśmy żołnierze trzeźwości, * Szermierze
wstrzemięźliwości! * Hej do broni! hej do
broni! * Bij gorzałkę, kto ją zgoni!

Kieliszki, flaszki trzaskajmy, * Gorzałczy-
ko wylewajmy; * By jej i świni nie pily *
I psy się już nią brzydziły.

Masz gorzałko w gnoju grobek, * Nie bę-
dzie cię pił parobek, * Ani żaden człek po-
czciwy, * Ani młody, ani siwy.

Kto jeszcze gorzałki broni, * Niech od nas
z daleka stroni; * By nas jadem nie zara-
żał, * A do piekła nie wprowadzał.

Po tak dzielnem naszym męstwie * Od-
niesiem chwałę w zwycięstwie, * Zatkniem
chorągiew stałości, * Jako pomnik szczęśli-
wości.

Teraz bracia, teraz żywo! * Bóg dał wo-
dę, jest i piwo, * Nie braknie nam nigdy
chleba, * A po śmierci skok do nieba!

242.

Jechał kozak zaporoski * Przez Lechitów
błonie, * Szła dziewczyna z blizkiej wioski, *
On przemówił do niej.

Dziewczyna się oburzyła, * Że wróg do
niej gada, * Piękne oczki zasępiła, * Nic nie
odpowiada.

Kozak dumny, ufny w zbroję, * Zazgrzy-

tał zębami; * Na to dziewczę, pięści w dwie, * Rzekło z pogróżkami:

Są Krakusy niedaleko! * A czy znasz Artura? * W kawałki cię wnet rozsieka, * Skoro krzyknę hura!

„Są Krakusy!“ Kozak wrzasnął, * Spiał ostrogą konia, * Jakby piorun w niego trzasnął, * Umykał przez błonia.

Dziewczyna się roześmiała * I szła sobie dalej; * Krakusom to powiedziała, * Oj śmiali się, śmiali!

243.

Jechał Sobek do Warszagi, * Na welekcję, * Najął sobie na przedmieściu * W karczmie stancję.

I jęli go przyjaciele * Na piwko prosić, * A on im się famulią * Zaczął wynosić.

Dziadek mój był kasztelanem, * Miał siwą brodę: * A wujaszek wojewodą, * Bo wozil wodę.

A i tatuś mój najmilszy * Pieszko nie chodził, * Gdy po czworo koni na noc * W pole wywodził.

Mać też moja nie umarła, * Chociaż nie żyją, * Bo umieli kreślić, guślić, * I spalili ją.

A mój wujek był hetmanem * Z buławą dużą, * Chodził on ci do Puławic * Na noc na stróżą.

Jeden stryj mój był starostą, * Wie o tem

wielu; * Starostował na niejednem * W karczmie weselu.

Drugi stryj był podstarości, * Dawno nie żyje; * Dosyć wczesnie przed starością * Zdziergli mu szyję.

Trzeci stryjek był stolnikiem, * Stoły nakrywał, * A ten czwarty był podstolim, * Tafurki zmywał.

Któż się teraz z famulii * Mojej wydziwi? * Wszyscy byli zacni ludzie, * Wszyscy uczciwi.

244.

Jedna góra ta wysoka a ta druga niska *
Jedna miła ta daleka a ta druga bliska *
Oj! ta moja miła oj! ta czarnobrewa oj! ta
moja miła oj! ta czarnobrewa!

O tę blizką nie dbam wcale, * Ludziom ją
daruję, * Ale do tej co daleko * Pieszko powę-
druję. * Oj! ta moja miła itd.

U tej blizkiej sam dostatek * Aż się w izbie
tłoczy, * Ale miłsze mi nad wszystko * Tam-
tej czarne oczy. * Oj! ta moja miła itd.

245.

Jedną garstką ziemi gdy przykryty będę,
Po moich kłopotach spoczynku nabędę,
Wtenczas mi już kłopot dokuczyć nie zdoła.
Spać będę w mym grobie, aż mię Bóg zawoła.

Jedna garstka ziemi niech mi będzie święta,
Bo przez nią zgryzota świata będzie wzięta,

Ten, który mnie stworzył, łzy i nędzę skróci,
A smutek mój wszelki w radość mi obróci.

Wszechmocny Boże, wiekuisty Panie,
Daj pod garstką ziemi ciche spoczywanie,
A gdy dusza moja przed Twym tronem stanie,
Dajże jej, o Boże, spokojne mieszkanie.

246.

Jednej Krakowiance nieszczęście się stało,*
Bo jej od miłości serce popękało,* Przyszedł
do niej druciarz, by serce drutował,* Lecz
jeszcze nie zaczął, już się rozmiłował.

I przyszło nieszczęście na biednego czele-
ka;* I mnie serce pękło, tak druciarz na-
rzeka,* Lecz jednak czemprowadź po rozum
posięgnął,* I obydwaj serca jednym drutem
ściągnął.

247.

Jedną tylko piękność w świecie * Zna-
łem i kochałem szczerze;* Ona w swej mło-
dości kwiecie * Dała mi serce w ofierze.

Mówiła mi, że w mej twarzy * Widzi
królów i cesarzy;* Jam jej wierzył, bom nie
wiedział,* Że w mej lubej szatan siedział.

Dopiero po roku całym * Na mej lubej
się poznałem;* Poznałem jej serca połów,*
Że nas miała dwóch aniołów.

Ale za to moja miła,* Tak mnie kochać
nauczyła,* Że teraz panny i panie * Wszyst-
kie kochać jestem w stanie.

248.

Jedzie Franuś od Torunia, * Czarny wąsik ma, chę, chę, * Wyjrzała tam szynkarczka; * Dobre piwko ma, chę, chę.

Złaził z konia nieuważnie, * Wywichnął nogą, chę, chę, * Nieszczęśliwe zawołanie, * Chodzić nie mogę, chę, chę.

Jedź po doktora, dziewczyno, * Miła Rozyno, chę, chę. * Jak pan doktor nie przyjedzie, * Przyjeżdżaj sama, chę, chę.

Pościelesz mi białe łoże, * W nowej komorze, chę, chę. * Potem powiedz grzeczne słówko, * To mi pomoże, chę, chę.

Posłać ci się nie wymawiam, * Gadać nie mogę, chę, chę. * Boby ci się ogień dostał * W kulawą nogę, chę, chę.

249.

Jedzie ułan w las, * Krew mu płynie z ran; * Postrzelony, pokrwawiony, * Chorągiewkę ma czerwoną. * Z konia kipi pot! * Z konia kipi pot!

Staął u brzegu, * Krew mu ubiega; * A tam trąbią, a tam grają, * Nasi biją, rozpędzają, * On tu stoi sam!

Głodem ściśniony, * Jazdą znużony, * Język spragniony usycha; * Do ojczyzny ciężko wzdycha, * Ach Boże! Boże!

Mój miły Boże, * Dla mnie tu łoże; * Pień poduszką, mech pościelą, * A tam sieką, trupy ścielą. * Trzeba żegnać świat.

Łzy spadły jak deszcz, * Zimny przeszedł
dreszcz; * Już ucieka życie raną, * A tu tra-
bią na wygraną. * Ach umierać żal!

Spadł z konia we znak * Na kaliny krzak; *
A kalina jak matula * W swoje listki go otu-
la, * W śmiertelne łożo.

250.

Jest cichy domek w śląskiej krainie, * Opo-
dal miasta w ustroni, * I blisko niego stru-
myczek płynie, * Cichą piosenkę swą dzwoni.

A wkoło niego łączki zielone, * Powyżej la-
sek świerkowy, * Na nim drzewiny cicho nie-
cone, * Z ptaszkami wiodą rozmowę.

W domku tym mieszka ludzi niewiele, *
Z nimi pobożność i cnota, * Praca im daje ci-
che wesele, * Pokój przynosi prostota.

Lecz w dziale Niebios ludzie dostali * Ser-
ce czujące i tkliwe, * To biedne serce, choć
się nie żali, * Jednakże nie jest szczęśliwe.

Smutna gwiazdeczka świeci ich życiu,
Smutniejsza biednej krainie, * I w cichym
domku często w ukryciu, * Łezka tęskliwa
popłynie.

Jest cichy domek w sercu człowieka, * Kie-
dy z darami swojemi, * Do tęsknej duszy,
która go czeka * Zstąpi Pan nieba i ziemi.

I dusza biała ściele mu szaty, * W tym ci-
chym domku u proga, * Wnętrze uczucia ozda-
bia w kwiaty, * Jako dla Stwórcy i Boga.

Ależ w ten domek, w to serce ludzi,

Ziemskie uczucie się wkradnie * I biała szata
w progu się zbrudzi, * I kwiat uczucia opadnie.

I w cichy domek co szczęście mieści, *
Przyjdą tęsknoty, cierpienia, * I z domku
szczęścia znów w dom boleści, * Cichy się do-
mek zamienia.

Jest jeszcze jeden domek kochany, * Dla
wszystkich ludzi jedyny, * Wznoszą go skrom-
ne piaskowe ściany, * Kryją zielone darniny.

Oto najcichszy domeczek w świecie, * W
tym domku już nie dogoni * Ni łza tęsknoty,
ni cierpień kwiecie, * Anioł milczenia tam
dzwoni.

Gdy dusza pójdzie szukać pokoju * I Boską
cieszyć się chwałą, * Do tego domku po wal-
kach znoju, * Oddamy spokojnie ciało.

W. Trojanowska.

251.

Jest kraina, w tej krainie, * Kędy dzielny
żyje lud. * Stara Wisła z dawna płynie, *
Najpiękniejsza z naszych wód. * A gdy z wio-
sną prysną lody * I zabłyśnie piękny maj *
Wnet roztacza swoje wody * I oblewa luby
kraj, * Z wiosną po niej mkną galary, * Omi-
lają zdala ląd, * Albo statek siłą pary * Ła-
mie szparko bystry ląd. * Oj dana itd.

O kochanko nasza miła, * Powiedz szcze-
rze, powiedz mi, * Czemuś miłość rozbudziła, *
Która dla cię w sercach tkwi. * Nim twój
strumień kraj obleci, * Ileż razy prądy tve *
To uniosą matce dzieci, * To wycisną bra-

ciom łzę. * Z każdą wiosną twej swawoli *
Pozostawisz zniszczeń ślad, * To na ojców
naszej roli, * To wśród naszych starych chat. *
Oj dana itd.

Lecz choć potok twój się sroży, * Choć
po drodze wszystko rwie, * Jednak dobry lud
nasz hoży * Swą kochanką ciebie zwie. *
I choć skargi nieustanne * Obwiniają zawsze
cię, * On wezwawszy Maryę Pannę, * W twe
objęcia rzuca się! * Więc pomimo takie żale. *
To się trzymaj naszych stron, * Gdzie ko-
chają twoje fale, * Gdzie brzmi dla cię piosn-
ki ton! * Oj dana itd.

252.

Jestem chłopck i wiem o tem, * Że udziałem
moim praca, * Co zarobię z czoła potem *
Pan wszystko w zbytki obraca; * A ja zawsze
w mcj pokorze * Panu sieję, zbieram, orzę.

Gdy nadejdzie wiosna miła, * Orać muszę
pańskie łany, * Nie wchodzi, czy starczy si-
ła, * Nie wyjedziesz, masz kajdany! * A ja
zawsze itd.

Latem, gdy zboże dojrzewa, * Z sierpem
w łany wyganiają; * Choć upał srogi dogrze-
wa, * Spocząć na chwilkę nie dają. * A ja
zawsze itd.

W jesieni siać muszę zboże, * Znow panu
wyjeżdżać z pługiem; * Żadna prośba nie po-
może, * Bo znowu grożą kańczugiem. * A ja
zawsze itd.

A gdy znów nadejdzie zima, * I w tej od-
poczynku niema; * To do lasu, to do gnoju, *
I człek nie otechnie z znoju. * A ja zawsze itd.

Nie mam szczęścia, ni wygodu, * Siermię-
ga moje okrycie; * Kawał chleba i dzban wo-
dy * Krzepią siły, zdrowie, życie. * A ja zaw-
sze itd.

A gdy berło zagrożone, * Dzielnej pomocy
wymaga, * Rzucam dzieci, chatę, żonę, * Gło-
śna jest moja odwaga. * A wróciwszy w swej
pokorze, * Znowu panu sieję, orzę.

Po wysłużeniu się takim, * Straciwszy
zdrowie i siły, * Staję się nędznym żebra-
kiem, * Lub idę spocząć w mogiłę. * I dopiero
w tej to porze * Panu ni sieję, ni orzę.

253.

Jestem cyganką, mój piękny panie,
I przyszłość puszczam za szarą mgłą,
Siostry cyganki, bracia cyganie
Mówią, że piękna. — Czy prawda to?

Lecz ja nie wierzę, bo wierzyć trudno,
Bo ja mych nie znam uroków lic...
Niech inni mówią, że jestem cudną.
Wtenczas uwierzę. — Pan na to nie?

Mówią, że jestem niebios pieszczocha,
Że wszystko mogę, co tylko chcę,
I że mnie każdy szczerze pokocha,
Odpowiedz. prosze. No — tak czy nie?

Mówią, że w moje błękitne oczy
Bóg lazuruwy zaszczepił szal,
I wlał w nie urok rajskich przezroczy...
Czy pan tu długo tak będzie stał?

No, powiedz, proszę, jakie twe zdanie,
Chcesz twe milczenie całusem kryć,
Dobrze; lecz za to, mój piękny panie,
Każę ci moim na wieki być

254.

Jestem doktor medycyny, * Tralla, la, la,
tralla, la, la, * Leczę w sposób mój jedyny,
Tralla, la la, la la la. * Spazmy, kurcze —
proszki dwa * Ha, ha, ha, ha, ha, * Już się
chora dobrze ma, * Tralla, la, la, la, la, la.

Skarżyła się mężatka, * Tralla, la, la,
tralla, la, la, * Że wciąż szczupła i gładka,
Tralla, la, la, la, la, la. * Jam ją leczył tak
ładnie, * Ha, ha, ha, ha, ha. * Dziś poważna
dokładnie, * Tralla, la, la, la, la, la.

Panna mi się skarżyła, * Tralla, la, la,
tralla, la, la, * Że w nocy spać nie mogła,
Tralla, la, la, la, la, la. * Jam jej kazał pro-
szek brać, * Ha, ha, ha, ha, ha. * Będzie mogła
dobrze spać. * Tralla, la, la, la, la, la.

Pewien rzecznik w Krakowie, * Tralla, la,
la, tralla, la, la, * Cierpiał wielki ból w gło-
wie, * Tralla, la, la, la la, la. * Jam ci go
obuchem w łeb, * Ha, ha, ha, ha, ha, * I wy-
zdrowiał stary kiep. * Tralla, la, la, la, la, la.

Ksiądz bernardyn w klasztorze, * Tralla,
la, la, tralla, la, la, * Mówił, że jeść nie może, *
Tralla, la, la, la, la, la. * Więc ja mu roz-
prułem brzuch, * Ha, ha, ha, ha, ha, * Teraz
już jada za dwóch, * Tralla, la, la, la, la, la.

255.

Jestem górnik, tem się szczycę, * Że ma
praca tak słynie, * Gdziekolwiek się myślą
rzuć, * W każdej bywam krainie.

Węgla, kruszce, to skarb drogi, * Moją
ręką dobyty, * Dla każdego owoc błogi, *
Wszędy bywa użyty.

Choć przy pracyłożę życie, * Lecz po-
ciechę mam z tego, * Żem potrzebny w całym
świecie * Ku wygodzie bliźniego.

Więc nuce piosnki codziennie * Do gór-
ników patronki. * Choć pod ziemią, to przy-
jemnie * W pieczy świętej Barbarki.

Lampa, kilof i naboje, * Młot i świder
przy boku, * Dziela ze mną wszystkie znoje, *
Nie odstąpią mnie kroku.

W tyle skóra połyskuje, * Czapka z pió-
rem na przodzie, * Gdy się górnik wymu-
struje, * To jak żołnierz w paradzie.

Choć przy pracy jestem czarny, * Choć
mi słońce nie świeci, * Lecz mój postęp jest
nie marny, * To górnika zaszczyć.

A więc: Szczęść nam, szczęść nam Boże! *
Niech nam serca tak czują, * Wykrzyknijmy
jak kto może: * „Górnicy niechaj żyją!”

256.

Jestem kominiarczyk mały, * Żyję sobie
bez mozołu, * Czyszczę komin zaczerniały *
Zawsze z góry aż do dołu. * La, la, la.

Kominiarza stan milutki, * Wnijdzie na
dach, golnie wódki; * Wnijdzie w komin, skro-
bnie gracą * I za to mu ludzie płacą. * La,
la, la.

Chociaż na królewskim gmachu, * Komi-
niarz zawsze na dachu. * Ponad berło, ponad
trony, * Kominiarz jest wywyższony. * La,
la, la.

Każdy żołnierz na kwaterze, * Kocha swo-
ją pannę szczerze, * Gdy jednak wyjdzie
z kwatery, * Już ich ma dwadzieścia cztery. *
La, la, la.

Panny, pamiętajcież na to, * Bo nie zaw-
sze wasze lato, * Drugi, trzeci krzyżyk zma-
że, * Blanz i róża nie pomoże! * La, la, la.

Panny, kochajcie jednego, * Bo dziś tuzin
nie popłaca, * Odstęczacie tem pierwszego, *
I kochanie się utracą. * La, la, la.

Chciałbym jeszcze coś powiedzieć, * Lecz
się boję upomnienia, * Wolę cichuteńko sie-
dzieć, * Nie naruszając sumienia. * La, la, la.

257.

Jestem Krakowiaczek, * Z tamtej Wisły
strony, * Gdzie jodłowy krzaczek, * Naszej
wsi zagony.

Wesołość w mym progu, * Choć ubóstwo
w domu. * Lecz też, dzięki Bogu, * Nie dłu-
żnym nikomu.

Za górą granica, * Tam się coś zieleni, *
To moja pszenica, * Będzie grosz w kieszeni.

Oj tanio jej nie dam, * W Krakowie ją
sprzedam, * Tam dobrze zapłacą, * Będzie
hulać za co.

258.

Jakech ja konie pasł,
Przyszła na mnie drzymota,
Drzymo-drzymo-drzymota,
Wlazły konie do żyta.

Przyszedł na mnie szelma chłop,
Tego żyta gospodarz:
Co ty tu szelmo robisz,
Kiedy konie w życie masz?

A ja nie jest żaden szelma,
Jeno godnej matki syn;
Kieby mi to inszy rzekł,
Tobych mu się postawił.

Siedm lat już ech u was był,
A nicech wam nie stracił,
Jeno jeden zaluczniczek,
A tenech wam zapłacił.

Siedm lat już ech u was był,
A nicech wam nie ukradł,
Jeno jedną gomołeczkę,
Jeszczech z nią z góry spadł.

Siedm lat już u was był,
A nieście mi nie dali,
Jeno starą kamizelkę,
A o niąście płakali.

Jach jest synek pocziwy,
Żaden na mnie nic nie wie,
Jeno wasza Karolinka,
A ta na mnie nie powie.

259.

Jestem sobie Krakowianka, * Hop, hop,
hejże ha! * Mam fartuszek pod kolanka, *
Hop, hop, hejże ha! * Hejże, hejże, nasza gó-
ra, * Hop, hop, hejże ha! * Mam na głowie
pawie pióra, * Hop, hop, hejże ha!

Ludzie mówią, że m dziecinna, * Hop, hop,
hejże ha! * Chłopców kochać nie powinna. *
Hop, hop, hejże ha! * Hejże, hejże, itd.

Ludzie mówią, że ja płocha, * Hop, hop,
hejże ha! * A we mnie się czterech kocha, *
Hop, hop, hejże ha! * Hejże, hejże, itd.

Ja nie widzę nic w tem złego, * Hop, hop,
hejże ha! * Wolę czterech, niż jednego, * Hop,
hop, hejże ha! * Hejże, hejże, itd.

Do jednego sięde boczkiem, * Hop, hop,
hejże ha! * Na drugiego zerknę oczkiem, *
Hop, hop, hejże ha! * Hejże, hejże, itd.

Z trzecim pójdę krakowiaka, * Hop, hop,
hejże ha! * A czwartemu dam buziaka, * Hop,
hop, hejże ha! * Hejże, hejże, itd.

Cztery sery, gar maślanki, * Hop, hop,

hejże ha! * Cały posag Krakowianki, * Hop,
hop, hejże ha! * Hejże, hejże, itd.

Cztery widły, fura siana, * Hop, hop, hej-
że ha! * Cały posag Krakowiana, * Hop, hop,
hejże ha! * Hejże, hejże, itd.

Jestem sobie Krakowianka, * Hop, hop,
hejże ha! * Mam fartuszek pod kolanka, *
Hop, hop, hejże ha! * Hejże, hejże, itd.

I sukienkę w cztery bryty, * Hop, hop,
hejże ha! * Nie chodź chłopcze do kobiety, *
Hop, hop, hejże ha! * Hejże, hejże, itd.

260.

Jestem sobie organista, * Zagrajże mi,
gładłeś trzysta, * Zagraj żwawo nie inaczej. *
Dalej za mną Krakowiacy.

Organista z panną młodą, * Na weselu rej-
tu wiodą, * Jakoś gładziej mu z dziewczyną *
Niż z panią organiściwą.

Organista mości panie, * Drugi po księdzu
plebanie, * Ale w karczmie primus zawdy, *
Jakem sodalis doprawdy.

Organista w procesyi, * W ministrów asy-
stencyi, * Tuż za księdzem postępuje, * Lud
do ordynku szykuje.

Organista zuch do rady, * Czy do bójki
czy do zwady, * Wszędzie zawdy organista, *
Mina gęsta zamaszysta.

Organista lud oświeca, * Ale nie tym
ogniem z pieca, * W szkole dzieci edukuje, *
Ośłów na mędrców nicuje.

Organista po kolędzie, * Szanowany bywa
wszędzie, * A na chórze, w zakrystyi, *
Pierwszy filar religii.

Organista człek uczony, * Gra i śpiewa,
bije w dzwony, * Nawet trąbi i basuje, * Gdy
mu kto hojnie szafuje.

Organista śpiewa wszakże * I w kościele,
w karczmie także, * Z nut i z księgi wyśpie-
wuje, * To uczonego cechuje.

Czy chrzest, wywód, czy ślub kiedy, * Or-
ganista ergo tedy, * Rznie łacinę jak z ko-
pyta, * Słowem wielki człek i kwita.

261.

Jest w gaiku — dróżyna, * Nad dróży-
ną — kalina. * Ze zwieszoną — gałązką, *
Nad dróżyną — nad wązką.

Tam dziewczeczka — szła mała, * Tę ga-
łązkę — złamała, * I z liśćmi — i z kwia-
ty, * Niesie sobie — do chaty.

W chacie siedzie — za stołem, * Stawi
gałęź — przed czołem, * I co w główce —
zaświta, * To szczebioce — i pyta:

Wywróćcie mi — matuchno, * Czy ja też
tak — ładniuchno, * Jak kalinka — na wios-
nę * Tak ładniuchno — wyrosnę?

Oj wyrośniesz — ty dziecię, * Jeśli Pan
Bóg — da życie, * Wyrośniesz mi — dziew-
czynka, * Jak ta w lesie — kalinka.

Ale jak mnie — nie będzie, * Wnet ci
krasy — ubędzie, * Wnet opadnie — jak wie-
niec, * Z twego liczka — rumieniec.

262.

Jestem sobie robotnikiem, * Zacnym hut-
nikiem, * Gdzie z kominów płomień bucha, *
Młot dzielnie grucha; * Choć ma praca jest
trudna, * Lecz że wszystkim potrzebna, * Ta
myśl, żem każdemu miły, * Dodaje siły.

Niby w pickle w ogniu, w dymie, * Pot
kipi ze mnie, * Wszystko z żelaza i stali *
Gorąco pali; * Choć ma praca itd.

Maszyny są w ciągłym ruchu, * Para
w wybuchu; * Walce grają jak szalone, * Przez
nią pędzone; * Choć ma praca itd.

Żelazo się snuje w gęstych * Węzłach ogni-
stych * Tam znów sztuki młot odkłada, *
Iskier gromada; * Choć ma praca itd.

Chociaż w zdrowia narażeniu * I w wy-
sileniu, * Niby żołnierz podczas boju * W o-
gniu, we znoju; * Choć ma praca itd.

Każdy ma coś z mojej pracy, * Król i że-
bracy; * Pierwszy zbrój w wielu robotach, *
Dziad ćwieki w butach; * Choć ma praca itd.

263.

Jestem szewczyk na dorobku, * Mam sto
butów na warsztacie; * Hej, panowie, słudzy,
chłopku, * Próżno grosza nie wydacie.

Robię mocno, to mą chwałą. * O, ja dratwy nie żałuję, * Możesz hasać przez noc całą, * A mój but się nie rozpruje.

Codziennie się ludzie rodzą, * Zarobek to będzie suty, * Niechaj gęsi boso chodzą, * Kto rozumy, to ma buty.

Pobłogosław pracy, Boże! * Co zarobię, nie przepiję, * I na starość co odłożę, * Wiwat! niechaj szydło żyje!

264.

Jestem wesoła i kocham świat,
Bo każdy dla mnie przyjaciel, brat.
Jestem wesoła, trosk nie znam nie.
Gdy w oczy czarne wpatruję się.

Jestem wesoła a w sercu mem
Jest tam uczucie, ja tylko wiem,
Proszę odgadnąć dla kogo drży.
Oj, serce, serce niech cicho spi.

Jestem wesoła, to jego oczy
I czarny wąsik taki uroczy,
Taką wesołość wzbudzają we mnie,
Że się kochamy, kochamy wzajemnie.

Tak mi chłopczyna wyrzekł zuchwale,
Żem choć wesoła, kocham niestale,
A ja mu za to piosnkę zanucę,
Że nigdy, nigdy go nie porzucę.

265.

Jeszcze mi matka mówiła o tem, * Co się
to dzieje na świecie; * Byleby tylko potrzęs-
nąć złotem, * Wszystko zrobicie, co chcecie.

Łotry, filuty bez czci i wiary, * Choć je-
den drugiego zdławi, * Niech jeno brzękną
w bite talary, * Świat ich pocziwość wysławi.

Nie dziw się przeto, że każdy goni * Za
tą mamoną od wieka; * Bo jak nie będziesz
miał grosza w dłoni, * Świat cię nie uzna za
człeka!

266.

(Melodya znana).

Jeszcze nasza wiara słynie * Póki Ślązak
żyje, * Prędzej woda w Odrze zginie, * Nim
nas wróg zabije. * Hop! hop! zanućmy, * Kłó-
poty porzućmy, * Wszak lepszej dozwoli *
Bóg doczekać doli.

Hej Ślązacy, hej rodacy, * Nie traćmy
otuchy, * Słynni przecież są Polacy * Jako
dzielne zuchy, * Hop! hop! zanućmy itd.

Ani wiary, ani mowy * Nigdy nie rzuci-
my, * Taki śpiew nasz narodowy * W śpie-
wie ślub czynimy. * Hop! hop! zanućmy itd.

W starych księgach dziś szperają * Czy
Ślązak Polakiem, * Próżno o to się starają *
Boć Lach nam rodakiem. * Hop! hop! za-
nućmy itd.

Póki hutnik młotem wali, * Górnik węgle

strzela, * Pracą wieśniak Boga chwali, * Bóg nam łask udziela. * Hop! hop! zanuemy itd.

Więc wesoło, więc ochoczo, * Bracia serca w górę, * Niech nas troski nie kłopotą, * Zaspiewajmy chórem. * Hop! hop! zanuemy itd.

Br. Koraszewski.

267.

Już kwiatki chylą stubarwne głowy, * Do snu się każdy układa, * Dobra noc luba, ci chemi słowy, * Słowiczek róży powiada: * Dobra noc!

Śpijcie spokojnie ludzie i kwiaty, * W chatce, na polu i w lesie, * Niech wam zefirek jutro skrzydlaty, * Dzień dobry od nas przyniesie! * Dobra noc!

268.

LAURA:

Już miesiąc zaszedł psy się uśpiły, * I coś tam klaszcze za borem, * Pewnie mnie czeka mój Filon miły, * Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła, * Tylko włos spuszcze spleatany, * Bobym się jeszcze bardziej spóźniła, * A mnie tam czeka kochany.

Wezmę z koszykiem maliny moje * I tę plecionkę różową: * Maliny będziem jedli oboje, * Wieniec mu włożę na głowę.

Prowadź mnie teraz miłości śmiała; * Gdybyś mi skrzydła przypięła! * Żebym naj-

prędzej bór przeleciała! * Potem Filona ścisnęła.

Oto już jawor... Niemasz miłego! * Widzę, że jestem zdradzona! * On z przywiązania żartuje mego; * Kocham zmiennika Filona.

Pewnie on teraz koło bogini * Swej czarno-brewki Dorydy * Rozrywkę sobie okrutną czyni * Kosztem mej hańby i biedy.

Pewnie jej mówi: że obłądzona * Wdzięram się w drzewa i bory, * I... zamiast jego białego łona * Ściskam nieczułe jawory.

Filonie! wtenczas... kiedym nie znała * Jeszcze miłości szalonej, * Pierwszy raz jam ją w twoich zdybała * Oczach i mowie pieszczonej.

Jakże mię mocno ubezpieczyła, * Że z tobą będę szczęśliwą! * A z tem się chytrze ukryć zbilżała, * Że bywa czasem fałszywą.

Słabą niewinność łatwo uwiodą! * Teraz wracając do domu, * Nauczać będę moją przygodą, * Żeby nie wierzyć nikomu.

Ale któż zgadnie; przypadek jaki * Dotąd zatrzymał Filona? * Może on dla mnie zawsze jednaki, * Możem ja próżno strwożona.

Lepiej mu na tym naszym jaworze * Kozynek i wieniec zawieszę, * Jutro paść będzie rzodę przy borze... * Znajdzie!... jakże go pocieszę!

Och nie! on zdrajca! on u Dorydy, * On

może teraz bez miary * Na sprosne z nią się
wydał bezwstydy... * A ja mu daję ofiary...

Widziałam wczoraj, jak na nią mrugał;
Potem coś cicho mówili: * Pewnie to dla niej
ten kij wystrugał, * Co mu się wszyscy dziwili.

Jakżeby moją hańbę pomnożył, * Gdyby
od Laury uwity * Wieniec na głowę Dorydy
włożył, * Jako łup na mnie zdobyty?

Wianku różany! gdym cię splatała, *
Krwiam cię rąk moich skropiła: * Bom twe
najmocniej węzły spajała * I z robotą się
kwapiła.

Teraz bądź świadkiem mojej rozpacz *
I razem naucz Filona: * Jako w kochaniu nie
nie wybaczy * Prawdziwa miłość wzgardzona.

Tłukę o drzewo koszyk mój miły, * Rwe
wieniec, którym splatała, * Te z nich ka-
walki będą świadczyły, * Zem z nim na wieki
zerwała...

Kiedy w chroście Filon schroniony *
Wybiegł do Laury spłakany, * Już był o drze-
wo koszyk stłuczony, * Wieniec różany star-
gany.

FILON:

O popędliwa!... o ja niebaczny!...
Lauro!... poczekaj... dwa słowa... * Może
występek mój nie tak znaczny, * Może zbyt
kara surowa.

Jam tu przed dobrą stanął godziną, * Dłu-
go na ciebie klaskałem: * Gdyś nadchodziła

między chrościna * Naumyślnie się scho-
wałem.

Chcąc tajemnice twoje wybadać, * Co
o mnie będziesz mówiła; * A stąd szczęśli-
wość moją układać, * Ale czekałem zbyt siła.

Pierwsze twe skargi o Dorys były, * Sądź
o mnie Lauro, inaczej: * Kogóżby wdzięki
tamtej wabiły, * Kto cię raz tylko zobaczy?

Prawda, że czasem z nią się bawiło, * Ma-
jąc znajomość od długa; * Ale kochania ni-
gdy nie było — * Nie ten już kocha, co mruga.

Oto masz kij ten, po nim znamiona * Nie-
bieskie gładko rzezane, * W górze zobaczysz
nasze imiona * Obłędnym węzłem związane.

Cóżem zawinił, byś mnie gubiła * Przez
twój postępek tak srogi? * Czyliż dlatego, żeś
ty bładziła, * Ma ginąć Filon ubogi?

Jeśli się za co twych gniewów boję... *
To mnie twa rozpacz strapiła: * Drogom ku-
pował ciekawość moję; * Łzamiś ją swemi
płaciła.

Ale w tem wszystkim złość nic nie mia-
ła, * Wszystko z powodu dobrego; * Ja wiem,
dlaczegoś tyle płakała, * Ty wiesz mój pod-
stęp dlaczego.

LAURA:

Dajmy już pokój troskom i zrzędzie; * Ja
cię niewinnym znajduję; * Teraz mój Filon
droższy mi będzie, * Bo mnie już więcej ko-
sztuje.

FILON:

Teraz mi Laura za wszystko stanie, *
Wszystkim pasterkom przoduje; * Do gniewu
ją wzrusza kochanie, * I dla miłości daruje.

LAURA:

Jedna cię Dorys wyłączyć miała, * Jej
pierwsze miejsce naznaczę. * Na to wspomnie-
nie drzę zawsze cała: * Cóż, kiedy cię z nią
zobaczę!

FILON:

Dla twego, Lauro, przypodobania, * Przy-
rzekam ci to na głowę: * Chronić się będę
z nią widywania, * W żadną nie wnijdę roz-
mowę.

LAURA:

Czemże nagrodzę za te ofiary? * Nie mam
prócz serca wiernego; * Jedne ci zawsze przy-
noszę dary, * Przyjmij jako co nowego.

FILON:

Któżby dla ciebie nie zerwał węzły * Przy-
jaźni, co mnie nęciły? * W twojej pięknej twa-
rzy wszystkie uwieźły * Nadzieje moje i siły.

LAURA:

Ja mam mieć z płaczu po twarzy smugi; *
Ale, jak mi się nadarzy * Spłęść i ułożyć war-
kocz mój długi, * Mówią, że mi to do twarzy.

FILON:

Gdyby mi Akast dawał swe brogi * Ze

łotem swojej Izmeny, * Rzekłbym: Akaście
ys jest ubogi, * Bo moja Laura bez ceny.

LAURA:

Ani ja pragnę szczęścia wielkiego, * Które
choćbym też i miała), * Za jeden uśmiech
Filona mego * Zarazbym z chęcią mieniała.

FILON:

O światło moje pośród tej nocy; * Zagro-
o mego pokoju; * Ty jeszcze nie wiesz o two-
ej mocy, * A ja czuję ją — o moja!

LAURA:

Położ twą rękę, gdzie mi pierś spada, *
Czy słyszysz to serca bicie? * Za uderzeniem
każdem ci gada, * Że cię tak kocha jak życie.

FILON:

Daj mi ust... z których i niepokoje *
razem słodycz wypływa. * Tą drogą pośle
apały moje * Aż, gdzie twa dusza przebywa.

LAURA:

Czy w każdym roku taka z kochania, *
ak w ośmnastym inożła? * Jeśli w tem nic
nasz pofolgowania. * Jak człek miłości wy-
oła?

FILON:

Ściśnij twojego, Lauro, Filona; * Ja cię
rzycisnę wzajemnie: * Serca zbliżone łonem
o łona, * Rozmawiać będą tajemnie.

LAURA:

Ty mnie daleko ściskasz goręcej. * A ja
cię tylko dotknęła: * Nie przeto, Filon, ko-
chasz mię więcej: * Miłość mi siły odjęła.

FILON:

Lauro! coś dotąd dla mnie świadczyła. *
Jeszcze dowodzi to mało, * Że mię tak ko-
chasz, jakeś mówiła: * Jeszcze mi prosić zo-
stało.

LAURA:

Tegom się miała z ciebie spodziewać? *
Jakże to skarga niezbożna! * Nie prosz, nie
każ mi: ty mnie chcesz gniewać, * Kochać
cię więcej nie można.

FILON:

Kiedyż mię za to nie będziesz winić? *
I kiedy będziesz wiedziała, * Co do dzisiej-
szej łaski przyczynić; * Że taka miłość nie
cała?

LAURA:

Filonie! widzisz wschodzące zorze, * Już
to drugi raz kur pieje. * Trochę przydługo
bawię na dworze... * Jak matka wstała!...
truchleję.

FILON:

Żal mi cię puścić, nie śmiem cię trzy-
mać; * Kiedy przyśpieszy czas drogi, * Gdy
z moją Laurą i słodko drżymać * I bawić będę
bez trwogi?

LAURA:

Miesiącu! już ja idę do domu! * Jeśliby
kiedy z Dorydą * Filon tak trawił noc pokry-
tomu, * Nie świeć, niech na nich dżdże idą.

Fr. Karpiński.

269.

Już się rozlega miły głos * Dzwoneczka
naszej wieży, * Więc śpieszmy wraz — jak
każe los, * Na szyb niech każdy bieży. * Ca-
liska śpiesznie lubej daj * I śpiesz w pod-
ziemnych gnomów kraj, * Nas czeka praca
tam, * Szczęść nam, szczęść nam, szczęść
Boże nam!

Z wesołą myślą śpieszmy wraz * W dół
stromą hen drabiną; * Do pracy każdy zdąża
z nas, * Już w piecach kroki giną. * Już sły-
chać zdala strzałów huk * I stokroć miłszy
młotów stuk * Ozwie się tu i tam! * Szczęść
nam, szczęść nam, szczęść Boże nam!

A jeśli kiedy przyjdzie czas * Podziemne
żegnać góry * I dzwonka głos ostatni raz *
Odezwie się ponury: * O luba, wtedy nie
płacz, nie, * Z twarzyczki swojej otrzej łzę! *
Wszak się obaczym tam! * Szczęść nam,
szczęść nam, szczęść Boże nam!

270.

Już się zbliżyła chwila rozstania,
Naszego wzajem dziś pożegnania,
Już się znów wszyscy poróżniamy,
Do swoich chatek już powracamy.

Bo choć zabawa jest tu przyjemna,
Gdzie nas złączyła miłość wzajemna,
Lecz czas nam mówi, że dosyć tego,
Więc już żegnajmy jeden drugiego.

„Z Bogiem więc, z Bogiem“ wszyscy wołajmy,
W znaku miłości ręce ściskajmy:

„Do zobaczenia, niech nas Bóg chowa!“
Te dziś ostatnie niech będą słowa.

J. L.

271.

Już słońeczko zaszło, * Słowiki śpiewają,
O naszym kochaniu * Już ludzie gadają.

Gdziekolwiek ja wyjdę, * Niemiła mi
droga, * Płaczę i wyrzekam, * I wzdycham
do Boga.

272.

Już słońko tak blisko zachodu, * Jak złoty
z promieni ma pas. * Już ziemi dotyka od
spodu, * Wnet zajdzie za górę, za las.

Ryczących krów ciągną tam trzody, * Wół
wlecze do domu swój pług, * Człek dąży do
swojej zagrody, * Gdzie znany przywita
go próg.

I chłodny wiatr letni powiewa, * Wół
sicie pachnący kwiat, * Ptak piosnkę ostatnią
zaśpiewa, * I ucichł i zasnął już świat.

Gdy raz moje słońko ma zagasnąć, * Ach
Ojczy! tę łaskę mi daj: * Bym też tak spo-
kojnie mógł zasnąć! * I jaśnił do nocy mi raj

273.

Już śpiewasz skowroneczku, * Już też i ja
rzę, * Obudwu nas przy rannej pracy * Wi-
zi zorze, * Bóg pomóż, skowroneczku, * Do-
stawaj nadzieję, * I dla ciebie ja razem *
dla siebie sieję.

Szczęśliwyś skowroneczku, * Nie wiele ci
rzeba; * Trochę pola kwiecistego * I jasności
nieba. * Nie tak nam skowroneczku, * Nie tak
nam się dzieje, * U nas wszystko grozi smu-
kiem, * A tobie się śmieje.

Szczęśliwyś skowroneczku, * Twa luba cię
ocha; * U nas przyjaźń jest niestała, * A jej
miłość płocha; * Śpiewajże skowroneczku, *
za zanuć z tobą, * Ciesząc się twoją dolą, *
zapłacę nad sobą.

Przestań śpiewać skowroneczku, * Śpie-
wałeś do woli; * Ja też do dom me wołki *
popędzę powoli. * Już spocznij, skowrone-
czku, * Gdzie twa ukochana; * Obaczmy się
nów z sobą * Jutrzejszego rana.

Gawiński.

274.

Już to prawda, że u ludzi * Jakiś zły duch
pychę budzi, — * Kto ma większy grosz w kie-
zeni * Lepszym się od drugich mieni. *
nim przejrzy na swe oczy, * Jak się pie-
niądz prędko toczy — * Dość jest zbytku dwie
niedzieli * By fortunę biesi wzięli.

Janek biedny, lecz uczciwy, * Nie był dla
nikogo mściwy, * Skoro jeno wójtem został *

Własnych braci dręczył, chłostał; — * Gdy
tak długo bałamucił, * Wnet go los z wój-
tostwa zrzucił, * Dziś upokorzony w duszy,
Kiejby osieł zwiesił uszy.

Franka dziewczucha prześliczna * I wesola
i fertyczna, * Lecz, że wielką dumę miała,
Długo w chłopcach przebierała. * A za jej
ten ambit taki * Wzgardzili nią porobczaki.
Dziś próżno się do nich śmieje * Starą dziew-
ką osiwieje.

275.

Już trzeci raz trakt nasz mijasz, * A do
mnie nie przyjechałeś; * Ja tam nie dbam
czy mi sprzyjasz * Lecz pocóż mi przysię-
gałeś!

Że mi zawsze wiernym będziesz, * Że mi
zawsze będziesz stałym, * Że już innej nie
pokochasz, * Nigdy w twojem życiu całem.

Jam ci nigdy nie wierzyła, * Bo jeśli przy-
pomnisz sobie, * Czy to rano, czy wieczorem,
Czy to o księżycu dobie.

Zawszem jedno powtarzała, * Że się ty
niedługo zmienisz, * Że zapomnisz o tem ser-
cu, * Które dziś tak wiele cenisz.

Lecz cóż ci się dzisiaj stało, * Żeś tu w na-
szą wieś zawadził, * Pewnie ci się o mnie śni-
ło, * Przyjechałeś, byś mnie zdradził.

Lecz nie uda ci się sztuka, * Oj nie uda
bez wątpienia; * Może inna cię oszuka,
Czule przyjmie twe westchnienia.

Świadkiem księżyc i te gwiazdy, * Że twej
guby nie pragnąłem, * Kochałem cię w odda-
eniu, * Ile razy wieś minąłem.

Serce ścisnął żal głęboki, * A łza po li-
cach spłynęła, * Wstrzymać musiałem swe
kroki, * Bo nadtoś mi była miła.

Dziś znowu wracam, kocham stale, * Moja
kocha wróć mi serce, * Powiedz, że mi wierną
będziesz, * Pójdź, pocałuj przeniewiercę!

Kochać ciebie, dziewczę drogie, * Ktoby
nie chciał, gdy raz zoczył? * Lecz losy nasze
są srogie, * Zniewoliły abym zboczył.

276

Już tyle razy słońce wracało, * I blaskiem
swojem dzień szczyti; * A memu słońcu cóż
mi to stało, * Że mi dotychczas nie świeci?

Już słowik w lesie zaczął swe pieśni, *
Daj mu się cały odzywa; * Kłóć powietrze
ptaszek leśni; * A mój mi ptaszek nie
spiewa.

Już tyle kwiatków ziemia wydała * Po
niegdajszej powodzi; * W różne się barwy
łązka przybrała, * A mój mi kwiatek nie
schodzi.

Już się i zboże do góry wzbiło, * I ledwo
nie kłos chce wydać; * Całe się pole zazie-
leniło, * A mej pszeniczki nie widać.

O wiosno! pókiż będę cię prosił? * Gospodarz zewsząd stroskany! * Jużem tę ziemię łzami urosił, * Wróć mi urodzaj kochany.

Fr. Karpiński.

277.

Już wam dziękuję, wy moje drózeczeki * Z tego mojego wesela * Już nie będę piła, ani tańcowała, * Bom ja już nie jest dziewczeczka.

Któregom ja chciała, tegom też dostała * Tego dziarskiego syneczka * Com mu ślubowała, prawą rączkę dała, * Już teraz nie chcę innego.

Miałam ja liczka, jako różyczka * Jako lilia w ogrodzie, * A terazem zbladła, mój najmilszy Boże, * Jak żółty kwiatek we wodzie.

278.

Już w gruzach leżą Maurów posady. * Naród ich dźwiga żelaza: * Bronią się jeszcze twierdze Grenady, * Ale w Grenadzie zaraza. * Broni się jeszcze z wież Alpuhary Almanzor z garstką rycerzy: * Hiszpan pod miastem zatknął sztandary, * Jutro do szturm uderzy.

O wschodzie słońca ryknęły śpiże, * Rwa się okopy, mur wali: * Już z minaretów błysnęły krzyże, * Hiszpanie zamku dostali. * Jeden Almanzor widząc swe rotę * Zbite w upornej obronie, * Przerznął się między szable i groty, * Uciekł i zmylił pogonie.

Hiszpan na świeżej zamku ruinie, * Po-
 między gruzy i trupy * Zastawia ucztę, ką-
 pie się w winie, * Rozdziela brance i łupy. *
 Wtem straż odźwierna wodzom donosi: * Że
 rycerz z obcej krainy * O posłuchanie co
 rychlej prosi, * Ważne przywożąc nowiny.

Był to Almanzor, król Muzułmanów, *
 Rzucił bezpieczne ukrycie: * Sam się oddaje
 w ręce Hiszpanów * I tylko błaga o życie. *
 Hiszpanie, woła, na waszym progu * Przy-
 chodzę czołem uderzyć; * Przychodzę służyć
 waszemu Bogu, * Waszym prorokom uwierzyć.

Nicchaj rozgłosi sława przed światem, *
 Że Arab, że król zwalczony, * Swoich zwy-
 cięzców chce zostać bratem, * Wasalem obcej
 korony. * Hiszpanie męstwo cenić umieją, *
 Gdy Almanzora poznali, * Wódz go uścisnął,
 inni kolejną * Jak towarzysza witali.

Almanzor wszystkich wzajemnie witał, *
 Wodza najczulej uścisnął: * Objął za szyję,
 za ręce chwycił, * Na ustach jego zawisnął. *
 Wtem osłabnął, padł na kolana, * Ale rę-
 kami drżącemi * Wiążąc swój zawój do nóg
 Hiszpana, * Ciągnął się za nim po ziemi.

Spojrzał dokoła — wszystkich zadziwił: *
 Błędne, zsiniałe miał lice, * Śmiechem okro-
 nym usta wykrzywił, * Krwią mu nabiegły
 renice. * Patrzcie! o giaury, jam siny, bla-
 dy: * Zgadnijcie, czyim ja posłem? * Jam
 was oszukał, wracam z Grenady, * Ja wam
 zarazę przyniosłem.

Pocałowaniem wszczepiłem w duszę * Jaki
co was będzie pożerać; * Pójdźcie i patrzcie
na me katusze, * Wy tak musicie umierać!
Rzuca się, krzyczy, ściąga ramiona, * Chciał
by uściśnieniem wiecznem * Wszystkich
Hiszpanów przykuć do łona, * Śmieje się
śmiechem szyderyczym.

Śmiał się — już skonał — jeszcze po
wieki, * Jeszcze się usta nie zwały:
I śmiech szatański został na wieki * Do zim
nych liców przymarły. * Hiszpanie trwożni
z miasta uciekli, * Dżuma za nimi w śla
biegła, * Z gór Alpuhary nim się wywlekli,
Reszta ich wojska poległa.

A. Mickiewicz.

279.

Już za górami słońce skonało, * Jakaż to
wsparta na grobie, * Oczy zakrywszy chu
steczką białą, * Płacze dziewczica w żałobie

Czegoż to ona płacze tak rzewnie? * Ach
z niespłonionych jej liców, * Z łez nietajo
nych zgaduję pewnie, * Że to nad grobem
rodziców.

Płacz, płacz dziewczico, nie widzą świadki.
Łzy tobie ulżą tęsknoty, * Po stracie ojca
po stracie matki * W nich całe szczęście
sieroty.

280.

Kamień na kamieniu, * Pod kamieniem
kamień, * A na tym kamieniu * Jeszcze je
den kamień.

Czarne oczki miała, * Czarnemi patrza-
Czarnemi musiała, * Bo innych nie
iała.

281.

Każ przynieść wina, mój Grzegorzu miły!
Bodaj się troski nam nigdy nie śniły;
Niech i Anulka tu zasiędzie z nami:
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Skoro się przytknie usta do butelki,
Znika natychmiast smutek serca wszelki,
Wołajmyż tedy, dzwoniąc kieliszkami:
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Nie złe to wino — do ciebie, mój Grzelu!
Cieszymy się, póki możem, przyjacielu!
Niech stąd ustąpi nudna myśl z troskami;
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Patrzcie, jak dzielny skutek tego wina,
Już się me serce weselić poczyną;
Pod stół kieliszki, pijmy szklennicami:
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

I ty Anulko, połowico Grzela,
Bądź uczestniczką naszego wesela,
Pofolguj sobie, a chciej wypić z nami!
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Już po butelce — niech tu stanie flaszka!
Wiwat ta cała kompania nasza!
Wiwat z Maciosiem i przyjaciółami!
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Macioś jest partacz, bo nie lubi wina,
Jemu nad wszystko słodsza jest dziewczyna
Dajmy mu pokój, pijmy sobie sami.
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Odnówny przodków ślady wiekopomne,
Precz stąd szklenice, naczynia ułomne,
Po staroświecku pijmy puharami:
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Już też to Grzelo przewyższasz nas wiekiem
A wiesz, że wino dla starych jest mlekiem
Łyknij, a będziesz śpiewać z młodzikami.
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

282.

Każda praca w pocie czoła * Chwali w niebie Stwórcę swego, * Lecz najwyżej cenię
zgoła * Matkę chleba powszedniego * Ten
piekarski cech szafarski, * Cech od głodu
dla narodu.

My najstarsze rzemieślniki. * Z raju idzie
nasza szkoła; * Gdy Bóg ludzi słał w świat
dziki, * Chleb im wskazał w pocie czoła.
Znaj piekarski cech szafarski, * Cech od
głodu dla narodu.

Święty pacierz o jedyny * Chleb powsze-
dni prosić uczy, * A Zbawiciel mażąc wi-
ny * Tajnym chlebem duszę tuczy. * Znaj
piekarski itd.

Mówią, że Piast był kołodziej, * Choć się
chlebem stał dobrodziej, * Kiedyć chleb i miód

dał z chaty, * Znać to piekarz był bogaty. *
Znaj piekarski itd.

A gdy przyjdą głodne lata, * Liche żni-
wa, ziarna mało, * Piekarz to szafarzem
świata, * Dzieli, żeby wszystkim stało. *
Znaj piekarski itd.

Czy się człowiek na świat rodzi, * Czy nad
trumną stojąc, płacze, * Piekarz złe i dobre
słodzi, * Bo dla wszystkich ma kołaczę. *
Znaj piekarski itd.

I. Danielewski.

283.

Każdy naród swoją mowę * Ponad wszyst-
ko czei, * W niej też kształci serce, głowę, *
Modli się i śni.

Kto swej mowy nie szanuje, * Ten sam
sobie wróg, * Własną duszę w więzy kuje, *
Niszczy, co dał Bóg.

Jedną duszę dał Bóg człeku, * Własną jed-
ną z mów. * Tę bogaci wiek po wieku *
Obfitością słów.

Święta nasza polska mowa, * Pełna Bo-
żych słów, * Nią do brata, nią do Boga, *
Do każdego mów!

284.

Kde domov muj? * Voda huci po luci-
nach, * Bory sumi po skalinach, * V sade
skvi se jara kvet, * Zemsky raj to na pohled; *
A to je ta krasna zeme, * Zeme ceska do-
mov muj!

Kde domov muj? * V kraji znasli bohu
milém * Duse utlé v tele cilém, * Mysl jasnou,
znik a zdar * A tu silu zdoru zmar: * To je
Cechu slavné pléme, * Mezi Cechy domov muj.

1. K. Tyl.

285.

Kiedy biegnę w tan ochoczy, * A parobcy
chwałą mię, * Wszystkim śmiało patrzę w o-
czy, * Z wszystkich razem śmieję się! * Lecz
niech powie kto, dla czego * Gdy Jaś szepnie
słówko mi, * Ja nie mogę śmiać się z niego, *
Przy nim serce jakoś drży!...

Gdy się Janek wpatrzy we mnie, * Kiedy
ściśnie drżącą dłoń, * Chcę nań patrzeć...
lecz daremnie, * Ciężą oczy, pali skroń!... *
Jaś wymawia żem ja płocha, * Bo przy innych
śmieję się, * A dla niego choć mię kocha, *
Chowam zawsze smutku łzę!

To znów prosi bardzo ładnie: * „Powiedz
mi co znaczy to?” * Gdym ja zgadła, niech
on zgadnie, * Że podobno kocham go! * La
la la la — la la la, la la la, * Że podobno ko-
cham go! * La — la la la — la la la la la la. *
Że podobno kocham go! la la la la la la.

286.

Kiedy chcę, to mogę wyjść, * Kiedy chcę,
to mogę przyjść; * Bodaj to kawalerski stan, *
Człek sobie żyje jak pan.

A żonka, gdzieżeś to był? * Coś jadł, coś

robił, coś pił? * Oto mi żoneczkę masz; *
Mężowie, smutny stan wasz.

Kiedy chcę, to idę na bal, * Której chcę,
to kupię szal. * Bodaj itd.

A żonce na suknię daj, * A potem w ręce
chuchaj. * Oto mi itd.

Kiedy chcę, to w karty gram; * Komu
chcę, pieniądze dam. * Bodaj itd.

A żonka: gdzie złotych pięć? * A nuże
się przed nią kręć; * Oto mi itd.

Na panny nie patrzaj już, * Spuść oczy,
choć nie kurz. * Oto mi itd.

Więc bracia przysiążmy wraz, * Nie że-
nić się nigdy wczas. — Bodaj itd.

287.

Kiedy Lech przyszedł w te kraje * Polskę
obierać ojczyznę, * Znalazł dziczynę i gaje, *
Wody i pola nieżyzne.

Jednak miłością zagrzany, * Swego na-
rodu i ziemi, * Zmienił ją na żyzne łąny, *
Okrył grodami licznymi.

Czyliście nie Lecha syny, * Czy w was
nie płynie krew Piasta? * Pracą zmieniamy
ruiny * W wioski bogate i miasta.

Prawda, że miłe są zbiory, * Miła koszto-
wna spuścizna, * Miłe pałace i dwory, * Ale
najmilsza ojczyzna.

288.

Kiedy mak ładnie kwitnie w ogrodzie,
Wtedy mularze stoją w paradzie.

Oj stoją, stoją, bo się nie boją,
Bo „polirowie“ za nimi stoją.
Patrzała oknem, patrzała szybą,
Mamulu moja, mularze idą.
Mamulko moja, daj mi się ubrać,
Iżbym się mogła mularzom udać.
Bo mularz śląski, chociaż maleńki,
Ładnie tańczy, pannę szanuje.

289.

Kiedy ma luba zdradzi mnie, * To rzucę
się w morskie fale — * Pasyami lubię kąpać
się * A pływam doskonale.

Kiedy ma luba zdradzi mnie, * To kupię
stryczek sobie — * Zwiążę — ale manatki
swe, * Wycieczkę sobie zrobię!

Kiedy ma luba zdradzi mnie, * Z rusznicy
dwururkowej — * Palnę — na wiwat, niech
świat wie, * Żem chłopak romansowy.

290.

Kiedy na świat rzucę okiem, * Cóż się tam
dla mnie odslania: * Widzę, jako śpiesznym
krokiem * Człowiek za szczęściem ugania.

Ale ta powabna mara * Napróżno zwodzi
człowieka: * Gdy się do niej zbliżyć stara, *
Zmienia postać i ucieka.

Szczęście zawsze ślepo chodzi, * Ślepo sy-
pie swoje dary, * Jego rękę traf powodzi, *
Lub nie da, lub bez miary.

Jednak gdy chcesz być szczęśliwym, * Nie
zbywa ci na sposobie: * Kochaj bliźnich,
bądź pocziwym, * A znajdziesz szczęście w sa-
mym sobie.

By to szczęście wiernie trwało, * Pracuj
a nie trać nadziei; * Mądre Bóstwo wyrok
dało, * Wszystko idzie po kolei.

Zmienia się najgorsze losy, * Przejdzie
czas srogiej pokuty; * I ja niegdyś byłem
bosy, * Teraz przecie mam już buty.

291.

Kiedy okropna cichość panuje * I zda się
wszystko spoczywać; * Wolno mi płakać na
to co czuję, * Wszak noc łązy będzie pokrywać.

Nikt mnie podobno z ludzi nie **słysz**zy, *
Gdyż żyję tylko samotnie, * Wolno mi płakać
siedząc w zaciszy, * I los mój łajać stokrotnie.

Losie okrutny! życia tyranie, * I cóż cię
tedy poruszy? * Na ciężkie moje zawsze wzdy-
chanie, * Dawno zamknięte masz uszy.

Ja od samego prawie świtania * Do ciem-
nej nocy łązy leję; * Znowu oddycham przez
ciężkie łkania, * Straciłem całą nadzieję.

Innym przyjazny, promień zaświeci, *
Mnie zawsze otacza chmura. * Co innych ba-
wi, to mnie zasmuca, * Zbrzydła mi cała
natura.

Losie, wszak ci to z natury dano * Nad
całym światem panować; Czemuż nie czynisz.
jak ci kazano, * Losie, nie umiesz panować.

Bo aż do zbytku prawie drugiemu * I nad
potrzebę darujesz, * Czemuż prawdziwie nie-
szczęśliwemu * Szczęścia udzielić żałujesz.

292.

Kiedy oryl zaśrekuje * I założy galar, *
Zwawo na ląd wyskakuje, * Traci gros i ta-
lar. * A pan majster zawsze w pzo-dzie * Jak
na lądzie, tak na wodzie.

Słyselim ze Krakowiaki * Przyjechali do
nas, * Hej! hej! jaki taki * Cemu się tak
chowas! * Wszak nas majster zawsze w pzo-
dzie, * Jak na lądzie, tak na wodzie.

Gospodazu daj nam piwka * Z pełnej be-
cutecki, * A gdziez dziewczka carnobrewka, *
Hoza jak sarnecki. * Bo nas majster zawsze
w pzo-dzie, * Jak na lądzie, tak na wodzie.

Są basytle są i skzypki, * Zakzesem w pod-
kówki, * I dziewczętom zajzem w ślepki, * Nie
pogardzim wdówki. * A nas majster zawsze
w pzo-dzie, * Jak na lądzie, tak na wodzie.

293.

Kiedy ranne wstają zorze, * Tobie ziemia.
Tobie morze, * Tobie śpiewa żywioł wszelki: *
Bądź pochwalon, Boże wielki!

A człowiek, który bez miary * Obsypany
Twemi dary, * Coś go stworzył i ocalił, *
A czemużby Cię nie chwalił.

Ledwie oczy przetrzeć zdołam, * Wnet do
mego Pana wołam, * Do mego Boga na Nie-
bie, * I szukam Go koło siebie.

Wielu snem śmierci upadli, * Co się wczoraj spać pokładli; * My się jeszcze obudzili, * Byśmy Cię Boże chwalili.

Fr. Karpiński.

294.

Kiedy się bawar w kuflu zapieni, * Wnet wartość człowiek jego oceni, * Pije go każdy z naszych współbraci, * Pije wyrobnik, piją magnaci. * Bo bawarowi każdy to powie * Dobry ma smak, piję go rad.

Znałem jednego ineficerka, * Co się co chwilę z biura wymyka, * A przy przekąsce wychyla z rana, * Kufel bawara a nie szampana. * Bo bawarowi itd.

Znałem dewotkę pełną skromności, * Słyszając w mieście z swej pobożności, * Zmieniła ona chętnie talara, * By palnąć w kącie kufel bawara. * Bo bawarowi itd.

Znam też jednego, ale w sekrecie, * Co to artystą zowią go w świecie, * Jednak mu zbywa na animuszu, * Kiedy zasiędzie przy ha-werbuszu. * Bo bawarowi itd.

A choć się człowiek nieraz potoczy, * Jednak na własne widziałem oczy, * Jak wżajem sobie spijali zdrowie, * Kuflem bawara i doktorowie. * Bo bawarowi itd.

A też z własnego wiem przekonania * Nie boli głowa, gdy wstaje z rana. * Ale kiedy się gorzałę smali, * To głowa boli i w piersiach pali. * Bo bawarowi itd.

A zatem wszyscy wielcy i mali, * Każdy
bawara zarówno smali, * A zdaniem mojem
dla dobrej sławy * Niech żyje bawar znany
i stary. * Bo bawarowi itd.

295.

Kiedy się wkoło śmieje wiosenka * Nuci
wesoło nasza piosenka; * Nuci w gaiku i nad
gaikiem * Szemrze strumykiem, lata wietrzy-
kiem * Komuż ja śpiewam? mej skowronecz-
ce, * Komuż przygrywam? mej kochaneczce.

I ona śpiewa wysoko w niebie * I mnie
przyzywa w górę do siebie. * Tam się złączy-
my, by razem nucić, * Nie pomyślimy na zie-
mię wrócić. * Bo tam weselej, niż na dolinie. *
Razniej i milej piosenka płynie.

296.

Kiedy żyd na karczmie siedzi, * To jemu
jest tam wygodnie, * Mają usługi sąsiedzi, *
Gościńę mają przychodnie. * Żydowi na kar-
czmie siedzieć, * Jednemu tylko do twarzy —
Komuż o tem lepiej wiedzieć, * Jak się mie-
rzy, jak się waży. * Hip, hip, po naszymu!

Katolik już nie do tego, * On nie umie
se dać rady; * Onby chciał zjeść co dobrego, *
Onby chodził od parady! * A żyd sobie choć
zje czasem, * Mały kigiel z wielkiej fety, *
Zje cebulką ze szabasem, * Potem z ciepłą
wlezie w bety. * Hip, hip, po naszymu!

Żyd w karczmie mieszka jak w raj. *
Jemu ciepło choć wiatr dmucha! * Jemu
intercs w zwyczaj, * Tutaj chłodzi — tutaj
chucha, * On jak śpi, to nie nie gada, * A to
nie jest bagatelkie — * On tak rozum swój
układa: * Jak z małego zrobić wielkie, * Hip,
hip, po naszymu!

Mówią, że żydek za złotem, * Dałby so-
bie rwać pejsaki, * Ten zaś, co rozgadał
o tem, * Był filozof ladajaki. * Jak ja mam
dość koprowiny, * Choć ja chodzę z pejsa-
kami; * To nastroję takiej miny, * Jak ktoś,
co ma wieś z długami. * Hip, hip, po naszymu!

297.

Kiej cłek pańskie grunta złapie, * Prze-
niesiema się do dwora, * Będę siedzieć na ka-
napie, * Będę sobie zawdy chora. * Przez cały
dzień będę piła, * Na obiad codzien gęsina, *
Arakiem się będę myła, * Wiwat pani Ko-
gucina!

Jak panowie z polityką, * Z Wiednia so-
sprowadzę granie, * Mnie zwać będą „dobro-
dziejko“, * Mego Wojtka „Jaśnie panie.“ *
A gdy jadę do kościoła, * Luberya konie za-
cina, * Już słyszę jak naród woła: * Wiwat
pani Kogucina!

Wojtku tobie fracck sprawię, * Szal sobie
za reńskich dwieście, * Bez lato w kąpielach
bawię, * W zimie będę mieszkać w mieście. *
A gdy będę za granicą, * Wtedy myślę zem

greflina, * Już słyszę jak wszyscy krzyczą: *
Wiwat pani Kogucina!

298.

Kochaj bracie, swą zagrodę, * Gdzieś ujrzał to słońce, * Gdzieś przepędził lata młode, * Jak pączek na płonce; * Niech ci będzie zawsze miła * Strzecha domu twego, * Gdzie cię matka nauczyła * Pacierza świętego.

Kochaj bracie, wszystko nasze, * Bo to dla cię chwałą; * Cała Polska tve poddasze, * Więc ją kochaj całą. * Jak to słońce świeci jasno, * Bóg tak rozkazuje: * Niech każdy, jak matkę własną * Ziemię swą miłuje.

Kto swej ziemi nie ma w cenie, * Gorszy jest niż zwierzę, * Bo zwierz nawet swe schronienie, * Miłuje i strzeże. * A więc, bracia, jak Bóg żywy! * Polskę kochać trzeba, * Kto nie kocha swojskiej niwy, * Nie dostąpi nieba.

299.

Kochajmy się, bracia mili, * Zgoda, jedność od tej chwili, * Od pałaców w chatki kmieci, * Kochajmy się, niech głos leci.

Któż to może nam przeszkodzić, * Z bratem się swoim pogodzić; * Z nim się cieszyć, z nim weselić, * Z nim los, mienie, życie dzielić.

Kochajmy się tylko wzajem, * Każde miejsce będzie rajem; * Bo gdzie wejdzie miłość, * Zgoda. * Tam wnet wchodzi i swoboda.

A gdy nas ujrzą złączonych, * Wiara, mi-
łością spojonych; * Ufajmy śmiało w tej po-
rze, * Że i Bóg nam dopomoże.

300.

Kochałem cię Zosiu, * Jak kwiateczek ró-
ży, * Kochałem cię roczek, * Już nie mogłem
dłużej.

Kochałem cię Zosiu, * Nie zaprę się te-
go, * Aleś ty niegodna * Kochania mojego.

Kochałem cię Zosiu, * Jak źrenicę w oku, *
Tyś mnie porzuciła, * Już pierwszego roku.

Prędzej się rozwała * Te góry ogromne, *
Niżli ja Jasińku, * O tobie zapomnę.

Jeszcze na swem miejscu, * Góry z doli-
nami, * Już poszła w niepamięć, * Przyjaźń
między nami.

301.

Kocham ciebie nad me życie, * Wacławie
mój drogi, * Ale kochać dłużej skrycie * Nie
mogę bez trwogi. * Matcem o tem nie mó-
wiła, * Wnieść może, żem płocha, * Ta myśl
by ją zasmuciła, * Bo mnie bardzo kocha.

Wiec pójdziemy do twojej matki, * Bóg
to dobry sprawi, * I uściska swoje dziatki *
I pobłogosławi. * Skończył... i poszli obo-
je * Do Halczynej chatki, * I tam Wacław
prośby swoje * Zanosił do matki.

Kocham Halinę serdecznie, * Jam jej wza-
jem luby, * Pozwól, matko, niechaj wiecznie *

Połączą nas śluby. * Ona mój skarb jest jedyny. * Me życie, me zdrowie, * Zapytaj, matko. Haliny, * A ona to powie.

Umilkł urodny młodzieniec, * Umilkła dziewczica, * Ale wstydlivy rumieniec * Okraślił ich lica. * Matka na córkę spogląda, * Ona na nią nieznacznie, * Wreszcie doszła, czego żąda, * I tak mówić zacznie:

Dola wasza moja dola, * Halino — Wacławie. * Niech się dzieje Boska wola, * Ja was błogosławię. * Niech się dzieje wola matki, * Ja was błogosławię, * Lube, miłe moje dziatki, * Halino — Wacławie.

302.

Kocham ziemię a nie inną * Jeno swoją tę rodzinną, * Co po ojcach mam w spuściznie, * Co służyli swojej ojczyźnie.

Oto ziemia bo nad ziemię, * W której leży dziarskie plemię, * W której leżą ojców szczątki — * Te najdroższe nam pamiątki.

O to skarby nad skarbami, * A zaś wie-trzyk, co polami * Wieje, lata, zda się dzwoni: * Ze tak trzeba żyć jak oni.

Tak się modlić, jak się bawiąc, * W przykrym razie piersi stawiać, * Tak pracować w zgodzie bratniej, * Z bliźnim dzielić kęs ostatni.

O ta ziemia, ta mnie żywi, * Ona ludzi swych szczęśliwi — * W jej to łonie leżeć będę, * Kocham, kocham polską grzędę.

Tum się rodził z Boga woli, — * Co dał
pracę w ciężkiej doli, * Tak i wszyscy tu ro-
dacy * Przeznaczeni są do pracy.

W niej to schodzi Boży dzionek, * Trudy
słodzi mi skowronek; * Tak szczęśliwym, żem
ja chłopiek, * Że mnie polski żywi snopek.

Jadę z pługiem, ziemię orzę, * Tylko po-
szczęść, drogi Boże! * Gdy znów w rolę rzu-
cam ziarno, * Nie daj, by mi poszło darmo.

Daj urodzaj, dodaj siły, * Spuść słoneczka
promień miły, * Skrapiaj deszczem, udziel ro-
sy, * By ze ziarenek wzrosły kłosy.

Naszej ziemi tej kochanej, * Daj już spo-
kój pożądany, * Niech pomyślność będzie bło-
ga, * Niech nie znamy nigdy wroga.

A ja za to wdzięcznem pieniem, * Czcic
Cię będę z wszem stworzeniem, * W polskim
słowie, sercem wiernem, * Bądź nam Boże
miłosiernym.

Dzięki Tobie, żem Polakiem, * Daj do
śmierci zostać takim, * Lecz mam braci bar-
dzo smutnych, * Wybaw ich od mąk okrutnych!

J. Chm.

303.

Kochanek, kochanka, * To istot czułych
dwie, * Gdzie flaszka i szklanka * Trzech zaw-
sze znajdzie się, * Nie może, mówię wam, *
Człek nigdy zostać sam. * Lecz zawsze unde-
ci, dedeci, tredeci, Tralalala, tralalala.

W tym pięknym bufecie * Jest kufli prze-
szło sto, * Lecz mało pijecie, * Bo grube jest

w nich szkło. * Więc dużo trzeba pić, * Ażebym
długo żyć, * Lecz zawsze itd.

Gdy dziewczę dorośnie * I miłość dobrze
zna, * W świat spojrzysz radośnie, * Kochanków
pełno ma. * Nie może, mówię wam itd.

Małżeńskie pożycie, * To cudny życia
kwiat, * Da owoc obficie, * Bez tego ginie
świat. * Nie może, mówię wam itd.

304.

Kołeczkiem, kołeczkiem, klepeczki moje
Stawajcie przy sobie na miejsce swoje,
A zgodnie, przylepnie, jak brat przy bracie,
Tu denko w pośrodek, tu obręcz macie.

Mój Boże jedyny! że też to ludzie
Z tą zgodą jednością, jakby po grudzie,
Nie mogą się zjednać, przyłgnąć do siebie;
Bednarzu! z obręczą im trzeba ciebie!

Z obręczą, ze strużkiem, z hybelkiem płytkim.
Obtrącić tę pyszkę ze sękiem brzydkim,
Co braci rozpycha i jedność pręży
I wszędzie przeszkadza, na wszystkim ciąży.

Do tego przywodzi, że każdy marnie
Nad drugich się pręży, nad wszystkich garnie.
Ukochać nie umie, nie poda ręki.
Więc gdzie ma być jedność, tam luźne sęki.

Oj sęki, oj sęki, a w sękach dziury,
Ten lepszym się sądzi, że patrzy z góry,
Ten młodzik, a starszy, bo starszy w rodzie.
Źle, moje klepeczki, źle jest w narodzie.

Bednarzu niebieski! w obręcześ pobił
Firmament, ocean, wątory żłobił
Tym rzekom, gwiazdki kołkami w zgodzie
Na wieki ustawił — zrób tak w narodzie!

Źle bracia! a czemu? odpowiedź łatwa:
Nie znała bednarstwa ta polska dziatwa:
Jak klepki naginać, jak strugać gładko,
Rznąć wator głęboko, a rznąli snadko!

A bilu miękkiego, co łatwo gnije,
I drzewa smolnego, co sęki kryje,
Nie brali pod strugi, jak moja ręka;
Ciekł wator, w sęk dziura i obręcz pęka!

Hej do mnie tu bracia, hej do mnie tu wiara,
Dziś nowa robota, rozpadła stara!
Wystrużmy klepeczki, dno dajmy zdrowe
I silnie w obręcze pobijmy nowe.

305.

Kółeczko warczy u mojej tarczy,
Dalej kółko, dalej w tan,
Jak wartałeczka, jak panieneczka!
Mnie najmilszy zdunski stan.

Wszyscy to wiemy, pierwsza na ziemi
Glinę wzięła Boska dłoń,
Świat w pędzie warczy, Bóg jak na tarczy
Toczył z gliny człeka skroń.

Patrz! z garści gliny, ja sam jedyny
Wiem co będzie, losum pan!

Nikt też nie zgadnie, jak mu przypadnie,
Jaki Bóg da los i stan.

Oto się misa toczy, kołysa
Na biednego nędzny stół.
Ten je na srebrze, ów u drzwi żebrze,
Wszystkich zrówna jeden dół.

Garnki i dzbany, prosty, polany,
Wszystko sobie marny ił!
My z jednej gliny też utoczeni,
W nędzyś albo zbytkach żył.

Ileż to ludzi na świecie ludzi
Marny kształt, polanie, blask,
A w gruncie rzeczy, nikt nie zaprzeczy,
Próżny o skorupy wrzask.

Hej kółko warczy u mojej tarczy,
Dalej kółko, dalej w tan!
Jak wartałeczka, jak panieneczka,
Mnie najmilszy zduński stan!

306.

Koło goni, koło dzwoni, * Aż pęknie i stanie. * Serce boli, myślą goni, * Aż i bić przestanie.

Bo przez różne progi, drogi * Koło się potoczy. * Czyś bogaty, czyś ubogi, * Śmierć cię w grób zatoczy.

Różne sprychy w mojem kole. * Różne w życiu chwile; * Różne szczęścia, różne bóle * Ucihną w mogile.

307.

Komu ślubny splatasz wieniec * Z róż,
lilii i tymianka? * Ach! jak szczęśliwy mło-
dzieniec, * Komu ślubny splatasz wieniec, *
Pewnie dla twego kochanka? * Wydaje łyż-
i rumieniec; * Komu ślubny splatasz wie-
nec * Z róż, lilii i tymianka?

Jednemu oddajesz wieniec * Z róż, lilii
i tymianka; * Kocha cię drugi młodzieniec, *
Ty jednemu oddasz wieniec; * Zostawże łyż-
i rumieniec * Dla nieszczęsnego kochanka, *
Gdy szczęśliwy bierze wieniec * Z róż, lilii
i tymianka.

308.

Kowal ci ja, kowal, * Rzemieślnik nie la-
da, * Który w każdym kraju, * Dla wszyst-
kich się nada.

A choć me rzemiosło * Ciężkie, niebezpie-
czne, * Jednak mię to cieszy, * Bo jest po-
żyteczne.

Więc kuje i kuje, * Że aż kuźnia skaka, *
A ja sobie przytem * Nuce krakowiaka.

Kowam ci ja naprzód * Pługi, radła, bro-
ny, * Które rolnicy * Sprawiają zagony.

A na nich zasieją * Zboża potrzebnego, *
I tak dostarczają * Chleba powszedniego.

Kowam ci ja, kowam, * Nietylko rolni-
kom, * Kowam i narzędzia * Innym rzemieśl-
nikom.

Młynarz co to zboże, * Na mąkę przemie-
le, * Jakże od kowala * Potrzebuje wiele.

Cieśle i mularze, * Co domy każdemu *
Budują królowi * I też najniższemu.

Jakżeby budować * Mogli bez kowali, *
Nie mając narzędzia * Z żelaza i stali.

Kowam i stolarzom, * Co nam domy stro-
ją, * Heblem mej roboty * Oni drzewo krają.

Slusarze, choć sami * W żelazie pracują, *
Jednak nas kowali * Także potrzebują.

A nawet i szewczyk * Knypek w rękę ści-
ska, * Którym ja mu wygrzał * U mego
ogniska.

Krawczyk zaś żelazko * Dźwiga z całej
siły. * Na które me ręce * Młotami waliły.

A choć ja przy pracy * Jakby murzyn
czarny, * Jednak mnie to cieszy, * Że mój
kunszt nie marny.

Więc dalej na nowo, * Żelazo rozpale, *
A póki gorące, * Dzielnie młotem walę.

W kowadło zabrzękne * I znowu przewró-
cę. * A wciąż sobie dalej * Krakowiaka nuce.

Kowam ja nietylko * Wszelkim rzemieślni-
kom, * Lecz kowam narzędzia * I z acnym
górnikom.

Którzy kruszce, rude, * Kopią w głębi
ziemi, * Gdzie im nie przyświeca * Słońko
blaski swymi.

I tym kowam również, * Którzy nam so-
liczki * Dostarczają z naszej * Kochanej Wie-
liczki.

Choć ma praca ciężka, * Znoju przy niej

tylę, * Jednak, zem potrzebny, * Pracuje się
mile.

Więc ręka żelazo * Ciągłe młotem wali. *
A ja krakowiaka * Nucę sobie dalej.

Wszak dla chłopków wozy * Dla panów ko-
lase; * To wszystko młotami * Kuja ręce
nasze.

A czyliż koników * Także nie kowamy *
Dla zuchów żołnierzy. * Gdy ich wyprawiamy

Na wojenkę, bronić * I chaty i wiary; *
Jak po dziadach mamy * Ten obyczaj stary.

Kowamyć my jeszcze * Rzecz bardzo dziś
ważną, * Te wozy przewoźne, * Na kolej
żelazną.

A nawet te wszystkie * Kunsztowne ma-
szyny * Nie ruszyłyby się * Bez naszej przy-
czyny.

Czyż to naszej pracy * Nie dosyć dowo-
du; * Wszak ją każdy widzi * W starości, jak
z młodu.

Wieczorem po pracy * Miło odpoczywać; *
Lecz nie tak, by drzemać * Lub siedzieć a zle-
wać.

A nie tak, aby pójść * Na wódkę do żyd-
ka, * O nie, moi mili, * To jest moda brzydka.

Inne dzisiaj czasy, * Na bok stara moda. *
Niech nie mówią: „kował * Pijak, co go-
spoda.“

A więc nie tak róbmy, * Koledzy kowale. *
Zanucić nam dzisiaj * Inną piosnkę wcale.

Potośmy za młodu * Do szkoły chodzili, *
Byśmy się tam lepszych * Rzeczy nauczyli.

Więc i tym talentem * Trzeba nam szafować, *
Nie z leniwym sługą * Do ziemi go chować.

Przetoż choć codziennie * Pracujem do syta, *
Wieczorem po pracy * Niech każdy coś czyta.

Bo przysłowie mówi: * „Kto rozum zmarnuje, *
Temu ani kowal * Już go nie ukuje.”

W dobrych pismach go zaś * Nigdy nie zgubimy, *
Lecz coraz większego * Jeszcze nabędziemy.

Tak my z dobrych pisem * Dowiemy się tego; *
Co duszy i ciała, * Cząłku potrzebnego.

Więc kowaj i ucz się, * Potrzeba dziś taka. *
Modląc się przy pracy, * Zanuć krakowiaka.

309.

Kozak konie napawał, * Dziuba wodę brała, *
Kozak sobie zaśpiewał, * Dziuba zapłakała.

Nie płacz Dziuba, moja luba, * Póki ja z toboju, *
Koły wyjdu z Ukrainy, * Zapłaczesz za mnoju.

Alboż Dziuba nie horosza, * Nie krasna, nie ładna? *
Jakże Dziuby nie całować, * Kiedy Dziuba ładna.

Kupi mene czerewiczki * Krasnenkie

z atlasem? * O, daj buzi, moja Dziubo, *
Bo umrę przed czasem.

Ach! potańcuj odrobinko, * To dostaniesz
chuby! * Oj nie mogę, moja Dziubo, * Bom
tłusty i gruby!

310.

Krakowiaczek ci ja, krakowskiej natury; *
Kto mi w drogę włazi, ja na niego z góry! *
Krakowiaczek ci ja, któż nie przyzna tego, *
Siedmdziesiąt kółek u pasika mego!

Krakowiaczek ci ja, na piędź podkó-
weczka, * U mojej koszuli czerwona wstą-
żeczka! * Krakowiaczek ci ja, w Krakowie
się rodził, * Siedm latek miałem, gdym do
dziewcząt chodził.

Poczem ci to poznać chłopca Krakowia-
na, * Chociaż wiatr w kieszeni, mina jak
u pana! * Z chłopca Krakowiaka kawałek
szlachcica, * Nie tańczy po ziemi, ino po tar-
cicach.

Chłopcy Krakowiacy, Tarnowskiego pa-
na, * Każcie sobie zagrać dana ino dana —
hu, ha! * A jak ci ja urznę krakowiaka z no-
gi, * Pójdą wiehcie z butów a trzaski
z podłogi!

Uderzmy w podkówki, niech przyzna świat
cały, * Że krakowski taniec wart jest wiecz-
nej chwały. * Krakowiaka grajcie, boć to
bardzo ładny; * Wszystkie dziewczki kocham,
a mężatki żadnej.

Nuże dalej w pary, ręce se podajcie, *
Jak nasi ojcowie, krakusa śpiewajcie! —
hu! ha! * Kiedy się gniewacie, że ja brzydko
śpiewam * Śpiewajtaż wy lepiej, ja się nie
rozgniewam

311.

Szła dziewczeczka do gajeczka,
Do zielonego,
Nadeszła tam myśliwiczka,
Bardzo szwarneho.

Myśliwiczek bardzo szwarny,
Czarne oczka ma,
A ta jego kochaneczka,
Oczka ociera.

O cóż płaczesz, lamentujesz,
Ma kochaneczko,
Wyplakałaś swoje oczka,
Nie miałaś o co.

Jakóżbych ja nie płakała,
Swojej urody,
Gdy ja miała złoty wianek,
Wpadł mi do wody.

Nie płacz dziewczę, nie lamentuj,
O ten wianek twój,

Mam ja jeszcze dwóch łabędziów,
Popłyną ci poń.

Jeden mówi, nie popłynę,
Nie umię płynąć,
Drugi mówi, ja popłynę,
Choćbym miał zginąć.

Łabędź płynie, wianek tonie,
Do samego dna,
Jużeś ty moja kochanko,
Wianka nie godna.

Jam go godna, jam go godna,
Tyś go nie godzien,
Nie małe to cztery lata,
Jakeś mnie zwodził.

312.

Księżyc płynie w niebios toni,
Tylko czuwa Boska moc;
Wśród ciemności, kwiatów woni,
Śpij kochanko, dobra noc,
Dobra noc, dobra noc,
Śpij spokojnie, dobra noc,
Śpij spokojnie dobra noc.

Słyszać zdala pieśni nasze,
Szmer zastąpił wichrów moc,
Słowik nuci, miłe ptasze,
Śpij kochanko, dobra noc.

Dobra noc, dobra noc,
Śpij spokojnie, dobra noc,
Śpij spokojnie dobra noc.

313.

Księżyc przywdział czapkę, pewno będzie
słota, * Z temi dziewczuchami to straszna ro-
bota. * To się niby mizdrzy, niby cię miłuje,
Jak się do niej kopniesz, * To cię oszukuje.
O! a niech tam! one rozum mają, * Że z tych
chłopaków tak wykpiwają.

Choćby człek miał głowę jak beczka ka-
pusty, * Z dziewczuchą nie radzis na jej wy-
bryk pusty. * Tu se przypnie kwiatek, to sznu-
rek koralu, * Człek jak ją tak ujrzy, to mu
łeb zapali. * O! a niech tam! w chłopcach
przebierała, * Potem za kanarka, wróbla —
nie dostała!

Dziewczęta gdy młode, w chłopcach prze-
bierają, * A potem na starość z marchewką
siadają. * Żebyś panienczko tak nie przebie-
rała, * Tobys gospodarstwo swoje dzisiaj mia-
ła. * O! a niech tam! byłaś piękna, młoda, *
Wyszłabyś dziś zamąż, lecz znikła uroda.

314.

Księżyc w nocy * W blasku mocy * Pruje
strefy górnych fal; * Ja pod drzewem, * Te-
sknym śpiewem, * Głoszę serca ciężki żal.

Cóż ukoi, * Uspokoi, * Boleść, która w ser-

cu wre? * Serce pali * I kryształ * Na mem
lieu gorzką łzę.

Jam zdradzona * Porzucona * Przez ko-
chanka z młodych lat; * Jam kochała, * Bom
nie znała * Świata tego zgubnych zrad.

Z ich kolei * Bez nadziei * W troskach
pędzę życia dnie; * Lepsze chwile, * Tam
w mogile, * Może otrą z oka łzę.

315.

Kto jest dobry, ten wesoły, * Temu każda
chwila błoga, * Ani troski go nie zmogą, *
Bo kto dobry, ten wesoły.

Człowiek dobry jest wesoły, * Śmiało pa-
trzy i w siermiędze, * Cnota słodzi nawet nę-
dź, * Bo cnotliwy jest wesoły.

Kto jest dobry, to wesoły, * Słońce, księ-
życ, doń się śmieje, * A jakkolwiek mu się
dzieje, * Kto niewinny, ten wesoły.

Kto jest dobry, a wesoły, * Chętnie ten
zatrudnień szuka, * Komu miła jest nauka, *
Kto pracuje, ten wesoły.

O, człek dobry, a wesoły, * Słodko śni
i rad się budzi, * Bo kto kocha Boga, ludzi, *
Ten jest dobry — ten wesoły.

316.

Kto pieniążki ma, * Ten się mądrym zo-
wie, * A kto ich niema, * Ten jest głupim
w głowie. * Mnie zaś wszystko jedno, * Czy

pieniążki mam, * Albo ich niemam, * I oto
nie dbam.

Kto pieniądze ma, * Siedzi na kanapie, *
A kto ich niema, * Ten się po łbie drapie. *
Mnie zaś wszystko jedno itd.

Kto pieniądze ma, * Ten pije szampana,
A kto ich niema, * Ten wodę ze dzbana. * Mnie
zaś wszystko jedno itd.

Kto pieniądze ma, * Jeździ powozami,
A kto ich niema, * Bosemi nogami. * Mnie
zaś wszystko jedno itd.

Kto pieniądze ma, * Żeni się bogato, *
A kto ich niema, * Smutnie patrzy na to. *
Mnie zaś wszystko jedno itd.

Kto pieniądze ma, * Ten się żenić może, *
A kto ich niema, * Tego żal się, Boże. * Mnie
zaś wszystko jedno itd.

Kto pieniądze ma, * Nosi drogie szaty, *
A kto ich niema, * Ten łąty na łąty. * Mnie
zaś wszystko jedno itd.

Kto pieniądze ma, * Drogie ciastka kru-
szy, * A kto ich niema, * Szewskie placki
dusi. * Mnie zaś wszystko jedno itd.

317.

Którędy Jasiu * Którędy Jasiu * Poje-
dziesz, pojedziesz? * Czy przez olszynkę, *
Czy przez olszynkę, * Czy przez wieś, czy
przez wieś?

Przez wieś dziewczyno, * Przez wieś je-
dyna, * Pojadę, pojadę, * Do swej dziewczy-

ny, * Do swej jedynej * Na radę, na radę.
A cóż to ta mój, * A cóż to ta mój, *
Za rada, za rada? * Kiedy dziewczyna, *
Kiedy jedyna * Nie rada, nie rada.

318.

Któreż cię strony podziały, * Czemuż cię
widzieć nie zdołam? * Poco te góry i skały, *
Z których daremnie cię wołam. * Poco góry,
poco skały? * By mi ciebie zastawiały?

Jeśli wstrzymały cię boje, * Ranisz mnie
z twymi wrogami; * Srogie są te wieńce two-
je, * Memi kupujesz je łzami. * Poco króle,
poco boje? * By mi brały skarby moje.

Jeśli rodzina twoja droga * Powrót opóźnia
twój, miły; * Czemuż uprosić nie mogę, * By
mi cię siostry wróciły! * Porzuć krewnych,
śpiesz się w drogę, * Ja za wszystkich kochać
mogę!

Jeżeli wy go trzymacie * Może, okrutne
dziewczęta: * Mnie on ma jedną na świe-
cie, — * Nim sama jestem zajęta! * Świat
cały wy mieć możecie, — * Dla mnie on tylko
na świecie!

319.

Któż me westchnienia, kto me łzy policzy?
Czy już tak długie przeplakałam lata?
Czy tyle w piersiach i oczach goryczy,
Ze od mych westchnień pordzewiała krata?
Gdzie łza upadnie, w zimny głaz przecieka,
Jak gdyby w serce dobrego człowieka.

Jest wieczny ogień w zamku Swentoroga,
Ten ogień żywią pobożne kapłany;
Jest wieczne źródło na górze Mendoga,
To źródło żywią śniegi i tumany:
Nikt moich westchnień i łez nie podsycą,
A dotąd boli serce i źrenica...

Pieszczoty ojca, matki uściśnienia,
Zamek bogaty, kraina wesola,
Dni bez tęsknoty, nocy bez marzenia:
Spokojność, nakształt cichego anioła,
We dnie i w nocy, na polu i w domu
Strzegła mnie z bliska, chociaż niewidomie.

Trzy piękne córki było nas u matki,
A mnie najpierwej żądano w zamęcie;
Szczęśliwa młodość, szczęśliwe dostatki:
Któż mi powiedział, że jest inne szczęście?
Piękny młodzieńcze! na coś mi powiedział
To, o czem w Litwie nikt pierwaj nie wiedział?

O Bogu wielkim, o jasnych aniołach,
Kamiennych miastach, kędy wiara święta,
Gdzie lud w bogatych modli się kościołach.
I kędy dziewic słuchają księżęta,
Waleczni w boju, jak nasi rycerze
Czuli w miłości, jak nasi pasterze.

Gdzie człowiek, ziemne złożywszy pokrycie,
Z duszą ulata po rozkosznem niebie...
Ach, ja wierzyłam... bo niebieskie życie
Już przeczuwałam, gdyś słuchała ciebie!

Ach, odtąd marzę w dobrych i złych losach,
Tylko o tobie, tylko o niebiosach!

Krzyż na twych piersiach oczy me weselił,
W nim oglądałam przyszłe szczęścia hasło...
Niestety! z krzyża gdy piorun wystrzelił,
Wszystko dokoła ucichło, zagasło!...
Nie nie żałuję, choć gorzkie łyżę leję,
Boś wszystko odjął, zostawił nadzieję...

A. Mickiewicz.

320.

Któż poradzi w strapacy * Brat goda
o Italii, * Matka całkiem pogłupieli. * Bodaj
tes to bisi wzięli.

O la Boga toć mam biedę, * Jus sam nie
wiem kandy idę, * Ani myśleć o Marysi, *
Bodaj to porwali bisi.

Z każdym dniem człowiek marnieje, * Ca-
ła wieś się ze mnie śmieje; * Jus ja tego nie
przeżyje, * Zaśpiewają mi rekwije.

321.

Któż sierocie poda rękę, * Któż wydzwi-
gnie ze złej doli? * Bóg tylko ukoj mękę. *
Bożej tylko ufam woli.

Czysta miłość jego cnota, * On jest zawdy
jej obrońca; * Czem straszliwiej burza mio-
ta. * Tem jest droższy powrót słońca.

Jak ta Wisła wstecz nie płynie, * Jak być
naszą nie przestanie, * Jak dzień bez nocy,
nie minie, * Tak nie zerwę me kochanie.

322.

Kuba szedł na kiermasz, * A jeszcze nie był czas; * A do kogo, a do kogo? * Do swaka Leszaka.

Swak się pyta, grubo: * Po coś przyszedł. Kubo, * Jeszcze kiermasz na zagonie, * Tyś już tu, żarłoku!

Żonka mnie wygnała, * Jeść mi nie nie dała; * Izem długo w karczmie siedział, * Biła i kudłała.

Razem był pijanym, * W błocie uwalanym, * To mię do grodzy zawrzyła, * I tam mię karmiła.

To się słyhać daje, * Gdy już żonka łaje, * A to jeszcze jest piękniejsze, * Gdy i kijem bije.

Swaczku mój najniłszy, * Wszak to nie jest pierwszy, * Gdy i się raz zły duch na przy, * Biję mnie i dręczy.

323.

Kukułeczka w lesie kuka, * Bo poranek czuje, * Dzieciołeczek w drzewo stuka, * Słowik wyśpiewuje. * Oj dana, moja dana, * Oj Maryniu kochana.

Gdzie Maryni oczko błyszczy, * Tam serce zachciewa, * Ledwie z skóry nie wyskoczy, * Tak się do niej zrywa. * Oj dana i to.

Darmo główkę tkasz w poduszkę, * Nie to nie pomoże, * Kiedy ciężkie masz serce, * Nie uśniesz nieboże. * Oj dana i to.

324.

Kuma sobie siedziała, * Motek nici zwi-
 ała, * Kum dziwował się kumie, kum dziwo-
 wał się kumie, * Kum dziwował się kumie, *
 Że tak pięknie wć umie.

Kufel piwa zgotował, * Kumę piwem czę-
 tował, * I dziwował się kumie, * Że tak do-
 prze pić umie.

A po szumnej biesiadzie, * Kiedy do dom
 ją wiedzie, * Kum dziwował się kumie, * Że
 coś chodzić nie umie.

Z piosnek wieśniaczych z nad Niemna.

325.

Lasy, pola, drżą radosno, * Pękły lody,
 rzeki płyną; * Witaj wiosno, słodka wiosno: *
 Szumi wietrzyk nad doliną.

Świat się budzi ze snu wszystek: * Wi-
 aj wiosno! szepce ziarno, * I zielony puszcza
 listek, * Przez skorupę ziemi czarną.

Witaj wiosno! niech zagwarzy, * Kto
 przeboleł w życiu wiele: * Do mnie smutni,
 o mnie starzy, * Miękkie łoże wam uścielę.

Niezabudki w dole rosna, * Konwalijka
 w lesie dzwoni, * Rosa woła: — witaj wio-
 sno! * I wybucha kłębem woni.

I dziewanna główkę złoci, * Jak na gody
 ruchna młoda; * Pod szeroki liść paproci, *
 Krasna tuli się jagoda.

O stuletni dąb, jemiola, * Liść obwija

tak miłosno; * Macierzanka z cicha woła: *
Witaj wiosno, słodka wiosno!

Rumowiska bluszcz ocienia, * Wieńczy
groby sploty swymi, * Dość Bożego tylko
technienia, * Aby wrócić radość ziemi.

Wszystko czeka dżdżu i rosy, * Szuka
słońca, życia pragnie; * Witaj wiosno! brzmią
odgłosy — * W lesie, w polu, w piasku,
w bagnie!

Ach! gdy śpiewak zimę prześni, * Jak
mu serce drży radosno, * Stroi lirę — czas
do pieśni... * Witaj wiosno! słodka wiosno!

326.

Latem brzózka mała * Z liściem rozmawiała: *
Rzucisz listku złoty * Mnie w jesienne słoły!

Nie bój się o brzózko, * Choć za wolą Bożką *
Ciebie ja porzucę, * Znowu do cię wrócę.

Ujrzym lubą wiosnę, * Ja zieleńszy wzrosną, *
Będziem znowu z sobą, * Będę szumieć z tobą.

327.

Lecą listki z drzewa, * Co wyrosły wolne; *
Z nad mogiły śpiewa * Jakieś ptasze polne;
Nie było, nie było * Polsko dobrze tobie.
Wszystko się prześniło, * A twe dzieci
w grobie.

Popalone sioła. * Rozwalone miasta.

A w polu dokoła, * Zawodzi niewiasta. *
Wszyscy poszli z domu, * Wzięli z sobą kosy, *
Robić niema komu, * W polu giną kłosa.

Kiedy pod Warszawą * Działy się zbierały *
Zdało się, że z sławą * Wyjdzie Polska
ała. * Bili się przez lato, * Bili zimę całą, *
Lecz w jesieni za to * I działy nie stało.

Skończyły się boje, * Ale pusta praca, *
Bo w zagony swoje * Nikt z braci nie wraca; *
Jednych ziemia gniecie, * A inni w nie-
woli. * A inni po świecie * Bez chaty i roli.

Ni pomocy z nieba, * Ani ludzkiej ręki, *
Pusto leży gleba, * Darmo kwitną wdzięki. *
O polska kraino! * Gdyby ci rodacy. * Co
a ciebie giną, * Wzięli się do pracy. * I po
marstwie ziemi * Z Ojczyzny zebrali, * Jużby
dłoni swemi * Polskę usypali. W. Pol.

328.

Leci konik drogą, biczem popędzany, *
tańczył, grzebie nogą i rzy na przemiany. *
Czego rżysz mój koniu, co cię tu wstrzymu-
je? * „Na tem zrodzon błoniu, ja tych stron
słuję.“

Idzie żołnierz młody, karabin mu błyska. *
nad brzegiem wody stoi chata niska, * Idzie,
wolnił kroku, drży karabin w dłoni, * Łza
nie skręca w oku, którą boleść roni.

„Młody wojowniku, czegoż ty zadrżałeś. *
Gdyż przy strumyku chatki nie widzia-
łeś?“ * „Mijałem ja chaty, pałace mijałem, *

Lecz w takiej przed laty z rodziną mieszkalem.“

„W takiej wziąłem życie, w takiej wychowany, * Pokochałem skrycie i byłem kochany. * Wkrótce swoją miłą miałem wziąć w zamęcie, * I wszystko wróżyło niezrównane szczęście!...

„Odbiegłem rodziców, zostawiłem lubą, Ale serce dotąd nad swą boli zgubą, * A choć przeznaczenie iść do świata każe, * Jeszcze biedną chatkę i w niej szczęście marzę.“

Karolina Wojnarowska.

329.

Leci po błoni rycerz na koniu,
Broń na nim jak słońce błyska,
A koń pod nim pianą pryska,
Matulu moja! Matulu moja!

Pójdę do boju w mym świętym stroju!
A z koniczkiem dzielnym w biegu
Stanę w wojskowym szeregu,
Jak rycerz jaki! Jak rycerz jaki!

Armat się nie bój, o koniku mój!
Choć krzyk, wrzawa i świst kul,
Leć śmiało, uszu nie tul,
Jak koń z pod brony! Jak koń z pod brony!

Wróci po wojnie Stach twój spokojnie,
Dla kraju był wojownikiem,
Przy tobie będzie rolnikiem.
Matulu moja! Matulu moja!

330.

Jeć głośie po rosie, po nizkiej leszczynie,
Idź powiedz ode mnie: dobra noc! dziewczynie.

Dobra nocka, dobra, moja najmilejsza;
Ono już do ciebie dróżka ostatniejsza.

Ach, nie ostatniejsza, brońże tego Panie!
Kto się z kim pokochał, ma ciężkie rozstanie.

Rozstańże się, rozstań, kalino z jaworem,
Tak ja się rozstanę z kochaneczkiem moim.

Kalina z jaworem rozstać się nie może!
Tak i nas rozłączysz, chyba Ty, o Boże!

331.

Liście w ogrodzie, liście padają, * Tego
Kowala, tego mi dają; * Kowal bije młotem. *
Zalewa się potem — * Nie chcę, nie pójdę, *
Nie po mojej woli!

Liście w ogrodzie, liście padają, * Tego
Rymarza, tego mi dają; — * Rymarz ciągnie
skóry * Zębami do góry — * Nie chcę, nie
pójdę, * Nie po mojej woli!

Liście w ogrodzie, liście padają, * Tego
Stolarza, tego mi dają; — * Stolarz robi
skrzynki, * Rad kocha dziewczynki — * Nie
chcę, nie pójdę, * Nie po mojej woli!

Liście w ogrodzie, liście padają, * Tego
Skotarza, tego mi dają; — * Skotarz pędzi
krowy, * Rad on kocha wdowy — * Nie chcę,
nie pójdę, * Nie po mojej woli!

Liście w ogrodzie, liście padają, * Tego
garncarza, tego mi dają; — * Garncarz robi
garnki, * Rad on kocha starki — * Nie chce,
nie pójdę, * Nie po mojej woli!

Liście w ogrodzie, liście padają, * Tego
owczarza, tego mi dają; — * Owczarz pędzi
owce * Przez dzikie manowce — * Nie chce,
nie pójdę, * Nie po mojej woli!

Liście w ogrodzie, liście padają, * Tego
świnkarza, tego mi dają; — * Świnkarz pę-
dzi świnię, * Owala się w glinie — * Nie
chcę, nie pójdę, * Nie po mojej woli!

Liście w ogrodzie, liście padają, * Tego
ślusarza, tego mi dają; — * Ślusarz robi kłó-
dki, * To ma rozum krótki — * Nie chce, nie
pójdę, * Nie po mojej woli!

Liście w ogrodzie, liście padają, * Tego
muzyka, tego mi dają; — * Muzyk rychło
wstaje, * Na dzień dobry graje — * Nie chce,
nie pójdę, * Nie po mojej woli!

Liście w ogrodzie, liście padają, * Tego
młynarza, tego mi dają; — Młynarz miele
mączki, * Rada jadam pączki — * Chcę go
i pójdę, * Bo po mojej woli!

332.

Litwincezko, kochaneczko, * Stój dla Be-
ga, stój! * Jam zmęczony i spędzony * Kary
konik mój.

Dla mnie mleka, dla konika * Proszę

owska snop; * Konik w trawie, ja przy ławie *
Legnę u twych stóp.

My ułani, moja pani! * Walczym za kraj
nasz; * Wszak nie zgrzeszysz, gdy pocieszysz *
I buziaka dasz.

Gdy zaświta, trąba wita — * Rzuci się
gość twój; * Bo nad Niemnem w borze ciem-
nym * Strzelcy zaczną bój.

A gdy męsko i zwycięsko * Wrócim do
swych strzech; * Wśród spoczynku przy ko-
ninku * Bajać będziemy wiek:

O tych krajach i zwyczajach * I o pusz-
czach tych; * I o Litwie i o bitwie * I o ocz-
kach twych.

333.

Los okrutny, los niestały, * Dziwne zrzą-
dza nam igrzyska; * Raz nas wznosi na szczyt
chwały, * Wkrótce znowu na dół ciska. * Nie
ten mądry, kto dowierza, * Kto rozumu się
nie radzi. * Wtenczas często los uderza, *
Gdy do szczytu już prowadzi.

Jak igrają piłką dzieci, * Tak i nami
szczęście władcze; * Raz nadzieja nam za-
świeci * I wnet znowu nam zapadnie. * Lecz
choć pogrom z skały runie, * Mąż się bardziej
w stałość zbroi; * Bije piorun po piorunie, *
On jak dąb stuletni stoi.

Wiele nieszczęść jest w szeregu, * Tem
swą lepiej kieruj nawą, * Miło stanąć jest
na brzegu, * Lub utonąć, gdy ze sławą, * Ja

co długo dosyć pływam, * Ani brzegu dojrzeć
mogę, * Wszak, kiedy wesoło śpiewam,
Śmiało puszczam się w mą drogę.

334.

Lśni blaskiem kwietna błoń, * I wkoło
kwiatów woń, * Śpiew wkoło mnie! * Tylko
w mem sercu nie, * Dusza go znać nie chce;
Ach, bo już niema cię * Luba dla mnie!

Nie dla mnie ptasząt śpiew, * Ani zefi-
rów wiew, * Ni maj tych drzew! * Pókim
wiódł ciebie w dłoń, * W mym ręku czuł twą
dłoń; * Rwał kwiaty na twą skroń * I tę-
sknił doń.

Ja oprócz twoich lic, * Nie znałem w świe-
nie nic * Droższego mi! * Chciałem wraz z to-
bą żyć, * Z jednego źródła pić; * Los poza-
zdrościł mi * I wydarł cię!

Każdy mój pacierz brzmiał. * By ci Bóg
szczęście dał; * Tegom ja chciał. * Stwórca
wysłuchał mnie, * Widząc w mem oku łzę: *
Przez nią szczęśliwaś ty. * Ale ja nie.

Czyż mi nie wolno żyć? * O mojem szczę-
ściu śnić, * Szczęśliwym być? * Ja, com pierś
matki ssał. * Świat ojcem moim zwał: * Cie-
biem po Bogu chciał * Kochać i czcic.

335.

Luba, najdroższa, za tydzień wesele,
Czemużeś zawsze taka dla mnie sroga.
Pozwól niech całus ukraść się ośmiele,
Zanim staniemy przed ołtarzem Boga.

O nie najdroższy, tego już nie można,
Jam pod tym względem słowo sobie dała,
Ze z narzeczoną będę zbyt ostrożna,
Bom się w ten sposób raz już załapała.

336.

Ludzie mi to za złe mają, * I z tego się
naśmiewają, * Żem ja grzeczna dla kaźde-
go, * Ja nie widzę nic w tem złego.

Gdy mię obskoczą chłopaki, * I przemówi
jaki taki, * Gdy odpowiem coś grzecznego, *
Ja nie widzę nic w tem złego.

Mówią ludzie, że ja płocham, * Że się
w czterech naraz kocham, * Lepiej więcej jak
jednego, * Ja nie widzę nic w tem złego.

Nie jedna mi już mówiła, * Żem jej chłop-
ca odmówiła, * Jak go nie wziąć gdy chciał
tego, * Ja nie widzę nic w tem złego.

Kocham Jasia, kocham Stasia, * Krzywo
na mnie patrzy Basia, * Jaś przyjaciel Sta-
sia mego, * Ja nie widzę nic w tem złego.

Mówią, że ja paradyję, * Że ojców wiele
kosztuję, * Gdy nie żądam nic cudzego, *
I cóż komu w tem do tego.

A gdy idę do kościoła, * Mówią ludzie żem
wesola, * I że włożę co modnego, * Bo nie wi-
dzą nic w tem złego.

Mówią ludzie że przebieram, * Żem dla
chłopców jest nieszczerą, * Nie przebierać,
gdy dość tego? * Ja nie widzę nic w tem
złego.

Mówią: gdy będę przebierać, * Przyjdzie
mi panną umierać, * Używszy dość świata te-
go, * Ja nie widzę nic w tem złego.

337.

Ludzie mówią, żem szczęśliwy. * Ja się
z tego śmieję! * Bo niewiedzą, jak ja często
Łez strumienie leję!

Płyną moje dni za dniami, * Lata za la-
tami, * A ja szczęścia nie zaznałem, * Żal
mi też za wami!

Jam się rodził nieszczęśliwy * I nieszczę-
sny ginę! * Bom ja ujrzał ten świat cudny *
W nieszczęsną godzinę!

Boże z nieba wysokiego, * Skróć to moje
biedne życie, * Dodaj temu co szczęśliwszy *
Niżli ja na świecie!

338.

Lutni moja ulubiona, * Lutni wdzięczna,
złotostruna, * Kto twe cnoty, kto przymio-
ty, * Kto wychwali wdziek twój złoty.

Tyś na frasunki i troski * Dar z nieba
zesłany Boski, * Tyś w smutkach ludzkich
jedyną * Ochłoda i medycyną.

Cheesz wiedzieć, jakiej natury * Muzyka?
Jerycha mury * Nie taranem ani działa, *
Lecz od niej poupadały.

Przypomnij sobie i ową * Dziwną manię
Saulową, * Jak się nie wprzód ukołysał,
Aż wdzięczną harfę usłyszał.

Wspomnieć i dawniejsze czasy. * Gdzie
tańczyły góry, lasy, * Pardowie i lwi okru-
tni, * Na miły dźwięk trackiej lutni.

Lecz się pewnie mało rzekło, * Jej słu-
chało kiedyś piekło, * Gdy Orfeusz w piekle
żony * Szukał liryk, bijąc w struny.

Ale i w morzu, patrz, ona * Czyni dzi-
wnym Amfiona; * Jego w srogiej morskiej
toni * Lutnia trzyma, lutnia broni.

Acz i nieba kołowroty, * Odprawują swe
obroty * Harmonii na głos dziwny, * Nucąc
Bogu zwykłe hymny.

Tak i w boju bez przynęty * Nie bywa
mosięžno-dętej * Trąby? Aż i lusztuki *
Ważą co, gdy bez muzyki?

Toć muzyka ma zaloty, * Którą snadź
przez cztery młoty * Kowalskie, bijące oraz *
Miał wynaleźć Pitagoras.

Lubo z takiego początku, * Do tego przy-
szła porządku, * Że dwadzieścia głosów mo-
że * Liczyć jej w porządnym chórze.

A słyszysz-że lutni i ty, * Że mania gość
niezbyty, * Zaś przy tobie, wzięwszy czaszę, *
Melancholię wystraszę.

Wspazyan Kochowski.

339.

Łódka moja, łódka! suwaj po głębinie,
Moja ty kolebko, w tobie życie płynie.
W tobie życie płynie tak miło i prędko,
Jak w tej złotej rybce, co goni za wędka.

Łódko moja, łódko, wesoło pruj wody,
Do Halki kochanej płynie włoczek młody.
Płynę włoczek młody, o niej sobie myślę,
Jak o złotej rybce, co pluska we Wiśle.

Łódko moja, łódko, jak jaskółka chybka,
Ponieś mię do brzegu, gdzie jest moja rybka,
Gdzie jest moja rybka, co na mnie spogląda
I jak kania deszczu, tak mnie widzieć żąda.

Czarne kani skrzydła, czarne Halki oczy,
Gdy do niej przypłynę, to do mnie wyskoczy,
To do mnie wyskoczy, do serca przycisnie,
Do mych ust przyłoży swe usta jak wiśnie.

Łódko moja, łódko, oj ty moja chato,
Z tobą mile bieży i wiosna i lato.
I wiosną i latem kołyszą się wody, `
A ja po nich sobie płasam jak pan młody.

Woda — panna młoda, więc hasamy z sobą,
A ty ładna Halko okryj się żałobą.
Okryj się żałobą, pójdę z Wisłą w łóżę,
Gdy o mnie zapomnisz, czego broń mię Boże.

Czego broń mię Boże, zachowaj mię cało,
Jeszczeby dla ludzi życie się przydało.
Ty błądy topielcze nie kwap się na duszę,
Tonących ratować, Halkę widzieć muszę.

Łódko moja, łódko, posuwaj się śmiało,
Kto ma czyste serce, ten się minie z skałą.
Ten się minie z skałą, dopłynie do brzegu,
I po burzy dozna słodkiego noclegu.

340.

Mała chatka przy dolinie * W której strumyk płynie, * Kawał niwy nie leniwy, * Łączka na potrzeby swoje, * To bogactwo moje.

Cztery woły i dwa konie, * Nie drzemiące nigdy w bronie, * Koło ściany wóz kowany. * I pług, który skibę kraje, * To bogactwo moje.

Z owiec mych czarna sukmana, * A czapka z barana, * Pas wełniany w domku tkany, * I świąteczne w skrzyni stroje, * To bogactwo moje.

Dobry sąsiad, święta zgoda, * W domu żonka młoda, * Nie zwadliwa i pocziwa, * Stary ojciec, dzieci dwoje, * To bogactwo moje.

Czerstwe zdrowie, serce hojne, * Sumienie spokojne, * Myśl niewinna, pieśń rodzinna, * Co po pracy słodzi znoje, * To bogactwo moje.

341.

Maryś moja! pójdź tu do mnie, * Mazur ciebie szczerze kocha, * On nie kocha wiarolomnie, * Bylebyś nie była płocha.

Po mazursku ucałuje, * Po mazursku cię uściśnie, * Po mazursku w uszko piśnie, * Mazur serce ci daruje.

Odwróć twoje oczy ode mnie, * Bo one czarują daremnie, * Żadna mnie już żadna nie zwiedzie, * Bo nie ufam dziewcząt częściej.

342.

Matuś moja, matuś, * Nie daj mnie za
góry, * Bom ja nie ptaszyna, * Nie polecę
w chmury.

Matuś moja, matuś, * Nie daj mnie za
wodę, * Bom ja nie rybeczka, * Przepłynąć
nie mogę.

Oj nie daj mnie, matulu, * Da za las
i za wodę, * Bom ja nie cyraneczka, * Da
przepłynąć nie mogę.

Bom ja nie cyraneczka, * Da ani leśny
ptaszek, * Oj nie mogę ja przelecieć, * Da
przez ten ciemny lassek.

343.

Me lube dziewczę, chciej wierzyć mi,
Miłości piosnkę zanuć ci;
Tyś szczęścia mego jedyny źródło,
Tyś pani moja, jam sługa twój!

Me lube dziewczę, wierzaj w tę moc,
Gdzie ócz twych niema, tam dla mnie noc;
A z ust twych płynie słodczy źródło;
Tyś pani moja, jam sługa twój!

O lube dziewczę, wiedz, tyś mój raj,
Za nic bez ciebie wiosna i gaj,
Bo nic nad piękność wdzięków twych źródło;
Tyś pani moja, jam sługa twój!

Lecz, lube dziewczę, zawsze się strzeż,
Ni śpiewakowi, ni piosnce wierz!

Bo tym śpiewakiem, jak stoję żyw,
Jest herszt opryszków, to jego śpiew!

Me lube dziewczę, wierzaj mi, iż
Tyś jedna w stanie wywołać dziś
Z twardego serca miłości zdroj:
Tyś pani moja, jam sługa twój!

O lube dziewczę, przede mną nie stroń,
Choć krwią zboczona jest moja skroń,
Choć z mych uścisków wytryska krew;
Tyś pani moja, jam sługa twój!

O lube dziewczę, choć zdala stój.
Przy tobie mięknie rzeź, mord i bój.
A kiedy ujrzysz wśród borów grób:
Wiedz, że twój sługa śpi u twych stóp!

344.

Meszek w lesie się zieleni, * W nim ja-
gódka się czerwieni; * Któż cię tu jagódko
chował? * Któż tak pięknie umalował?

Kto ci dał na czas gorący * Ze słodyczą
mak chłodzący? * Kto ci dał ten zapach
niły, * Czyjeż ręce cię zdobiły?

Któż jagódkę stworzyć może, * Jeśli nie
Ty, wielki Boże! * Nawet w jagódce maleń-
kiej * Widzim wszechmocność Twej ręki.

Słońce, gwiazdy, ziemia cała, * Góry,
łąki, trawka mała; * Na trawie rosy kro-
pelki, * Wszystko woła: Jak Bóg wielki!

Łąki i łąki.
Zupełny Śpiewnik.

345.

Męłowie mówią o walcu źle, * Tańcem bez sensu zowią go wciąż, * Nie mają racyi, nie mają nie, * Czyż kiedykolwiek miał racyę mąż? * Bo walec to taki taniec niewinny. A taki rzewny, melancholijny, * Nie mają racyi, nie mają nie, * Ci, którzy mówią o walcu źle.

Bo czyliż za złe można wziąć to, * I czyż kobieta popełnia grzech, * Że ją do serca przycisnie kto, * Wzbudzi w niej miłość lub częściej śmiech. * Bo walec itd.

Pan mąż się gniewa, pan mąż się dąsa. Czemp prędzej z balu wywieść mnie chce, * Lecz choć się gniewa, pokręca wąsa, * Jednak m walca przerwać nie śmie. * Bo walec itd.

A gdy się pyta mąż po zabawie: * Cóż ci powiedział tamten lub ów, * Ja mu przeróżnych rzeczy naprawię, * A gdy mnie znurdzi, powiem: bądź zdrów! * Bo walec itd.

346.

Mgła mi do oczu zawiewa, * Z łona w prawo i w lewo ćmi na około. * Dumka na ustach brzęknie i skona; * Niemo, och! niemo, bo nie wesoło; * Dumka na ustach brzęknie i skona. * Niemo, och! niemo, bo nie wesoło!

Nie ma, bo nie ma, czego potrzeba! * Dawno mi tutaj nudno, niemiło: * Ni mego słonica! ni mego Nieba! * Ni mego czegoś, czem serce żyło.

Kochać i śpiewać byłoby błogo; * W cu-
zej tu pustce śniłbym jak w domu! * Ko-
nać, o kochać — i niema kogo, * Śpiewać,
śpiewać, i nie ma komu!

Niekiedy wzrokiem ku Niebu wiercąc, *
oświstom wiatru wcale nie taję * Zimno,
zimno, lecz puka serce: * Że z dumką
insze odlecim kraje.

Bohdan Zaleski.

347.

Miała baba koty dwa, * Kazała im rąbać
drwa, * Jeden musiał piłą rznąć, * Drugi łu-
ać, wiory ciąć.

Miała baba świerszcze dwa, * Kazała im
wozić drwa, * Jeden biedak chodził w szli, *
Drugi jeździł, wołał wi!

Miała baba parę sów, * Te paliły w piecu
mów, * Jedna z ślepi ogień trze, * Druga
ucha, w piece dmie.

A gdy skwarny nastał dzień, * Każe baba
bierać cień, * I na bielnik każe piąć, * Bie-
ć płótno, z cienia ciąć.

Nabielila kilka kup, * Powiązała wszyst-
to w snop, * I naszyła koszul dość, * Biednym
ludziom to na złość.

Bo gdy przyszedł mroźny czas, * Wysprze-
żała wszystkie wraz; * Kto koszulę taką
wziął, * Tego mróz do szpiku ściał.

Więc namarzło ludzi dość, * Przez tej
aby straszną złość, * Pozdzierany zewsząd
cień * Nie pokazał się i w dzień.

Ale nadszedł złości kres, * Przyszła po-
msta ludzkich łez, * Baba sobie smacznie
śni, * Nowe złości znówu śni.

Świerszcze, sowy, kotów dwu, * Oj zbie-
rają cień co tchu, * I nad chatą robią dach
Grubo z cieni, że aż strach.

W chacie ciemno, ciągle noc, * Bo już
taka cienia moc, * A więc baba lata śpi
I na próżno złości śni.

Zwiedła, wyschła, gdyby wiór, * Że ja-
lżejsza jest od piór, * Więc kiedy raz zadął
wiatr, * To ją poniósł aż do Tatr.

Z Tatr zaś, że to w drodze już, * Wiatr
ją poniósł aż do mórz, * Wkoło świata wieje
ją gna, * Oj dobrze ci, babo zła!

348.

Miała baba trzy cery, * Miała baba trzy
cery, * Fiksum fiderlum, * Drumuliksuna
seksum, * Trzy cery.

Jedna była robotna, * Jedna była robo-
tna, * Fiksum itd. * Robotna.

A ta druga taneczna, * A ta druga ta-
neczna, * Fiksum itd. * Taneczna.

A ta trzecia ospała, * A ta trzecia ospa-
ła, * Fiksum itd. * Ospala.

Tej robotnej kożuszek, * Tej robotnej ko-
żuszek, * Fiksum itd. * Kożuszek.

Tej tanecznej trzewiczki, * Tej tanecznej
trzewiczki, * Fiksum itd. * Trzewiczki.

Tej ospałej pierzyny, * Tej ospałej pic-
ny, * Fiksum itd. * Pierzyny.

Tej robotnej siodłaka, * Tej robotnej sio-
ka, * Fiksum itd. * Siodłaka.

Tej tanecznej wojaka, * Tej tanecznej wo-
ka, * Fiksum itd. * Wojaka.

Tej ospałej żebraka, * Tej ospałej żebra-
ka, * Fiksum itd. * Żebraka.

349.

Miłe dziecię, póki w kwiecie, * Póki oczka
niem płoną, * Dziewczę z serca troskę
nie cie, * Twarz rozjaśni zachmurzoną, *
y szybkimi biega kroki, * Czy szczebio-
c zbiera kwiatki... * Bo choć cały świat
proki, * Nie masz niewiast nad Sarmatki.
Gdy w dziewicę dziewczę wzrośnie, * Gdy
awola minie płocha, * Już w szesnastej ży-
a wiośnie * Krasawica kogoś kocha. * W tej
łości skromne roki, * Tylko z lubym pra-
ie chatki... * Bo choć cały świat szeroki, *
e masz niewiast nad Sarmatki.

Tą miłością świat otoczy, * Ojca, matki,
wne dzieje; * Kto w jej zacne spojrzy
zy, * Sam na sercu pozacnieje: * To ko-
ania są uroki... * Cud po innych krajach
adki... * Bo choć cały świat szeroki, *
e masz niewiast nad Sarmatki.

W domu męża się zasklepi, * Już jej
szystko na tym świecie, * W bojach życia
ęza krzepi, * Własną pierśią karmi dzie-

cię, * Niemowlęce stawiać kroki, * Miłość
kraju wpaja w dziatki... * Bo choć cały
świat szeroki, * Nie masz niewiast nad Sar-
matki.

Czy w boleści, czy w radości, * Czy zla-
tuje myślą z nieba * Miłem słówkiem wita
gości. * A żebraka kęsem chleba, * Czy ta-
pogrzeb, czy wesele, * Wspiera ludu niedo-
statki... * Bo choć niewiast w świecie wie-
le. * Nie masz niewiast nad Sarmatki.

Gdy w podeszłe przyjdą lata, * Czy to w do-
mu czy w świątyni, * Do pacierza ręce splata
A za wnuków modły czyni; * Zaczę postać
krzyżem ściele * Za pomyślność swej gro-
madki... * Bo choć w świecie niewiast wiele,
Nie masz niewiast nad Sarmatki.

350.

Mile mi w pracy upływa to życie,
Bo też dzień cały siedzę przy kopycie,
A nawet nocy nieraz zarwę chętnie
Gdyż Bóg temu daje, co pracuje skrzętnie.

Ale gdy północ uderzy w niedzielę,
Dłużej pracować już się nie ośmielę,
Wiem, kiedy robić i znam zakon Boży.
A praca w święta chleba nie przymnoży.

Jednak niejeden przewrotnie tu żyje,
W niedzielę robi, w poniedziałek pije,
Pije, przepije i mienie i zdrowie,
Za to też w domu bieda, co się zowie.

Chwała bądź Panu, żem od tej ślepoty
Wolny, pilnuję dzień cały roboty;
Bo szukam szczęścia nie zabaw w mamidle,
Lecz przy kopycie i dratwie i szydle.

Mawiał mi ojciec, a też szewc nielada:
„Synu, partacka praca nic nie nada,
Tylko raz jeden uda się oszukać,
A potem możesz chleba długo szukać.“

I te ojcowskie utkwily mi słowa.
Że je do śmierci pamięć ma przechowa
Przeto ja wierny tej świętej przestrodze
Mam dobre imię i dobrze wychodzę.

Robię ja mocno, towar daję trwały,
Dla tego mam też ciągle odbył stały.
Chwałą mnie kmiotki, mieszczany i pany,
Bo też mój buć jakoby ulany.

Przeto mnie nieraz boli mocno serce,
Gdy widzę, że stan szewski w poniewierce,
Ale to stanu naszego nie wina,
Boć mamy szewcem św. Kryspina.

I nasz Świętosław pierwiej buty robił,
Nim się na księdza chlubnie przysposobił.
Nie wiń więc stanu, choć go pijak splami
Są ludzie sławni i pomiędzy nami.

A któż to pełen znaczenia i sławy.
Rej wodził ongi wśród murów Warszawy?
Nasz to Kiliński, chwat panie jak rzadko,
Co nieraz wrogom uszył buty gładko.

A dziś z Kościuszką, jako dzielne chwaty
Zdobią w obrazach pałace i chaty,
Po dziś dzień słynie szewc przy Naczelniku,
Że uszył butów wrogowi bez liku.

Już więc nie zważam na przymówki czyje,
Wesoło śpiewam, wesół buty szyję,
A nawet szewstwo zaszczytem mi będzie,
Bo pocziwego każdy chwali wszędzie.

Mam ja też syna, chwała za to Panu!
Lecz i on swego nie porzuci stanu,
Bo skoro wszystkie ukończy nauki,
I on tej szewskiej nie porzuci sztuki.

Czy to uczony, ach mój miły Boże,
Bojąc się wzgardy, szewcem być nie może?
Czy to stan szewski jest stanem głupoty,
Oj źle, że tyle jeszcze dziś ślepoty!

Tylko półmędrki, nie ludzie uczeni,
Tak sądzić mogą i niedowarzeni;
Wstyd jąc się rzemiosł, że wszystkie ohydza,
Lecz za to bruków zbijać się nie wstydza.

Niech je zbijają choćby całe życie,
Ja sobie szczęśliw jestem przy kopycie
I póki siły nie będą znękanę,
Póty ja butów szyć nie poprzestane.

351.

Miłą cieszymy się nadzieją, * Że się wróca
złote czasy, * Że nam znowu zajaśnieją

karabele, wasy, pasy, * Kołpak i pętlice ry-
* I zwyczaje wszystkie dawne, * Nade-
wszystko owo sławne * Staropolskie kochaj-
ny się!

352.

Miłość dar nieba zbyt drogi, * Jej płacą
old wszystkie stany: * Monarcha, żebrak.
bogi, * Uczeni, kmiecie i pany. * On mę-
rzec co miłość czuje * Chętnie się do pióra
ierze, * Chętnie naucza, pracuje, * Szcze-
liwy, kto kocha szczerze.

Po pracy oblany potem * Rolnik z swą
ubą spoczywa, * Pod bujnej wierzby uplo-
em * Swobodnej chwili używa. * Wesoło idą
a niwy * Obok kochanek pasterze, * Ich
wiek swobodny jest tkliwy, * Szczęśliwy, kto
kocha szczerze.

Ten co się wślawił przez męstwo, * Obroń-
ą kraju nazwany, * Spełnił chwalebne zwy-
ęstwo, * Bo wiedział, że jest kochany. *
ójde, rzekł z zapalem do niej, * Złożę zdo-
yte puklerze, * Ona mię bluszczem osłoni *
Szczęśliwy, kto kocha szczerze.

353.

Miły Stachu, posłuchajcie. * Coś wam po-
wiem, uważajcie: * Że jak moją Zosię zoczę, *
edwie z skóry nie wyskoczę!

Dawniej ja z nią kwiatki sadił, * Naj-
zęściej się z Zośką wadził; * Teraz z nią mó-
wić nie umiem: * Co się stało, nie rozumiem!

Przy pasieczku z kółeczkami, * I w bu-
ciczkach z podkówkami, * Zaraz jutro do niej
ruszę. * Czy mię kocha, poznać muszę!

A w tym stroju przed Zosienką, * Pokło-
nię się niziuteńko; * Zajrzę w oczka czy się
mienia, * Zaraz poznam, czy mię cenią!

354.

Minęła zima i stopniały lody,
Na każdej twarzy rozkosz się maluje;
Bo już nastały wiosenne swobody,
A mnie biednemu rozpacz życie truje.

Dawniej nadzieja me życie słodziła,
Przepowiadałem sobie wiek mój młody;
Każda mnie luba wolnością bawiła,
Dziś mnie ścigają nieszczęścia kłopoty.

Z daleka od tej, co mem sercem włada,
Którą wybrałem z pomiędzy wszystkimi;
A los nieszczęny zawsze mi powiada:
Jak nieszczęśliwy jesteś na tej ziemi.

A tak w miłości utracam nadzieję,
Wszędzie mam cierniem zarośnięte drogi;
Zamiast słodczy, wiek młody wędnieje,
A w miejscu róży, koliste mam głogi.

Tak otoczony nieszczęścia powłokiem,
Niekiedy księżyc zabłyśnie promieniem,
Lecz znowu obłok leci za obłokiem,
I ścieżki moje czarnym kryje cieniem.

355.

Młode dziewczeczki * I panienczki, * Choć
pół chwileczki * Darujcie mnie! * To powiem
o was, o was, o was, o was, o was, * Na ko-
rzyść waszą troszeczkę źle.

Że na tym świecie * W każdej kobiecie, *
Tego nie wiecie, * Jest przywar sto! * Może
jest więcej, więcej, więcej, więcej, więcej. *
Lecz że jest nie mniej, już ja wiem to!

Od ciekawości * Do zalotności, * Na sa-
me ości, * Końcówek mam, * Żeby nie skła-
mać, nadto, nadto, nadto, nadto, * Pewnie
trzydzieści końcówek znam!

Dodajcie, proszę, * Innych po trosze, *
Których, jak wnoszę, * Nazbiera się, * A sa-
me, same, same, same, same, * Same przy-
znacie tę prawdę mnie.

Że trza odwagi, * Nie małej wagi, * Na
takie plagi * Narażać się, * Ażeby kochać,
kochać, kochać, kochać, kochać * Przez całe
życie choćby was dwie!

A my, niestety! * Ślepi jak krety, * Na
trzy kobiety * Kochamy dwie! * Czy to już
nie jest, nie jest, nie jest, nie jest, nie jest *
Szaleństwo całe, powiedzcie mnie!

Tak, to szaleństwo. * Na to męczeństwo, *
Niebezpieczeństwo * Narażać się! * A jednak
która, która, która, która, która * Z was, pa-
nieneczki, chce kochać mnie?

356.

Młodość i piękność mam,
Kwiaty roznoszę,
Panów i pięknych dam
Istne rozkosze.

Wszyscy kochają mnie,
Biedny, bogaty,
Zarówno kwiaty chce
I kocha kwiaty.

Paniczów, panien rój,
Gdy mnie otoczy,
Ta patrzy w koszyk mój,
Ten w czarne oczy.

Ale nie wieczne są
Chwile radosne,
Niedługo trzeba nam
Pożegnać wiosnę.

Lato opuszcza nas,
Nadchodzi zima,
Z nią idzie smutku czas,
Bo kwiatów niema.

Pryśła nadziei nieć,
Los idzie wspak,
Jak tu kwiaciarką być,
Gdy kwiatów brak.

Pora w ten smutny czas
Śnieżna i słotna,
Ja też jak w polu gład,
Biedna, samotna.

Lecz wnet mi niebios król
Wraca dostatki,

Gdy wyjrzą z bujnych pól
Do słońca kwiatki.

Gdy wita ptasząt rój
Jasne poranki,
Najmilszych niebios cór
Wiosny kochanki.

Znów mię pań, panów rój
Codzień otoczy,
Ta patrzy w koszyk mój,
Ten w czarne oczy.

Żal znika z moich lic,
Śmiech tylko znam,
I już mi nie brak nic,
Bo kwiaty mam.

Jakież to panów, pań
Młodziuchnych roje,
Zyskały serca dam
Przez kwiaty moja.

O wiosno! witam cię.
Trwaj wiecznie nam,
Wszyscy kochają mnie,
Bo kwiaty mam.

357.

Młynareczko czarno-oka, * Twoje serce
jak opoka, * Gdy mię będziesz wiecznie smu-
cić, * Pójdę, pójdę w staw się rzucić.

Jeszcze cię szkody nabawię * Poschną
rybki w twoim stawie, * Taką boleść serce
czuje, * Że nią cały staw zatruję.

Pośród burzy, pośród grzmotu, * Pośród
młyńskich kół obrotu, * Gdy zahuczą stawy
fale, * Ty usłyszysz moje żale.

A gdy kiedy dla ochłody * Pójdiesz ką-
pać się do wody, * To ci zaraz na myśl pad-
nie * Że topielec leży na dnie.

Stój! poczekaj coś ci powiem, * Niech się
o twem sercu dowiem, * Jeśli skaczesz, skacz,
że w tonie, * Co ma wisieć nie utonie.

358.

Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie, co na-
I ludzie mi drodzy i mili, [szc]

I nie wiem, co miłsze nad swojskie poddasze.
Nad ptaka, co w krzakach wciąż kwili?

I matkę, co w bieli len przedzie w świetlicy!
Nad ziemię, co zboże nam rodzi?

Nad gwiazdkę, co w czystej odbija krynicy
Nad miesiąc, co z lasu wychodzi?

I nie wiem, co miłsze nad ludzkie wejrzenie!
Co czystsze nad wodę przeczystą?

Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad ziemię ojczystą?

Lenartowicz.

359.

Moja dziewczyna robotna była, * Wzięła
kądziółkę po wsi chodziła * I przedzie i mo-
ta * To mojej dziewczyny robota.

Wzięła bębenek i skrzypowisko * Pognała
gęsi hen na pastwisko, * Bębniła i grała,
Na swego Jasieńka wołała.

Bębenek stłukła, gąski zgubiła; * Cóż ja
nieszczęsna będę robiła! * I płacze i woła, *
Ach! nieszczęśliwa moja dola.

360.

Moja matka dobra była, * Bo mnie robić
nie uczyła, * Tylko hulać i tańcować, *
W karty grywać i całować.

A mój ojciec zawierucha, * Bo mię za-
przął do cielucha; * Bił go biczem a mnie
kołem, * Żebym pociął równo z wołem.

361.

Moje ty drogie dziewczę figlarne, * Czemu
twoje oczy takie są czarne? * Jak dwa dyamen-
ty krepą przyćmione, * Takie śmiejące, choć
zażawione? * Wyznaj dziewczyno o tym se-
krecie * Nie powiem słówka nikomu w świe-
cie, * Bo cóżby rzekli ci, co nie wiedzą, * Że
tam dwa czarne dyabełki siedzą.

Zuchwałe, chłopcze, robisz pytanie, *
Chcesz, bym dała odpowiedź na nie; * Do-
brze, lecz proszę, nie zdradź, chłopczyno, * Bo
ci nie radzę igrać z dziewczyną! * Czy wiesz,
Blaczego, takie mam oczy, * Co choć błyszczą-
ce, a łza nie mroczy? * Z nich miłość tryska,
choć chcę stale, * A ty z nich czytać nie
umiesz wcale!

Zmilkła dziewczyna, zerka oczkami, * A
masz chłopczyna walczyć z myślami! * I radby
mówić i jeszcze pytać, * I tę figlarke za słów-

ko schwytać. * Czy się odgadli, co było po-
tem? * Pan Bóg wie chyba — ja nie wiem
o tem, * Ale figlarka swemi oczkami * Stra-
szy wciąż wszystkich, jak dyabełkami!

A. Chodecki.

362.

Mój kłębuszku poplątany, * Igrał z tobą
ktoś nieładnie, * Do rąk wziął niepowołany.
I powikłał pasma zdradnie.

Była w tobie dawniej była * Jedna nitka
szczerą-złotą, * Lecz się teraz gdzieś ukryła,
Kto ją znajdzie, kto rozmota?

Myśli moje poplątane, * Nieprzyjazną re-
ką losu; * Wyszły mętne powikłane, * Z wa-
ki życia i chaosu.

W twoje ręce myśl i wątek, * Mój aniele,
dzisiaj powierzę; * Znajdziesz koniec i począt-
tek, * Tylko szukaj, szukaj szczerze!

Justyn Wojewódzki.

363.

Mój kumotrze, źle się dzieje, * Miota czło-
kiem los, * Każdy z starego się śmieje, * Ni-
czem siwy włos, * Nie tak za mych czasów
było, * Każdy starców cenił; * Dzisiaj człeka-
tak niemiło, * Radbym już nie żył.

Wprzód, czy młody, czy stary, * Kochał
ojców swych: * Strzegł przykazań święte-
wiary, * Dał życie za nich. * Dzisiaj za nie-
dawna cnota, * Wszystko w pieniądź dnie;

Wszystkiem u ludzi garść złota, * Żle się dzieje, źle!

Lepiej się też wprzód dydziało, * Jak bujny był plon; * Stokroć z roli się wracało, * Darczył Bóg z wszech stron. * Żałujmy za nasze grzechy, * Wzniesmy w niebo głos: * Śliczny Jezus da pociechy * I osłodzi los!

364.

Mój złotowłosy synku maleńki, * Wiem ja, że bardzo lubisz piosenki, * Które ci nuczę niekiedy: * O wiernych pieskach, o białych kotkach, * Jasnych aniołkach, małych sierotkach, * Które Bóg strzeże wśród biedy.

Ale są jeszcze piosenki inne, * Przy których dźwięku serce niewinne * Zadrży niecierpliwem wzruszeniem; * O starych czasach, o ludziach dawnych, * Królach, hetmanach, rycerzach sławnych, * Co śpią pod mogiłą kamieniem.

To dziady twoje, to ojce twoje, * W grób z sobą wzięli skrzydlate zbroje, * Wzięli święcone bułaty; * Lecz zostawili sławy puści-
nę. * A ten, kto taką ma ojcowiznę * I tak-
łość jeszcze bogaty.

Lecz skarby swoje znać trzeba, dziecię, * By potem za nie kupić na świecie * Wszyst-
ko, co wielkie, a święte. * Trzeba je, mówię, znać i szanować, * W synowskiem sercu z mi-
łością chować, * By w proch nie wpadły wstrząśnięte.

Słuchaj więc, synku, co śpiewać będę.
Gdy cię do serca tuląc, usiędę * Pod Matką
Boskiej obrazem; * Bo to Królowa tych,
śpią w grobie, * Pobłogosławi i mnie i to-
bie, * Kiedy westchniemy doń razem.

365.

Na nutę: „Pije Kuba.”

Mówi Kuba do Jakuba: * Posłuchaj, są-
siedzie: * Wyrzekłem się alkoholu, * Dobrze
mi się wiedzie! * Kto alkohol pije, * Tego
we dwa kije. * Łupu cupu, cupu łupu, * Niech
w trzeźwości żyje!

Pilem dawniej, pilem codzień, * Żydek
zbierał grosze, * Żona, dzieci w domu pia-
cząc * Marły głód po trosze, * Kto alkohol
pije itd.

Dziś nie piję, miast żydowi * Grosze skła-
dam żonie. * W domu szczęście i dostatek,
Zgoda, miłość płonie. * Kto alkohol pije itd.

Więc ci radzę, mój sąsiedzie, * Wy-
rzech się wyskoku, * Zaręczam, nie pożału-
jesz * Nigdy tego kroku. * Kto alkohol
pije itd.

Hej, rodacy, czas najwyższy * Wyrzec
pijaństwa, * W którym giną i marnieją
Rodziny i państwa. * Kto alkohol pije itd.

Pili nasi pradziadowie, * Cnoty zatra-
cili. * My wyrzeczmy się pijaństwa, * By-
śmy je wskrzesili. * Kto alkohol pije itd.

Dla ojczyzny, bracia, trzeba * Iść na szan-
e nowe, * Aby hydrze, co ssie naród * Wcze-
nie urwać głowę! * Kto alkohol pije itd.

Cóż pić? pytasz — czystą wodę. * Napój
Adamowy. * Ten najlepszy, rzeźwi, poi, * Nie
zamęca głowy. * Kto alkohol pije, * Tego we
śwa kije, * Łupu cupu, cupu łupu, * Niech
w trzeźwości żyje!

F. Cejrowski.

366.

Mówię ci grzecznie i skromnie: * Z tak
dzikiej nie chełp się cnoty; * Posłuchaj dziew-
zę, chodź do mnie * Chodź, kupię ci pier-
ścień złoty. * Ja, panie, złota nie noszę,
Nie kupuj, nie kupuj, proszę. * Nie kupuj,
nie kupuj proszę.

Ach twoje oczka nad złoto, * Ja tylko dla
ciebie żyję! * Pozwól mi, proszę cię o to, *
Kupię ci pereł na szyję! * — Ja, panie, pe-
reł nie noszę; * Nie kupuj, nie kupuj proszę!

Moje ty szczęście jedyne! * Czemuż me
serce zasmucasz? * Powiedz mi, powiedz przy-
czynę, * Dla której dary odrzucasz. * — Nie
miłe są twoje dary, * Boś panie, brzydki
stary.

St. Witwicki.

367.

Mówił mi gospodarz o kwartalne,
Lecz ja mu cierpliwym kazał być,
Boć to teraz czasy zbyt fatalne,
Ledwie z kwartalnego można żyć.

Cóż ja teraz pocznę, taki jest mój stan,
Nie mam ani grosza na ten święty Jan.

Mówił mi też kupiec mój korzenny.
Że mnie do przedsądu wezwać da,
Ale zaraz przybrał głos odmienny,
Widząc, że bursz prawy mniej o to dba.
Kto chce igrać z burszem, niech igra,
Ale zje sto dyabłów, nim wygra.

A czyż mnie też dyabli opętali,
Co jednego zepchnę, wraca dwóch,
Długo mi się będą naprzykrzali,
Aż jednego zepchnę ze schodów.
Przed świętami długów nie spłacam,
A po świętach więcej nie wracam.

368.

Mrok zapada w tej dolinie, * A ja łódka
płynę, * Tam gdzie szczęście me jedyne,
Tam ja płynę, tam; * Gdzie drzewa, kwia-
ty, * Tam jej błysły szaty. * Serce mi bije
bo ją w sercu mam. * Gondolo w szybkim
biegu * Zdążaj tam do brzegu, * Płyn lotem
ptaka z tych toń, * Do mej lubej goń.

Sliczne lube dziewczę moje, * Zakończ nie-
pokoje, I oddaj mi serce twoje, * Zakończ
wszystko raz. * Tyś mi wzajemną, * Ty po-
płyniesz ze mną. * Miłość prawdziwa nie roz-
łączy nas. * Gondolo w szybkim biegu itd.

Tam spokojnie w tej ustroni, * Któż na-
tam dogoni, * I kto wydrze z mojej dłoni,

To co dał mi los. — * Nad brzegiem
ona, * Stoi zamyślona, * Widzę ją zdala, sły-
szę lubej głos. — * Gondolo w szybkim bie-
gu itd.

369.

My chcemy Boga! święta Pani! * O usłysz
Twoich dzieci śpiew! * My Twoi służy uko-
chani, * Za wiarę damy życie, krew. * Bło-
gosław, słodka Pani! * Błogosław wszelki
stan! * My chcemy Boga! My poddani! *
On naszym Królem, On nasz Pan!

My chcemy Boga w rodzin kole, * W tro-
skach rodziców, w dziełek snach: * My chce-
my Boga w książce, w szkole, * W godzinach
wytechnień, w pracy dniach, * Błogosław, sło-
dka Pani! itd.

My chcemy Boga w wojsku, w sądzie, *
W rozkazach królów, w księgach praw, *
W służbie na morzu i na lądzie, * Spraw to,
Maryo! spraw, o spraw! * Błogosław, słodka
Pani! itd.

My chcemy Boga w wszelkim stanie. *
Boga niech wielbi: szlachta, lud, * Pan czy
robotnik, czy mieszczenie * Bogu niech niosą
życia trud. * Błogosław, słodka Pani! itd.

My chcemy Boga w każdej chwili, * I dziś
jutro — w szczęściu, w łzach; * Czy nam
się pociech niebo schyli, * Czy w gruzach le-
ganie szczęścia gmach. * Błogosław, słodka
Pani itd.

My chcemy Boga! — Jego prawo * Niech
będzie naszych czynów tchem! * Byśmy umieli
chętnie, żwawo: * Obierać dobre, gardzić
złem! * Błogosław, słodka Pani! itd.

370.

My sobie włóczęgi, my sobie cygany.
Nam głodu nie straszno, nam grzbietu nie
szkoda. * Niech żyje wróżbiarstwo! niech żyją
łachmany! * Niech żyje cygańska swoboda!

Żyjemy jak ptaki, nikt lotu nie ścieśni.
Chleb mamy, choć żaden nie sieje, nie orze.
Niech żyją torbany, brzękotki i pieśni,
Ognisko w cygańskim taborze!

Choć głodni i chłodni nie żyjem dla sie-
bie. * My ludziom tłómaczym co gwiazda
uorze. * Niech żyją niebiosy! nam żniwo na
niebie, * Niech żyją wróżbiarki i wróżbiarze

W. Syrokomla.

371.

My śpiewamy na zagonie, * A nad borem
chmura: * Dalej chłopcy, snopy w dłonie.
Jakby do mazura.

Już wiatr świszczę, szumi niwa, * Wron
kraczą już stada; * Dolaż nasza nieszczęśli-
wa, * Już grad u sąsiada.

Boże! weź dobytek kmieci, * Tylko daj na-
dzieję, * Że z nas każdy dla swych dzieci
Jeszcze raz zasieje.

Zostaw zboża tylko na to, * By zasiać to

niwę; * Przyjdzie kiedyś lepsze lato * I żniwo szczęśliwe.

A gdy każdy na swej grzędzie * Garść ziarna uchowa; * Bujnem żniwem kwitnąć będzie * Kiedyś błoń Lechowa.

Bo kto z Bogiem zapracuje, * Ten słodko spożyje; * Nigdy nędzy nie uczuje, * Kogo Bóg zakryje.

372.

Myśmy szczerzy bracia, * Nie mamy pić za co, * Ojcowie nie dadzą, * Wędrować kazują.

Gdzież powędrujemy, * Gdy drogi nie wiemy? * Górą, lasami, * Pójdzie Pan Bóg z nami!

Cóż tam jeść będziemy, * Jak powędrujemy? * Są w lesie korzonki, * Wędrownych pieczonki!

Cóż tam pić będziemy, * Jak powędrujemy? * Jest w kolei woda, * Wędrownych wygoda.

Gdzie leżeć będziemy, * Jak powędrujemy? * W zielonym gaiku, * Na pięknym trawniku!

Czem się przykryjemy, * Jak powędrujemy? * Jest na stawie trzcina, * Wędrownych pierzyna!

Czem się umyjemy, * Jak powędrujemy? * Jest w kolei woda, * Wędrownych wygoda.

Czem się obetrzemy, * Jak się umy-
my? * Idzie dziewczę drózką, * Utrze nas
chusteczką.

Czem się rozczeszemy, * Jak powędruje-
my? * Są na świerkach szyszki, * Wędro-
wnych grzebyszki.

373.

Na dolinie na zielonej * Widzę w dali wio-
ską małą, * Domek płotem ogrodzony, * Na
zakręcie brzozę białą; * Do gościńca droga
długa, * Na niej lipy i topole. * Poza wzgó-
rzem srebrna struga; * A za strugą szczere
pole.

Nawet kwiatki także prawie, * Na pa-
górku, na przydrożu, * Dziki piołun w bujnej
trawie, * I bławatki rosną w zbożu. * Gdyby
jeszcze tam na boku * Krzyż się schylił na
rozstaju, * A dąb siwy u potoku, * Tobym
myślał: żem już w kraju.

Jaka cicha szczęsna chatka, * Przy niej
matka, dziewcząt dwoje; * Czemuż to nie
moja matka, * Czemuż to nie siostry moje? *
Słońce zaszło za lasami, * Lud wesoły idzie
z pracy, * Czemuż się nie cieszę z wami, *
Czemuż wyście nie Polacy?

Ptaka powrócił w swoje gniazdo, * Zwinął
skrzydła utrudzone, * Chmurna losów moich
gwiazdo, * Gdzież mnie wiedziesz, w która
stronę? * Płyńcie, płyńcie łzy tęsknoty, * Nie-

utulne łyż tułacze, * Może, jeśli dzień prze-
placę, * Noc przyniesie mi sen złoty.

Teof. Lenartowicz.

374.

Na dolinie zawierucha, * Wiatr ze śnie-
giem dmie; * Na kominie ogień bucha, *
Trzaska wkoło mnie.

Przy kominie z lulką stoję, * Puszczam
w kłęby dym, * A wspomnienia wszystkie
moje * Lecą razem z nim.

Niechaj lecą jak leciały * Chwile mło-
dych lat; * Które z sobą wszystko wzięły — *
I ten szczęścia kwiat!

Gdzie ten kwiatek, gdzie nadzieje? * Opu-
ściły mnie! * Jeden wiatr, co w polu wieje, *
Tylko bawi mnie!

On bez celu, ja bez celu, * Jak ten z lulki
dym, * Dwóch nas tylko, dwóch nie wielu, *
Lećmy razem z nim.

375.

Na mą biedę i niedolę * Po coś zleciał, tu
na pole! * Po coś znęcił gołąbeczka * I stu-
manił mój sokole? * Bielutkiego gołąbeczka *
Stumanieś go! * Gołąbeczek nad górami *
Zatrzepotał skrzydełkami, * Ale już nie bie-
lutkiemi, * Lecz krwią własną czerwonemi *
Zatrzepotał skrzydełkami, * I jak kamień
spadł ku ziemi.

376.

Na mojej grządce porosły kwiatki, * Wiatr
w polu pobrał mi zboże, * Piorun uderzył do
mojej chatki; * Biedny ja biedny o Boże!

Miałem konika, który za młodu * Nie raz
mnie nosił nad morze, * Ale ten konik zdechł
mi z głodu; * Biedny ja biedny o Boże!

Miałem ja ptaka, co zawsze gada, * Miał
piórka śliczne i hoże, * Lecz tego ptaka zjadł
kot sąsiada; * Biedny ja biedny o Boże!

Miałem dziewczynę, czy która w świecie *
Piękniejszą od niej być może? * Lecz ta
dziewczyna zwiódła mnie przecie; * Biedny
ja biedny o Boże!

Ojciec mi tylko grób swój zostawił, * Na
którym płakać syn może, * Lecz zły pan na
nim dom swój postawił; * Biedny ja biedny
o Boże!

377.

Na mojem podwórzu * Ciorała się bieda. *
O nieszczęsna biedo, * Idźże ty do żyda!

Harędarzu żydzie, * Wyrozum tej biedzie, *
A daj jej gorzałki, * A niech dalej idzie.

Bieda się opiała, * Rozum utraciła, * I po-
szła do stawu, * Tam się utopiła.

Młynareczka wyszła: * Co to tam tak
trzepie? * Ta nieszczęsna bieda * Wodę nam
wyżłepie.

Młynarz biedę chwycił, * Wraził ją do zie-
la: * Teraz tu siedź, biedo, * Aże do wesela.

Bieda się zebrała, * Idzie po zapłociu, *
Zagląda do stodół, * Kto dobrze wymłócił.

Na Łagiewskim polu * Są dziurawe dę-
by; * Siedzi tam w nich bieda, * I wyszcze-
rza zęby.

378.

Na pensyi tu, szczęśliwe dni, * Płyną dziś
nam przez cały czas, * I gdyby kto wybór dał
mi: * Czem pragnę być — rzekłabym wraz — *
Ach! jak ja pensyę kocham serdecznie, * Na
pensyi pragnę pozostać wiecznie.

Zaledwie dnia zabłyśnie brzask, * W kap-
licy tam, brzmi dzwonka głos, * U Boga więc
prosimy łask, * W opiekę Swą by wziął nasz
los. * I modlim się, modlim serdecznie, * Na
pensyi pragnę pozostać wiecznie.

A potem, gdy obsiedziem stół, * Gdy zno-
wu dzwon uderzy znak, * Gdy przyjdzie metr
gruby jak wół, * Co zawsze ma żółtawy
frak — * To się wśród figlów śmiejem ser-
decznie, * Na pensyi pragnę pozostać wiecznie.

O jakże ktoś myliłby się, * Myśląc, że tu
klasztorny ład. * Że jeszcze spi serduszk
me, * Że nie zna psot, niewinnych zrad, *
A ja już chłopców kocham serdecznie, * Na
pensyi pragnę pozostać wiecznie.

Antosia dziś mówiła mi, * Że matka ją
wyda za mąż, * Ach! na myśl tę, jej serce
drży, * O mężu tym już marzy wciąż. * Ona
chce pensyę rzucić koniecznie, * A jabym na
niej została wiecznie.

379.

Na rozdrożu w obcej ziemi, * Smutno pa-
trząc konik stał, * Oglądając za swoimi, *
I żałośnie zdala rżał.

Jeździec spojrział w tamte strony, * Skąd
rodzinny wietrzyk wiał, * Dalej, dalej ulu-
biony, * Pędźmy dalej koniu w cwał.

Łza mu cicha z oczu płynie, * Cichym cwa-
łem bieży koń, * Kraj w pomroce nocnej gi-
nie, * I żałośnie dzwoni brzoń.

Smutny stanął u gospody, * Tam opodał
smutnych chat, * Zesiadł z konia jeździec
młody * I żałośnie poszedł w świat.

Brzoń zakopał w ciemnym gaju, * By nie
znalazł krwawy wróg, * Czy powróci tu do
kraju, * To wie tylko jeden Bóg.

Na rądrożu w obcej ziemi, * Smutno pa-
trząc konik stał, * I za panem, za swojemi,
U obcego żłobu rżał.

380.

Na to Pan Bóg dał niedzielę, * By po ty-
godniowym trudzie, * Przebywszy ranek
w kościele, * Pohulali sobie ludzie.

Dalej chłopcy i dziewczęta, * Gdy niedzie-
la przyjdzie święta, * Biercie pary, łączenie
koło, * Potańcujcie se wesoło.

A my starzy poza stołem * Do gawędy za-
siedziewa, * I spełniając zdrowie kołem,
Na was patrzeć się będziewa.

Najprzód Janek, chłopców krasa, * Z swą

Marysią długorzęsą, * Tak zamasznie, huczno
hasa, * Aż się szyby w chacie trzęsą.

Za nim zaraz idą w ślady, * Każda para
sobie miła. * Bez przymusu, bez przesady, *
Jak natura utworzyła.

Bądźcie zdrowe pańskie sale, * Szczerze
wyznam, przyjaciele, * Nad wystawne pląsy,
bale, * Wiejską przenoszę niedzielę

381.

Pogodny wieczór, cichy, majowy,
Biegła dziewczyna przez las dębowy;
Lecz biegła drżąca, tak zadumana,
Patrzy cyganka w fartuch odziana.

Jesteś cyganką, więc wrożyć umiesz,
Co ten las szumi, ty go zrozumiesz,
Proszę wyczytaj i wróż z mej ręki,
A ja ci złożę należne dzięki.

Jednego tylko w świecie poznałam,
Jednego tylko szalenie kochałam,
Powiedz, cyganko, czy on mnie kocha,
Zlituj się, zlituj, jam młoda, płocha.

Z wybladłym licem, z ponurą twarzą,
Oddaj mi serce, ja o nim marzę;
Powiedz, cyganko, kto marzy o mnie,
Szeptiała dumna, na pół przytomnie.

Zadałaś wróżbę, więc wrożyć muszę,
Lecz ciebie kochać go nie przymuszę;
Jemu potrzeba ustek anioła,
Bogini greckiej, dumnego czoła.

Inna dziewica wieńcem wieńczona,
Dawno już wzięła Twego anioła;
On choćby lotem orła ziemskiego,
Już nie powróci do serca twego.

382.

Na wschód patrząc swym zwyczajem,
Ozemuż łza po licach płynie? * Oni płaczą za
swym krajem, * A tym krajem jest Wołyń.

Na wschód patrząc swym zwyczajem,
Czego płacze to pachole? * Ono płacze za
swym krajem, * A tym krajem jest Podole.

Na wschód patrząc swym zwyczajem,
Czego płacze ma Maryna? * Ona płacze za
swym krajem, * A tym krajem Ukraina.

Na wschód patrząc swym zwyczajem,
O chleb walczą w ciągłej bitwie; * I tak płaczą
za swym krajem — * Bo mój domek tam
na Litwie.

Na wschód patrząc swym zwyczajem,
Wiem, że nie przyjdę do zguby. * Zawsze płaczą
za swym krajem, * A tym krajem są Ka-
szuby.

Na wschód patrząc swym zwyczajem,
Widzę, gdzie stolica wiary, * Jednak płaczą
za swym krajem, * Bo w tym kraju Poznań
stary.

Na wschód patrząc swym zwyczajem,
Nie wiem, co to są wygody, * I tak płaczą za
swym krajem, * A tym krajem Śląska grody.

383.

Na zagrodzie gospody * Usiadł grajek,
chłop młody, * Okiem smutnem zatoczył po
niebie. * Potem w struny zabrzączy, * Ale
skrzypka coś jęczy * Jak sierota na matki
pogrzebie. * Czeką młodzież na tany: * Cóż
to grajek dziś pijany? * Szemrze z cicha we-
soła drużyna; * Jedna tylko milczała, * Je-
dna tańczyć nie chciała * Czarnooka gołąbka
dziewczyna.

Ze stokrotką u skroni * Główkę wsparła
na dłoni. * Po jagodach tajona łza spływa; *
Żal jej grajka niebodze: * Musi cierpieć on
srodze, * Kiedy nutę żalną wygrywa. *
Janku złoty, co tobie, * Żeś w tak ciężkiej
żałobie? * Szepnie wreszcie do grajka nie-
śmiało: * Czy cię urzekł kto może, * Czy też
myślisz, broń Boże, * Że cię kocham, serde-
czny, za mało?

O dziewczyno kochana, * Moja gwiazdka
świetlana, * Wierzę tobie, jak Bogu na nie-
bie; * Mam krzyż święty na czary, * Ale ju-
tro swat stary * Od Bartosza przyjedzie do
ciebie. * Ty mnie kochasz, niebogo, * Ale
pójdiesz swą drogą * I zapomnisz o grajku
sierocie; * Ja sam jeden zostanę, * Pędzić
noce niespane, * Włóczyć ciężką mą dolę
w tęsknocie.

Ant. Kolankowski.

384.

Nad moją kołyską matka się schylała
I pacierz po polsku mówić nauczała,

Ojcie nasz i Zdrowaś i Skład Apostolski,
Nauczała kochać biedny kraj nasz polski.

Abym, gdy dorosnę, wziął Polkę za żonę,
Bo tylko Polakom Laszki przeznaczone.

Niech Francuz Francuzkę, Niemiec kocha
Ja zaś wolę Polkę, niżli cudzoziemkę. [Niemkę,

I to wszystko razem od matki poznałem,
Nigdy nie zapomnę, jak nie zapomniałem.

385.

Nad mularską profesją * Nie wiem, czy-
by stawić czyją? * W głębi ziemi gruntu szu-
ka: * Wszystkim ludziom stąd nauka. * Wiel-
kie gmachy z dobrej cegły * Stawia oto mu-
larz biegły, * Tak cegielka do cegielki, * Oj
w tem, ludzie, rozum wielki!

Pod sznur wszystko i pod piony, * Choćby
cegieł miliony, * Zawsze waga, wszędzie mia-
ra, * W tem rzecz wielka, prawda stara. *
Niechby chociaż jedna cegła * Wyszła z wagi,
z miary zbiegła, * Nie ma potem takiej siły,
By się gmachy nie zwaliły.

Dobrać wapna rzecz nie mała, * W tem
mularski rozum, chwała, * Chude — kruszy,
tłuste — padnie! * W miarę, ludzie, oj! bo
zdradnie. * Nad mularską profesją * Nie
wiem, czyby stawić czyją? * W wszystkim
gruntu, miary szuka, * A dla ludzi stąd nauka.

386.

Nad wodą w wieczornej porze * Za gąskami chodziła, * Dziewczyzna śliczna jak zoroze * I tak sobie nuciła: * Chodźcie, chodźcie gąski moje, * Chodźcie ze mną do domu, * Opowiem wam troski moje, * Nie powiedzcie nikomu.

Czy to zniesie moja dusza, * Żebym temu sprzyjała, * Który mnie właśnie przymusza, * Abym jego kochała. * Chodźcie itd.

Jam się w wolności rodziła, * Choć nie znałam mej matki, * Temu sprzyjam komum miła, * Nie zawiodą mnie dostatki. * Chodźcie itd.

Niechaj kto chce wierzy temu, * Jam mu słowo raz dała, * Oddałam serce miłemu, * I będę go kochała. * Chodźcie itd.

I tak chodząc za gąskami * Rzewnie się rozplakała, * Mając twarz zalaną łzami * Na swe gąski wołała: * Chodźcie itd.

387.

Nadaśana siedzi w kątku, * Kryje oczki, usta dłonią; * Ale wierz, że niewiniątku * Łzy ze śmiechem oczy ronią. * A gdy chmurzy się i gniewa, * Któż wie, biedna, czy szczęśliwa?

Otóż słońce znów na twarzy, * Błękit zrenie się uśmiecha, * Ale ostrem słówkiem parzy, * Ale dłonią cię odpycha; * A gdy każe

iść precz, kto wie, * Co tam w sercu, co tam
w głowie?

Oczom nie wierz, gdy się śmieją, * Ustom
nie wierz, gdy cię nęca, * Bo przywabi cię na-
dzieją, * Złudzi szczerością dziecięcą, * Ale
jutro co zaświta, * Bóg wie tylko i kobieta!

J. I. Kraszewski.

388.

Nadeszła burza, z burzą zniszczenie,
I grom uderza po gromie; * Kirem zaćmione
niebios sklepienie, * A wichher niszczy i łamie.

Runęły sosny i dąb wspaniały, * I cedry
wichher obala, * Jedne w ogrodzie róże zosta-
ły. * Bo i grom róże ocala.

Ogrodnik stoi w pośród ogrodu, * Jego na-
dzieje przepadły, * Jak wieszcz ówczesny w po-
śród narodu, * Smutny, schylony, wybladły.

Lecz w pośród myśli czarnych natłoku *
Jedna weselsza błysnęła, * I zajaśniała iza-
dziwna w oku, * Cicho po licach spłynęła.

Bo ten ogrodnik, co widzi burzę * Słyszysz,
jak nieba zagrzemiały, * W biednym ogródku
sposstrzega różę; * Różom poświęca się cały.

Choć wątłe krzewy wichher ugina, * Co je
od burzy zasłoni, * I w nim nadzieja dziś już
jedyna * Że je od zguby ochroni.

I że pamiętne na ziemię drogą, * Na któ-
rej biedne wyrosły, * Będą jej zawsze będą jak
mogą, * Pociechę i chlubę niosły.

Och, wiele szczęścia z tej pracy wrózę *
Z ogródka wracam wesoła, * A wiecie, gdzie
są i jakie róże? * To córki nasze u pola.

A pot tej pracy lekce nie waży, * Bo gdy
wspomina rodaków * Widać, że mówi, widać
mu z twarzy, * Do przyszłych matek Polaków.
S. B.

389.

Na niebios błękiecie * Słonko się migoce, *
Gdzie strumień, gdzie kwiecie. * Dziewczę się
kłopoce. * Ach! którego kochać mam, * Ach!
któremu serce dam.

Jaś ma czarne oczy, * Chłopiec nad chłop-
cami, * W tańcu tak ochoczy, * Krzesze pod-
kówkami. * I przysięga uroczyście, * Że
mnie kocha tak ognście.

Stacho wieczorami * Ciche piosnki snu-
je, * Pod memi oknami * Pięknie przygry-
wuje. * Lecz za tańce, za piosenki * Nie
dam serca, nie dam ręki.

W tem z wiatrem w zawody, * Na si-
wym koniku * Pędzi wojak młody, * Sta-
nął przy strumyku. * W oku zapal, w ręku
broń, * Jakaś blizna wieńczy skroń.

Klęknął przy dziewczynie, * Coś z cicha
mówili, * Lecz widać po minie * Że się za-
smucili, * Jasio błednie, dziewczę drży, *
W modrych oczach błysły łzy.

I znów konik siwy, * Sunie przez za-
gony, * Lecz wojak szczęśliwy * I kłopot

skończony. * Dziewczę sobie cicho nuci: *
Będę jego gdy powróci.

390.

Nadziejo jakżeś mi miła, * Tyś życia mego
ozdobą, * Tyleś mię razy zdradziła, * A jed-
nak ja biegnę za tobą.

Po górach, cierniach i głogach... * Nikt
żałów moich nie słucha, * „Zabłyśnie szczę-
ście w twych progach“ * Nadzieja szepce do
ucha.

Szczęśliwy kto się spodziewa * Że szczę-
ścia dojdzie koleją, * „Zabłyśnie szczęście
w twych progach“ * A jednak ja sprzyjam
nadziei.

Chociaż mię los prześladowa * W tej życia
mego kolei, * Choć na mnie cały świat gniewa,
* Ja jednak nie tracę nadziei.

I troski nadzieja słodzi, * Ona ożywia
i wspiera, * W nadziei człowiek się rodzi.
W nadziei żyje, umiera.

Niech żyje komu świat miły * I kto w nim
znajdzie los sobie, * Nadzieja, że mnie zdra-
dziła, * Poszukam szczęścia w mym grobie.

391.

Nasz śliczny Kraków, starodawny gród, *
Ma bujną ziemię, rzeźwy dziarski lud: * Lud
na świecie osobliwy, * Z oka dumny a po-

czciwy * Do swej ziemi przywiązany, i w niej
szczęśliwy.

Krakowski rynek, o śliczny, śliczny! *
Dziwuje mu się człek okoliczny: * Tak
otwarty z każdej strony, * Równiuteńko wy-
gładzony, * Sto tysięcy luda mieści, jeszcze
przestronny.

W krakowskim rynku sale nad sale, *
Kędy królowie sprawiali bale; * Sukiennice
murowane, * Od Kaźmierza fundowane, *
Wieńcem sztuki, zamożności, stoją ubrane.

Przy Sukiennicach ratuszna wieża, * Gło-
śnym zegarem czasy wymierza; * Chora-
giewka na niej pływa, * Z której strony
wiatr powiewa, * Wraz z kogutkiem mie-
dzianym chwałę wyśpiewywa.

Od wschodu słońca kościół Maryi, * Pol-
skiej królowej, dziewic lilii, * Wieżę wznosi
tak wysoką, * Że ją ledwie dojrzy oko, *
Z niej się myśl każdemu w serce wżyje głą-
boko.

Od zachodu gmach krzysztofory, * W jego
piwnicach dukatów wory; * Gdy na Kraków
bieda padnie, * Lud je dziadkowi wykra-
dnie, * Co tam tych skarbów pod ziemią pil-
nuje na dnie.

Krakowski zamek, to skarbiec dawny, *
Na całą Polskę pamiątką sławny; * Jak
z niego zagrzmi w swej sile, * To go słyszeć
aż o mile, * Zygmunt stary, co już wieków
przedzwonił tyle.

Nasz śliczny Kraków, któż go wyśpiewa? *
Chyba ta Wisła, co go opływa: * Nasza Wi-
sła ukochana, * Srebrną łuską karbowana,
I Statkami, galarami obładowana.

392.

Nie chciał chodzić Stach do szkoły, * Bo
nie miła mu nauka; * Nie dla niego te mo-
zoły, * Więc rzemiosła sobie szuka.

Chciał z początku szewcem zostać, * Lecz
stan szewca nie zbyt łatwy, * Majster lubi
i ochłostać, * Gdy mu to Stach psuje
dratwy.

Wzięłby się Stach do krawiectwa, * Ale
igła w palec kole; * Radby uczyć się ku-
piectwa, * Lecz trza ważyć wciąż przy stole.

Chciałby zostać Stach stolarzem, * Lecz
od hebla ręce bolą; * Może byłby kominia-
rzem, * Ale sadze twarz tak smolą.

Radby zostać Stach młynarzem, * Lecz
wór z mąką suknie bieli; * Mógłby zostać
i piekarzem, * Lecz trza w nocy wstać z po-
ścieli.

Stach zostaćby chciał ślusarzem, * Lecz
musiałby wciąż kuć młotem; * Chciałby tak-
że być kotlarzem, * Lecz on nie jest za lo-
skotem.

Mógłby być Stach i garbarzem, * Lecz ze
skór woń tak obrzydła; * Chciałby nawet być
mydlarzem, * Ale on ma wstręt do mydła.

Stach próżnując wciąż się włóczył, * Ubie-
gał się za rzemiosłem, * Lecz żadnego się
nie uczył * I na zawsze został osłem!

D. S.

393.

Nie dla mnie obca tabaka, * Walcem nie
zawrócę głowy; * Polak, posunę Polaka, * Bo
to taniec narodowy.

Tak nasi ojcowie mili * Po każdej świe-
tnej wyprawie, * Kiedy wrogów poczubili, *
Płásali w polskiej zabawie.

Miło wspomnieć na te czasy, * Na te
wielkie ojców dusze, * Na te czapki, kordy,
pasy, * Czamary, wąsy, kontusze.

Na tę narodową dzielność, * Na męstwo
naszej młodzieży, * Na ich sławy nieśmier-
telność, * Na Łokietków, Kazimierzy!

Jak to plemię czapką kryte * Aż do nie-
bios się wzbijało; * I jak losy nieużyte *
Wytrwałością pokonało.

Bo gdy blednął świat struchlały, * Gdy
wrzała wojna zajadła, * Wszystkie mitry upa-
dały, * A czapka polska nie spadała.

Czapka polska, to strój u mnie; * Ozdoba
kmiotka i pana, * Jak musiała siedzieć dum-
nie * Pod Wiedniem na głowie Jana!

Przeto, gdy dziś pora taka, * Cisnąć palce
do tabakier, * Źle czy dobrze, tnę Polaka, *
Lecz czapka zawsze na bakier.

Gdy się pora zdarza taka, * Póki wieniec
stroją głowy, * Polacy, tańczmy Polaka, * Bo
to taniec narodowy.

394.

Nie, ja dłużej nie zapomnę, * Żeś mi
serce zniewoliła * I w tysiącu mnie, się
zdaje, * Tobie równa by nie była.

Taką w mojej, wyobraźni, * Tylko sobie
wystawiałem, * I w szczęśliwym dniu przy-
jaźni czciłem bóstwo to z zapalem.

Ale lży daremnie ronię, * Moja boleść cię
nie wzruszy; * Serce próżno bije w łonie, *
Próżne więc pragnienie duszy.

Dnie najmiłsze z tobą pędzę, * Ty mnie
zawsze witasz zimnie; * Ach, nieczuła na mą
nędzę, * Jak głaz zimny siedzisz przy mnie.

395.

Niema jak nasz kraj! * To nam skrzypku
graj, * Nie wiemy jak komu, * Nam najle-
piej w domu, * Nasz kraj, to nasz Raj! *
To nam graj i znaj!

Niema jak nasz kraj! * To nam skrzypku
graj! * Miła twoja chatka, * Jak rodzona
matka, * Nasz kraj, to nasz Raj! * To nam
graj i znaj!

Niema jak nasz kraj! * To nam skrzypku
graj! * Tu mąka i łąka, * Tu ryby i grzyby,
Nasz kraj, to nasz Raj! * To nam graj
i znaj!

Niema jak nasz kraj! * To nam skrzypku
graj! * Tu jest len do płótna, * I owce do
sukna, * Nasz kraj, to nasz Raj! * To nam
graj i znaj!

Niema jak nasz kraj! * To nam skrzypku
graj! * Tu są stada koni, * Pasterz kozy
goni. — * Nasz kraj, to nasz Raj! * To nam
graj i znaj!

Niema jak nasz kraj! * To nam skrzypku
graj! * Cudze kraje znajmy, * Ale swój ko-
chajmy, * Nasz kraj, to nasz Raj! * To nam
graj i znaj!

396.

Niema w świecie, jak ta męzka, * Ta
kowska sztuka ciężka, * Ni kołyską się zaj-
muje, * Ni tam trupom trumny kuje, * Tylko
gdzie pot, praca krwawa, * Do pomocy męzko
stawa! * Oj buch buch buch dalej dalej. *
Tak to kowal z góry wali.

Hejże chłopcze ty przy miechu! * Dymaj,
dymaj dla pośpiechu! * Nam nie patrzeć kę-
dy słońce, * Kuć i walić gdy gorące. * Oj ten
rozum jak najdalej * Bierzcie ludzie od ko-
wali! * Oj buch buch itd.

Dalej z góry raz za razem, * Nie usta-
wać, bo z żelazem * Twarda sprawa, więc
wytrwali, * Bijcie, kujcie, pókad pali, * Nie
zrażać się, dostać kroku, * Nie można wprost
dalej z boku, * Oj buch buch itd.

Nuże chłopcy! a w pośpiechu * Rąk nie
żałuj ty przy miechu! * Bo bez ognia, bez
ciąglego, * Za nic kował, sztuka jego.
A gdzie ogień i wytrwanie, * Tam i błogo-
sławisz Panie! * Więc buch buch itd.

397.

Nie mam ojca, nie mam matki! * Już lat
siedem, jak śpią w grobie; * Nie mam ni-
gdzie własnej chatki, * Wszędzie smutno
w każdej dobie.

Dawniej, gdym się obudziła, * Droga
matka mnie pieściła, * Czule dziecię swe
ściskała * I do piersi przytulała.

Dziś, gdzie tylko spojrzę okiem, * Ze-
wsząd na mnie smutek czyha; * Dziś, gdzie
tylko stąpnę krokiem, * Świat oczyma mnie
odpycha.

Nikt nie słucha żalu mego, * I nikt serca
strapionego * Nie ukoj, nie pocieszy; * Precz
ode mnie każdy śpieszy.

Świat okrutny, świat bez czucia; * Jak
lód zimny, jak głaz twardy, * Chleba skibkę
gdy mi rzuca, * Strasznym kraje wzrokiem
wzgardy!

Ach! nie wiedzą, jak smakuje * Chleb, co
wzgarda ofiaruje! * Każdy kąsek łzę wy-
ciska, * Co w zapłacie dawcy błyska.

Precz od ludzi pójdę sobie, * Niech się
o mnie nie kłopotą; * Tam na ojca, matki
grobie * Płakać będę dniem i nocą.

Może zinarłych wzruszę prądzęj, * Może
oni w mojej nędzy * Każą ziemi się otwo-
rzyć * I przy sobie się położyć.

398.

Nie maszci to nie masz, jako Łobzowanie,
Chłopcy jak panowie, ich żony jak panie.

Żupan z wypustkami, na uchu czapeczka,

Chusteczka jedwabna, poznać parobeczka.

Gorset z adamaszku, trzewik z materyi,

Poznać Łobzowiankę u Panny Maryi,

Przed wschodem słoneczka któż tam u droży-

Łobzowianka płucze do miasta jarzyny. [ny?

Na Szczepańskim placu te włoszczyzny czyje?

Łobzowanie zwieźli na targ nowalie.

399.

Nie na tem szczęście zależy, nie na tem,

Żeby żyć w dostatkach, czynić się bogatym;

Ten u mnie szczęśliwy, który w życiu całym

Żył zawsze poczciwie i przestał na małym.

Zagonik choć mały, byle w dobrej dobie,

Może mi wystarczyć ku mojej potrzebie.

Choć francuska u nas teraz mowa w modzie,

Ja przy swoim stole nie siedzę też w głodzie.

A jeśli przyjaciel w domek mój zajędzie,

Wypiję butelkę piwka przy obiedzie,

Chociaż mój domeczek w sprzęty nie celuje,

Niedostatku jednak żadnego nie czuję.

A jeżeli ujrzę konie w pięknych szorach,
Kontent jestem z bryczki, choć o dwóch reso-
I tego czwórkę we śląskim ubiorze, [rach,
Pędzę hyżym kłusem chociaż przez bezdroże.

Bo jeszcze ta duma nie powstała we mnie,
Żebym się miał równać możniejszym ode mnie,
Życie z wesołością i dobre sumienie,
To moje o szczęściu jest wyobrażenie.

400.

Nie pogardzam żadnym stanem, * Rze-
mieślnikiem, chłopem, panem, * Lecz kto
kunsztu z gruntu szuka, * W telegramie
jest ta sztuka. * Nie ma nad telegrafisty,
To jest sztukmistrz rzeczywisty.

Dobre wszystkie wynalazki, * Które świat
ma z Bożej łaski, * Przez rozum ludzki zdzia-
łane, * Do użytku wszystkim dane. * Nie
ma nad itd.

Wszak telegram to cud świata, * On niby
błysk szybko lata, * I z najdalszej odległo-
ści, * W sekundzie da wiadomości. * Nie ma
nad itd.

Przezeń różnych warstw mężowie, * Na-
wet sami monarchowie, * W tysiącach mil
rozmawiają, * Swe życzenia wynurzają. * Nie
ma nad itd.

Przez aparat drut przestworza, * Płyną
słowa aż za morza, * Jednym palcem popy-
chane, * Niewidziane, niesłyszane. * Nie ma
nad itd.

Na miejscu się zatrzymują, * W kre-
skach, w kropkach okazują, * Telegrafist je
poznaje, * Przepisuje i oddaje. * Nie ma
nad itd.

Nie ma mi więc podobnego, * Do rozmo-
wy tak skorego, * Każdy do mnie po to spie-
szy, * Czy on w smutku, czy się cieszy. *
Nie ma nad itd.

Cały świat mnie potrzebuje, * Serce mi
się stąd raduje, * Że to w kunszcie i w szyb-
kości, * Nikt nie zrówna mi z ludzkości. *
Nie ma nad itd. P. Cz.

401.

Nie pójdę ja za dziedzica, * Bo ja mego
Błażka wolę, * Dyć to chłopak kiejby świeca, *
Jak wyjedzie orać w pole. * Gdy ma nową
kamizelę, * Kiej mu czapka kipi z ucha, *
Czy to w karczmie, czy w kościele, * Gdzież
takiego szukać zucha?

Niech tam sobie miejskie dziewczę * Nosi
szaty ze szlachecka, * Mnie się państwa wcale
nie chce, * Wolę mego parobeczka. * Bo mi
wiejska szata miła * I nieznane miejskie
sztuki, * Jak w sukmanie babka była, * Tak
w sukmanie będą wnuki.

402.

Nie raz mi bracie na myśl przychodzi,
Jak nas nauczał pleban pocziwy:
Pracuj, a Boga chwal, polska młodzi,
Bo najszcześliwszy, ten kto cnotliwy.

Na tamtych błyszczą orderzy, wstęgi,
Na tych jedwabie, drogie kamienie;
Lecz, jeśli mają czarne sumienie:
Nie warci nawet waszej siermięgi.

Nie jeden głowę z rozpaczy chyli,
Niejedni w zbytkach gorzkie łyżę leją,
Że klejnot cnoty swej utracili,
Że się rozstali z wiarą, nadzieją.

„Niech wami rządzi praca i cnota,
A miną przykre życia koleje;
Praca do szczęścia otwiera wrota,
Cnota w siermiędze nawet jaśnieje.

Przeto każdemu pracować radzę,
Z Bogiem i w Bogu, by był szczęśliwy,
Praca do Boga ludzi prowadzi“,
Tak nas nauczał pleban poczciwy.

403.

Nie świadom smutku w miłym serca szale,
Zagrzany chwałą, rycerz szedł na wojnę;
Kochanki myśli kojąc niespokojne,
Tak o miłości śpiewał i o chwale:
Ojczyzno, tobie ramię, a serce dałem lubej,
Kłaść za nas życie, w śmierci szuka chluby,
To jest prawego towarzysza znamię.

Na polu sławy, wierny rycerz w zbroi,
Z pałaszem w rękę, z głową zasłonią,
Nad swoją zawsze duma ulubioną,
I serca żalność tem śpiewaniem koi:
Ojczyzno, tobie ramię itd.

Wojownik w boju przeciwnikom srogi,
Naciera mężnie na nieszczęsne wrogi,
Lecz choć morderczym ogniem krew rozlewa,
O chwale zawsze i o lubej śpiewa:
Ojczyzno, tobie ramię itd.

Synowie Niebios, kochankowie ziemi,
Nie długo bawią między śmiertelnymi,
Towarzysz dzielny poległ w pięknej chwale,
Lecz w samej śmierci jeszcze śpiewał stale:
Ojczyzno, tobie ramię itd.

404.

Nie tak in illo tempore bywało,
Panie Cześniku, dawny mój sąsiedzie,
Było dość złota, a wydatków mało,
Piliśmy własny miodek przy obiedzie.

Teraz choć w Gdańsku nie płaci pszenica,
Piją szampana i madero sławne;
Ale też za to na dobrach szlachcica
Ciężą niezmiernie te listy zastawne.

Miłoś to było widzieć ojcu, matce,
Syna w kontuszu i w konfederatce,
Pas złotem lity a u boku szabla,
Was zawiesisty, mina przytem dyabla.

Teraz młodzieniec jak chusteczka bładny,
Licznych miłostek widać na nim ślady,
Nie poznasz teraz szewc, czy wojewoda,
Obydwa kuso. bo dziś taka moda.

Dawniej wiedziano, komu się uklonić,
Pan szedł w kontuszu, a sługa w kubraku,
Dzisiaj pomyłki trudno się uchronić,
Bo pan i sługa obydwaj we fraku.

Lepiej nam, bracia, przy kontuszu było,
Kontusz Polaka, frak Francuza zdobi;
Z kontusza na frak łatwo wystarczyło,
Lecz z fraka kontusz, zje dyabła, kto zrobi.

Gdzież się podziałas polska gościnności,
Którą się nasi ojcowie szczycili?
Kontent był szlachcic, gdy miał dużo gości,
Prosił na klęczkach, by jedli i pili.

Teraz gdy przyjdiesz, to ci nie nie dadzą,
A jeśli dadzą, to przypadek rzadki,
O ważnych rzeczach do północy radzą,
Wreszcie podadzą szklaneczkę herbatki.

405.

Nie uciekaj, dziewczę lube, * Moje sto
tysięcy; * Dogonię ja moją zgubę * I nie
puszczę więcej.

Krąży ptaszek w ciemnym lesie, * Gał-
zek się czepia, * Aż dognane piórka niesie,
Gniazdeczko ulepia.

Gospodarzu nie dasz wiary, * Jak konie
opłacę; * Wydałem ja twe talary, * Moje
serce stracę.

Grajcie skrzypki, bo się smucę, * W opł-
kanym stanie, * Z konikiem do domu wróce.
Serce tu zostanie.

K. Brodziński.

406.

Nie wielki to rozum, * Nie wielka nauka, *
Kiedy kto dziewczynę * Poczciwą oszuka.

Kto zdradzi poczciwą, * Niech chluby nie
szuka, * Lecz zdradzić zdrajczynię, * To jest
większa sztuka.

Śpiewa dudek, śpiewa, * W tej leszczynie
młodej. — * Teraźniejsze chłopcy, * Tylko do
obludy.

Teraźniejsza młodzież, * Same bałamu-
ty, * Dwieście panien kochać, * W przeciągu
minuty.

Żal mi cię dziewczyno, * Żal mi cię ser-
decznie, * Bom cię kochał szczerze, * Kocha-
łem statecznie.

Lecz na cóż w miłości, * Szukałaś odmia-
ny, * Niech-że cię nawzajem, * Zwiedzie twój
kochany.

407.

Nie wiem, gdzie tam lepiej komu, * Ka-
żdyć panem własnej woli; * Mnie najlepiej
w ojców domu, * Więc rad siedzę na swej
roli. * Nie ciekawym, co tam podą * Zagra-
nicznym miastom moda; * Sieję sobie swe
zagony, * Niech Bóg będzie pochwalony!

Któż tam szuka obyczaju, * Pędzi w
świat... otwarte wrota! * Dzięki Bogu, wiem
i w kraju, * Co jest rozum, grzeczność, cno-
ta. * Wolę ja w staroświecczyźnie * Własnej
wiernym być ojczyźnie: * Bom z pradziadów

Polak chrzcony, * Niech Bóg będzie pochwalony!

Ktoś przez mądre tam mozoły, * Myśli, że świat przeinaczy, * Toć i jam odbywał szkoły, * Wiem, co ta ich mądrość znaczy. * Hurt na hurt, wolę stare: * Ojców serce, ojców wiarę, * Żyć dla dzieci i dla żony, Niech Bóg będzie pochwalony!

Ktoś tam ludzi durzy, mami, * I gdy jakiś zysk w tem zoczy, * Górnościami, czulościami, * Jak im może mydli oczy. * U mnie, znam się na oszustwach, * Prawda w sercu, prawda w ustach, * Do prostotym wzwyczajony, * Niech Bóg będzie pochwalony!

Niech tam sobie łakną drudzy * Chwały, sławy i tak dalej; * Mnie gdy w domu lubią słudzy, * Gdy mię w wiosce kmieć pochwali, * Gdy pochwalą mię sąsiedzi, * A książka zwłaszcza u spowiedzi: * Tom już całkiem ucieszony, * Niech Bóg będzie pochwalony!

408.

Nie znam, co to niepokoję: * Czyli rola da mi chleba, * Śmiało co rok ziarno moje Pod opiekę rzucam nieba.

A gdy rzucam, mojej dłoni * Przewodniczy palec Boży; * On przed mrozem je zasłoni * I pod ziemią je rozmnoży.

Na mą rolę deszcz i rosy * Z niewiadomej płyną ręki; * Rzucam ziarno, wstają kłosy, Boże! Tobie za to dzięki!

Kiedy wiosną zagon szary * Nieurodzaj
mi zawróżył, * Bóg próbuje mojej wiary, *
Lub na karę jam zasłużył.

On nasz Ojciec, za znój trudów * Nie od-
mówi w pomoc ręki, * Jemu nie zabraknie cu-
dów, * Byle stało nas na dzięki!

409.

Niech każdy to przyzna, ten co rozum ma,
Że w karty zabawa jest najgorsza gra:
Człowiek marnuje pieniądze, człowiek traci czas,
A ten, co je wygrywa, stroi żarty z nas.
Co tylko najgorszego używał pan Piotr,
Z człowieka poczciwego stał się wielki łotr.

Ojczysko pracuje, składa grosz na grosz,
Złotymi dukatami wypakował trzós,
Pan synalek, objawszy wszystko w swoją moc,
Przehulał, przemarnował wszystko w jedną
Co tylko najgorszego itd. [noc.

Nareszcie pan Piotrek idzie gęsi paść,
Staje się spekulantem i zaczyna kraść;
Nareszcie pan Piotrek kończy życie tak:
Z więzienia do więzienia, z więzienia na hak.
Co tylko najgorszego itd.

410.

Niech nas jedność łączy wkoło, * Zgoda,
miłość kwitnie nam, * Spłyną lata nam we-
soło, * Aż do grobu ciemnych bram.

Bliżej do mnie, przyjaciele, * Jak ogniwa
złączmy dłoń! * Przyjaźń kwiatem drogę ście-
le * I od troski strzeże skroń!

Samoluby w kątach siedzą, * Każdy z nich
się w sobie żre, * Duszę troski w noc im je-
dzą, * Za dnia zazdrość w sercu wre!

A nam serce w liczne gronie * Od ra-
dości w piersi drga, * Serce w sercu błogo-
tonie, * Gdy przyjaźni błysnie skra!

Hej! w kim serce zdrowe bije * I kto
Boga w duszy ma, * Niech po kątach się nie
kryje, * Niechaj świętą przyjaźń zna.

Niech się łączy z przyjaciół, * Niech do
dłoni wpada dłoń, * Żywot spłynie mu we-
soły, * Jak po rosie śpiew przez błon.

411.

Niech żyje gospodarski stan, * Bądź ro-
nikowi cześć, * Za wszystkich on uprawia
łan, * By wszyscy mieli jeść, * Nim słońce
wyjrzy z nieba bram, * On wyjdzie już na
siew, * Choć w mieście śpią, on robi sam,
Ku niebu wznosząc śpiew.

Mieszkańcy miasta, biada wam, * Gdyby
nie było nas. * Składajcie przeto dzięki nam,
Bo wieśniak żywi was. * Któżby na świecie
panem był, * By chłop nie robił nań? * By
król i ksiądz i wojak żył, * Chłop z roli
płaci dań.

Tak Pan Bóg rozdał działkom Swym. *
Nierówny w świecie dział; * Lecz chce, by

każdy w stanie swym, * Zasługę równą miał. *
Więc niechże słyńniem z pracy swej, * A ty
z nauki słyń, * Ty zaś krew za ojczyznę lej, *
A każdy swoje czyn!

412.

Niechaj Jezus Chrystus będzie pochwalony,
Z sercem gorejącem przybywam w te strony,
Jak dokuczliwe insekta,
Serce opadły afekta.

Powiedzcie mi, proszę, Aśćko miłościwa
Czyli nie na próżno konkurent przybywa,
By ukochanej niewieście
Wiernym pozostać nareszcie.

Powiedz, czy nie próżno serce moje płonie,
Czy nie próżno męczę karogniade konie;
By niegodziwa rekuza
Sercu nie dała arbuza.

Powiedzcie mi, proszę, szczerym dokumentem,
Czyli być ja mogę waszym konkurentem?
Niech sobie czasu nie mudzę
I moich koni nie trudzę.

Jeśli Waść żałujesz karogniadych koni,
Afekt mój ku Waści nigdy się nie skłoni.
Niech konie stoją w stajence,
Ja sobie Waści nie nęcę.

Niechaj Jezus Chrystus będzie pochwalony,
Z wielką konfuzyą opuszczam te strony;
Więcej do Aśćki nie wrócę,
Gdzieindziej afekt obrócę.

Jednakże dlatego nie bądź Waść tak szybki,
Poco w obcym stawie szukać sobie rybki?

Gdy rybka w matnię złapana,
Czeka przysięgi Waćpana.

Niechajże odpoczną konie karogniade,
Sama własną ręką siana im nakładę.

Jedna im męka zagraża, —
Zaciągnąć nas do ołtarza.

Mościa dobrodziejko, najmiłsza jagódko,
Męczyła nas srodze męka twoja krótko.

Więc się do nówek twych ściele,
Za tydzień nasze wesele.

Mości dobrodzieju, nie bądź Waść tak dumny,
Musisz mi poprzysiądz wierność aż do trumny,

I posłuszeństwo bez granic,
Inaczej związek nasz na nic.

I to ma Waść wiedzieć, nie mówiąc nikomu,
Że ja zawsze panią będę w swoim domu.

I trzeba Waści też wiedzieć,
Że będziesz w pantoflu siedzieć.

Niechaj Jezus Chrystus będzie pochwalony,
Od powietrza, ognia i od takiej żony

Wybawże mię, Jezu Chryste,
Toż to horendum jest czyste.

A gdzież się to Aśćka tego nauczyła,
Żeby żona męża za nos tak wodziła?

I pantoflem go straszyła, —
Nic z tego, jagódko miła!

Szukaj sobie męża, aż taki się zdarzy,
Któremu w pantoflu tak będzie do twarzy;
Ja słysząc takie androny,
Gdzieindziej poszukam żony!

413.

Niechaj każdy śpiewa, jak czyja ochota,
Niechaj tańczy, hula, kadryla, gawota;
My zaś Krakowiacy, znani z męstwa, pracy,
Zuch chłopak w chłopaka, utniem krakowiaką.
A zatem chłopacy, uderzmy w podkowy,
Najmilszy nad wszystkie taniec narodowy.

Jak nasi ojcowie przed laty tańczyli,
Tak i nam w te pąsy puszczać się najmilej.
Nie splami Krakusa do walca pokusa,
Nie nad krakowiaka niema dla Polaka.
A zatem chłopacy itd.

Gdy człowieka kiedy co w sumieniu zmula,
Śpiewa wśród niedoli, kiedy grają, hula;
Przytem gdy dziewczyna śliczna jak malina,
Do tańca nas nęci, któż się jej wykręci.
A zatem chłopacy itd.

Niejeden Mazepa dotąd się nie ruszy,
Póki ze dwie flaszki wina nie wysuszy;
U nas choć bez wina zawsze dziarska mina,
Zawsześmy weseli, choć człek nie podchmieli.
A zatem chłopacy itd.

Miło Krakowiakom w podkóweczki dzwonić,
Milej od napaści kraj piersią zasłonić.

A gdy do dom wróci, znowu wesół nuci,
I znowu hulaka śpiewa krakowiaka.
A zatem chłopacy itd.

414.

Niechaj żyje para młoda, * Przy zarę-
czyn tych obrzędzie: * Wieczna miłość, wie-
czna zgoda, * W młodem stadle niechaj be-
dzie! * Wszak ci to są dwa klejnoty, * Sta-
rodawnej godła cnoty, * W jedno godło dzi-
siaj wiążą, * Pomian, panie, z Odrowążą.

Wiwat, wiwat! — para młoda! * Ciągła
miłość, ciągła zgoda, * Niechaj nie opuszcza
cię! * Starodawne dwa klejnoty: * Godła me-
stwa, godła cnoty, — * Chlubnie dziś jedno-
czą się.

Spojrzyj na nich, aż drży dusza, * Jaka
u nich godność równa, * Jak stworzona dla
Janusza — * Nasza Zosia Stolnikówna! *
I oboje równi stanem, * Jak urodą, tak i wia-
nem. * Niech im szczęście pasmo wije, * Nie-
chaj żyją! — niechaj żyje! * Cny Odrowąż
z cnym Pomianem!

Panom braciom dzięki nasze, * Ich życzli-
wość dobrze znam; — * Górą czasie, zdrowie
wasze — * Kochajmy się!

415.

Niechże będzie pochwalony! * Witajcie
dzieweckie! * Przyśliśma z pocęsnem, * Dajcie
nam miarecki. * A z nasych odwiedzin * Be-

dzieta kontenci; * Niechże będzie pochwalony * Bóg i wszyscy Święci. * Hop ha! hop ha!

Nadobna Zosiecku * Jużeś nam urosła, * Srogi cas na ciebie, * Zebyś za mąż posła. * Najmilsaś Tomkowi * Ze wszystkich dzieweczek, * Oddał ci serdusko, * Dajze mu wioneczek. * Hop ha! hop ha!

Na łobzowskim zamku * Sowa sobie hukka, * A Tomkowe serce * Kiej młotecek puka. * A kiedy ci miły * Niech próżno nie chodzi. * Nie zwódźże juz chłopców, * Cepiec ci się godzi. * Hop ha! hop ha!

416.

Niechże ja lepiej nie żyję, * Dziewczę, skarby moje; * Jeśli kiedy oczka czyje * Miłsze mi nad twoje.

Patrzajże mi prosto w oczy, * Bo widzi Bóg w niebie, * Że mi ledwo nie wyskoczy * Serduszko do ciebie.

Czemuż ja w mojej rodzinie * Małe znalazł dziecię? * Byłbym z wami przy Hali nie * Najszczęśliwszym w świecie.

Krew nie woda ludźmi włada; * Bo któż sercem rządzi? * Człowiek myśli i układa * A Bóg wszystkim rządzi.

417.

Niejedna panienka, często się to zdarzy, * Że ładna, że schludna, lecz tylko na twarzy. * Z wierzchu modnie spięta, turniurę ułoży, * A z pończoszki pięta patrzy na świat Boży.

418.

Nieszczęście mym losem włada, * Wart
jestem politowania, * Ta co me serce posia-
da, * Nie czuła na me wzdychania.

Kto inny przez nią szczęśliwy, * Innemu
serce oddała, * Ja który byłem tak tkliwy, *
Rozpacz mi się dziś dostała.

Na ulgę moich katuszy, * Gdy już nie
znajdę sposobu, * Gdy ją i litość nie wzru-
szy, * Żal mój poniosę do grobu.

Zaniosę moje cierpienia, * Między te lipy
milczące, * Tam nie usłyszysz westchnienia.
Ani jej oczom nie trączę.

Ach N. N. wspomnij sobie, * Gdy się
dziesz, gdzie ta mogiła, * Oto kochanek w tym
grobie, * Któremu byłam tak miła.

Lecz przywalony kamieniem, * Smutne
zawarte powieki, * Litość złączona z milcze-
niem, * Nie będą чуły na wieki.

419.

Niemas jak w italskim landzie, * Dziel-
cą tam bez liku, * Cy w Brescyi, cy w Maj-
landzie, * Cy też w Wenedyku.

Pomarańcy tam jak śmieci, * Na futrunek
trzodzie dają, * A ot takie małe dzieci —
Po italiańsku gadają.

Tam zyd nie jada cebuli, * Ni katolik
śpeku, * A jak się ucys w świmsiuli, * W wi-
nie pływaj cłeku.

Tam każda ma piękne miano, * Tam się
zadna nie zwie Franka, * A mnie każda Ita-
lianka * Mówiła: „Senior Stefano!”

Donner wetter! Znaj heciaku — * Jakie
to tam miasta, * Kiej nawet liście z tabaku, *
Juz w packach wyrasta.

A niech was to piorun trzaśnie — * Z wa-
szą Galicyą, * Ja zabieram klajnikajty — *
Marsz na Italią!

420.

Niemas tańca nad krakusa, * Kiej utną
od ucha, * Wnet dziarskiego dadzą susa, *
Chłopak i dziewucha; * Bo w tej nucie, co
tam dzwoni, * Jest natura taka, * Ze wycytas
jak na dłoni * Dusę Krakowiaka.

Różne piękne tańce grają, * I inne na-
rody, * Przecież u nich tyle nie mają * Ognia
i swobody; * Bo krakowiak niech uderzy *
Gracko podkówkami, * Każdy w jego zapal
wierzy — * Gdy pryśnie iskrami.

To też chociaż dziewczka jaka, * Ma skryte
cierpienia, * Gdy usłyszy krakowiaka — *
Wnet twarz rozpromienia; * Boć to taniec,
jakich mało, * Ma ten urok drogi, * Ze choć-
by serce płakało, * Nie statkują nogi!

421.

Nienawidzę was, próżniaki, * Których
szczęściem fałsz i plotka; * Stronię od was
miedzy krzaki, * Gdzie mnie wabi luba

zwrotka, * Otóż maj, piękny maj, * Zieleni się błóń i gaj.

Bracie, pójdź ze mną do lasku, * Ucieszyć się dniem pogody; * Tam opodał od miast wrzasku * Zaśpiewamy głosem zgody: * Otóż maj itd.

Kochajmy się — prawych godło, * Daj nam wszystkim wyżyć w trudzie, * Choć nie wszystko się powiodło, * Nie opuszczą przecież ludzie. * Otóż maj itd.

422.

Nim zaświta los szczęśliwy, * Jeden balsam na ranę; * Mądre myśli porzuciwszy. Puszczając bańki mydlane. * Z niemi zgodnie niezawodnie, * Słodka myśl się rozhula, Włazł na gruszkę, rwał pietruszkę, * O jak słodka cebula!

O witajcie myśli puste, * Lube zamki w obłoku! * Człekby skwaśniał na kapustę Bez waszego uroku. * Przez was mile nasze chwile * Lecą szybko jak kula, * Włazł na gruszkę itd.

Gdy mi serce cierń oplata, * Chmury ciążą u głowy, — * Niezadowolony ze świata, Tworzę sobie świat nowy. * Świat mój zgodny i niegłodny, * Jakby pszczołki wśród ula. * Włazł na gruszkę itd.

Wszędzie kwiaty, wszędzie kłosa, * Owoc pokrył aż liście, * Słysząc płasy i odgłosy, Lud się kocha ogniście; * Z dobrej woli na

swej roli * I pracuje i hula. * Wlazł na gruszkę itd.

O! ten nie zna szczęścia dosyć, * Kto nie umie radośnie * Na topieli gmachów wznosić, * Zrywać gruszek na sośnie! * To rozkosze, wierzcie, proszę, * Jak to bawi, rozczula. * Wlazł na gruszkę itd.

423.

Noc wokoło sieje ciszę, * Znikło słońko z górnych sfer, * W gaju liśćmi wiatr kołysze * W harmonijny cichy szmer.

Niebo czyste, bez chmureczki, * Jakby jasny lazur wód, * Drżącym światłem lśnią gwiazdeczki, * Wkoło cisza, woń i chłód.

Lekkie rosy kwiatki rosą, * Poi zmysły cudna woń, * Serce w piersiach drga rozkoszą, * Lubej dłoni szuka dłoń.

O gdyby kwiatki znały * Mojego serca ból, * Wraz ze mną by płakały; * Te kwiatki moich pól.

I słowik nawet w dali, * Ukryty w cieniu wśród drzew, * I ten mi się uzali * Zawodząc tęskny śpiew.

424.

Nowe wam zaczynam * Krakowiaki śpiewać, * Ale bardzo proszę, * Na mnie się nie gniewać. * Bo choć niejednemu * Serce zółcią zajdzie, * Niech no je przeczyta, * A prawdę w nich znajdzie.

Teraźniejszej młodzi * Taka dziś przywara, * Ze woli nad książki — * Piwko i cygara. * Nad matematykę * Bawarek, wódeczkę, * W miejsce profesora * Wesołą dziewczeczkę.

Teraźniejsi chłopcy, * Jako wietrzne młyny * Latają od jednej * Do drugiej dziewczyny. * I wszystkie kochają, * Jak motylki płocze, * Wszystkie uwielbiają, * Każdą choćby trochę.

Teraźniejsza młodzież * Za grosz tylko chwyta; * Jeszcze serca nie ma, * Już o posag pyta. * Ta ładna, ta piękna, * Ta ma wdzięk zupełny; * A ta już najmiłsza, * Co ma worek pełny.

Trzy wioski dziedziczne, * Stokrotna intrata * Czynią pannę piękną, * Choć jak sierp garbata. * Choćby była brzydka, * Nie im to nie wadzi, * Bo ważny dukacik * Wszystko to zagładzi.

O! pamiętaj o tem, * Ty polska młodzieży, * Że w pracy, nauce * Wartość człeka leży. * Majątek nabyty * W karty, lub przyzronie, * Zwykle szybko tracą * Marnotrawne dłonie.

Pamiętaj i o tem, * Ty polska młodzieży, * Że w dzielności twojej * Przyszłość nasza leży. * Tej dzielności szukaj * W pracy, oszczędności. * Dwie drogi te wiodą * Do niepodległości.

Ale i dziewczęta * Też już dziś po tro-
sze * Zaczynają stawiać * Ponad miłość gro-
sze, * Ileż to się razy * Dziś na świecie staje. *
Że za marne złoto * Dziewczę serce daje.

A ileż to takich * Dzisiaj dziewcząt ma-
my, * Które naśladować * Pragnąc wielkie
damy, * Do kuchni nie wnijdą, * Bo one nie
sługi, * Za to po francusku * Paplą jak
papugi.

Niejednej panience * W myśli same fio-
ki, * Mody, stroje, fraszki, * Swiecidła i ko-
ki. * W tyle garb ustawi * I jak wielbłąd
chodzi. * Choć się ludzie śmieją, * Ją to nie
obchodzi.

Niejedna dziewczeczka, * Często się to zda-
rzy. * Że ładna, że schludna, * Lecz tylko
na twarzy. * Z wierzchu modnie spięta, *
Turniurę ułoży, * A z pończoszki pięta *
Patrzy na świat Boży.

Dziś panienka często, * W płochości lub
dumie * Rozsądku od blagi * Rozróżnić nie
umie. * Fircyk byle gadał, * Jej to nie utru-
dzi; * Słów poważnych kilka * Wnet pa-
nienkę znudzi.

Oj, panie, panienki, * Żle wy się bawi-
cie, * Wam to jest igraszką. * Nam chodzi
o życie. * Jako Polki, wielkie * Powołanie
macie, * A wy z posłannictwem * Niebacznie
igracie.

Pamiętajcie, Polki: * Za wszystkie klej-
noty * Starczą dla was wzniosłe, * Staro-

polskie cnoty! * Niechaj blask fałszywy
Świata was nie mami, * A będziecie kraju
Godnemi córami.

425.

Nuż żywo w hopki, dziarskie parobki,
Z dziewczkami wkoło tańczcie wesoło.

Gdy ojców cnota włada sercami,
Niknie zgryzota, wesołość z nami.

Nuż żywo z góry, zwawo Mazury,
Niech radość nasza biedę odstrasza.

Nuż żywo w hopki, w stodołę snopki,
W karczmie wódeczka, nuż z mazowiecka.

Gdy ojców cnota włada sercami,
Niknie zgryzota, wesołość z nami.

426.

Nuże skrzypce, nuż cymbałki, * Zwawo
tnijcie mi od ucha, * Choć buty pójdą w ka-
wałki, * Choć połowę stracę brzucha.

Miło tupać o tę ziemię, * Wszakże to
jest ziemia nasza, * Tutaj polskie wzrosło
plemię, * Tu się rodzi chleb i kasza.

Żyzne nasze są zagony, * Nie trzeba
w nich wiele dłubać, * Nawet, gdy wzleci
gawrony, * Mają także co podziubać.

Zawsze szczodrość Pańska z nami, * Ta
obdarza nas pszenicą, * Wyślemy ją gala-
rami, * Żywić głodnych za granicą.

Nuż wesoło, nuże żywo, * Smutek zo-
stawmy dla głupców, * Wszak obfite mamy
żniwo, * Nuże zwawo do hołubców.

427.

Nuże żywo, postaw flasze! * Trzeba pić! *
Bo wesołe życie nasze, * Kiedy pełne krążą
czasze; * Trzeba pić!

Ojciec Noe winko chwalił, * Kiedy pił! *
Za to go też Bóg ocalił, * Gdy potopem świat
zawalił; * Trzeba pić!

Aleksander nie żartował, * Kiedy pił! *
Bo Klitusa zamordował, * Gdy o winko go
strofował; * Trzeba pić!

A kto Polak to już z fachu * Umiał pić! *
Król Sobieski panie Lachu, * Ani wody znał
zapachu; * Trzeba pić!

A gdy z anielskimi chóry * Siądziem
pić! * Z całej siły hukniem z góry, * Pijąc
z dzbana niby z chmury: * Trzeba pić!

428.

O aniele czemu ciebie * Ja aniołem moim
zwę? * Gdym przy tobie — choćem w nie-
bie, * Jednak piekłem wewnątrz wrę?

Czy to są aniołków sprawy, * Aby serce
wolne trosk * Wziąć jak swoje dla zabawki, *
Wzrokiem stopić niby wosk?

O dziewczyno to nie ładnie, * Zgubny
oczu twoich dar, * Bo kto cudzą własność
skradnie, * Sprawiedliwie godzien kar.

Lecz choć prawda co wyrzekłem, * Muszę
jednak przyznać się, * Że najsroższem dla
mnie piekłem, * Gdy długo nie widzę cię.

Lecz choć sztuki twoje znane, * Choć
w twych oczach mąk mych zdrój, * Nigdy
śpiewać nie przestanę, * O aniele drogi mój!

O, aniele, czemu ciebie, * Ja, aniołem
moim zwę? * Gdy przy tobie jam jest w nie-
bie, * Wewnątrz jednak piekłem wrę!

429.

O Boże, mój Boże, * Z wysokiego nieba, *
Nie dajże mi doczekać * Służebnego chleba.

Bo ten służebny chleb * Ciężko zarobiony.*
Jeszcze mi go nie dawają, * Już jest wymó-
wiony.

Dając mi go, dają, * Jak dębowy listek.
A jeszcze mnie się pytają, * Jeśli go zjem
wszystek?

Dają masła do niego, * Jak na muszę no-
gę, * A jeszcze mnie się pytają, * Jeśli ja
to zmogę?

Nie zmogę, nie zmogę, * Leży tam na sto-
le, * Zostańcie mi tu z Bogiem * Moi przy-
jaciele

430.

O cóż żeś się zadumała, * Dziewczyno
moja? * Otomem się zadumała, * Nie będę
twoja.

Ty dziewczyno, ty jedyna, * Ty będziesz

moją. * Tylko mi się przysieweczki * W polu
dostoją.

Już się żyto zapłoneło, * Już się godzi
brać, * Obiecałeś mnie, mój Jasiu, * Tego
roku wziąć.

A tyś Jasiu już posprzątał, * Wszystko
wymłócił, * A mnie biedną, nieszczęśliwą *
Tylko zasmucił.

Ty ze mnie szydzisz, chłopczyno, * Ty ze
mnie szydzisz, * Ty mnie tylko wtedy ko-
chasz, * Kiedy mnie widzisz.

Z ciebie nie szydzę dziewczyno, * Z cie-
bie nie szydzę, * Ja cię zawsze równo ko-
cham, * Choć cię nie widzę.

Weźże mnie z sobą, chłopczyno, * Weźże
mnie z sobą, * Kiedy trudna poniewierka *
U ludzi z tobą.

Przez te bory, przez te lasy, * Przez tę
dolinę, * Jeśli mi cię Bóg przeznaczył, * To
cię nie minę.

431.

Od południa stoi, matka Babia góra;
Urodziła jej się: śliczna Wisła córą.

Matko! proszę ciebie, puść mnie z góralami!
Bo mi jakoś tęskno pomiędzy górami.

Płynie Wisła płynie w krakowskiej dolinie,
Zobaczyła Kraków, pewnie go nie minie.

Zobaczyła Kraków i wnet pokochała,
A w dowód miłości wstęgą opasała.

W Mazowieckiej ziemi stoi zamek stary,
A Wisła mu stale dochowuje wiary.

Stoi Toruń mocny, o przeszłości gwarzy.
A Wisła go słucha, czatując na straży.

A choć się wsunęła w nasze Pruskie lasy,
Choć w morzu zginęła, płynie jak przed czasy.

Bo ta Wisła nasza ma ten urok w sobie,
Ze kto ją pokocha, nie zapomni w grobie.

432.

Od samego ranka, * Serce bije skrycie! *
Czekam na kochanka, * Na jego przybycie.

Jakiż los mój będzie, * Jeżeli mię zwo-
dzi, * Jeżeli nie przyjdzie, * To niech nie
przychodzi.

Wczorajm uważała, * Jak się z inną ba-
wił, * Jam choć sama stała, * Samą mię zo-
stawił.

Ach jakże się trwożę, * Ona choć jest
płocha, * On ją kochać może, * To niechże
ją kocha.

Jeżeli okrutny, * Ją nad wszystko ceni, *
Spotka mnie los smutny, * Jak się z nią ożeni.

Wtenczas także zbędę * Z serca straszną
ranę, * Póty płakać będę, * Póki nie prze-
stanę.

Łzy źrenice leją, * Smutek serce tłoczy, *
Mnie zawsze wydają * Zapłakane oczy.

Cóż się ze mną stanie, * Cierpiąca splekana.
* Spać nie jestem w stanie, * Do samego rana.

Straciłam nadzieję, * On mię już porzucił,
* Ach cała truchleję, * Życie mi ukrócił.

Serce me i głowa, * Są przejęte trwogą,
* Nie przemówię słowa, * Gdy nie mam do kogo.

Choć on się już zmienia, * Znam ja przecież jego;
* Cierpię bez wątpienia, * Bo tęsknię bez niego.

Ach pewno on skrycie, * Drży o moje życie,
* Niech się nie frasuje, * Ja tylko żartuję.

433.

O gwiazdeczko, coś błyszczała * Gdym ja ujrzał świat,
* Czemuż to tak gwiazdko mała, * Twój promyczek zbladł,
* Czemuż mi tak już nie płoniesz, * Jak w dziecinnych dniach,
* Gdym na matki igrał łonie * W malowanych snach?

Prędkoś, prędkoś zeglowała * Po niebieskiem tle;
* O gwiazdeczko moja mała, * Wiodłaś ty mnie źle.
* Żartkoś biegła wśród niebiosów, * Jam też chyżo żył,
* I z żywota złotych kłosów * Wcześniem wieńce wił.

Znikły róże, zwiędły wieńce, * Pożółkł życia maj
* I zapaly i rumieńce * I tych złudzeń kraj.
* Wszystko mi tu nad okółem * Łza pomroku émi,
* Ach, bo blada nad mem czołem * Ma gwiazdeczka tkwi.

O gwiazdeczko, dawne życie * W twym
promyczku wznieć, * I jak dawniej na błęki-
cie * Jeszcze dla mnie świeć! * Niech me ser-
ce jeszcze zazna * Doli młodych lat, * Nim
mnie ręka pchnie żelazna * Za słoneczny
świat. W. Pol.

434.

O jak nam dzisiaj wesoło, * Żeśmy się tu
zeszli w koło; * Współ z sobą pomówimy,
I nieco też wypijemy.

Lecz z miernością i w porządku, * By nie
leżał który w kątku, * Boć to na nas nie pa-
suje, * I charakter nasz nam psuje.

Myśmy Boskie to stworzenia, * Chrońmy
się tego spodlenia, * Bo cóż gorszego być mo-
że, * Jak gdy człowiek „pyskiem“ orze.

Albo też nazad odwraca, * Pies mu dość,
dość to zapłaca, * Gorszy niż bydlę być mo-
że, * Taki człowiek, o mój Boże.

Który rozum swój utraci, * A ze świnią
się kamraci, * Bo i w błocie to się wala, *
Na wszystko złe on zezwala.

Z towarzystwem się nie zgodzi, * Z dru-
gim się wnet za łeb wodzi. * Albo sam po łbie
dostanie, * Bo to płaci tak, mój Panie.

Wnet na nim do drzwi wyjadą, * A na
skórę mu nakładą, * Hupu cupu, mój pija-
ku, * To masz jeszcze do przysmaku.

Więc my na to pamiętajmy, * Nigdy się

nie opijajmy, * Choćby kto chciał złotem płacić. * Nie dajmy się bałamucić.

Wiernie na honor trzymajmy, * Od pijanstwa uciekajmy, * Tylko co człękowi służy, * Na zdrowie, a nie już dłużej.

Tak w ręce kufle chwytajmy, * Lecz piwa nie rozlewajmy, * Tylko aż do dna samego, * Wypróżniajmy „Bawarego.“

435.

O litości, o litości! * Jam sierota z waszej wsi; * Gdy nie macie serca z lodu, * Nie dajcie mi umrzeć z głodu.

Sama tu na ziemi stoję, * Pan Bóg widzi nędzę moję; * Ludzie, ludzie, serca trzeba, * A ja tylko proszę chleba.

Chleba, chleba, miły Boże! * Czy was iza wzruszyć nie może? * O! wam miodem żywot płynie, * A sierota z głodu zginie.

436.

Oj biada sierotce na tym Bożym świecie!
Innym ludziom dobrze, a ją bieda gniecie,
Kazdy nią pomiata, wygania za wrota,
Gdziez główkę przychyli nieszczęsna sierota.

Córusia u matki przy robocie śpiewa;
Sierotka u cudzych łzami się zalewa.
We dnie się napłace — bez noc nakłopotu,
Nie zazna spokoju nieszczęsna sierota.

Najświętsza Panienko! Królowo na Niebie!
Biedną sierrotekę weźże mię do Siebie,
Albo mię też pocies w mej wielkiej tęsknocie,
Bo ciężko na świecie niesczęsnej sierocie.

437.

Oj chatko rodzinna, * Tyś moja matula, *
Do ciebiem ja śpieszył, * Jak pszczołka do ula.
Leciałem jak wichher, * Gdy przez pola
goni, * Bom tęsknił za tobą * W nieznajomej
stronie.

Jam ciebie porzucił, * Ciebie ma jedyna, *
Tyś jednak przyjęła * Niewdzięcznego syna.
Toć cię nie opuszczę, * Bo pod ojców strze-
chą, * Serce bije raźniej, * Tyś moją pociechą.
Tobiem winien wierność, * Jako syn ^{twój}
prawy, * Ciebie mi strzedz, bronić, * Od wsze-
lakiej sprawy.

Każde ptasze żywi, * W piersiach skro-
miłości, * Nie cierpi w swem gnieździe, *
Nieproszonych gości.

Oj chatko rodzinna, * Tyś moja matula, *
Do ciebiem ja śpieszył, * Jak pszczołka do ula.

438.

Oj, Janie, Janie, Janie zielony! * Padają
liście na wszystkie strony, * A ty Stachu pa-
robeczku * Szukaj se żony. * Kędyż jej będę
u Boga szukać, * A pójdę ja do Szczepa-
nów, w okienko pukać, * Puk, puk, w okie-
neczko, * Wynijdz Maryś, kochaneczko, *
Sama jedyna!

439.

Oj miesiącu! niechże ciebie * Z twoim
smutkiem, znam go, znam! * Tyś jest zawsze
sam na niebie * Ja na ziemi sam.

Strun aż siedem w gęśli brzęczy, * W gro-
dzie aż dwanaście bram; * Barw aż sto się
mieści w tęczy; * A ja zawsze sam!

Dola z troską razem stoją * Każde „tu“
ma swoje „tam“, * Nawet miecz ma pochwę
swoją, * A ja zawsze sam!

Wszystko śmieje się do siebie, * Wszystko
mówi, „my“ i „nam;“ * Tylko miesiąc sam
na niebie, * Ja na ziemi sam!

Deotyma.

440.

Oj moja matusiu, wydaj mnie za Jaśka,
Spodobały mi się kółeczka u paska.

Oj dana, oj dana, oj dana.

Kółeczka u pasa i bucik czerwony,

Oj! moja matusiu, dajcież mnie za żonę.

Oj dana, oj dana, oj dana.

O! dajże mi Boże, Niedzieli docekać,

By ja mogła sobie z mym lubym poskakać.

Oj dana, oj dana, oj dana.

Widziałem cię widział, jak to wołki gwałtaś,

Ja ciebie widziałem, jak to w oknie stałaś.

Oj dana, oj dana, oj dana.

Ale cóż tam z tego, Kasia ma innego.

Narobiłeś strachu, ty nieznośny Stachu.

Oj dana, oj dana, oj dana.

Kiej mi się tak życie do końca obzydź,
Pójdę ja do wojska i zakończę w biedzie.

Oj dana, oj dana, oj dana.

Może mi tam szczęście obrócić się kołem
A może zostanę choćby jednorołem.

Oj dana, oj dana, oj dana.

Wtenczas Stacha juchę wezmę za pastucha
Niech się memu szczęściu napatrzy po ucha.

Oj dana, oj dana, oj dana.

Oj moja matusiu, kupisz mi korale,
Bo jutro ze Zywca przyjadą Górale.

Oj dana, oj dana, oj dana.

Toz by ja toz to, roboty nie miała,
Jednam już wydała koralu nie dała.

Oj dana, oj dana, oj dana.

Chodzili, spijali, a nic nie wskórali,
A jak ja przyjechał, zaraz mi ją dali.

Oj dana, oj dana, oj dana.

Ci wielcy panowie, co w cukierniach siedzą,
Lakiery spijają i ciostecka jedzą.

Oj dana, oj dana, oj dana.

Niech im służy lakier i słodkie ciostecka
A dla nas gęsina i cysta gozałeczka.

Oj dana, oj dana, oj dana.

441.

Oj! przekłete oświecenie, * Jakieś światła
przekształcenie! * Przedtem młodzik dawnej

daty * W lat trzydziestce brał żoneczkę, *
Dziś w piętnastu już żonaty, * I jak murzyn
emi fajeczkę.

Przedtem student wygolony, * Miał już
wasy, a brał baty, * Dziś filozof ukończony *
Jeszcze przed piętnastu laty. —

Przedtem młodzi z kornem czołem * Wstę-
powali w świątyn bramy, * Dzisiaj stoją przed
kościółem, * By lustrować piękne damy.

Wprzód pocziwość była święta, * Żyd
znał tylko szachrowanie, * Dzisiaj jakie brać
procenta, * Uczą żydów chrześcijanie.

Do spowiedzi szli przed laty, * Ostre czy-
nili pokuty, * Dziś nikt nie wie co roraty, *
Wszyscy wiedzą, co reduty.

Przedtem spijali węgrzyna, * Była tęga,
chwacka mina, * Dzisiaj rumianki spijają *
I jak śledzie wyglądają. —

Przedtem pani milionowa * Wzięła far-
tuch szła do garnka, * Dziś się z książką za
piec chowa, * W tiulu chodzi i kucharka.

Dawniej chrzciny lub wesele, * Trwało
najmniej dwie niedziele, * Dziś zaledwie
ksiądz połączy, * Już się i wesele kończy. —

Słowem, minął świat kochany, * Nic już
nie jest, jak wprzód było, * Gdybym wspom-
niał wszystkie zmiany * Toby mi słów nie
starczyło.

442.

Oj przeleciał ptaszek przez tutejszy lasek,
Piórka na nim zadrżały.

O rozmyślijże się ty moja dziewczyno
Albo ci czas nie mały.

Alboś rozumiała da moja dziewczyno,
Że ci będę zawsze grać?
Oj trzeba. to trzeba dorabiać się chleba,
Trzeba miła rano wstać.

443.

Oj sikorko, sikoreczko! * Nie ściel gniazd-
ka kochaneczko, * Nie ściel blisko nade dro-
gą, * Bo ci gniazdo popsuć mogą.

Uściel lepiej tam w gęstwinie, * Tam w
gęstwinie na leszczynie, * Gdzie się listek nie
zachwieje, * Nikt się gniazdka nie spodzieje.

Oj, sikorko, sikoreczko, * Nie wierz temu
kochaneczko! * Bo i w gąszczach po orzeszki *
Pastuszkowie depcą ścieżki.

Oj, sikorko, sikoreczko! * Ściel gniazde-
czko kochaneczko! * Lepiej w borze na jawo-
rze, * Gdzie go dostać nikt nie może!

Oj, sikorko, sikoreczko, * Nie wierz temu,
kochaneczko! * Jak ten jawor zetną kiedy, *
Cóż z gniazdeczkiem będzie wtedy?

Oj, sikorko, sikoreczko! * Więc na sośnie
ściel gniazdeczko: * Sosna zawsze zielenieje, *
Wiatr gniazdeczka nie rozwieje.

Oj, sikorko, sikoreczko! * Nie ściel gnia-
zda tak daleczko, * W naszym sadku, na ja-
bloni, * Tam się gniazdo lepiej schroni.

My i płotek zaplecimy, * My i kotka wypłoszymy, * Jeno miła sikoreczko, * W naszym sadzie ściel gniazdeczko.

444.

Oj! skowroneczek śpiewa, * Dzień się rozedniewa, * Zosineczka się stroi, * Męża się spodziewa.

Wyjdźże do nas, Zosiu miła, * Wyjdź do nas, prosimy, * Bo ci na wesele — * Wianeczki wijemy.

Oj! wijemy wianeczki — * Z choiny, z rozmaryna, * A takie śliczniuteńkie — * Jakos ty dziewczyna!

Że jesteś ładna dziewczeczka, * Każda ci to powie, * Toć niema takiej drugiej — * W calutkim Łobzowie.

Ostatnią dziś nockę, * U dziadunia spała, * Jutro już domostwo * Swoje będziesz miała.

Wychodź Zosiu ino rażno, * Wychodźże już przecie, * Bo już i słoneczko wstaje — * I dzionek na świecie!

445.

Oj śnieżyca sobie hula, * Mroźny wicher dmie, * Wczoraj zmarła mi matula, * Ojciec zawiął się.

Teraz krągła ja sierota * Jak ptaszyna ta, * Która niema swego kąta, * Biedna dola ma.

Bije zegar na wieżycy * Smutnym głosem
czas, * A ja biedny na ulicy * Posinia-
i zmarł.

Czuję jak mi śmierć przytula * Zimną
swoją skroń, * Z nieba droga ma matula
Podaje mi dłoń.

Pójdę, pójdę, może zajdę * Do cmentar-
nych bram, * Grób matuli może znajdzie,
Przytulę się tam.

Matula już pewno w niebie, * Grób jej
próżny już, * Mój grabarzu proszę ciebie
Tu mnie jutro złoż.

446.

Oj, ten Mazur czysta bieda, * I po balu
zasnąć nie da, * O jakżem się ubawiła, * Co
uśmieła, natańczyła! * Pan Wacław przysię-
gał święcie, * Że od czasu, jak mnie poznał,
Niemiły mu świat; zajęcie, * Że chwili szczę-
ścia nie doznał, * Że ciągle jest w złym hu-
morze, * Myśl o mnie go ciągle dręczy,
Że żony cierpieć nie może, * O za to, to i ja
ręczę! * Oj ten Mazur itd.

W figurze wybrałam księcia, * Jakże zda-
wał się szczęśliwym! * Jakże robił mi zakle-
cia, * Jakże był rzewnym i tkliwym; * Jak
bogate w tem wyznaniu * Uczuć skarby mi
odmykał; * A jak byłam na wydaniu, * Jak-
że zmykał, jakże zmykał. * Oj ten Mazur itd.

Młody hrabia ubolewał * Nad okropnym
moim stanem, * Do pewnej zemsty zagrze-
wał, * Mego męża zwał tyranem; * Dziś mnie

Jedną widzi w świecie, * A jak kłamie wiekopomnie, * Bo przed ślubem moim przecie * Ani kroku nie dał do mnie. * Oj ten Mazur itd.

Staś barczysty dał mi słowo * W szumnych hołubcach Mazura, * Że mnie z nogami i głową, * Cudnie stworzyła natura; * Że przekłada mnie nad charty, * I od bryczki, nejtyczanki; * I że zrzekłby się grać w karty, * Dla takiej, jak ja, kochanki! * Oj ten Mazur itd.

A zewsząd czułe wyrazy, * Sentymentalne pojrzenia, * I francuskie puste frazy, * I czułe ręki ściśnienia; * A wszystko z czuściem głębokiem * Wypowiedziane nieśmiało; * Zapomnieli, że przed rokiem * Posagu miałam za mało. * Oj ten Mazur czysta bieda, * I po balu zasnąć nie da, * O jakżebym głupią była, * Gdybym wszystkim im wierzyła!

TRIO.

Jednak z jednym tylko * Małom tańcowała, * Mówił krótką chwilkę, * Alem go siuchała, * Choć głowy nie łamał, * Mówił jakoś szczerze, * Czyżby i ten kłamał? * O nie, ja mu wierzę! * Oj ten Mazur czysta bieda * I po balu zasnąć nie da; * Czy nie lepiej bym zrobiła, * Gdybym i tu nie wierzyła!

447.

Oj uboga ja sieroteczka * Nie mam koralu da koralu; * Moja matka wyrobnica, * Nie sieje roli, da roli.

Oj pojedę ja da do Kujaw, * Oj będę ja
hulał, da hulał; * Pojmę sobie Kujawiankę,
Jakby ją ulał, da ulał!

Oj, wolałbym ja da pojechać * Oj da na
bory, da po sochę, * Anizeli oj do matki
Oj da po taką pieszczochę.

Oj, bo sochę da sobie zetnę, * Da i będzie
mi da orała; * Oj, pieszczochę sobie wezmę,
Da i będzie mi płakała.

To gościnna jest da gosposia, * A gościnn
ny da wielki sapiec, * Bo ma córki do niecz
go, * Ja ci do nich, — one za piec.

Ta gościnna jest dobra nasza, * Stoi z dzba
nem da u szynfasa, * Nalewa nam — i po
lała * Swój fartuszek, aż do pasa.

A czemu to da konie moje * Siana nie je
dzą, da nie jedzą, * A bo one do dziewczęcia
Dróżki nie wiedzą, nie wiedzą.

A czemu to da konie moje * Siano poja
dły, da pojadły, * A bo one do dziewczęcia
Dróżkę pozbadły, pozbadły.

Będiesz wyryzał da koniku, * Będiesz
wyryzał, da wyryzał, * Ino będziesz do mi
łuskiej * Do wrót zajeżdżał, zajeżdżał.

Oj, niedaleko woda wody, * Poszedł Jasio
da do Wygody * Przepił suknię i fuzya
Moja Kasiu, wykup mi ją.

Radabym ci da wykupiła * Bym się ludzi
da nie wstydziła, * Bo tu ludzie nie potemu.
Dziwują się lada czemu.

Oj krzywo orzecie, parobcy, * Krzywo orze

nie, da orzecie; * Bo się jeno po dziewczę-
tach * Oglądajecie, bodejście!

Oj czemu nie orzesz, fornalu, * Czemu nie
przesz, da nie orzesz? * Czy ci konie posta-
nęły, * Czy sam nie możesz, nie możesz?

Oj koniki mi nie ustały, * Ale ja ustał,
ja i ustał, * Całą nockę tańcowałem, * Tom
nie nie wyspał, nie wyspał.

Oj takiego mi Maćka dali, * Co mnie jeno
ciagle wali, * We dnie wali, w nocy wali, *
Nie wiem, co to będzie dalej.

Zeby mi matka nie broiła, * Ale matka
wszystko broi, * Miałabym ja kawalera, * Lecz
kawaler jej się boi.

Oj, nieszczęsna ta da godzina, * Co ja po-
zła za Marcina, * U Marcina siwa broda, *
ja dziewczę, jak jagoda.

Poradzę ja da siwej brodzie, * Zamoczę
ja w zimnej wodzie; * I postawię na pół
zby, * Wymoknie mi da z tej siwizny.

Tędy nie tędy, da nie tędy, * Tędy nie
tędy, da nie tędy, * Koło mego ogródeczka, *
koło lawendy, lawendy.

Oj, nie mój ci to ogródeczek, * Oj, bom go
sama nie grodziła; * Oj, i tylko rutka moja, *
Oj, com jej da nasadziła.

448.

Okolu+ko na ulicy, * Obskoczyli mię chłop-
częta — * Jeden mi dzień dobry życzy, *
drugi chwali me oczęta, * Jeden mówi: moja
Zupełny Śpiewnik.

duszeko. — * Drugi daje mi jabłuszeko, — *
Bo ja sobie Marysieńka, * Jak jabłuszeko ślicz-
niusieńka.

Trzeci mówi: daj mi rączkę, * Czwarty
mówi: daj buziaka, * Ten chce moją mięt-
obrączkę, * Ów chce ze mną krakowiaka,
A ja jak dziewczę ochocze, * Z tym pomówię,
z tym podskoczę, * Bo ja sobie itd.

Gdym złapana to im prawie, * Z każdym
pójdę krakowiaka, * Temu rączkę mą nasta-
wię, * Dam obrączkę i buziaka — * Kto na
wojnie nie uciekał, * Kto swych wrogów do-
brze siekał, * Bo ja sobie itd.

Każden chwali się w tej chwili, * A ja
stoję ucieszona — Że zrabali i wybili, * Ten
huzara ów dragona; * Każden chce mnie po-
całować, * Wziąć obrączkę i tańcować, * Bo
ja sobie itd.

A gdyśmy się nagadali, * Słowa dotrzy-
mać się godzi; * Oni do mnie — a ja dalej, *
Aż tu matula nadchodzi — * Oni zemkli jej
od strachu, * Ja się śmieję ha, ha, ha, hu! *
Bo ja sobie itd.

449.

Na nutę: „Czerwony pas...”

O Maryo, Pani święta, * Czysta i Niepo-
kalana, * Któraś bez grzechu poczęta; * Racz
dla nas być ubłagana. * Gdy w ciężki czas
do Ciebie to * Z modlitwą w sercu. naj-
szczerzej. * Śpieszmy się, jak może kto,
My mikołowska młodzieży.

A każdy z nas, jak stoim dziś, * Gotów
jest oddać swe życie * W obronie Twojej;
umrzeć lub żyć, * O Pani w niebiańskim by-
cie! * Lecz naszych dusz Opieką bądź, *
A ulżysz codziennym troskom; * My wojsko
Twe, Ty nami rządź, * Rządź młodzieżą mi-
kołowską.

Pod sztandar Twój pragniemy biedz *
I bronić go z całej duszy. * Choć w walce tej
przyszło by ledz, * Nikt z nas się lękiem nie
wzruszy. * Gdyż Imię Two rozsiewa moc *
I wiarę silną w żołnierzy. * Tyś światłość
jest — bez Ciebie noc, * Świeć mikołowskiej
młodzieży.

Ufający w opiekę Twą, * Myśl, serce,
Tobie oddajem. * Choć wrogowie Twój sztan-
dar rwą, * My karnie w szeregach stajem, *
I śmiało w świat pokroczym wprzód * Jak
godzi na Twych rycerzy, * By Imię Two wy-
chwalał lud; * My mikołowska młodzieży.

450.

O mój aniele! pójdziem połączeni.
Przez świat i życie, rozkosz i boleści;
Jak powój co się na dębie zieleni,
I miękkim listkiem korę jego pieści.

Jak dwie łzy oka, dwa piersi westchnienia,
Razem do życia i świata skończenia,
Ty zawsze ze mną, ja zawsze przy tobie,
Na świecie, w niebie i w grobie.

O mój aniele! pójdziem połączeni,
Przez świat ten zimny, przez życie bez celu,
Przez burze, lata i wichry jesieni,
Razem mej duszy luby przyjacielu!
Jak dwie łyzy oka itd.

451.

O mój Boże! wół nie orze * Ciężej niżli
my; * Paki, paczki, listy, zboże, * Gazet se-
tek trzy...

Codzień roznieść kilka razy, * Z piątr na
piątra leż; * Zjeść obiadu nie ma czasu,
Choć z nóg lecisz — nieś!

Długo tak wystarczy zdrowie, * Nogi.
płuca, grzbiet, * Nikomu to ani w głowie..
Będzie inny wnet!

Może jeszcze i bagaże * Trza nieść z do-
mu w dom * Miast ekspresa, co kto każe:
Kom! Brieftrager, kom!

452.

O mym lubym zawsze marzę, * Przy nim
tylko pragnę żyć, * Ale mama mi nie każe —
O miłości ani śnić!

Mama mówi, żem dziecinna, * Że to tylko
serca szal, * Ach mój Boże! cóż ja winna,
Żeś mi takie serce dał!

W ojcu mym nadzieja cała. * Ojciec —
to mój Anioł Stróż! * Matka ojca tak ko-
chała — * Zapomniała jednak już!

Matko moja! los Bóg daje, * Pomnij własny mirtu kwiat, * Gdyś przed ołtarzem klęczała, * Nie miałaś szesnastu lat.

Moja mamó, nie bądź sroga, * Ja już mam szesnaście lat, * On mnie kocha, ach! dla Boga, * Wydajże mnie, wydaj w świat!

On mnie kocha z całej siły, * Ja też wzajem kocham go, * Jak nie kochać kiedy miły, * Gdy tak miłem szczęście to.

Miły chłopiec, mój Bogdanek, * On rozpacza za mną już, * Z gwiazd mi splata ślubny wianek, * Lecz ja wolę wianek z róż!

453.

O pójdź! zapada nocny czar wśród sinych morza fal, * I księżycowych złudnych mar. gondola mknie w dal, * Oczarowana światła miłych grą, w miłości cudnym śnie, * Gdy mandoliny zabrzmie ton, czy oprzesz się? ach nie! * Chwila szczęścia dla dusz, fale giną tak, * Tam słodki zapach róż, * Drży serce i płonie krew. * O pójdź zapada nocy czar, * Wśród sinych morza fal, * I księżycowych złudnych mar, gondola w dal, * Oczarowana światła cudnych grą, w miłość cudnym śnie. * Gdy mandoliny zabrzmie ton, czy oprzesz się? ach nie.

454.

O święta pieśni gminna ludowy skarben nasz! * O jakież niepojęty ty dla nas urok masz, * Ty dla nas urok masz. * Potężna

w tobie siła, żywota wieczny źródł, * O pieśni
moja miła, o drogi skarbie mój. * O pieśni
moja miła, o drogi skarbie mój.

A kto od pieśni stroni, niechaj rozważy
głos, * Że póki ona dzwoni, to nas nie zmoże
los, * To nas nie zmoże los, * Leć w niebo
pieśni droga! * O Boże spraw ten cud, * By
wśród niedoli swojej: pieśń gminną kochał
lud! * By wśród niedoli swojej: pieśń gminną
kochał lud!

455.

On mnie pytał — co ja wolę, * Czy łą
jego, czy z nim żyć * A ja rzekłam przez
swawolę — * Z dwojga złego — wolę nic!

Odtąd umilkł, choć mnie kocha, * Tak jak
dawniej kochał mnie; * I odpowiedź moja
płocha, * Już nie wróci mi go nie. * Ach!...

A mnie czegoś nie dostaje, * Gdzie się
wrócę — coś mi brak, * A choć mama za to
łaje, * Mnie tak smutno, tęskno znów. *
Ach!...

Lecz gdyby to zrobił dla mnie, * I za
pytać znowu chciał; * Tobym rzekła: spojrzij
na mnie, * A odpowiedź będziesz miał!

456.

On zapewnia, że mnie kocha * I za serce
serca chce, * Czyli to igraszka płocha, * Czy
też miłość — nie wiem nie!

Pragnę wierzyć lecz się trworzę, * A nie
wierzyć żal mi znów, * Ach! któż mię upe-
wnić może, * O zamiarach pięknych słów.

Mimowoli o nim marzę * W każdej chwili
w każdym śnie, * Choć zapomnieć sercu ka-
żę. * Ono nie chce słuchać mnie!

W jasnem oku prawdy znamię * Dźwięczny
głos miłością drży, * Ach! on kocha, on nie
klamie * Jego uczuć świadkiem łyż!

Cóż więc powiem gdy znów spyta * Czy
za serce, serce dam? * Niechaj w oczach
moich czyta * A odpowiedź znajdzie tam! *

457.

Opuszczone moje krosna, * I życie się
dłuży — Nowe róże wzbudza wiosna, * Ja
nie kończę róży...

Złote nici poplątane, * W połowie roboty. *
Gdzież słoneczko me wiosniane, * Gdzie mój
promień złoty?

Próżno czeka smutna dusza, * Na miłego
przyjście, * Po drożynach wietrzyk wzrusza *
Przeszłoroczne liście.

I u fali cichej rzeki * Ja pierwej nie
spocznę... * Odpłynęły w świat daleki. *
Fale przeszłoroczne.

Z jego oka wiatr odmiata * Żalobną za-
słonę — Biedne serce wciąż kołata, * Co
spojrzę w tę stronę...

458.

Orkiestra jest świat cały, * Potwarczy są
klarynety, * Tłuste próżniaki cymbały, * Wal-
tornie stare kobiety.

Jak bęben wrzaski dewotek, * Fircyk jak
trele na flecie — * Oboj podobny do plotek
A trąb jest pełno na świecie.

Pan się puzonem mianuje, * Kontrabas
niby obłuda — * Wdowa altówką wtoruje
A głupiec zwyczajnie duda.

459.

Orle, orle stój! * Daj mi polot twój! *
Polecę ja ponad skały, * Gdzie przebywa choć
niestały, * Ulubiony mój!

Tam go w noc i dzień, * Jako mściwy
cień * Prześladować będę skrycie, * I zatruję
jemu życie; * Boże, w marę zmień!

Albo z poza mgły * Pomieszam mu sny; *
Niechaj marzy o miłości, * O dniach błogich
mej młodości, * Niech widzi me łzy!

Próżno onych dni, * Pamięć w sercu
tkwi; * Nie pomogą nic wspomnienia * Tam
gdzie się uczucie zmienia, * O niewierny mi!

Nie chcę orłem być, * Ni lot jego mieć;
Precz ode mnie narzekania, * Płacz przytłu-
mię, łzy i łkania, * Leć już orle, leć!

460.

Orły, sokoły, dajcie mi skrzydła,
Gruzy popioły, ziemia mi zbrzydła,

Jabym chciał w górze pohulać z wami
I tam na górze żyć z piorunami.

Tu mi jak w trumnie świat niewesoły,
Spuśćcie się do mnie, orły, sokoły,
Choć duszę weźcie na swoje loty
I mnie zanieście w marzeń kraj złoty.

Na niebios progu między gwiazdami,
Jabym tam Bogu modlił się z wami,
A tu żałobą pokryte doły,
Weźcie mię z sobą, orły, sokoły.

461.

Ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat *
Na nowe on życia koleje, * Z wygodnej po-
ścieli nie dźwiga się rad * I duch i ciało
w nim mdleje. * Hej, bracia Sokoły, dodaj-
my mu siłę, * By ruchu zapragnął, by powstał
i żył.

W niemocy, senności i ciało i duch * Na-
próżno się dźwiga i łamie, * Tam tylko po-
tężnym i twórczym jest duch, * Gdzie wola
silne ma ramie. * Hej bracia, kto ptakiem
przelecieć chce świat, * Ten skrzydła sokole
od młodych ma lat.

Więc dalej, ochoczo, w daleki ten lot *
Sposobić nam skrzydła dla ducha, * Nie zła-
mie nas burza, nie strwoży nas grzmot, *
Gdzie woli siła posłucha. * Hej bracia So-
koły, dodajmy mu siłę, * By ruchu zapragnął,
by powstał i żył.

Jan Lam.

462.

Ostrożną będę zawsze i wszędzie, * Bo zdradę znam i sposób mam, * Gdy którykolwiek mówić mi będzie, * Taką mu na to odpowiedź dam: * O Panie nic, co mówisz mnie * Nie wierzę nie, co nie to nie — * A tak słuchając własnych swych rad, * Szczęśliwą będę — nie doznam zrad.

Bo teraz takie złe obyczaje, * Szlachetnych uczuć siდეłka snuć, * Anielską postać w oczach udaje, * Aby mógł potem zdradliwiej truć — * O Panie nic, co mówisz mnie * Nie wierzę nie, co nie to nie — * Nawet niewielka powiedzieć rzecz: * Figlarny chłopcze idź sobie precz!

Ale gdy przyjdzie piękny i młody * Wśród wiosny lat, świeży jak kwiat, * Co nie zna zdrady ani obłudy, * Któremu nawet jest obcy świat, * Gdy myśli me poznać zechce, * Pochwalić wdziek i serce me, * Ja milczeć będę gdy zbliży się * I już nie powiem — nie powiem nie.

463.

Osusz oczęta dziewczyno, * Rozjaśń two czoło, Halino; * Toć nadzieja nie zginęła! * Póki młodość nie minęła, * Póki nie minęła.

Mój sąsiedzie, wy nie wiecie, * Jakto smutno jest na świecie, * Gdy nam jasna gwiazda błysła, * I jak iskra znowu prysła. * A jak iskra prysła.

Przyszłość wynagrodzi bóle, * Gdy nadejdą
lepsze dole, * Błyśnie może gwiazda nowa,
Co obietnic swych dochowa. * Obietnic do-
chowa.

Pono już nie wróca chwile, * Którym tak
spędzała mile; * Na tę pamięć łązy nie cieką:
Jam ta sama — Staś daleko, * Ach on tak
daleko!

Kiedy mroźny wiatr zawieje: * Kwiatek
i listek spłowieje — * Lecz znów wiosna
wszystko zmieni, * Pola, lasy zazieleni, * Pola
zazieleni!

Ciepły wionie wietrzyk wschodni, * I zie-
błą ziemię upłodni * Deszczyk pokropi za-
gony, * Znów wydadzą złote plony, * Znów
wydadzą plony!

Więc wy sąsiedzie wróżycie, * Że mi za-
jaśniejże życie? — * Że przeminie złe, co
smuci, * Że me szczęście znowu wróci, * Że
me szczęście wróci.

Widzi łązy twe — słyszy ciebie, * Ten nasz
Ojciec, co jest w niebie; — * On nadzieją
troski słodzi * I cierpienia wynagrodzi — *
Wszystko wynagrodzi.

464.

Oto strumyk i dolina, * Gdzie mój luby
czeka mię; * Oto zbliża się godzina, * W któ-
rej zwykle schodzim się.

Ale cóż, tu jego niema — * Może on się

ukrył gdzie! * Napróżno śledzę oczyma, *
Jego niema, niema nie!

Może on też przeniewierca — * Inną może
kocha już! * Udręczeniom mego serca * Cóż
wyrównać zdoła, cóż!

Cicho, cicho! ktoś nadchodzi — * Serce
mówi, że to on; * On mię nigdy też nie zwo-
dzi — * Słyszę śpiewu jego ton.

Troski były nadaremne! * Już się zbliża
szczęścia czas! * Serca nasze są wzajemne, *
Nikt już nie rozłączy nas!

Bo gdy serca są wzajemne, * Gdy dwie
dusze złączy los, * Nie rozproszą chmury
ciemne * I nie zdradzi życia cios!

465.

Owo ja Mazur sumno bogaty, * Świecą
się na mnie prześlicne saty, * Kosulecka mu-
ślinowa, * Właśnie niby dreliskowa * Dra-
twami syta, jedyna, dratwami syta.

Jedna w robocie leży u swacki * Drugą
służbista dała do pracki, * Trzecia jeszcze w lu-
gu moknie, * Cwarta nowa wisi w oknie,
Piąta w schowaniu, jedyna, piąta w schowaniu.

Mam ci i zupan, piękny od święta, *
W którym nas pradziad pasał cieleta; *
Z materyi samolitej, * Jezowem futrem pod-
syty, * Cały podsyty, jedyna, cały podsyty.

I pas do tego, kształtu ślicznego, * Z je-
cmiennej słomy kutas u niego, * Dawno był

akie casy, * Ze bywały takie pasy * W na-
jej krainie, jedyna, w nasej krainie.

Mam ci i kontus pstro nakrapiany, * Snu-
tek do niego kostownie dany; * Sklanne guzy
pętlicami, * Z okrutnemi łapicami, * Rę-
kawyy długie, jedyna, rękawyy długie.

Mam ci portasy da z karmazynu, * Po
nieboscyku najstarsym synu, * Co pojechał
na wojackę, * Na tę strasną zabijackę, *
W łeb postrzelony, jedyna, w łeb postrzelony.

I capka ładna, wej ta od miasta, * Kształtu
pięknego, cworograniasta; * I chodacki z o-
strozkami, * Jakich niema między nami * W
nasem Mazowsu, jedyna, w nasem Mazowsu.

I szabla także pięknie ostrzona, * W kilku
potyckach juz doświadccona; * Jako ze ja nią
wywijał, * Kiedym się z chłopami bijał *
W Cerwsku na piwsku, jedyna, w Cerwsku
na piwsku.

Jechałem przez wieś blisko miastecka, *
Tam mię spotkała ślicna dziewczeczka, * Widząc
mię w tak pięknym stroju * Prosiła mnie do
pokoju, * Gościa zacnego, jedyna, gościa za-
cnego.

Wyjąłem rozku z dobrą tabacką, * Pocę-
stowałem dziewczeczkę chwacką; * A ona ci tez
kichnęła, * I do mnie się uśmiechnęła, * Merc
(gdyby) żrebica, jedyna, mere żrebica.

Pytałem jej się: będziesz mnie chciała? *
Ona mi zaraz rąkę podała; * Rodzice się do-

wiedzieli, * Zaraz ci tez przybiezeli. * Juzci wesele, jedyna, juzci wesele.

O, jakze wiele mnie kostowało, * Z mojej kieseni, co się wydało; * Utraciłem grosz-
ctery, * Zeby dudy, basy rznęły * Dla mojej Kasi, jedyna, dla mojej Kasi.

466.

Ozdobo twarzy, wasy pokrętne! * Powstaje na was ród zniewieściały, * Dworują sobie dziewczęta wstrętne, * Od dawnej Polek da-
lekie chwały.

Gdy pałasz cudze mierzył granice, * A wzrok marsowy sercami władał. * Ujmując wtenczas oczy kobiece, * Bożek miłości na w-
sach siadał.

Gdy nasz Czarniecki sływał żelazem * I dla ojczyzny krew swą poświęcał, * Wszystkie go Polki wielbiły razem, * A on tymczasem w-
sa pokręcał.

Gdy szli na popis rycerze nasi, * A me-
stwem tchnęła twarz okazała, * Marynia pa-
trząc, szepnęła Basi: * Za ten was czarny
życiebym dała!

Jana Trzeciego, gdy Wiedeń sławił, *
Głos był powszechny między Niemkami:
Oto król polski, co nas wybawił; * Jakze mu
pięknie z tymi wasami!

Smutne w narodzie dzisiaj odmiany. *
Rycerską twarzą dziewczę się brzydzi, * A dla

niej Dorant wódkami zlany * I z męstwa razem i z wása szydzi.

Kogo wstyd matki, ojców i braci, * Niech się z swojego kraju natrząsa, * Ja zaś z ojczystej chlubny postaci, * Żem jeszcze Polak, pokręcam wása.

467.

Pajakiem się nie mianuję, * Jestem chłopak hoży, * Chociaż nici z siebie snuję * Cały dzionek Boży.

Od młodości ludziom przędę * Z własnego żywota — * I da Bóg! do śmierci będę, * Zaczyna to robota.

Chodzę prawda rączym krokiem, * Lecz się cofać rakiem, * Na to trzeba być wyrodkiem!“ * Widzi Bóg nie takim!

Chodzę prawda rączym krokiem, * Lecz z swymi związany, * Oni za mną, ja w nich okiem * Lgnę. Boże kochany!

Niejeden to naprzód leci, * Luźno swych obchodzi, * Myśli, że im gwiazdą świeci, * A on w kale brodzi.

Zawiaż każdy jak najprędzej * I swym nieć miłości, * Naprządź z siebie dobrej przędzy. * Tak z serca wnętrzości

I patrz za się swoim w oczy * Serdecznie, wesolo; * Bóg ci żywot tak potoczy * Gładko jak me koło.

468.

Pan nam daje dziś hulankę, * Pokazać mu
chodzi; * Jak całuję moją Hanke, * Bo już
mi się godzi.

Matka kochać ci kazała, * Gdyć w sercu
załechce; * Tyś ode mnie uciekała, * Teraz
ja cię nie chcę.

Lecąc bocian przez dolinę, * Z miłości kle-
koce; * Kiedy cmoknę mą dziewczynę, * Tem
zwawiej podskoczę.

Kiedy kowal szynę kuje, * Szyna iskry
pryska; * Taki ogień chłopak czuje, * Gdy
dziewuchę ściska.

Kamiński.

469.

Panienczko! Litwineczko! * Stójże, du-
szko, stój, * Ja znużony, a spędzony * Kary
konik mój!

Dla mnie mleka, dla konika, * Proszę
owsa snop, * Konik w trawce, ja przy ławce,
Spocznę u twych stóp.

My ułani, moja pani, * Walczym za kraj
nasz; * Ach, nie zgrzeszysz, gdy pocieszysz,
I całuska dasz!

Z zorzą ranną, moja panno, * Gość cię
rzuci twój; * Ponad Niemnem, w borze ciem-
nym, * Poczną strzelcy bój.

A gdy męsko i zwycięsko, * Wrócim do
swych rzek, * Wśród spoczynku, przy komin-
ku, * Bajać będziemy wiek.

O tych krajach, o zwyczajach, * I o pusz-
czach tych, * I o Litwie i o bitwie * I o ocz-
kach twych!
W. Pol.

470.

Panienki, słuchajcie, * Gazety czytajcie, *
Wielkie są nowiny: * Będzie pobór na dziew-
czyny.

Najpiękniejsze z okolicy * Przeznaczone
do konnicy, * Która niema ochoty, * To ją
wezmą do piechoty.

Pułk najpierwszy z Krakowianek * Ma się
nazwać pułk ułanek * Młode panny do dra-
gonów, * Stare panny do furgonów.

A gdzie będą twierdze puste, * Tam za-
biorą panny tłuste; * Hafciarki do bagne-
tów, * Szynkarki do rakietów.

Do sztandarów zakonniczek, * A do sztur-
mu baletniczek, * Szwachki będą stać w re-
zerwie, * Zszywać mundur, gdy się zerwie.

Które pięknie wyśpiewują, * Na trębaczy
się promują, * A co ciągle wykrzykują, * Na
doboszy je zwołują.

Na lekarki i grabarzy * Biorą brzydkie,
gdzie się zdarzy, * Aby chorym łóżka słały, *
A umarłych pochowały.

Która panna urodziwa, * Będzie w wojsku
tem szczęśliwa, * Bo dostanie akselbanty, *
Tak jak mają adjutanty.

Wygadana porucznikiem, * A plotkarka
pułkownikiem, * Która będzie chłopców ko-
chała, * Dojdzie stopnia jenerała.

471.

Panienki wierne są, * Jednego kochać
chcą, * Lecz gdy ten i ów zuch, * Kochają
obydwóch. * Panienki co? * Wszak prawda to!

Mężatka inaczej * Te rzeczy tłómaczy;
Gdy serce pomieści, * To kocha i dwieście.
Mężatki co? * Wszak prawda to!

Dewotka klasztorna, * Pobożna, pokorna,
Gdy wyjdzie za mury, * Wycina mazury. *
Dewotki co? * Wszak prawda to!

Kawaler choć stary, * Ma swoje przy-
wary. * Gosposia gdy młoda, * To mu się po-
doba. * Oj, stary co? * Wszak prawda to!

472.

Parobeczek ci ja, na całą gromadę,
Sieczki rznąć nie będę, orać nie pojedę.

Parobeczek ci ja, nie lada, nie lada,
Niechże mnie zaświadczy i cała gromada.

Jak do karczmy idę, gorzałeczkę piję,
Kto mi w drogę wnijdzie, tego pięścią biję.

Dlatego się żenię nikaj ino na wsi,
Bo Zosia chleb piecze i kapustę kwasi.

A szlachcianki nie chcę, boby mnie zniszczyła,
Jeszcze w łóżku leży, jużby kawę piła.

I przechrzcianki nie chcę z żydowskiego rodu.
Wszystek by mi czosnek wyjadła z ogrodu.

Ani zawiślanki, ani ogranicznej,
Nie chcę ci już żadnej, ino Zośki ślicznej.
Bo też dla takiego parobeczka zucha,
Nie przyda się ino Łobzowska dziewucha.

473.

Patrz, Maryacka wieża stoi, * Dla miasta
strażnica, * Na jej widok myśl się korzy, *
A dusza zachwyca.

Na wysmukłej jej kibici, * Sześć wieków
drzymało; * Przecież piękna jak dziewczyna,
Przecież stoi cało.

A poważny w swym ogromie, * Niby ro-
dzic miasta, * Kościół pod nią z łona rynku, *
Jak olbrzym wyrasta.

W jego sklepie oko zginie, * Za myślą po-
leci, * Aż tam, gdzie na skroniach Maryi *
Gwiazd dwanaście świeci.

474.

Patrz na dziecię to ładniutkie, * Niemo-
wle na matki rękę, * Na rączkę te pulchniu-
tkie, * Całe w dołkach pełnych wdzięku, *
Na te oczy, w których życie, * Tak przyświeca
jasno, miło, * I uśmieszek, który dziecię, *
Zda się z Nieba zachwyciło. * A wnet poj-
miesz zwrotkę moją: * Każdy wiek ma pię-
kność swoją!

Patrz na tych dzieciaków grono, * Co się
bawi tak wesoło, * Depcąc tę łączkę zieloną, *
Usłaną kwieciami wokoło. * U każdego śmiech

na twarzy, * W ustach, w oczach i w okrzyku. * Zdobycz tam dla stu malarzy, * Na tym niewielkim trawniku. * I zanucisz zwrotkę moją: * Każden wiek ma piękność swoją!

Widzisz to rodzeństwo dwoje, * Od nauki w chwile wolne, * Jasiek opowiada swoje Siostrze prace, figle szkolne. * Zochna śmieje się tak szczerze, * A o takie bzdurstwa pyta, * Że śmiech pusty człeka bierze, * Że cię coś za serce chwyta. * I powtarzasz zwrotkę moją: * Każden wiek ma piękność swoją!

Spojrzyj teraz, zakochani, * Ona w Stachu, on w Antosi; * Staś napisał wierszyki dla niej, * On Antosię wierszem głosi. * Wierszyki Stasia i jego, * Nic nie warte, lecz oboje * Tak są pełni szczęścia tego * Tak szczęśliwych widzisz dwoje, * Że znów śpiewasz zwrotkę moją: * Każden wiek ma piękność swoją!

Potem widzę ją mężatką, * A i jego już żonatym. * On tatusiem, ona matką, * Miłość życiem ich i światem; * Jaś z Antosią, Zosia z Stachem, * Młodzi, piękni i weseli, * Pod gościnnym ojców dachem, * Zbierają się co niedzieli, * Czynem śpiewać zwrotkę moją: * Każden wiek ma piękność swoją!

Dalej. widzimy ich znów razem, * Gdyby dąb każden mężczyzna, * Ale w czuprynach zarazem. * Znacznie przyświeca siwizna. Imościulki (jeśli zgadnę), * Liczą dobrze ze trzydzieści, * Ale Boże, nieprzesadne, * Mają

cały wdzięk niewieści, * Sercem nucą zwrotkę moją: * Każden wiek ma piękność swoją!

Lecz cóż widzę, z dwóch par jedna * Wspólne losy tylko dzieli, * Wdowiec smutny, wdowa biedna, * Z ruin sami ocaleli. * Brat i siostra znowu razem, * Ubieleni wieku szronem, * Żyją przeszłości obrazem, * W domostwie osieroconem. * Jednak powtórz zwrotkę moją: * Każden wiek ma piękność swoją!

Bo jakaż to jasność czoła * Tych starszków i pogoda, * Jaki spokój, a dokoła * Jaka zacność, jaka zgoda, * Zgoda z wolą wyższą Boga, * I z prawami konieczności, * Jaka pewność w obu błoga, * Lepszej za grobem przyszłości, * Że powtórzysz zwrotkę moją: * Każden wiek ma piękność swoją!

475.

Patrz pędzi trójka tam dziarskich koni, * Po drodze, gdzie wiorst stoi rząd. * Mołodec dzisiaj już głucho dzwoni, * Tłumiąc swym pędem wozu tęt.

Cisza wokoło, spokój na błoniach, * Piosenka jego idzie w dal. * Nuoi o oczkach i białych skroniach * I budzi w sercu tkliwy żal.

Żegnam cię, żegnam, kraju kochany, * Z tobą, o Halko, zrywam ślub * Znikną na zawsze dzikie tumany, * A w głębi puszczy znajdę grób.

Tak nućąc młodzian, żegnał dziewicę, *

A łez potoków został ślad, * On połą swoją
otarł swe lice, * Zniknął, i biegła trójka
w świat.

476.

Patrzcie na niebios sklepienie * I na to
słońce wspaniałe, * Co oświeca przyrodzenie *
Od lat tylu niezgrzybiałe.

Ono nam wiosnę zrodziło, * A skoro nas
wiosna rzuci, * Aby nam tęskno nie było, *
Słońce nam lato powróci.

Bezprzestannie słońce działa, * Na nie-
zmierzonym błękitcie; * A gdy u nas noc na-
stała, * Gdzieindziej powraca życie.

Rzucając nasze sklepienie, * Z tym wy-
razem słońce znika: * Oświecę ja przyrodze-
nie, * Z tym wyrazem słońce znika.

477.

Pietrek! która godzina? * Po jedenastej,
panie! * Nakrojona wędlina, * Zastawione
śniadanie. * Co na dworze dziś rano? * Desz-
czyk pada nie wielki! * Przepadło moje sia-
no, * Dobądź z szafy butelki.

Pietrek! która godzina? * — Kwadrans
na pierwszą, panie. — Jeść mi się chceć za-
czyna * Dalipan niesłuchanie. * Co na dwo-
rze? — pogoda? * — Deszczu ani kropelki — *
Niema deszczu? to szkoda! * Daj mi z tam-
tej butelki!...

Pietrek! która godzina? * — Druga...
Waza na stole, * — Dobry rosółek z lina —

A cóż tam po rosole? * — Będzie pieczeń wołowa — * Hum... hum... obiadek krótki, * Jakoś boli mię głowa, * Daj mi kieliszek wódki!

Pietrek! która godzina? * Blizko już szóstą, panie. * Z panem Sędzią, Sędzina * Jadą... niechaj pan wstanie! — Jadą! biegaj, proś siedzieć... * Ach pocziwy Franciszek, * Przyjechał mnie odwiedzić; * Daj mi wódki kieliszek!

Pietrek! która godzina? * — Po dziewiątej już, panie * Nie domaga Sędzina, * Nocować tu zostanie. — * A jaka tam kolacya? * — Będzie potrawa z główki — * Panie Sędzio, jest racya. * Wypić cynamonówki!

Pietrek! która godzina? * — Po północy już, panie. — Czy śpi pani Sędzina? * — Ej śpi dawno, mospanie! — * I nam spocząć już pora, * Ale panie Franciszku, * Canonica to hora, * Jeszcze choć po kieliszku!

Pietrek! która godzina? * — Pierwsza, czyż pan nie widzi? — * A śpi pani Sędzina? * — Śpi... niech pan też spać idzie! — * Ide, trafię bez kija. * Ale tak, do poduszki. * Pietrek: Ave Maria! * Wytnę jeszcze staruszki. * Gratias plena, Maria! * Jeszcze raz do poduszki!

478.

Piękna Hiszpanka nadobna i tkliwa. * Obok kochanka oddycha szczęśliwa. * O ileż

ma wdzięku, ach ileż uroku, * Z kastanietą
w rękę i zapalem w oku.

Jej piękne nóżki jedna drugą gonia, *
Piękne paluszki w kastanietę dzwonia, *
O ileż ma wdzięku itd.

Jej piękną główkę otacza róż wianek, *
Jej piękną kibić objął jej kochanek, * O ileż
ma wdzięku itd.

Blade jej lice, taniec rozrozumieni, * Czar-
ne źrenice miłość rozpromieni, * O ileż ma
wdzięku itd.

Młoda Hiszpanka jak anioł wygląda, *
Obok kochanka co rączki jej żąda, * O ileż
ma wdzięku itd.

A ona płocha z objęcia ucieka, * I cho-
ciaż kocha, szczęście swe odwleka. * O ileż
ma wdzięku itd.

479.

Piękna rozkoszna kochanków mowa,
Gdy sobie mówią: Ja kocham cię.
Milsza, ach milsza ojczysta mowa,
Jej wdzięk anielskiem uczuciem tchnie.

Miło w pośrodku obcego świata
Znaleźć dla siebie przychylny próg.
Milsza, ach milsza ojczysta chata,
W niej wiara ojców, dawny ich Bóg.
Miło pomarzyć z biegiem strumienia
Wśród cytryn gajów i winnych gron.
Milsza, ach milsza ojczysta ziemia
Nad wspaniałości gdzieś obcych stron.

Gdy los zły zajrzy pod moją strzechę,
Boże, co zechcesz, sam ze mną zrób.
Lecz proszę, tę mi zostaw pociechę,
By w ziemi ojców był też mój grób.

480.

Pięknie, cudnie na Wołoszy; * Kraj, jak
w raju tu rozkoszy, * Chleb bieluchny, py-
tlowany, * Winogrona jak burzany! * Cóż mi
potem, cóż mi potem! * Jam tu tułacz pod
namiotem; * Wszystko mi tu wstrętne, cu-
dze, * Bo za krajem mym się nudzę.

U Wołocha żona, dzieci, * U Wołocha
sad się kwieci, * Domek schludny i wesoły, *
A gościnne suto stoły, * Cóż mi potem itd.

U Wołocha dziwno trocha, * Dziwny ję-
zyk u Wołocha, * Ale ukłon grzeczny, niski,
Ciągłe umizg i uściski. * Cóż mi potem itd.

Dajże Boże! daj mi, proszę, * Rychło rzu-
cie to Wołosze; * Daj mi orać swoją niwkę, *
Ścisnąć swoją czarnobrewkę. * Nicchno uj-
rzę Ukrainę, * Raz na zawsze namiot zwinę, *
Wypogodzę smętne czoło, * Będę śpiewał,
lecz wesoło.

481.

Piękny péciez świat jest cały, * Piękny
żyzny i niemały, * Wiele krain, wiele ludów, *
Wiele stolic, wiele cudów; * Lec najmilse
i najzdrowsze * Péciez cłeku jest Mazowse!
Bo gdzie takie cudne stroje, * I śpiewanki
i dziewoje * Kto w podkówki tak wykseć? *

Komu miłe tak pielese? * Jak ojcyście Mazurowi? * Niechaj cały świat ci powie.

Bo za Niemnem wielkie błota, * A za Bugiem Ruś, sromota, * Góral zbytńio podkasały, * A Odraki lud zdzicały. * A więc nasa, nasa góra, * Niema w świecie nad Mazura.

Mówią, że tam na Podolu * Rośnie żyto bez kłokolu; * Ale u nas dary Boze * Płyną Wisłą aż za moze. * Psyśpiewują se flisaki, * A gros cłek ma jaki taki.

Gdzieś za światem Dniepr tam płynie. * Sławne konie w Ukrainie; * Ale kto, jak Mazur właśnie, * Wioząc z konia bicem tzańnie. * Kiedy jedzie do Warszęgi, * Mówią wszyscy: Mazur tęgi!

482.

Pije Kuba do Jakóba, * Jakób do Michała, * Wiwat ty, wiwat ja, Kompania cała! * A kto nie wypije, * Tego we dwa kije: * Łupu, cupu, cupu, łupu, * Póki nie wypije.

Dawniej, panie, choć w żupanie, * Szlachcic złoto dźwiga; * Dzisiaj kuso, ścięto, spięto, * A w kieszeni figa. * Kto bez grosza żyje, * Tego we dwa kije: * Łupu, cupu, cupu, łupu. * Niech po polsku żyje.

Koroneczki, perełeczki * Miała pani sama, * Dziś szynkarka i kucharka * Stroi się jak dama. * Kto nad stan swój żyje. * Tego we dwa kije: * Łupu, cupu, cupu, łupu. * Niech po polsku żyje,

Indyk z sosem, wraz z bigosem * Jadły
dawne pany; * Dziś ślimaki i robaki * Jedzą
jak bociany. * Kto żabami żyje, * Tego we
dwa kije: * Łupu, cupu, cupu, łupu, * Niech
po polsku żyje.

Pili nasi pradziadowie, * Każdy wypił
czarę, * Jednak głowy nie tracili, * Bo pi-
jali w miarę. * Kto nad miarę pije, * Tego
we dwa kije: * Łupu, cupu, cupu, łupu, *
Niech po polsku pije.

Pili nasi pradziadowie, * Nie byli pija-
cy, * Byli mężni, pracowici, * Bądźmyż i my
tacy, * A kto nie wypije, * Tego we dwa
kije: * Łupu, cupu, cupu, łupu, * Niech po
polsku żyje!

483.

Pługu mój drogi, pługu pocziwy, * Gdy
prujesz ostrem żelazem * Tę ziemię moją, te
moje niwy * I smutnym i wesół zarazem.

Pługu mój drogi, pługu mój stary! * Nie
jeden rok tyś na świecie: * Tyś z siwym wło-
sem moim do pary, * Obu nas starość już
gniecie.

Tobą to swoje krajał zagony * Jeszcze mój
ojciec sędziwy, * A gdy mu na śmierć jęknęły
dzwony, * Tyś został pługu pocziwy!

Kiedy przy ojca płakałem zgonie, * Rzekł,
patrzac na mnie z tęsknotą: * „Masz pług
ten stary i mocne dłonie, * Nie będziesz synu
sierotą.

Pracuj tym pługiem na polskiej roli,
Jak wszyscy polscy oracze; * Bo serce ojca
w grobie zaboli, * Jeśli uczynisz inaczej.

484.

Płynęła, płynęła rybeczka po wodzie,
Zawiąż sobie Martuś chustkę, * Boś już nie
dzieweczka. * Nie związę, nie związę, * Ani
się nie splecę, * A jak przyjdę do karczmicz-
ki * Łzami się obleję.

Wyliczył talary na dębowym stole, * Za-
bierz sobie Martuś wszystko. * Bo to przecież
twoje. * Nie zbiorę, nie zbiorę, * Bo to wszyst-
ko mało, * Za mój wianek milionek, * Za
poczciwość (1000) tysiączek.

485.

Płynie Dunajec prosto ku Wiśle, * Dyć
ty wiesz, Maryś. jako ja myślę. * By mi kto
dawał na miarki * Cwancygiery i talarki, *
Nie porzucę cię, boś ty jedyna, oj, oj, boś ty
jedyna!

Prześlicnie dzwonią krakowskie dzwony, *
Chcę być na wieki z tobą złącony, * By mi
kto dał cyrkuł cały, * Wsyćkie lasy, wsyćkie
skały, * Nie porzucę cię, boś ty jedyna!

Nad wsyćkie zboża słynie psenicka, * Ze-
by tu przysła sama księżnicka, * By mi da-
wała pierścienie, * Białą chlebuś i piecienie.
Nie porzucę cię, boś ty jedyna!

486.

Płynie potok doliną, * Nad potokiem ja-
wory, * Tam ja z tobą. Justyno, * Słodkie
pędził wieczory.

Noc się krótka zdawała, * Zegnalim się
z świtanie, * Miłość sen nam zabrała, * Mi-
łość żyje niespaniem.

Nikt nie wiedział, nie szydził, * Niebo
świadek jedyny; * Jam się nieba nie wsty-
dził, * Miłość była bez winy.

Raz się chmura zebrała, * Piorun skru-
szył dębiny; * Tyś mnie drżąca ścisnęła, *
Mówiąc: „Z tobą niech zginę!”

Oto przy tym strumieniu, * Oto przy tej
jabłoni; * Wieleż razy w pragnieniu * Wodę
piłem z jej dłoni!

Dziś, kiedy nas w swym gniewie * Los
rozdzielił opaczny, * Znaki nasze na drze-
wie * Pasterz popsuł niebaczny.

I ślady się zmazały, — * Las zarasta krze-
winą! * Potok drzewa zostały. — * Ciebie
nie masz Justyno!

Fr. Karpiński.

487.

Płynie woda od ogroda, od samego Doń-
ca, * Czarne buty do roboty, czerwone do
tońca.

Przeleciały, zagruchały, dwa siwe go-
łabki; * Oj Jadwisiu, kochajmy się, dajmy
sobie gąbki.

Przeleciały, zagegały, dzikie gęsi w rzedzie. * Żebym ja ci gąbki dała, chwaliłbyś się wszędzie.

Płynie woda od ogroda, co Krakowem zowią, * Oj dziewczyno strzeż się jeno, bo cię chłopcy łowią.

Płynie chybka w Wiśle rybka, goń ją jeśliś prędko, * Da nie boję ja się ciebie, ani twojej wędko.

Piękny ogród, śliczny ogród, za ogrodem agrest, * Miałem ja ci piękne dziewczę, piesek mi ją zagryzł.

A do lasku poco Jaśku da chodził w leszczyzny? * Lepiej było dopilnować przed piekiem dziewczyny.

Ptaszek w lecie piórka niesie, na gniazdeczko składa * I jabym ci gniazdo usłał, aleś mi nie rada.

Jeśli wam się niepodoba, że ja wam tak śpiewam, * Zaśpiewajcie sobie sami, ja się nie pogniewam.

488.

Płynie woda z Wyszogroda, * Od samego Śląska, * Zalecał się pan starosta, * Nie miał ni szelągka.

Przyjechali trzej Turowie, * Wszyscy pod piórami, * Darowali Marysieńce. * Skrzynie z talarami.

O jakże jej nie darować, * Kiedy taka ład-

dną, * Suknia na niej, jak na pani, * Koszula jedwabna.

Sznuróweczka kitajkowa, * Fartuch okolisty, * A mój Jasiu, mój kochany, * Napiszże mi listy.

A jakże ja będę pisał, * Kiedy nocka zaszyła? * Pióro mi się ułamało, * Świeca mi zagasła.

A ty starosto wyjeżdżaj * Z podwórza mojego, * Będę ja się spodziewała * Kogoś godniejszego.

A zaprzęgaj, a wyjeżdżaj, * Żebyś o tem wiedział, * Że te krzesła powyrzucam, * Na którychś siedział.

I wyjechał pan starosta * Do przewozu drogą: * Już ja szczęścia nie mam, panno, * Ożenić się z tobą.

A te, co miał, żółte buty, * Co się niemi szczycił, * To i te nie były jego, * Ino je pożyczył.

489.

Płyn, płyn piosnko, myślą rzewną, * Leć pod strzechy słomiane; * Budź uczucia nutą śpiwną, * Znajdziesz serca kochane. * Rozgłoś żale smutnej duszy, * Jęk rozpaczy wtórzysz tobie; * On szczęśliwych nie poruszy. * Kwiat ten wyrósł na grobie.

Dla mnie niema już wesela, * Uśmiech troską płoszony * Bez pociechy przyjaciela, * Wzrok w mogiłę utkwiony. * Tak kochałem

tę, co w grobie * Snem śmiertelnym spoczywa; * Za ten smutny żal po tobie * Niech tęskną myśl przyzywa.

490.

Po chałupach w noc zimową * Kołysałem
dzieci, * Teraz śpiewak z piosnką nową,
By ptasze podleci.

I zadzwoni struna głośniejsz, * Jak Bóg
żywy w niebie, * Rośnijże mi serce rośnij.
Ojczyzno dla ciebie!

Alboż ja to zapomniałem * Moją Baśkę
drogą, * Alboż ja tam nie kochałem * Ni-
kogo? nikogo?

Alboż mnie tam nikt na świecie * Myślą
nie przytomni? * Alboż mnie tam żadne dzie-
cię, * W modlitwie nie wspomni?

A skąd że mię dochodziły * Westchnienia
więzienne? * Z czegoż mi się dnie złożyły *
I marzenia senne?

Z jednej Polski, z jednej ziemi, * Z je-
dnego zakątka, * Między braćmi wygnane-
mi. * Ja mała pamiątka.

Co zaśpiewam, krajem wieje, * Jak wiatr
z naszej błoni, * To boleści, to nadzieje, * To
szczęk twardej broni.

Może Pan Bóg mi pozwoli, * W nasze
lasę wrócić * I przyjaznym sercom k'woli,
Przy kominku nucić.

Gdy w ojczyźnie nie usłyszysz, * Ni wrza-

wy ni jęku, * Tylko jedną piosnkę ciszy *
I ptaka w okienku.

I organy po świątnicach, * Gdzie lud
Bogu śpiewa, * I śmiech dziewcząt przy kry-
nicach, * I szumiące drzewa.

Wtedy, wtedy! lecz to jeszcze * Daleko —
daleko — * Szumią Polski skrzydła wieszczę *
Po nad czasu rzeką.

A co w czasie? — O! nie jedno * Serce
się zatrwoży, * I nie jedne lica zbledną *
Przy świecącej zorzy.

I nie jedno, bracia wierni, * Serce bić
przestanie — * Nie jeden się krzyż zaczerni *
Na ojczystym łanie.

Wszystko, wszystko w Bożej dłoni * Ja
patrzę w niebiosy, * I wiem, że mi tam za-
dzwoni * Dziadek siwowłosy.

I że z tymi spocznę razem, * Co skoń-
czyli dzionek, * I że gniazdo pod mym gła-
zem * Uwije skowronek.

A gdy wiosny powiew świeży, * Wzbudzi
kwiatów roje, * Na dolinę ptak wybieży *
Jak te myśli moje.

491.

Poco gniewać się tak panie, * Lepiej
dajcie mi trojaka, * To wraz będzie na śnia-
danie, * Dla piaskarza, dla biedaka. * Mam
ja w domu ojca, matkę, * A oboje bardzo
starzy, * Zróbcie zatem z grosza składkę, *

Dla nędzarzy, dla piaskarzy, * A ja sypnę
z worka mego, * Piasku, piasku wiślanego!

Kiedy Wisła stoi w mierze, * To zarobi
się po trosze; * Ale niechno woda wzbierze.
Trudno zdobyć i trzy grosze. * A tu głód się
nie zapyta, * Jaką wodę w Wiśle macie?
Tylko dręczy, tylko chwyta, * Naszych braci
w biednej chacie, * Zatem broniąc się od
złego, * Wołam: piasku wiślanego.

492.

Poco się budzę tak wcześnie, * Chwila
przyjemna i miła, * Mą lubą widziałem we
śnie. * Ma luba mi się przyśniła.

Niby na jakimś przestrzeniu, * W cier-
niowej z drzewa gałązki, * W bieluchnem
stała odzieniu, * Na głowie błękitne wstążki.

W jednej ręce koszyk miała, * W drugiej
trzymała kwiaty, * W koszyku tym róża
biała, * I różne polne bławaty.

Przy tej nóżce lutnia wsparta, * Koło
drugiej były wianki, * Na wiankach z napi-
sem karta: Dla kochanka od kochanki.

To wzięła do ręki lutnię, * I usiadła nad
strumieniem, * Grała wesoło i smutnie,
Raz z uśmiechem, raz z westchnieniem.

A zefir lekko powiewał, * Unosząc jej
ucho mile, * A słowik w gaju zaśpiewał,
Uśpił ją nieco na chwilę.

Chwilo przyjemna i miła, * Dajże mi
jeszcze raz zasnąć, * By mi się luba przy-
śniła, * Bym ją mógł chociaż uścisnąć.

493.

Po nocnej rosie płyn dźwięczny głosie, *
Niech się two echo rozszerzy. * Gdzie nasza
chatka, gdzie stara matka krząta się koło
wieczerzy. * Jutro dzień święta, niwa nie
zżęta, * Niechaj przez jutro dojrzewa, *
Niech wiatr swawolny, * Niech konik polny, *
Niechaj skowronek tu śpiewa, * Niech wiatr
swawolny, * Niech konik polny, * Niechaj
skowronek tu śpiewa.

Już blisko, blisko, chatnie ognisko, * Znu-
żone serce weseli. * Tam pracowita matka
mnie pyta: * „Wieleście w polu nażęli“, * Ma-
tko jam młoda, rąk moich szkoda, * Szkoda na
skwarze oblicza, * Żle szła robota, przeszkadza
słota, * I moja dumka dziewicza, * Żle
szła robota, przeszkadza słota, * I moja dum-
ka dziewicza.

494.

Pocóż ciągle w mieście siedzieć * Nad
książkami głowę biedzić? * Zaśpiewajmy, po-
żegnajmy, * Jagiellonów gród. * Zaśpiewajmy,
pożegnajmy, * Jagiellonów gród, * Zaśpie-
wajmy, pożegnajmy, * Jagiellonów gród.

Hej, hej ramię do ramienia, * Niech po
rosie zabrzmia pienia * Spocznijem w gaju,
przy ruczaju, * Nad kryształem wód.

Niechaj gnuśnik bruki zbija; * Dalej póki wiosna sprzyja * I sił staje, w pola, w gaje * I w cienisty las!

Miłe ptaszki, kwiaty, zioła, * W słońcu kąpią się do koła; * Dalej gońce, nam też słońce * Świeci w miły czas.

Ciepłym wiewem wiosna wionie, * Wietrzyk nam ochłodzi skronie, * Brzmijcie pieśni dziękczynienia, * Bo łaskawy Bóg.

On nam kwiat pod nogi ściele, * Daje radość i wesele, * Oby chwała Jemu brzmiała, * Jako winny dług.

Dr. Nej.

495.

Pocziwym zawsze, prawym bądź * Do samej śmierci swej, * Idź drogą cnoty bądź co bądź, * Na krok nie zstępuj z niej.

A wtenczas órz i siej swój łan, * A Bóg ci doda sił; * I miłszym będzie wody dzban, * Niż gdybyś wino pił.

O! wtenczas ci uśmiechem róż * Zakwitnie życia głóg, * I staniesz wśród wybranych dusz, * Gdy cię zawoła Bóg.

I przyjdzie wnuk swą rosić łąką * Mogiłę, gdzieś ty legł; * I wonny kwiat obrosnie ją, * A Anioł będzie strzegł.

496.

Początek mych śpiewów, * Na tem się zaczyna, * Że cię P. kocham, * I cóż w tem za wina.

Więc zagraj muzyka, * My pójdziemy
w tany, * Bo to nasz krakowiak * Taniec
ukochany.

Nuże dalej w pary, * Ręce se podajcie, *
Jak nasi przodkowie, * Krakusa śpiewajcie.

Wolałbym ja wolał * W koszu wodę no-
sić, * Niżli ojca, matkę * O dziewczynę prosić.

Kiedy się gniewacie, * Że ja brzydko śpie-
wam, * Śpiewajcie wy lepiej, * Ja się nie roz-
gniewam.

Z tamtej strony Wisły, * Wrona wodę pi-
je, * Nieszczęsna godzina, * Żona męża bije.

Miłość i arszenik * Są to dwie przykro-
ści, * Jedna truje serce, * A druga wnetrz-
ności.

Mężczyźni, mężczyźni. * Cóż wy to ro-
bicie? * Panny się starzeją, * Wy się nie
żenicie.

Siwe oczka mamy, * Oboje się znamy, *
Cóż komu do tego, * Że my się kochamy.

Śpiewają ptaszęta, * Gdy wiosna nadcho-
dzi, * Podchlebiać panienkom, * Nic mi to
nie szkodzi.

Chociaż piękny jesteś, * Cóż stąd, gdyś
nie stały, * Gdyż te powiadały. * Co cię już
kochały.

Niechajże gadają, * I cóż nam do tego. *
Niechaj każdy kocha, * Co mu jest miłego.

Kocham ja chłopczynę, * I któż mi to
zgani. * Alboż ja nie jestem, * Serca mego
pani?

Stójże jeno, dana jeno, * Będziesz moją.
powiedz no? * Powiedzże mi, teraz zaraz *
Bo bych se inną znalazł.

Kiebych ja miał cztery czeskie, * Pojął
bym se dziewczę łebskie. * A że nie mam ni
szeląga, * Muszę pojąć lada drąga.

Chociaż ja wesola, * Chociaż ja się ba-
wię, * Bez ciebie Józefie, * Smutne życie
trawię.

Dzisiaj ci powiem, * Moje całe zdanie. *
Ze mam tylko w tobie * Całe zaufanie.

Nie mogę ja zgadnąć, * Czego mi bra-
kuje, * Samotność mię smuci, * Spółeczność
smakuje.

Nie mam ja majątku, * Ni żadnej wła-
sności * Tylko szczere serce, * Skłonne do
miłości.

Pięknyś ty chłopczyna, * Grzeczny i we-
soły, * Ale mało umiesz, * Idź jeszcze do
szkoły.

Widziałaś ty pani * Ten kamień nad wo-
dą, * Jeżeli popłynie, * Ożenię się z tobą.

Mężatki się chlubią, * Że ich chłopcy lu-
bią, * A chłopcy się śmieją, * Że zwodzić
umieją.

Powiadają chłopcy, * Że nie stoję o nic, *
Ja też nie przepiórka, * Nie wołam: „pójdź
do mnie.“

Już to roczek minął, * Jak ja ciebie lubię, *
Jak cię nie dostanę, * To się pewnie zgubię.

Minęły te czasy, * Minęła ta chwila, *
Że każda panienka, * Jednego lubiła.

Kanareczek śpiewa, * Gołąbeczek gru-
cha, * Szczęśliwa panienka, * Co pochlebstw
nie słucha.

Dam przestrozę prawdy, * I przykład ka-
żdemu, * Jak mało trza wierzyć * Sercu ko-
biecemu.

Teraźniejsza młodzież * Wcale nic nie
warta, * U niej tylko bilard, * Butelka
i karta.

Nie dobrą to rzeczą, * Krakowiaki śpie-
wać, * Jednych można cieszyć, * A drugich
rozgniewać.

Teraźniejsze panny * Żyją po modnemu: *
Jednemu da serce, * A rękę drugiemu.

Trzeciemu podchlebia, * Czwartego ca-
luje, * A piątemu wieczną * Miłość obiecuje.

Przyjdzie do niej szósty * I temu nie-
zmienna, * Siódmego tumani, * Że jeszcze
niewinna.

Ósmy hołdy szczęścia * Doczesne odbie-
ra, * A dziewiąty wieczną * Przyjaźń z nią
zawiera.

Dziesiąty dochodzi, * Lecz w tem przeko-
naniu, * Że wszystkie dziewczęta * Niestale
w kochaniu.

497.

Pod pantoflem mój dziadunio, * Pod pan-
toflem mój tatunio. * Pod pantoflem trzech
stryjaszków, * Pod pantoflem dwóch wuja-

szków, * Pod pantoflem to nie plotki * Nieboszczycy mojej ciotki, * Pod pantoflem wszyscy wszędzie, * Mój też pod pantoflem będzie.

Pod pantoflem brat mój Oleś, * Pod pantoflem kuzyn Boles, * Pod pantoflem paumarszałek, * Nawet rotmistrz, chociaż śmiałek, * I prezydent, z deputatem, * I nie konieć jeszcze na tem, * Pod pantoflem obaj sędzie; * Mój też pod pantoflem będzie!

A dla czego? kto zapyta, * Oto prawda jest niezbita, * Którą następnie przełożę, Że inaczej być nie może; * Bo u nas ludzi nie wiele, * Jak nie wół, to pewno ciele, Jak nie baran, pewno jagnię, * A każdy pantofla pragnie!

Mój dziadunio był bibułą, * Tatko wielkim safandulą, * A reszta albo leniuchy, Albo też o pasibrzuchy, * Z wszystkich zaś ludzie się śmieją, * Że ledwo pisać umieją, A że każdy ciężkim flakiem, * I mój pewnie będzie takim!

Będę zatem jak habunia, * Jak ciotunia, jak mamunia, * Jak są moje trzy stryjenki, * Jak bratowa i wujenki: * Bo nikt nie może bez żony, * Być tu samopas puszczone; Wszystko to mając na względzie, * Mąż mój pod pantoflem będzie!

Choć nas ludzie zwą gąskami * Albo simplex indyczkami, * Zawsze kura domestica, Więcej warta od indyka, * Albo cietrzewia na toku, * Których widzimy tu co kroku;

W ich więc policzony rzędzie * Mój mąż pod pantoflem będzie!

Mówią, że są takie kraje, * Gdzie są inne obyczaje. * Chyba tam może mężowie * Więcej sensu mają w głowie. * Tylko to nie u nas wcale, * Gdzie to cymbał na cymbale, * I gdzie wszyscy z ciałem, duszą * Pod pantoflem siedzieć muszą!

498.

Podkóweczki dajcie ognia, * Bo dziewczyna tego godna, * A czy godna, czy nie godna. * Podkóweczki, dajcie ognia!

Nuże żywo, nuże dalej, * Bo podkówki są ze stali, * Byśmy ognia wykrzesali, * Nuże żywo, nuże dalej!

Hejże dalej do mazura, * Podajcież mi rękę która, * Podajcież mi obie ręce, * Niech się w koło raz wykręcę.

Hoc, hoc, hoc, hoc na około, * I obróćwa się wesoło, * Kiedyśwa się rozhukali, * Hopa, hopa, dalej, dalej.

Kiej chłopiec tupnie nóżkami, * I zakrzesze podkówkami, * Kiej ma dziewczę jak anioła. * Otóż mu chwila wesoła.

Kiedy obiema rękami, * Trzymam takie dwie figury, * To mi taniec nad tańcami, * To mi mazur nad mazury.

Podajcież mi obie ręce, * Niech się jeszcze raz wykręcę, * Wiwat mazur, krakowiaki. * Wiwat panny i chłopaki.

499.

Pogardziwszy nową modą, * Ojców idźmy torem, * Pogardzajmy czczą urodą, * A cnót bądźmy wzorem! * A takie plemię, * Gdy zamieszka ziemię, * Polska kwitnąć będzie * w pierwszych królestw rzedzie.

Szczerość w sercu, szczerość w mowie
Mówił to, co wiedział; * Tacy to byli przodkowie, * Jak tam ktoś powiedział. * A takie plemię itd.

Gdy kto obcy w dom zawitał, * Biedny, lecz cnotliwy, * Dobrze każdy tam przywitał * Człeka, człek pocziwy. * A takie plemię itd.

500.

— Pójdź tu dziewczynko — i ona bieży.

— Czy ty mię kochasz! — Kocham i mocno! —

— Jak matkę brata? — Inaczej, szczerzej,

Chciałabym tobie być tak pomocną

Ulżyć we wszystkim i dzielić z tobą

Co mam, mieć będę, i więcej jeszcze.

W nocy gdy drzewo czasem szeleszcze,

I wiatr o szyby jęczy z żałobą.

Tęskno mi — przykro — smutno i ciemno.

Płaczę i myślę, żeś ty nie ze mną! —

— Żle moje dziecię — to ciężkie grzechy! —

Ciężkie ty mówisz? — nie — ja nie wierzę,

Kiedy poranne mówię pacierze,

A nie za ciebie — nie mam pociechy

Wieczorem kiedy zbieram twe słowa,
 I wszystkie sobie dziwnie tłómaczę;
 Jam tak szczęśliwą, choć rzewnie płaczę —
 Żebym tę chwilkę była gotowa,
 Zamienić w wieczność i płakać wiecznie! —
 — Złe moje dziecię — trzeba koniecznie
 O innem myśleć, tak rozum każe.
 Tak Pan Bóg każe! — Ja kiedy marzę
 O niebie czasem, tyś w oku zawsze.
 Dawniej robiłam sobie wyrzuty,
 Lecz rzekły do mnie głosy łaskawsze:
 Póki masz serce, kochaj dopóty! —
 Zamilkłem nagle — słońca nie było,
 Wieczór nadchodził — w pokoju ciemno,
 I tak mi było trwożnie i miło,
 Taka odmiana we mnie i ze mną,
 Żem powtarzając: złe moje dziecię. —
 Ona — że kocha — wciąż, na przemiany,
 Ręką i usta całował przecie,
 Byłem w dziewczynie już rozkochany!

501.

Pojedziemy na łów, na łów, * Towarzyszu
 mój! * Na łów, na łów, na łowy, * Do zielo-
 nej dąbrowy, * Towarzyszu mój!
 Pojedziemy na łów itd. * Aż tam biegnie
 zając, zając, * Towarzyszu mój! * Puszczaj
 charty ze smyczą, * Niech zająca uchwycą, *
 Towarzyszu mój!
 Pojedziemy na łów itd. * Aż tam biegnie

sarna, sarna, * Towarzyszu mój! * Puszczaj charty ze smyczą, * Niechaj sarnę uchwycą, * Towarzyszu mój!

Pojedziemy na łów itd. * Aż tam biegnie soból, soból, * Towarzyszu mój! * Puszczaj charty ze smyczą, * Niech sobola uchwycą * Towarzyszu mój!

Pojedziemy na łów itd. * Aż tam biegnie panna, panna, * Towarzyszu mój! * Puszczaj charty ze smyczą, * Niechaj pannę uchwycą, * Towarzyszu mój!

Pojedziemy na łów itd. * A teraz się dzielmy, dzielmy, * Towarzyszu mój! * Tobie zając i sarna, * A mnie soból i panna, * Towarzyszu mój!

Pojedziemy na łów itd. * A kiedy ci krzywda, krzywda, * Towarzyszu mój! * Tobie siodło, a mnie koń, * Terazże się ze mną goń, * Towarzyszu mój!

Pojedziemy na łów itd. * A kiedy ci krzywda, krzywda, * Towarzyszu mój! * Moja szabla, a twój kij, * Terazże się ze mną bij, * Towarzyszu mój!

Pojedziemy na łów itd. * Kiedyć jeszcze krzywda, krzywda, * Towarzyszu mój! * Twoje gardło, a mój miecz, * Twoja głowa pójdzie precz, * Towarzyszu mój!

502.

Pojrzyj przecie mile * Moja Zosiu płocha,
Daruj aby chwilę * Temu co cię kocha.

Kiedy cię nie staje, * Ciemno mi na niebie, * Łąki, wody, gaje, * Niczem są bez ciebie.

Tyś jest moje mienie, * Tyś wesele moje, * Za twoje spojrzenie, * O nic więcej stoję.

Gdybym ja się kiedy * Stał niewiernym Zosi, * Niech mnie wicher wtedy * W górach poroznosi.

Niechaj się zapadnę, * Niewierny kochanek, * Za oczęta ładne, * Za twój Zosiu wianek.

503.

Pokochałem szczerze nadobną dziewczę,
Która jak aniołek cudne miała lice,
A gdy mi odrzekła: i ja kocham ciebie,
Wtenczas to myślałem, że już jestem w niebie.

O nic więcej w świecie wtenczas już nie dba-
Bo mi ukochanka była szczęściem całem. [tem,
Ale moje szczęście zbyt długo nie trwało,
Bo się płoche dziewczę w innym pokochało. —

To też od tej chwili nikomu na świecie
Wierzyć już nie będę, a zwłaszcza kobiecie, —
I to tak się dzieje z chłopcami wszystkimi,
Którzy tu aniołów szukają na ziemi.

504.

Polatuj myśli po niwach ojczystych, * Po-
wietrzem przodków oddychaj; * Skąp wartkie
skrzydła w falach Wisły czystych, * Swemu
się słońcu uśmiechaj.

Z Wawelskich wieżyc, z Bronisławy szczy-
tów * Zabrmiej pieśń chórem słowików; *
Twą lutnią jasne półkoła błękitów, * Struny
z poranku promyków.

A po przed tobą uroczę wdzięki, * I w la-
sów wiankach gór skronie, * Tu złota niwa
podmucha piosenki, * Tam poklaskuje dąb
w dłonie.

To nuty twoje, w przyrody zakłęciu *
Wokoło śpi dźwięków tysiące: * Drży stru-
mień w brzegów majowem objęciu, * Jak wąż
się sunie po łące.

A tam daleko białe Karpat ściany, * Tam
wieki swe nuty piszą, * Zakłęte w lasy wodo-
spadów piany * Po jarów przepaściach wiszą.

Tam tęskna dumka z ruiny zamczyska *
Podzwania z rosą poranku; * Spada w je-
zioro, pnie się na urwiska * Marząc o wojnie,
kochanku.

I ciągle marzy i wciąż dalej leci, * Strze-
pnie skrzydłami jastrzębi, * Okrąg zatoczy
i gwiazdką zaświeci * I w jaru ucicha głębi.

A ty leć myśli, jak ta dumka dzika, *
W miłych się tonach zaśluchaj; * Wypędź
z ruiny sowę i puszczyka, * I stary kurz po-
odmuchaj.

Może z tej dumki pod promieniem słońca *
Jaki hymn zabrzmi rozgłośnie; * Trupowi
świata zanuci o wiosnie, * I chwałę weźmie
za gońca.

Gdzie człowiek drzymie, a natura kwitnie, * Tam nastrój tony na burze, * Mów człowiekowi: „obudź się zaszczytnie!“ * „Wy-daj owoce!“ naturze.

O, myśli moja po obszernym świecie * Bu-jaj jak Anioł swobody, * Choć wiekiem stary, do poprawy młody, * Świat da się kształ-cić, jak dziecię.

I pocóż płakać, jeśli siły starczą, * Jeszcze zaśpiewać, zatańczyć! * Co tam! — gdy ze-chcem, choć pioruny warczą, * Możemy szczęście wyniańczyć.

505.

Polska dziewczica słynna z swej urody,
Krasne ma lica, świeże jak jagody;
Nic tu Hiszpanki, płocze kochanki,
W świecie jedyna polska dziewczyna!

Białe rączęta, chociaż nie próżnują,
Piękne oczęta wszystkich oczarują.
Nic tu Hiszpanki itd.

W oku ochota i wesołość w duszy.
Serca jej cnota w zapał poruszy.
Nic tu Hiszpanki itd.

Polka nie płocha, lecz w kochaniu stała,
Wiecznie już kocha, komu serce dała.
Nic tu Hiszpanki itd.

Warkocz gdy splecie, wstążki lśnią dokoła,
Nic jej na świecie zrównać nie podola.
Nic tu Hiszpanki itd.

506.

Polska korono, co słyhać o tobie,
Drogie klejnoty utraciłaś sobie.
Ziemia nie rodzi, jak przedtem rodziła,
Czy jej zakazano, czy się wyplenila?

Ni jej zakazano, ni się wyplenila,
Jak jej Bóg przykazał, ziemia uczynila.
Oj przedtem stary lud brzydził się czartami,
A teraz młody lud liczy tysiącami.

Oj liczy, liczy, chodząc po ulicy,
Ojciec, matka słyszy, różgą nie wyćwicz.
Różgą nie wyćwicz, czarta nie wystraszy.
A czart go krępuje, ten lud młody nasz.

Oj matko, matko! żebyś ty wiedziała,
Już twoja dusza w piekle pogorzała.
Żebyś ty, matko, różgą dziatki siekła,
Wybawiałabyś ty swoją duszę z piekła.

Oj siostra siostry domu nie odwiedzi,
Bo się bogata za ubogą wstydzi.
Matka u córki miejsca nie zagrzeje,
Bo się w jej domu złe przekleństwo dzieje.

Oj córko, córko! tyś tego nawykła,
Bodajeś była przed zrodzeniem znikła.
Wykarmiłam cię własnemi piersiami,
Co na cię spojrzę, zaleję się łzami.

Ojciec u syna prosi o wspomóżenie,
Syn na ojca spojrział, złe na nim odzienie.

Oj, synci siada jak pan do obiada,
Woła na sługę: „Wypędź tego dziada!”

Oj synu, synu! masz wszystkiego dosyć,
Nie odrzekaj się tegoż chleba prosić.
Ojciec-ci wyszedł za ostatnie wrota,
Jęła się syna nędza i ślepotą.

A jak-ci przyszły te anielskie gody,
Prosił syn ojca o kropelkę wody.
Oj synu, synu — choćby całe morze,
Już tobie, synu, w piekle nie pomoże.

507.

Polski przemysł niech nam żyje, * Prze-
mysłowi cześć! * Bo w nim dążeń dziś się
kryje * Narodowych treść! * Brak przemysłu
dawniej dwoił * Narodowy trud. * On pomo-
stem, który spoił * Z szlachtą polski lud.

Lecz nauki nam potrzeba, * By osiągnąć
szczyt! * Pracą sobie skarbmy chleba, * Za-
pewniajmy byt! * Każdy bo z nas, który
spłaci * Własnej biedy karb. * Przez to samo
już wzbogaci * Narodowy skarb.

Więc gromadnie a wytrwale. * By gmach
stał w czas, * I przyświadczył naszej
chwale, * Podniósł ducha w nas! * Polski
przemysł niechaj żyje! * Przemysłowi cześć! *
Bo w nim dążeń dziś się kryje * Narodo-
wych treść!

I. Szastecki.

508.

Polskie nosili odzienie, * Sławniejsze od
nas pradziady, * Czemuż, proszę uniżenie,
Nie wstępujemy w ich ślady? * Nasz Stefan
Batory wielki, * Gromiąc wrogie nam boja-
ry, * Nie przywdziewał kamizelki, * Lecz kon-
tusze i czamary.

Bierzmy kontusze, żupany, * Wzgardź
obcym strojem, Polaku, * Ten co gromił Bi-
surmany, * Nie wjeżdżał do Wiednia w fra-
ku. * W kontusze bracia, w kontusze, * Bo
chcąc być dobrym Polakiem, * Nie dość jest
mieć polską duszę, * Lecz trzeba się rozstać
z frakiem.

Wyście panie temu winne, * Żeśmy fraki
pokochali, * Życzenia okażcie inne, * My się
będziem przebierali, * Wy synom waszym
Sarmatki, * Zachwalajcie strój Polaka,
A przyjmą radę od matki * I powezmą wstręt
do fraka.

I wy, młodości boginie, * Co tysiącem serc
władacie, * Chciejcie tych kochać jedynie,
Którzy w polskiej chodzą szacie! * Wszakże
nieraz Polek wdzięki * Rodziły męstwo do
boju, * I dziś na skinienie ręki * Wszyscy
staną w polskim stroju.

509.

Pomoc dajcie mi rodacy, * Gdyż zawistny
los mię nęka; * Zebrać muszę, bo do pracy *
Jedna mi została ręka.

Biedny ziomek, bogacz w blizny, * Głos
błagalny do was wznosi; * Żołnierz wierny
dla ojczyzny * O jałmużnę ziomków prosi.

Porzuciłem ojca, matkę * Porzuciłem żonę
lubą; * Porzuciłem dzieci, chatkę — * Po-
gardziłem życia zgubą.

Biegłem, kędy bój wrzał krwawy, * Wal-
czyć pod ojczyzny znakiem; * Krew przelałem
w polu sławy, * A dziś muszę być żebrakiem.

Zabrał sąsiad zły dostatki, * Wiatry
z ogniem dom rozwiały! * Nie mam dzieci,
żony, matki, * W grób przed nędzą się scho-
wały.

Bez nadziei, bez pociechy * Prowadzę
życie tułacze; * Wzdycham do rodzinnej
strzechy, * Lecz jej pewnie nie zobaczę.

Za mną w rodzinnej ustroni * Może tam
kto wzdycha przecie; * Może i kto łzę uroni, *
Smutne myśli śląc po świecie!

Kiedy wojna trwała mściwa, * Kiedym
z wrogiem staczał boje. * Czemuż kula lito-
ściwa * Nie trafiła w serce moje!

Byłbym zginął z bronią w dłoni, * Padł
jak wolnym paść przystoi; * Dziś tułacza
smutek goni, * Na ten ciężar nie mam broni.

Dziś zawistny los mnie gniecie, * Znoszę
nędzę, urągania — * I nic nie mam na tym
świecie, * Prócz tej ręki do żebrania.

510.

Po nieszpórach przy niedzieli, * Skoro
jeszcze słonko jasne, * Człek się nieco rozwe-
seli, * Wszak się cały tydzień poci! * Niech się
nieco rozochoci! * Toć to tylko jego własne.

Ot — niedługo panicz młody * Z swą
bogdanką tu przybędzie, * Gdy we dworze bę-
dą gody, * Wszakci nie zapomną człeka.

Choć we dworze będą gody, * Człek przed
biedą wciąż ucieka, * A ta zmora za nim
wszędzie. * Oj! ta zmora za nim wszędzie.

Więc wesoły, więc ochoczy, * Niech nam
będzie dzień dzisiejszy! * Jutro znowu dzień
roboczy — * I po jutrze dzień roboczy.

Potem jeszcze mozolniejszy, * Potem jesz-
cze mozolniejszy, * Więc wesoły, więc ocho-
czy. * Niech nam będzie dzień dzisiejszy!

511.

Popękajcie, ale grajcie, * Nieszczęśliwe
struny, * Bo tak śpiewał, bo tak grywał. *
Jasio oddalony.

On ośmiewał, rozweselał, * Niezabawnych
gości, * A nie jedna, na to biedna, * Pękała
z zazdrości.

Ej ta zima końca nie ma, * Jak smoła
się wlecze: * Jak przybędzie, przy mnie się
dzie. * Już mi nie uciecze.

Mnie się mało nie krajało * Serce tem
rozstaniem: * Gdy odchodził i przychodził *
Z nowem pożegnaniem.

W myśli mojej tak mi stoi, * Jakby
w dzień dzisiejszy; * Jak się spłonił gdy się
skłonił, * Raz najostatniejszy.

Popękajcie, ale grajcie, * Nieszczęśliwe
struny, * Bo tak grywał, bo tak śpiewał, *
Jasio oddalony.

512.

Posiwiały szronem góry, * Posiwiały la-
sy, * Gdzieżeście z liściem uleciały, * Młode
nasze czasy?

Młode latka, śpiewne ptaszki, * Gdzieście
podziały się? * Żebyście wy w lasach były, *
Zieleniałyby się.

Lasy z wiosną w liść porosną, * Nam się
bardziej smucić, * Bo latka, co nam uleca, *
Już im się nie wrócić.

513.

Poszli żydzi na wojnę, * Aj waj, waj rom-
pompom, * Chociaż czas był spokojny, * Aj
waj rompompom, * Narobili hałasu, * Ucie-
kli do lasu. * Aj waj, aj waj rompompom, *
Szoles Szmules atakom, * Aj waj, aj waj
rompompom, * Icek z tabaką.

Sara komenderuje, * Aj waj, waj rom-
pompom, * Rebeka w bęben bije, * Aj waj
rompompom, * Herszek z Mośkiem trąbili, *
Na wojnę zwoływali. * Aj waj itd.

Armatów tam nie mieli, * Aj waj, waj
rompompom, * Za to z beczek strzelali, * Aj

waj rompom. * Grochem je nabijali *
I na żydziąt strzelali. * Aj waj itd.

Bili się tam żydowie, * Aj waj, waj rom-
pom, * Oстрыm kijem po głowie, * Aj waj
rompom, * Co tam krewa wyciekło, * Co
tam żydziąt uciekło. * Aj waj itd.

Sam pułkownik się schował, * Aj waj, waj
rompom, * A od strachu hm, hm, hm! *
Aj waj rompom, * Tak się wojna skończy-
ła, * Wszystkich żydów wybiła. * Aj waj itd.

514.

Poszła panna po wodę, * Miała piękną
urodę, * Przyjechał ci pan * I stłukł ci jej
dzban.

Moja panno nie płaczże, * Ja ci ten dzban
zapłacę; * Talara ci dam * Za zielony dzban.

I talara nie chciała, * Tylko dzbana płą-
kała; * „Mój zielony dzban, * Co mi go stłuki
pan.“

„Moja panno, nie płaczże, * Ja ci ten
dzban zapłacę; * Konika ci dam * Za zielony
dzban.“

I konika nie chciała, * Tylko dzbana płą-
kała; * „Mój zielony dzban, * Co mi go stłuki
pan.“

„Moja panno nie płaczże, * Ja ci ten
dzban zapłacę; * Sam ci się oddam * Za zie-
lony dzban.“

„Chwała Tobie z wysokości, * Żem dostała jegomości, * Za zielony dzban * Dostał mi się pan.“

515.

Potok płynie doliną, * Nad potokiem jawory, * Tam ja z tobą Justyno, * Słodkie pędził wieczory.

Noc się krótka zdawała, * Żegnamy się z świtanem, * Miłość sen nam zabrała, * Miłość żyje niespaniem.

Nikt nie wiedział, nie szydził, * Niebo świadek jedyny! * Jam się nieba nie wstydził, * Miłość była bez winy.

Raz się chmura zebrała, * Piorun skruszył dębinę: * Tyś mię drżąca ścisłała * Mówiąc: „z tobą nie zgine.“

Oto przy tym strumieniu, * Oto przy tej jabłoni; * Wieleż razy w pragnieniu * Wodę piłem z jej dłoni? *

Dziś, kiedy nas w swym gniewie * Los rozdzielił opaczny, * Znaki nasze na drzewie * Popsuł pasterz niebaczny.

I ślady się zmazały! * Las zarasta krzewiną! * Potok, drzewa zostały; * Ciebie nie masz Justyno!

516.

Potrafię ja farfaronem * Miejskim być; * Co zwyczajny cudzym plonem, * Jeść i pić.

Wrązi sobie na grzbiet fracek, * W oko śkło. * Ma na obu gębach krzacek, * We łbie pstro.

Kapelusik jak dzwonice, * Włosy wspak. *
I cerwone rękawice, * Kieby rak.

Leży w dróźnie jakby w łóżku, * Panie mój. *
I śwargota po frajczuku * Wuj, wuj, wuj.

Po cukierniach się rozbija, * W karty
gra. * Cudze zjada, cudze spija, * Gdzie
się da.

Całe życie za zabawą, * Goni bies; * A u-
miera kajś pod ławą, * Kieby pies.

517.

Powiedz lubie dziewczę moje, * Ale po-
wiedz z własnej woli, * Czemu dzisiaj oczy
twoje * Są powodem mej niedoli?

Jak wędrowiec gdzieś zagnany, * Mimo
ciężkich dni kolei. * Kiedy wiedzie wzrok
zblakany, * Widzi promień czczej nadziei.

Czyż mnie za to smutek tłoczy, * Że masz
piękne czarne oczy, * Tak, gdzie wzrok się
mój zatoczy, * Wszędzie widzi czarne oczy.

Tam nad brzegiem starej Wisły, * Kiedy
ojców moich chata, * Kiedyś takie oczy błę-
sły. * Gdym młodzińcze pędził lata.

Lecz pomimo ciężkiej rany, * Mimo mego
narzekania, * Powiedz dziewczę żem kocha-
ny. * A usłyszysz wnet wyznanie.

Już mnie odtąd smutek tłoczy * Jak u-
rzałem czarne oczy, * Bo nad wszelki blask
uroczy, * Milsze piękne czarne oczy.

518.

Powiedz mi szara ptaszyno, * Pocóż się
zbląkał w te mury? * Pocóż się rozstał z ro-
dziną * I osiadł ten gmach ponury?

Powiedz mi, czyś był w tej stronie, * Gdzie
ma rodzina przebywa? * Jam teraz nie na jej
lonie; * Czy żyje, zdrowa, szczęśliwa?

Na to mu rzecze ptaszyna: * Płacz ze mną
biedny człowiecze, * W smutku jest twoja ro-
dzina * I w żalu dni życia wlecze.

Matka twa wzdycha i płacze, * Siostra się
łzami zalewa, * Kary twój konik nie skacze, *
Pożółkły kwiaty i drzewa.

To rzekłszy, skrzydełkiem ruszył, * I już
go widać nie było: * Więzień swych łez nie
osuszył, * Bo komuż więźniem być miło.

519.

Powiedzcie tatulu co wy do mnie macie,
Że za mnie córeczki wydać się wzbraniacie?

Żem dobry gospodarz świadczą me zagrody,
A jeśli mam wady, darujcie, bom młody.

Ale się poprawię, gdy nas Pan Bóg złączy.
A ma miłość ku wam nigdy się nie skończy.

Wszakże na ambonie nasz ksiądz pleban prawi,
Że miłość prawdziwą Pan Bóg błogosławi.

520.

Późno już a więc czas * Do spoczynku
śpieszyć nam! * Z Morfeuszem trudna sprawa.

wa, * Gdy więc na nas tak nastawa, * Aby
dobry przykład dać — * Pójdźmy spać, pójdź-
my spać.

Idźmy spać, bo już czas, * Widać to po
wszystkich nas. * Każdy słuchacz już pozie-
wa, * Kwartet zatem nokturn śpiewa. * Niech
wam wtórzy dźwięków moc, * Całą noc, do-
bra noc!

521.

Późnym wieczorem już po szabasie,
Usiadł arendarz przy swym szynkfasie,
Czeka na gości, patrzy i słucha,
Bo w karczmie niema żywego ducha.

Wtem pajak, który w kąciku siedział,
O wszystkich sprawach najlepiej wiedział,
Zawołał, myśląc, że żydek drzemie:
„Jak się masz, miły bracie Chaimie!“

„Nudno dziś jakoś i mnie i tobie,
A więc przynajmniej pomówmy sobie.
Wszak cel jednaki na świecie mamy,
Na łatwą zdobycz chytrze czychamy.

W stawianiu sideł jesteśmy zuchy:
Ty łowisz chłopów, ja łowię muchy,
Obaj jednakie mamy sumienie,
Ja krew wysysam, — ty ludzkie mienie.

Dobrze nam, chociaż świat z obu szydzi,
Wiwat pająki! niech żyją żydzi!
Wszystkie kłopoty, troski porzućmy.
Głośny „majufes“ zgodnie zanućmy.“

522.

Prawdę ptaszek śpiewa, co na drzewie siada:
Kto Boga nie kocha, praca mu nie nada.
Co mi to za pole, kiedy nie zorane?
Co mi to za życie, kiedy spróżnowane?
Z próżnującej roli tylko oset wschodzi,
Wszystko złe na świecie z próżniactwa się ro-
Praca nas zbogaci i praca nas zbawi, [dzi.
Pracującym tylko Pan Bóg błogosławi.

523.

Prawo to święte na ziemi i w niebie:
Kochaj bliźniego, jak samego siebie!
Gdy Bóg stanowił, dał się ludziom dociec,
Że dla swych dzieci napisał je ojciec.
Niech mię, jako chce, mój bliźni szkaluje.
Niechaj mię krzywdzi, niech mię prześladowe:
Oddać wet za wet, na cóżbym się silił,
On bratem moim, on to się pomylił.
Niewinność moja jeśli przy mnie stanie.
Z wiatrem się ludzkie rozejdzie gadanie.
A zamiast swarów, wzajemnej przygany,
Daruję bliźnim i będę kochany.
Pod jednym żyje naród ludzki panem,
On się każdego z nas zatrudnia stanem,
Daje nam karmę, z jego stołu jemy;
Czeladko pańska! za cóż się kłócimy?

„Kochajcie Boga nad wszystko dobrego,
Kochajcie bliźnich, jak siebie samego.“
Te dwa naczelne Boskie przykazania
Postanawiajmy pełnić do skonania.

524.

Precz, precz od nas smutek wszelki,
Zapal fajki, staw butelki. * Niech wesół
z przyjaciół * Szybko mija czas.

Cóż pomoże narzekanie, * Cóż się sta-
ma, niech się stanie! * Dobrym wszędzie sło-
dki będzie, * Dla złych wszędzie kwas.

Niechaj tylko dusza nasza * Strzeże wier-
nie praw Tomasza, * I dokoła śmiało woła:
Wiwat Tomasz Zan.

Gdy uwielbień godna cnota, * Któż cno-
tliwszy nad Czeczota? * Więc panowie, ję-
zdrowie! * Wiwat Czeczot Jan!

Pijmy zdrowie Mickiewicza, * On nam
słodkich chwil użył, * Wszelkie troski ko-
boski * Jego lutni dźwięk!

Hej panowie! w górę szklanki! * Każdy
zdrowie swej kochanki! * Biedne chłopcy
którym obcy * Jest miłości dźwięk!

A po miłej pogadance * Idźmy każdy
o bogdane * O miłości, o wolności, * Aci-
czyż tylko śnić.

(Tekst drugi podług tej samej melodyi).

Czegoż bracia w kącie siedzieć, * Nic nie
robić, nic nie widzieć, * Zaśpiewajmy, po-
gnajmy * Ten nasz stary gród.

Hej, hej, ramię do ramienia, * Niech po-
bie zabrzmią pienia, * Spoczniem w gaju,
czy ruczaju * Nad kryształem wód.

Niechaj gnuśnik bruki zbija; * Dalej, póki
wiosna sprzyja, * I sił staje, w pola, w gaje, *
w cienisty las.

Miłe ptaszki, kwiaty, zioła, * W słońcu
apią się dokoła; * Dalej gońce, nam też
gońce * Świeci w miły czas.

Ciepłym wiewem wiosna wionie, * Wie-
zyk nam ochłodzi skronie, * Brzmijcie pieśni
niekczynienia, * Bo łaskawy Bóg.

Co nam kwiat pod nogi ściele, * Daje ra-
dę i wesele, * Oby chwała jego brzmiała, *
ako winny dług.

A. E. Odyniec.

525.

recz z moich oczu! posłucham od razu;
recz z mego serca! i serce posłucha;
recz z mej pamięci! nie! tego rozkazu
moja i twoja pamięć nie posłucha;
jak cień tem dłuższy, gdy padnie z daleka,
tem szerzej koło żałobne roztoczy,
jak moja postać im dalej ucieka,
tem grubszy kirem twą pamięć pomroczy.
na każdym miejscu i o każdej dobie,
gdziem z tobą płakał, gdzie się z tobą bawił,
szędzie i zawsze będę ja przy tobie,
om wszędzie cząstkę mej duszy zostawił.

Czy zadumana w samotnej komorze
Do harfy zbliżysz nieumyślnie rękę.
Przypomnisz sobie: właśnie o tej porze
Śpiewałam jemu tę samą piosenkę.

Gdy grając w szachy, gdy pierwszemi ściegi
Śmiertelna złowi króla twego matnia,
Pomyślisz sobie: tak stały szeregi,
Gdy się skończyła nasza gra ostatnia.
Czy to na balu w chwilach odpoczynku,
Siedziesz nim muzyk tańce zapowiedział.
Obaczysz próżne miejsce przy kominku,
Pomyślisz sobie: on tam ze mną siedział.

Czy książkę weźmiesz, gdy smutnym wyro-
Stargane ujrzysz kochanków nadzieje, [kiem.
Złożywszy książkę z westchnieniem głębokiem
Pomyślisz sobie: ach! to nasze dzieje.
A jeśli autor po nieszczęsnej próbie,
Parę miłosną na ostatek złączył,
Zagasisz świecę i pomyślisz sobie:
Czemu nasz romans tak się nie zakończył.

Wtem błyskawica nocna zamigoce,
Sucha w ogrodzie zaszeleści grusza,
I puszczyk z jękiem w okna zakołace,
Pomyślisz sobie, że to moja dusza.
Tak w każdym miejscu i o każdej dobie.
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą ba-
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie, [wil.
Bom wszędzie częśćkę mej duszy zostawił.

526.

Prostak jestem z urodzenia, * Po prostu
myślę i czuję, * Prosty mój sposób myślenia, *
Po prostu też was przyjmuję.

Nie mam srebra, ani złota, * Ani też za-
dnych prezentów, * Uboga moja prostota, *
Nie znam też żadnych wykrętów.

Oto mój domek nikt nie widzi, * I wszystko co
tu widziecie, * Niech wam tak będzie przy-
jemny * Jak nam tu wasze przybycie.

Sam te ściany budowałem, * Sam te ka-
mienię nosiłem, * I tak budując myślałem, *
Że was tu będę przyjmował.

Dziś wesoło tu bawimy, * Rozkosz sercem
naszem władnie, * Kto wie gdzie za rok bę-
dziemy, * Może ten domek upadnie.

Więc wyryjmy na kamieniu, * Rzędem tu
nasze imiona * Na znak, że była w tym cie-
nina, * Cnota z przyjaźnią złączona.

527.

Prowadzimy plon, * Jegomości w dom, *
Aby dobrze plonowało, * Po sto korcy z kopy
wzięło, * Prowadzimy plon, * Jegomości w dom.

Prowadzimy plon, * Jegomości w dom, *
Niech jegomość wyjrzy w pole, * Oziminka
nie chwieje.

Prowadzimy plon, * Jegomości w dom, *
Nie chwieje się i jareczka, * Sprzątnęliśmy
ziarneczka.

Prowadzimy plon, * Jegomości w dom, *
Bogdaj zdrowo plonowało, * Że tak roczek
doczekało, * Prowadzimy plon, * Jegomości
w dom.

528.

Próżno mi mamo stawiasz krosienka,
Inna mnie teraz myśl wiedzie, * Ach! raczej
pozwól wyjrzeć z okienka * Czyli mój luby
nie jedzie?

Gdyśmy na siebie spojrzeli mile, * Powie-
dział tylko dwa słowa, * Bez niego teraz przy-
kre mi chwile, * On mojej duszy połowa.

Gdzież go tak długo coś zatrzymało,
Droga mu nie jest daleka, * Serce on moje
zna jeszcze mało, * Które na niego tak czeka.

Przez ten ma jechać gaik mój miły, * Kie-
dyż twarz jego zaświeci?... * Ptaszki się
stamtąd nagle ruszyły, * Zapewnie to on
już leci.

Sroczka z za płota skrzeczy na niego, *
Cóż to nie widać go jeszcze? * Antosiu! na
blask wzroku twojego * W ręce z radości za-
klaszczę.

Otóż widać, gość miły jedzie, * Sercu mo-
jemu życzliwy, * Miłość w te strony wzrok
jego wiedzie, * A pod nim igra koń siwy.

Siedę w krosienka na moment miły,
Abym tę radość ukryła, * By mnie zrozumiał
Antoś przybyły * Żem ja tu za nim tęskniła.

529.

Próżno tamtej wdziek posiadasz * I próżność równie nadobna; * Nie, sercem mojem nie władasz, * Tyś do tamtej niepodobna. * Sercem mojem nie zawładasz. * O! nie! nie! nie! nie!

Tamtej dusza moją była, * Tamtej serce było mojem, * Tamta ze mną się dzieliła, * Weselem i niepokojem: * Tamta mym aniołem była, * Ty zaś nie! nie! nie!

Tamta duszę mą odgadła, * Goiła jej ran katusze, * Tyś jej wdzięki tylko skradła, * Zaniedbałaś odkraść duszę. * Tyś jej wdzięki tylko skradła, * Lecz duszy — nie! nie! nie!

I to imię ubóstwione, * Choć je nosisz, nie jest twoje. * Ono od niej odkradzione, * Nie chce go znać serce moje! * Tak, to imię ubóstwione, * Nie jest twoje, nie!

A jednak niech patrzę na cię, * Niech twój wdziek choć mi na chwilę * Zapomnieć każe o stracie * Tej, którą kochałem tyle! * Ale próżno patrzę na cię, * Tyś nie ona, nie!

530.

Przed zwierciadłem dziewczę stoi, * W kapelusik główkę stroi, * Oczki mruży, włoski muska, * A na twarzy uśmiech pluska.

Bo w zwierciadle druga róża, * Włoski muska, oczki zmruża, * Drogie lice krasne, śmiałe, * I w uśmiechu ząbki białe.

To odbiegnie, to przybieży, * Kapelusik
źle już leży, * To kokarda źle związana, * To
płaszczkiem źle odziana.

Idzie jeszcze główkę zwrócić, * Jeszcze za
się oczkiem rzucić, * I jak ptaszek po nad wo-
dą, * Tak się pieści swą urodą.

Ach nieznosni są ci młodzi, * Co się gapią
gdzie się ruszę, * Ach nieznosni są ci mło-
dzi, * Co się dla nich stroić muszę.

I pobiegła z ukłonami, * Darzyć młodych
jej oczkami, * Połaskotać serca młode, * Co
się gapią w jej urodę.

Bo też gapić się w niej godna, * Jak anio-
łek tak urodna * Jak chabinka taka wiotka, *
A jak rybka taka trzpiotka.

Ach nie powiem wam już więcej, * W mło-
dych sercach krew nie woda, * Wyście młodzi
ona młoda, * Młodość czuje najgoręcej.

531.

Przewielebni państwo, za złe mnie nie
bierzcie, * Żem się z wami w tany ośmielił
nareszcie, * Chłopak ci ja chłopak, a tyś Imo-
ścianka, * Ja w białej sukmanie, a tyżęś
szlachcianka. * Chodźno panno, daj mi ręce *
Niech się też z tobą wykręcę.

Spojrzyj Mościa panno, żem dobrze ubra-
ny, * Suta karazyja i pas pozłacany. * Choć
się na mnie patrzysz, ej! muszę cię wydać. *
Przymuszasz się jeno — wstyd ci z oczu wi-

dać, * Nie trzeba się wstydać chłopka, * Gospodarza ni parobka. * Wszyscyśma kamracia, * Jednej matki bracia.

Ale chociaż człowiek po ludzku tłómaczy, * Przypatrzcież się ludzie, że panna dziwaczy. * O przysiędyryndy, co to zwyczaj może, * Wi-dzę, że szlachciance, już nic nie pomoże, * Dyć mężczyźni, choć szlachcice, * Kochają nasze dziewice, * Ale co szlachcianka, * Każda Imościanka.

Siedźże sobie panno, nie pójdę w pokorę, * Znajdę sobie drugą, tobie na przekorę * Anu li! dziewczucha, czerstwa jak jabłuszko, * Czyste jej sukienki, pewnie i serduszko * Hej! panienko, podaj ręce, * Niechże się z tobą wykręcę.

Otóż mi to smyczna, rękę mi podała, * Będzie u nas jeszcze dobrze Bogu chwała — * Z przeproszeniem wszystkich, ja się tu nie zleknię * I z moją drużyną w podkóweczki brzęknę. * Dalej hasa — nuż muzyka, * Krakowiaka — nie walczyka. * Nie masz tańca zucha, * Jak krakus od ucha. —

Teraz panienczko, jak ci podziękować, * Na podarunek, nie śmiem orędować. * Szklący pierścionczek, pawie piórko ładne, * Albo gdy pozwolisz, do nóg ci upadnę. * Nie chcesz tego? dajże rączki, * Jakie pulchne, kiejby pączki. * Lepsza niż szlachcianka, * Albo imościanka.

532.

Przez jakie czary twój głos o droga * Jak
wyrok Boga w mem sercu brzmi, * Skąd twe
spojrzenie, twój uśmiech miły * Ma tyle siły
ach! powiedz mi! * Powiedz mi, powiedz dla-
czego tylko * Tam mój świat gdzie ty!

Zaledwim z tobą zamienił słowo, * Tyś
już królową mych tęsknych dni! * Już tobie
życie chcę nieść w ofierze * I tylko wierzę
w co wierzysz ty! * Powiedz mi, powiedz dla-
czego tylko * Tam mój świat gdzie ty!

Gdy ciebie widzę i dzień radością * I Bóg
miłością jaśnieje mi, * Lecz gdyś daleko już
noc przede mną, * I w duszy ciemno i w sercu
łzy, * Powiedz mi, powiedz mi dlaczego tylko *
Tam mój świat gdzie ty!

533.

Przez litewski łąn * Jedzie, jedzie pan. *
Przed nim, za nim jego cugi * W złocie,
w srebrze jego sługi, * Jedzie w gościnę.

Przyjechał przed dwór * Do mamy dwóch
córek, * Matko, matko, masz dwie róże * Obie
kрасne, obie hoże, * Daj mi jedną z nich.

Matka prosi wnijść, * Każe córkom
przyjść; * Lecz pan obie równo kocha * I tę
trocha i tę trocha: * Którąż tu wybrać?

Dwa im dżbanki daj, * Niechaj idą
w gaj: * Która więcej malin zbierze. * Tę
za żonę pan wybierze. * Ta będzie panią.

Słońce się z za drzew * Rumieni jak

krw. * Krwawą łuną gaj ozłaca, * Z gaju
starsza córka wraca * A młodszej nie ma.

Na jej czarnej brwi * Niby kropla krwi; *
Któż wie, z jakiej to przyczyny, * Od maliny
lub kaliny, * Może to nie krew.

„Oto malin dzban; * Gdzie mój mąż? gdzie
pan? * Siostra już nie wróci z gaju, * Może
wpadła do ruczaju, * Może pożarł wilk.“

Pan rozesłał sług * Do gaju nad strug: *
Całą noc w gaju wołali. * Cały dzień w stru-
gu szukali; * Nie ma i nie ma.

Pan miał złotą wór, * Murowany dwór, *
Szczęśliwy z żoną szczęśliwą. * Z krasawicą
urodziwą, * Z tą córką starszą.

A gdy przyszedł maj, * Pobiegł panicz
w gaj, * Kręcił dudki, zrywał kwiatki * Z kla-
skiem, wrzaskiem, biegł do matki: * „Ach!
mamo, mamo!

„Oto dudkę mam, * Otóż pięknie gram; *
Dudka moja osobliwa, * Jak siostrzyczka
moja śpiewa, * Słuchaj piosenki:“

„Graj Michasiu, graj; * Jak dziś kwitnie
maj, * Tak nad róże, nad bławatki * Dwie
nas kwitło w domu matki, * O moja wiosno!“

„Ach! lecz siostry nóż * Skosił różę róż: *
Pod kurhanem me mieszkanie, * Dzika
wierzba na kurhanie, * O moja wiosno!“

„Dziko synu grasz; * Skąd tę dudkę
masz?“ * — „Dudkę ukłęciłam w gaju, *
Z dzikiej wierzby przy ruczaju, * Przy krzaku
malin.“

Pani pobladła, * Jak stała, padła; * Ileż straty, ile szkody. * Wieś tak wielka, mąż tak młody, * Dziaćki nieletnie!

Przez litewski łąn * Jedzie, jedzie pan: * Lecz w całunach jego cugi, * Lecz w żałobie jego sługi * Przy trumnie pani.

534.

Przychodzi do was brat i druh * Tak bardzo sercu blizki: * Jak górnik polski chwata i zuch, * Rozdziela w krąg uściski. * Nieogładany szereg lat: * W jutrznieanej roku porze, * Przychodzi do was druh i brat * I wita was: „Szczęść Boże!“

Witajcie Bracia! — otom już * Stęskniemy waszych ramion! * Z ciernistych dróg, z gromowych burz, * Słabości zbywszy znamion, * Dziś pukać śmiem do Waszych drzwi, * By z wami sięść w komorze: * Górniku! — rękę podaj mi! * Swój wita cię: „Szczęść Boże!“

Gościnnym jest górnika próg! * To wiem, lecz pragnąć muszę, * Bym jeszcze dalej wnikać mógł: * W pocziwą jego duszę! * W pocziwe serce! — gdy je raz * Zdobęde i otworzę: * Połączym się na wieczny czas * Pod hasłem tem: „Szczęść Boże!“

Pod hasłem tem pójdziemy wprzód * Do lepszej życia doli, * Gdzie troska się i ból i trud * Ze złego pęt wyzwoli! * Popłyniem

wraz w przyszłości toń * W wesołym wciąż
humorze: * Kilofy w dłoń! — piosenko
dzwoń: * Szczęść Boże nam! „Szczęść Boże!“

535.

Przychódź miły, dzień już biały, * Jasno
już na niebie; * Jakże ciężko, jakże nudno, *
że nie widać ciebie! * Jam innego nie lubiła. *
Choć was wiele miała, * Bodaj ciebie nigdy
była * Nigdy nie widziała; * Bodaj ciebie ni-
gdy była * Nigdy nie widziała!

Ach jam ciebie pokochała, * A ty kochasz
innę; * Bodajś po niej tak przepadał, * Jak
za tobą ginę; * Albo niech się ja oddalę *
Gdzie w dalekie strony; * Albo niechaj mi
zadzwoń * Raz ostatni w dzwony.

Jak przed miłym Bogiem stanę, * Będę
płakać na cię; * Że z twej łaski mię za-
mknęli * W tej dębowej chacie; * A jak sta-
niesz na tem miejscu * Gdzie moja mogiła: *
To pomyślisz, to podumasz. * Jakem cię
lubiła.

536.

Przyjechał Jasieńko z cudzej ukraiны,
Namówił Kasieńkę do swojej rodziny.
Kasieńka nieboga namówić się dała,
Swoje wrone konie zakładać nie chciała.
Zakładajcie konie, zakładajcie wrone,
Niechże ja pojedę w Jasieńkową stronę.
Koniki zarżały, z stajni iść nie chciały.
Bo o jej nieszczęściu dawno już wiedziały.

537.

Przyszedł los na nas srogi, okrutny,
Pociesz, o pociesz naród Twój smutny,
W Swoją opiekę weź nas na nowo;
Niebios Królowo! Niebios Królowo!

538.

Przyszedłem tutaj prosić Waćpana, * Czy-
byś malować nas miał ochotę? * Jakoż mnie
oto, starego Jana, * I moją żonę, lubą Do-
rotę * A jeśli miejsce zbędzie Waszeci, *
Wściub tam zarazem i moje dzieci.

Wystaw tam śliczną naszą wioszczynę, *
A przez jej środek długą ulicę; * Jak obie-
rają liszki jarzynę, * I jak nasz Wojtek sieje
pszenicę * Zrób tam na wzgórzu mą chału-
peczkę, * Którą pokryłem słomą troszeczkę.

Zrób tam, jak ślicznie Małgosia śpiewa, *
Kiej się zabiera na krów dojenie; * I jak
arendarz w karczmie okpiewa, * Jak mu się
przez to pełnia kieszenie * A co zapewne
prześlicznie będzie, * Jak ja z Małgosią tań-
czę w arędzie.

Zrób tam, jak wołmi orze Janeczek, * I jak
nasz Wojtek grzmoci Aniele; * Zrób tam na
wzgórzu nasz kościółeczek, * W którym się
w każdą schodzimy niedzielę; * Jak się mo-
dlimy i Mszy słuchamy, * Jak na nosie
wójt nasz ma plamy.

Zrób tam, jak wszyscy razem do koła *
Przy dużej misie prazuchy siedzą; * I jak

Maryna przez okna woła: * „A pójdźże Kuba,
bo cię odjedzą!“ * Zrób tam, jak ślicznie nasz
Antoś skacze, * Ja już Waszeci dobrze za-
płacę.

Tylko kolorki żywe dać proszę, * I żebym
dostał to już w niedzielę, * A ja Waszeci za
to przyniosę * Masła, jaj kopę i tłuste cielę. *
A jak obrazek dostanę w ręce, * Więcej ro-
boty Waści nastęcę.

539.

Przyszło lato, już po wiośnie, * Opada
kwiat biały z drzewa, * Ale za to owoc ro-
śnie * I prześlicznie nam dojrzewa.

Przykre w lecie są upały, * Nikną kwiatki
ulubione, * Za to owoc już dojrzały, * Krzepi
usta tak spragnione.

Rzadsze miłe kwiaty w lecie, * Rzadsze
ptasząt miłe głosy; * Ale w letniej porze prze-
cie * Dojrzewają zboża kłosy.

Pora letnia mniej radosna, * Ma od wio-
sny powab mniejszy, * Powabniejsza miła
wiosna, * Lecz plon lata korzystniejszy

540.

Przyznam się wam moje panie, * Żem
bałamut wielki, * Moje serce jest tak tanie, *
Jak w sklepie karmelki.

Pierwszą lepszą niem częstuję, * Jakby
karmelkami; * Lecz miłości nic nie czuję *
Choć się bawię z wami.

Panny, mężatki i wdowy, * Wszystko jedno u mnie; * Która przyjmie plan takowy, * Ta kocha daremnie.

Raz mi się w życiu trafiło, * A cóż to za zbrodnia, * Żem się kochał w jednej stale, * Półtora tygodnia.

Lecz takich występków mało, * Do zważenia winy, * Nie raz mi się zwieść udało, * W tydzień trzy tuziny.

Z bałamuctwa jestem znany, * Bo nie szukam żony; * Nie chcę od was być kochany, * Lecz tylko lubiony.

Niech kto chce przy swoim stoi, * I stateczność chwali; * Ja tę piosnkę zawsze śpiewam: * Niech żyją niestali!

541.

Raciborską rzeczka mętna woda chodzi,
Żadnać to synowa matce nie dogodzi.

Bo choćby synowa róże, kwiaty szyła,
To jej matka powie, że nic nie robiła.

„A wstańże synowa, czego będziesz spała,
Wydójsz te krowy, co ci matka dała.“

„Wiedziałaś ty, matko, że ja krów nie miała,
Pocóżes ty syna do mnie posyłała?“

„Mogłażes go posłać do jakiej szlachcianki,
Toby ci przywiodła cztery ocielanki.

Cztery ocielanki, konia cisawego,
Sto złotych pieniędzy, grosza gotowego.“

542.

Raili mi za kowala, * Nie chcę, nie pójdę! * Da bo kowal kuje młotem. * I mnieby też walił potem, * Nie chcę, nie pójdę!

Raili mi za krawczyka, * Nie chcę, nie pójdę! * Da bo krawiec szyje igłą. * I mnieby też czasem zignął; * Nie chcę, nie pójdę!

Raili mi za rymarza, * Nie chcę, nie pójdę! * Da bo rymarz robi pasy, * I mnieby też łyknał czasem, * Nie chcę, nie pójdę!

Raili mi za stolarza, * Nie chcę, nie pójdę! * Da bo stolarz robi trumnę, * Myślały, że wnet umrę, * Nie chcę, nie pójdę!

Raili mi za młynarza, * Ja chcę, ja pójdę! * Da bo młynarz robi pączki, * Z pyłkowanej, ładnej mączki, * Ja chcę, ja pójdę!

543.

Raniusieńko jak zorze, * Słysząc ptaków śpiewania * Skowroneczek już orze, * A przepiórka poganiam.

Każdy przy swej robocie * Bocian chodzi po błocie, * Słowik śpiewa a śpiewa, * Żołna lasy rozsiewa.

Przyśpiewują na głosy * To wiewiółgi, to kosy! * I człek myśli że w raju. * A on w kraju, oj! w kraju.

Na zachodzie pogoda, * W jasnym niebie wesele, * Dał Bóg ludziom oj! wiele, * Może jeszcze co doda.

Chłopak pędzi a krzyka, * Że aż kładą się szkapki — * Grajek wziął się do smyka, * Spuścił nogi przez drabki.

Szumia lasy, hej! lasy, * A w karczemce grzmia basy, * Kiedy skakać, to skaczą, * A jak płakać, to płaczą.

Ot i dzwoni już dzwonek * Na wieśniaczym kościele: * Dzięki Bogu za dzionek, * Za serdeczne wesele.

I za wszystko co miłe, * I za wszystko co boli — * W ciężkiej pracy za siłę, * I za uśmiech w niedoli.

544.

Rano, rano, raniusieńko deszczyk porania,
Już ci moja Kasiuleńka wołki wygania.

Wygnała je na odłogi, idzie do domu,
Przestąpił jej Jasio dróżkę na siwym koniu.

Moja Kasiu, Kasiuleńko, co za gości masz?
Co tak rano, ranusieńko wołki wyganiaasz.

A nie mam ci ja żadnego, tylko ciebie mam,
Ciebie Jasiu Jasiuleńku okrutnie kocham.

545.

Ratuj ze mnie Boze, ratuj ze mnie przecie,
Bo mnie strasno bida wele serca gniecie.

Hopsa tradyrata radyrata romtadrata,
Hopsa tradyrata radyrata ta.

Zakochałem ci się jaz po same usy.
Chciołbym Kaśkę pojać, chciołbym z cały dusy.
Hopsa itd.

Ale cóż ta z tego kiej psiopara Kaśka,
Roz się spożry na mnie, a śtyry na Jaśka.
Hopsa itd.

Choć psiopara brzyćko, ale mo chałupe,
Styry morgi pola i pieniędzy kupe.
Hopsa itd.

Nie mi ta do tego, bom chłopek fertycny,
Mam pyski jak jabłko i wonsicek ślicny.
Hopsa itd.

Najlepi jo zrobie, pójde na wojoka,
Tam bede wywijoł sabelką z pół roka.
Hopsa itd.

A gdy mi sie scęście taj potocy kołem
To moze zostanę panem jenorołem.
Hopsa itd.

Bede miół kapelus z takom wielgom kitą
I w kieseni kiskę pieniędzmi nabita
Hopsa itd.

Gdy pojade bez wieś na siwym koniku,
Pojedzie tyz za mną żołniżów bez liku.
Hopsa itd.

Gdy Kaśka zobocy pana jenorała,
Bedzie tez to bedzie taj za mną salała.
Hopsa itd.

Napierw się pogniwom, potem znowu zmieknę
I z moją Kasinką do ołtoza kłękne.

Hopsa itd.

Kupie kawoł pola, wystawie domostwo
Kiejby jaki folwark, kiej jakie probostwo.

Hopsa itd.

Bedziemy z Kasinką kochali się wiecznie,
Sciskać i całować bez liku serdecnie.

Hopsa itd.

A gdy nos Pon Jezus opatrzy dziatkami,
Bedom takie piękne jako i my sami.

Hopsa itd.

A Jaśka psioduse wezme na pastucha,
Niech się memu szczęściu napatrzy, nasłucha.

Hopsa tradyrata radyrata romtadrata,
Hopsa tradyrata radyrata ta.

546.

Raz cię widziałem — ach nie zapomnę. *
Doliną zdrój się wił, * Nad brzegiem zdroju
usiadłaś przy mnie, * A jam ze zdroju pił.

Kłękam na brzegu — biorę gałązkę, *
A fala mknie i mknie, * I chylę usta, chylę,
a w fali * Ach, w fali widzę cię.

Te blade lica, jak biała róża, * Czarowny
uśmiech twój, * To się wychyla z fali, to nu-
rza * A falą bije zdrój.

I chylę usta... coś mi się śniło... * Ach
nie pamiętam, nie. * Wody nie piłem...
ciebie nie było, * A fala mknie i mknie.

547.

Raz gdy chciałem pocałować * Anioła
dziewczyne, * Odmówiła tej drobnostki, *
Groźną czyniąc minę. * Ej, ej, ej znam ja te
figielki, * Wiem, że u was pocałować * Nie
jest to grzech wielki.

Powiedziała, że mnie kochać * Nie prze-
stanie skrycie, * Lecz jej pięknych cudnych
ustek * Nikt nie dotknie w świecie. * Ej, ej,
ej znam itd.

Ale ja wiem co jej powiem, * Zaraz
dziewczę zmięknie, * Mój aniele wracam
z boju * Spójrzij na mnie pięknie. * Ej, ej,
ej znam itd.

A więc luby ty walczyłeś * W ojczystym
szeregu, * I wtem wzniosła pierś z westchnie-
niem * Bielszą ode śniegu. * No, no, o ju-
żem blizki raj, * Mój aniele daj buziaka *
Dla miłości kraju.

Dziewczę nie chcąc takiej prośby, * No-
sić na sumieniu, * Zezwoliła na buziaka *
W ojczyzny imieniu. * Ha, ha, ha, rozśmia-
łem się szczerze, * Bodajże to za kraj wal-
czyć, * Niech żyją rycerze!

548.

Raz mi dziewczę podawało * Swoją rączką
drobną, białą, * Kwiat liliowy bzu, * Kwiat
liliowy bzu. * I mówiła pełna wdzięku: * Pię-
ciolistny kwiat mam w ręku, * Chłopcze
szczęście tu, * Chłopcze szczęście tu.

Prawdę dziewczę powiedziało, * Bo w swej
ręce wtenczas miało, * Szczęście moich dni, *
Szczęście moich dni. * Oj nie ona, nie dziew-
czyna, * Tylko chwila ta jedyna, * Zawsze
mi się śni, * Zawsze mi się śni.

Zmarnowałaś skarby moje, * Strułaś czy-
ste życia zdroje, * Pokusiłaś innie, * Poku-
siłaś mnie. * Bądź szczęśliwą, ach do woli, *
Mnie już serce dziś nie boli, * Łzy nie płyną,
nie. * Łzy nie płyną, nie.

Pocóż wiosnie kwiaty rodzić, * By mnie
dziewczę miało zwodzić. * Szkoda wiosny
tchu, * Szkoda wiosny tchu. * Dziś nie cier-
pię żadnych kwiatów, * Róż, konwalii ni bła-
watów, * A najwięcej bzu. * A najwięcej bzu.

549.

Raz na leśny szedłem szlak, * La la la la
la la la. * Poco? nie wiem, oto tak!

A kwiateczek w cieniu stał! * La la la
la la la la. * Spojrzał, jakby oczka miał.

Chcę go urwać — prosi się, * La la la
la la la la. * Ja ci zwiędnę, nie rwij mnie.

Więcem go z korzonkiem wziął, * La la la
la la la la. * Wsadził, polał, aż się jał.

Dziś w ogródku prosto w drzwi, * La la
la la la la la. * Rośnie, kwitnie, pachnie mi.

550.

Raz na pniu między dębami * Siedziały
w parze turkawki, * Nie wiem dla jakiej za-

bawki, * Trzepotały się skrzydłami. * Patrząc na to ich ruszanie, * Taka mnie lubość przejęła, * Żem słodko Stasia ścisnęła, * I stąd wszczęło się kochanie.

Raz nam się krówka ganiała, * A Basia przy mnie siedziała, * Nie wiem co się to zrobiło, * Że mi się w oczach zaćmiło. * Bojąc się jakiej zarazy, * Ścisnąłem Basię dwa razy, * Ona mię także ścisnęła, * I stąd się miłość poczęła.

Odtąd jak się kaj spotkamy, * Zaraz o krówce gadamy, * Lub się turkawki wspominam, * I tak się znowu poczynam. * Kiedy siedzimy we dwoje, * Kiedy się z sobą bawimy * Zda się, że wtenczas oboje * Jedną duszyczką żyjemy.

551.

Raz ujrzałem piękną rybkę w Wiśle, * Teraz ciągle o tej rybce myślę, * I nie można bez tej rybki zostać, * Potrzeba mi koniecznie jej dostać. * Za śmieie, rybaku za śmieie, * Bo ta rybka złociste ma skrzele, * A choć chęć kogo na nią łechce, * Ten ją złowi kogo ona zechce.

Tęgim chłopak mam majątek suty: * Czapkę z piórem, sukmanę i buty; * Chlust! czółenkiem, jest i kawał chleba, * Tylko onej rybki mi potrzeba. * Zbuduj domek ot tu po nad rzeką, * Miej ogródek przy nim nie

daleko, * A nie trzeba na tę rybkę sieci. *
Ona sama do domku ci wleci.

Po cóż darmo czas sobie marnować, * I domeczek nad Wisłą budować, *
Lepiej ja się onej rybki rzeknę * I za Dunaj het od niej ucieknę. *
Nie rzekaj się, rybaku nie rzekaj * I za Dunaj darmo nie uciekaj, *
Bo ta rybka nigdy cię nie minie, * Ona wszędzie za tobą popłynie.

552.

Raźno chłopcy, hej parobcy, * Hej dziewczęta, zwijajta się: *
Janek Basię, Wojtek Kasię, *
Każdy swoją, raźniej zasię!

Gospodyni dobądź z skrzyni * Półkwarantowe na stół szklanki; *
Ty twej Hanki, ja mej Franki, *
Każdy zdrowie swej kochanki!

Skrzypek słucha, więc od ucha * Mazowieckie zagra tany; *
Wszak jest znany między pany * Skoczny nasz mazur kochany!

Kto ochoczy, niech wyskoczy, * Niechaj nam tupać pomoże; *
Kto nie może, żal się Boże, * Niechaj pójdzie spać w komorze!

A kto może, szczęść mu Boże! * Dalej z nami w rażne koło; *
Dalej w koło, w górę czoło, * Tańczmy chłopcy a wesoło.

553.

Robotnicy z woli Boskiej, * Złożmy dzisiaj nasze troski, *
A tak sobie — my mężowie * Zaśpiewajmy wraz —

Piosnkę miłą w zgromadzeniu, * Przy-
zwoitą w dobrem mieniu, * Ku zabawie — do-
brej sławie * Związku naszego;

Którego to jest Patronem * Józef święty,
Opiekunem, * A Jemu to — dzisiaj oto *
Dzień poświęcony.

A tak dla nas dzień dzisiejszy * Nad inne
będzie świetniejszy; * W pobożności — ucze-
ności * Zabawimy się —

Wszyscy razem w jednym gronie; * Nie-
chaj ten nasz Związek słynie * Na tym świe-
cie, — w długiem lecie * Także istnieje!

W pocie czoła przez cały dzień * Pracuje-
my, każdy tydzień, * Byśmy życie — należy-
cie * Zaspokoili.

A Pan Bóg nam błogosławi, * Józef świę-
ty łaską sprawi, * Że przygody — w życiu
szkodv * Wszelkie miną nas.

Cośmy do Związku wpisani, * Jemu w opie-
kę oddani, * Możemy się — spodziewać się *
Duszy zbawienia.

554.

Rosła kalina z liściem szerokiem,
Nad modrym w gaju rosła potokiem.
Drobną deszcz piła, rosę zbierała,
W majowym słońcu liście kąpała.

W lipcu korale miała czerwone,
W cienkie z gałązek włosy wplecione,
Tak się stroiła jak dziewczę młode,
I jak w lusterko patrzyła w wodę.

U tej krynicy, u tej kaliny,
Jasio fujarki kręcił z wierzbiny;
I grywał sobie długo, żałośnie.
Gdzie nad krynicą kalina rośnie.

I śpiewał sobie: dana, oj dana,
A głos po rosie leciał co rana.
Kalina suknie majowe brała,
I jak dziewczyna w gaju czeka'a.

A gdy jesienią w skrzynkę zieloną,
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono,
Biedna kalina, snąć go kochała.
Bo wszystkie swoje liście rozwiała,
Żywe korale rzuciła w wodę,
Z żalu straciła swoją urodę.

555.

Rośnie cyprys, rośnie, we wielkiej donicy.*
Jeszcze młodzian panny nie ma, już ją sobie
ćwicz; * Ćwicz sobie, ćwicz, aby mu robi-
ła, * A jak zajdzie na poleczko, żeby nie
usnęła.

Na poleczko wyszło, robić się jej nie
chce, * Tylko patrzy na słoneczko, jak wy-
soko jeszcze; * Wysoko, wysoko, chwala Panu
Bogu, * Wzięła sobie wezgłówek, poszła
do ogrodu.

Poszła do ogrodu, trzy wianeczki wiła,*
Jeden sobie, drugi tobie, trzeci powiesiła.*
I powiesiła go, w komorze za drzwiami.* A jak
przyszli mamuliczka, oblali się łzami.

556.

Rybko moja rybko, * Zbliż się do mnie
szybko, * U mojej wędeczki * Dobrze są gli-
steczki.

Tak wołał Staś młody, * Co siedział u wo-
dy, * A rybka mu powie: * „Znam się na
twojej mowie.

Schowaj sobie glisty, * Wolę ja zdroj czy-
sty; * Niż twe piękne rady, * A ujde twoj
zdrady.“

Niech się strzegą dzieci * Tych, co wabią
ładnie, * Bo w zdrażliwe sieci * Nie jedno
z nich wpadnie.

A gdy które wpadnie * Z lekkomyślnych
dzieci, * Na wieki przypadnie * W tej zdra-
dzieckiej sieci.

557.

Rycerz to nie wielki, swej ziemi ubliża,
Który nad stan wszelki rolnika poniża.

Dobry polski chłopek, dłoń jego obroni.
Wyżywi nas snopek, w potrzebie zasłoni.

Zbożem jego kosy posuta jest ziemia,
Tak on na niej kłosa jak laury rozplemia.

Z wołkiem on w pokoju uprawia nam błonie,
Na koniku w boju pośpiesza w obronie.

Te warowne grody, te pańskie pałace,
Jego są zachody i jego są prace.

Jego to ciężarem, co lekko pan roni,
On na to pod skwarem z bydłociem pot roni.
W pomoc kraju bieży on z pańskimi syny,
Wszędzie on należy, prócz zysku i winy.
Rycerz to niewielki, krajowi ubliża,
Który nad stan wszelki rolnika poniża.

558.

Rycerz w cwał na koniu leci. * We wsi co
za krzyk i wrzawa? * Biegną za nim wiejskie
dzieci. * Przed dom ojca rycerz stawia.

Ojciec wita go i matka, * I sąsiady i ro-
dzina, * Ludu pełna ojca chatka, * I łasi się
stara psina.

Żołnierz w chacie broń swą złożył; *
W pracy żwawy jak i w boju, * Gunie
chłopską na się włożył * I uprawia rolę
w znoju.

Żołnierz skoro tylko dnieje, * Już na pole
swe wychodzi. * Sam uprawia, orze, sieje. *
A plon żyzny ziemia rodzi.

Krew swą lejąc za ojczyznę. * Żołnierz
broni kraj swój w boju. * W znoju tworząc
plony żyzne, * Żołnierz żywi kraj w pokoju.

559.

Rzeko z cudzoziemców strony. * Czemu
nurt twój tak zmacony? * Czy się gdzie za-
padły brzegi? * Czy stopniały stare śniegi?

Leżą w górach stare śniegi, * Kwiatem
kwitną moje brzegi, * Ale tam przy źródle
mojem * Płacze matka nad mym źródłem.

Siedem córek piastowała, * Siedem córek
zakopała, * Siedem córek wśród ogrodu, *
Głowa naprzeciwno wschodu.

Teraz się z duchami wita, * O wygody
dziatki pyta; * I mogiły ich polewa, * I ża-
łosne pieśni śpiewa!

St. Witwicki.

560.

Rzeźko, żwawo! stuku, puku! * Tak do
pracy kowal wzywa, * I przy głośnym młota
huku * Taką dzieciom piosnkę śpiewa: *
Kierujcie się jak możecie, * Ale pamiętajcie
o tem, * Że każdy człowiek na świecie * Jest
kowadłem albo młotem. * Stuku, puku! stu-
ku, puku!

Błyszczą stal w ogniu, oczęta * Lubej mi-
lej błyszczą jeszcze; * Lecz biada kogo po-
nęta * W złej niewiasty poda kleszcze. *
Dzieci wierzcie kowalowi! * Dyabeł wichrzy
takim stadłem, * Gdzie na przekór rozumo-
wi * Żona młotem, mąż kowadłem. * Stuku,
puku! stuku, puku!

Jak bez ognia nasze miechy * Węgla
w kuźni nie rozżarzą, * Tak bez cnót niema
pociechy, * Bo swobodą cnoty darzą. * Póki
pogardzając złotem, * Sumienie miała zwier-
ciadłem, * Dzielna Polska była młotem, *
Dziś niestety jest kowadłem. * Lecz szczęście

zmienne z kolei, * Jak młot wznosi się i spada * Dzieci ufajcie nadziei, * Kto ją traci, temu biada!

Silnym cię los dotknie grotem, * Nie mów jednak: już przepadłem! * Pomyśl raczej: Kto dziś młotem, * Jutro może być kowadłem. * Rzeźko, żwawo, stuku, puku! * Dzieci do zmroku wytrwajcie * I przy głośnym młota huku * Wraz z starym ojcem śpiewajcie: * Silnym cię los dotknie grotem itd.

561.

Rzy koniczek mój bułany * Puśćcie w świat, już czas! * Matko, ojcie mój kochany * Żegnaj, żegnaj was! * Hej, ma luba, konia podaj, * No, nie płaczcie już! * Raczej matko, krzyż mi dodaj, * Szkaplerz na mnie włóż!

Cóżby życie warte było, * Gdybym gnuśnie zgasł; * Dosyć, dosyć się marzyło, * Teraz nie ten czas. * Więc koniku, mój bułany * Ruszaj w świat, już czas, * Matko, ojcie mój kochany, * Żegnaj, żegnaj was.

562.

Sama jedna na tym świecie, * Nie mam ojca ani matki, * Opuszczona, biedne dziecię, * Wypędzona z ojców chatki.

Obcych żal mój nie poruszy, * Matki nigdy nie zobaczę, * Wtedy tylko lżej na duszy, * Gdy się modłę lub zapłacze.

Opuszczona i uboga * Nie żałuję choć łzy
leję, * Nie tu nie mam oprócz Boga, * W Bo-
gu tylko mam nadzieję.

Nie opuści Bóg sieroty, * Choć odepchnie
świat nieczule, * Idę prostą drogą cnoty *
I do serca krzyż mój tulę.

Zachowam go do ostatka, * Nosić będę na
swem łonie, * Darowała mi go matka * Na
pamiątkę przy swym zgonie.

Umierając, te wyrazy * Ze łzą w oku rze-
kła do mnie: * „Córko moja, ile ... razy ... *
Na krzyż spojrzysz, wspomnij o mnie.“

„Znoś te żale, córko droga * Sercem czy-
stem i niewinnem, * A mieć będziesz łaskę
Boga, * Bóg nas złączy w życiu innym.“

I umarła matka biedna, * Mówiąc do
mnie: „Cierp ... ja proszę“. * Jam została
sama jedna, * Słucham matki i krzyż noszę.

563.

Schódźcie się drużbowie. schódźcie się druże-
Bo będziemy łuskały laskowe orzeszki. [czki,
Orzeszki łuskały, limonadę piły.
A tę naszą Hanusię będziemy czepiły.

Wejrzyjno Hanusiu na ... wieżę. [zą.
Jak tamże twój wianeczek czworga końmi wio-
Czworga końmi wiozą, nie mogą go uwieźć.
A twa mała główiczka musiała go unieść.

Cieszcie się družeczki, cała rodzineczka,
Iżesz nie utraciła twojego wianeczka.

Nie zostawiłaś go w karczmie przy muzyce,
Tylkoś go zostawiła w kościele przy świecy.

W kościele przy świecy, przed Najśw. Panną,
Tamżeś to ślubowała, wszystkie družki z tobą.
Pamiętasz dziewucho, kiedyś ślubowała
A w tym..... kościele komuś ręki dała?

Nie dałaś żydowi, ani poganowi,
Tylkoś ją oddała twojemu mężowi.

564.

Sem, tem, rem, tem, na kutana! * Wszak
od dawna znam Waćpana; * Sem mnie po-
biera pokusa * Waćpanowi dać całusa. * Wę-
gier, Polak dwa bratanki * I do korda i do
szklanki, * Obaj zuchy, obaj zwawi, * Niech
im Pan Bóg błogosławi.

Chociaż czasem i Sarmaty, * Jak to by-
wało przed laty... * Sem, kto zdrajca, nie-
chaj zginie; * Narodowość polska słynie! *
Węgier, Polak itd.

Chociaż chodzim trochę z kusa, * Jednak
z polska nosim wasa; * Polskie wasy bardzo
sławne, * To zabytki starodawne. * Węgier,
Polak itd.

Sem, tem, rem, tem, do pałasza, * Wę-
gier broni się nie strasza, * I do korda i do
zbroi * Zawsze prawie gotów stoi. * Węgier,
Polak itd.

A gdy staniemy w kwaterze * U jakiej

młodej gosposi, * Gdy się Węgier do niej bierze, * O co zechce, ją uprosi. * Węgier itd.

Rzeknie: prykasna diwica, * Ty sem prosta, kieby świeca, * W całych Uhrach nema taki, * Ne kochaj ty sem szlapaki. * Węgier, Polak itd.

Budesz jadła, budesz piła, * Byleś tylko mne lubiła, * Budesz sedet u mne doma, * Ne dam te widit nekoma. * Węgier, Polak itd.

Golnim medu, lub tokaju, * Truneczku naszego kraju; * Pry nas dziwczę kimly lania, * Hopsa, semta, basa, zania! * Węgier, Polak itd.

Nam szlapaki, wam Moskali * Własnu ziemi odebrali; * Budem klasty, aż do smerty. * Niech ich wozmą wszechne czerty! * Węgier, Polak itd.

565.

Serca, które miłość spoi, * Chcąc rozerwać chęć jest płocha, * Co się człowiek stracić boi, * To tem bardziej jeszcze kocha.

Próżne wrogów są zamysły, * Że chcą zgasić miłość naszą, * Niech wyczerpią wodę z Wisły, * A przecież jej nie zagaszą.

Gdy gołąbka od samicy, * Spłoszy w polu sęp okrutny, * Do najdalszej okolicy. * Zguby szuka, leci smutny.

Nie straszą go i pustynie * Lata póty z głodu ginie, * Póki swej zguby nie znajdzie, * Choć go czarna noc już zajdzie.

Grucha każdego poranku, * Jak kiedy się przydybują, * Myśli zawsze o kochanku. Jakże miło się całują.

Niechaj tego Pan Bóg skarze, * Co nam kochać się zabrania, * Umierajmy z sobą w parze, * Straszna jest chwila rozstania.

566.

Serce gdy ciągle pulsuje, * Ręka gdy zgrabnie pracuje, * Oko gdy patrzy wokoło, * I w niebo gdy wznoszę czoło.

Ucho słysząc z zachwyceniem * Uderzone mową, pieniem, * Wszystko mi woła: „czio-wiecz!” * Czy co piękniejszym na świecie.

567.

Serce ludzkie pieścidełko, * Mówi: puk, puk, puk! * Gdyby je na kowadełko, * Wziął wszechmocny Bóg!

Bo on wielki mistrz kowali, * Trzyma w rękach młot, * Gdy serduszko grzech przepali, * Pokruszy je w lot.

Lecz gdy człek uczciwie żyje, * Pomaga mu Bóg! * I serce mu słodko bije: * Puk, puk, puk, puk, puk!

Gdy kochanek w oczach lubej, * Szuka szczęścia dróg, * Serce nie chcąc jego zguby, * Mówi: puk, puk, puk!

Lecz gdy na to o co bada, * Odpowiedzi brak... * Serce czasem odpowiada: * Tik, tak, tik, tak, tak.

568.

Serce moje, powiedz czemu
Zawsze tęsknisz po dawnemu?
Zawsze kochasz ludzi?
Znosisz bóle i zawody;
Czyż ta miłość bez nagrody
Ciebie nie ostudzi?

Nie ostudzą mnie zawody,
Bo nie żądam ja nagrody,
Za moje cierpienia;
Bo w cierpieniach są rozkosze,
I te bóle, które znoszę,
Miłość opromienia.

Nie zawiodą mnie nadzieje,
Bo i dla mnie zajaśnieje
Choć dzionek rozkoszy;
Bo i ze mną, choć w niedoli
Jedno serce się zespoli
I smutki rozproszy!

569.

Świeci miesiąc, świeci,
Przegląda się w wodzie,
Niedobrze, gdy krowa,
Tęgo wołu bodzie.

Świeci słońce, świeci,
Kwitnie kwiat na grądzi,
Niedobrze, gdy baba
Chłopem swoim rządzi.

570.

Serce, serce skąd to bicie, * I co znaczą
troski twe, * I to nowe obce życie, * Ja dziś
nie poznaję cię? * Czy cię olśnił blask jej
lica, * Czy cudowna postać ta, * Czy cudowna
ta żrenica, * W której odbłask niebo ma?

I na tej to pajęczynie, * Która się tak
wątlą zda, * Ej, udało się dziewczynie, * Że
mnie w swojej mocy ma! * Gdzieś podziało
coś kochało, * Gdzie to, co cię zasmucało, *
Gdzie swoboda, żywność ta, * Co to wszystko
znaczyć ma?

Że chociaż się jej wyrzekam, * Choć ją
mijam, choć uciekam, * Skądem uciekł —
wracam tam, * I co począć nie wiem sam.
Że jak w czarodziejskiem kole, * Mimo chcą
jej pełnię wolę; * Żeby tak odmienić się,
Luba, luba, puszczaj mnie!

571.

Siałem proso na zagonie, nie mogłem go
żąć, * Pokochałem lube dziewczę, nie mogłem
go wziąć. * Bo posiać, to nie żąć, * Bo ko-
chać, to nie wziąć; * Choć mnie zdradza lube
dziewczę, nie mogę go kłać.

Proso zeszło, lecz przed żniwem zbił je
nagły grad, * Moją miłość ku dziewczynie zły
zepsował świat. * Plon zboża zniszczył grad, *
Dziewczęcia nie dał świat; * Choć zawiodła
me nadzieje, wspominam ją rad.

Przysła zima, młode siewy zimny kryje
 śnieg, * I me serce czasem ziębi smutny życia
 bieg, * Lecz miłość topi śnieg, * Myśl słodzi
 życia bieg. * Meį miłości nie zagłuszy nawet
 grobu brzeg.

572.

Siedzi nad wodą mały kocina, * Patrzy na
 rybki, idzie mu ślina; * Radby ich dostać,
 radby w bród skoczyć, * Lecz mu się nie chce
 nózek zamoczyć.

Siedzi nad książką mały chłopczyna, * Po-
 trzebę nauk czuć już zaczyna; * Radby być
 mądrym, radby coś wiedzieć, * Lecz mu się
 nie chce główki pobiedzić.

Darmo kocino, darmo chłopczyno, * Go-
 łabki same na stół nie płyną, * Kto leniuch,
 niech się o nic nie kusi, * Chcący coś zdobyć
 pracować musi.

573.

Siedzi sobie zajac pod miedzą, * A my-
 śliwi o nim nie wiedzą; * Po chróście nie za-
 szczuwają. * Trąbią, krzyczą i wołają * Na
 niego.

Jest to wszystko chłopskie udanie, * Był
 to stary zajac mospanie; * Widziałem go
 wczoraj w życie, * Jak uciekał sobie skrycie *
 Do lasa.

Zajac siedzi pod knieją, * A myśliwi
 wielką nadzieją; * Chcą, żeby go wystra-

szyli, * Wystraszywszy, odmienili * Las
w psiarnią.

Zając, skoro trąbki usłyszał, * Bieży pręd-
ko, aż się zadyszał. * Wybiegł nieborak na po-
le, * Jedni w górze, drudzy w dole * Czekają.

Radzi mu, a on ich nie wita, * Od strachu
i drogi nie pyta, * To bródzda, to przez zago-
ny, * Bieży szybko, choć strudzony, * Jak
może.

Rozsforowane już charty * Rączy leca
w skok zażarty, * A tu, tu, tu, sa, sa, sa, sa, *
Już zajączek blisko lasa, * Już on pan.

Postanęli wszyscy w parady. * Myśląc
zajączkowi o zdradzie, * Centnar prochu wy-
strzelali * I zajączka nie dostali. * Żal by cię.

574.

Skąd to płyniesz, strumieniu? * Że tak
mruczysz żałośnie; * Czy nie miło ci w cie-
niu. * Gdzie ten piękny gaj rośnie? * Może
w obcej krainie * Stał nad tobą mój luby *
I przy miłszej dziewczynie, * Zdradnie śmiał
się z mej zguby.

Może za swym szeregiem * Jadąc, wojną
znękany, * Nad twym upadł gdzie brzegiem *
I obmywał swe rany; * Rany swoje obmy-
wał, * I nieznany nikomu. * Smutną piosnkę
zaśpiewał, * Myśląc o mnie, o domu!

575.

Skowroneczek śpiewa, * Słoneczko dogrzewa, *
A dziewczyna w okieneczku * Jasia się spodziewa.

A po małej chwili * Jedzie Jasio miły, *
I zobaczył dziewczę w oknie, * Czapeczki uchyli.

I przyjechał bliżej, * Pokłonił się niżej, *
I dał ci jej pierścień złoty * Przecudnej roboty.

A ona mu za to * Mile dziękowała, * I dar
za dar Jasieńkowi, * Oddać obiecała.

Poszła do skrzyneczki * Przebierać chusteczki, *
Złotem szyte, nakrapiane * W drobniuchne kwiateczki.

Miła chustka dana, * Złotem haftowana, *
Ale miłsze twoje serce, * Dziewczyno kochana.

576.

Skoro zabłyśnie piękny poranek, * Z porankiem dzionek i praca, *
Ja zaraz myślę, gdzie mój kochanek, *
Gdzie się mój Stasiu obraca?

Ledwo jaskrawe, ranne słoneczko * Ru-
mieńcem Niebo okrasi; * Ledwie się wedrze
w me okieneczko, * Ja zaraz myślę o Basi.

Bo czy zajadam rogal, czy bułkę, * Czy
wezmę z barszczem miseczkę, * Czy wezmę
kminkiem smaczną gomułkę, * Myślę, że
zajadam Basieczkę.

Raz byłam nawet w wielkim kłopotcie, *
Ledwie tę chwilę przeżyłam; * Bo mi się
zdało, że przy robocie * Własną cię igłą prze-
szylałam.

Gdy raz wsadzałem chleb na łopacie, *
Ledwo się z gniewu nie wściekłem; * Bo mi
się zdało w tym tarapacie, * Że mą Basieczkę
upiekłem.

Więc my stworzeni prawie dla siebie, *
Jak z jednej mąki i ciasta. * Bo ty mnie ko-
chasz, ja kocham ciebie, * My się kochamy
i basta.

577.

Skoro zaświta, służbowy woła: * Dalej
wiarusy stawajcie tu! * Każdy się śpieszy co
tylko zdoła, * Na swoje miejsce śpieszy co
tchu. * Aż tu feldwebel wiarusów liczy. *
Major się gniewa i sierżant krzyczy, * Szlu-
sujże, słyszysz, no, capiety. * Dalej żwawo.
zemknij w prawo, * Stój na rotę raz, dwa,
trzy.

Skoro apelu chwila skończona, * Cnej any-
żówki wnet miarkę ma, * Potem z razowca
robi kapłona, * Lecz tylko żołnierz ten przy-
smak zna! * Choć mówią bieda w żołnierskim
stanie. * Jednak kapłony zjadają, panie! *
Skoro gotowy, kuchcik znać dał. * Hej we-
soło, formuj koło! * Dobądź łyżki, zmiataj
w cwał!

Gdy przyjdzie musztra, przykra robota; *
Nieraz się przy niej dostanie w bok; * Ko-

menderują: przy rocie rota, * Dalej wiarusy! baczość, zmień krok! * Złóż broń do nogi, weź broń na ramię. * Potem się oddział na sekcyę złamie, * Marsz, krok zwyczajny, wiara! krok zdwój! * Lewa, prawa, gdzie postawa? * Żle! barany — pluton stój!

Czy to lustracya, czy to parada, * Czyść, zszywaj! glancuj, to dyabli trud. * Nie masz czem łatać, to nic nie nada, * Oderwij z tyłu, a zakryj przód. * Choć na mundurze przy łacie łata, * Świeci się jednak, jak strój magnata. * Głowa do góry i pański ruch. * Wszystko spięto, zgrabnie wzięto, * To mi żołnierz, to mi zuch!

A w czasie boju to inna sprawa, * Maszeruj cwałem, stój pośród pól; * Każdego duszę zagrzewa sława, * Tu huczą działa, tam zaś świst kul. * Formujem kare, gdy jazda leci, * Bagnet na przodzie w rękę nam świeci, * Jazda się cofa, — dobywa sił! * Marsz wojaku! Do ataku! * Niech Bóg broni lewo w tył!

Przy nas zostało pole zwycięstwa; * W całym obozie tryumf i śpiew. * Tu nagradzają oznaki męstwa, * Tam zaś ranionym tamują krew. * Znow apel robią, niech się pułk zbierze * Zobaczym, którzy legli żołnierze. * Liczą — rachują — brakuje trzech! * To dla świata mała strata! * Znowu śpiewy, hałas, śmiech!

578.

Skowroneczek leci, * Gwiazdeczka mu
świeci, * Świecą mu i zorze, * Ach Wszech-
mocny Boże! * Lata nad polami, * Dzwoni
piosneczkami, * Na ich dźwięk kwiateczki *
Podnoszą główeczki.

Podnoszą w podziwie, * Pytają pieści-
wie: * Któż w tę ranku chwilę * Śpiewa nam
tak mile? * Kto ze snu nas budzi? * Zapewne
nikt z ludzi, * To ja witam dzionek, * Pta-
szyna skowronek.

Wietrzyk co tam w gaju * Szumiał liśćmi
w maju, * Słyszac dźwięki śliczne * Wbiegł
na łąki mleczne, * Słuchając ciekawie *
Skrył skrzydełka w trawie, * Nie myśląc
o psocie, * Już zasnął w pieszczocie.

O skowronku mały * Jaks doskonały. *
Cała okolica * Tobą się zachwyca. * Rozwe-
selasz ranek * Przyrody kochanek, * Gdy
człowiek cię słucha * Wznosi w niebo ducha.

Podlatuj i śpiewaj, * Serca nam ożywiaj, *
Ożywiaj swobodą, * Swoją piosnką młodą. *
Mały służko Boży, * Wzleć ku niebu hoży, *
Z lubemi piosnkami * I memi myślami.

I ja jak ty czuję * I jak ty śpiewuję, *
O gdyby to było * Bogu słuchać miło! * Ja-
bym zawsze chciała * Bym jak ty śpiewała. *
W serca niewinności * O Bożej miłości.

I o Bożym świecie * Marzyła jak dziecię. *
Co tak piękny tkliwy, * I jak ty pieściwy. *
Gdzież to ma ptaszyno * Lecisz nad doliną.

Niknąc w mgły rąbeczku, * Bądź zdrów skowroneczku!

Do jutra kochanie! * Różowe świtanie, *
Gdy błysnie na niebie, * Przyjdę znów do
ciebie. * Przylecę z pośpiechem, * Z radości
uśmiechem, * Co wspólnie umiemy, * Razem
zanucimy.

579.

Słońce idzie, jakby spało, * Dym poly-
kam i kurzawę; * Ubieżałem mil dwie małe *
Wzdłuż i w poprzek przez Warszawę, * Po-
żegnałem wszystkie kąty * Raz i drugi
i dziesiąty.

Zawiślańskie przecież knieje * Już tu-
many snują mroczne, * Zimny pot się z czoła
leje, * Niech podumam i odpocznę. * Gdzie-
żeś, gdzieżeś, mój torbanie, * Na zamkowej
wisisz ścianie.

Zostań, zostań w poniewierce * Zakurzo-
ny i przygniotły. * Och! wyskoczy z piersi
serce. * Gdy mi zagrzmia trąby, kotły, *
I jak serce szabla w dłoni * Poraz pierwszy
w takt zadzwoni.

Polko piękna, Polko hoża! * Wstecz nie
płyną wody, rzeki; * Twój kochanek z Zapo-
roża * Już nie wróci na wiek wieki; * Gdzieś
daleko u Rusinek * Znajdzie miłość i spo-
czynek.

Niechaj kole cierniem róża, * Niechaj na-
rzy mnie pokrzywa; * Ręka z wolą się prze

dłuża, * I co trudniej, śmielej zrywa. * Cóż
wam szkodzi wielkie pany, * Że się kocham,
żem kochany?

Każda piękna dla mnie równa, * Kiedym
zdrowy, hoży, młody, * Czy szlachcianka, czy
królewna, * Czyli żona wojewody, * Czy Ru-
sinka, czy Czerkieska, * Wiśniowiecka, czy
Sobieska.

Grzmot nie piorun, krew nie woda, *
Kto wojuje, zna co boje; * Darmo grozi wo-
jewoda, * Darmo — groźby się nie boję! *
Cóż to znaczą konie, stepy, * Step, konie
dla Mazepy.

Chcą coś począć szumnie, dumnie, * Chcą
ukradkiem zejść mię nocą, * Szabla przy
mnie, koń mój u mnie, * Czego siedzieć, cze-
kać poco? * Poco tutaj być mi paziem, * Gdy
gdzieindziej będę kniazem.

Tu i młodzież się popsula. * Głos „do
bronii“ brzmi jak z boru, * Przecież lepszy
Assuwała, * Niżli kanclerz wasz u dworu. *
Każdy chrzci się giermkim hucznym, * Nikt
chorążym, nikt buńczucznym.

Niech mam Kudak i ostrowy, * Zaporoz-
ców pięć tysięcy, * W pasie kindzał ostry,
nowy, * Nic, nic w życiu nie chcę więcej; *
Wolę niżli panów panem * Ukraińskim być
hetmanem.

Zagram Lachom i potańczę, * Dajno Bo-
że: wyniść w pole, * Jak powietrze, jak sza-
rańcze * Zbiegniem Litwę, Ruś, Podole. *

Po staremu ogniem, mieczem * Wytniem,
spalim i ucieczem.

Niech husarze krzyczą, gonią, * Trąbią
hańbę Nalewajki! * Wpadniem na nich z li-
czną bronią, * Potem w zamki i na czajki. *
Niech zakuta w pancerz ręka * Szabla w sza-
blę mocniej szczeka.

Znał nas dobrze kraj Wołyński, * Nad-
niemeńskie znały bory, * Gdy hetmanił nam
Kosiński, * Gdy Łoboda żył Archory, * Czy
Archory gracki młodzian? * Pytajcie się
Siedmiogrodzian.

Rrzy i parska koń mój gniady. * Ciszej,
ciszej, w mieście ludno, * Pełno sideł, pełno
zdrady, * Trzeba przeleźć, gdzie przejść tru-
dno. * Jak staniemy u Piaseczny. * Wtedy
hukniem rozbrat wieczny.

Myśmy Lachom byli wierni. * Przeciw
hordom w każdej chwili, * Nim husarze, nim
pancerni * Nadciągnęli, my już zbili. * I cóż
za to mamy w zysku * Oprócz więzów
i ucisku?

Król sejmuje z posły stanów. * Rada
w radę, młodzi, starzy, * Klną Piławcę, lżą
hetmanów, * Wyprawiają rejmentarzy. * Je-
dni w drugich dobrze radzą, * Ale rady nam
nie dadzą.

O pocieszne! krzyk, hałas. * Już Boh-
dana rąbią, sieką. * Biją na pal i drą pasy. *
A on tuż, tuż niedaleko. * Już wyruszył z pod
Zamościa * A po jutrze ujrzą gości.

I my za nim dalej w nogi! * Miesiąc
wejdzie, my o milę, * Dzień zaświta o pół
drogi, * Barwą dworską straż omył, * A za
dobę giermek króla * W innej barwie znów
pohula.

Dalej na koń, zmrok już dobry, * Trzy
dziewiczych zórz zabłysło, * I Worowicz, brat
mój chrobry, * Daje hasło gdzieś za Wisłą. *
Bądź zdrów, zamku Ujazdowa, * Piękna
Polko, bądź mi zdrowa!

Milsza, koniu, ziemia nasza, * Niżli pia-
ski tu Mazowska, * Oczakowska lepsza pa-
sza, * I Dnieprowa woda zdrowsza. * Nuż!
znowu będzie w Siczy * Pełno łupów i zdo-
byczy.

580.

Słońce wschodzi, dzień zaczyna, * Bły-
szczy w trawie rosa; * A ptaszyna miłym
śpiewem * Napęlnia niebios.

Choć tak mały skowroneczek, * Jak dzień
błyśnie między drzewa; * Czystym głosem
jak dzwoneczek * Piosnkę Bogu śpiewa.

I wy dzieci z rana wstajcie, * Jak sio-
neczko wstaje, * Bogu piosnkę zaśpiewajcie, *
Co wam życie daje.

581.

Słuchaj, chłopcze, masz mnie kochać: *
Kochaj z duszy całej! * Ja nie będę jęczeć,
szlochać, * Jak inne szlochały.

Pójdę w bory, a tam mieszka * Czarownica stara. * A jak ona cię zamówi, * Zapisze na niebie, * Potem włosów twoich złowi, * Pod krzyżem zagrzebie.

Poznasz tedy, jak to zwodzić * Miodowym wyrazem; * Poznasz wtedy, jak to chodzić * Do dwóch dziewcząt razem.

Jeśli puścisz się na wody, * Z tobą łódź zatonie, * Jeśli puścisz się na gody, * Rozniosą cię konie.

W lesie zginiesz w ciężkim bólu, * Bo cię dąb przywali; * A przy zniwie w własnym polu * Piorun w cię wypali!

A gdy potem nieraz Stasio * Z grobu już zapłacze: * Przebacz! przebacz, droga Kasio! * A ja — nie przebaczę!

582.

Służył Jasio u pana, * Za starszego dworzana; * Hej, hej, hej, * Za starszego dworzana.

I wysłużył Kasieczkę, * W siódmym roku roku dziewczeczkę; * Hej, hej, hej, * W siódmym itd.

A gdy już Kasieczkę miał, * Król na wojnę rozkazał. * Hej, hej, hej, * Król itd.

Dałci ją do rodziny, * Do swej matki jedynej, * Hej, hej, hej, * Do swej itd.

Już siódmy roczek idzie, * Jasio z wojenki jedzie, * Hej, hej, hej, * Jasio itd.

„Dla Boga. co się dzieje, * Czemu konik mój mdleje? * Hej, hej, hej, * Czemu itd.

„Czy Kasinka nie żyje, * Czy też wesele czyje? * Hej, hej, hej, * Czy też itd.

Już Kasinka nie żyje, * Na jej grobie lilie. * Hej, hej, hej, * Na jej itd.

Zajechał przed okienko, * „Wynijdz do mnie Kasinko, * Hej, hej, hej, * Wynijdz itd.

Wyszła ci doń, matka teść, * Prosili go z konia zsiść, * Hej, hej, hej, * Prosili itd.

Ja z konika nie zlezę, * Póki Kasi nie ujrzę, * Hej, hej, hej, * Póki itd.

— Już Kasinka nie żyje, * Na jej grobie lilie. * Hej, hej, hej, * Na jej itd.

Cały cmentarz objechał, * Nim na jej grób najechał, * Hej, hej, hej, * Nim na itd.

I stanął na jej grobie; * Zapłakał gorzko sobie; * Hej, hej, hej, * Zapłakał itd.

Kasiu droga Kasieczko, * Przemów do mnie słoweczko, * Hej, hej, hej, * Przemów itd.

Tylem Boga uprosił, * Żem do ciebie powrócił. * Hej, hej, hej, * Żem itd.

Zadzwoncie jej w wielki dzwon, * Mojej Kasi wieczny zgon, * Hej, hej, hej, * Mojej itd.

Zagrajcie jej w organy, * Mojej Kasi kochanej, * Hej, hej, hej, * Mojej itd.

Zagrajcie jej w pieszczele, * Mojej Kasi wesele, * Hej, hej, hej, * Mojej itd.

Wszystkie panny w czerwieni, * Moja Kasia w zieleni, * Hej, hej, hej, * Moja itd.

Wszystkie panny w wianeczku, * Moja Kasia w piaseczku, * Hej, hej, hej, * Moja itd.

Każda wianek swój wije, * Moja Kasia tu gnije, * Hej, hej, hej, * Moja Kasia tu gnije.

583.

Służyłem u pana na pierwsze lato, * Dał ci mi, dał ci mi kokoszkę za to. * A ta kura, złotopióra, * Po podwórzu chodziła * I kurczęta wodziła; * Moja przepióreczka latała, skakała * Koło podwóreczka.

Służyłem u pana na drugie lato, * Dał ci mi, dał ci mi kaczuszkę za to. * A ta kaczka woła kwak! * Sypie jej się z dzióbka mak; * A ta kura, złotopióra, * Po podwórzu chodziła * I kurczęta wodziła; * Moja przepióreczka itd. (jak zwr. 1).

Służyłem u pana na trzecie lato, * Dał ci mi, dał ci mi gąsiątko za to. * A ta gęś nóżką trzęś, * A ta kaczka woła kwak * Sypie jej się z dzióbka mak; * A ta kura itd. (jak zwr. 2).

Służyłem u pana na czwarte lato, * Dał ci mi, dał ci mi cielątko za to. * A to cielę głową mele, * A ta gęś nóżką trzęś, * A ta kaczka itd. (jak zwr. 3).

Służyłem u pana na piąte lato, * Dał ci mi, dał ci mi prosiątko za to. * A to prosię, chowało się, * A to cielę itd. (jak zwr. 4)

Służyłem u pana na szóste lato, * Dał ci mi, dał ci mi wołatko za to. * A ten wół wleciał w dół, * Moje prosię itd. (jak zwr. 5).

Służyłem u pana na siódme lato, * Dał ci mi, dał ci mi domeczek za to. * A ten domek z siedmiu słomek, * A mój wół wleciał itd. (jak zwr. 6).

Służyłem u pana na ósme lato, * Dał ci mi, dał ci mi Anulkę za to. * Moja Anna, ładna panna, * A mój domek itd. (jak zwr. 7).

584.

Słynie Gopło i Kruszwica, * A w nich Piast nasz gdyby świeca, * Kołodziejką zapracował, * Chlebem, królmi obdarował.

Człek jak bryła lgnie do ziemi, * A kołodziej sztuki swemi * Wartkie koła daje osi * I ciężary w pędzie nosi.

Nosi ciężar, nosi ciebie * Na zabawy lub w potrzebie, * Do świętego, do kościoła, Żywych, zmarłych noszą koła.

A kołodziej w czoła pocie, * Myśli sobie przy robocie * Wszystko w świecie idzie kołem, * Dziś człek górą, jutro dołem.

Myśli sobie, westchnie szczerze, * Co tam Bóg da, na się bierze, * Boć gdy szczęście kołem idzie, * Toż i na nas kolej przyjdzie.

585.

Słyszałem o jednej pani. * Co godnego męża miała, * On by życie oddał dla niej,

Ona za innym szalała; * A choć nie miała powodu, * Poszła jednak do rozvodu: * Takie żoneczki w sekrecie, * Sprzedają się na tandecie.

Żona w domu wciąż pracuje, * Lub też z dziećmi się mozoli; * Pan mąż sobie spaceruje, * Wino, albo ponczyk goli. * Żona w domu ciągle płacze, * Pan mąż koło innej skacze. * Gdy dręczysz słabą kobietę, * Ruszaj, bracie, na tandetę.

Młodziak nie ukończył szkoły, * Z laseczką bruki szlufuje, * Chociaż głupi, chociaż goły, * Przecież starszym imponuje; * Ustawicznie łeb zadziera, * Gdzie nie trzeba, tam się wdziera. * Co po próżniakach na świecie, * Niechaj wiszą na tandecie.

Pannie, co się tylko stroi, * Za młodzieżą oczkiem ściga, * Po całych dniach w oknie stoi * I przed każdym chłopcem dyga. * Zatoniona w wielkiej dumie, * Pończoszki zacząć nie umie; — * Takie panienki, w sekrecie, — I żyd nie chce na tandecie.

Znałem ja też urzędnika, * Co nie pisał lecz gryzł pióra; * Często wstawiał od stołika, * Jeszcze częściej zmykał z bióra. * Umęczony taką pracą, * Narzekał, że mu źle płacą; * Takich próżniaków na świecie, * Możem dostać na tandecie.

Znałem ja także dewotki, * Co wciąż rozsiewały plotki, * Jednak mówiły do siebie: * „Wolę męża, niż być w niebie!” * A że męża

nie dostały, * Więc plotkarkami zostały. *
Takie meble już zużyte * Pakuj, bracie, na
tandete.

586.

Smutnoż tu, smutno, bracia, za Dunajem,
I w oczach mokro, bo sercami tajem;
Ludzie nas nudzą i świat cały nudzi,
Cudzo, ach pusto, wśród świata i ludzi.
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej, inaczej, inaczej.

U nas inaczej! Och! ojczyzna lasza,
To wszechsłowiańska królowa, i nasza!
Bracia! zginiemy za nią, kiedy skinie,
Ale śnić będziem o swej Ukrainie!
Niema bo rady itd.

U nas inaczej! I bujnie i miło:
Hej, nie zastępuj na drodze mogiło!
Nie ściel się cieniem! niech sokole oko
Kąpię w burzanach lubo — a szeroko!
Niema bo rady itd.

U nas inaczej! Ponad Ukrainą,
Wskroś okolicą jarzącą się, siną,
Boże śpiewaki ciągną w różne strony;
Aż w uszach klaszcze, taki gwar zmacony!
Niema bo rady itd.

U nas inaczej! Co zaśpiewam w dumie,
Co w głowie knowam, brat koń mój rozumie,

Rzy po swojemu, czy tabun pamięta?
Och! za wolnością tęsknimy bliźnięta!
Niema bo rady itd.

U nas inaczej! Wciąż nuta żałoby,
Bo na mogilna, bo pomiędzy groby,
Ku duchom ojców przygrywa wspaniale
O ich minionych i bojach i chwale!
Niema bo rady itd.

U nas inaczej! Dziewczyna już marzy,
Coś ze swej dumki zwierciedli na twarzy;
Pusta Rusalka, powiewna postawa.
Piękna, kochana, a tęskna, a łzawa!
Niema bo rady itd.

U nas inaczej! Jakoś lżej, weselej,
Krew gra burzliwiej; o wina mi nie lej!
Samem powietrzem po pijanemu żyję:
A kiedy hulam, to na łeb, to na szyję!
Niema bo rady itd.

U nas inaczej! Miłość i tęsknota,
To jak dwie prządkie naszego żywota.
Bożeż mój, Boże, łzami modłę Ciebie,
Jak umrę, daj mi Ukrainę w niebie!
Niema bo rady itd.

587.

Sobie żyjem sami, * Puszcza nas osła-
nia * Nam tu las z wiatrami * Jak państwu
się kłania.

W białych pańskich dworach * Muzykan-

tów granie: * Milsze w czarnych borach *
Kukułek kukanie.

W białych pańskich dworach * Słudzy
z pochodniami; * Nam tu w czarnych bo-
rach * Wszedł miesiąc z gwiazdami.

Miesiączku nie gaśnij! * Rosa połyskuje; *
Świecą myśli jaśniej, * Żywiej serce czuje.

Idź kto chcesz do dworów, * Dworskim
cieszyć się stanem; * Ja sobie wśród borów *
Jestem strzelcem, panem!

Hukam, biegam, śpiewam, * Ja wolny ga-
jowy, * Z echem się odzywam * Na bory,
dąbrowy.

588.

Srogą zimą wedle drogi, * Gdzie się biała
niwy, * Szedł staruszek raz ubogi, * A jak
gołęb siwy.

Idzie, idzie wolnym krokiem, * Z czoła pot
obciera, * Stara torba wisi bokiem, * W rękę
dźwięczna lira.

A gdy mija jaką wioskę, * Siada przy dro-
żynie, * Czoło kryje ciężką troskę, * Z liry
piosnka płynie.

Drżącym głosem stary śpiewa, * Jak tu
dawniej było; * Słucha chłopak, słucha dzie-
wa * Jego piosnkę miłą:

..Hej! czas dawniej bywał błogi, * W ojczy-
stej krainie, * Pan Kościuszko biłał wrogi,
I krew Wisła płynie.

A Kiliński szewc po prostu, * Moskwę

gnał z Warszawy. * Moskał chciał wielkiego postu, * Miał więc post, lecz krwawy.

Krwawe było tam wesele, * Szabla była družką, * Chłopom Bartosz szedł na czele, * Panów wiódł Kościuszko.

Hej! minęły czasy złote * I nie wrócić może, * Stracił człowiek życie ochotę, * Ta w grób kości złożyć...“

Przestał lirnik. Łzę ma w oku, * A lud jeszcze słucha — * Wtem wpadł chłopak wśród natłoku, * Jakby był bez ducha.

I wykrzyknął co miał siły, * A twarz mu się pali; * „Posłuchajcie dziadku miły! * Nasi tną Moskali!“

Hej! wykrzyknął lud wesoło! * W Boski cud uwierzył, * Dziad z uśmiechem spojrzał w koło, * Schylił się — i nie żył!

589.

Stała chateczka za ciemnym borem, * Ukryta w listkach powoi, * A przez te góry co dzień wieczorem * Biegł Janek do swej dziewczoi, * Bo w tym powoju żyła dziewczyna * Jak woda w zdroju śliczna Halina.

Lecz drżał biedaczek, bo jej macocha * Czułym go wzrokiem otacza * I szepce cicho, że sama kocha, * Za swego męża przeznacza, * Płacze swej doli, że się zaleca * Miłość niewoli, ta upiorzyca.

Raz poszły w góry matka z dziewczyną, * By zbierać cudowne zioła, * I nad skalistą,

wązką drożyną, * Tak do dziewczyny zawo-
ła: * Widzisz to ziele w złotej koronie? *
Szczęścia na wieki, kto sięgnie po nie.

Schyła się dziewczę i w przepaść sięga, *
Wtem ją potrąca ta żmija, * Lecz z poza
chmury czerwona wstęga * Z grzmotem ma-
cochę zabija.

J. K. Galasiewicz.

590.

Stała Marysia nad wodą, * Ciesząc się
swoją urodą, * Kwiat przyłożyła do czoła, *
Mruga na Jasia i woła:

Chodź tu mój drogi, mój śliczny, * Napij
się wody krynicznej. * Boję się boję stąd
szkody, * I tej nie będę pił wody.

Czemuż z daleka tam stoisz? * Czemuż
tej wody się boisz? * Bo w nią twe oczy pa-
trzały, * Może ją zaczarowały.

591.

Stańmy bracia wraz, * Póki mamy czas. *
Zróbmy przyjacielskie koło * I zanućmy pieśń
wesołą, * Póki mamy czas.

Czego płaczesz hej! * Śmiej się bracie
śmiej: * Choć jesteśmy wszyscy w kozie, *
Tu nam dobrze jak w obozie, * Maliniaka lej!

Jeszcze dobrze to, * Że koledzy są. * Le-
piej razem żyć w niewoli, * Niż osobno
w szczęsnej doli, * Śmiejmy się ho, ho!

A więc bracie hej! * Śmiej się z biedy,
śmiej! * Choć jesteśmy dzisiaj w kozie. * Do-
brze nam tu jak w obozie. * Maliniaka lej!

592.

Staś mi pierścioneł przyniósł z jarmarku,
 Józio z prześlicznych róż wianek;
 Tyś mi żadnego nie dał podarku,
 Lecz, Janku, tyś mój kochanek.

Stasiowe śpiwy, dziewcząt kochanie,
 Ślicznie brzmi Józia multanka;
 Lubię ja śpiwy, lubię ja granie,
 Lecz śpiwy i granie Janka.

Stasiowe usta, jak dwa koralki,
 Włos od piór kruczycz czarniejszy;
 Józia mi chwalał wszystkie góralki,
 Lecz Janku, tyś najpiękniejszy.

Staś na mnie spojrział, jam się rozśmiała,
 Józio uściskał tak miło;
 Lecz gdy twa ręka moją ścisłała,
 Ach, Janku, serce mi biło.

Staś wczoraj do mnie przysłał swe swaty,
 Dziś Józia swatów się boję;
 Przyjdź, Janku, uderz w okno mej chaty,
 Przyjdź tu i bierz mnie jak swoję.

593.

Stepowa Gęśli! (drum, drum, drum,
 drum), * W rozciąglej nucie domowych dum, *
 Brząkam ku sobie, sam o samiutki, * Roz-
 brzmiej na wiatry powszednie smutki! * Gę-
 śli! my swoi siostra i brat: * Och! od naj-

młodszych oboje lat, * Zawsze oboje, smutni
i sami, * W pustyni sobie jęczym pieśniami.

Co bądź się sercu mojemu śni; * Myśl owa
milszych, minionych dni * Gdzie jeno pomknie
tęskna czy pusta, * Z dumką to szumką wraca
na usta. * Na mojej ziemi och! tam o tam *
Byłoby błogo, o gęśli nam! * Wieszczy ów
Bojan, sławni hetmani * Znów by ożyli dla
nas i dla niej.

Kość z kości ojców, Sławianin, Lach, *
Lachy, Sławianie, jak w moich snach, * Jak
w mojej nucie i słowach pieśni * Byliby so-
bie bracia rówieśni, * Młodzian, co dumką
utęsknia w bój, * Dziewczę, co dumką żal koi
swoj, * Brat gdzieś po gęśli, co z mogił dzwo-
ni, * Głos by podali ku nam dłoń w dłoni.

Szumki jak pszczołki od lubych pól, *
Wrzałyby, brzmiały, z ula to w ul * I nie-
ustannie setnia za setnią * Siały na kwie-
ciach krasę ich letnią. * Dziś oto muszą wśród
cudzych ziem * Milczkiem się biedzić swym
wieszczym lnem; * Nie chcę okłasków sło-
wiańskiej rzeszy, * Bo bez mej Polski nic
mnie nie cieszy.

Jeżeli śpiewam niekiedy tu, * To aby
w piersiach spróbować tchu, * Czy po stare-
mu lekki i czysty * Stepowe wiatru wygra-
poświsty. * Żeby to rychlej, żeby ach! och! *
Z nóg moich cudzy otrzepać proch, * Bo jak
ja młodszy, jako ów stary, * Z pod serca ziom-
ków rozbrzmiałbym czary.

Stepowa Gęśli! (drum, drum, drum,
drum), * W rozciąglej nucie domowych dum, *
Brząkam ku sobie, sam o samiutki, * Roz-
brzmiej na wiatry powszednie smutki! * Gę-
śli! my swoi siostra i brat: * Och! od naj-
modszych oboje lat, * Zawsze oboje, smutni
i sami, * W pustyni sobie jęczym pieśniami.

Bohdan Zaleski.

594.

Stoi jawor wedle wody. * A chyla się, chy-
la. * Płacze — nuci — kozak młody, * Bo
ciężka nań chwila.

O! nie chylaj się jaworze. * Zielonyś, mło-
dziutki! * I tyś chłopcze w rannej porze! *
Na co ci tam smutki?

Jak się jawor chyłać nie ma? * Fala wśród
gałęzi? * Jak z suchemi stać oczyma? * Serce
na uwięzi!

Kozak żegna kraj swój wiecznie! * A gdzie
w inszej ziemi, * Tak miłują się serdecznie? *
Tak tęsknią za swymi?

Jedzie — jedzie — przez dąbrowe. * Na
cudze już strony; * Siodło pod nim orzecho-
we * I koń jego wrony.

O! za Dunaj jedzie siny, * Na chleb gdzieś
tułaczy; * Swojej lubej Ukrainy * Nigdy nie
obaczy.

Rok za rokiem krwawe boje. * Przez dłu-
gie tam lata, * Jak potomstwo liczy swoje, *
Hoduje dla świata.

Idą przecie milsze mile. * Grób stoi gotowy! * Prosi — wszczepić na mogile. * Kąlinę u głowy.

Będą ptaszki dniem i nocą * Dziobać po kalinie; * Może kiedy zaszczebiocą * Wieseć o Ukrainie.

595.

Stoi Maryś w oknie, a skowronek śpiewa;
Stoi Maryś w oknie, gości się spodziewa.

Moja matuleczku, każcie mi się ubrać,
Moja matuleczku, będziem skakać, hulać. —

A po małej chwili jedzie chłopiec miły,
A po małej chwili czapeczki uchyli.

A ona mu za to wielce dziękowała,
Wielce obiecała, dar za dar oddała.

Poszła do skrzyneczki, dostała chusteczki.
Srebrem, złotem tkane w drobne litereczki.

596.

Szczęśliwym ja w każdej porze. * Na wiosnę me pole orzę; * Wtenczas to skowronek nuci. * Moją pracę pieniem króci. * Lato przyjdzie ciepłe, miłe, * Kłosem zdobić (żywną) bryłę.

Widok piękny, widok tkliwy, * Bujne pola złote niwy; * Po Jakóbie ostrzę kosy, * I ścinam na polu kłosa. * Hoże dziewczki, hoże chłopcy, * Z rozkoszą zwozimy snopy. * (Wszyscy zwozimy snopy).

A w niedzielę, gdy dzwon woła, * Idę
śpieszno do kościoła; * Tam nabożnych dusz
śpiewanie * Rozrzewnia mnie i kazanie, *
Potem rozmawiam z sąsiady, * W książkach
szukam (dobrej) rady.

W jesieni to prawe gody, * Owocu pełne
ogrody; * Co tylko wzrok, serce bawi, * Tem
mnie Pan Bóg błogosławi. * Przyjdzie zima
lodowata, * (śniegiem) pokryta ma chata.

Pole 'spoczywa od płodu, * Pod pierzyną
śniegu, lodu; * Ja w wesołej siedzę minie. *
Przy moim ciepłym kominie. * Żonka przv
kądzieli, dziatki * Wkoło niej ozdoba chatki. *
(Są ozdoba chatki).

Zabawy między rodziną, * Tak mi szczę-
sne chwile płyną, * Nie znam cierpień, życia
głogu, * Za wszystko dziękuję Bogu. * Pod
ręką Jego starania * Szczęśliwym aż do sko-
nania. * (Aże do skonania).

597.

Szemrał strumyczek, * Szumiał gaiczek, *
Ptaszki radośnie śpiewały, * Kwitnęły kwia-
tki. * A małe dziatki * Maliny w lesie zbierały.

Między drzewami, * Między krzewami *
Pełno się jagód czerwieni; * Obok kwiate-
czka * Piękna dziewczeczka * Zrywa maliny
z zieleni.

W dali tymczasem * Szedł młodzian la-
sem, * Szukając okiem dziewczyny, * Tej za-

myślonej * I pochylonej, * Co rwie z zieleni maliny.

Gdy go spostrzegła, * Ku niemu biegła *
Owa wysmukła dziewczeczka, * I dla ochłody *
Dała mu wody, * Czerwonych malin z dzbaneczka.

Gdy jej dziękuje, * W nią się wpatruje. *
Pyta jej, co jest za jedna? * Ona mu rada. *
Więc tak powiada: * „Ja jestem sierota biedna

I nie mam chatki, * Ojca i matki, * Ni
przyjaciela żadnego. * Rodzice zmarli, * Chatkę rozdarli * Krewniacy ojca mojego.

Tylko ja jedna, * Sierota biedna, * Zostałam na Bożym świecie... * Od tego czasu * Błądzą wśród lasu, * Zbieram maliny i kwiecie.“

✱

✱

✱

Między drzewami, * Między krzewami. *
Pełno się malin czerwieni — * Mogiła mała, * Brzózeczka biała, * Krzyż czarny w dar-
nistej ziemi.

Gdy miesiąc w nocy * Po niebie kroczy, *
Słysząc tu skargi i jęki, * I coś się rusza — *
To biała dusza * Znanej nam leśnej dziewczynki,

Michał Kapuściński.

598.

Sześćdziesiąt sekund stanowią minutę,
Sześćdziesiąt minut jest w jednej godzinie;

W minucie mogą być nogi obute,
Sześć stopów zmłócisz, nim godzina minie.

Dwadzieścia cztery godzin dzień składają
Za długo, aby się dzień cały bawić;
Za długo, aby na spaniu go strawić;
A te dni siedem tydzień zamykają.

Takich tygodni co roku rachują
Pięćdziesiąt i dwa i dzień jeden cały;
Te trzysta sześćdziesiąt pięć dni zajmują;
Czas to jest drogi, czas to jest niemały.

W jednym zaś roku, który co rok czwarty
Przychodzi, jeszcze jeden dzień przybywa,
Taki się rokiem przestępnym nazywa;
Na tem jest czasu rachunek oparty.

Na krótkość życia często narzekamy,
Więc się starajmy, byśmy je przeżyli
Czynnie, cnotliwie, byśmy zasłużyli
Dostać Nieba, gdzie się dostać chcemy.

599.

Szewczyku, szewczyku. * Sławny rzemieślniku,
* Zróbcie mi buciki * Z wołowego ryku.

Ja ci zrobię buty * Z ryku wołowego, *
Ty mi uprządz dratew * Z deszczu drobniutkiego.

Szewczyku, szewczyku, * Byłbyś dobrym
majstrem, * Byś szyl buty dratwą, * A nie
lepil klajstrem.

600.

Szumia jodły na gór szczycie, * Szumia
sobie w dal, * I młodemu smutne życie, * Gdy
ma w sercu żal. * Z innych ludzi do nikogo, *
Jeno do ciebie niebogo, * Oj Halino, oj je-
dyno, * Dziewczyno moja.

Już w dziecinne lata nasze * Jam do czar-
nych skał * Szedł w przepaści, bym ci pta-
szę * Młode z gniazda dał. * Zawszem tobie
najwonnejszych * Przyniósł kwiatów z gór, *
A z odpustu najpiękniejszych * Koralików
sznur. * Nie mam żalu do nikogo, * Jeno do
ciebie niebogo, * Oj Halino, oj jedyno, * To
wina twoja.

Rośnie krzaczek w drzewko, rośnie, *
Wzrosłaś jakby czar, * Ach za tobą bym ra-
dośnie * Wskoczył w ognia żar. * Lata jakby
wichry biegą, * Jak potoki mkną, * Przyszedł
panicz i dla niego * Pogardziłaś mną. * Nie
mam żalu do nikogo, * Jeno do ciebie niebo-
go, * Oj Halino, oj jedyno, * Dziewczyno moja.

601.

Szynkareczko, szafareczko, bój się Boga
stój! * Tam się śmiesz, a tu lejesz miód
na kaftan mój.

Nie daruję, wycałuję, * Jakie oczko.
brew! * Lica białe, ząbki małe, * Hej spali
mię krew.

Cóż tam bracie, tak dumacie? * Pij no,

kama, pij! * Hola, hola! jeśli wola, * Lej
zam jeszcze, lej!

Pijane nogi zejda z drogi: * Cóż za wielki
rom? * Krzykiem żony rozbudzony * Tra-
fisz, gdzie twój dom.

Pij, lub kijem się pobijem, * Biegnij
dziewczę wczas, * By pogodzić, nie zasko-
dzić, * Oblej miodem nas! *St. Witwicki.*

L 602.

Śląska kraino, nasza ulubiona,
Od nieprzyjaciół chciwości wzgardzona.
Na tve wspomnienie dusza moja rośnie,
Jak woniejące ziele w pięknej wiośnie.

Jeszcze tve wierne nie wymarły syny,
Chętnie bronimy swej śląskiej krainy.
Każdy z nas mocno przy swej wierze stoi,
Bo się nikogo, tylko Boga boi.

Bo każdy Polak mówi sam do siebie.
Iż jeszcze dobry Pan Bóg jest w niebie,
Że z dobrotliwej świętej Jego woli
Zrobi raz koniec tej ziemskiej niedoli.

Śląska kraino! my cię miłujemy.
Dla twego dobra szczerze pracujemy.
Cośmy niestety dawniej utracili,
Pragniemy, byśmy to znów odziedziczyli.

Polak od obcych cierpi bardzo wiele,
Nie traci głowy, patrzy w przyszłość śmielo,

Chociaż źli ludzie nad nim się wzmacniają,
Ojczystą mowę, wiarę wytepiają.

Patryotyczne, mężne polskie matki,
Wy nauczajcie miłe swoje dziatki,
Czcic wiarę, język ojczysty z młodości
I bronić stale aż do swej starości.

Wtedy Bóg dobry nie da nam zaginać,
Śląska kraina z cnót swych będzie słynąć,
Niżby kto myślał, może jeszcze prędzej,
Zapomni swojej niedoli i nędzy.

O, Boże, Boże, z Twej szcudrośliwości
Użycz Ślązakom mocy wytrwałości,
Niech nas wspomaga Twoja dobroć święta,
A chwała Tobie zabrzmie niepojęta.

Maksymilian Jasionowski.

603.

Śląska ojczyzna, kraju ulubiony, * Od nas
rodaków dawno zaniedbany, * Więc do pracy
bracia mili, * Nagrodźmy, cośmy spóźnili, *
Polepszajmy byt. * Ojców językiem mawiaj-
my. * Pstrych wyrazów nie mieszajmy, * Bo
to przecie wstyd.

Pożal się Boże, nad śląską krainą, * Od-
dalaj pychę, a ześlij myśl inną, * Byśmy na-
szych ojców czcili, * Mowy naszej nie pla-
mili, * Cudzym wyrazem, * By się inni z nas
nie śmiali, * Rąk sobie nie zacierali, * Jak
bywa czasem.

Bo Ślżak przestał być „głupim Pola-
ciem“, * Był nim gdy drzemał, lecz dziś nie
jest takim, * Bo teraz ma ducha w ciele, *
Występuje sobie śmieie, * Jak każdy inny, *
Nie da się już za nos wodzić, * Z ukochanej
mowy szydzić, * Jak często bywa.

Tak bracia mili, starajmy się o to, * Aby
jeszcze nie wtrącono w błoto, * Towarzy-
stwa odwiedzajmy, * Swojskie gazety czytaj-
my, * Nie będzie nam nic, * Ojczyste pieśni
śpiewajmy, * Naszych wieszczów wychwalaj-
my, * Wiedźcież, jak ich czić.

Mamy pamiątki po mężach wytrwałych, *
Naszych poetach chociaż już spruchniałych, *
Miarka, Ligoń był wieszcz łebski, * Paweł
Stalmach, ksiądz Lubecki, * Ze swych biegło-
ci, * Stalmach w „Gwiazdce“, Miarka w
„Książce“, * Ksiądz Lubecki piękne wiersze, *
Dla nas pisali.

A więc tu jeszcze moi mili goście, * Za na-
szych wieszczów Pana Boga proście, * Niech
każdy z miejsca powstanie, * Jako na usza-
nowanie, * Drogich osób tych, * Bo oni to
nasłużyli, * Abyśmy ich wciąż kochali, * Jako
braci swych.

604.

Śliczna Florciu, daj buziaka, * Ja ci za
serce dam; * Nie dróż że się, nie bądź
baka, * Ja się na tych figlach znam! * Poco

te grymasy? * To tylko udanie? * Wszak
w dzisiejsze czasy * Chłopcy nie są tanie!

W twem spojrzeniu, Florciu droga, * Leży
dla mnie błogi raj; * Ach okrutna, ach prze-
Boga * Twój pokonać upór daj! * Poco-
grymasy? * To tylko udanie; * Wszak w dzi-
siejsze czasy * Chłopcy nie są tanie!

O tak, dobrze, wyśmienicie, * Brawo, niki-
nie widział nas! * Dziękuję ci, moje życie,
I daj buzi jeszcze raz! * W licach twych za-
kwita * Krasnej róży łono; * W oczach niebo
świta, * W niem dwie gwiazdki płoną!

Nic się złego nie zrobiło, * Żeś raczył
ustek dać; * Wszak obojga nam tak miło.
Ten kochania dowód brać! * Gdy serce przy-
mować * Pierwszy raz zaczyna, * Ach, wten-
czas całować * Rozkosz to jedyna!

Miodem płyną słówka twoje, * W uściśnie-
niu widzę coś, * Co zachwyca oczy moje,
I przenika serce wskroś. * W licach tych za-
kwita * Krasnej róży łono; * W oczach niebo
świta, * W niem dwie gwiazdki płoną!

605.

Śliczne gwoździki, piękne tulipany,
Gdzieżeś mój Stasiu, Stasiu mój kochany?
Czyli cię wzięli żeglarze na morze,
Że się me serce utulić nie może.

Wy mądrzy ludzie, co gwiazdy liczyć.
Czyli o moim Stasienu nie wiecie?

Może wpadł w niemoc, może biedę znosi,
Może zapomniał o swej lubej Zosi.

O serce, serce! któż ten żal wytrzyma,
Kogom kochała, niema go już, niema!
Oj! niema, niema! i pewno nie będzie,
Któż mnie sierotę rozweselać będzie?

606.

Śmigi moje, śmigi, * Ty czwórko dobra-
na, * Dalej na wyścigi, * Danaż moja dana!

Burzy się nie boję, * Stawiam wiatrom
czoło, * Puszczam czwórkę moją * I wiele
wesoło.

A ludzie po świecie * Patrzą, jak wypa-
dnie * Z wiatrem biegną, wiecie, * Nawra-
cają snadnie.

Ja pod wiatr, Bóg za to * Człeka w pracy
darzy, * A zimą czy w lato * Jest chleb
u młynarzy.

Kmieć zbierze, wymłóci, * Młynarz wy-
pytluje, * A tych druchów dwoje * Świat ten
utrzymuje.

607.

Śpiewaj ludu śląski złoty, * Wypowiadaj
twe tęsknoty, * Wesoło, dziarsko, bez gnie-
wu. * Póty serca, póki śpiewu.

Śpiewaj w domu, przy robocie, * Czy
w kopalni czy też w hucie, * U orania, u za-
siewu, * Póty serca, póki śpiewu.

Śpiewaj w towarzystwie, w polu, * Lub
w gromadzie, na weselu, * W szczęściu, nie-
doli, frasunku, * W śpiewie szukaj poratunku.

Bo gdy człeka serce boli * A zanuci, mi-
mowoli * Lżej na sercu, lżej na duszy;
Śpiew dziarski smutek zagłuszy.

608.

Śpiewajmy i pijmy nasz polski miód
Znów bracia, tak żyjmy, jak żylim wprzód!
Niech smochce węgrzyna krociowy pan;
Nam rozkosz jedyna jest miodu dzban!

Z macicy szkarłatu pił wino Rzym
Nadęty, że świata sam dawał prym:
Polak nie zbytkował, miód tylko pił.
A z kim się spróbował, każdego zbił.

Miał Polak znaczenie, ton pewny wiódł.
Gdy swe jadł pieczenie, swój pijał miód;
Lecz gdy się ze strony zły zbytek wkradł.
Wszedł gość nieproszony, gmach wielki padł.

609.

Śród opok i jarów * I plonów i głogów.
Przy dźwięku ogarów * I rusznic i rogów;
Na koniu co w cwale * Sokoli ma lot. * I z
bronią co w strzale * Huczniejsza nad
grzmot: * Dalejże, dalejże z tropu w trop.
Z tropu w trop. * Dalejże, dalejże z tropu
w trop. * Z tropu w trop. * Hop, hop.

Wesoły jak dziecko, * Jak zbójca krwi

chciwy, * Odważnie, zdradziecko, * Bój zaczął
myśliwy. * Czy palnie na smugi, * Czy w gó-
rę do chmur; * Tam krwi płyną strugi, * Stąd
leci grad piór. * Dalejże, dalej itd.

Kto żubra wywiedzie * Z ostępu na rogi, *
Kto kudły niedźwiedzie * Podesłał pod no-
gi? * Hej lasy i niwy * Ozwijcie się w chór,*
Zatrąbił myśliwy, * Król lasów i gór. * Da-
lejże, dalejże itd.

Czyj dowcip gnał rojem * Lataczów do
sieleł? * Kto wstępnym wziął bojem * Sztan-
dary z ich skrzydeł? * Hej wiatry w burzli-
wy * Ozwijcie się chór! * Wystrzelił my-
śliwy, * Król wiatrów i chmur. * Dalejże,
dalejże itd.

610.

Świat się zieleni, zima minęła, * Wiosna
przybyciem nas uweseliła, * A więc pora za-
bawy.

Gdziekolwiek spojrzysz, wesoło dokoła, *
Maj miłym głosem do boru nas woła, * A tam
dla nas zabawy.

Nie wystraszą nas tam wilki, ni dziki, *
Jeśli zobaczymy sroki i słowiki, * I to dla nas
zabawą.

Chociaż się sarna lub zajączek prze-
mknie, * Przecie się żaden z nas tego nie
zleknie, * Wszakże mamy odwagę.

Czyli to w domu, czyli w wspólnej wrza-
wie, * Serce młodzieńcze myśli o zabawie *
I wszędy ją znajduje.

611.

Świat srogi, świat przewrotny, * Na opak
wszystko idzie; * Kto nie wart, pan stokro-
tny. * A człek pocziwy w biedzie.

Lecz rozum górę bierze, * Tem sobie ży-
cie słodzę; * I ja porosnę w pierze, * Choć
dziś bez butów chodzę.

Nie mądry, kto wśród drogi * Z prze-
strachu traci męstwo; * Im sroższe cierpie-
nia, głogi, * Tem słodsze jest zwycięstwo.

Na górze mieszka sława, * A szczęście
jeszcze wyżej; * Lecz gdy chęć nie ustawa, *
Wnet się człek do niej zbliży.

Im sroższy los go nęka, * Tem mężniej stać
mu trzeba; * Kto podle przed nim klęka, *
Ten nie wart względów Nieba.

Mnie chociaż głód dojmuje, * Nic duszy
mej nie szkodzi; * Śpiewaniem biedę truję, *
Wesołość troski słodzi.

612.

Światła, światła i pogody, * Niechaj gi-
nie czas ciemnoty, * Wstęp to będzie do
swobody * I zakwitnie znów wiek złoty!

Bo oświata to kolumna * Sięgająca aż do
nieba, * A ciemnota ducha trumna, * Świa-
tła nieba nam potrzeba.

A wyborne serca niwy, * Czerpią światło
w czystym zdroju, * A wnet zmartwychwsta-
nie żywy * Kraj gdy błysnie w światła stroju.

Z światłem zejdzie ziarno Boże, * Wiara
ojców, ojców cnota, * I do celu nam pomoże, *
Ta niebiańska święta złota.

Dalej ludu więc w zawody, * Niszczyć prze-
sądów harde tamy, * Łam trudności do swo-
body * I przyszłości otwórz bramy!

613.

Świeci miesiąc świeci, a przy nim gwia-
zdeczka, * Jestem sobie jedna u mamy có-
reczka; * Jedyna córeczka i grzeczna dzie-
weczka, * Niech powie miesiąccek, niech po-
wie gwiazdeczka.

Gdym sobie raz spała, aniołkam widziałą, *
Mówił mi aniołek bym mamę kochała. * Skoro
się Zosinka ze snu przebudziła, * Pobiegła
do mamy, mameczkę pieściła.

O gdybym ja miała którą z tych gwiazde-
czek, * Zrobiłabym mamie na główkę wia-
neczek, * Niechby ją ozdobiły, niechby jej
świeciły, * Gdyby te gwiazdeczki wszystkie
moje były.

614.

Świeć się, świeć się wieku młody, * Śnie
na kwiatach, śnie mój złoty, * Ideale wiary,
cnoty, * I miłości i swobody.

Świat omamień wcześniej ginie! * Już wy-
śmiewam czary, dziwy, * Bo nie jestem pro-
sty, tkliwy, * Bo nie jestem przy Zorynie.

Przy Zorynie inny byłem, * Byłem prosty.

byłem tkliwy, * Wszędziem widział czary,
dziwy, * Ach! kochałem i wierzyłem!

Bo też czysta czarownica, * Pełne zaklęć
miała usta, * Jak rusałka, żywa pusta, * Ja-
kie oczy! jakie lica!

Jakie oczy! jakie lica! * Oczy jasne, czar-
ne, duże, * To nie lica, ale róże, * Czysta,
czysta czarownica.

„Bój się“ — nie raz mi mówiła, * Gdy
był księżyc na młodziku — „Mnie kąpała
matka w mleku, * Nauczała czarów siła.“

„Błyśnie siedm gwiazd na niebie, * W Dnie-
prze błysną trzy miesiące, * Zalśnią gwiazdy
spadające, * I co zechcę zrobić z ciebie.“

„Dość niech mrugnę, ręką skinę, * Bę-
dziesz ptaszkiem, rybką w rzece... * Mnie
się zdało, że już lecę, * Że już lecę, że już
płynę.

I całując rączki obie, * Zaklinam: „bój się
Boga! * Daj mi pokój moja droga! * — „Nie
co zechcę z tobą zrobić.“

615.

Tam daleko za górami * Stoi mała cha-
tka * A w niej z dwoma siostrzyczkami, *
Mieszka moja matka. * Wszystkie trzy się
zasmuciły, * Gdym je miał porzucić, * Wszyst-
kim w oczach łzy stanęły, * Bo jak się nie
smucić.

Gdy sam jeden, biedny, mały, * Szedłem
w świat szeroki * Znosić głód, zimno, upały, *

I deszczów potoki! * Ilem cierpiał nędzy,
biedy, * Choć chciałem pracować, * Nim mi
się zdarzyło kiedy * Garnek odrutować. ○

Gdym do tego przyszedł grodu, * Po-
myślałem sobie, * Już nie umrę teraz z głó-
du, * Może co zarobię. * Z jakie dziesięć zło-
tóweczek, * Dla mej biednej matki, * Zaraz
je wiożę w woreczek * I poślę do chatki.

Lecz uwiodłem się pozorem, * I tu cier-
nieć trzeba, * Dobrze jeszcze gdy wieczó-
rem * Jest kawałek chleba. * Nieraz smu-
tny, chłodny, drżący, * Stoję pode drzwiami, *
Czekam, póki mnie służący * Zawołają sami.

Zdarła się moja sukmana, * Kieszeń była
pusta, * I nic od samego rana * Nie wło-
żyłem w usta, * Myślałem, że nędzne życie *
Skończyć będzie trzeba, * Gdy wtem do mnie
zeszedł skrycie * Piękny anioł z nieba.

W białej szacie, z jasnym włosiem, * Roz-
witym na czole, * Pocieszył mnie miłym gło-
sem, * I wsparł mą niedolę. * Odtąd już nie
cierpię nędzy * Od rana do zmroku, * Lecz
mi droższa od pieniędzy, * Była łza w jej oku.

Bo pieniądź niejeden rzuci, * By się zbyć
biednego, * Ale któż się z nim zasmuci? *
Kto otrze łzę jego? * Ten, kto sam zna, co
to bieda, * Wie pomódz bliźniemu, * Co swe
własne życie sprzeda, * Na wsparcie bie-
dnemu.

Nadzieja więc jest, iż kiedy * Pod twoje
okienko, * Ten, coś go wyrwała z biedy, *

Przybiegnie z piosenką, * Pozwól mu być
wdzięcznym za to, * I chciej mu darować. *
Kiedy przyjdzie w każde lato * Garnczek
odrutować.

616.

Tam gdzie się Wandy zieleni mogiła,
Tam będę moje bydełko pędziła.
Tam to onego smutnego poranka,
Jak ona, mego straciłam kochanka.
Właśnie się ziemia w kwiaty przystrajała,
Trzoda wesoło po łące bujała,
Tu stąd jej strzegąc, siadłam u kądzieli.
On siedział przy mnie, i stąd mi go wzięli.
Dalej ku Wiśle, gdzie brzoza nagięta,
Pasały także sąsiadów dziewczęta,
Tylko ujrzały jak go wiodły czaty:
Zaraz po matkę pobiegły do chaty.
Zrazu już nie wiem, co się ze mną działo,
Co mi prawili, na nic się nie zdało.
Ta tylko piosnka w myśli mi utkwiała.
Bo mnie nią matka w mym żalu tuliła:
„Na brzegu Wisły, blisko od Krakowa,
Dla swego kraju zginęła królowa;
Wanda się zwała, obcego nie chciała,
Choć mu od dawna swe serce oddała.
Tam uzbrojona przed ludem stanęła,
Za Ritigierem raz jeszcze westchnęła,
Drogą ojczyznę bogom poruciła,
I na rumaku do Wisły wskoczyła.

Wanda królowa, choć bardzo kochała,
Jednak Ojczyznę, nie miłość obrała;
Jej to zielona wznosi się mogiła,
Mówił mi ojciec, matka mi mówiła.

617.

Tam na błoniu błyszczą kwiecie, * Stoi
ułan na widecie, * A dziewczyna jak malina *
Niesie koszyk róż.

Stój poczekaj, moja duszko! * Gdzie tak
drobną stąpasz nóżką? * — Jam z tej chatki,
rwałałam kwiatki, * I powracam już.

Próżne twoje są wymówki, * Pójdziesz ze
mną do placówki! * — Ach ja biedna, sama
jedna, * Matka czeka mnie!

Stąd są wrogi o pół mili, * Pewnie ciebie
namówili. * — Ja uboga, wcale wroga * Nie
widziałam, nie!

Może kryjesz wrogów tłuszcze, * Daj bu-
ziaka to cię puszcze! * — Jam nie taka,
dam buziaka, * Tylko z konia zsiadź!

Z konia zsięde, prawo złamię, * Za to
kulka w łeb dostanę. * — Jakiś prędki, dość
twojej chętki, * Bez buziaka bądź!

Choć mnie życie ma kosztować, * Muszę
ciebie pocałować, * — Żal mi ciebie, jak Bóg
w Niebie, * Bo się zgubisz sam.

A jak wartę mą porzucę, * I szczęśliwie
z wojny wrócę? * — Bądź spokojny wrócisz
z wojny, * Pocałunek dam.

Gdy szczęśliwie wrócę z boju, * Gdzież

cię szukać mam w pokoju? * — Tu w tej chatce, przy mej matce, * Nad tą rzeczką wwyż!

A jak zginę, co tak snadnie, * To buziaczek mi przepadnie. * — Wierna tobie, na twym grobie, * Pocałuję krzyż

618.

Tam na górze jawor stoi, jawor zielonieńki, * Ginie kozak w obcej stronie, kozak młodzusiński. * Ginie, ginie, w obcej stronie, śmierć mu oczy tuli. * Proszę ciebie, moja miła, donieś to matuli.

Przyszła matka, przyszła matka, przyszła matuleńka, * Obróciła swoje lica przeciw synaleńka, * Otóż widzisz, mój syneczku, moje drogie dziecko! * Nie słuchałeś ojca, matki, — takie twoje życie.

Proszę, matko, proszę ciebie, pięknie pochowajcie, * Niech we wszystkie biją dzwony, w organy zagrajcie! * Niech mnie tylko nie chowają popy ani diaki, * Jenó same ukraińskie grzebią mnie Kozaki!

619.

Tam na hori tam żeńci żnut', * A po pid horoju dołem dołynaju kozaki idut.

Na peredi sahajdaczny, * Szczo zamienii żinku za tiutiun, za lulku, neobacznyj.

Wernyże-sia, sahajdaczny, * Woźmij sobie żinku widdaj tiutiun, lulku, neobacznyj.

Na szczoż meni żinka zdaść sia, * A tiu-
tium i lulka kozakowi w drozi snadno zdaść sia.

620.

Tam pod borem hej pod borem, * Moja
dziewczyna, * Gdy się ściemnia nad wieczor-
em, * Już mnie wspomina, * Dzionek cały
sianko grabię, * Aż się zmorduję, * Potem
piosnką dziewczę wabię * Niech pocałuję. *
Kiedy rano słońce wstanie * Idźże moja ko-
chana, * Nie czas już na świegotanie. * Pójdę
do siana. * Nie czas już itd.

Znów gdy dzionek zajaśnieje * Przy siano-
żęciu, * Ta spogląda, ta się śmieje, * Wabi
i nęci, * Hej dziewczęta, hej z daleka. * Nie
chcę was więcej, * Ta co w lasku na mnie
czeka, * Kocha goręcej. * Mnie nie zwabią
już na łąkę * Te rozkoszne zalecanki. * Bo ja
wolę świegotanie * Mojej kochanki. * Bo ja
wolę świegotanie * Mojej kochanki.

621.

Tam w ojczyźnie znałem jedną, * Wiesz
Leonie, jedną z tych, * Co rumienia się i ble-
dną * W jednej chwili płacz i śmiech.

Jakie oczko! jaka buzia! * Nie rusalka
wcale nie, * Ona sobie była Józia, * A matka
ich miała dwie.

I mieszkali ot nie dalej, * Bym nie skła-
mał jak stąd tam. * Droga szła wśród ciem-
nych alej, * Ach jak ja tę drogę znam.

Każdą kolej półtoraczną, * Każde drzewo
z licznych drzew, * Gdzie jak ptaki śpiewać
zaczną, * To wiesz przecie jaki śpiew.

Jak mi serce biło silnie, * Jakem cały
idąc drżał, * A zawsze mi było pilnie, *
I zawszem coś mówić miał.

A jak przyszło do gadania * Utnij szyję,
ani rusz, * I coś od niej mnie odgania. *
„Już to pan odchodzi?“ — już.

I odchodzę od dziewczyny, * Niby smu-
tny, niby zły, * Gdy ja cierpię z twej przy-
czyny, * Szkaradnico! cierp i ty!

Przystanąłem, żal mi mojej. * Może płą-
cze? wróćmy się, * Patrzą w ogród, ona stoi, *
I bez myśli kwiatki rwie.

Naskubała białych laków, * Idzie gdzieś
jej z oczu znikł. * Już tak blisko, a ja z krza-
ków * Jak nie skoczę — a ta w krzyk.

Więc przepraszam z wielką trwogą, * Że
nie chciałem, ale że... * — Że nie spotkasz
pan nikogo?... * — Tak jest panno? —
pewno nie.

Unikając kłamstwa grzechu, * A wiedzia-
łem, że to grzech. * Wybąknąłem coś po ci-
chu, * Jakieś głupstwo, a ta w śmiech.

Niegodziwa Józia pusta, * Widząc smu-
tek moich lic. * Białą rączkę mi na usta
Położyła — i już nie.

Ani znaku śladu smutku, * Jakby ręką
odjął wraz, * Ohodzim sobie po ogródku,
Oto szczęście, to był czas.

Znasz następnych dni wypadki, * Jednych
losów bracia my, * Dziś jak ona rzucam
kwiatki, * Niby kwiatki, niby łzy.

Tylko, że nikt na spotkanie * Nie wybiega
z cieniów drzew, * I samotna łza ustanie. *
Niesłychany przebrzmi śpiew.

622.

Tam w tej dolinie, blisko buczyny, * Gdzie
się drożyna rozdziela, * Stoi mogiła, wedle
mogiły * Krzyż z obrazem Zbawiciela.

Pod krzyżem klęczy śliczna dziewczica, *
Jest szatą białą odziana, * Z jej bystrych
oczu błyszczą źrenica, * Łzy przerywają
i łkania.

Czegoż to płaczesz, dziewico miła, * Czy
ojca czy matki stratę? * Kogoż to kryje
świeża mogiła, * Czy ojca, matkę lub brata?

Ani mi ojciec zszedł z świata tego, * Ani
mi bracia umarli; * Tylko kochanka serca
mojego * W tej to mogile zawarli.

Odtąd czy rano, odtąd czy wieczór, *
Przychodzę płakać mej straty. * Rozmawiam
z duchem kochanka mego * I łzami polewam
kwiaty.

Darmo już płaczesz, darmo narzekasz, *
Już z mocy swojej nie wstanie; * Już go nie
cieszy żadna muzyka, * Już świata nie ujrzą
oczy.

623.

Tam za lasem, za cienistym borem, * Wy-
tryska świeżej wody źródł, * Pod szumiącym
cienistym jaworem, * Na trawie usiadł luby
mój.

Trzymając w ręku kwiatek polny, * I nuci
piosnkę lubej swej * Piosnka jego płynie
w głos powolny, * Tak błogo wprost do du-
szy mej.

Pójdę prędzej, niech się już nie nudzi, *
Niech dłużej już nie tęskni sam, * Może chód
mój wreszcie go obudzi, * Bo długo czekał na
mnie tam.

Ach żebym orle skrzydła miała, * Lub
wzięła lekki sarny skok, * Prędzej bym chłop-
czynę ujrzała, * Nim zajdzie w tej dolinie
zmrok.

Matka moja twarda jak opoka, * Uważa
na każdy mój krok, * I nie spuszcza ze mnie
swego oka, * Tem bardziej kiedy zajdzie
zmrok.

Chłopczyno widzisz stałość we mnie * Je-
dnak się muszę matki bać, * Nie czekaj dłu-
żej nadaremnie, * Rzuć lutnię i udaj się spać.

624.

Tańcowała ryba z rakiem, * A cebula
z pasternakiem; * Pietruszka się dziwowała, *
Że cebula tańcowała.

Tańcowała śliwa z bania, * Grochowianka
z miotłą za nią; * Dziwujcie się ludkowie, *
Jak ta miotła tańczy.

625.

Taniec ojców to odwieczny * I swobodny
i wspaniały, * Jak serca Polek stateczny, *
Jak mąż w zbroi okazały.

Bo to w każdym jego kroku, * Cześć nie-
wieścia — mężów sława, * Serce w oku —
kord przy boku, * Nie zacięży i buława.

Nie ubliży i koronie * Rycerskiemu miły
człeku * I piękności — i matronie * I każde-
mu przystał wieku.

Kto z Tatarem w tany chodzi * I na sej-
mie jak mąż stawa, * Temu się swoboda go-
dzi * I przystoi ta zabawa.

Taniec według obyczaju * Jest naszych
dziejów obrazem, * Bo co w świecie — w ży-
ciu — w kraju, * To się tutaj zbiegło razem.

Jaki zwyczaj — jakie prawa, * Jakie serce
w łonie bije, * Jakie dzieje, jaka sprawa — *
Taki ruch w tym tańcu żyje.

I tym tańcem, co my przodem * Posunęli
wielkim chodem, * Idą w dziejach i na go-
dy * W ślad nasz wszystkie dziś narody.

I gdzie tylko czczą swobodę * I powagę ce-
nią w kraju, * Cnoty niewiast — i urodę — *
Taniec polski jest w zwyczaju.

626.

Ten dziewczyny szuka ładnej, * Ów dowcipnej i uczonej, * Ten cnotliwej i przykładnej, * Tamten z pracą oswojonej; * Mnie ta próżność nie omami, * Szukam żony z dukatami.

Piękność jest to miły kwiatek, * Bawi oko w świeżej wiośnie, * Lecz zwiędnieje na ostatek, * Niech dla płochych ludzi rośnie; * Ja nie będę syt kwiatami, * Szukam żony z dukatami.

Dowcip małe ma zalety, * Gdy się w brudnej nędzy kryje, * Przy brylantach u kobiety, * Stokroć silniej w oczy bije. * Choćby gapa nad gapami, * Byle była z dukatami.

Niech na głowie będą rogi, * Byle tylko złote były, * Niechaj będzie potwór srogi, * Byle tylko z złotej bryły. * Świat nas uczi i z rogami, * Byle były z dukatami.

O pieniądze, bóstwo świata! * Źródło szczęścia i uciechy! * Z wami mile płyną lata, * Was wyglądam z pod mej strzechy; * Gardzę pięknej płci wdziękami, * Gwałtu! żony z dukatami.

627.

Ten jeden mi się podoba, * Ten jeden piękny i miły, * Tego jednego uroda * I wdzięki mnie ułudziły. —

Z pomiędzy wielu ten jeden, * Ten jeden

zyskał kochanie, * Ten jeden tylko, ach
den * Zawsze w mem sercu zostanie.

Dla niego wszystkie me tchnienia, * W nim
rozkosz mieści się cała, * Takie wydając westchnienia, * Młoda Marynia śpiewała.

Ja będę przy niej w tej dobie, * I biciem
serca odpowiem, — * Westchnąłem i rzekłem
sobie: * Czym ja jedyny, się dowiem.

628.

Teraźniejsze świata żądze, * Są pieniądze,
są pieniądze. * Za pieniędzmi wszystkie stany,
* Gonia chłopcy, gonia pany. * Teraźniejszy
świata czas, * Za pieniądze lubią nas.

Za pieniądze człek się modli, * Za pieniądze
lud się podli; * Za pieniądze prawnik
staje, * Za pieniądze wyrok daje. * Teraźniejszy
świata plan, * Kto pieniądze ma, ten pan.

Teraz damy nie zważają, * Za pieniądze
rękę dają; * Za pieniądze wszystko będzie: *
Sława, honor, urząd wszędzie. * Teraźniejszy
świata traf, * Kto pieniądze ma, ten graf.

A gdy tylko słyszeć da się, * Że panienka
nie źle ma się; * Śliczna, piękna i uczona, *
Choć wygląda jako wrona. * Teraźniejszy
chłopców gust, * Za pieniądze dotknąć ust.

Choćby była w ambarasie, * Bierz się do
niej w dobrym czasie; * Nie uważaj na te
fraszki, * Byle miała złote blaszki. * Teraźniejszy
chłopców szal, * Brać z pieniędzmi
co Bóg dał.

629.

Tęsknię, ach tęsknię w zimie za kwiateczkiem,
A gdy mam z wiosną kwiatków łąkę całą,
To jeszcze tęsknię za konwalia białą,
A przy konwalii za śniegu płateczkiem.

Tęsknię, ach tęsknię do mojego brata,
A kiedym z bratem, to tęsknię do ciebie,
A kiedym z tobą, to do Boga w niebie.
A kiedym z Bogiem, znów tęsknię do świata.

I złe i dobre i grzech mój i cnota,
I czego pragnę, i czego się boję,
I myśli moje i modlitwy moje,
I życie całe: to tylko tęsknota

630.

Tęskno, ach tęskno! dusza wciąż nuci, *
W posępnej błąka zadumie, * Bo szczęście
zbiegłe do niej nie wróci, * Bo już go zna-
leźć nie umie.

Minęły chwile — w uczuć potoku, * Jam
kąpał serce młodzieńcze — * I w tęsknem
swego anioła oku * Zatapiał wzrok swój jak
w tęczę.

Szczęśliwy byłem — lecz, ach, te chwile *
Tak krótko trwały, — tak wcześniej * Radość
minęła i cierpień tyle * Duszę dotknęło bo-
leśnie.

Daremnie wołam: boli, ach! boli! * W
piersi oddechu nie staje, — * Daremnie my-
śla w znajome kraje * Lot mój wyteżam sokoli.

Chwilkę zamarzę — to z nią w obłoku *
W sennym się znoszę objawie, * To znów sa-
motny i ze łzą w oku * Tęsknię i cierpię na
jawie.

Bo cóż marzenie!... dwoistą drogę * Los
nam oznaczył na świecie, — * Ani ja do niej
polecieć mogę, * Ni ona do mnie przyleci.

631.

Tęsknota w sercu, łzy mi w oczach świecą,
Po niebie duszy same chmury lecą,
A gwiazdki błyszczą jak lampki na grobie,
Zda się, że cała natura w żałobie.

Ludzie co macie serce nie z kamienia,
Pozwólcie tęsknić, nie brońcie westchnienia,
Cóż wam do tego że ja w rzewnej nucie,
Wyrażam serca mojego uczucia.

Nie tu mi życie! Nie ród ludzki nudzi,
Mnie miłe życie, ja tak kocham ludzi,
Dla nich poświęcam więcej niż dla siebie,
Bez nich bym zda się zatęsknił i w niebie.

632.

To Boskie nasłanie * To czyste skaranie, *
Ta kobięca dola, * Prawdziwa niewola.

Gdyśmy panieneczki, * Tośmy kwiatu-
szeczki, * Wtedy jak malina, * Każda jest
dziewczyna.

Proszą, zalecają, * Kochają, wzdychają, *
Moja kochaneczko, * O moje słoneczko.

A teraz trajkotki, * Gaduły, szczebiotki, *
Kłótnice, zrzedziarki, * Bajbugi, nudziarki.

Więc Boskie nasłanie, * To czyste skara-
nie, * Ta kobieca dola, * Prawdziwa niedola.

633.

Towarzyszko życia wiosny! * Powiernico
tkliwej duszy, * Brzmiący strun twych dźwięk
żałosny * Niech westchnienia me zagłuszy.

Niechaj głos twój z moim zlany * Jak sen
koi me boleści, * Niech odbity o te ściany, *
Biedne serce tylko pieści.

Upój serce, upój ucho, * Łzy wytręcaj
śpiewem lotnym, * Bo świat dla mnie puszcza
głuchą, * Ty w niej celem mym samotnym.

W zbiegłych moich lat kolei, * Nie zazna-
łem szczęścia wcale, * Prócz tęsknoty i na-
dziei, * Ciągły zawód, ciągłe żale.

Coraz chwila chwilę zgania, * Jako kwiaty
lata wędną, * Kiedyż ziemię tę wygnania *
I wędrówek rzucę błędną?

Ach! wieczności się nie złknę, * Śmierć
nie budzi wstrętu we mnie, * Bo tam znajde
te dni piękne, * Których szukam tu daremnie.

Towarzyszko życia wiosny! * Powiernico
tkliwej duszy, * Brzmiących strun twych
dźwięk żałosny, * Niech westchnienia me za-
głuszy.

634.

Trąbią, trąbią, w bębny biją, * Wojacko-
wie maszerują, * Wojackowie maszerują.

Toż ci bym ja maszerował, * Gdyby mi kto konia siodłał, * Gdyby mi kto konia siodłał.

Starsza siostra usłyszała, * Koniczka mi osiodłała, * Koniczka mi osiodłała.

A ta druga szablę dała, * A ta trzecia zapłakała, * A ta trzecia zapłakała.

Nie płaczcie wy siostry brata, * Przyjadę ja za trzy lata, * Przyjadę ja za trzy lata.

Już trzy lata przemijają, * Siostry brata wyglądają, * Siostry brata wyglądają.

A on leży w szczerem polu, * Ma głowiczkę na kamieniu, * Ma głowiczkę na kamieniu.

A koniczek wedle niego, * Nóżką grzebie, żałuje go, * Nóżką grzebie, żałuje go.

Wstawaj, panie, wstawaj, nie leż, * Dawałeś mi siano, owies, * Dawałeś mi siano, owies.

Teraz nie dasz ani sieczki, * Stoję w krwi już pod kosteczki, * Stoję w krwi już pod kosteczki!

Teraz nie dasz ani siana, * Stoję w krwi już pod kolana, * Stoję w krwi już pod kolana.

Teraz nie dasz ani słomy, * Roznoszą nas kruki, wrony, * Roznoszą nas kruki, wrony.

635.

Trzeba się kochać słodka Halino, * Póki rzeźwniejsze lata nie miną, * Na to ci serce i piękność dana, * Żebyś kochała, była kochana.

Trzeba się kochać, wszystko ci gada, * Co tylko żyje; co sobą włada, * Temi pra-

wami rządzi się wiecznie; * Trzeba się kochać, trzeba koniecznie.

Kiedy się trafiają oczy przychylne, * Wprzód się szukają przez drogi mylne, * Potem zdybane niby niechęć, * Rozpalają się w płomień gorący.

Zaraz się zwierzą swej tajemnicy, * Żrenica mówi cicho żrenicy, * Co serca słyszą, a nikt na stronie, * To przyjacielskie stwierdzają dłonie.

Prawda, że czasem miłość dokuczy, * Nie śpi, nie jada, troszczy się, mruczy, * Ale i wtenczas kiedyś ją kłamię, * Czułem, że była moim żywiołem.

Miłość sprowadza ludy w gromady, * Matka pokoju zabrania zwady, * Miłość pociechą w sercu jedyną, * Trzeba się kochać, słodka Halino.

636.

Trzy młode mężatki, przyjaciółki stare, *
Tak sobie gwarzyły po ślubie w lat parę: *
Maryniu, Zosieczko, moje wy poczeiwe, *
Powiedźcie mi szczerze, czyście szczęśliwe? *
Jaki twój mąż Zosiu, jaki twój Marylko? *
Czy uczuciem wyżsi, czy tak sobie tylko *
Ludzie? Bo co do mnie, to rzecz niewątpliwa, *
Że ja jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwa!

Bo moje marzenia, te nasze marzenia *
Miłość bez granic, szalu, upojenia, * I jak
chciał poeta, życia uściskami, * Zlaniem

dwóch oddechów, pocałowaniem, * Bez żadnej różnicy jesieni od lata, * Dalej jak do końca, bo po końcu świata, * Znikły jak sen piękny, mój Jaś mnie całuje, * Kiedy siedzi w domu i jak nie poluje.

Toż samo i ze mną, pamiętasz, bywało, * Nie śpiemy na pensyi niekiedy noc całą. * Nowe Beatrycze, Maryla lub Laura, * Marząc w przyszłym mężu korsarza lub Giaura. * Mój Michał niestety, od tego daleki, * Zostać bohaterem zarzekł się na wieki, * I raz tylko w życiu miał postać korsarza, * Jak za drzwi wypychał żyda arendarza!

Te wasze zawody słowo w słowo moje, * I jam też marzyła, że kiedyś we dwoje, * Z pięknym jakim Alfem i jak świat ten wielki * Na morskiem wybrzeżu dwie rosy kropelki, * Schowani w zaciszu, żyć będziem dla siebie, * Przed nieba wybrani, szczęśliwi jak w niebie! * Mój Marek tymczasem, taka dola nasza, * Nad wszelkie wybrzeża woli jeryłasza!

A któryż z nich wierny! — żaden! — O drze cała! * O znam ja z tej strony mojego Michała... * Jaś, byle twarzyczka, jak na śrubach cały... * Marka aż trzy razem sobie wyrывały! * Wietrznicy! — o zmienni! — zdrajcy. — samoluby, * Nie pomni na święte przed ołtarzem śluby, * Istoty bez serca, plemie niegodziwe! * O my nieszczęśliwe! o my nieszczęśliwe!

I tu trojga naszych pięknych Beatrycze *

Boleści się łzami zalało oblicze, * Trzy główki wymowne rozpaczy wyrazem, * Jak kwiecie podcięte schyliły się razem! * I możeby dotąd we łzach je widziano, * Gdyby lokaj nie wszedł, że do stołu dano, * Wstały zatem, poszły, obiad smaczno zjadły, * I gębę utarłszy... znowu płakać siadły.

637.

Tu sierota z sercem tkliwem * Przy mogile jeszcze świeżej, * Młode dziewczę, z żalu klęczy, * O jak małe dziecko jęczy!

Już w mogile matka leży, * Dziewczę zrobiło znak krzyża, * Gdy po chwili z włosem siwym * Jakiś staruszek się zbliża.

Nie mam taty, Boże miły, * Nie mam już matuli, * Ja do pracy nie mam siły, * I któż mnie przytuli!

Ukróć me rozpacz, Boże! * Spojrzyj na me łzy w pokorze, * Na mnie tu bez chleba, * Weź mnie też do nieba!

Nie płacz, nie płacz, moje dziecię, * Nie płacz moje złoto, * Bóg nad tobą czuwa skrycie, * Nie będziesz sierotą.

Nie masz, duszko, mamy, tatki, * Czuje boleść twoją, * Pójdź dziecino do mej chatki, * Będziesz córką moją.

I któż radość w sercu tkliwem * Wypowiedzieć zdoła, * Dobre dziecko w starcu siwym * Ma stróża anioła.

638.

Turnie! nasze turnie! Hale! nasze hale!
Jakże śliczny, Pan Bóg, dał nam świat górale.
A nasze dziewoje, kiejby krople rosy,
Bielutkie na liczku — czarne mają włosy. —
Halu! halu! halu! cieszcie się góralu!
Ze ci Pan Bóg rad — dał tak cudny świat!

Nasz góral po skałach, kiejby koza skacze,
Jak dobrze podskoczy, o niebo zahacze, —
A jak się zawinie, jak toporkiem ciśnie,
To mu toporeczek, na chmurze zawiśnie.
Halu! halu! halu itd.

Kochajmyż te góry, kochajmyż te skały,
Nasze turnie, hale i ten świat nasz cały,
Bo chociaż tu niema, jałowo jak skała, —
Przecież to jest ziemia rodzinna górala.
Halu! halu! halu itd.

639.

Ty ze mnie szydzisz dziewucho, * Ty ze
mnie szydzisz! * Ty mnie tylko wtedy ko-
chasz, * Kiedy mnie widzisz. * Hop, hop!
dada da, * Kiedy mnie widzisz, da widzisz!

Z ciebie nie szydę chłopaku, * Z ciebie
nie szydę, * Bo cię zawsze szczerze kocham, *
Choć cię nie widzę. * Hop, hop itd.

Ty będziesz moją, dziewucho, * Ty be-
dziesz moją, * Jeno mi się przysieweczki *
W polu dostoją. * Hop, hop itd.

Przysieweczki z pola sprzątnę, * Wezmę,
wymłócę, * I zaniosę na zapowiedź, * Do cie-
bie wrócę. * Hop, hop itd.

Jedną część dam organiście, * Co pójdzie
na chór, * I zaśpiewa uroczyście: * Veni
Creator. * Hop, hop itd.

Sprzedam cielę na jarmarku * Za cztery
bite, * I wyprawię weselisko * Sute, obfite. *
Hop, hop itd.

A to wszystko dla cię, luba, * Dla cię
jedyna! * Boś ty tylko jedna w świecie *
Ma ulubiona! * Hop, hop itd.

640.

U prząśniczki siedzą jak anioł dziewczeczki,
Przędą sobie przędą jedwabne niteczki.
Kręć się, kręć, wrzeciono, więc się tobie, więc!
Ta pamięta lepiej, czyja dłuższa nić!

Poszedł do Królewca młodzieniec z wiciną,
Łzami się zalewał, żegnając z dziewczyną.
Kręć się, kręć, wrzeciono itd.

Gładko idzie przędza, wesoło dziewczynie,
Pamiętała trzy dni o wiernym chłopczynie.
Kręć się, kręć, wrzeciono itd.

Inny się młodzieniec podsuwa z ubocza,
I innemu rada dziewczyna ochocza.
Kręć się, kręć, wrzeciono, prysła wątła nić:
Wstydem dziewczę płonie, wstydz się, dziewczę,
[wstydz.
J. Czeczot.

641.

U sąsiada domek luby, * Żonka jego warta chluby, * A ja nie mam ani chaty, * I do tego nieżonaty.

U sąsiada dobra mina, * U sąsiada beczka wina; * U mnie i tego nie bywa, * Ledwie na czas szklanka piwa.

U sąsiada kłos dojrzewa, * U sąsiada będą żniwa; * U mnie jeszcze nie zorano * I do tego nie zasiano.

U sąsiada dobra rada, * U sąsiada jest herbata, * A ja nie mam ani kawy, * Ani zonki do zabawy.

Sąsiad się bawi przyjemnie, * Sąsiad gra lepiej ode mnie, * A ja zgoła nic nie umiem, * Jeny na los płakać umiem.

Za sąsiadem wszystkie stany, * Wdowy, mężatki i panny, * Za sąsiadem spoglądają, * Wszystkie sąsiada kochają.

Jedna tylko udawała, * Że mię trochę kochać miała, * Lecz mi mówi: z ciebie szydę, * Do wierzenia łatwyś widzę.

Czym się z przyjaciółmi kłócił, * Lub czemśkolwiek ich zasmucił? * Czym się starał o powody, * Do smutku lub niezgody?

Żem od nikogo nie luby, * Próżno szukam swojej zguby; * Pójdę, gdzie mnie los poniesie, * Bądź zdrów, kochany sąsiedzie!

642.

Uciekła mi przepióreczka w proso;
A ja za nią nieboraczek boso;
Muszę ja się pani matki spytać,
Czy pozwoli przepióreczkę chwytać.

A chwytajże, mój synaczku, chwytaj,
Jeno jej się pióreczek nie tykaj;
Nie chwytaj jej za te złote piórka;
Bo to moja ukochana córka.

A jakże ją, pani matko, chwytać,
Żeby się jej pióreczek nie tykać?
Trza zastawić, mój syneczku, sieci,
To ci sama przepióreczka wleci.

643.

Uścielę ja kolebeczkę * Z lipkowego drze-
wa, * Kładąc do niej dziecineczkę, * Matula
zaśpiewa: * Roś-że dziecię jako kwiatek * Na
zielonej łące. * Niech się cieszy Boży świa-
tek, * Bądźże mi kwitnące.

Wyrośnij mi na pociechę, * Silny jak
przodkowie; * Kochaj ojców twoich strzechę, *
Bądź wiernym w twem słowie * I twem ser-
cem i uczynkiem * Szanuj świętą wiarę; *
Niech ci drogim upominkiem * Będą dzieje
stare.

Starym spędzaj obyczajem * W pracy
dzionki Boże, * A spłynie twe życie rajem, *
Bóg ci dopomoże! * Szanuj ludzi z doświad-
czeniem, * Bądź wszystkim uprzejmym. * Nie

pogardzaj pouczeniem, * Byś nie został ciemnym.

Cóż matuli, co z nieuka, * Co i drugim szkodzi? * Świat nauki teraz szuka * Ona szczęście rodzi. * Pamiętajże słowo matki. * Co się tobą trudzi, * A wyrośniesz na pociechę * I Boga i ludzi.

644.

Użyjmy dziś żywota, * Wszak żyjem tylko raz, * Niechaj ta czara złota * Nie próżno wabi was. * Hejże do niej wesoło, * Niechaj obiega wkoło, * Chwytaj i do dna chyl, * Zwiastunkę błogich chwil.

Poco tu obce mowy, * Wszak polski pijem miód; * Lepszy śpiew narodowy * Od greckich, rzymskich ód; * W ksiąg greckich, rzymskich steki * Nie wlażleś, żebyś gnił; * Byś bawił się jak Greki, * A jak Rzymianie bił.

Ot tam siedzą prawnicy, * I przed nich puhar staw; * Dziś trzeba nam prawicy, * A jutro trzeba praw. * Kto metal kwasi, pali, * Skwasi metal i czas, * My ze złotych metali * Bacha ciągnijmy kwas.

Wymowa wznieść nie zdoła * Dziś na wielkości szczyt, * Gdzie przyjaźń, tam miłość woła, * Tam bracia cyt, tam cyt. * Ten się wśród mędrców liczy, * Zna chemię i ma gust, * Kto pierwiastek słodczy * Z lubej wyciągnął ust.

Mierzący świata drogi, * Gwiazdy i nieba
strop, * Archimed był ubogi, * Nie miał gdzie
oprzeć stóp. * Dziś, gdy chce ruszać światy *
Jego Newtonska mość, * Niechaj policzy bra-
ty, * I niechaj powie: dość.

Cyrkla, wagi i miary * Do martwych zo-
staw brył; * Mierz siłę na zamiary, * Nie
zamiar według sił. * Bo gdzie się serca palą, *
Cyrklem uniesień duch, * Dobro powszechne
skalą, * Jedność większa od dwóch.

Użyjmy dziś żywota, * Wszak żyjem
tylko raz, * Tu stoi czara złota, * A wnet
przemienie czas. * Krew stygnie, włos się
bieli: * W wieczności wpadniem toń, * To
oko zamknie Feli, * To filarecka dłoń.

A. Mickiewicz.

645.

Wabi chwała swymi blaski, * Łechcą serca
czcze oklaski, * Niech za niemi kto chce go-
ni, * Ja żyć wolę w mej ustroni.

Nie chcę, aby moje sprawy * Rozgłaszały
trąby sławy, * A w nieścigłym czasie locie, *
Hołd składano mojej cnocie.

Gdy zaś skończę życia wątek, * Z koloro-
wych drwię pamiątek, * Nie chcę, aby mój
był lichy * Miał nad sobą cechę pychy.

Tylko tyle życzę sobie: * Niech krzyż za-
tkną na mym grobie * I osoby w życiu mi-
łe, * Łzami skropią mą mogiłę.

Dosyć, gdy mi głos sumienia * Wstydem
twarzy nie zrumienia; * I rozkoszą serce po-
ję, * Żem powinność spełnił moję.

646.

Wasan starzec się zaczynasz, * To wcale
nie przyzwolicie, * Czy Asiński przypomi-
nasz, * Dawne nasze dobre życie? * Ja go
zwałam: Bartłomieju, * Aśc mnie przecudną
Moniką! * Czy tak, Moci Dobrodzieju? * Tak
jest, Mocia Dobrodziko! * Czy, tak, Moci
Dobrodzieju! * Tak jest, Mocia Dobrodziko!

Aśc przystojnym był ułanem, * Ja byłam
hożą dziewczyną, * I zgodnie ze swoim sta-
nem, * Lubiłeś karty i wino. * Wszak raz
na Hrabi Pociuju, * Wygrałeś folwark so-
nico. * Czy tak, Moci Dobrodzieju? — *
— Tak jest, Mocia Dobrodziko!

Zgrabnym Aśc byłeś tancerzem, * A ja-
kimż trzpiotem do tego, * To bywało: jak się
zbierzem, * Tańcujem do upadłego. — * Pa-
miętasz, mio amico, * Anglez na balu
w Osieju? * — Pomnę, Mocia Dobrodziko! *
— I ja pomnę, Mocidzieju! * — Dawne czasy,
Mociadziko! * — Dobre czasy, Mocidzieju!

Jak to my z tym czasem lecim, * Czy to
Wacan obliczyłeś? * Wszakże to w ośmset
trzecim, * Afekt mi swój oświadczyłeś. * Przed
całą naszą publiką, * W tydzień po świętym
Andrzeju. * — Tak jest, Dobrodziko! * —
Widzisz Wacan, Mocidzieju!

Mimo damskiej moderacyi, * I nagabania
wszelkiego, * Trzeba byłoby waryacyi,
Wyjść za wisusa takiego. * Dowiodłam nie
brak oleju, * Widząc w tem własne ryzyko,
Poszłeś z kwitkiem, Mocidzieju! — Poszłem,
Mocia Dobrodziko! — * Poszłeś z kwitkiem,
Mocidzieju! — * — Tak, niestety, Mocia-
dziko!

Potem przepadłeś bez wieści, * I długie
minęły lata, * Bo lat z górą ze trzydzieści,
Używałeś sobie -świata; * Dziś powrócić
masz myśl dziką * Do dawnego przywileju.
— Zgoła, Mocia Dobrodziko! * — Tak, tak,
Moci Dobrodzieju! * — Kłamstwo, Mocia
Dobrodziko! * — Prawda święta, Mocidzieju!

Przewąchałeś nosem worek, * Nie złe
zgoła napełniony, * I porządny w mieście
dworek, * I folwarczek opatrzony. — Gore
czapka na złodzieju, * Byłoby na wdowę Oli-
quot, * Czy tak, Moci Dobrodzieju? * — Nie.
— nie prawda Mociadziko!

Ależ ja wzajem Imości, * Przypomnę
niektóre grzechy. * Kto po śmierci Jego-
mości * W miłostkach szukał pociechy? *
Kto choć pości na oleju, * Lubi baliki z mu-
zyką? * — Kłamstwo, Moci Dobrodzieju! *
— Prawda szczerą, Mociadziko! * — Głupiś,
Moci Dobrodzieju! * — Mądraś wielce, Mo-
ciadziko!

Pozwól dokończyć nauki: * Kto w tym
wieku się sznuruje, * Czarnej używa pe-

ruki, * Nawet brwi sobie farbuje? * A na
twarzy róż na kleju, * I chemia z całą fi-
zyką? — Głupiś! Moci Dobrodzieju! * —
Mądraś wielce, Mociadziko! * — Precz mi
z oczu, Mocidzieju! * — Do nóg padam, Mo-
ciadziko!

647.

W ciemnym lesie ptaszek śpiewa, * A Ka-
sinka trawkę zżyna, * Nazżynała, nawią-
zała, * I na Jasia zawołała.

Pójdź mi Jasiu trawkę zadaj, * Jeno do
mnie nic nie gadaj, * Bo mi matka zaka-
zała, * Żebyś z nikim nie gadała.

— Kamienneby serce było, * Żeby do cię
nie mówiło, * Kamiennebyś serce miała, *
Żebyś do mnie nie gadała.

Jeszcze trawka nie zadana, * Już Kasinka
obgadana, * Obgadana, obmówiona, * Że
w Jasinku zakochana.

Siedzi, siedzi zasmucona, * Że z Jasiń-
kiem połączona, * Siedzi, siedzi, zapłakana, *
Że przez Jasia obgadana.

— Czy ty chora, czy umierasz? * Czy ty
do mnie serca nie masz? — * Ni ja chora,
ni umieram, * Jeno do cię serca nie mam.

648.

Weselmy się koledzy dopókiśmy młodzi, *
Młody wiek prędko upływa, * Za nim sta-
rość uciążliwa * I tuż śmierć nadchodzi.

Gdzie są nasi przodkowie co światu grozili? * Może się z tych odrodzą, * Którzy od nich pochodzą * Znowu będą żyli.

Niech nam długi wiek żyją kochani rodzice, * Niechaj w cnocie lat dochodzą * Te, które nam życie słodzą * Nadobne dziewice.

Wiwat Akademia i Profesorowie, * Wiwat bracia każdy z nas, * Niechaj żyje w późny czas * Niech nam służy zdrowie.

Niech przepadnie ponurość, niech przepadną hardzi! * Niech przepadnie każdy szpieg, * Każdy zdrajca, każdy zbieg, * I co bracią gardzi.

649.

Wesoło mi życie schodzi, * Ledwo rano błysnie zorze, * Już ja sobie w mojej łodzi * Bujam, świstam po jeziorze.

A wietrzyka miły wiew * Przynosi mi z kwiatków woń * I ptaszyny wdzięczny śpiew * I tem głaska moją skroń.

Niech się ze mnie, kto chce, śmieje, * Niechaj jak chce ze mnie szydzi, * Ja w mym Bogu mam nadzieję, * Bóg w nadziei nie zawstydzi.

Tylko mocną wiarę mieć, * Tylko mocno ufać w Nim. * Czego Bóg chce, tego chcieć, * A królować będziem z Nim.

Wszak Piotr święty był rybakiem, * W takiej jak ja żył on dobie, * Nie był in-

nym tylko takim, * Jak ja dzisiaj jestem
sobie.

A przecież Piotr rybak on, * Co go cały
świat dziś zna, * Nad tronami zasiadł tron *
I od nieba klucze ma.

Duszo moja, daj cześć Panu * I przez
wszystkie chwal go lata, * Że człowieka
z twego stanu * Zrobił królem swego świata.

Dał mu pod moc wszystkich lud, * Dał
mu morze, dał mu ląd, * Większy jeszcze
nadto cud, * Bo niebieskiej bramy rząd.

650.

Wesoło się w polu pracuje, * Niechajże
więc każdy pilnuje! * Niech ostrzy skłniejące
się kosy, * Niech ścina rażno złote kłosy.

Oto słońce świeci nad nami, * Ptaszeta
się bawia śpiewami. * Wesoło się w polu pra-
cuje, * Niechajże więc każdy pilnuje.

Hojnego dawcę wychwalajcie! * Dzięki Je-
mu za dary dawajcie! * On chętnie skłoni
ucha swego * Śpiewaniu serca dziękczynnego.

Dzień zbieży a wieczór nastanie; * Po
pracy słodkie spoczywanie. * Pracujcież pod-
czas dniowej pory, * Czas bowiem jest szybki
i spory.

Zwierzęta roboty nie znają; * Ptaszki też
w gumna nie zbierają; * Lecz ludzie nie zwie-
rzęta, nie ptacy, * Ludzie są stworzeni do
pracy.

Wesoło się w polu pracuje, * Niechajże
więc każdy pilnuje, * Niech ostrzy sklniczące
się kosy, * Niech ścina rażno złote kłosa.

651.

Wesoło żeglujmy, wesoło! * Po życia
burzliwym potoku * Jak orły w gradowym
obłoku, * Choć wichry, pioruny wokoło, * We-
soło żeglujmy, wesoło!

I dalej i prędzej i dalej! * Burza się
dąsa, daremnie; * Kochanka znalazła we
mnie, * Z kochankiem twoim poszalej, * I da-
lej i prędzej i dalej!

Muzyka, śpiewy i tańce, * Pochodnią go-
dów zatljicie, * Śpiewajcie, tańczcie i pij-
cie! * Zanim przystani kagańce * Spłoszą
muzykę i tańce!

Dalej tu do mnie młodzieńce! * Niech
każdy kielich wypróżni; * Za życie my na
ziemi dłużni, * Strójmy się w laury i wień-
ce; * Żyjmy wielkością, młodzieńce!

Niech każdy półbogiem będzie, * Choć go-
rycz dymi z kielicha, * Niech pije, niech się
uśmiecha, * Niech listek z lauru zdobędzie, *
A każdy półbogiem będzie! * Wesoło żeg-
lujmy wesoło! itd.

Każde łańcucha ogniwo * Przekłętę, ^{gdy}
się rozpadnie; * Gdy rdza się w niego za-
kradnie, * To ogniem czyścić co żywo * Rdza-
we łańcucha ogniwo.

Przesączmy życie dla życia * W wielki

ocean ludzkości, * Oddajmy ducha i kości! *
A unikniemy rozbicia, * Oddając życie dla
życia! * Wesoło żeglujmy, wesoło! itd.

652.

Wesoły ja parobeczek, * Zalecam się do
dzieweczek, * Do dziewczeczek się zalecam, *
Każdej taniec przyobiecuję.

W lewo, w prawo pójdę z Kaśką, * A ma-
zura utnę z Baśką, * Dziewczęta mnie też ko-
chają, * Boczkiem na mnie spoglądają.

Każda za mnie iść by rada, * Choć nieje-
dna na mnie gada; * Boć to zwyczaj dziew-
cząt taki, * Ten im taki, ten owaki.

Ale niechno którą zechcę, * I w serduszko
ją połączę, * O mój Jezusiczku miły, *
Wszystkie będą zazdrościły.

Bom też chłopak łąpski sobie, * Zdrów
i wesół w każdej dobie, * Czy to taniec, czy
to żniwo, * Zawsze u mnie naprzód żywo.

Cóż dopiero kiej w Niedzielę * Nowiusień-
ką mam kamzele, * U koszuli wstęgę burą, *
A na czapce pawie pióro.

Wtedy kiej mnie Różia zoczy, * Nie od-
wróci czarnych oczy. * Oj i ja też patrzę na
nią, * Wszystkie inne dałbym za nią.

653.

Wesoły skowronek w powietrzu się wznosi,
Utopion w obłokach, chwałę Boga głosi.
Śliczna jego piosnka płynie nam do ucha,
I Bóg z wysokości jego piosnki słucha.

Swobodnie, wesoło rybka w wodzie pływa,
Wszędzie cicho, głucho, bo rybka nie śpiewa.
Bóg dobry bez granic słyszy rybki technienie,
Bo i ona Jemu składa dziękczynienie.

I was Pan Bóg słyszy, kochane dziateczki,
Gdy wyśpiewujecie wesołe piosneczki.
Ale słyszy także i ciche westchnienie,
Gdy Mu w niem prześlecie tkliwe dziękczynienie.

654.

Wesół i szczęśliwy * Krakowiaczek ci ja, *
A mój konik siwy * Rażno się uwija. * Uwi-
jaj się rażno, bieź! * Kopytami ognia krzesz! *
Czapeczka czerwona * Na głowie mi pienie. *
Pokazuje ona, * Że mi gore w łonie; * Gore
serce, pędzi koń, * A dziewczyna klaska
w dłoń!

Z czapki pawie pióro * Barwami się mie-
ni, * Jak dzionek za chmurą, * Gdy go świt
zrumieni, * Dumnie błyszczy pawi puch, *
I ja dumny, i ja zuch. * Krakowiaczek ci ja, *
Pędzę sobie żwawo, * Kto mnie nie wymija, *
Plunę w twarz kurzawą; * Bo ja pan — bo
ja król * Wśród zielonych niw i pól!

Wkoło szumi zboże, * Kłania mi się kło-
sem, * Kiedy zbiorę, zorzę, * To pobrzękne
trzosem. * A dziewczęta całej wsi * Będą się
przymilać mi. * I ta, i ta ładna, * Lecz ich
próżne chęci. * O — boć mnie już żadna *
Nie zwabi, nie znęci. * Jedno tylko serce
mam, * Jedną tylko Halkę znam!

655.

Wezmę ja kontusz, wezmę ja żupan, *
Szablę przypaszę; * Pójdę do dziewczyny,
pójdę do jedynej, * Tam się ucieszę.

Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna, * Jak
różany kwiat, * Rączki załamała, oczki za-
płakała, * Zmienił jej się świat.

Czego ty płaczesz, czego żałujesz, * Dziel-
czyño moja? * Jakże nie mam płakać, jakże
nie żałować, * Nie będę twoja.

Ty będziesz moja, będziesz jedyna, * Bę-
dziesz dalibóg; * Ludzie mi cię rają i rodzice
dają * I sam sędzia Bóg.

W niedzielę rano, w niedzielę rano * Wia-
nek uwito; * Idziesz na wojenkę, idziesz na
wojenkę, * By cię zabito.

Jak mnie zabiją, jak mnie zabiją, * Któż
mnie pochowa? * Ja cię pochowam, ja cię
pochowam, * Ja będę twoja!

Płacze dziewczyna, płacze jedyna, * Sto-
jąc na ganku, * Na co mnie opuszczasz, na
co mnie opuszczasz, * Jasiu kochanku!

Ty pójdiesz górą, ty pójdiesz górą, *
A ja doliną. * Ty zakwitniesz różą, ty za-
kwitniesz różą, * A ja kaliną.

Ty pójdiesz polem, ty pójdiesz polem, *
A ja lasami, * Ty się zmyjesz wodą, ty się
zmyjesz wodą, * A ja zaś łzami.

Ty pójdiesz drogą, ty pójdiesz drogą, *
A ja gościńcem, * Ty będziesz panną, ty bę-
dziesz panną, * A ja młodzieńcem.

A jak pomrzemy, a jak pomrzemy, * Ka-
żemy sobie * Złote litery, złote litery * Wy-
ryć na grobie.

A jak kto przejdzie, a jak kto przejdzie, *
Przeczyta sobie: * „Złączona miłość, złączona
miłość * Leży w tym grobie!“

656.

Wezmę ja skrzypki * Z zielonej lipki *
I ze strunami złotemi; * I na nich grając, *
Ludziom śpiewając, * Będę ja chodził po
ziemi.

Z domu do domu, * Jak gdzie i komu *
Będę ja przygrywał ładnie; * Albo żałośnie, *
Albo radośnie, * Jak gdzie i komu wypadnie.

Bo gdy zobaczę, * Że człowiek płacze,
I że łza wisi na rzęsie, * To mnie samemu *
Nie wiedzieć czemu * Natychmiast serce się
trzęsie.

Hej ty u zdroja * Dziewczyno moja, * Nie
płacz, twój luby powraca; * Jedzie po błoni *
Na siwym koniu * I chorągiewką obraca.

Hej, wy ojcowie, * Co po dąbrowie * Smu-
tni do lasu ciągniecie; * Bóg was pokrzepi, *
I będzie lepiej, * I szczęśliwymi będziecie!

Hej, dana, dana, * Skrzypko kochana! *
Gdyby nie twoje struny, * Jużbym ja sobie *
Spoczywał w grobie * U tej mej lipki zielonej.

Lcnartowicz.

657.

W gaiku zielonym * Dziewczę rwie jagody,
* Na koniku wronym * Jedzie panicz młody.

I grzecznie się skłoni, * I z konia zesko-
czy, * Dziewczę się zapłoni, * Na dół spuści
oczy.

Dziewczynno kochana! * Dziś na te dąbro-
wy, * Z kolegami z rana, * Przybyłem na
łowy.

I trafić nie mogę, * Gdzie leży miaste-
czko, * Wskaż mi, proszę drogę, * Piękna
pasteczeko.

Czy prędko już z lasu * Ta ścieżka wywie-
dzie? — * Jeszcze pan zawczasu * Do domu
zajedzie.

Na polu wnet drzewo, * Koło drzewa
brzozki, * Stąd droga na lewo, * Tam około
wioski.

W górę przez zarostek, * W prawo ponad
rzeczką, * Tam młynek i mostek, * I widać
miasteczko.

Panicz podziękował, * Czule rączkę ści-
snął, * W usta pocałował, * Na konika
świsnął.

Siadł, ostroga spina, * Nie widać młode-
go... * Westchnęła dziewczyna! * Ja nie
wiem dla czego.

658.

W gaiku zielonym słowik wyśpiewuje, *
Nie patrz w modre oczko, oczko to czaruje, *
Oczko to czaruje, tak miło i snadnie, * Że
gdy spojrzysz na nie, to ci serce skradnie.

Śpiewał słowik, śpiewał, ja wierzyć nie
chciałem, * Ale od niechcienia w oczko twoje
spojrzałem, * Spojrzałem i widzę, że to jest
konieczność, * Patrzeć w oczko twoje, choćby
całą wieczność.

Wiosną o zaraniu, róża się promieni, *
A w ogródku lilia od niej się rumieni, * Ru-
mieni się zorza i rosa kryształy, * Ale śwież-
sza krasa, twoich ust koralu.

Świecą gwiazdki jasno, na błękitnem nie-
bie, * Jednak wszystkie gasną, gdy spojrzę
na ciebie, * I gwiazdeczki gasną, i słońce
w obłoku, * Bo jaśniejsze słońce świeci w two-
jem oku.

659.

W głos serdeczna dumka płynie, tam moja
jedyna, * A na tej tam Ukrainie matka i ro-
dzina, * Matka tęskna patrzy w pole łzawemi
oczyma, * Pusta droga na Podole, ani wie-
ści niema.

Ach! upłynie wody wiele, minie czasu
siła, * Zazieleni drogą ziele, nim go ujrzy
miła. * Ach! upłynie wody wiele, miną lata
latka, * Zazieleni drogę ziele, nim go ujrzy
matka.

W głos serdeczna dumka płynie, tam moja jedyna, * A na tej tam Ukrainie matka i rodzina, * Miła tęskna patrzy w pole czarnemi oczyma, * Pusta droga na Podole, ani wieści niema.

Czarnobrewko, żal urody, taka wola Boża, * Nie on jeden w świecie młody, tyś jak wiosna hoża, * Czarne oczy, krasne lica, zakliną niejednego, * Tobie szczęście, a tęsknica dla niego, dla niego.

W głos serdeczna dumka płynie, tam moja jedyna, * A na tej tam Ukrainie matka i rodzina. * Próżno czeka stara matka, próżno czeka miła, * W obcej stronie miną latka, uściska mogiła.

660.

W górę serca, bracia mili, * W górę, w górę, każdej chwili! * Chociaż ciężki los nas gniecie, * Aleśmy tu żywi przecie! * Górne Śląsko jest, jak było, * I da Pan Bóg, będzie żyło!

Były czasy, żeśmy spali, * Więc też o nas napisali: * Że Odraki lud zniemczały, * Z czego nam ubyło chwały. * Ale z tem tak źle nie było, * Żyje Śląsko, będzie żyło!

Wszak o Śląsku Bóg powiedział: * Polski lud tam będzie siedział! * Więc gdy Pan Bóg tak przeznaczył, * Któżby to wspak przeina-
czył? * Takie Boskie nakazanie: * Wola Boża niech się stanie!

Zerwij z dębu gałąź małą, * Chuchaj,
dmuchaj, oblep całą; * Próbuje, czy się —
sosną stanie? * Czekaj — na niedoczekanie! *
Bo dąb dębem — sosna sosną, * W lato, je-
sień, zimą, wiosną!

Choć nam ciężko, to nie szkodzi, * Bo
po różach nikt nie chodzi; * Mając dobrze
w każdej chwili, * Wnetbyśmy się rozpie-
ścili; * Przez niedolę hartowniejsi, * Będziem
pewni i mocniejsi!

Kochać Boga i swą ziemię * I współbraci,
swoje plemię; * Działać szczerze, żyć przy-
kładnie, * To szlachetnie, zacnie, ładnie. *
Tak pragniemy, wspomóż Boże! * Bo prócz
Ciebie, któż pomoże?

A więc w górę, bracia mili, * Serca w gó-
rę każdej chwili! * Gdy Bóg z nami: myśl
wesół * Niechaj nam rozjaśni czoła! *
Górno Śląsko jest, jak było, * I da Pan Bóg,
będzie żyło!

Twardzi byli cni ojcowie, * I my twar-
dzi, co się zowie! * Błądzi ten, co ma nas
z ciasta... * I tak dalej; na tem basta! *
Bo w Ślązaku taka dusza, * Że choć umarł,
to się rusza!

661.

Wiatr szeleści po topoli, * Pomiatka ka-
liną! * O! a serce, serce boli, * Łzy płyną
i płyną! * Młode latka w smutkach lecą, *
A nadal, nadal rozpacz! * Wtedy tylko lżej
mi nieco, * Gdy w kątku popłaczę!

Żzy niedoli mej nie zmoga, * Lecz służą
na leki! * Kto miał jedną chwilkę błogą, *
Ten biedny na wieki! * Ludziom śmiechy, lu-
dziom dziwy, * Że szlocham daremnie, * Och!
a luby, czarno-brewy, * Daleko ode mnie!

Ni do siebie mnie przygarnie, * Ni ja go
przytulę; * Za Dunajem tęskni marnie, — *
A kocha tak, czule! — * Jak kukułka na obłę-
dne * Zrywam się, och! we śnie; * A w pu-
styni schnę i więdnę * I konam boleśnie!

Bohdan Zaleski.

662.

Wiecie sami jestem młody, * Krew gorąca
płynie we mnie, * Kocham dziewczę cud uro-
dy, * Ona kocha mnie wzajemnie. * Jest to
anioł w ludzkim ciele, * Jaka hoża, jaka pu-
sta, * Ale dotąd przyjaciele, * Nie całowa-
łem jej w usta.

Raz jeszcze przed słońca wschodem, * Szła
śpiewając za ogrodem, * Przyskoczyłem do
niej żwawo, * I objąłem ręką prawą, * Gorset
jej poprawić chciałem, * Śpilka drasła, aż za-
drżałem, * Krew trysnęła, ja uciekłem, *
I całusa się odrzekłem.

Raz gdy szedłem koło wody, * Strzegąc
pilnie swojej trzody, * Ona zaś gdy mnie spo-
strzegła, * Natychmiast do mnie przybiegła. *
Pocałunek już był blisko, * W tem wypada
stare psisko, * Ja się zląkłem i uciekłem, *
I całusa się odrzekłem.

Raz gdy o wieczornej dobie, * W progu chatki siadła sobie, * Rączkę mi swoją podała, * Główkę na piersi wspierała. * Aż tu z hukiem z poza chaty, * Jak wyskoczy dziad brodaty, * Ja się zląkłem i uciekłem, * I całusa się odrzekłem.

Mówiła raz do mnie w domu, * Przyjdź pod okno pokrótce, * I przyszedłem o wieczorze * Do okienka na podwórze. * Gdy drabinkę postawiłem, * I już okna blisko byłem, * W tem pękł szczebel, ja upadłem, * I całusa nie ukradłem.

Śpilką skłuty, potłuczony, * Psem i dziadem przestraszony, * I przy ustach byłem blisko, * Chcąc całować — jak to ślizko. * I tę prawdę z sobą noszę, * Nie wiem co się ze mną stanie, * Zlitujcie się moje panie, * Pocałujcie choć raz, proszę.

663.

Wiecznie cierpieć i łzy ronić, * Ścigać martwych martwe cienie, * A ich nigdy nie dogonić, * To jest moje przeznaczenie!

Kochać ziemskiego anioła, * Widzieć, że to czcze złudzenie, * Że nas nic złączyć nie zdoła, * To jest moje przeznaczenie.

Śmierci! skróć dni nieszczęśliwe, * Weź mię z sobą w grobu cienie, * Niech się raz już to straszliwe * Skończy moje przeznaczenie.

664.

Wiej wietrzyku ulubiony! * Ledwie znasz
mię ty. * Daj powiew z rodzinnej strony, *
Zbierz wygnańca łzy!

Wiejesz — jakże skwarne tchnienie! *
Wolniej, wolniej wiej! * Ach! rozumiem —
to westchnienie * Z lubych piersi jej!

Znów powiał — z Jazyma fali * Zwiewa
mokre mgły! * Niby deszczyk — a tak pali! *
Ach! to braci łzy!

Zajęczał w tonach złowrogich — * Poj-
muję ten jęk! * To mych towarzyszy dro-
gich * Ciężkich kajdan dźwięk!

Ach! ukończ moje katusze, * Ześlij sny!
— Wśród snów, * Weź zmęczoną moją du-
szę! * Odnieś Bogu znów!

665.

Wieją wiatry, wieją bujne, * Aż drzewa
się chwieją, * O! jak boli serce moje, * Same
łzy się leją.

Dni mijają w ciężkim bólu, * Końca nie
zobaczę, * Tylko wtedy lżej na duszy, * Kiedy
się wypłaczę.

A są ludzie, którym moja * Szczęsna zda
się dola! * Czyż szczęśliwa ta lilijka, * Co
rośnie wśród pola.

Co na polu, co bez rosy, * Na spieczonej
ziemi, * A jak smutno bez miłego, * Pomię-
dzy obcemi.

Gdzież ty miły czarno-brewy, * Odezwij się przecie, * Przyjdź zobaczyć jak bez ciebie, * Smutno mi na świecie.

Poleciałabym do ciebie, * Skrzydeł mi brakuje, * Byś zobaczył jak ja tęsknię, * I co serce czuje.

Niech przeboli biedne dziewczę, * Swej młodości chwile, * On powróci, on zapłacze, * Na mojej mogile.

666.

Więc zgasła mi nadziei gwiazdka złota,
Bo każdy dzień sercu śle nowy cios;
O, jeśli znasz, co jest boleść, tęsknota,
Jeżeli miłość znasz, ty zrozumiesz mój głos.

Ach! spojrz na łzy, na moje spojrz katusze,
Czyż Bóg ci dał martwe serce jak stal?
Czyż duszy twej mą rozpaczą nie wzruszę,
Jeżeli miłość znasz, ty ukoisz mój żal.

Na ustach twych zajaśniał uśmiech błogi,
Ach widzę już w twem oku tkliwą łzę!
Czy miłość znasz, aniele mój drogi [mnie.
Nie pytam więcej, nie, bo wiem, że kochasz

667.

Wilija naszych strumieni rodzica,
Dno ma złociste i niebieskie lica,
Piękna Litwinka, co jej czerpa wody,
Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody.

Wilija w miłej kowieńskiej dolinie
Wśród tulipanów i narcyzów płynie:
U nóg Litwinki kwiat naszych młodzianów
Od róż kraśniejszy i od tulipanów.

Wilija gardzi doliny kwiatami,
Bo szuka Niemna, swego ulubieńca;
Litwince nudno między Litwinami,
Bo ukochała cudzego młodzieńca.

Niemen w gwałtowne pochwyci ramiona,
Niesie na skały i dzikie przestworza,
Tuli kochankę do zimnego łona
I giną razem w głębokościach morza.

I ciebie równie przychodzeń oddali
Z ojczystych dolin o Litwinko biedna!
I ty utoniesz w zapomnienia fali,
Ale smutniejsza — ale sama jedna.

Serce i potok ostrzegać daremnie.
Dziewica kocha, i Wilija bieży:
Wilija znikła w ukochanym Niemnie,
Dziewica płacze w pustelniczej wieży.

A. Mickiewicz.

668.

)

Wiosenna w zaraniu zorza się czerwieni, *
W ogródku lilia od niej się rumieni, * Czer-
wieni się zorze za gaikiem w dali, * Lecz ja-
śniejsza krasa twoich ust koralu.

W gaiku zielonym słowik wyśpiewuje, *
Nie patrz w czarne oczko, oczko to czaruje: *

Oczko to czaruje, tak miło, tak snadnie, * Że gdy spojrzysz w ono, sercem ci zawładnie.

Śpiewał słowik, śpiewał; ja wierzyć nie chciałem, * I tylko z niechcienia w twe oczko patrzałem; * Ale teraz wierzę, bo teraz konieczność, * Patrzeć w twoje oczko; * choćby całą wieczność.

Pieśń ludowa.

669.

Wiosna się mile uśmiecha, * Kwitną już róże w dolinie; * Słowik dumką budzi echa, * 'Ach i to minie. * Ja nucę i splatam wianki, * Rad jestem lubej drużynie; * Szumi tokaj, brzmią multanki, * Lecz i to minie.

Pląsaj, o rącza młodzieży, * Pląsaj przy fletniach i winie, * Otocz, otocz grób ten świeży, * Gdzie wszystko minie! * Trosk i rozkoszy nam zdroje * Jowisza sący naczynie, * Spełnijmy wesoło oboje, — Oboje minie!

Urok wiosny, barwa, siła, * Wdzięk wasz, o młode boginie, — * Zdroje mędrców, królów dzieła, * Wszystko przeminie! * A toć czucie, wielki Boże! * Cnej com przysiągł Halinie, * Czyż i to czas bystry zmoże? * Nie, to nie minie!

670.

Witaj domku mój rodzinny, * Dworku biały z facyatką * W tych to ścianach wiek dziecienny * Przepędziłem z ojcem, matką.

Biały domek ukochany, * Każdy kącik

sercu drogi; * Miłe sercu cztery ściany, *
Dziś całuję twoje progi.

Tu mi życie matka dała, * Moja dobra
matka droga; * Tu mnie matka wychowała *
I uczyła kochać Boga.

Tu mnie ojciec mój pocziwy, * Dobry
ojciec choć surowy, * Czcic nauczał wiek sę-
dziwy, * Słodkiej sercu uczył mowy.

Witaj domku mój drewniany, * Pełen
wspomnień i pamiątek; * Witaj dworku uko-
chany, * Skarbie drogi świętych szczątek!

Pod tem drzewem rozłożyłem * Ptasząt
śpiewu ja słuchałem; * Dziecko jeszcze ser-
cem czystem * Z każdym kwiatkiem rozma-
wiałem.

W kropli rosy kryształowej, * Co zdobiła
kwiatki, zioła, * Bóg malował świat rózo-
wy, * A jam widział tam anioła.

O, były to chwile błogie, * Niewinnością
dziecka tchnące, * Przeminały dni te drogie, *
Pozostały łyzy gorące.

Przeminęła ma jutrzienka, * Dni dziecię-
cych zwiędły kwiatki, * Lecz mi w duszy
brzmi piosenka, * Com ją słyszał od mej
matki.

O, czas dąży byżym krokiem: * Gdzie był
uśmiech, dziś mogiły. * Żegnam cię znów
łzawem okiem, * Mój rodzinny domku miły.

Żegnam drogie twoje ściany! * Głos przy-
szłości brzmi z daleka; * Idę, idę w świat nie-
znany, * Gdzie powinność, ludzkość czeka.

671.

Witaj wiosno, wiosno miła, * Kwiatki rosną już na łące: * Rosną kwiatki woniejące, * Boś ty, wiosno już wróciła.

My na łące też zbieramy * Woniejące śliczne kwiatki, * I dla ojca i dla matki, * Wiosno! jakże cię kochamy.

Witaj, wiosno, wiosno droga! * Już brzmi w gaju głos słowika, * Co nam w serce mile wnika, * I co nuci na cześć Boga...

Wznosząc w niebo wzrok radosny, * Tak jak kwiatki w rannej porze, * Nucim z ptaszkiem: Dobry Boże! * Dzięki Ci za powrót wiosny.

T. Nowosielski.

672.

Witajże przyjemny wieczorze, * Tak błogi dla serca czystego, * Spoczynek zwiastują twe zorze, * Tak słodki dla strudzonego.

W tym chłodzie po dziennym upale, * Zapomnim o ziemskim kłopotcie, * Przestaniem rozwódzić swe żale, * Wspomnijmy o Boskiej dobroci.

Z kochanych przyjaciół gromadą, * Usiedziem na miękkiej murawie, * Cóż świat nam uczyni swą zdradą, * Bóg czuwa łaskawie nad nami.

Witajże nam tedy wieczorze, * Tak błogi dla serca czystego, * Gdy inne raz zejda nam zorze, * Niech ujrzę twarz Ojca miłego.

673.

Witam was, goście mili, * Którzyście do
nas przybyli, * Wielką radość z tego mamy, *
Że Was tutaj oglądamy, * Jest nam bardzo
przyjemnie, * Cieszyć się dziś wzajemnie.

Prosim zająć w naszym gronie * To, czem
serce ku wam płonie, * Cieszyć z nami się
w tej chwili * Podwieł nam tu czas pozwoli, *
Niech nas jedność zajmuje, * Miłość z nami
niech żyje. J. L.

674.

Witam was, witam wszystkich do koła, *
Mili mi bracia Polacy, * Samo z radości serce
mi woła, * Do was kochani rodacy.

I łza miłości w oku mi błyska, * Gdy na
was wkoło spoglądam, * A ręka moja szcze-
rze was ściska, * Którą do wszystkich wy-
ciągam.

Lecz co za boleść serce me czuje, * Że
wielu dosiędz nie zdołam: * Bo iluż braci
w oddali żyje? * Do tych napróżno tu wołam.

Wyciągam wszakże i do tych braci, * Dłoń
mej życzliwej prawicy, * O niechże mój głos
w powietrzu leci, * Do tej, gdzie żyją, zie-
micy.

Niech im doniesie, że pamięć o nich * Ni-
gdy w narodzie nie zginie * Że także modły
czynią się za nich * I w naszej śląskiej
krainie.

675.

W jedno koło już stanęli, * Wszystkie tańczą, mnie nie wzięli; * A ja biedna, sama jedna * Tylko patrzeć mam. * Już ręce sobie podają, * To się zbliżają, to puszczają, * Jakie zwroty, jakie sploty, * Jaki wieniec z dam!

Pierwsza para, druga dalej, * Snują się w pośrodku sali; * Dłoń ku dłoni sięga, goni, * To koło, to krzyż. * A ja znowu siedzę, biedna, * Znowu siedzę sama jedna; * Ty nudniku, taneczniku * Zbliż się do mnie, zbliż.

Już się zbliża, ach daremnie, * Inną bierze, ale nie mnie; * I ucieka gdzieś z daleka, * Wśród koła się skryć. * A ja znowu siedzę biedna. * Siedzę znowu sama jedna, * Czyż tak trzeba z woli nieba, * Samej jednej być.

Lecz otwarły się podwoje, * Spełnione życzenia moje; * Wszedł i śledzi, czy kto siedzi, * To on szuka mnie! * Już się zbliża, jak się cieszę, * Spojrzał na mnie, tańczyć śpieszę, * Cicho zwolna idzie do mnie: * Ach! tyś spóźnił się!

676.

W kalinowym lasku ptaszęta śpiewają,
A mego Jasieńka na wojnę wołają.
Wołają, wołają, konik osiodłany;
Komuż mnie zostawiasz mój Jasiu kochany?
Zostawiam cię Temu, który jest na Niebie,
A za roczek, za dwa powrócę do ciebie!

Zostawiam cię Temu, który jest na Niebie,
A za roczek, za dwa powrócę do ciebie!

Już nie roczek, nie dwa, jak się wojna toczy,
Moja kochaneczka wypłakała oczy.

Wyszła na góręczkę, wyrzeka i płacze.

„Ach Jasiu, mój Jasiu, już cię nie zobaczę!“

Wyszła na drożynę, tam ułani jadą,
Z pod mego Jasieńka konika prowadzą,
Prowadzą, prowadzą żałobą pokryty,
„Podobno mój Jasio na wojnie zabity!“

Zabili, zabili w prawy bok do duszy,
Ja biedna, ja młoda, żałować go muszę!
Zabili, zabili w lewy bok do serca,
Ja biedna, ja młoda pójdę w poniewierkę!

Oj, nie płacz, dziewczyno, nie żałuj ty jego,
Jedzie nas tu tysiąc, wybierz se jednego!

„Choćby was tu było jak na morzu piany,
Nie było, nie będzie, jak mój Jaś kochany!“

677.

W lasku idą trzy boginie, * Spór zacięty
wiodą wraz: * Każda z nas z piękności słyn-
nie, * Któraż najpiękniejsza z nas? * Evohe!
jak te boginie, * Jeśli która chłopca chce, *
Evohe! jak te boginie * Na sposoby biorą się.

A przez laszek idzie, śpiewa, * Piękny
chłopiec w kwiecie dni, * Trzyma jabłko pro-
sto z drzewa, * Piękny obraz, przyznaj mi. *
Evohe! jak te boginie, * Jeśli która chłopca

chce, * Evohe! jak te boginie * Na sposoby biorą się.

Hola, stój, chłopczyku młody, * Nim przepędzisz miły gaj, * Przypatrz nam się i z urody * Najpiękniejszej jabłko daj. * Evohe itd.

Jedna z nich po małej przerwie. * Rzecz: wdzięk i skromność mam, * Więc w nagrodę daj Minerwie, * Zasługuje widzisz sam. Evohe itd.

Druga mówi: ja mam pawia, * I rodową dumę mam, * Gdzie Junona się pojawia * Gasną inne, widzisz sam. * Evohe itd.

Trzecia rzecz: ja w tym czasie * Nie mam, rzekła, nie mam nic; * A więc jabłko daj Kalhasie, * Ty rozumiesz boś nie Fryc. * Evohe itd.

678.

W lesie cietrzew gdzieś tokuje, * W karczmie Bratek baraszkuje; * Strzelec cietrzewa zabija, * Szynkarz gubi Bartłomieja, * Oj Bartek! oj cietrzew! oj Bartek! oj cietrzew!

Jego chata już bez strzechy, * Boki wołów jakby miechy, * A koniki, sokoliki, * Takie chude, jak woliki. * Oj Bartek! oj cietrzew!

Wieluż mamy tych cietrzewi, * Ilu chłopków? któż to nie wie? * Ach, prawdziwie Bóg nas karze, * Giniem wszyscy przez szynkarze * Oj Bartek! oj cietrzew!

Czczot.

679.

Wlaził kotek na płotek i mruga, * Piękna to piczenka nie długa. * Nad pięknym ruczajem u wzgórza, * Gdzie brzoza pochyła się biała, * Zosienka prześliczna jak róża, * Na chłopca za płotkiem mrugała. * I niby to szukała stokrotek, * Gdzie modra przewija się struga, * Choć oczka jej biegły za płotek, * Wlaził kotek na płotek i mruga.

A chłopiec, a śliczny, a hoży, * Wzrok jego do głębi przenika, * Na licu ma jakby blask zorzy. * I patrzy i kręci wąsika. * Na rozkosz tak ślicznych szczebiotek, * Z nas każdy posłuszny jak sługa, * Więc chłopiec przeskoczył przez płotek, * Wlaził kotek na płotek i mruga.

Już przy niej, już gwarzy i ściska. * Ej, z chłopca to istna pokusa, * Daj pokój, bo patrzą ludziska * Daj pokój! — i ukradł całusa. * To cały kot z niego nie kotek, * Lecz umie rozprawiać nie długo, * Ruszajże już sobie za płotek, * Wlaził kotek na płotek i mruga.

I poszedł skąd przyszedł chłopczyzna, * A czemu skradł całus jak złodziej? * Bo śmiała, figlarna dziewczyna. * Jak dawniej na wzgórzu przychodzi, * I niby to szuka stokrotek, * Gdzie modra przewija się struga, * Lecz oczka jej biegną za płotek, * Wlaził kotek na płotek i mruga.

680.

Wlaziła na wieżę * Bardzo wysoką * I uj-
rzała swego brata * Bardzo daleko.

Ach, bracie, bracie, * Bracie rodzony, *
Powiedz mi, kiej przyjdiesz, * W te nasze
strony.

Ej siostro, siostro, * Siostro rodzona, *
Gdy ta doma sucha lipka * Będzie zielona.

Rychlejby to być * Suchej lipce kwiść, *
Niżeliby tobie, bracie. * Z wojny do dom
przyjść.

Leży nad Odrą, * Gawrony go żrą, * Le-
śne wrony i gawrony * Kostki roznoszą.

Siostrzyczka jego * Idzie do niego, *
A zbierała do fartuszka * Kosteczki jego.

Ona zbierała, * Bardzo płakała: * Mocny
Boże, miły bracie, * Com doczekała!

681.

Włoska kraina przed wszystkiemi słynie. *
Błękitne niebo we włoskiej krainie; * W mej
ojczystej, lubej stronie, * Blade niebo, ciemne
błonie * Taką wonią tchnie, * Że te piękne
włoskie kraje, * Cytrynowe, wonne gaje *
Nie szcarują mnie.

Z dalekiej strony do włoskiej krainy *
Przychodzę święte łą skropić ruiny; * Lecz
mej ziemi każdy kątek * Tyle świętych ma
pamiętek * Z jej zamierzchłych dni, * Że na
wielkim świata grobie * Chciałbym płakać,
ale w sobie * Nie znajduję łzy.

Cicho z wiatrami pieśń jakowaś płynie... * Czarowne, mówią pieśni w tej krainie: * Może z dawnych lat zbłąkana * Rzewna nuta Krakowiana * Słyszeć się tu da. * I w mem oku łzy już rosną... * Rybak zaczął pieśń miłosną, * Cofnęła się łąza.

Aużońskie róże! Aużońskie dziewice! * Wdzięk wasz zachwyca, a palą źrenice; * Lecz kto raz już na tym świecie * Liliowe marzył kwiecie * W młodocianym śnie, * Ten podziwiać, uczcić może * Obcą piękność, obcą różę, * Ale kochać — nie!

Tu więc zachodni wietrzyku pieszczony! * Co słodko wiejesz w me ojczyste strony. * Roznieś drżące po dolinach, * Po mogiłach, po ruinach * Echo żalów tych: * Może czule powitane * Przyniesie mi łzy w zamianie * Od współbraci mych.

I. N. Jaśkowski.

682.

W mieście dziwne obyczaje, * Mówią, że to świat uczony, * Ale mnie się wszystko zdaje, * Jakby to był świat szalony. * Tam nie mówią: Witaj bracie! * Szczęść wam Boże! lub podobnie, * Tylko jak oś nogą skrobnie, * I to znaczy jak się macie.

„Padam do nóg“, każdy woła, * By nie upadł jest ostrożny, * Niejednego kieszeń goła, * Przecie zwał go Pan wielmożny. * „Na mój honor,“ „słowo daję“, * Idzie u nich jak

chleb z masłem, * Co wprzód było zacnych
hasłem, * Tem się zwodzą dziś szachraje.

Wedle wzoru zagranicy' * Wieczór sie-
dzą przy obiedzie, * Z rana wstają blade
śledzie. * Lalki chodzą po ulicy, * Słowem
różne są szaleństwa: * Panny zwa się Mar-
muzele, * Za tak marne ceregiele, * Wyrze-
kają się panieństwa.

683.

W morzu przegląda się gwiazda srebrzysta,
Jak lustro gładka, toń przezroczysta,
Płyn barko moja, pogoda sprzyja,
Niech cię prowadzi święta Łucya.

Burza w noc cichą, gdy nie zagraża,
Wolniej oddycha pierś marynarza;
Z wesołą piosnką skały omija,
Bo go prowadzi święta Łucya.

O Neapolu, prześliczny kraju!
Kto cię nie widział, nie zaznał rajy.
Jako dziewica świeża, radosna,
Tak się uśmiecha, wieczysta wiosna.

Czego się śpieszysz w noc cichą, jasną?
Gwiazdy ukażą brzeg, nim zagasną;
Natura swoje wdzięki rozwija,
Żeglarzy wspiera święta Łucya.

684.

W naszej wiosce, cichej wiosce * Jakos
miło życie schodzi; * Człek oddaje się mniej
trosce, * Mniej narzeka i zawodzi.

Mniej tu potrzeb i zachcianek, * Niż na wielkim gdzieś tam świecie; * Człowiek wstaje ledwie ranek, * Później w zimie, wcześniej w lecie...

Potem chwali Pana Boga * I pracuje, jako zdoła — * To i dola nie tak sroga, * To i jego myśl wesoła.

Gdzie zaś zbytek się zakradnie, * Nie dziwnego, że się biada; * Więc narzekać tam wypadnie * I łzy ronić — trudna rada.

Kto pracuje i oszczędza, * Ma pociechę i pożytek; * Nie łatwo go spotka nędza... * Zgubą ludzi wszelki zbytek.

Choć mam mało, tom swobodny, * Drogą jest mi ojców gleba; * Że pracuję, tom nie głodny, * Nie braknie mi grosza, chleba.

Ja nie pójdę z naszej wioski; * Nie wzdyham do obcej ziemi; * A chociażby spadły troski — * Łatwiej je znieść między swymi.

685.

W naszej wiosce za mych latek, * Inszy bywał ruch: * I wesele i dostatek, * Każde dziewczę gdyby kwiatek, * Każdy chłopiec zuch!

Dziś na rozum ludzie biorą, * Ale idzie coś niesporo — * Iusze czasy masz! * Szarem kwieciem łąka kwitnie, * Pokarłały kłosa żytnie, * Zbladła ludziom twarz!

Czy w jesieni, czy to w wiosnie, * Były piękne dni, * Czy pracujem — serce rośnie, *

Czy się bawim — to rozgłośnie, * Aż gospoda drży!

Dzisiaj ludzie już nie tacy, * I do czarki i do pracy * Wiem ich siłę, wiem! * A ojcowie dzielni, starzy, * Spoczywają u cmentarzy, * Wiekuistym snem!...

Pójdę do nich, na mogile, * Będę płakał rad, * Do nich miodu dzban wychylę, * I pogwarzę słodko, mile, * Z ludźmi dawnych lat.

686.

W obce ja z wami nie pójdę kraje, * Doma zostanę. * Kaj zieloniuskie, szumiące gaje, * Pola orane.

Choćbyście złota mi namierzyli, * Całe trzy ćwierci, * Nikaj mi w świecie nie będzie milej * Do samej śmierci.

W dalekich stronach inna muzyka, * Nie ta grajkowa, * Co to aż serce całkie przenika, * W nockę majową.

W dalekim kraju naród bogaty — * Ale nie miły — Tam ja nie znajdę ojcowskiej chaty, * Ani mogiły.

Nie chcę ja trumny jeno sosnowej * Z naszego drzewa, * Niechże nasz księżyk u mojej głowy * Ślicznie zaśpiewa.

Niech mnie poniesie kara fornalka * Tą samą stroną, * Kędy matulę i mego Walka * W grobie złożono.

Niech potem duszki wezmą mnie kołem *
I w górę wzlecą, * Kaj ponad naszym po-
lem i siołem * W gwiazdkach zaświecą.

687.

W oczach ciemno, serce boli, * I zapła-
kać chce się! * Pójdę hukać, lepszej doli *
Wywoływać w lesie.

Przyjmiem chlebem, przyjmie solą *
W szczerej uprzejmości; * Odezwij się lepsza
dolo, * I przyjdź do nas w gości.

Między wzgórki, między drzewa * Wołam
w leśnej ciszy; * Ale słowa wiatr odwiewa, *
Dola nie posłyszysz!

Piosnka moja! ej, nie tobie * Przebić wi-
cher burzy; * Wracaj jęczeć sama w sobie, *
Kędy serce wtórzy.

688.

Wojacy, wojacy, * Cóż pięknie trąbicie? *
Ten mój kochaneczek * Leży w lazarecie.

Kiećbych ja wiedziała * Drożeczkę do nie-
go, * Toćbych mu szukała * Doktora mądrego.

Nie trzać mi doktora, * Ani żadnych ma-
ści, * Boć w mojej główeczce * Porąbane kości.

Nie żałuj, dziewczeczko, * Wojaczka jedno-
go, * Możesz sobie wybrać * Z tysiąca dru-
giego.

A nie tak z tysiąca, * Jako z miliona, *
Możesz sobie wybrać * Wojtowego syna.

Choćbych ja ich miała, * Jak na lesie

drzewa, * Żaden taki nie jest, * Jakiego mi trzeba.

Choćbym ja ich miała, * Jak na lesie szy-
szek, * Żaden taki nie jest, * Jak był nie-
boszczyk.

689.

W pączku róży tyś poczęta * Jak jej cu-
dny kwiat * Rankiem na zielone święta *
Przyszłaś na ten świat.

Przyszłaś rankiem Boży cudzie * Gdy
świat leżał snem * Nim go owionęli ludzie *
Ziemiem tchnieniem swem.

Chrzest ci dała Boża ręka * Rosą chrzcila
cię, * Księżyc, gwiazdy i jutrenka * Były
kumy twe.

I dla tego takaś czysta, * Jak błękitu
szczyt, * Jak jutrenka promienista * Jak
gwiazdeczki świt.

I dla tego choć tak mały * Tyś na ziemi
kwiat, * Jabym ciebie za ten cały * Wielki
nie dał świat.

Nie dał ciebie za me tchnienie * Ni za
wieczny raj! * A ty za to mi spojrzenie *
Tylko jedno daj.

690.

W pielgrzymiej szacie dziewica młoda
Przyszła, gdzie klasztor wśród boru,
Przyszła do furty, nieśmiałą dłonią
Pociągnie sznurek, dzwonki zadzwonią,
Wyszedł brat smutny z klasztoru.

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalon;
Na wieki wieków, brat rzecze;
A gdy jej w oczy spojrzał nieśmiało,
Gwałtownie w piersi serce zadrżało,
Łza smutna z oczu pociecze.

Spuściwszy w ziemię nieśmiałe oko,
Spyta dziewica w pokorze:
O, powiedz, ojcze, czy nie wiesz czasem,
Czy mój tu luby między tym lasem
Nie mieszka w smutnym klasztorze?

Po czemże mógłbym, piękna dziewico,
Poznać twojego kochanka?
O, po włosianem jego odzieniu,
I po niebiańskim jego spojrzeniu,
Milszem od wiosny poranka.

Darmo go, darmo, szukasz dziewico,
Rzekł jej braciszek żałośnie;
Dawno go dawno niemasz na świecie,
Grobowy kamień piersi mu gniece,
A na kamieniu mech rośnie.

Widzisz to smutne okno za kratą,
Tu on żył długo w tej celi.
Tu zawsze we łzach, zawsze w tęsknicy,
Płacząc na srogość jakiejś dziewicy,
Poszedł do wiecznej pościeli.

Z grobowym dźwiękiem, z żałosnym jękiem,
Sześciu go braci pospołu
Smutnie zaniosło do tej mogiły,

A łązy niejedne piasek zwilżyły,
Nim go spuszczone do dołu.

Ty już nie żyjesz! krzyknie dziewczica,
Nie dla mnie szczęście na świecie;
Nie mam nadziei zbawienia w niebie,
Serce me twardsze było dla ciebie,
Niż kamień, co ci pierś gniecie.

Nie płacz, dziewico, módl się zań raczej,
Próżno za zmarłych łązy płyną;
Wdzięki twe zniszczy żałość głęboka,
Łzy częste zniszczą blask twego oka.
Nie płacz, ach, nie płacz dziewczyno!

Ach pozwól, ojcze, pozwól mi płakać,
Nie wstrzymuj żalu mojego!
Niech zniszczy wdzięki żałość głęboka,
Niech zgaśnie wiecznie blask mego oka,
Żyłam i umrę dla niego.

Jak świat szeroki, nikt mnie nie kocha,
Ani tak mocno i szczerze;
W każdej mnie kochał niezmiennie dobie,
Ach, pójdę, pójdę, na jego grobie
Łzy mu poświęcę w ofierze.

Wstrzymaj się córko, wstrzymaj łązy rzewne,
Żałość unosi cię zbyt nie;
Ni ranna rosa, ni deszcz wiosenny,
Nie wskrzeszą kwiatka, gdy już raz zwiędły,
Nigdy już więcej nie kwitnie.

Jako ptak lotny radość przed nami
Ucieka skrzydły swojemi;
Błądzi, kto w smutku ciągle zostaje,
Porzuć, dziewczyno, te łzy i żale,
Goń za radością na ziemi.

Ojcie kochany, wesele dla mnie
Wiecznie na ziemi ustało.
Chociażbym miała, przed sądy Boże,
Cierpieć, co człowiek wycierpieć może,
Za grzech mój byłoby mało.

Gdzieżeś o miły, gdzieżeś o drogi?
W surowej ziemi głęboko?
Nie słyszysz wiatru, który w tej dobie
Szumiąc po drzewach, po twoim grobie,
Kołysze trawą wysoką!

Nigdy już ciebie nie ujrzę więcej,
Nigdy nie siądę przy tobie!
Ach, gdzież są twoje lica śnieżyste?
Gdzie twoje oczy, te promieniste?
Wszystko, ach wszystko śpi w grobie!

Dziewico, niech się żal twój osłodzi,
Nie oddawaj się rozpaczyle!
Pomnij, jakimi są ludzie młodzi,
Chwila zapala, chwila ich chłodzi,
Dziś tak, a jutro inaczej.

Kto wie, czy czasem i twój kochanek,
Pomimo danego słowa,
Nie był i tobie może niestały,

Zupełny Śpiewnik.

Wierz mi, ma córko, młodych zapaly
Są jak pogoda marcowa.

Ach, nie mów tego, nie mów mi więcej,
Ach, co za słowa zabójcze!

Ach, szczerze były jego zapaly!
Onby mi kiedy miał być niestały?
O, nie mów tego mój ojcie!

A gdy przypadło z przeznaczeń na mnie,
Że go już ziemia przykryła,
Pójdę na puszcę jaką głęboką,
Tam, gdzie mnie ludzkie nie ujrzy oko,
Bym tam w pokucie przeżyła.

Lecz pokaż wprzód, gdzie go schowano,
Popłaczę nad nim przez chwilę;
Pójdę go błagać modły mojemi,
Odwilżyć łzami ach gorącemi
Trawę na jego mogile.

Spoczynek tobie bardziej przystoi,
Północna już przyszła pora,
Niebo czarnemi zaszło chmurami,
Słyszysz, jak wicher trzęsie oknami,
Spocznij w przysionku klasztoru.

Ach, puść mnie, ojcie, nie mogę czekać
Godziny, ni pół godziny!
Chociaż deszcz pada, choć wicher wieje,
Deszcz, chociaż cały świat dziś zaleje,
Nie zdoła obmyć mej winy!

Powróć dziewczyno, smutek skończony,
Patrz na mnie, najmilsza moja!

Ten żałowany, ten oplakany,
Ten, który dawniej przez cię wygnany,
Twój miły, to ja, ach! to ja!

Pewny zanadto twej nienawiści,
Zaszedłem w kraj ten daleki;
Już i mnie miała zakonna krata
Od wzgardzonego na wieki świata,
Od ciebie dzielić na wieki!

Lecz jeszcze rok mój nie upłyniony,
Przez który byłem na próbie;
Jeśli twe serce dla mnie jest skłonne,
Opuszczę klasztor, suknie zakonne, —
Pójdę żyć wiecznie przy tobie!

O Boże! Boże! wieczne Ci dzięki,
I żal i smutek się kończy!
Opuść ten klasztor, suknie zakonne,
Oddam ci serce do ciebie skłonne,
I śmierć nas tylko rozłączy.

691.

W polu ogródeczek, * W polu malowany, *
A któż go ogrodził? * Jasiu mój kochany! *
A któż go ogrodził? * Jasiu mój kochany! *
A w tym ogródeczku * Czerwone gwoździki. *
Zaprzęgaj Jasieńku, * Cisawe koniki, * Za-
przęgaj Jasieńku, * Cisawe koniki. Hej!
hej! hej!

Jakże je zaprzęgać, * Kiedy się motają. *
Ciężki żal dziewczynie, * Kiedy jej ślub da-

ją, * Ciężki żal dziewczynie, * Kiedy ślub
jej dają. * A dają jej, dają * W tym naszym
kościel, * Nie wstydz się dziewczyno, * Od-
powiadaj śmieie, * Nie wstydz się dziewczyno,
* Odpowiadaj śmieie. Hej! hej! hej!

692.

W poniedziałek rano * Kosiliśmy siano, *
Kosił ojciec, kosił ja, * Kosiliśmy obadwa, *
Kosił ojciec itd.

A we wtorek rano, * Suszyliśmy siano, *
Suszył ojciec, suszył ja, * Suszyliśmy oba-
dwa, * Suszył ojciec itd.

A we środę rano, * Woziliśmy siano, * Wo-
ził ojciec, woził ja, * Woziliśmy obadwa, *
Woził ojciec itd.

A we czwartek rano, * Wiązaliśmy siano, *
Wiązał ojciec, wiązał ja, * Wiązaliśmy oba-
dwa, * Wiązał ojciec itd.

A we piątek rano, * Sprzedaliśmy siano, *
Sprzedał ojciec, sprzedał ja, * Sprzedaliśmy
obadwa, * Sprzedał ojciec itd.

A w sobotę rano, * Przepiliśmy siano, *
Przepił ojciec, przepił ja, * Przepiliśmy oba-
dwa, * Przepił ojciec itd.

A w niedzielę rano, * Przespaliśmy sia-
no, * Przespał ojciec, przespał ja, * Przespa-
liśmy obadwa, * Przespał ojciec itd.

A w poniedziałek rano, * Płakaliśmy o sia-
no, * Płakał ojciec, płakał ja, * Płakaliśmy
obadwa, * Płakał ojciec itd.

693.

Wpośród drzew gęstych w altanie * Swej
kochance ściska dłoń; * Rycerz, co w krwawe
spotkanie, * Ma wkrótce ponieść swą broń!

Wieczór; — w ogrodzie milczenie, * Pię-
kną wonią pachnie kwiat; * I słowika lubę
pienie, * Upiększa kochankom świat.

Lecz nie dla niej pieśń słowika, * Ani za-
pach bzu i róż, * Bo jej serce coś przenika, *
Że go nie zobaczy już.

Trudno ukryć żal dziewczynie, * Zaszła
łzą żrenica jej, * „Kiedy wrócisz mój Edwi-
nie? * Prędko wróc do Wandy swej!”

Edwin rzekł: „Miesiące miną, * Nim bę-
dę mógł ujrzeć cię; * Lecz nim róże się roz-
winą, * Pewno, pewno wrócę się!”

Potem jeszcze raz uścisnął * Swej kochan-
ki lubą dłoń; * Potem zaraz bronią świsnął *
I już tętnił jego koń.

Przy księżycu świetle leci, * Tam gdzie
krwawe wojny rwą; * Ile razy księżyc świe-
ci, * Zawsze wspomni Wandę swą.

Minął roczek pożądany, * Już kwitnęły
róże, bzy, * Edwin wrócił do altany, * Gdzie
płynęły Wandy łzy.

Lecz niestety! tam gdzie róże, * Widzi
grób nad krzakiem bzu! * I litery na marmu-
rze: * „Twoja Wanda leży tu.”

„Więc umarła!” rzekł boleśnie, * „Już cię
nie zobaczę, nie; * Powróciłem nie dość wczę-
śnie, * Ale znajdę, znajdę cię.”

Zaraz zrzuca zbroję z siebie, * I w klasztorze składa ślub; * Wkrótce na cmentarzu grzebie, * Kilku mnichów jego grób.

694.

Wróciła wiosna, maj znów zieleni * Nagie korony naszych drzew, * Co odleciały ptaki w jesieni, * Wróciły do nas z innych stref. * Do gaju śpieszmy wszyscy wraz, * Gdy miła wiosna wabi nas, * Tam w towarzyskie łączmy się koło, * Czas krótki spędźmy wesoło.

O jak przyjemnie w cienistym gaju! * Słowiczek kwili w cieniu drzew, * Kukułka kuka wedle zwyczaju * I drozdów słyszać miły śpiew. * Do gaju itd.

W zielonym gaju bądźmy weseli, * Bo tylko w gaju miło żyć; * Kto tę wesołość z nami rad dzieli, * Ten w naszym kole może być. * Do gaju itd.

695.

W sercu chowam tajemnicę * Z niemalym kłopotem, * Tak, że nawet i rodzice, * Nic nie wiedzą o tem.

Każdą radość lub łzy moje, * Kwiatkom zwierzyć muszę — * Lecz co teraz, to się boję, * Otwierać im duszę.

Nieraz ptaszkom chęć mię bierze, * Zwierzyć się wśród drzewa; * Lecz dziś ptaszkom już nie wierzę, * Nuż który wyśpiewa?

A ja nie chcę by kto w świecie * Dostrzegł
to, broń Boże — * Że i ja mam serce prze-
cie, * Które kochać może.

Że i ja mam, wraz z innemi * Oczy jak
tarczki; * By nie tylko patrzeć niemi, *
W niebo, na gwiazdeczki!

Że i ja mam tkliwą duszę, * I pierś do
kochania — * Że i ja też kochać muszę, *
Choć mi mama wzbrania.

696.

W słomą krytej, niskiej chatce, * Przy
ubogiej mieszkam matce; * Chodźcie do nas,
zobaczycie, * Jakie u nas miłe życie.

Kołowrotek się obraca, * Ubóstwo nam
słodzi praca; * A szczęśliwi i weseli * Pra-
cujemy do niedzieli.

A w niedzielę u matulki, * Bieluchne jak
śnieg koszulki, * Przystroi nas jak laleczki, *
Ach! dobrze nam u mateczki.

Błyśnie ranek, dzwonek woła, * Więc idzie-
my do kościoła; * Usta wdzięczne a nieśmia-
łe * Wyśpiewują Bogu chwałę.

Obiadek lepszy w niedzielę, * Zjemy sma-
cznie, choć nie wiele, * Dobrze o tem pamię-
tamy, * Że od Boga wszystko mamy.

Dzień nam za dniem słodko płynie, * Jak
niedziela życie minie; * Minie szybko, niespo-
dzianie, * Dobroć Boska pozostanie.

697.

W smutnej chwili pożegnania * Łza głos
tłumi, wzrok zasłania, * W sercu czuję boleść,
trwogę, * Ach! ja żegnać cię nie mogę.

Przyjm pierścionek w zakład wiary * I mi-
łości mej bez miary, * Jego widok w twojej pa-
mieci * Niech mi czasem myśl poświęci.

Lecz jeżeli oddalenie, * Dawnych uczuć
i wspomnienie, * Zatrze w duszy, lub nie-
stały * Nowe znajdziesz ideały.

Och! natenczas bez litości * Śpiesz pier-
ścionek zwrócić mały, * A zrozumieć że
z przeszłości * Już mi tylko łzy zostały.

698.

Wsi kochana, wsi wesola, * Śpiewać tobie
kto wydola? * Kto zna rozkosz twojej pracy, *
My ją czujemy, my wieśniacy.

Żyjąc z naszych rąk roboty, * Trzymając
się cnót prostoty, * Znamy tylko ten bieg
mały, * Gdzie nas matki kołysały.

Nam się księżyc w nocy śmieje, * Nam
poranek rosy leje, * Nam się tylko ziemia
godzi, * Słońce wschodzi i zachodzi.

Dziękujemy Bogu za to; * Nasza wiosna,
nasze lato; * Nasza jesień ubarwiona, * Sy-
pie kłosa, roni grona.

Szumia dęby, kwitnie łąka, * Górą, do-
łem chłód się błąka, * Niech się wielki świat
przewraca, * Z nami pokój, miłość, praca.

699.

Wszak i u mnie krew nie lodem, * Choć
nie wasza krew, * Jam Hiszpanka, z Węgier
rodem, * Wam tu nucę śpiew. * Jam Hisz-
panka, z Węgier rodem, * Wam tu nucę śpiew.

Jam tu z wami nie od dziecka, * Przyję-
liście mnie, * Wasza nuta mazowiecka, * To
aż serce rwie.

Jam tu z wami tak szczęśliwa, * O was
dusza śni, * Niż tam wszystkie alma viva, *
Wyście milsi mi.

Może gdzieś na obcej ziemi, * Tam daleko,
tam, * Wy będziecie braćmi memi, * A ja
siostrą wam.

Niech ta piosnka wam uświęci * Pamięć
lubych dni, * Zawsze w sercu i w pamięci *
Zostaniecie mi.

700.

Wszystka moja nadzieja * W tej torbie
skórzanej, * Którą nosił mój ojciec, * Ów
dziad zawołany. * Lepsza ona niżli woły, *
Niżli gumna i stodoły, * Ta moja torba.

Bo gdy się nią przepaszę, * Głowę oku-
dławię, * Szyję z lekka nachyle, * I w świat
się wyprawię, * Jak staruszka mnie witają, *
Chleba, masła, sera dają, * Aż torba pęka.

A gdy na odpuscie * Sięde na cmenta-
rze, * Zaśpiewam o bogaczu * I świętym Ła-
zarzu, * Jak tego święci anieli, * A tamtego
dyabli wzięli * W swoje pazury.

Gdy wy to słyszycie, * Jak mój głos pod-
noszę; * Zlitujcie się nad biednym, * O jał-
mużnę proszę; * Bądźcie tkliwi, bądźcie mi-
li, * By was dyabli tak nie wzięli, * Jak
bogacza.

A gdy po odpuście * Chłop kościół za-
myka, * Winko goście spijają, * Chłop go-
rzałkę łyka, * Muszę i ja też czempredzej *
Zanieść pół torby pieniędzy * Do młodej
żonki.

A witajże Jędroszku! * Serduszko mnie
wita, * Jedną ręką za szyję, * Drugą torbę
chwytą — * Będiesz ty pił gorzałeczkę, *
Czyli też piwka szklaneczkę, * Ty mój Ję-
droszku?

Uraczyłaś mnie żonko, * Pójdę spać pod
szopę; * Ty tymczasem weź maki, * Wbij
w nią jajec kopę, * Białka na stronę odrzu-
cić, * Żółtka w pszenną mąkę skłócić *
I z garncem masła.

A ugniótłszy to dobrze, * Obracaj na
roźnie, * Żeby z niego nie spadło, * Obracaj
ostrożnie, * Jedną ręką obsypując, * A drugą
ręką smarując, * Aż się upieczce.

A gdy się obudzę, * Będziemy używać, *
Winem skrapiać gardziółko, * Bym mógł le-
piej śpiewać; * Wszystko to Opatrzność Bo-
ska, * Niech żyje pieczeń dziadowska, * I mo-
ja torba!

701.

Wszystkie nasze dzienne sprawy, * Przyjm
litośnie, Boże prawy! * A gdy będziem zasy-
piali, * Niech Cię nawet sen nasz chwali.

Twoje oczy obrócone * Dzień i noc patrzą
w tę stronę, * Gdzie niedoleżność człowieka *
Twojego ratunku czeka.

Odwracaj nocne przygody, * Od wszelakiej
broń nas szkody, * Miej nas wiecznie
w Twojej pieczy, * Stróżu i sędzio człowieczy!

702.

Wszystkich dziś ciekawość budzi, * Kto
jest najszczęśliwszym z ludzi? * A ja mówię,
że nad pana, * Szczęśliwszym jest stan fur-
mana. * Het wio, heta wio, * Heta stary,
siwy, kary, * Het wio, heta wio, * Heta,
heta brrr!

Biczyk śmigły, wozik kuty, * Konik
dzielny, chomąt suty; * A dziegciu pełna
maźnica — * Niemasz to jak pan woźnica! *
Het wio itd.

Czy to z góry, czy pod górę, * Zawsze
ciągną cztery kare, * A który ma złą na-
ture, * To go biczem wnet pod skórę. * Het
wio itd.

Gdy wiozę, panienki młode, * Spoglądam
na ich urodę, * Nie mieniam się z żadnym
panem, * Wolę sobie być furmanem. * Het itd.

Gdy jadę z panem w konkury, * Do ja-

kiej ładniuchnej damy, * I ja biorę się do
której, * Tak obaj kochanki mamy, * Het itd.

Gdy z kozła prowadzę konie, * Jestem so-
bie król na tronie, * Tam gdzie zechcę szkapę
idą, * Czy to koczem, czy to bidą. * Het
wio itd.

Tylko jedna ta różnica, * Że sprawie-
dliwszy woźnica; * Choć na konia jarzmo
wkłada, * Jednak nim sumienie włada. *

Gdyby mię królem zrobiono, * Z kozła na
koń posadzono, * Ogół królów bym zawsty-
dził, * Bobym nieprawość wysledził. * Het
wio itd.

Wszystkich co krew braci ssają, * I co
ludzkości nie znają, * Wrogów, pobrałbym
na furę * I wywrócił w jaką dziurę. * Het itd.

A tego co w zbytkach brodzi, * Kogo
kraj swój nie obchodzi, * Z fornalkami marsz
do brony, * Niechaj uprawia zagony. * Het itd.

I paniczów co z herbami * Dumnie wzgar-
dzają stanami, * Dalej laleczki, niestety, *
Marsz do cugu, do karety! * Het wio itd.

Wynagrodziłbym każdemu, * Choćby sta-
nu książęcemu, * Bo ja nie wiem co różnica *
Króla, chłopą lub szlachcica. * Het wio itd.

Lecz skoro tak przemoc chciała, * By nas
ludzi rozróżniała, * Nie opuszczę, stan mój
luby, * Będę szukał w lejcach chluby. *
Het itd.

A tak gdym tylko furmanem, * Z mym się

muszę zgodzić stanem, * I już ludzi nie strofować, * Tylko mych koni pilnować. * Het itd.

Lecz wy, którym rząd oddany, * Bierzcie za przykład furmany. * Wam to należy miarkować, * Jak podwładnymi kierować. * Het itd.

Teraz już nie będę gadać, * Bo trzeba na kozioł siadać * Stoją konie zaprzężone, * Muszę jechać w inną stronę. * Het wio itd.

A gdy będziecie mi radzi, * To i wrócić nie zawadzi. * Cmoknę koniom, klasnę z biczem * I wysadzę wam panicza. * Het wio itd.

703.

Wszystko do celu dąży na świecie * Drogą przed wieki wskazaną. * Wiosna po zimie, jesień po lecie * Stałą powraca przemianą. * Bracia! bracia! bracia, * Zadaniem życia jest praca, * Praca nas tylko zdobi, zbogaca.

Patrz, oto pszczoła z łąki dalekiej * Śpieszy do swojej rodziny, * Małe z kwiateczków miodu drobiny, * Niesie do wspólnej pasieki, * Bracia! bracia itd.

Patrz, jak mrówki śpieszą do roboty, * Żywność składają na stoły; * Bracia pracujmy, starość nas czeka! * Starość jest zimą człowieka. * Bracia! bracia itd.

704.

Wśród krzyżów cmentarnych w ruinach kościoła, * Zagnieździł się puszczyk, sprzy-

mierzon z upiorem, * Gdy słońce się skryje
i w noc i wieczorem, * On smętnie woła:
Pójdź! pójdź pójdź!

Śpiew jego żałosny, w północnej zaciszy, *
Postrachem i drzeniem, wieśniaków przeni-
ka, * Bo śmierć on zwiastuje każdego, kto
słyszy * Wołaniem puszczyka: Pójdź! Pójdź!
Pójdź!

Gdy starzec stuletni pośpieszyć nie zdoła, *
Przechodzi strwożony około cmentarza, * Bo
puszczyk z ruiny donośnie nań woła, * Aż
echo powtarza: pójdź! pójdź! pójdź!

Wieśniaczka po pracy gdy wraca z wie-
czora, * Unosząc na rękę maleńkie swe dzie-
cię, * Ucieka co siła, bo czyha na życie *
Przyjaciół upiora: pójdź! pójdź! pójdź!

Młodziutka sierota przybiegła od sioła, *
Och ona się jedna upiorów nie boi, * I we
dnie i w nocy przy grobach wciąż stoi, *
Choć puszczyk woła: pójdź! pójdź! pójdź!

Została, oczęta jej łzą się zrosiły, * Szli
ludzie, co chcieli wziąć biedną do sioła, *
Nie bójcie się, rzekła, to matka z mogiły, *
Swą donię tak woła: pójdź! pójdź pójdź!

705.

W wonnym sadzie mojej matki * Kwitły
bzy, powoje, róże, * Polne maki i bławatki, *
I lilie kwiatów stróże.

Słowik dla nich śpiewał, jęczał * Naj-
piękniejsze swoje pieśni, * Wiatr szeleścił,

strumień brzęczał * Pół na jawie, na pół
we śnie.

Jam w dziecinnych moich latach, * Z nie-
bieskimi snami w sercu, * Biegał skocznie
po tych kwiatach * Na jedwabnym traw ko-
biercu.

Dziś tułactwa twarde drogi * I los gorzki
w poniewierce, * Poraniły moje nogi, * Za-
krwawiły moje serce.

A tam jeszcze dzisiaj może * Kwitną
maki i bławatki, * I piękniejsze od nich
róże * W wonnym sadzie mojej matki.

706.

Wy pieszczotki, swawolnice, * Nadwiślań-
skie czarownice, * Wołynianki, Ukrainki, *
Podolanki i Litwinki.

Z różnych krain, kwiatki Boże * Krwi
sarmackiej, piękne, hoże, * I wesołe i naiwne,
I od innych jakoś dziwne.

I przeminą wieki, lata, * Pókąd słońca,
pókąd świata, * Wszystkie kraje, wszelkie
ludy, * Pozazdroszczą nam tej chluby.

Hej młodzieńcze urodziwy, * Jeśliś wdzię-
ków niewiast chciwy, * Gdyś nie zgnuśniał
u kart, szklanki, * Szukaj w kraju swym ko-
chanki.

Najpierw zwiedzisz kraju czoło, * Młodym
sercom tam wesoło, * Tam jest wszystko co
najnowsze, * Bo też miłe to Mazowsze.

Lud tam szczery, bez obłudy, * Przetrwał

losu ciężkie próby, * Tam kwiat niewiast zawsze nowych, * Z sercem uczuć narodowych.

Gdy cię dotkną żale, troski, * Śpiesz do Matki Częstochowskiej, * Onać w żalu cię zachowa, * I skierujesz do Krakowa.

Tam są groby królów wielkich, * Tam pamiątek pełno wszelkich, * Sercu drogich bo ojczystych, * Niezatartych, wiekuistych.

A gdy ujrzysz gród zgrzybiały, * Stary Wawel posiwiały, * Schyl twe czoło przed starcami, * Zlej ich drogie stopy łzami.

Tam nie jedna Wanda nowa, * Dla rodaka serce chowa, * Prędzej rada pójść na mękę, * Niż obcemu oddać rękę.

Gdy przejeżdżać będziesz Wołyn, * Zważaj kędy szumi Horyń, * Tam wesółą okolicą, * Jak hulaszczą krasawicą.

Lecz tam dalej jest grób Bony, * Skąd nauki niegdyś plony * W kraj płynęły, dziś ruiną, * I osnuty pajęczyną.

Tylko mowy cudzej dźwięki, * Tak jak dawniej czynią wdzięki, * Niewiast miłych i dziewczek, * Szczebiotliwych ich usteczek.

A Podole toż ziemica, * Niegdyś baszów hołdownica, * Bóg na szali los jej zważył, * Za to hojnie też obdarzył.

Żyzna ziemia tam obfita, * Strumieniami krwi obmyta, * I natury obyczajem, * Lud jest piękny całym krajem.

Piękne noce tam gwiazdziste, * Tam są

wody przezroczyście, * A dziewczęta jak topolki, * Sercem, zmysłem prawe Polki.

A gdy ujrzysz step do koła, * Zasypany mogiłami, * To kraina Archanioła, * Ukraina złana łzami.

Tam dziewczica smutna, rzewna, * Nuta jej żałosna śpiewna, * Bo o sławie o kozaczej, * U nas było wprzód inaczej.

Tam są widma, czarownice, * Tam są kazki, wieczornice, * Bujna ziemia, bujne plemie, * I w zanadrzu, przeszłość drzemie.

707.

Wyjechałem na poleczko, * Jeszcze nie był dzień, * Jużci moja kochaneczka * Piele w polu len. * Hej! hej! kochaneczka * Hej! piele len.

Mówię do niej: Pochwalony! * Musisz moją być. * A ona mi odpowiada: * Nie umiem robić, * Hej! hej! odpowiada * Hej! nie robić.

A dyć pielesz len ten, len ten, * Boć to jeno len, * Bo u mnie moja matuleńka * Wniewoliła weń. * Hej! hej! wniewoliła, * Że piele len.

A ja ciebie dziewczę nie chcę, * Boć ty nie masz. * — A ja ciebie chłopcze nie chcę, * Bo rad w karty grasz. * Hej! hej! ciebie nie chcę, * Bo w karty grasz.

708.

Wyleć ptaku, orle młody, * Po nad przepaść burz, * Świeżej napij się swobody, * Tam z rozkosznych wzgórz! * Wartkiem skrzydłem leć wysoko, * Po przestrzeniach mknij, * Błyskawiczne wyteż oko, * Tam w niebiosach żyj.

I w piorunowym twoim locie, * Fale wicherów pruj, * I w szalonym głośnym grzmocie, * Ranny wszczynaj bój! * Wyleć orle, jasnooki, * Za gwiazdami goń, * W nadpowietrzne pływ obłoki, * I w błękitach toń.

Andrzej P.

709.

Wypoczęły nam koniki * Nasze wodne z drzewa * Hej oryle! w górę śryki * A każdy niech śpiewa, * Żegnam, żegnam cię gości-no, * Inni za nami przy płyną.

Gdy przybędziem do Krakowa, * Opowie-my głośno, * Jak się nasza wiara chowa * Z piosenką radosną. * A w Toruniu i w Krakowie * W ojczystej jedynej mowie.

Hej! niech żyje nam ojczysta * Piękna nasza mowa. * Co jak Wisła wiekuista * Pły-nie od Krakowa, * Od Krakowa aż do morza, * Broń jej Opatrzności Boża.

710.

Wyszła była grzeczna panna * Z pod czarnego morza, * Chowala se gołąbiczka * W tej nowej komorze.

Jak chowała, tak chowała, * I drzwi uchyliła, * Gołąbeczek jej wyleciał, * Ona zobaczyła.

Jak wyleciał, tak wyleciał, * Usiadł se na dębie; * A ona go pięknie prosi, * Dysiu mój, gołębie.

A dysiu mój, dysiu, dysiu, * Dysiu mój dysienku, * A ty teraz mnie opuszczasz, * Oj ty mój gołąbku.

A chowałam i ścisakałam, * Jako sama siebie; * A ty teraz mnie opuszczasz, * Bo-dajże Bóg ciebie.

(Pieśń ludowa).

711.

W Zosi wszystkie me żądze, * Zosia moje pieniądze, * Kiedy przy mnie przebywa, * Na niczem mi nie zbywa.

Jeślibym ją utracił, * Tobym zdrowiem zapłacił, * Tylko gdy ją całuję, * Wtenczas moc życia czuję.

Na zielonej leszczynie * Ptaszek śpiewa ptaszynie, * I chwali ją i prosi, * A ja śpiewam mej Zosi.

712.

W życiu człowiek cnotliwy, * Co z prawej nie zbacza drogi, * Nie będzie jednak szczęśliwy * Gdy bez grosza jest, ubogi. * Gardzą cnotą, gdy ta w nędzy, * Bo coś cnota bez pieniędzy. * Pieniądze, lube pieniądze, * Wy macie czarowną siłę, * Wy wszystkie spełnacie żądze, * Tylko z wami życie miłe.

Ten z rozumu w świecie słynie, * Wiele
pisze, książki czyta... * Literacka sława gi-
nie, * Gdy pusta kieszonka zaświta. * Bez pie-
niędzy umrze w nędzy, * Bo cóż rozum bez
pieniędzy. * Pieniądze itd.

Tu pradziadów poczet długi, * Szlachectwa
lat tysiąc liczy, * Lecz gdy goły lub ma dłu-
gi, * To ten urok zbyt zwodniczy! * Herb nie
zbawi go od nędzy, * Bo cóż tytuł bez pie-
niędzy. * Pieniądze itd.

Tej znów Bóg dał piękne lica, * Więc
o wielkiem szczęściu marzy, * Lecz gdy bu-
zią się zachwyca, * Dyabło nieraz się opa-
rzy. * Bez posagu umrze w nędzy, * Bo cóż
piękność bez pieniędzy. * Pieniądze itd.

713.

Wzeszła gwiazdka nad kościółkiem, * Pod
kościółkiem rosa; * I sierotka na grób ma-
tki * Co noc przyszła bosa.

Na kalinach śpiące ptaszki * Kwileniem
budziła; * Tłukła główkę, włosy rwała, *
Długo nie pożyła.

Między bluszczem i barwinkiem; * Ostem
i pokrzywą * Kopacz znalazł na tym grobie *
Sierotkę nieżywą.

Po trzech dniach ją pochowali * W dołku
pod kościołem; * Ale szkoda, pochowali * Nie
przy matce społem.

Grób matczyny przy kościółku * Był po

stronie jednej; * A po drugiej, za kościółkiem, * Grób sierotki biednej.

Tam na grobie, na matczynym * Lipka wyrastała, * A sierotce skądś brzózka * Sama się zasiała.

I choć matka ze sierotką, * Nie leżały spolem, * Wszelako się lipa z brzózką * Zrosły nad kościołem.

714.

Wziął moją rękę, całuje i ściska * I myśli, żem już jego serca blizka. — * Ja tak nie mogę, nie wart wzajemności, * Bó lekko sądzi o stałej miłości.

Z jakim uczuciem on na mnie spogląda, * Aby go kochać swem spojrzeniem żąda; * Nie chcę, nie mogę, wzrok mnie nie wzruszy, * Mnie więcej trzeba, dla serca i duszy.

Gdy do mnie mówi, głos jego jest drżący, * A ja to myślę, że to tak niechcący, * Nie chcę, nie mogę, ale wyznać muszę, * Że ja go kocham, bo czułą ma duszę.

A co ja widzę? na kolanach błaga, * I jego miłość widocznie się wzmacnia. — * Och ja już mogę i to wyrozumiem, * Bo taką miłość ja ocenić umiem.

715.

Wzniosły, smukły i młody, * O! nielada urody, * Śliczny chłopiec czego chceć? * Czarny wąsik, biała płeć! * Śliczny chłopiec

czego chcieć? * Czarny wąsik, biała płeć! *
Niech się spóźni godzinę, * To mi tęskno, aż
ginę; * Śliczny chłopiec, czego chcieć? *
Czarny wąsik, biała płeć! * Śliczny chłopiec,
czego chcieć? * Czarny wąsik, biała płeć!

W progu mrugnie oczyma, * Nawskroś ca-
łą mnie ima, * Śliczny chłopiec, czego
chcieć? * Czarny wąsik, biała płeć! * Każde
słówko, co powie, * Lgnie mi w sercu i gło-
wie. * Ślicznyż chłopiec itd.

Gdy płasamy pod ręce, * To się ledwie
nie skreć. * Ślicznyż itd. * Co to będzie, och,
dalej? * Żebyśmy się pobrali. * Ślicznyż itd.

Bohdan Zalcwski.

716.

Za Ebru falą goniąc spojrzeniem, * Młoda
cyganka siedziała, * Z brzękiem gitary, z ci-
chem westchnieniem * Szemrania wichru słu-
chała.

I tak dumając, oparła rękę, * W niebo
stała spojrzeniem, * I z nową łezką, z no-
wym westchnieniem * Taką śpiewała piosenkę:

Żegnam was góry, żegnam was lasy, *
I ciebie, echo kochane, * Co płacz dziecięcia,
co śpiew dziewczyny * Niesie w krainy nie-
znane.

Żegnam was, ojczy, żegnam was, matki, *
Gdyż matkim nigdy nie miała, * Nikt mej
kolebki nie przybrał w kwiatki, * Dłoń obca
pierś mi podała.

Żegnam was, żegnam, gdyż między wami *
Napróžno śledzę oczyma, * By się pożegnać
z braćmi, siostrami — * Sierota rodzeństwa
nie ma!

Żegnam was góry, żegnam doliny, * Po
raz ostatni już może, * Choć wczoraj jeszcze
z moją drużyną * Wieczorną witałam zorzę.

I śpiew skończyła, gitara spadła, * Z brzę-
kiem się struny ozwały, * A twarz cyganki
jak lilia zbladła, * Dwie łezki z ócz się polały.

717.

Za górami księżyc świeci, * Na dolinie
mgła, * Za te góry myśl ma leci, * Tam Oj-
czyzna ma.

Jak ten krzyż tam pochyłony, * Jak ten
ciemny bór, * Tam rodzinne me zagony, *
Za tem pasmem gór.

Myślę smutek minie z wiosną, * Ale kwia-
ty jej, * Nie tak pachną, nie tak rosną, *
Jak na ziemi mej.

Nie tak słońce, księżyc świeci, * Nie tej
wody mgła, * Więc za góry myśl ma leci, *
Bo tam ziemia ma.

Za górami więzień siedzi, * A do koła
straż, * Za te kraty myśl ma leci, * Bo tam
rodak nasz.

Lecz on zawsze prosi Boga, * Aby wolnym
był, * Bo niedola dzieli sroga, * Z tym co
w duszy żył.

718.

Za górami, za lasami dziewczę moje było, *
Kiedy mi się o miłości wtenczas ani śniło, *
Przyjechałem nieznajomy, niespodzianie wpa-
dłem * I w kąciku za chędogim stoliczkim
usiadłem.

Serce mi się przepełniło, łzy stanęły
w oku, * A dziewczyna ukochana patrzy na
mnie z boku. * Wtem kieliszek zapieniony ob-
chodzi koleje, * Jaki taki sam wypije, dru-
giemu należy.

I mnie także wpadł on w ręce, jak nie
przyjąć było, * Do kogoż tu pić najlepiej, —
do niej się wypilo. * Do niej, do niej się wy-
piło, wprzód była daleka, * Dziś kochanką
i jedyną pociechą człowieka.

719.

Za miasteczkiem, za dworeczkiem * Muro-
wany słupek, * Tam idzie drużyna bokiem, *
A dziewczyna szybkim krokiem, * Na swej
mamy grób.

Ukochana leży mama, * Tutaj jest jej
grób: * „Gdybyś wstała z grobu tego, * Sły-
szałabyś coś nowego, * Drugą mamę mam.”

Ukochana leży mama, Tutaj jest jej
krzyż, * Czemu ciągle w ziemi gnijesz, *
Dzień i noc się w grobie kryjesz, * Czemu
ciągle śpisz?

Dobrze tobie leżeć w grobie, * Bo masz
piękny grób, * Zrób mi miejsce wedle cie-
bie, * Przytul mnie sobie do siebie, * Zrób
mi miejsce, zrób.

720.

Za Raciborzem siedem mil, * Tam się łą-
czyzna zieleni. * Na tej łączynie olszyna, *
Pod tą olszyną dziewczyna.

Tam sobie włosy czesała * I nad włoskami
płakała. * Oj włosy, włosy złociste * Służy-
łyście mi zaiste.

Teraz mi służyć nie chcecie, * Pod biały
czepiec przyjdziecie. * Pod biały czepiec, pod
chustkę, * Nie pójdę więcej za družkę.

721.

Za stodołą na rzece * Pasła dziocha ka-
czyce, kaczyce, * Pasła dziocha kaczyce.

Niedaleko jeziora * Pasła dziocha kaczo-
ra, kaczo- * Pasła dziocha kaczo-
ra.

Przyszedł do niej Janiczek, * Nawrócił jej
kaczyczek, kaczyczek, * Nawrócił jej kaczy-
czek.

Jako żeś ich wołała, * Kiedyś im żreć da-
wała, dawała, * Kiedyś im żreć dawała.

Wołałam ich: taś, taś, taś, * Przyjdźże Ja-
siu, przyjdźże zaś, * Przyjdźże Jasiu, przyjdź-
że zaś!

A nie chodź mi w sobotę, * Bo mam wielką
robotę, robotę, * Bo mam wielką robotę.

Jeno mi przyjdź w niedzielę, * Będzie wielkie wesele, wesele, * Będzie wielkie wesele.

722.

Za stołem panienki, * Przed stołem mężatki, * U komina wdowulinki, * A za piecem babki.

Pannom wina pannom, * A miodu mężatkom, * Kwaśne piwo wdowulinkom, * A co zlewki babkom.

Szczupaka panienkom, * Karoski mężatkom, * Drobnie rybki wdowulinkom, * A żabeczki babkom.

Karetą panienki, * Powozem mężatki, * drabnym wozem wdowulinki, * A taczkami babki.

Pałace panienkom, * A domy mężatkom, * Skromne domki wdowulinkom, * A chałupy babkom.

Białe róże pannom, * Tulipan mężatkom, * Polne kwiaty wdowulinkom, * A pokrzywy babkom.

Do nieba panienki, * Do raju mężatki, * A do czyśca wdowulinki, * A do piekła babki.

723.

Za wszystkie moje żale i smutki * Użyłbym czarów sił, * Zakląłbym ciebie w kwiat niezabudki, * Coby łyzy moje pił.

Zakląłbym ciebie w powój pieściwy, *

A siebie w dębu pień, * Bym w twym uścisku
przeżył szczęśliwy * Choć jeden, jeden dzień!

Zakląłbym w słońko moją kochaną, *
Skowronkiem wzleciał sam, * By cię piosenką
witać co rano * Tuż u niebieskich bram.

Zakląłbym ciebie w błękit, me dziecko, *
W jezioro, serce me, * Abyś musiała przez
całe życie * Patrzyć i patrzeć w nie.

Zakląłbym ciebie w mogiłę miłą, — * Po-
tem bym umrzeć chciał, * By mnie w obję-
cie twoje rzuciła * Śmierć rychła, rozpacz,
szał.

— Próżno niewolić serce czarami, * Za-
klinać, próżny trud, * Miłość ma większą
władzę nad nami, * Niż wszelkich czarów cud.

Spraw, bym pokochać zdołała ciebie, * Bez
zakłóć, czarów, prób, * Będę twym kwiatem,
słońkiem na niebie * I wierną jako grób!

724.

Zagrzmiał Mazur, w górę wąsy! * Po-
daj dłoń no, dalej w płasy, * Serce rzeźko
zaigrało, * Dawne czasy przypomniało.

Gdy w kontuszu z karabelą * W uro-
czystość, lub w niedzielę, * Nasz brat szlachcic,
dumnie, żwawo * Ciął w podkówki w lewo,
w prawo.

Iskry migną jak z krzemienia, * Twarz
mu zapal zarumienia, * Czarnobrewę wie-
dzie w tany, * Przez komnatę rozhukany.

A te piękne gładkolice; * Jak gołąbki,

te dziewice, * Uśmiechami twarz swą miłą, *
Serca wszystkich k' sobie chylą.

Wtem ma luba w tan podskoczy, * W sukieneczce, jak w przezroczy, * Ledwie nóżką ziemi tyka, * Dalej hyżo w tan pomyka.

Jasnozłote włoski w pędzie, * Gonią szyjkę jej łabędzią, * I błękitne oko płonie * A różyczka zdobi skronie.

Błyśnij chwilo zapomnienia, * Twarz niech radość opromienia, * Z podskokami, z hołubcami * Okręcajmy się parami.

725.

Zakukała, zapłakała, * Kukułka żałownie, — * Czemu nuci, tak się smuci, * Ptaszyna we wiośnie?

Wietrzyk niesie głos po lesie, * Do poblizkiej chatki, — * Gdzie dziewczyna, jak malina, * Rośnie między kwiatki.

Oj nieboga, i ją trwoga, * Żal ściska nie-mały; — * Śliczne oczy łzami mroczy, * Włosy się rozwiały.

Przed nią stoi młodzian w zbroi, * Ściska lubej rękę: * — Nie płacz droga, że na wroga * Idę na wojenkę.

Tam ci dążę, gdzie mnie wiąże * Miłość święta kraju; * Jaś twój wróci, nim zanuci * Kukułeczka w gaju!

Łezkę stoczył, na koń skoczył, * W las popędził bokiem, * Dziewczę roni łzy i goni * Kochanego okiem.

Dziewczę chodzi, w łzach zawodzi, * Swego Jasia szuka. * Z nad potoku znów po roku * Kukułeczka kuka.

— Kukułeczko, kochaneczko, * Powiedzże mi przecie; * Długoż tego kuku twego * Czy Jaś mój nie jedzie?

Miał on wrócić, nim zanucić * Miałaś, ty ptaszyno! * Ty już śpiewasz, jego nie masz, * Biednaż ja dziewczyna!

I chodziła, zawodziła * Kasinka swe żale; * Jaś z wojenki do Kasinki * Już nie wrócił wcale.

Bo na polu wśród kąkolu * Zginał na wojence; * Kasia w chacie, w białej szacie * Spi martwa w trumience.

I o wiosnie znów załośnie * Kuka kukułeczka; * Biedna taka, co wojaka * Pokocha, dziewczeczka.

L. Noel.

726.

Zakwitła nam ruta, * Zakwitło nam ziele, * Z hukiem, z brzękiem jedzie, * Krakowskie wesele, * Koniki parskają * Druhenki śpiewają * A swacha ze swachem * Miodem przepijają. — (3 razy). — Zakwitła nam ruta * I majowe ziele, * Z brzękiem, hukiem jedzie * Krakowskie wesele! * A grajże muzyka * A nie żałuj smyka * Niech krakowska śpiewka * Serce nam przenika.

Chodziła tu zorza, * Od morza do morza, * Poglądała w chaty, * Gdzie dziewczeczka hoża. *

Zobaczyła Kasie * Kiedy płótno tkala, * Zapłoneła złotem — * Jasiowi znać dała. — (3 razy). — Zakwitła nam ruta * I majowe ziele itd.

Szykujże Jasieńku, * Konia cisawego, * Nie żałuj mu siana * Ni owsa złotego! * Otwierajcie, ojczy, * Malowaną skrzynię, * Już ci Jaś do chaty * Bierze gospodynię. — (3 razy). — Zakwitła nam ruta * I majowe ziele itd.

727.

Zapłakała przeżegnała * Pierścioneczek dała swój, * Jam go schował, ucałował * I ruszyłem w świat.

Ja ruszyłem, nie tęskniłem, * Bo świat takim pięknym był, * Cud przy cudzie, kwiaty, ludzie * Młodociane dni.

Zrywałem och! kochałem, * I mówiłem sobie tak, * Tu co chwilę szczęścia tyle, * Skarbów tyle mam.

Kwiatów wonie, bratnie dłonie * Zewsząd do mnie garną się. * A tam ona zasmucona * Dała tylko łzę!

Łzę mi dała, przeżegnała, * Pierścioneczek dała swój, * W podróż całą to zbyt mało * Ja chcę więcej mieć.

Tak mówiłem i pędziłem * Coraz dalej, dalej w świat, * Aż bez siły u mogiły * Zatrzymałem się.

Patrzę wkoło, schylam czoło, * Szukam

kwiatów, zwiędły już, * Szukam ludzi, wzrok się trudzi, * Nie zostało nic.

Tylko wrażeń i wydarzeń * Pamięć tylko mam jej łyzy. * Ach! i został ten com dostał, * Pierścionecek jej!

728.

Zapomniane skrzypki moje zagrajcie od ucha, * Lasy, wzgórze i doliny zapalcie w nich ducha — * Ducha w nich zapalcie, niechaj brzmia na okół, * A ty myśli moja podlatuj jak sokół! * Już skowronek i jaskółka witają nas wiosną, * Rzućmy ziarna na tę glebę a kłosa wyrosną!

Trzeba orać ziemię żyzną, z wiarą i nadzieją, * Nie dbać na to, chociaż kwiecień zaszumi zawieją. * Zaszumi zawieją, lecz jak świeży ranek, * Rozpogodzi niebo, maj, wiosny kochanek. * Dalej razem jak te wołki idźmy krok za krokiem, * Bo gdy zagon uprawiony miło rzucić okiem.

Ty fujarko brzmij po drzewach niech pękają liście * Wtedy wtórem i las chórem zagra uroczyście, * Uroczyście zagra, jakby przy niedzieli, * Jak piosnka kochanki, serce rozweseli. * A więc skrzypki i fujarko na oczystej grzędzie, * Razem grajcie, zgodnie, żwawo, a muzyka będzie.

Żyzna niwa kłosem pływa, kwiateczkami roni, * Tu się bławat patrzy w niebo, polny

mak się płoni, * Poiny mak się płoni, jużci
go wstyd ima, * Że błyszczy purpurą, lecz
zapachu nie ma. * O! boć darmo, rannym
blaskiem nic się nie przymili, * Stokroć mil-
sza jest pszenica gdy kłos ciężki schyli.

Dalej skrzypki grajcie hucznie, Wisła
dźwięk poniesie. * Na jej brzegach rosną
lasy, słowiki są w lesie, * Słowiki są w lesie,
na dzióbkach zanucą, * I całą naturę zbu-
dzą, rozesmucą! * A gdy żniwo już skoń-
czywszy, wtedy na dożynek * Wszyscy Bogu
piosnkę świętą złożym w upominek.

729.

Zaprzec tego nie chcę w sobie, * Będąc
skłoną do kochania, * Iż nie mniej znaj-
duję w tobie, * Wart jesteś politowania.

Lecz gdy wspomnę na tych dołę, * Któr-
ych to kochanków zdrada, * Zepchnęła
w ciężką niedolę... * Umarłabym bardziej
rada.

Słońce świeci aby zaszło, * Woda płynie
i upływa, * Światło świeci aby zgasło, *
Skały nawet coś ubywa.

Tak też chłopiec póty ściska, * Póty swą
kochankę kocha, * Póty pieści — aż coś zy-
ska, * O miłości jakżeż płocha!

Kto ma cel podłej miłości, * Szukając ja-
kiej korzyści, * Nie wart czulej wzajemno-
ści, * Tylko wzgardy, nienawiści.

Tylko kto ma serce cnotliwe, * Nie znając fałszu ni zdrady, * Temu dziewczęta pocziwe, * Zawierzyć mogą bez wady.

730.

Zapytajmy się dziewczyno, ja siebie, ty siebie: * Czemu lata marnie płyną dla mnie i dla ciebie? * Czyż przeszkodą będzie cała, że nie mamy złota? * Ach, czyż kiedy ono dało szczęście dniom żywota? ach kiedyż, kiedyż, ono dało szczęście dniom żywota?

Czy nie dosyć nam chateczki, chateczki bielonej, * Po pod laskiem koło rzeczki w dąbrowie zielonej? * Gdzie słowików sto tysięcy, gdzie krociami kwiecie? * Ach, dla dwojga czegoż więcej potrzeba na świecie? * Ach, czegoż, czego trzeba więcej dwojga nam na świecie?

731.

Zawitaj, zawitaj z twojej komoreczki,
Już nie mogę poznać mojej kamrateczki:
Już nie mogę poznać, bo mi się przebrała,
Za wianek zielony czepeczek dostała.

O wy starościny, coście to zrobiły.
Boście młodą panią krzywo zaczepiły.
O wy starościny, miejcież Boga w sercu,
Dajcież wy jej wianek, bo jej brzydko w czepce

O wy starościny, czemu nie śpiewacie?
Czyście nie pojadły, czy nie poradzicie?

Pojadły, popiły i potańcowały,
Ale od młodości radę nie śpiewały.

Przeżegnaj się dziewczę, prawą ręką na krzyż,
Bo już ostatni raz na swój wianek patrzysz;
Wejrzyj też dziewczeczko wysoko do nieba,
Żeby twoim dziatkom nie zabrakło chleba,
Wejrzyj nadto dziewczę, na te białe ściany,
Żeby twoje dziatki czarne oczka miały.

732.

Zawsze spokojny, zawsze wesoły,
Nie dbam na smutki, troski, mokoły,
Czy źle, czy dobrze, ja się nie gniewam,
W szczęściu tańczę, w nieszczęściu śpiewam.

Niech się mi mój los jak chce obraca,
Smutek, wesołość, kłopot lub praca,
Czy głód, powietrze, pokój, czy wojny,
Jam w szczęściu kontent, w nędzy spokojny.

Niech bieda dojmie, a głód dogodzi,
Chwila pokoju wszystko nagrodi, —
Kiedy mam w garści to, czegom żądał,
Już się nie będę nazad oglądał.

Od ubogiego kmiotka do króla,
Każdy na świecie ma swego móla,
Kto wolny, wesół, przytem prawdziwy,
Byle miał rozum, zawsze szczęśliwy.

733.

Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa, * Tak
mawiali starzy; * Kiedy wezwiesz tej po-
mocy, * Wszystko ci się darzy.

Masz się uczyć choć nie wiele, * Wezwij
łaski Bożej; * Ta oddali myśli płóche * I pil-
ność pomnoży.

Idziesz w drogę, chociaż blisko, * Z Bo-
giem wychodz z progu, * A gdy wrócisz
z niej szczęśliwie, * To podziękuj Bogu.

Szukasz pracy, szukasz szczęścia, * We-
stehnij przy robocie! * Bóg pożegna, że poczci-
wie * Dokończysz i w cnocie.

734.

Z dni młodych uczuć, snów i wesela, *
Na burzę życia wziąłem trzy kwiatki, — *
Pierwszy z nich miałem od przyjaciela, *
Drugi od łubej, trzeci od matki. * I rzekłem:
póki kwiatki te świeże, * Póty mnie wszyscy
kochają szczerze.

Przyszły dni płaczu, po dniach wesela, *
Nieszczęście zwało snów mych ostatek. *
Najprzód powiędnął kwiat przyjaciela, * Po-
tem pożółknął kochanki kwiatek, * Tylko
kwiat matki miał listki świeże... * O! tylko
matka kocha mnie szczerze.

735.

Z dymem mojego cygara * Kończą się
moje cierpienia; * Wszystko próżność, wszyst-
ko mara, * Żal i utrapienie.

Jestem młody i pocziwy, * Znoszę ciosy
losu stale; * I nie jestem niecierpliwy, * Gdy
cygaro palę.

Nie zboczyłem z drogi cnoty, * A los mi się smucić każe, * Choć drogie tracę przymioty, * Śpiewam przy cygarze.

Może śmierć ma niedaleka, * Nie smucę ja się tem wcale, * Przecież chwileczkę poczeka, * Aż cygaro spale.

Człek przyjaciół swoich traci, * Przyszłość zamknie księgę starą, * A sam w popiół się obróci, * Jak moje cygaro.

736.

Zleć tu do mnie gołąbeczku, * Ach ulituj się, * Porzuć twoje okieneczko, * Wszak ty kochasz mię?

Trudna rada, nie nie nada, * Alboż to ja ptak, * Ojciec strzeże, za złe bierze, * Że cię kocham tak.

Choć narobi ojciec wrzawy, * To przebaczy Bóg * Zatem wpuść mnie bez obawy, * W twej izdebki próg.

Ach nie mogę mimowoli * Bo ze strachu drzę, * I choć oto serce boli, * Nie, nie wpuszczę cię.

Lecz choć ojciec nie pozwala, * To nie wzbroni nie, * Że się będziem kochać zdala, Ja cię, a ty mnie.

737.

Z mą igiełką, nożycami, przejdę wszystkie kraje. * Bo tym, co pracować lubią, każdy chleba daje. * Umiem dobrze sukno

krajać i umiem brać miarę, * Umiem nowe
robić suknie i naprawiać stare.

Gdy od kroju co zostanie, zwracam jak
należy. * Miłoś to pomyśleć sobie, że nam
każdy wierzy. * Kto rzetelny, sprawiedliwy,
ma zawsze robotę, * W jakimkolwiek będziem
stanie, to kochajmy cnotę.

738.

Znałem pewną piękność w świecie, * Zna-
łem i kochałem szczerze, * Ona mi w mło-
dości kwiecie * Oddała serce w ofierze.

Mówiła, że w mojej twarzy * Widzi kró-
łów i cesarzy, * Jam uwierzył, bom nie wie-
dział, * Że w mej lubej dyabeł siedział.

Dopiero po roku całym, * Na mej lubej
się poznałem, * Poznałem jej serca połów, *
Że aż miała trzech aniołów.

Ale odtąd moja miła, * Tak mię kochać
nauczyła, * Że już teraz jestem w stanie, *
Naraz kochać panny, panie

739.

Znam ja mostek moja luba, * Gdzie się
wielki powój pnie, * Gdzie rozkoszna, wieczna
wiosna, * Balsamiczną wonią tchnie.

Miłość wzniosła most ten sztuczny, *
Z białych lilii, z wonnych róż, * Jak ko-
chanka blade cienie, * Dusze błędzą po nim
wzdłuż.

Miłość sama tak sklepiła, * Dała z kwia-

tów lekkie dno, * Miłość stoi tam na stra-
ży, * A całusy mostu cło.

Chceszże widzieć dziewczę lube, * Jak się
stawia mostek mój, * Pozwól ino ja pokażę, *
A przeminie smutek twój.

Spędź tę chmurkę z białej skroni, * I patrz
w moje oko wprost, * Usta twoje złącz do
moich, * To postawim piękny most.

740.

Znam ja różyczkę, co wciąż się płoni,
Wykwita z cierni pod listków cieniem,
A tak mię wabi swem wonnem technieniem,
Że serce gwałtem rwie się wciąż do niej.

Różyczka za to cierniem mnie rani,
Lecz choć krew w dłoni płynie obficie,
Dla niej oddałbym serce i życie,
I żyć i umrzeć pragnąłbym dla niej.

Dzika różyczka cierń w pierś wpoila,
Lecz tak spozrzała przytem radośnie,
I taką zmianę we mnie zrobiła,
Że od tej chwili serce mi rośnie.

Często okrutna — może i płocha,
Lecz taki zapach wciąż od niej wieje,
Że z mej boleści ja sam się śmieję,
A serce jeszcze więcej ją kocha.

741.

Znaszli krainę, gdzie srebrzysta zima
Dłużej niż lato berło czasu trzyma?

Blady nieb lazur chłodnem tchnieniem dysze,
Drżące, mdłe listki osina kołysze?
Ja ten kraj znam i po nim się smucę;
O kiedyż tam, o kiedyż powrócę?

Znaszli te lasy, gdzie samotność głucha,
Tylko zdroj brzęczy, dziki gołąb grucha;
Niekiedy w dali róg łowca zadzwoni,
Wicher szumiący po drzewach pogoni?
Ja ten las znam i po nim się smucę;
O kiedyż tam, o kiedyż powrócę?

Znaszli ten domek ubogi i mały,
Którego ściany mchem zazieleniały:
Tamby mię wszystko witając, mówiło:
O, blade dziecię, cóż ci się zrobiło?
Ja ten dom znam i po nim się smucę,
O kiedyż tam, o kiedyż powrócę?

↳ 742.

Znasz ty tę wodę, która przez Śląsk płynie,
Byстрым swym prądem ku cudzej krainie,
Po której statki płyną z Raciborza,
Aż do Szczecina, niedaleko morza?
Jest to Odra, na której bez miary
Z Górnego Śląska wozimy towary.

Znasz ty tę wodę, która przez Śląsk płynie,
Koło obraca i w największym młynie,
Której się nawet nie oprzeć nie może,
Gdy pędzi szybko aż w Bałtyckie morze?
Jest to ta Odra itd.

Znasz ty tę wodę, bracie mój kochany,
Nad którą mamy piękne pola, łąny;
I gdzie też leżą wsie i miasta licznie,
Które z daleka wyglądają ślicznie?
Jest to ta Odra itd.

Znasz ty tę wodę, co na Górnym Śląsku
Targa swe brzegi, usuwa po kąsku?
Kiedy nam chmury zsyłają ulewy,
Tedy się często zdarzają wylewy.
Jest to ta Odra itd.

Znasz ty tę wodę, która przez Śląsk płynie,
A przytem także i z mnóstwa ryb słynie,
Na której rybak zaciąga swe sieci,
Cieszy się tego, gdy w nie która wleci?
Jest to ta Odra itd.

Znasz ty tę wodę, która na tysiące
Zatrudnia ludzi i łodzie płynące?
Na której także pływają tratwiarze
Z Górnego Śląska na tratwach po parze.
Jest to ta Odra itd.

Znasz ty tę wodę, nasz miły górniku,
Wszelki człowiecze, nawet i rolniku?
My to zwozimy przez was wyrabiane
Węgle, żelazo, zboże ładowane.
Jest to ta Odra itd.

Nawet i gwoździe, cynku i ołowiu,
Cementu wiele, — wieprz tłustego chowu,
Kamienie, drzewa, jeszcze co innego,
Wszystkie ładunki — to nam nic dziwnego,

Bo na tej Odrze możemy bez miary
Z Górnego Śląska wywozić towary.

Lecz wiele rzeczy także ze Szczecina,
Z Hamburga wozim, jak również z Berlina,
Które przychodzą w rozmaite ziemie,
By zadowolnić całe ludzkie plemię.
Niechaj się co chce zawsze z nami dzieje,
My tylko w Bogu kładziemy nadzieje.

Jan Mehl.

743.

Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie?
Gdzie marny kruszec w obcych ręce płynie,
Gdzie ludek w sercu swój klejnot ukrywa,
By poń nie sięgła żadna ręka chciwa.
Tam, gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tam ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

Gdzie bystra Odra toczy swoje wody,
Gdzie schludne domki, wesole zagrody;
Wśród ciemnych lasów i łąnów złocistych,
W dolinach i też po górach skalistych.
Tam, gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tam ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

Gdzie w lasach dziki i łanie bujają,
Gdzie się po polach pieśni rozlegają,
W drogim po ojcach języku śpiewane,
Gdzie ryby w wodach, w lasach grzyby siane,
Gdzie to w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tam ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

I gązie z kominów niebotycznych chmury,
A młoty w kruszec, jakby taran w mury,
Z trzaskiem ogromnym stale uderzają,
Dymy się wiją, płomienie buchają;
I gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tam ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

Śląsku, ojczyzno, kraju ulubiony,
Od cudzoziemczej chciwości wzgardzony,
Wzgardę miłością niweczą twe syny,
Kochają ciebie nad inne krainy;
Boć tu w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
To ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

Czesław Lubiąski.

744.

Znikły pory ulubione, * Przyszła blada zima. *
Drzewa z liści obnażone, * Smutno przed oczyma.

Wszędzie świeży śnieg się bieli, * Pokrył szron ogrody, *
Ziemia cała jak w pościeli, * A na rzekach lody.

Ziemia, matka ukochana, * Leży jak nieżywa, *
Bo i ziemia spracowana * Sobie odpoczywa.

Blada zima nie radosna, * Ziemia śpi wśród ludzi, *
Dopóki ją ze snu wiosna * Znowu nie przebudzi.

745.

Zosiu, chciałem cię zapytać, * Czemużeś ty taka? *
Już cię więcej nie śmiem witać, * Nie znasz mnie biedaka! *
Przedtem, gdyżeś

mnie spotkała, * Śmiałaś mi się mile; * Zawsześ rączkę mi podała, * Pobawiłaś chwilę!

Teraz jesteś tak okrutna, * I nie wiem, dlaczego; * Dusza moja taka smutna, * Ty nie widzisz tego. * Serce moje ogniem pała, * Zosiu ukochana, * Tyś na wszystko tak nie dbała, * Skądże ta odmiana?

Nie pamiętasz, jak z wieczora * Z Magdaleną stałeś, * Tam gdzie kończy się obora, * I całusa dałeś? * Jam przez szparę to widziała, * Ciężko biło serce; * Potem sobiem pomyślała: * Skarzę przeniewiercę.

Wszak to Kuba z Magdaleną * Tam wczora żartował; * Ach i wierz mi, moja luba, * On ją pocałował. * Jasiu, oby nieba dały, * Bym się omyliła; * Przysiąż, Jasiu, żeś mi stały, * Jak ja tobieniem była!

Boga biorę mi na świadka, * Wszystkich Świętych w niebie, * Pszczółka tak nie kocha kwiatka, * Jak ja kocham ciebie. * Dam całusa na zadatek * W tak ciężkiej potrzebie, * Rosy tak nie kocha kwiatek, * Jak ja kocham ciebie!

746.

Z pałaców sterczących dumnie, * Znijdź piękna do mojej chatki, * Tylko zabierz swe manatki, * Bo hołotę znajdziesz u mnie.

Święte pustki wszędzie, wszędzie, * Ale nie marz nic o chlebie, * Bo kochanek wierny ciebie * Czułościami karmić będzie.

Z rana ci wianek uplotę, * Na obiad dam
szmer strumyka, * Na wieczerzę śpiew słowika,
* A na noc marzenia złote.

A gdy cię dumanie czyste * W niebieskie
sfery uniesie, * Przez otwory w mojej strze-
sze, * Obaczysz niebo gwiaździste.

747.

Z ponad lasu, z ponad chmury, * Na do-
linę siola * Kruk się spuścił czarnopióry, *
Na żer dziatwę woła. * Ej! żerował gdzieś
na grobie * Wpółśród bojowiska; * Krwawą
rękę trzyma w dziobie, * Na niej pierścień
błyska!

Czarny kruk! z jakiej strony * Burza
cię przywiała? * Skąd ten pierścień pozło-
cony * I ta ręka biała? * Za górami, ej
dziewczyno! * Był tam bój nielada! * Krwi
młodzieńczej rzeki płyną, * Głów tysiące pada.

Zakopuje lud roboczy * Bohaterskie gło-
wy, * Na młojców orle oczy * Sypie żwir su-
rowy. * Po kurhanach, jak kopacze, * Wyją
wilków stada, * I niejedna matka płacze, *
Na grób pierśmi pada!

Dziewczę jękiem pierś rozrywa, * Twarz
we dłonie chowa. * Dolaż moja nieszczęśli-
wa! * Biedna moja głowa! * Wiem już teraz,
kto zabity, * Czyja to dłoń biała. * Jam ten
pierścień złotolity * Lubemu oddała.

748.

Zrodził się ja na Łobzowie, * Ochrzcił ci mię ksiądz w Krakowie; * Nasypał mi w gębę soli * I zdał ci mię Boskiej woli.

Tatuś mię przewali Kuba * I aż se zadarli czuba, * Tak byli ze mnie kontentny, * Bo był ja ci chłopak setny.

Przynieśli mię do matusi, * A matusia husi, husi — * A tatuś i komoterek * Wyrznęli ze półkwaterek.

I mnie wódki dali kapkę * I włożyli na łeb czapkę, * Że mnie mało nie zdusili, * Bo się tatuś setnie spili.

Najprzódem ja zbijał baki, * Ażem im raz wlażł do maki, * Tak mi skórę wyrep-cili, * Że o mało nie zabili.

Potemem ja pasał woły, * Wpędziłem je do stodoły, * Woły jadły po snopisku, * A ja se spał na boisku.

Więc że taki byłem głupi, * Tatuś jak mi książkę kupi, * Jak mię zawiezie do miasta, * Ucz się Kuba — no i basta.

Uczyli mnie abecadła * I jak siarka smoka zjadła, * Potem ale gramatyki, * Aże w końcu elektryki.

Wszystkiego mnie nauczili, * Ale mi łeb przewrócili, * Chcieli ze mnie zrobić Greka * I zabili mi w łeb świeka.

Ja im też za tę przysługę * Jedną razę dałem fugę, * Nie oparłem się aż w domu. * Ale drapał pokryjomu.

Teraz znowu na wsi żyję, * Preczem wy-
gnał teoryę, * Robię w polu het z praktyką, *
Pługiem, sierpem i motyką.

Spodobała mi się dziewczucha — * Takem
rzeknął jej do ucha * Komplimenta, co się
zowie, * I dali mi ją ojcowie.

Jak po maśle mi się wiedzie, * Syn za
synem co rok jedzie, * Jedenastu — łebskie
zuchy, * Jak Samsony, takie juchy.

Ho, nie boję się starości, * Ni wszelakiej
ludzkiej złości, * Bo jakby mię kto napasnął, *
Toby go syn w gębę trzasnął.

A jak się nażyję wiele, * Dziad zadzwoni
mi w kościele, * Ksiądz pokropi, w dół mię
wsadzą. * A może ta i zakadzą.

749.

Z tamtej strony jezioreczka, jezioreczka, *
Panowie jadą, * Hej, hej, mocny Boże, pa-
nowie jadą. * Jeden mówi do drugiego, do
drugiego: * Wianeczek płynie, * Hej, hej,
mocny Boże! wianeczek płynie.

Drugi mówi do trzeciego, do trzeciego: *
Dziewczyna tonie. * Hej, hej, mocny Boże,
dziewczyna tonie. * Trzeci skoczył, konia
zmoczył * I sam utonął. * Hej, hej, mocny
Boże, i sam utonął.

Oj idźże ty wrony koniu, wrony koniu, *
Z siodłem do domu. * Hej, hej, mocny Boże,
z siodłem do domu. * Nie powiadaj ojcu,

matce, ojeu, matce, * Żem ja utonął. * Hej, hej, mocny Boże, żem ja utonął.

Jeno powiedz wrony koniu, wrony koniu, * Żem się ożenił, * Hej, hej, mocny Boże, żem się ożenił. * Cóż było za ożenienie, ożenienie: * W wodzie tonienie, * Hej, hej, mocny Boże, w wodzie tonienie.

Cóż była za panna młoda, panna młoda, * Ta zimna woda. * Hej, hej, mocny Boże, ta zimna woda. * Cóż tam byli za družbowie, za družbowie, * W wodzie rakowie. * Hej, hej, mocny Boże, w wodzie rakowie.

Cóż tam były za druhenki, za druhenki, * W wodzie rybcńki, * Hej, hej, mocny Boże, w wodzie rybeńki. * Cóż były za dziewosłęby, dziewosłęby. * Nad wodą dęby, * Hej, hej, mocny Boże, nad wodą dęby.

Cóż tam była za družyna, za družyna, * Nad wodą trzcina, * Hej, hej, mocny Boże, nad wodą trzcina. * Cóż tam było za łożencko, za łożencko, * W wodzie dziarenko, * Hej, hej, mocny Boże, w wodzie dziarenko.

750.

Z tamtej strony wody * Stoi chłopiec młody, * Żeby go dostała, * Pościłabym środy.

Pościłabym środy, * Pościłabym piątki, * Żeby go dostała * Na Zielone Świątki.

A widzisz, dziewuło, * Ten kamień za wodą, * Jak on tu przypłynie, * Ożenie się z tobą.

Gdzieś ty, chłopcze, widział, * Żeby kamień pływał? * Kto cię o to prosił, * Żebyś u mnie bywał?

Kamień na kamieniu, * Pod kamieniem kamień, * A na tym kamieniu * Jeszcze jeden kamień.

Czarne oczki miała, * Czarnemi patrzała, * Czarnemi musiała, * Bo innych nie miała.

Czarne oczy, czarne, * To do siebie mają, * Że się kochać każą, * I chętnie kochają.

Z wszystkich mi najmiłsze * Niebieskie oczęta, * Gdy raz pokochają, * Miłość u nich święta.

Poniedziałek, wtorek, * Środa, czwartek, piątek, * Dosyć krakowiaka * Będzie na początek.

751.

Z tobą chciałbym moja droga * Tam się w górę wzbić, * Stamtąd widzieć w niebie Boga, * Z ust twych nektar pić.

Po lazurach przy twym boku * Bujać cały dzień, * I w złocistym snić obłoku * Gdy noc nuci cień.

Dookoła gwiazd miliony * By świeciły tam, * By świt zorzą zrumieniony * Sen przerywał nam.

Upojeni, rozmarzeni, * Hej za szczęściem w ślad, * Byśmy biegli po przestrzeni * Wzniesieni nad świat,

752.

Z wieży kościoła dzwoneczek woła: *
 Chodźcie tu wierni, chodźcie! * Pan Bóg
 z ołtarza szczęściem obdarza, * Smutki tu
 swe osłódźcie! * Zewsząd wieśniacy, * Co
 w znoej pracy * Na chleb sześć dni robili, *
 Znając głos dzwonka * Jak pieśń skowronka, *
 W dom Boży pośpieszyli.

Grają organy, brzmi śpiew dobrany, * Ple-
 ban Mszę świętą śpiewa; * Modlitwa szczerą
 niebo otwiera, * Do serc pociechę wlewa. *
 O dzwonku miły, * Gdy do mogiły * Zimna
 nas śmierć powoła, * Niech głos twój czysty *
 Na sen wieczysty * Zabrzmi nam z wieży
 kościoła.

753.

Z wysokich Parnasów, * Nic zbyt dawnych
 czasów, * Pompatyczne nasze intenty; * W
 którym serce płonie, * Ku twojej personie, *
 Najszczęśliwsze dla mnie momenta. * Wa-
 sińdźku okrutna, * Srodze bałamutna; * Prę-
 dziejby się skały * Ułagać mi dały, * A pfe,
 mościa panno, być taką!

Nawet i cyprysy * Mają swe kaprysy, *
 Że się przed zefirem nie ugną; * Ale przyj-
 dą chwile, * Że się ugną mile * I nawzajem
 na się mrugną. * Wasińdźku okrutna, * Sro-
 dze bałamutna; * Z wierzchu kondemnaty, *
 W sercu alternaty, * A pfe, mościa panno,
 być taką!

Po wierzchu marmury, * A w sercu tur-
tury, * A w sercu tur-tur-tur-tur-tur-tury; *
Daj mi pani rączkę, * Daj, proszę, obrączkę, *
Niech tych tur-tur-tur nie znoszę; * Wasińdź-
ka okrutna, * Srodze bałamutna; * Nawet
i turkawki, * Mają swe zabawki, * A pfe,
mościa panno, być taką!

754.

Związek....*) dziś tu zgromadzony,
Od Przewielebnych Księży założony,
Niech się rozmnoży jak gwiazdy na niebie,
A coraz więcej wielbi Boga w niebie.

Związek....., dziś tu zgromadzony,
Jest na to dla nas właśnie założony,
Byśmy się bracia wspólnie miłowali,
A dobry przykład zawsze innym dali.

Związek....., dziś tu zgromadzony,
W ojczystej mowie jest tu założony,
Byśmy po ojcach mowę zachowali,
Polskim językiem Bogu chwałę dali.

Wesoło, Bracia, zaśpiewajmy społem,
Gdy cni Kapłani siedzą tu za stołem,
Boć nam wesoło, kiedy tu są z nami,
Jako pasterze między owieczkami.

Barbaro święta, tyś związku Patronka,
Módl się za nami do Pana Jezusa,

*) Dodać trzeba nazwę Związku, np. Zaborski, Gliwicki itd.

Byśmy w twym związku pobożnie tu żyli,
Za twą przyczyną nieba dostąpili.

Tak kończąc, Bracia, to nasze śpiewanie,
Niech ten nasz związek mocnym pozostanie,
Niech nam ten związek Pan Bóg błogosławi,
Niech ten nasz związek zawsze Boga sławi!

Wilczek.

755.

Zwiedły listeczku, jakże samotnie,
Między tych kwiatów błądasz się kołem,
Nikt cię nie weźmie z ziemi ochotnie,
Ni na cię spojrzy okiem wesołem.

Skądżeś to przybył, nim tu zaległeś?
Gdzież zostawiłeś braci zielonych?
Czyliż z ich grona chętnie odbiegłeś?
Czy wiatr cię wyrwał z miejsc ulubionych?

Ty nie nie mówisz, listeczku złoty,
Szeleścisz tylko, cicho, nieśmiało,
Znam ja tę mowę, płaczesz z tęsknoty,
Po tem co dawniej nudnem się zdało.

Niegdyś szczęśliwy, pomiędzy swemi,
Wzdychałeś, żeby wiatr dobroczynny,
Swoją cię mocą rozłączył z niemi,
By cię w dalekie zawiął krainy.

Prędko los ziścił twoje życzenie,
Z pierwszym północnych wiatrów powiewem
Już się spełniło twe przeznaczenie,
Jużes z rodzinnem rozłączon drzewem.

Z miejsca na miejsce dotąd wiotany,
Próżno swych marzeń szukałeś skutku,
A w tę zieloną trawkę zagnany,
Uwiedłeś biedny w żalu i smutku.

O! listku do twych losów kolei,
Ileż podobnych znajdziem na ziemi,
Co jak ty, pełni świetnych nadziei,
Przykrzyli sobie pomiędzy swemi.

W burzliwy odmęt rzuceni świata,
Długo za marą szczęścia gonili,
Lecz nim niedługie minęły lata,
Jak ty stęsknieni, jak ty zginęli.

756.

Żal, żal za jedyną * Za zieloną Ukrainą. *
Oj, żal za mojemi, * Za oczkami czarownemi.

Przecióreczka moja mała, * Ona biedna
tam została, * A ja tutaj, w obcej stronie, *
Dniem i nocą tęsknię do niej.

Żal żal za jedyną, * Za hołubką, za
dziewczyną, * Oj, żal, serce boli, * Niema
mojej złotej doli.

Jeszcze wina! jeszcze grajcie, * A gdy
umrę, pochowajcie * Tam, tam przy niej, przy
dziewczynie, * Przy jedynej, w Ukrainie.

Żal żal za jedyną * Za hołubką, za
dziewczyną, * Oj, żal serce boli, * Szkoda
mojej złotej doli.

757.

Że cię kocham i łązy ronię, * Czyż mnie winisz za to? * Że cię kocham myślą gonię * Przetom już niecnotą?

Że twe ustka, że twe oczy, * Serce znie-woliły, * Że za tobą duch mój kroczy, * Przetom ci nie miły?

Żem zajęty tylko tobą, * Że gdy cię nie widzę, * Serce kryje się żałobą, * I światem się brzydzę?

Ty co nie chcesz mi wybaczyć, * Tych to przestępstw dziwy, * Chciej je tylko raz zobaczyć, * A będę szczęśliwy.

758.

Że porządny człek jest ze mnie, * I że stoję wysoko, * Jestem nim niedaremnie, * Bakalarius in loco!

Nemoetiam nie zaprzeczy, * Quod sum doctus głęboko, * Tnę doctrinam w samej rzeczy, * Kształcę młodzież in loco.

Ergo homo w każdym względzie, * Nec plus ultra na oko, * Biorę dziewczę na aren-dzie, * Będę mężem in loco.

759.

Żegnaj mi, żegnaj, krzyżyku złoty, * O! mój ty skarbie jedyny! * Aniele stróżu biednej sieroty, * Obrońco serca dziewczyny.

Kiedy dla chleba, dzisiaj potrzeba, * Rozstać się z tobą na zawsze: * O! mój krzy-

żyku, wyblągaj nieba, * O losy dla mnie łaskawsze.

Ostatni pacierz niosę do ciebie, * Ostatnią prośbę biedaczą: * Niech mój postępек Pan Bóg na niebie * I matka moja przebaczą!

760.

Żegnaj, żegnaj ziemio święta, * Już cię nigdy nie zobaczę — * W piersiach smutków rój!

Nieskruszone twoje pęta, * Ty znów we krwi — my tułacze, * Ziemio polska, ziemio święta, * Żegna cię syn twój!

W świat daleki idę sobie, * Bo tu miesca już nie staje * Dla mnie — próżny żal;

Ty w żałobie — ja w żałobie, * A więc w obce, w obce kraje * Ze łąką, z lutnią pójdę sobie * Snuć marzenia w dal!

Chciałbym wyrzec — do widzenia! * Ale serce ustom sprzeczne, * Smutek z niego tchnie!

Próżne moje łzy, westchnienia, * Ciernia w życiu są konieczne — Nie ma dla mnie: „do widzenia!“ * Nie ma szczęścia, nie!

Tam zostało wszystko moje: * Ty i ona — ubóstwiane — * Wszystko tracę wraz.

Przeszły świetnych marzeń roje, * Jako liście wiatrem zwiane, * A więc żegnam szczęście moje, * Żegnam, żegnam was!

761.

Żegnam cię luby kraju rodzinny, * Lecz
nie na wieki cię rzucę: * Choć legnę w gro-
bie na ziemi innej, * Duchem do ciebie po-
wiedzę.

Ojcie i matko bywajcie zdrowi! * Żegnam
was bracia kochani! * Niech wam co ranek
nadzieja powie, * Że wkrótce wrócą wygnani.

Bywaj mi zdrowy ludu kochany, * Śpiący,
lecz czysty, niewinny, * Inny lud, inny na
brzegach Sekwany, * Nad Łabą, Renem lud
inny.

Żegnam was moje góry ojczyste, * Cicha
dolino Ojcowa, * Was błonia, wody Wisielki
czyste, * I lube mury Krakowa.

Ach! gdy co wieczór na niebo spojrzę, *
Widzę! o widzę wasz obraz żywy, * Na nie-
bie zamiast błękitów, dojrzę * Ojczyste bory,
góry i niwy.

O! Wisła płynie — Kraków i sioła *
W jej przeglądamy się fali — * Trzy mogiły
nad nią — pola do koła — * Karpaty mgłą
się w oddali.

Oh! do was tak jak do nieba daleko, *
Lecz kiedyś w pośród was stanę, * Na twoim
brzegu słowiańska rzeko, * Zginę lub wolnym
zostanę!

Jeśli wprzód obca ziemia zagrzebie, * Me
biedne ciało tułacze, * To duch mój Polsko!
wzleci nad ciebie, * Kraj mój kochany zo-
baczę!

A wiatr powieje może z zachodu, * I moje
prochy zanieś * Na błonia, w których bie-
gałem za młodu, * Po polach ojczystych
rozniesie!

762.

Żem dziewczyna, jak malina, * Każdy
mówi mi chłopczyna, * Ale ja się przyznam
szczerze, * Wszystkim chłopcom nic nie wie-
rzę, * Rzec mu tylko: O mój drogi! * Żeń
się ze mną, to on w nogi.

Teraz taki świat, mój panie, * Biedna
męża nie dostanie, * Więc i nam się może
godzić, * Równie chłopców za nos wodzić. *
Pójdź, chłopczyno, pójdź mój drogi, * A gdy
przyjdzie, to ja w nogi.

Dawniej żenili się z cnotą, * Przenosili
wdziek nad złoto, * Dzisiaj każdy chłopiec
czuły, * Wzdycha tylko do szkatuły. * Pójdź
mój chłopcze, żeń się drogi * Z mą szkatułą,
a ja w nogi.

763.

Żle dzisiaj na świecie — mówił Bartosz stary,
Brat bratu nie ufa, nie daje mu wiary;
Syn ojca dziś łaje i widzi w nim wroga,
Nie boi się ludzi, nie boi się Boga.

Starzec przez lat tyle znosił trudy, troski,
I żył, jak nas uczy nasz Zbawiciel Boski,
Gromadził jak mrówka plon w znoju nabyty,
Co w starej miał chacie, to wszystkim był syty.

Płacze ojciec stary, widząc, co się dzieje,
A synal wyrodny z łez ojca się śmieje,
Śmieje się z starości, urąga, jak może,
Chaty nie poprawia i ziemię źle orze.

Źle żyje z sąsiady, żonę poniewiera
I nawet nie widzi, że głód jej doskwiera,
Nie widzi, że dziecię bez okrycia chodzi,
Że ziemia już pusta, od dawna nie rodzi.

Zapija się Walek, od rana do nocy,
A biednej rodzinie toną we łzach oczy,
Płynie w troskach życie jak za ciężkie grzechy,
Dzień za dniem przemija, nie niosąc pociechy.
Tak to zawsze bywa — rzekł Bartosz do brata,
Jeśli się źle chowa dzieci w młode lata,
Jeżeli występków nie karzą rodzice,
We łzach i w boleści przechodzi im życie.

Józef Turck.

764.

Zachodzi słoneczko ku lasowi,
Nie dawaj gębusi wojaczkowi,
Jakoż nie dać, gdym już dała,
Będziesz ty wojaczka pamiętała.

Od buczku do buczku listek drobny,
Powiedz mi kochanku, jeśliś dobry!
Uznasz, uznasz moją dobroć,
Co mogę, to zrobię tobie na złość.

765.

Zmrok zapada w tej dolinie; * Płynę
szybko, płynę; * Tam, gdzie szczęście przy

dziewczynie, * Tam ja płynę tam! * Gdzie
drzewa kwiaty, * Tam jej błysły szaty; * Serce
mi bije, * Bo ją w sercu mam! * Gondolo
w szybkim biegu * Zdążaj tam do brzegu! *
Płyn lotem ptaka z tych toń * Do mojej lu-
bej goń.

Piękne, lubo dziewczę moje, * Skończysz
niepokoje; * I życzenia spełnisz moje; *
Wszystko skończysz raz. * Tyś jest wzajem-
ną, * Ty popłyniesz ze mną; * Miłość praw-
dziwa * Nie odstąpi nas. * Gondolo w szyb-
kim biegu itd.

Tam w spokojnej tej ustroni, * Któż tam
nas dogoni? * I któż wydrze z mojej dłoni, *
To, co daje los? * Na brzegu ona, * Stoi za-
myślona; * Widzę ją zdala, * Słyszę lubej
głos! * Gondolo w szybkim biegu itd.

766.

Żebym ja wiedział, że ja wnet umrę,
Sprawiłbym sobie dębową trumnę.

Dębową trumnę, dębowe wieka,
Żeby wiedzieli, że ja z daleka.

A na tym wieku zielony wieniec,
Żeby wiedzieli, że ja młodzieniec.

A przy tym wieku barwowa wstążka,
Żeby wiedzieli, że ja ze Śląska.



Spis alfabetyczny.

	Str.		Str.
A.		B.	
A gdy mila Marys.	1	Bądź zdrowa . . .	21
A gdy śpiewać . . .	2	Bez nadziei . . .	22
A kto chce rozkoszy	3	Białe szaty świat . . .	23
A mam ci ja wołki . . .	3	Biedne serce . . .	23
A stanę ja się złotym	4	Biały motyl bujał . . .	24
A u naszej pani . . .	5	Blade kłosy . . .	25
A widzisz, dziewulo . . .	6	Bławatki we zbożu . . .	25
A witajże, jak się . . .	6	Błyszczą krople rosy	26
A znasz ty ten kraj	7	Bóg wielki ma echo	26
Ach biada, biada . . .	7	Bracia! już czas . . .	27
Ach chłopczyno . . .	8	Bracia, nuż do koła	28
Ach dalibóg powiem	8	Bracie — znasz kraj	29
Ach dziewczyna . . .	9	Brzegiem Wisły . . .	30
Ach dziewczko . . .	9	Brzozo kochanko	30
Ach jak jestem . . .	10	Bul tu żydek . . .	31
Ach, już się zbliża . . .	10	Był Matysek chłop . . .	32
Ach, kiedyż się . . .	12	Była babuleńka . . .	33
Ach! ktoś uzna los . . .	13	Była biedna . . .	34
Ach Ludwisiu . . .	13	Była włosna . . .	34
Ach mamó, ach mamó	14	Bym opiewał kolor . . .	35
Ach, mój Boże, ach . . .	14	Bywaj mi zdrowa . . .	36
Ach mój Boże! cóż . . .	15	Bywaj mi zdrowy . . .	37
Ach nieszczęsna . . .	15	Bywaj Zosiu zdrowa	40
Ach, powiedz mi . . .	16		
Ach to były błogie . . .	17	C.	
Akademik ci ja . . .	18	Chcąc ten straszny . . .	40
Albo mnie zabija . . .	18	Chcesz być mądrym	41
Albośmy to jacy tacy	19	Chcesz, żebym ci . . .	41
Alboż to ja światu . . .	20	Chciałem zostać . . .	42
Aniele, stróżu duszy	21	Chciało się Zosi . . .	43

	Str.
Chłopcze, proszę . . .	44
Chłopek ci ja, W polu . .	45
Chłopek ci ja, Co . . .	45
Chłoplec ci ja . . .	47
Chociaż ciężki chleb . .	48
Chociaż na zaloty . . .	48
Chociaż nie mam . . .	49
Chociem brzydki . . .	50
Choć burza huczy . . .	50
Choć świat na to . . .	51
Chodź do mnie moja . .	52
Chodźno chłopcze . . .	53
Chował się chłopak . .	54
Ciemnym borem . . .	55
Cieszę się dzisiaj . . .	56
Ciężkie dzisiaj . . .	57
Com ja widział . . .	58
Co tak mocno . . .	59
Co tam marzyć . . .	60
Co ty orle jasnopióry .	60
Co wy za jedn . . .	61
Co za rozkosz kochać . .	62
Cóż ja biedna teraz . .	63
Cóż mam robić . . .	64
Cóż może być . . .	64
Cóż nas tak licznie . .	65
Cudo nasze, dziewczę . .	66
Cy ja to niegodna . . .	66
Czarna rola . . .	67
Czas rączy bęgiem . . .	68
Czas zbiega, życie . . .	69
Czego kalino w dole . .	69
Czego siedzisz tak . . .	70
Czegoż ciągle . . .	70
Czem najładniej . . .	71
Czem się mierzy . . .	71
Czemu sercu smutno . .	72
Czemu smutek serce . .	72

	Str.
Czemuś płć nie chciał .	73
Czerwony pas . . .	73
Człowiek choć w zyc. .	74
Cztery latka . . .	74
Czy do pracy świtem . .	75
Czy ja cię kocham . . .	76
Czy je w świti . . .	77
Czy kto prosty . . .	78
Czy pamiętasz, moja . .	78
Czy się cieszę . . .	79
Czy to szczęście . . .	79

D.

Dajcież mi Wołynia . .	80
Dalej, bracia, kielich .	81
Dalej Bracia! w Imię .	82
Dalej bracia wraz . . .	83
Dalej, dalej, dalej . .	83
Dalej do gaju . . .	84
Dalej wraz . . .	85
Dałam memu . . .	85
Darmo, dziewczę . . .	85
Do Ciebie Panie . . .	86
Dobry wieczór . . .	87
Dołem sinej wody . . .	87
Długo Śląsk nasz . . .	88
Drogie dziewczę . . .	89
Dumko miła . . .	89
Dumna mojem . . .	90
Dwie ciotunie ładnej .	92
Dwie Marysie . . .	96
Dwie młode panienki .	97
Dziewczę z buzią . . .	99
Dziewczyna konała . .	99
Dziś na wielkość . . .	100
Dziś niedziela dzień .	103

E.

Ej mospanku . . .	104
-------------------	-----

	Str.
F.	
Praszką ludzką . . .	105
G.	
Góreczek zielony . . .	105
Gdy cię nie widzę . . .	106
Gdy cię ujrę . . .	107
Gdy zlek w taniec . . .	109
Gdy jestem . . .	109
Gdy mi Mazur . . .	110
Gdy na wybrzeżach . . .	111
Gdy noc nadchodzi . . .	111
Gdy serce życiem . . .	112
Gdy się już odbęda . . .	113
Gdy się pola . . .	114
Gdy słoneczko nam . . .	114
Gdy w czystym polu . . .	115
Gdy wspomnę nasz . . .	116
Gdy mi świat cały . . .	116
Gdyby moja była . . .	117
Gdyby orłem być . . .	118
Gdyby rannem . . .	118
Gdyby zapomnieć . . .	119
Gdyby ja była . . .	119
Gdyby się zmienił . . .	120
Gdybyś ty była . . .	120
Gdyby patrzył . . .	122
Gdyby się rodziła . . .	123
Gdyby z kozaki szedł . . .	124
Gdyby modra Wisła . . .	125
Gdyby się działy one . . .	126
Gdyby się podzielił . . .	128
Gdyby to jedziesz . . .	128
Gdyby że jest aniele . . .	130
Gdyby powletrze . . .	131
Gdyby dni nastawiają . . .	131
Gdyby w obcej ziemi . . .	132
Gdyby czy ci nie żal . . .	132

	Str.
Górnicy to zdrowe . . .	133
Górnicy w szybie . . .	134
Góry od ciebie . . .	134
Graj pastuszkę, graj . . .	135
Grajże grajku . . .	136
H.	
Hallneczko	138
Halko moja, Halko . . .	139
Hej bracia! hej bracia . . .	139
Hej bracia od szydła . . .	140
Hej bracia opryskli . . .	140
Hej, bracia robotnicy . . .	142
Hej, dziewczyno . . .	143
Hej flisacza	143
Hej górnicy ręka . . .	144
Hej górnicy, złóżcie . . .	145
Hej gościnna	146
Hej grajczyku	147
Hej, hej, hej, a tu . . .	149
Hej, hej, do kniej . . .	149
Hej, jam Mazur	150
Hej, hej, hejże	150
Hej, koledzy! dalej . . .	151
Hej koledzy, po	151
Hej, koledzy! z wspól. . .	152
Hej latawce, hej	152
Hej młodzieńcy	154
Hej, na górze dębina . . .	155
Hej, o rosie	155
Hej! panowie	156
Hej, parobcy, hej	157
Hej poleciał sokół	158
Hej przez pola	153
Hej tam na górze	158
Hej tam, panie	159
Hej ty Wisło	162

	Str.
Hej, użyjmy żywota	162
Hej! wiosenka . . .	164
Hej wkoło dąbrowy .	164
Hej zakwitła nam .	165
Hej zwracaj . . .	166
Hej, z góry, z góry	166
Hejże chłopcy . . .	167
Hejże bracia, stańmy	168
Hejże, hejże! po . .	169
Het, przez łąkę . . .	170
Hola! Matulu moja .	170
Hop, hop, hop . . .	171
Hura, chłopcy, hura	172

I.

Ich bliń rodem . . .	172
Idę lądem	173
Idzie Franek	173
Idzie Maciek, idzie .	176
Idzie żołnierz borem	176
Ile zdań o szczęściu	177
Innym pokój	178
I ty mu wierzysz .	179

J.

Ja ci powiadam . . .	179
Ja, co nieszczęściem!	180
Ja się patzał	180
Ja uboga dziewczyna	181
Jak nas tu dzisiaj .	181
Jak wspaniała nasza	182
Jakby róża mleczna	183
Jakech ja konie pasł	205
Jakim on wzrokiem	183
Jaki śliczny ten . . .	182
Jakiż to chłopiec był	184
Jakiż to chłopiec .	184
Jakiż to skarb . . .	188

Jako od burzy	180
Jakże samej samotno	180
Jam już przeszedł . .	182
Jam róża w maju . .	180
Jam rzemieślnik . . .	181
Jam sobie rzemieślnik	181
Jam żołnerek	182
Jechał kozak	183
Jechał Sobek	184
Jedna góra ta	185
Jedną garstką ziemi .	195
Jednej Krakowiancy	196
Jedną tylko piękność	196
Jedzie Franus	197
Jedzie ułan w las . .	97
Jest cichy domek . . .	198
Jest kraina	199
Jestem chłopiec	200
Jestem cyganką	201
Jestem doktor	201
Jestem górnik, ten . . .	202
Jestem kominiarczyk .	203
Jestem Krakowianin .	203
Jestem sobie Krak . .	204
Jestem sobie organ . .	207
Jestem sobie robotnik .	209
Jestem szewczyk	210
Jestem wesoła	210
Jest w galku dróży . .	211
Jeszcze mi matka . . .	211
Jeszcze nasza wiara .	211
Już kwiatki chył . . .	212
Już miesiąc zaszedł .	212
Już się rozlega	213
Już się zbliżyła	213
Już słoneczko zaszło .	213
Już słonko tak blisko	213

	Str.
302 śpiewasz . . .	221
303 to prawda . . .	221
304 trzeci raz trakt	222
305 tyle razy . . .	223
306 wam dziękuję . .	224
307 w gruzach leżą	224
308 za górami . . .	226

K.

Kamień na kamieniu	226
Kant przynieść wina	227
Każda praca w pocie	228
Każdy naród swoją	229
Kdo domov muj . .	229
Kiedy biegnę w tan	230
Kiedy chcę, to mogę	230
Kiedy Lech przyszedł	231
Kiedy tak ładnie . .	231
Kiedy ma luba . . .	232
Kiedy na świat . . .	232
Kiedy okropna . . .	233
Kiedy oryl zaśrekuje	234
Kiedy ranne wstają	234
Kiedy się bawar . .	235
Kiedy się wkoło . . .	236
Kiedy żyd na	236
Koj ciek pańskie . .	237
Kochaj bracie, swą . .	238
Kochajmy się, bracia	238
Kochałem cię Zosiu	239
Kocham ciebie nad . .	239
Kocham ziemię . . .	240
Kochanek, kochanka	241
Kółeczkiem	242
Kółeczko walczy . . .	243
Koło goni, koło . . .	244
Komu ślubny splatasz	245
Kowal ci ju, kowal	245

	Str.
Kozak konie napawał	248
Krakowiaczek ci ja .	249
Księżyc płynie . . .	251
Księżyc przywdział .	252
Księżyc w nocy . . .	252
Kto jest dobry . . .	253
Kto pieniążki ma . .	253
Którędy Jaslu	254
Ktoreż cię strony . .	255
Któż me westchnienia	255
Któż poradzi	257
Któż sierocie poda . .	257
Kuba szedł	258
Kukuleczka w lesie	258
Kuma sobie śledziła	259

L.

Lasy, pola, drzą . . .	259
Latem brzołka mała	260
Lecą listki z drzewa	260
Leci konik drogą . . .	261
Leci po błoniu	262
Leć głosie po rosie . .	263
Liście w ogrodzie . .	263
Litwineczko	264
Los okrutny	265
Lśni blaskiem	266
Luba, najdroższa . . .	266
Ludzie mi to za złe	267
Ludzie mówią	268
Lutni moja ulubiona	268

Ł.

Łódka moja, łódka . .	269
-----------------------	-----

M.

Mała chatka przy . . .	271
Maryś moja! pójdź . .	271
Matus moja, watus	272

Str.		Str.	
Me lube dziewczę	272	Na pensyi tu	292
Meszek w lesie	273	Na rozdrożu w obcej	300
Mężowie mówią	274	Na to Pan Bóg dał	300
Mgła mi do oczu	274	Na wschód patrząc	302
Miała baba koty	275	Na zagrodzie	303
Miała baba trzy	276	Nad moją kołyską	303
Mile dziecicę, póki	277	Nad mularską	304
Mile mi w pracy	278	Nad wodą	305
Miłą cieszymy się	280	Nadąsana śledzi	305
Miłość dar nieba	281	Nadeszła burza	306
Miły Stachu	281	Nadziejo jakżeś	308
Mineła zima	282	Nasz śliczny Kraków	308
Młode dziewczki	283	Nie chciał chodzić	310
Młodość i piękność	284	Nie dla mnie obca	311
Młynareczko	285	Nie, ja dłużej nie	312
Mnie wszystko tak	286	Nlema jak nasz kraj	312
Moja dziewczyna	286	Nlema w świecie	314
Moja matka dobra	287	Nie mam ojca	315
Moje ty drogie	287	Nie masz to	315
Mój kłębuszku	288	Nie na tem szczęście	315
Mój kumotrze	288	Nie pogardzam	316
Mój złotowłosy	289	Nie pójde ja	317
Mówi Kuba do Jakóba	290	Nie raz mi bracie	317
Mówię ci grzecznie	291	Nie świadom smutku	318
Mówił mi gospodarz	291	Nie tak in illo	319
Mrok zapada	292	Nie uciekaj	320
My chcemy Boga	293	Nie wielki to rozum	321
My sobie włóczęgi	294	Nie wlem, gdzie tam	321
My śpiewamy	294	Nie znam, co to	322
My szczerzy bracia	295	Nlech każdy to	323
		Nlech nas jedność	323
		Nlech żyje	324
N.		Nlechaj Jezus	325
Na dolinie na zleń	296	Nlechaj każdy śpiewa	327
Na dolinie zawieruch	297	Nlechaj żyje para	327
Na mą bledę	297	Nlechże będzie	328
Na mojej grządce	298	Nlechże in lepiej	329
Na mojem podwórzu	298	Nlejedna panienka	329
Na niebios błękitie	307		

	Str.
Nieszczęście mym . . .	330
Ntemas jak w ital. . .	330
Ntemas tańca nad . . .	331
Nienawidzę was . . .	331
Nim zaświta los . . .	332
Noc wokoło sieje . . .	333
Nowe wam zaczynam . .	333
Nuż żywo w hopki . . .	336
Nuże skrzypce . . .	336
Nuże żywo, postaw . . .	337

O.

O aniele czemu . . .	337
O Boże, mój Boże . . .	338
O cóż żeś się . . .	338
O południa stoi . . .	339
O samego ranka . . .	340
O gwiazdeczko coś . . .	341
O jak nam dzisiaj . . .	342
O miłości, o litości . .	343
O biada slerotce . . .	343
O chatko rodzinna . . .	344
O Janie, Janie . . .	344
O miesiącu . . .	345
O moja matusiu . . .	345
O przekłete . . .	346
O przeleciał ptaszek . .	347
O sikorko . . .	348
O skowroneczek . . .	349
O śmieżyca sobie . . .	349
O ten Mazur . . .	350
O uboga ja . . .	351
O ulutko na ulicy . . .	353
O Maryo, Pani . . .	354
O mój aniele . . .	355
O mój Boże . . .	356
O mój lubym . . .	356

Str.

O pójdz! zapada . . .	357
O święta pieśń . . .	357
On mnie pytał . . .	358
On zapewnia . . .	358
Opuszczone moje . . .	359
Orkiestra jest świat . .	360
Orle, orle stój . . .	360
Orły, sokoły, dajcie . .	360
Ospały i gnuśny . . .	361
Ostrożną będę . . .	362
Osusz oczęta . . .	362
Oto strumyk i dolina . .	363
Owo ja Mazur . . .	364
Ozdoło twarzy . . .	366

P.

Pajakiem się nie . . .	367
Pan nam daje dziś . . .	368
Panienczko . . .	368
Panienki, słuchajcie . .	369
Panienki wlerne są . .	370
Parobeczek ci ja . . .	370
Patrz, Maryacka . . .	371
Patrz na dziecie . . .	371
Patrz pędzi trójka . . .	373
Patrzcie na niebios . . .	374
Pietrek! która godz. . .	374
Piękna Hiszpanka . . .	375
Piękna rozkoszna . . .	376
Pięknie, cudnie . . .	377
Piękny przecież świat . .	377
Plje Kuba do Jakóba . .	378
Plugu mój drogi . . .	379
Płynęła, płynęła . . .	380
Płynie Dunajec . . .	380
Płynie potok dolina . .	381
Płynie woda od ogr. . .	381

	Str.
Płynie woda z Wysz.	382
Płyn, płyn piosnko .	383
Po chałupach w noc	384
Poco gniewać się .	385
Poco się budzę . .	386
Pocóż ciągle . . .	387
Pocziwym zawsze .	388
Początek mych . .	388
Pod pantoflem mój .	391
Podkóweczki dajcie .	393
Pogardziwszy nową .	394
Pogodny wlecwór . .	301
Pójdź tu dziew. . .	394
Pojedziemy na łów .	395
Pojrzyj przecie mile	396
Pokochałem szczerze	397
Polatuj myśli . . .	397
Polska dziewica . .	399
Polska korono . . .	400
Polski przemysł . .	401
Polskie nosili . . .	402
Pomoc dajcie mi . .	402
Po nieszporach . . .	404
Po nocnej rosie . . .	387
Popekajcie, ale . . .	404
Posiwiwały szronem .	405
Poszli żydzi	405
Poszła panna	406
Potok płynie doliną	407
Potrafię ja	407
Powiedz łube	408
Powiedz mi szara . .	409
Powiedzcie tatulu . .	409
Późno już a wlec . .	409
Późnym wlecworem .	410
Prawdę ptaszek . . .	411
Prawo to święta . .	411
Precz, precz od nas	412

	Str.
Precz z molch oczu	412
Prostak jestem . . .	413
Prowadzimy plon . .	413
Próżno mi mamno . .	413
Próżno tamtej . . .	413
Przed zwierciadłem .	413
Przewielebni państwo	413
Przez jakie czary . .	413
Przez litewski tan . .	413
Przychodzi do was . .	413
Przychodź miły . . .	413
Przyjechał Jasieńko .	413
Przyszedł los na nas .	413
Przyszedłem tutaj . .	413
Przyszło lato	413
Przyznam się wam . .	413

R.

Raciborską rzeczka .	413
Raill mi za kowala .	413
Ranlusieńko jak zorze	413
Rano, rano	413
Ratuj ze mnie Boze .	413
Raz cię widziałem . .	413
Raz gdy chciałem . .	413
Raz mi dziewczę . . .	413
Raz na leśny	413
Raz na pniu	413
Raz ujrzałem	413
Rażno chłopcy	413
Robotnicy z woli . . .	413
Rosła kalina	413
Rośnie cyprys	413
Rybko moja rybko . .	413
Rycerz to nie wielki .	413
Rycerz w cwał	413
Rzeko z cudzoziem	413

	Str.
Rzeźko, zwawo . . .	439
Rzay koniczek mój . .	440

S.

Sama jedna na tym . .	440
Schódźcie się . . .	441
Rem, tem, rem, tem . .	442
Serca, które miłość . .	443
Serce gdy ciągle . . .	444
Serce ludzkie . . .	444
Serce moje, powiedz . .	445
Serce, serce skąd . . .	446
Siałem proso . . .	446
Siedzi nad wodą . . .	447
Siedzi sobie zając . .	447
Skąd to płyniesz . . .	448
Skówroneczek śpiewa . .	449
Skoro zabłyśnie . . .	449
Skoro zaświta . . .	450
Skowroneczek leci . . .	452
Słońce idzie . . .	453
Słońce wschodzi . . .	456
Słuchaj, chłopcze . . .	456
Służył Jasło u pana . .	457
Służyłem u pana . . .	459
Słynie Gopło . . .	460
Słyszałem o jednej . .	460
Smutnoż tu, smutno . .	462
Sobie żyjem sami . . .	463
Srogą zimą wedle . . .	464
Stała chateczka . . .	465
Stała Marysia . . .	466
Stańmy bracia wraz . .	466
Staś mi pierścione . .	467
Stepowa Gęśli . . .	467
Stoi jawor wedle . . .	469
Stoi Maryś w oknie . .	470

	Str.
Szczęśliwym ja . . .	470
Szemrał strumyczek . .	471
Sześćdziesiąt sekund .	472
Szewczyku	473
Szła dzieweczka . . .	250
Szumia jodły na gór . .	474
Szynkareczko	474

Ś.

Śląska kraino . . .	475
Śląska ojczyzna . . .	476
Śliczna Florciu . . .	477
Śliczne gwoździki . . .	478
Śmigi moje	479
Śpiewaj ludu śląski . .	479
Śpiewajmy i pljmy . .	480
Śród opok i jarów . . .	480
Świat się zieleni . . .	481
Świat srogi	482
Światła, światła . . .	482
Świeci miesiąc	483
Świeci miesiąc, świeci .	445
Świeć się, świeć . . .	483

T.

Tam daleko	484
Tam gdzie się Wandy . .	486
Tam na błoni	487
Tam na górze	488
Tam na hori tam . . .	488
Tam pod borem	489
Tam w ojczyźnie . . .	489
Tam w tej dolinie . . .	491
Tam za lasem	492
Tańcowała ryba	492
Taniec ojców	493
Ten dziewczyni	494

	Str.
Ten jeden mi się .	494
Terazniejsze światła	495
Tęsknię, ach tęsknię	496
Tęskno, ach tęskno	496
Tęsknota w sercu .	497
To Boskie naślanie	497
Towarzystwo życia .	498
Trąbią, trąbią . .	498
Trzeba się kochać .	499
Trzy młode mężatki	500
Tu sierota z sercem	502
Turnie nasze, turnie	503
Ty ze mną szedłś	503

U.

U prąsniarki śledzą	504
U sąsiada domek .	505
Uciekła mi . . .	506
Uścisnę ją kolebeczkę	506
Użyjmy dziś żywota	507

W.

Wabi chwala swymi	508
Wasan starzec .	509
W ciemnym lesie .	511
Weselmy się koledzy	511
Wesoło mi życie .	512
Wesoło się w polu .	513
Wesoło żeglujmy .	514
Wesoły ja parobczek	515
Wesoły skowronek .	515
Wesoł i szczęśliwy .	516
Wezmę ja kontusz .	517
Wezmę ja skrzypki .	518
W gątku ziel. dziew.	519
W gątku ziel. słowik	520
W głos serdeczna .	520

	Str.
W górę serca . .	521
Wiatr szeleści . .	522
Wiecie, sami jestem	523
Wiecznie cierpieć .	524
Wiej wietrzyku . .	525
Wieżą wiatry . . .	525
Włec zgasła mi . .	526
Willja naszych . .	526
Włosenna w zaraniu	527
Wiosna się mile . .	528
Witaj domku mój .	528
Witaj włosno . . .	530
Witajże przyjemny	530
Witam was, goście .	531
Witam was, witam	531
W jedno koło . . .	532
W kalinowym lasku	532
W lasku idą trzy . .	533
W lesie cietrzew . .	534
Wlazł kotek . . .	535
Wlazła na wieżę . .	536
Włoska kraina . . .	536
W mieście dziwne .	537
W morzu przegląda	538
W naszej wiosce cich.	538
W naszej wiosce za	539
W obce ja z wami . .	540
W oczach ciemno . .	541
Wojacy, wojacy . .	541
W pączku róży . . .	542
W pielgrzymiej . . .	542
W polu ogródeczek .	547
W poniedziałek rano	548
Wpółród drzew . . .	549
Wróciła wiosna . . .	550
W sercu chowam . .	550
W słoma krytej . .	551

Spis pieśni zakazanych

*Baczność, równaj się!
w górę wzrok.* — Izba
karna w Ostrowie,
20. 6. 1904.

*Bartoszu, Bartoszu, oj,
nie traćmy nadziei.* —
Izba karna w Inowrocławiu,
24. 3. 1904,
— w Ostrowie, 20. 6.
1904.

*Biją dzwony wielkanocne,
serce w piersiach bije.* — Izba karna
w Inowrocławiu, 18.
11. 1904.

*Boże, co lud nasz przez
tak długie wieki.* —
Izba karna w Gliw-
cach, 1. 10. 1902.

*Boże, co Polskę przez
tak długie wieki itd.* —
Sąd apelacyjny w Po-
znaniu, 25. 9. 1862. —
Izba karna w Toru-
niu, 5. 1. 1887, —
w Berlinie, 7. 2. 1903,
— w Gliwicach, 1. 10.
1902, — w Bydgosz-
czy 1904.

*„Boże daj, Boże daj,
Sąd toruński
tlnu 1901 r.*

*Boże łaskawy,
placz krwawo
dręczonych*

*Izba karna
mlu, 9. 10.*

*Boże mój drogi,
ma dola, gł
rzucć, ws*

*Izba karna w
karna Sądu
skiego w T*

2. 1906.

*„Boże Ojcze,
Krotoszyński
pnia 1903*

*Boże Ojcze,
ci. — Sąd
w Pleszewie*

*1862. — VII
karna Sąd
skiego w 1904*

*2. 1903. — w
karna Sądu
skiego w F*

*3. 1903. —
karna Sa*

*ego w Poznaniu, 12.
1903.*

*W dobroci nigdy nie
zabrany, oto my dzi-*

ujemy przed To-

*ltd. — III-cia Izba
Sądu ziemiań-*

*ego w Bytomiu, 31.
1906.*

*Wzniluj się nad na-
biednymi Polaka-*

*ltd. — III-cia Izba
Sądu ziemiań-*

*ego w Bytomiu, 31.
1906.*

*W rodzi, moc truch-
zalu hymn wznos-*

*Harody. Koniec:
to Marya w staj-*

*rodzi, Bóg się roz-
rzucć, ws*

*Izba karna w
wie w Pr. Zach.,
1908.*

*do bitwy już
zedł czas. — I-sza*

*Izba karna Sądu
skiego w Bydgosz-*

1. 2. 1904.

*rocznica, więc po-
edzu. — Izba kar-*

*Bracia sokoli, nie dla
nas marzenia, działac-*

ten musi kto chce mie-

*czem bić itd. — Izba
karna Sądu ziemiań-*

skiego, 31. 1. 1906.

*Bracia stańmy wraz, ilu
jest tu nas. — X-ta*

*Izba karna Sądu zie-
miańskiego w Berli-*

nie, 30. 3. 1903.

*Byliśmy niegdys finta-
stów narodem. — II-ga*

*Izba karna Sądu zie-
miańskiego w Ostro-*

wie, 20. 6. 1904.

*Bywaj dziewczę zdrowe,
ojczyzna mnie woła. —*

Sąd? — — — — —

*Byćaj luba zdrowa itd.
— I-sza Izba karna*

*Sądu ziemiańskiego w
Toruniu, 6. 2. 1903.*

*Celne oko, pewna dłoń,
mężne polskie serce*

*masz, rzucić zagrode,
bierz za broń. — I-sza*

*Izba karna Sądu zle-
miańskiego w Byd-*

goszczy, 1. 2. 1904.

*Chociaż bieda, to hoc
hoc, biedzie się nie*

*dajmy. — Izba karna
w Inowrocławiu 24. 3.*

1904.

*Chociażmy podzieleni, o-
statnia zwrotka: Jesli*

ohydne kajdany ciężką
naszej dłoni, z kajdan
można okuć miecze. —
I-sza Izba karna Sądu
ziemiańskiego w Byd-
goszczy 1. 2. 1904.

Choć mi grad zbil zbo-
że nie dbam o to wca-
le. — II-ga Izba kar-
na Sądu ziemiańskiego
w Poznaniu, 23. 5.
1903.

Choć niebo do koła burz-
liwe i chmurne i gro-
my w pierś biją skrwa-
wioną. — II-ga Izba
karna Sądu ziemiań-
skiego w Poznaniu,
4. 2. 1908.

Chrystus się narodził,
przyjął człowieczeń-
stwo — koniec: Śpie-
wali wolnymi: Hej ko-
lenda, kolenda. — Izba
karna w Lubawie, 24.
3. 1908.

Ciągle z pokorą, z poko-
rą jedyną itd. — I-sza
Izba karna Sądu zle-
miańskiego w Gliwi-
cach, 1. 10. 1902.

Cieszymy się bracia na-
dzieją, że nam wrócą
dawne czasy. — I-sza
Izba karna Sądu zle-
miańskiego w Toru-
niu, 6. 2. 1903.

4 Ciężko ranny z ura-
cem chwaty. — II-ga
Izba wakacyjna
ziemiańskiego w
Poznaniu, 20. 8. 1904.
VIII-ma Izba karna
Sądu ziemiańskiego w
Berlinie, 7. 2. 1903.
Izba karna w Kłod-
zynie, 3. 3. 1908.

Co to za gwar? Wę-
Car, bo mu Gieł-
przesyłał palasz.
I-sza Izba karna
ziemiańskiego w
Toruniu, 28. 2. 1905.
Sąd Grudziądzki,
4. 1905.

Co za śmiałość, co za
siła. — Sąd Policzyn-
ski.

Czarny kir biore
two Ojca przy
syna). — II-ga Izba
karna Sądu zle-
miańskiego w Poznaniu,
26. 10. 1907.

Czego płaczesz
droga, czego wo-
twoje syny. — Izba
karna w Inowrocław-
wlu 24. 3. 1904.

Czegoż bracia
siedzieć. — Izba karna
w Inowrocławwlu,
3. 1904.

Czerwony sztandar. —

I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Bytomiu, 28. 3. 1893.

„Cześć polskiej pieśni.“

— Sąd Bydgoski 1904.

Cześć polskiej ziemi,

cześć. — I-sza Izba

karna Sądu ziemiańskiego w Gdańsku, 12.

7. 1898. — VIII-ma

Izba wakacyjna Sądu

ziemiańskiego w Ber-

linie, 7. 2. 1903. —

Sąd Toruński i Kro-

toszyński, 8. 3. 1903.

Cztery rzeczy w Polsce

słyną. — II-ga Izba

karna Sądu ziemiańskiego w Gnieźnie, 7.

1. 1904.

Czy słyszysz szabli szcęk.

— Izba karna w Ino-

wrocławiu, 24. 3. 1904.

„*Dalej bracia, bierzmy*

kosy.“ — Sąd Toruński

2 kwietnia 1901 r.

Dalej bracia, dalej żywo.

— Izba karna w Kro-

toszynie, 14. 6. 1904.

Dalej bracia do bułata

ltd. — I-sza Izba kar-

na Sądu ziemiańskiego

w Gdańsku, 12. 7.

1898. — II-ga Izba

karna Sądu ziemiańskiego

skiego w Bochum, 3.

4. 1902.

Dalej bracia do oręza,

który nigdy nie zawa-

dzi. — I-sza Izba wa-

kacyjna Sądu ziemiańskiego

w Gliwicach, 20.

7. 1904.

Dalej bracia nasi mili

ltd. — I-sza Izba kar-

na Sądu ziemiańskiego

w Gliwicach, 1. 10.

1902.

Dalej bracia stańmy

wraz. — III-cia Izba

karna Sądu ziemiańskiego

w Bytomiu, G.

Śl., 10. 6. 1904.

Dalej bracia w jedno ko-

ło, dłoń na sercu w gó-

rę czoło. — I-sza Izba

karna w Gliwicach, 4.

6. 1904.

Dalej bracia z dźwię-

kiem. — Sąd? — — —

Dalej chłopcy bierzma

kosy. — IV-ta Izba

karna Sądu ziemiańskiego

w Essen, 13. 5.

1903.

Dalej chłopcy dalej ży-

wo, otwiera się dla nas

żniwo. — Izba karna

Sądu ziemiańskiego w

Berlinie, 16. 5. 1904.

Do broni bracia do bro-

ni, kto ceni wolności

dary. — Izba karna w Inowrocławiu, 24. 3. 1904.

Do broni hej Ojczyzny dzieci. — III-cia Izba wakacyjna Sądu ziemiańskiego w Poznaniu, 20. 8. 1902.

Do broni ludy powstajmy wraz. — VIII-ma Izba karna w Berlinie, 7. 2. 1903.

Do broni! minął dzień przemocy. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Ostrowie, 20. 6. 1904.

Do ciebie Matko w niebieskiej wyżynie, zanosim prośby błagalnemi słowy. — III-cia Izba karna Sądu ziemiańskiego w Poznaniu, 4. 2. 1908.

Do mazura stań wesolo buntownicza wiaro. Suń wesolo dalej wkoło Warszawa i Karo. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Toruniu, 3. 10. 1904.

Do pracy, razem do pracy. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Gliwicach, 4. 6. 1904. — I-sza Izba

karna w Toruniu, 1. 10. 1909.

Do ramienia łączmy ramię. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Ostrowie, 20. 6. 1904.

Dreńczy lud biedny moskal okrutny. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Gliwicach, 1. 10. 1902.

Dumka wygnańca, (Muzyka) Maksymiliana Greckiego, Poznań. Nakład I. K. Żupańskiego. — Sąd okręgowy w Poznaniu, 12. 1. 1864.

Dziatwo co drobne wyciągasz ręce ku piersi Matki, nim jeszcze mowa. — II-ga karna Sądu ziemiańskiego w Poznaniu, 4. 2. 1908.

Dzieciom nie wszystko mówiąc, Henryku, jest ludów bez liku. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Goleźnie, 17. 9. 1906.

Dzwoń, dzwoń, miły Zyguncie, dzwoń. — Izba karna Sądu w Inowrocławiu, 24. 3. 1904.

Gdy naród do boju wystąpił z orężem. — Izba karna Sądu w Inowrocławiu, 24. 3. 1904.

Gdy pod strzechą jeszcze cichą siedział stary Piast z Rzepichą. — Izba karna Sądu ziemiańskiego w Poznaniu, 26. 10. 1907.

Gdy trzechset dział gromy grzmiące. — Sąd?

Gdym na ciężkie krwawe boje iść przed laty miał. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Poznaniu, 20. 6. 1903, — w Krotozynie, 14. 6. 1904. — (Dozw. w Poznaniu, 20. 3. 1907).

„Gdzie dom jest mój? Gdzie strona ma?” — Sąd toruński 1901 r., gliwicki 1904 r., gruździński z dnia 29 kwietnia 1905 r.

Gdzie się podział ów wiek złoty, owe dawne czasy. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Toruniu, 6. 2. 1903, potwierdzone przez najwyższy sąd państwa, 22. 5. 1903.

Gdzieżeśmy bracia, gdzie nas los zapędził. —

Izba karna w Inowrocławiu, 24. 3. 1904.

Grzmia pod Stoczkiem armaty. — Sąd? — —

Hej Mazury, hejże ha póki wiosna życia trwa, (w naszym śpiewniczku zamieszczona ze zmienionym tekstem). — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Toruniu, 28. 2. 1906.

Hej naprzód, hej naprzód, wstecz ani krok. — III-cia Izba wakacyjna Sądu ziemiańskiego w Poznaniu, 20. 8. 1902.

Hej Polska nie zginęła. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Ostrowie, 20. 6. 1904.

Hej strzelcy wraz, nad nami orzeł biały. — III-cia Izba karna wakacyjna Sądu ziemiańskiego w Poznaniu, 20. 8. 1902.

Hej wesóło w Imię Boże chociaż bieda gnicie. — Izba karna w Inowrocławiu, 24. 3. 1904.

Hej Wielkopolicy, niech was Polska nie zna. — Izba karna w Inowrocławiu, 18. 11. 1904.

*Hej Wołyńce, Ukraince,
dalej na koń wszyscy.*

— Izba karna Sądu
ziemiańskiego w Ino-
wrocławiu, 24. 3. 1904.

„Hymn do pracy.“ —
Sąd berliński r. 1903.

„Hymn Sokołów.“ — Sąd
berliński roku 1903.

*Ja Krakowiak, ty Kra-
kowiak, i coś z tego
będzie.* — Izba karna
Sądu ziemiańskiego w
Inowrocławiu, 24. 3.
1904.

*Jak nie mamy być we-
seli, w ręku pełna cza-
ra tkwi itd.* — III-cia
Izba karna Sądu zie-
miańskiego w Byto-
mlu, 31. 1. 1906.

*Jak to na wojence ła-
dnie, kiedy ulan.* —
Izba karna sądu w Ino-
wrocławiu, 24. 3. 1904.

*Jako rozbitki na spróch-
nialejš desce itd.* —
I-sza Izba karna w
Gliwicach, 1. 10. 1902.

*Jakżeż ubogi synu mój
drogi, ojcowie tobie po-
marli.* — II-ga Izba
karna w Poznaniu, 23.
5. 1903.

*Jam Polak znany z nie-
doli, z grobu wycziewam
istnienia.* — I-sza Izba

karna Sądu ziemiań-
skiego w Toruniu, 6.
2. 1903.

*Jechał Kuba dnia jedne-
go orać pod pszenicę.*

— I-sza Izba karna
Sądu ziemiańskiego w
Toruniu, 28. 2. 1906.

*Jedzie, jedzie rycerz
zbrojny.* — Izba kar-
na w Krotoszynie 1904.

*Jeszcze Polska nie zgi-
nęła itd.* — Sąd okrę-
gowy w Poznaniu, 7.
1. 1873. — Sąd apela-
cyjny w Poznaniu, 21.
4. 1887. — Izba karna
Sądu ziemiańskiego w
Toruniu, 5. 1. 1887, —
w Poznaniu, 30. 10.
1900, — w Gnieźnie,
26. 9. 1901, — II-ga
w Bochum, 3. 4. 1902,
— I-sza w Gliwicach,
1. 10. 1902, — VIII-ma
w Berlinie, 7. 2. 1903,
— II-ga w Poznaniu,
21. 3. 1903, — II-ga
w Poznaniu, 18. 4. 1903,
— X-ta w Berlinie,
30. 3. 1903.

*Jeszcze Polska nie zgi-
nęła, kiedy my żyjc-
my, co obca moc wy-
darła, mocą odbierze-
my. Co wszczęła roz-
pacz, to dokona mę-
stwo, marsz, marsz*

Dąbrowski, *Bóg nam da zwycięstwo.* — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Poznaniu, 23. 5. 1903, — IV-ta w Essen, 13. 5. 1903.

„Jeszcze Polska nie zginęła“, marsz legionów. (Sąd berliński 1903 r., bydgoski 1904 r. i sąd w Hamm). Tu jednak podnieść należy, że wiele istnieje pieśni tak samo się rozpoczynających, które atoli nie są historycznym marszem legionów. Pieśń autentyczną ułożył Józef Wybicki 1797 r., za czasów legionów polskich. Później namnożyło się wiele przeróbek i dodatków, głównie w r. 1831. Oryginał tej pieśni zachował się po dziś dzień. Miał go przez długie czasy w posiadaniu i poszanowaniu państwo Różnowscy w Sarbinowie.

Jezu najdroższy, miłościwy Boże, kończy słowami: Niech żyje Polska ku wiecznej twej chwale. — Sąd okrę-

gowy w Pleszewie, 31. 10. 1861.

Już się trąby odezwaly, do ataku dobosz bije. — Izba karna Sądu w Inowrocławiu, 24. 3. 1904.

Już was żegnam nizkie strzechy. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Poznaniu, 23. 5. 1903.

Każde polskie dziecko kocha Kraj serdecznie. I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Bytomiu, 9. 3. 1908.

„Kochaj bracie twą ojczyznę świętą.“ — Sąd Bytomski z dnia 21-go września 1904 r.

Krakowiaczek ci ja a choć jcszcsze mały. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Bytomiu, 9. 3. 1908.

Krew Chryetusa przelał za nas własną i Prawdy Bożej rzucił blask. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Gliwicach, 4. 6. 1904.

Krew naszą długo leją katy, wciąż płyną ludu gorzkie łzy. — I-sza Izba karna Sądu zle-

- młańskiego w Bytomiu, 28. 3. 1893.
- Królowa polska, o matko jedyna.* — Sąd okręgowy w Pleszewie, 31. 10. 1861.
- Kto zna Miłostawia brzegi.* — IV-ta Izba karna Sądu ziemiańskiego w Essen, 13. 5. 1903.
- Kyrie elejson, Chryste elejson, Boże Ojczy, któryś wywiódł lud Twój z niewoli.* — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Poznaniu, 23. 5. 1903.
- Leci orzeł ponad łany, pieśń nadziei nuci.* — Izba karna w Inowrocławiu, 18. 11. 1904.
- Luby, niech do boju tobie chorągiewkę jeszcze zrobię.* — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Toruniu, 6. 2. 1903.
- Ludu roboczy, poznaj swą siłę itd.* — III-cia Izba karna Sądu ziemiańskiego w Bytomiu, 4. 12. 1904.
- Majowy dzionek, prześlizgnięty dzionek, jakaś to wiewiórka rada dla nas.*
- Izba karna w Inowrocławiu, 24. 3. 1904.
- Marsz ćwiczebny Sokół.* — (Sąd Berliński 1903 r.)
- „*Marsz Mirosławski.*“ — (Sąd krotoszyński z dnia 8 marca 1903 r., sąd berliński 1903 r.)
- „*Marsz Polaków.*“ — (Sąd krotoszyński z dnia 8 marca 1903 r.)
- „*Marsz strzelców z roku 1831.*“ — (Sąd berliński 1903 r.)
- Matko Chrystusa bądź czczona itd.* — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Gliwicach, 1. 10. 1902.
- Matko Chrystusa, Najświętsza Maryo, z jękiem przychodzim do Twego ołtarza.* — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Gliwicach, 20. 4. 1903.
- Mazur podolski z r. 1830.* — X-ta Izba karna Sądu ziemiańskiego I w Berlinie, 30. 3. 1903.
- „*Mazurek trzeciego maja.*“ — (Sąd berliński 1904 r.)

Miałem srebrne chowadelko, a w niem złote szydelko. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Gnieźnie, 17. 9. 1906.

Mnóstwo ludzi przed gospodą, tańczy młodzież, różne muzyka. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Gnieźnie, 17. 9. 1906.

Moskalu wygnany, zgryzotą nekany, daj folgę kłopotom rom tom tom. — Izba karna w Inowrocławiu, 24. 3. 1904.

Może kto to myśli, iż ja nie wiem tego. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Bytomiu na G. Śl. 9. 3. 1908.

Na długich górach czarne świerki rosną, z wiatrem północy szumią pieśń żalosną. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Gnieźnie, 17. 9. 1906.

Na groby, bracia, na groby. — Izba wakacyjna Sądu ziemiańskiego w Gnieźnie, 30. 8. 1904. — Sąd Toruński w kwietniu 1901 r.

Na Krakowskim brzegu stoją dwie mogiły. —

Izba karna w Inowrocławiu, 24. 3. 1904.

Na polskiej my ziemi i w polskiej krainie. — Izba karna w Inowrocławiu, 24. 3. 1904.

Nad skalami, nad halami cicha skarga z góry płynie. — Izba karna w Inowrocławiu, 19. 5. 1904.

Naród polski sławny, mężny, śmiały itd. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Bochum, 3. 4. 1902.

Nasz Chłopicki wojak dzielny. — III-cia Izba karna wakacyjna Sądu ziemiańskiego w Poznaniu, 20. 8. 1902. — Sąd Grudziądzki, 20. 4. 1905.

Nie dbam jaka spadnie kara. — III-cia Izba karna Sądu ziemiańskiego w Bytomiu na Górnym Śląsku, 10. 6. 1904.

Nie masz to wiary jak w naszym znaku. — Izba karna Sądu w Krotoszynie, 14. 6. 1904.

Nie płacz, nie płacz synku drogi, żeś na ziemi swej ubogi. — II-ga Izba karna Sądu zle-

młańskiego w Gnle-
źnie, 17. 9. 1906.

*Niech wesoło szumi las,
kniaź do boju wczwał
nas. — I-sza Izba kar-
na Sądu ziemlańskiego
go w Torunlu, 28. 2.
1906.*

*Niech żyje gospodarski
stan. — Sąd? — — —*

*Niech żyje polski lud
Piastów, Jagiellów lud
itd. — III-cia Izba
karna Sądu ziemlań-
skiego w Bytomlu na
G. Śl., 31. 1. 1906.*

*Niegdyś przed wieki w
pielgrzymim stroju, gro-
no pątników z róży-
czką pokoju. — II-ga
Izba karna Sądu zle-
młańskiego w Pozna-
nlu, 4. 2. 1908.*

*O matko Polko, jeśli syn
twój z młodu w pło-
chych rozrywkach mar-
ne traci lata. — I-sza
Izba karna Sądu zle-
młańskiego w Gnle-
źnie, 17. 9. 1906, —
w Torunlu, 28. 2. 1906.*

*O polski kraju, -święty
warowny domu nasz. —
II-ga Izba karna Są-
du ziemlańskiego w
Poznaniu, 4. 2. 1908.*

*O święty kraju nasz, nie
damy cię na łup. —
I-sza Izba karna Sądu
ziemlańskiego w Gli-
wicach, 4. 6. 1904.*

*Oj dola, nie dola. —
III-cia Izba karna Są-
du ziemlańskiego w
Bytomlu na G. Śl.,
4. 12. 1904.*

*Ojcie nasz, któryś jest
w niebie itd. — Senat
kryminalny sądu ape-
lacyjnego w Poznaniu,
12. 9. 1861.*

*Ojcie nasz, Ty, który
w Niebie sądzisz, spra-
wy ziemi patrz, dzieci
błagają ciebie. — I-sza
Izba karna Sądu zle-
młańskiego w Byd-
goszczy, 1. 2. 1904.*

*Ojczyzna długo gnębiona
z żaloby otrząsa skro-
ni. — I-sza Izba kar-
na Sądu ziemlańskie-
go w Torunlu, 28. 2.
1906.*

*Ojczyznę naszą za da-
wnych lat. — III-cia
Izba karna Sądu zle-
młańskiego w Pozna-
nlu, 20. 8. 1902.*

*Oto dziś dzień krwi i
chwały. — III-cia Izba
karna Sądu ziemlań-*

Wielkiego w Poznaniu,
20. 8. 1902.

*Coż jest pora dla nas Po-
lacy dać dzielną po-
dobną dla swych roda-
ków. — I-sza Izba kar-
na Sądu ziemiańskiego
w Gliwicach, 4. 6.*

*Widzisz bracie kiedyś-
ko z Warszawy z od-
ległych garstką wy-
jechali Moskale. — Izba
karna w Inowrocław-
u, 24. 3. 1904.*

*Pamiętnie dawne Lechity.
Bytom G. Śl.*

*Widzisz nieba i łona Ojca
wychodzi. — II-ga
Izba karna Sądu zie-
miańskiego w Ostro-
wie, 20. 6. 1904.*

*Pamięć, my jęczym w kaj-
dach śmierci itd. —
Izba karna Sądu
ziemiańskiego w Gli-
wicach, 1. 10. 1902.*

*Pamięć Kościuszko na nas
nieba. — Senat kar-
na Sądu apelacyjnego
Poznaniu, 13. 7.*

*13. — III-cia Izba
karna Sądu ziemiań-
skiego w Bytomiu, 24.
1902. — II-ga Izba
karna Sądu ziemiań-*

*skiego w Poznaniu, 21.
3. 1903. i 18. 4. 1903.*

*Pędzę jak na skrzydłach,
lata z niemi jak w od-
metach wody. — I-sza
Izba wakacyjna Sądu
ziemiańskiego w Gli-
wicach, 20. 7. 1904.*

*Piękna nasza Polska ca-
ła, piękna, żyzna i nie
mała. — I-sza Izba
karna Sądu ziemiań-
skiego w Toruniu, 6.
2. 1903. — Sąd Bytom-
ski, 21. 9. 1904.*

*Pieśń o Wandzie, zwro-
tka: „Der Deutsche ist
ins Land gekommen,
Polen gib den Braut-
schatz, entriss das Sil-
ber, entriss das Gold.
Die Lust zum Leben geht
uns ab.“ — Sąd okrę-
gowy w Poznaniu. Od-
dział dla spraw kar-
nych, 6. 6. 1873.*

*Pieśni Polska, tyś jak
rosa, co na spiekłą du-
szę spada. — II-ga
Izba karna Sądu zie-
miańskiego w Gnieźnie,
17. 9. 1906.*

*Płynie Wisła, płynie, ale
cichą falą. — II-ga
Izba karna Sądu zie-
miańskiego w Pozna-
niu, 18. 4. 1903.*

Pogrzeb Kościuszki. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Poznaniu, 26. 10. 1907.

Półki dwie serce, sokole poloty i ogień w pieczeniach chowamy. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Toruniu, 28. 2. 1906.

Polak nie sługa, nie zna co to pany. — III-cia Izba karna Sądu ziemiańskiego w Poznaniu, 20. 8. 1902.

Polska dziewczica, biała lilia. — (Sąd Pszczyński 1905 r.)

Polska młodzież niech nam żyje, nikt jej nie przesadzi. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Bydgoszczy, 1. 2. 1904.

Polska powstaje, śpiew radosny brzmi. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Bochum, 4. 3. 1902.

Pomoc dajcie mi rodacy, gdyż zawistny los mię nęka. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Toruniu, 6. 2. 1903. — Sąd Grudziądzki, 1904 r. —

Dozwolone w Poznaniu 20. 3. 1907.

Powiał świeży wiatr z chodu i odesłania świat. — Izba karna w Inowrocławiu, 11. 1904.

Rozproszone po świecie polskie biedne. — III-cia Izba karna Sądu ziemiańskiego w Poznaniu, 20. 8. 1902.

Rzy koniczek mój młody. — Izba karna w Krotoszynie, 14. 6.

Rzy mój gniady. — Kasa fiskalna na wydział prok. w Ostrowie, zbiorze p. Wisłowskiego p. t. „Zbiór dzieł dla młodzieży (terminatorów)”. — Wydanie na Górnym Śląsku.

Sarmackiej Wisty zalewne wody. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Poznaniu, 26. 10. 1907.

Schowaj matko suknie moje, perły, wieniec z róż. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Toruniu, 6. 2. 1903.

Scrdeczna matko, opiekunko ludzi itd.

I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Gliwicach, 1. 10. 1902.

Wiedzi Krakus pod drzewem cieniem. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Ostrowie, 20. 6. 1904.

Luchajcie bracia, Bóg jest z nami. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Poznaniu, 23. 5. 1903.

Wzmacnijmy Bracia wraz, póki mamy czas, zróbmy przyjacielskie koło. — (U nas zamieszczona piosenka ma inny tekst). — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Toruniu, 28. 2. 1906.

To lat niewoli o Boże nasz, krwi tylu cierpień i tylu łez. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Toruniu, 28. 2. 1906.

Troskany długim upadkiem ojczyzny, cierpiąc ból w sercu a na ciele blizny. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Toruniu, 6. 2. 1903.

Zara ponura pora listopada, w pół nagic drze-

wa stoją smutne czarne. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Gnieźnie, 17. 9. 1906.

Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę, choć burza wrogich żywiołów wyje. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Toruniu, 3. 10. 1904.

Śpiew rewolucyjny z roku 1830. — X-ta Izba karna Sądu ziemiańskiego I w Berlinie, 30. 3. 1903.

Śpiewaj sobie, śpiewaj, lasze pokolenie, wszak śpiew to najmiłsze twoje pocieszenie. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Gliwicach, 4. 6. 1904.

Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Poznaniu, 23. 5. 1903.

Święty, wielki w cudzy Panie itd. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Gliwicach, 1. 10. 1902.

Tam gdzie Wisła od Krakowa w polskie morze płynie. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Gdańsku, 12. 7. 1898.

Tysiąc klęczących przysięgło rycerzy. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Poznaniu, 18. 4. 1903.

Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę. — III-cia Izba karna Sądu ziemiańskiego w Bytomiu, 10. 6. 1904.

Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi za Bug, za Bug. — Izba karna w Inowrocławiu, 24. 3. 1904.

Ufni w przyszłość, wielcy duchem, pierwszy maj świętuję śmiało. — III-cia Izba karna Sądu ziemiańskiego w Bytomiu na G. Śl., 4. 12. 1904.

Wara z granic płatni słudzy. — Izba karna w Inowrocławiu, 24. 3. 1904.

Warszawianka: „Oto dziś dzień.” — (Sąd Berliński 1903 r., sąd Grudziądzki 29. 4. 1905)

Wesoły ja parobeczek zalecam się do dzieweczek. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Toruniu, 2. 1903. — Sąd Bytomski, 21. 9. 1904. — (Dozwolone w Poznaniu, 20. 3. 1907).

Wiatr wionął, szumił po pustym ścieżce. — Sąd? — — — — —

Wionął wiatr błogi nad Lechitów ziemię. — Sąd w Poznaniu, 3. 1903.

Wisło moja, Wisło stare co tak smutnie płynieś? — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Toruniu, 2. 1903.

Witaj majowa jutrzennko itd. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Bochum, 3. 1902. — Sąd Bytomski, 21. 9. 1904.

W krwawym polu srebrna ptaszę. — Izba karna w Inowrocławiu, 24. 3. 1904.

W oku łśni zapalu blask, dumny ślad na naszem czole. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego

kiego w Ostrowie, 20. 1904.

W polskich sercach niby w żłobie leży dziś nasz pan i król. — Izba karna w Inowrocławiu, 24. 3. 1904.

W Wielkopolsce w Kościanie ogłoszono porwanie. — Izba karna w Inowrocławiu, 18. 11. 1904.

Wolności grzmot po świecie się rozlega. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Ostrowie, 20. 6. 1904.

Wataś biały orle, wstań, czarne pióra z siebie zerzuć. — Izba karna w Inowrocławiu, 24. 3. 1904.

Wzmacniaj Boże, ojców naszych Panie. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Gliwicach, 1. 10. 1902.

W żłobie leży, kłóż pobieży. Koniec w 4-tej zwrotce: Boże Ojczy, Boże wielki, wcz krew naszą do kropelki, ale Polsce wolność wróć.

II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Poznaniu, 4. 2. 1908.

Z Czech wyruszyli bracia, panowie na Ratuszana w Morawie. — II-ga Izba karna Sądu ziemiańskiego w Gnieźnie, 17. 9. 1906.

Z dymem pożarów. — VII-ma Izba karna Sądu ziemiańskiego I w Berlinie, 29. 10. 1902, — VIII-ma w I Berlinie, 7. 2. 1903, — I-sza w Gliwicach, 1. 10. 1902, — II-ga w Poznaniu, 18. 4. 1903. — Sąd w Bytomiu, Ostrowie i Pleszewie.

Z grozów więzienia wolamy do Ciebie, wróć nam ojczyznę, o Panie na Niebie. — Izba karna w Inowrocławiu, 24. 3. 1904.

Z krwią naszych braci ojczyznę drogiej. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Gliwicach, 1. 10. 1902.

Z piersi znękanych. — (Sąd Grudziądzki 1904 roku).

Z tej naszej nędzą świnioncy ziemi. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Gliwicach, 1. 10. 1902.

Z tej strony Wisły jak i z tamtej strony zie-

nia nasza polska i polskie zagony. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Gliwicach, 4. 6. 1904.

Za Niemen het precz. — (Sąd Grudziądzki, 29. 4. 1905 r.) — Izba karna w Bytomiu na Górnym Śląsku.

Za Łabą, hej, za czeski las, ruszajcie Niemcy precz. — I-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego w Gliwicach, 4. 6. 1904.

Za ojców, braci, kości bielejące w Sybiru

śniegach wśród Karkazów skał. — II-sza

Izba karna Sądu ziemiańskiego w Ostrowie, 20. 6. 1904.

Zaspiewajmy cześć rycczom, niech najwyższe wieży wieżom. — Izba karna w Inowrocławiu, 24. 3. 1904.

Zgasły dla nas nadziei promienie. — VII-sza Izba karna Sądu ziemiańskiego I w Berlinie, 29. 10. 1902.

Z piersi znękanych wszędy mocny Panie. — Bytom G. Śl.

W nowszych czasach:

Hej Mazury, hejże ha! Prokuratorya w Bytomiu. 1912.

Hej tam w karczynie za stołem. — Prokuratorya w Bytomiu. 1912.

Jak się macie Bartłomiejku. — Prokuratorya w Bytomiu. 1912.

Jestem polskie dziecko. — Prokuratorya w Bytomiu. 1912.

Jestem sobie Polka. — Prokuratorya w Bytomiu. 1912.

Krwawy to zawód, zawód rzeźniczy. — Prokuratorya w Bytomiu. 1912.

Młody wędrowiec w pośród obcej ziemi. — Prokuratorya w Bytomiu. 1912.

Na Wawel, na Wawel, Krakowiaku żwawy. — Prokuratorya w Bytomiu. 1912.

Serce nie sługa, nie co to pany. — Prokuratorya w Bytomiu. 1912.



Pieśni „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“ są właściwie hymnami narodowo-religijnymi. „Boże coś Polskę“ ułożono w Królestwie kongresowem za pozwoleniem rządu rosyjskiego i śpiewano powszechnie po kościołach polskich jeszcze za czasów Aleksandra II.

Pieśń „Z dymem pożarów“ powstała w roku 1847 po rzezi galicyjskiej. Poeta Ujejski, widząc okropną ówczesną rozterkę w narodzie samym, napisał tę pieśń pełną skargi i żalu nad tem, co się stało. „Z dymem pożarów“ śpiewano swego czasu na zebraniach, w towarzystwach a nawet po kościołach. Rząd pruski od r. 1861 starał się śpiewaniu tej pieśni kres położyć i w tym celu domagał się od Arcybiskupa Przyluskiego, aby wydał zakaz śpiewania tej pieśni w kościele, gdy jednak Arcybiskup na to się nie zgodził, zajęły się tą sprawą sądy i raz w Pleszewie, drugi raz w Ostrowie wydawcy „Z dymem pożarów“ zostali skazani. Dodać jeszcze należy, że w Prusach władze administracyjne wykluczyły kilka ksiązek do nabożeństwa od sprzedaży obnośnej, ponieważ zawierały niektóre pieśni „zdolne wywołać zgorszenie.“

Jako takie uważał wydział obwodowy gdański 1888 r. pieśni:

„Stanisławie, polski nasz Patronie“ i „Witaj Jur-trzenko rano powstająca.“

Zdaje się jednakże, iż na zasadzie wyroku najwyższego sądu administracyjnego z dnia 23 września 1899 te dwie pieśni na przyszłość nie będą ulegały ograniczeniu, ponieważ wyrok ten — korzystny dla nas — dotyczy także pieśni o św. Stanisławie i o Ma-

tce Boskiej Domyślamy się, że powyższe pieśni: „Stanisławie, polski nasz Patronie” i „Witaj Jutrzenko rano powstająca” były właśnie przedmiotem wyroku, choć tożsamości dokładnie stwierdzić nie mogliśmy.

Nadto wydział obwodowy kwidzyński, 1890 roku wykluczył ze sprzedaży obnośnej „Śpiewnik kościelny” dla użytku wiernych diecezji chełmińskiej zebrany przez ks. Bern. Ruchniewicza, a wydrukowany nakładem G. Jalkowskiego w Grudziądzu 1889 r., motywując wykluczenie tem, że książka ta zdolna jest wywołać zgorszenie we wzglądzie obyczajowym. Czy interesenci zadowolili się tą uchwałą kwidzyńską, nie wiemy.

Spisu powyższego nie uważamy zresztą za dokładny. Dlatego umieścimy chętnie sprostowanie lub uzupełnienie.

Szanownych Czytelników upraszamy gorąco, o każdorazowem zakazaniu jakiegokolwiek piosnki bezzwłocznie nas powiadamiać, abyśmy do wyroków sądowych zastosować się mogli.







Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

735 \$



001-000735-00-0